





# ZASADY I CAŁOŚĆ WIARY KATOLICKIEJ

CZYLI

Wykład jej historyczny, dogmatyczny, moralny, litur-  
giczny, apologetyczny, filozoficzny i socyalny,

OD STWORZENIA ŚWIATA AŻ DO NASZYCH CZASÓW,

PRZEZ

**X. J. GAUME.**

(*Catéchisme de Persévérance*).

przekład z francuskiego

podług ostatniego wydania przejrzał i poprawił

Ks. W. CZECZOTT.

*Jesus Christus heri et hodie, ipse  
et in saecula.—Hebr. XIII 8.*

*„Jezus Chrystus wczora i dziś:  
ten i na wieki.“*

*Deus charitas est.—I Joan. IV.  
S. „Bóg jest miłością.“*

---

WYDANIE CZWARTE.

---

**T O M VI.**

---

PETERSBURG.

Drukarnia Edmunda Nowickiego, Grochowa № 36.  
1904.

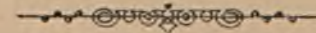
Approbatur:

Wladislawie d. 22 Aprilis 1903 an.

Episcopus Wladislaviensis seu Calissiensis *Stanislaus Eppus*.

Regens Cancellariae *Fr. Mirecki*.

# ZASADY I CAŁOŚĆ WIARY KATOLICKEJ.



TOM VI.

Дозволено цензурою. Варшава, 23 Декабря 1903 г.

Ти пографія Эд. Эд. Новицкаго. С.-Петербургъ. Гороховая 36.

Одобрено:

Гор. Влоцлавекъ, 9 (22) Апрелья 1903 г.

Регенсъ Консистоіи кс. *Фр. Мирецкій*.

Секретарь кс. *Ад. Овчарекъ*.

## N A U K A XXIX-ta.

### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCJAŃSKIEJ. (WIEK SIÓDMY).

Kościół pocieszony: dalszy ciąg życia Świętego Jana Jałmużnika; jego zamięłowanie ubóstwa; budujące zdarzenie, które opowiadać lubił; jego testament.—Testament Świętego Perpetunsa.—Kara Boża zesłana na Partów. — Odzyskanie Relikwii Drzewa Krzyża św.

Zatrzymajmy się jeszcze w Egipcie, dla rozważenia życia św. Jana Jałmużnika, który tysiąc lat później zmartwychwstał na Zachodzie w osobie św. Wincentego a Paulo, na głos tej samej Religii, zawsze jednej w swym duchu, jak w swoich zasadach. Święty Patryarcha Aleksandryjski równie chętnie przebaczał urazy jak dawał jałmużnę: jako dowód przytoczymy tu jedno zdarzenie. Do Kościoła jego należało kilka placów przeznaczonych na targi publiczne, a dochód z nich służył na wsparcie ubogich. Razu pewnego senator Nicetas chciał użyć tych placów na korzyść skarbu publicznego. Święty oparł się temu: powstał stąd żywy spór, i rozeszli się, każdy przy swoim obstawiając zdaniu. Zajście to zasmuciło Świętego. Tegoż samego dnia nad wieczorem posłał jednego prałata w towarzystwie kleryka do senatora, i kazał mu od siebie powiedzieć te pamiętne słowa. *Słońce skłania się już ku Zachodowi.* Zaledwie Nicetas to usłyszał, uczuł swą winę, a zalany łzami poszedł do Świętego, który go powitał temi wyrazami: „Pozdrawiam cię prawdziwy synu Kościoła, który tak prędko usłuchałeś głosu Matki twojej!” Potem obadwaj ukleknawszy przed sobą, uściskali się wzajemnie.

„Zapewniam cię, rzekł Patryarcha, że gdybym był nie wiedział, jak mocno cię ta sprawa rozgniewała, byłbym cię sam odwiedził, wiedząc że Chrystus Pan wchodził do miast, zamków i domów, nawiedzając ludzi.“ — „A ja ci przyrzekam, mój ojczy, że już

nigdy nie usłucham tych, którzy mnie do jakiego sporu wciągać będą," odpowiedział Nicetas.

Jednakże miłość jego ojcowska dla ubogich ciężkiej uległa próbie: dopuścił to Bóg aby zajaśniała pokora i ufność Jego sługi. Do wielkich bogactw Aleksandryjskiego Kościoła należało kilkanaście okrętów, które corocznie wysyłano do Sycylii dla zakupu zboża. Gwałtowna burza na Adryatyckim morzu zaskoczyła trzysta z tych okrętów, z których na każdym statku było po pięć tysięcy korcy; postanowiono więc wrzucić w morze cały ładunek, składający się nie tylko ze zboża, ale z materii, srebra i innych przedmiotów wielkiej wartości: i tym tylko sposobem próżne okręta uniknęły rozbicia. Za przybyciem do Aleksandryi, majtkowie i sternicy w obawie odpowiedzialności zbiegli wszyscy, szukając w kościele schronienia. Święty dowiedziawszy się o tem posłał im kartkę własnoręcznie napisaną, zawierającą te wyrazy: „Bracia moi, Państwo dał, Pan wziął, za jego wolą to się stało; niech Jego święte Imię będzie błogosławione. Wyjdźcie, dzieci moje, niech was ta strata nie smuci: Bóg nie zapomni o nas.“

Wypadek ten wielkie ubudził współczucie: mnóstwo osób przychodziło pocieszać Świętego. Lecz on-to raczej udzielał innym pociechy; a upokarzając się przed Bogiem, większą niż kiedy pokładał w Nim ufność. Zwrócił też wkrótce Pan temu nowemu Hijobowi daleko więcej niż stracił; a on wszystko jak zwykle rozdał ubogim, z większą jeszcze prawie hojnością i miłością.

Szczodry dla bliźnich, Święty ten był twardym i skąpym dla siebie. W skromnej celi, która mu za pałac służyła, sypiał na prostym łożu, pokrytem podartą kołdrą. Spostrzegłszy to jeden z mieszkańców Aleksandryi, przysłał mu piękną kołdrę za trzydzieści sześć sztuk srebrnych, prosząc aby jej używał. Święty uległ jego prośbom; ale tylko przez jedną noc ją zatrzymał. Nie mógł wcale zasnąć pod tym bogatym darem; a ci, co sypiali obok jego celki, słyszeli jak prawie całą noc mówił do siebie: „Któżby temu uwierzył, że nędzny Jan ma na swoim łóżku kołdrę wartą trzydzieści sześć sztuk srebrnych, podczas gdy bracia Chrystusa umierają z zimna. Iluż z nich ma tylko pod sobą i na sobie po połowie maty z sitowia, ilu nie mogąc nóg wyciągnąć, śpią w kłębek

zwinieci i drżą od zimna! Iluż-to przepędza noc w górach bez chleba i ognia! Ileż o tej porze jest ubogich w Aleksandryi, którzy bez schronienia, przemoknięci od deszczu, śpią na bruku! Iluż z nich pragnęłoby umaczać swój chleb w szumowinach tłustości, które moi kucharze wyrzucają! Iluż chciałoby tylko poczuć zapach wina, które się rozlewa w moich piwnicach! Iluż przepędza miesiące, nie skosztowawszy ani kropli oliwy!

„A ty, który sądzisz mieć prawo do cieszenia się szczęściem wiecznem, pijesz wino, jesz ryby, mieszkasz wygodnie, i obecnie to masz wspólnego z bezbożnymi, że śpisz wygodnie, okryty kołdrą za trzydzieści sześć sztuk srebrnych! Zaiste, tak rozwiążle żyjąc, nie możesz mieć nadziei używania w przyszłym życiu radości zgotowanej dla Świętych. Na ciebie wydany będzie ten sam wyrok, co na bogacza w Ewangeli: *Tyś odebrał dobra za żywota twego, a ubodzy złe, a teraz oni mają pociechę, a ty męki cierpisz.*<sup>1)</sup> Ale dzięki niech będą Bogu! już-to pierwsza i ostatnia noc, którą nędzny Jan prześpi pod tą kołdrą. Nie jestże-to sprawiedliwie, i nie milejże będzie Bogu, że zamiast ciebie jednego, stu kilkudziesięciu braci Chrystusowych zostanie okrytych: bo za jeden srebrny pieniądz można mieć cztery małe kołdry?“

Zaledwie dzień zabłysnął, kazał sprzedać kołdrę, która mu tak ciążyła przez noc całą; lecz ten sam człowiek, który uczynił z niej dar Świętemu, kupił ją znowu i podarował mu po raz drugi. Nazajutrz Święty kazał ją znowu wystawić na sprzedaż. Dawca kupił ją raz jeszcze za trzydzieści sześć sztuk srebrnych, i oddał Patryarsze. Święty biorąc ją uśmiechnął się z wdzięcznością, mówiąc: „Zobaczymy, który z nas dwóch prędzej ustanie.“

A że ów człowiek był bardzo bogaty, dostojnik Kościoła z prostotą i słodyczą przyjmował od niego dary, powtarzając uprzejmie, że można w zamiarze wspierania ubogich ogolaczać bogatych i odejmować im wszystko, zwłaszcza jeżeli są skąpi i nie mają politowania nad bliźnim.

I skądże-to ten święty jałmużnik czerpał tę tkliwą miłość dla ubogich? Oto z tego samego źródła, w którym ją znalazł Wincenty

<sup>1)</sup> Łuk. XVI.

a Paulo na Zachodzie,—z serca Zbawiciela, który dla nas dobrowolnie przyjął ubóstwo. A nadto Święty Patryarcha miał nieustannie przed oczyma dziwny czyn miłości, który często opowiadał. To opowiadanie wzruszało mocno jego serce; przytoczę je w nadziei, że i wasze wzruszy.

„Gdy był na wyspie Cypru, mówił on, miałem wiernego służącego, który do śmierci żył w czystości: on mi opowiedział dosłownie następujące zdarzenie. — Będąc w Afryce, mówił mi mieszkałem u poborcy podatków cesarskich, bardzo bogatego, ale bez miłosierdzia dla ubogich. Dnia pewnego w zimie grzało się kilku biednych na słońcu, rozmawiając o panach, od których dostawali jałmużnę: słyszałem jak błogosławili gorąco swych dobroczyńców, a naganiali skąpstwo nieużytych bogaczy. Jeden z nich wspominał nazwisko urzędnika, u którego służyłem; i zaraz zaczęli się rozpytywać między sobą, czy który otrzymał kiedy od niego jałmużnę: pokazało się, iż nigdy z nich nie wspomógł żadnego. Tu odezwał się jeden: Co mi dacie, jeżeli dziś jeszcze wyproszę co u niego. Gdy się umówiono, ów ubogi przyszedł pod drzwi domu mojego pana, i oczekiwał na jego przyjście. Bóg zrządził, że właśnie, gdy pan powracał, pędzono do nas od piekarza osła obładowanego zakupionym chlebem; w tejże chwili ubogi zbliżył się i prosił usilnie o jałmużnę. Pan rozgniewany jego natręctwem, nie znajdując pod ręką kamienia, rzucił w niego bochenkiem chleba. Ubogi podniósł, i pobiegł pokazać towarzyszom dar pozyskany.

„W parę dni później poborca zachorował. We śnie zesał mu Bóg widzenie, jakoby nadeszła chwila, w której z czynności swoich ma zdać rachunek. Wązano je wszystkie na szali; i widział przed sobą z jednej strony mnóstwo ludzi czarnych, nadzwyczaj brzydkich, z drugiej zaś, wiele kobiet białe ubranych, z dziwnie surowem spójrzeniem. Kobiety owe nie mogły znaleźć w całym życiu jego ani jednego dobrego czynu, któryby mogły położyć na jednej stronie szali: czarni zaś mężczyźni obciążyli drugą złemi jego uczynkami. Kobiety białe ubrane mówiły ze smutkiem; nie znajdziemyż nie w życiu jego do policzenia na naszą stronę? — Jest tylko bochenek chleba, powiedziała jedna, który przed kilku dniami dał niechętnie Jezusowi. Położyły ten chleb na wagę, ale przeciwna strona prze-

ważała. — Dołóż co do tego chleba, rzekły wówczas do poborcy podatków; gdyż inaczej nie unikniesz tych czarnych ludzi.

„Pan mój, obudziwszy się, poznał, że to widzenie prawdę mu przedstawiło, i zawołał ze łzami: Niestety! jeżeli chleb rzucony przezemnie w gniewie taką mi przyniósł korzyść; od jakichże cierpień uwalnia jałmużna ze szczerzego serca ubogim udzielana? I od tej chwili miłosierdzie tego człowieka stało się tak wielkie, że nawet na zdrowie swoje nie miał względu. Pewnego razu, gdy podług zwyczaju rano szedł do biura, napotkał majtką prawie nagiego, który zaledwie wyratował się z rozbitego okrętu: ten rzucił mu się do nóg i prosił o wsparcie. Pan zdjął swój płaszcz i dał go biednemu: była-to część najkosztowniejsza jego ubrania. Majtek osądził, iż płaszcz ten zbyt pięknym był dla niego; nie śmiejąc więc go włożyć, sprzedał tandeciarzowi. Wracając pan, zobaczył płaszcz wywieszony na sprzedaż: żal przejął jego serce. Przyszedłszy do domu, zamknął się w swoim pokoju, i powtarzał ze smutkiem: Nie byłem godny, aby ten ubogi zachował dar mój.

„Zraniony tą myślą, zasnął, i ujrzał we śnie człowieka jaśniejącego jak słońce. Niósł on krzyż na ramionach i odziany był płaszczem, który Pan mój dał majtkowi. Piotr, rzekł, (było to imię mojego pana), czego płaczesz? — Płacę, odpowiedział, że ci, którym udzielam dóbr od ciebie otrzymanych, Panie, wstydzą się darów moich. — Natenczas ten, który mu się ukazał, rzekł, pokazując płaszcz: Czy poznajesz go? Używam od chwili, w której mi go dałeś, i dziękuję ci: bo byłem przeziębły, a tyś mnie odział. — Pan mój obudził się zdziwiony nadzwyczajnie, i pozazdrościł szczęścia ubogich. Chwała ci, Panie! zawołał. Ponieważ Chrystus przebywa w osobie ubogich; ja też pragnę, zanim umrę, ubogim zostać.

„Wkrótce też potem rzekł do niewolnika, którego kupił, i który był jego sekretarzem: Chcę ci powierzyć ważną tajemnicę: ale jeżeli komukolwiek o tem wspomnisz, lub nie wykonasz tego, co ci rozkażę, sprzedam cię barbarzyńcom. Taką groźbą go związawszy, dał mu dziesięć funtów złota, i tak dalej mówił: Idź, kup jakichkolwiek towarów, a potem weź mnie z sobą, zawieź do Jeruzalem, sprzedaj jakiemu Chrześcijaninowi, pieniądze zaś, które za mnie weźmiesz, rozdaj ubogim. — Gdy ów człowiek wzbraniał się zrazu

tego wykonać; rzekł mu po raz drugi: Powtarzam ci: jeżeli mnie nie usłuchasz, sprzedam cię barbarzyńcom. — Sekretarz namysliwszy się, przystał nakoniec.

„Przybywszy do Jeruzalem, poszedł do złotnika, poufnego swego przyjaciela, który wielkie straty poniósł na majątku. Rozmawiając z nim długo, rzekł w końcu: Radzę ci, Zoilu, kupić niewolnika, którego tu mam z sobą: jest bowiem tak zdatny i roztropny, iż raczej senatorem niż niewolnikiem byćby powinien. Zdziwił się złotnik, iż sekretarz, sam niewolnik, miał człowieka do sprzedania, i dodał, iż nie ma go za co kupić. Pożycz, rzekł wówczas sekretarz, a kup go, bo powtarzam ci, jest dobry i Bóg dla niego będzie ci błogosławił. — Zoil usłuchał rady przyjaciela, i kupił ubogo odzianego poborcę za trzydzieści srebrników. Sekretarz umieściwszy pana swego, przyrzekł zachować tajemnicę, i udał się do Konstantynopola, aby tam rozdzielić pomiędzy ubogich pieniądze z tej sprzedaży otrzymane, nie dla siebie nie zachowując.

„Piotr ze swojej strony zaczął zajmować się nowemi dla siebie pracami: niekiedy gotował obiad swojemu panu; to znowu czyścił mu suknie, martwiąc przytem ciało swoje wielkimi postami. Zoil ujrzał wkrótce, że pomyślność zakwitła w jego domu, i przewyższyła nawet oczekiwanie. Powziął więc poszanowanie dla nadzwyczajnych cnót i wielkiej pokory Piotra: chciał mu dać wolność i uważać go jak brata; lecz Piotr tej łaski nie przyjął.

„Podziwiał także pan jego cierpliwość, z jaką znosił zniewagi, a nawet bolesne razy od innych niewolników, którzy go uważali za człowieka obłąkanych zmysłów, i wręcz nazywali waryatem. Gdy się oni z nim tak obchodzili, Piotr znękany zasnął i ujrzał we śnie tego samego co ongi w Afryce człowieka, tym samym odzianego płaszczem, który trzymając w ręku trzydzieści srebrników, cenę jego wolności, mówił: Piotrze, bracie mój, ja-to otrzymałem pieniądze, za które cię sprzedano; nie smuć się; bądź cierpliwym do chwili, w której się prawda o tobie wykryje.

„Wkrótce potem kilku złotników z Afryki, udających się na miejsce święte, wstąpiło do jego pana; i zaproszeni zostali na obiad. Piotr, usługując u stołu, poznał ich; a oni wzajemnie przypatrywali się jemu, i mówili z cicha: Jakże ten człowiek podobny do

Piotra, owego możnego poborcy skarbowego. Szlachetny niewolnik spostrzegł te szept, i nieznacznie rękami twarz swoją zasłaniał. Próżną wszakże była jego przezorność, rzekli bowiem do Zoila: Wielkie w istocie spotkało cię szczęście; masz do usług swoich znakomitego człowieka. — Że jednak twarz jego postami i ciężką pracą zmieniona była, przypatrywali mu się jeszcze bacznie i długo, nakoniec jeden zawołał: To jest niezawodnie senator Piotr; wstanę i powitam go. Cesarz jest bardzo zasmucony, że on dwór jego opuścił, i żadnej nie daje o sobie wiadomości.

„Piotr, który wchodził wtedy z inną potrawą, usłyszał te wyrazy, a zmieszany, zamiast wejść do pokoju, zostawia półmisek w kuchni, i chce wybiedz na ulicę. Drzwi domu pilnował zawsze stróż głuchoniemy, z którym się tylko na migi rozmawiano. Sługa Boży pragnąc jak najspieszniej uciec, zawołał: Rozkazuję ci w Imię Jezusa Chrystusa! — Otwórz mi drzwi! — Dobrze panie, odpowiedział ten człowiek i natychmiast wstał i otworzył. Zaledwie Piotr przestąpił próg, głuchoniemy uniesiony radością, z odzyskania mowy i słuchu zaczął wołać: Boże! Boże! Wszyscy domownicy z przerażeniem usłyszeli go mówiącego, a on rzekł: Ten, co w kuchni gotował, wybiegł stąd w tej chwili; ale to nie jest występny zbieg; owszem, to wielki sługa Boży: bo gdy mówił do mnie: Rozkazuję ci w Imię Jezusa Chrystusa, widziałem, jak z ust jego wyszedł płomień, który dotknął uszu moich, i w tejże chwili usłyszałem i przemówilem. — Cud ten nappełnił wszystkich wielką radością: rozbiegli się szukać Piotra, ale on uszedł już stamtąd nazawsze. Cały dom, i pan nawet, żalowali swojego z nim obchodzenia się; wyrzucali sobie, iż go nie umieli szanować; ci szczególnie uculi mocny żal, co go nazywali szaleńcem.“

Oto czyn miłości, tak drogi Świętemu Janowi. Ileż podobnych widziały pierwsze wieki Chrześcijaństwa, jak to już wykazaliśmy, mówiąc o obyczajach ojców naszych w wierze. Czy odziedziczyliśmy po nich tę doskonałą miłość? Cóż zrobiliśmy z tem dziedzictwem, które oni nam przekazali? Czem są nasze czyny w porównaniu z ich czynami? Często powinniśmy zadawać sobie te pytania, wobec Boga i sumienia.

Znakomity Patriarcha Aleksandryjski, żyjący do późnej starości, udał się na wyspę Cypru, miejsce swego urodzenia. Tam zakończył życie pełne miłości, czynem, który całe serce jego maluje. Zaledwie przybył, kazał sobie podać pióro i papier, i podyktował swój testament w następujących wyrazach: „Ja, Jan, wielki grzesznik, ale za łaską Boga oczyszczony i podniesiony do godności kapłańskiej, dziękuję pokornie Panu, że prośby mojej wysłuchać raczył, i pozostawił mi przy śmierci jedną tylko sztukę pieniędzy. Dziękuję mu jeszcze, że powoławszy mnie na godność Patriarchy Świętego Kościoła Aleksandryjskiego, gdzie niezliczone sumy przez ręce moje przechodziły, dał mi łaskę poznania, że to wszystko do Niego należało, i że mu tylko własność Jego oddawał. A ponieważ i ta ostatnia sztuka pieniędzy, do Ciebie, o Boże! należy, zwracam ci ją także, dając ją ubogim.“

Taki był testament tego wielkiego człowieka. Zaledwie go napisał, piękna jego dusza spoczęła na łonie Boga miłości.

Ten testament przypomina nam inny, równie piękny; a obadwa razem są dowodem silnego wpływu Wiary Chrześcijańskiej na zmianę wyobrażeń i uczuć ludzkich. Napróżno szukalibyśmy w całej starożytności coś podobnego do tych dwóch przykładów, które stanowić będą wieczną chwałę Religii, co je natchnęła. Chcemy mówić o testamencie Świętego Perpetusa, Biskupa Turoneńskiego, który żył w piątym wieku. Testament ten zawiera się w tych słowach:

„W Imię Jezusa Chrystusa, Amen. Ja, Perpetuus, grzesznik Kapłan Kościoła w Tours, chcę przed śmiercią objawić ostatnią moją wolę. O wy bracia moi ukochani, wnętrzości moje, korono moja, radości moja, *panowie moi*, dziatki moje! o wy ubodzy Chrystusowi, którzy w nędzy jesteście, którzy chleba zebrzecie, chorzy, wdowy i sieroty! was mianuję i ustanawiam dziedzicami moimi. Zaspokoivszy długi moje, i przeznaczywszy część niejaką kapitału na Kościół, przekazuję i oddaję wam zresztą wszystko, co posiadam w ziemi, pastwiskach, łąkach, lasach, winnicach, w domach, ogrodach, rzekach, młynach, w złocie, srebrze i ubiorach. Chcę, aby natychmiast po mojej śmierci wszystko to spieniężono, aby suma ze sprzedaży zebrana, rozdzieloną była na trzy części, z których dwie

rozdane będą ubogim przez kapłana Agraryusza i hrabiego Agilona, rzecia ma być powierzona dziewicy Dadolenie i rozdzielona między wdowy i ubogie niewiasty.<sup>1)</sup> — *Podpisano: Perpetuus*, Biskup Turoneński.“

Dawszy poznać Świętego Patriarchę Aleksandryjskiego, którego Opatrzność zesłała na pomoc mieszkańcom, oraz Kościołom Palestyny i Syrii, pustoszonym przez Persów, wypada nam okazać, jak też sama Opatrzność była zarazem surową w ukaraniu tego niewdzięcznego ludu.

Starożytna ta monarchia, podobnie jak Rzym, wzgardziła światłem Ewangelii; długie nawet lata nurzała się we krwi Męczenników. Na dopełnienie miary nieprawości widzieliśmy, iż świętokradzkie ręce podniosła na Krzyż Zbawiciela, tę prawdziwą Arkę nowego przymierza. Wiecie jak ciężko przyptacili Filistynowi za zabranie starej Arki i zatrzymanie jej u siebie. Cięższe kary czekały zaborców prawdziwego Krzyża. Oto upadek zupełny państwa będzie karą

<sup>1)</sup> Jak tradycja wiary, tak i tradycja miłości, przechowała się i przechowuje między prawdziwymi Chrześcijanami: moglibyśmy na poparcie tego przytoczyć tysiące dowodów; wszakże jeden z nich wystarczy. Wiadomo wszystkim że cnotliwy d'Aviau, Arcybiskup w Bordeaux \*) tak daleko miał zwyczaj oddawać ubogim wszystko, co posiadał, że odmawiał sobie rzeczy nawet najpotrzebniejszych. Długo bardzo lokaj jego nastawał, aby pomyślał o swoim ubiorze: „Jaśnie pan nie ma już spodni do włożenia,“ powtarzał mu codziennie. — „Cóż robić mój przyjacielu,“ odpowiedział świątobliwy Arcybiskup, pomyślimy o tem później; biedni chleba nie mają.“ Nakoniec lokaj widząc, że nie poradzić nie może, udał się do jednej pobożnej i miłosiernej osoby, którą wszyscy ubodzy w Bordeaux codziennie polecali Bogu w swych modlitwach. Poszła ona natychmiast do Prałata i rzekła: Przychodzę prosić Waszej Wielbności za ubogim bardzo nieszczęśliwym, który nie ma spodni: gdyby Wasza Wielbność raczyła mu przyjść w pomoc, wielką by mu wyświadczyła łaskę. — Jaks! nie ma spodni! zawołał żywo Arcybiskup. Ach! to nie przyzwicie; oddaj mu pani natychmiast te pieniądze, i niech się przyodziewie.“

W kilka dni potem lokaj Arcybiskupa przyniósł mu piękną parę spodni aksamitnych, zupełnie nowych. Czcigodny Prałat chciał się gniewać. „Co to znaczy, rzekł, przykazałem ci nie dla mnie nie kupować. — Ale to Wasza Wielbność sam... — Jaks? — Tak, ten ubogi, za którym się pani C. L. wstaiała... — I cóż? — Ten ubogi, to Wasza Pastorska Mość.“

\*) Zmarły w 1827 r.

za ten łup świętokradzki, i za śmierćadaną tylu tysiącom Męczenników; uświęci on straszliwym przykładem to wielkie prawo, że wszystkie narody są przeznaczone aby się przyczyniały do chwały Jezusa Chrystusa; nakoniec uprzytomni wszystkim wiekom tę prawdę że żaden naród nie może powiedzieć bezkarnie Barankowi, Władcy świata: *Nie chcemy abyś panował nad nami.*<sup>1)</sup>

Pierwszym ciosem śmiertelnym zadany państwu Perskiemu było sławne zwycięstwo, odniesione przez cesarza Herakliusza nad Chozroesem, tym samym monarchą, który zdobył Jeruzalem, i zabrał drzewo Krzyża św. Zwycięzony monarcha ratował się ucieczką, a po ośmiu dniach drogi przepędził noc w chatce tak niskiej, iż tylko czołgając się wejść do niej było można. Przywiedziony do takiej ostateczności i wielką cierpiąc niemoc, naznaczył po sobie za następcę, zamiast najstarszego swego syna, innego, którego najbardziej kochał. Oburzony tem najstarszy, zbuntował się przeciwko ojcu, kazał go pojmać i umorzyć głodem w więzieniu, sam zaś objął rządy państwa. Nowy król Perski wszedł w układy z Herakliuszem, i odesłał mu wszystkich Chrześcijan w niewoli u Persów będących, między innymi Zacharyasza, Patryarchę Jerozolimskiego, wraz z Krzyżem Świętym przed czterem laty zabrany.

Persowie zostawili tę świętą relikwię nietkniętą; nienaruszono nawet pieczęci na wierzchu pokrycia przyłożonej: sam Patryarcha najmniejszego znaku uszkodzenia nie znalazł. Złożono Krzyż w jego ręce w tym samym stanie, w jakim go wzięto. Wszyscy uwielbiali opiekę Boga nad tą drogą pamiątką. Cesarz w tryumfie wjechał do Konstantynopola: siedział na wozie przez cztery słonie ciągnionym; przed nim niesiono Krzyż Święty, jako najświetniejsze trofea jego

<sup>1)</sup> Królestwo Partów jest jedynem, którego nie mogli zawojować Rzymianie. Partowie zostawali pod władzą Persów: dopiero około r. 256 przed Chrystusem, Arzaces, młodziwiec, pełen odwagi, urządził powstanie. uczynił ich królestwem potężnem i sam pierwszy koronował się królem. Następcy jego nazywani byli Arsacydami. Aż do czasów Artabana państwo to było w stanie kwitnącym. Monarcha ten był zabitym przez Artaxerksesa odnowiciela królestwa Perskiego, w roku 226 od narodzenia Chrystusa. Odtąd połączeni Partowie z Persami, stanowili wtóre królestwo Persów czyli Partów, które się skończyło w roku 632, w osobie Isdegarda, zabitego przez Omara, głównego dowódcę wojsk Mahometa.

zwycięstw. W pierwszych dniach wiosny udał się sam do Jeruzalem, dla oddania dzięków Bogu za swoje powodzenie, i złożenia Krzyża Świętego w kościele Zmartwychwstania. Ten prawdziwie Chrześciański monarcha szedł w ślady Zbawiciela swego, sam na własnych ramionach niosąc Krzyż Święty aż na wierzchołek góry Kalwaryi. Dzień ten był dla wszystkich Chrześcijan prawdziwą uroczystością: Kościół święci jego pamiątkę 14 września. W czwartej części Katechizmu będziemy o tem mówili obszernie.

## Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, za cudowną opiekę, jakiej nad Kościołem Twoim okazywać nie przestajesz. Naucz nas tak miłować ubogich, jak ich miłował Święty Jan Jałmużnik, i tak czcić Twój Krzyż Święty, jak go czcili pobożni Chrześcijanie w Jeruzalem.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, *nie minę nigdy Kościoła, nie uczyniwszy znaku Krzyża Świętego.*

## N A U K A XXX-ta.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIAŃSKIEJ  
(WIEK SIÓDMY I ÓSMY).

Kara Boża zesłana na Persów (ciąg dalszy). — Mahomet, jego posłannictwo charakter, nauka. — Spustoszenie Muzułmanów w Afryce. — Monotelityzm niepokoi Kościół. — Święty Sofroniusz i Sobór powszechny w Konstantynopolu bronią Kościoła. — Kościół krzewi się we Fryzyi i w Holandyi; Święty Willibrod.

Bóg chcąc, aby wszystko służyło na chwałę Jego, używa zwykle rąk najslabszych do spełniania najważniejszych zamiarów. Chce, aby ludzie wiedzieli, że On karze i nagradza, i aby pamiętali o potężnej, niewidzialnej prawicy, która trzyma wodze państw i wywyższa je lub poniża, stosownie do ich cnót lub występków. Prawda ta może nigdy wydatniejszą się nie okazała, jak w wypadkach, które teraz opowiadać będziemy. Groźne państwo Persów czyli Partów, ów postrach Rzymian, skazane jest na upadek. Jakaż potęga ma spełnić ten wyrok sprawiedliwości Boskiej? Oto człowiek nieumiejętny i nieznan, którego kolebka ginie w pustyniach Arabii, słowem Mahomet.

Wschodni ten Atylla, zesłany od Boga na ukaranie ludów, które przewiniły niewdzięcznością i buntem przeciw *Barankowi Władcy świata*, urodził się w pustyniach Arabii Skalistej, w r. 570, z ojca poganina i matki żydówki. Dziecięcim prawie będąc, utracił rodziców i wychowany był przez wuja, który w dwudziestym roku życia oddał go do handlu. Mahomet połączył się z karawaną udającą się w celu handlowym z Mekki do Damaszku. Za powrotem do Mekki, zaślubił bogatą wdowę, której był komisantem. Ta zapisała mu cały swój, bardzo znaczny majątek. Mahomet znalazłszy się w położeniu tak korzystnem, postanowił stanąć na czele swego narodu, zamierzając oprzeć na łatwowierności Arabów spełnienie swoich zamiarów. Jakoż był istotnie w posiadaniu wszelkich środków, mogących doprowadzić go do celu.

Ktokolwiek czytał jego dzieje i zastanawiał się nad Alkoranem mógł dostrzedz, że ten człowiek był z natury przebiegły, obłudny, mściwy, ambitny, gwałtowny, — że dla dogodzenia swym namietnościom niczem było u niego popełnić zbrodnię. Stronnicy nawet jego nie śmieją tego zaprzeczać, za jedyne dając usprawiedliwienie, że to wszystko było z natchnienia Boskiego: jak gdyby Bóg mógł pobudzać do zbrodni!

W czterdziestym roku życia kazał się uważać za proroka, mówiąc że jest natchnionym od Boga, i nie popierając tego żadnym dowodem, utworzył nową Religję, która jest połączeniem Judaizmu z Wiarą Chrześcijańską, do czego dołączył jeszcze niektóre błędy właściwe mieszkańcom Arabii. Tak powstał *Alkoran*, co znaczy *czytanie*: jest to Ewangelia Mahometanów. Nie pisał on sam swego Alkoranu, gdyż ani czytać, ani pisać nie umiał; lecz powierzył jego układ innemu.

Aby gruntownie ocenić Mahometanizm, trzeba go uważać w jego dogmacie, w jego moralności, w jego prawach, w jego skutkach, nakoniec w jego zaprowadzeniu.

1<sup>o</sup> *Co do dogmatu*. — Oto główne punkta jego składu wiary: Jeden jest Bóg; ale nie ma w nim osób Boskich. Mahomet jest jego prorokiem. Ludzie rodzą się przeznaczeni jedni do Nieba, drudzy do piekła: straszny ten dogmat niszczy wolną wolę człowieka i czyni Boga sprawcą grzechu. Po śmierci jest sąd *szczegółowy*; przy końcu świata będzie sąd *powszechny*, na którym tylko Mahometanie otrzymają zbawienie. Żli prowadzeni będą przez wązki most i wrzuceni zostaną w ogień piekielny; dobrzy pójdą do raj, zachwycającego ogrodu, gdzie używać będą rozkoszy zmysłowych wszelkiego rodzaju.

Punkta te nie są jasne w Alkoranie; są one owszem przysłonięte jakby obwinieciem tysiącami drobnostkami, dziwactwami i niedorzecznościami, a wszystkie te dziwactwa podniesione są do ważności dogmatu, i każdy Mahometanin wierzyć w nie powinien jak w objaśnienie wprost pochodzące od Boga. Mahomet bowiem wyrzekł na początku swego Alkoranu, że zastrzega sobie bezwarunkową wiarę w swoją naukę, zapowiadając straszną karę niebios tym, którzyby się najmniej dopuścili wątpliwości.

2° *Co do moralności.*—Jest ona daleko gorszą od samego dogmatu. Oznacza z największą ścisłością obrządki i cześć zewnętrzną, jak-to: umywanie się przed-modlitwą, nieużywanie wina i wieprzowiny, obrzezanie, post przez miesiąc Ramadan, święcenie piątku, na koniec modlitwę pięć razy na dzień i pielgrzymkę do Mekki raz w ciągu życia. O cnotach wewnętrznych, jako to: o miłości Boga, o pobożności, o umartwieniu zmysłów, o pokorze, o wdzięczności względem Stwórcy, o pokucie, o ufności w dobroci Boga, niemasz wcale mowy. Muzułmanin przekonany jest, że najszczerza wiara, serce czyste, miłość najgorętsza, nie zdołają go uczynić miłym Bogu, jeżeli nie spełni co do joty wszystkich drobniawych przepisów swego wyznania. Przeciwnie, mniema on, iż pielgrzymka do Mekki, picie wody, w której umoczono suknię proroka, wystarcza do zmazania wszelkich zbrodni.

Najpotężniejsza z cnót, boska czystość, pogardzona zupełnie została przez Mahometa. Upoważnił on swoją nauką i przykładem wszystko, co jest jej najprzeciwniejsze, jako to: wielożęństwo, rozwód i szkaradzeństwa, których wymieniać nie mamy odwagi.

3° *Co do praw.*—Wielkiem prawem Alkoranu jest naprzód prawo powszechnej nienawiści, prawo starego świata, zniesione zupełnie przez Wiarę Chrześcijańską. „Walczyście przeciwko niewiernym (to jest, przeciw wszystkim, co nie są Mahometanami), mówi prorok Mekki do swych wyznawców, dopóki nie wytepiacie wszelkiej fałszywej religii; zabijajcie, nie oszczędzając; a osłabiwszy tak niewiernych, uczynicie ich waszymi niewolnikami, uciskajcie, wyczerpując ich siły przez wymaganie podatków i nakładanie ciężarów.“<sup>1)</sup> Jest-to najpierwsze i najświętsze prawo Muzułmanów. Są oni przekonani, iż powinni nienawidzić wszystkich, których uważają za niewiernych, jako-to Chrześcijan, Żydów, Indyan. Niema niesprawiedliwości, ucisku, zniewagi, krzywd, którychby to prawo nie usprawiedliwiało, a raczej nie nakazywało. Od tego zaczyna się ich nauka w dzieciństwie, i to jest podstawą ich wychowania. Dzieje świata świadczą, jak gorliwie spełniali to barbarzyńskie prawo. Chcąc osądzić jakie miecz ich szerzył zniszczenie na świecie, dość wspomnieć, że w jednej Afryce, z dwudziestu tysięcy miast istniejących przed ich wkroczeniem, pozostało zaledwie kilka.<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Alkor. c. 8, v. 12 et 39; c. 9, v. 30; c. 47, v. 4.

<sup>2)</sup> Patrz Segneri, l'Incredulo sans excuse, część druga art. Mahomet.

4° *Co do skutków.*—Zepsucie obyczajów i rozwiążność obojej płci,—upodlenie i niewola kobiet, owej połowy rodu ludzkiego skazanej na poniżenie, hańbę i niedolę,—rozpowszechnienie niewolnictwa,—powszechna ciemnota przez tyle wieków trwająca, która utrzymuje Mahometanów w barbarzyństwie razem z ludami przez nich zawojowanymi, uciemnienie podbitych narodów, wyludnienie najpiękniejszych części ziemi, nienawiść ludów między sobą,—oto dzieło Mahometanizmu, oto owoce, które wydaje i wydawać koniecznie musi wszędzie, gdzie tylko swoją władzę rozciąga.

5° *Co do jego zaprowadzenia.*—Mahometanizm nie oparł się na cudach. Kiedy mieszkańcy Mekki żądali od Mahometa dowodów jego posłannictwa, odpowiedział im, iż Bóg nie posłał go dla robienia cudów, ale dla rozszerzenia religii mieczem. Trzymając w jednej ręce upajającą czarę rozkoszy a w drugiej miecz, Mahomet wołał: „Wierz, lub umieraj.“ Zmysłowości też i przemocy winien głównie swoje powodzenie. Zaprowadził on swoją religią, puszczając wodze wszelkim namiętnościom, skazując na śmierć wszystkich, którzy sprzeciwiali się jego nauce; kiedy przeciwnie, Apostołowie Chrześcijańskiej Religii ponieśli śmierć za zasady dążące do ujarzmiania wszelkich nierządnych chuci. To też wielką widzimy różnicę między dziełem zepsutej, grzesznej natury, a dziełem boskiem, dziełem łaski.<sup>1)</sup>

Mahometanizm rozdzielił się zaraz w początkach swoich na dwie wielkie sekty: na sektę Alego i sektę Omara. Z tych znów powstały inne, tak że dziś liczą ich do sześćdziesięciu: i godna uwagi, że te zmiany Mahometanizmu co do zasady, postępu i skutków, odpowiadają zupełnie zmianom, jakim uległ Protestantyzm.<sup>2)</sup>

Jednakże Mahomet uznał później, pomimo swej pogardy dla cudów, iż one są niezbędnym warunkiem przy zaprowadzeniu Religii. Nie mogąc zaś czynić cudów istotnych, zmyślone podawał za prawdziwe. Napadów wielkiej choroby, której ulegał, użył do utwier-

<sup>1)</sup> Patrz Fleury, ks. XXXVIII; Bergier, art. Mahomet. Hist. abr. de l'Eglise; Maracci, Alcorani textus universus; Patavii, 1698, in fol. Są-to dzieła najlepiej wyświecające Alkoran.

<sup>2)</sup> Patrz Histoire de Perse, par Malcoln.

dzenia łatwowiernych w mniemaniu, że ma stosunki z niebem. Czas nieprzytomności, jaka towarzyszy tej chorobie, podawał za stan zachwycenia, w którym odbierał nauki od Boga, — a gwałtowne konwulsje — za skutek silnych wrażeń, jakie za zbliżeniem się do siebie posłannika Boskiego, od otaczającej go chwały odbierał. Utrzymał ze Archanioł Gabryel zaprowadził go był na osie z Mekki do Jeruzalem, a ukazawszy mu tam wszystkich Świętych i Patriarchów, począwszy od Adama, napowrót tej samej nocy odprowadził go do Mekki.

Pomimo tych pięknych wymysłów, utworzył się spisek przeciwko marzycielowi: wkrótce nowy apostoł zmuszony był opuścić Mekkę, uciekając przed nieprzyjaciółmi do Medyny, małego miasta Arabii: ten to właśnie wypadek nazywają *Hegira*, co znaczy *ucieczka* czyli *prześladowanie*. Pamiętne to zdarzenie, od którego Mahometanie rachują swe lata, przypadło dnia 16 lipca 622 roku. Odtąd zbiegły prorok stał się zdobywcą: zakazał uczniom swoim rozbieranie swej nauki z jej przeciwnikami, żądając, aby bronią tylko odpowiadali na zarzuty. W tym celu zebrał wojsko, które miało popierać jego posłannictwo i nie złożył miecza aż do śmierci. Ostatnie dziesięć lat życia Mahometa były tylko jednym ciągiem walk, czyli raczej krwawych rozbojów, które po jego śmierci stały się jeszcze okropniejszemi. Zdobycze wodzów jego były bardzo wielkie: i tak, Mahomet z prostego handlarza wielbłądów, stał się najpotężniejszym w Azji monarchą. Niedługo jednak cieszył się owocem swych zbrodni.

Żydówka jedna, chcąc się przekonać, czy istotnie jest prorokiem, zatrula mięso baranie przygotowane dla niego. Założyciel Mahometanizmu nie przeczuwając swojego niebezpieczeństwa, zjadł zatrutą potrawę: odtąd trucizna zaczęła go zwolna trawić, tak, iż wskutek tego umarł w 62 roku życia, a w 632 roku ery chrześcijańskiej. Tak zakończył swój zawód Mahomet, twórca religii zabobonnej i krwawej, założyciel państwa najstraszliwszego dla Chrześcijan, które miało być narzędziem kary Bożej dla wielkiej liczby występnych ludów. Pod tym względem uważane panowanie Mahometa jest cudem, ale cudem dowodzącym prawdy Chrystyanizmu: bo czyni widoczną tę rękę Opatrzności, która czuwa nad Kościołem, i w wła-

ściwej, chwili powołuje naprzemian to Apostołów świętej Religii do rozszerzania jej światła, to wzbudza mścicieli za jej prawa pogwałcone, wytępiających ludy nieposłuszne władzy Jezusa Chrystusa.

Prawda ta tem wydatniejszą się okaże skoro rozważymy, że Mahometanie spustoszyli naprzód prowincje Azji i Afryki splamione kacerstwem, i zniszczyli państwo Perskie, zalane krwią Męczenników. Możnaż jeszcze wątpić po tych wypadkach, że zbrodnie ściągają karę, jak magnes przyciąga żelazo?

Omar, krewny i wódz Mahometa, napadł na państwo Perskie, niszcząc je ogniem i żelazem. Ostatni ich król, Isdegerd, zginął w tej wojnie; i tak się zakończyło to państwo. Omar, stawszy się panem Persyi i następcą Mahometa, spełniał dalej jego straszne posłannictwo. Palestyna, Syrya, Fenicya, Egipt, przeszły kolejno pod władzę dzikiego Muzułmana. We wszystkich tych prowincjach wojska Omara popełniały niesłychane bezprawia, narzucając gwałtem swoją religią: dzikie to apostołstwo, godne takiej wiary! W tej-to wojnie spalona została biblioteka aleksandryjska: ciemni bowiem zwycięzcy nie chcieli znać innej prócz Alkoranu. Nic nie oparło się ich sile; posunęli swoje zabory aż w głąb Afryki: rzekłbyś, że to wezbrany potok, który niszczy wszystko co spotyka na swej drodze. Wszakże powiedzmy raczej że Muzułmanie, tak jak pierwszej barbarzyńskiej hordy Atylli, byli plagą z Nieba, zesłaną na występne ludy.

Tak-to jasno i wyraźnie okazuje się zawsze ten sam plan, podług którego Opatrzność zachowuje i krzewi Religiją. W starym Testamencie widzieliśmy straszne państwo Asyryjskie, z bronią w rękę przez ośm wieków ustawione na granicy Judei, czuwające nad tem, aby naród Żydowski zachowywał dane sobie prawo, lub wymierzające karę, kiedy ten oddawał się czci bałwanów. Pod panowaniem też Ewangelii widzimy, jak Opatrzność nigdy nieustająca w swoim czuwaniu, dozwala ludom barbarzyńskim napadać na Chrześcijan, aby zmusić ich do szukania ratunku w Panu. Ona-to rzuciła na Zachód i Wschód dwóch ludzi, Atyllę i Mahometa, <sup>1)</sup> których śmiało

<sup>1)</sup> Zdaje się, iż Mahometanie, tak jak Hunnowie, wiedzą o tem, iż są posłani, aby być narzędziem w rękę karzącego Boga. Jest u nich przysłowie, że gdzie koń sultana stąpi, tam już trawa rość nie będzie. Boter, in relat Gaume. Zasady. T. VI.

nazwać można dwoma plagami czyli biczami Bożemi. Ona-to utrzymuje na granicach Europy od wiele wieków rozłożone obozem to straszne państwo Ottomańskie, zawsze gotowe do przekroczenia ich, skoro jaki lud chrześcijański dopełni miary swych grzechów. Nieraz w następnych wiekach ujrzymy Turków spełniających to straszne posłannictwo, które im powierzyła Opatrzność.

Podczas kiedy Mahometanizm wydierał Kościołowi obszerne prowincje, nowa herezja powiększyła boleść tej czulej matki. Skryci stronnicy Eutychesa poczęli nauczać, że w Jezusie Chrystusie jest tylko jedna wola i jedno działanie: ten błąd z grecka nazywa się *Monotelityzmem*. Kościół Katolicki, który uznaje w Jezusie Chrystusie dwie natury, uznaje też i dwie wole, to jest, boską i ludzką, zawsze wprowadzie z sobą zgodne, ale jednak od siebie oddzielone. Błąd Monotelitów popierany był z uporem przez Sergiusza, Patriarchę Konstantynopolitańskiego; czynił on co tylko było w jego mocy, aby ten błąd rozpowszechnić. Wierna nieodmiennym prawidłom swego działania Opatrzność postawiła znowu naprzeciw rozsiewaczowi błędu obrońcę prawdy: był nim Święty Sofroniusz, Patriarcha Jerolimski.

Święty ten chciał naprzód drogą łagodności zwrócić do jedności kacerzów. W tym celu udał się do Cyrusa, Patriarchy Aleksandryjskiego, jednego z protektorów Monotelityzmu; upadł przed nim na kolana, i ze łzami zaklinał go, aby nie zasmucał dłużej Kościoła Katolickiego, wspólnej matki: wszakże nadaremne były wszystkie te jego usiłowania. Widząc, że nie podoła w Aleksandryi, pojechał do Konstantynopola, zamierzając użyć swego wpływu na Patriarchę Sergiusza, podzielającego z uporem tę błędną naukę; ale i tego znalazł równie nieugiętym, jak Patriarchę Aleksandryi. Wówczas, nie tracąc czasu, za powrotem do Jeruzalem, ogłosił list synodalny: w którym jasno wykłada naukę Katolicką, popierając ją właściwymi dowodami. List ten posłał Papieżowi Honaryuszowi i Patriarsze Sergiuszowi. Nie ograniczając się zaś na pisaniu obrony prawdy katolickiej, aby wykryć fałsz rozumowań i zniweczyć podkopy herezy, która miała licznych zwolenników między możnymi, dzielniejszych jeszcze chwycił się środków.

Wziąwszy raz za rękę Stefana, Biskupa Daru, najdawniejszego z swoich sufraganów, zaprowadził go na górę Kalwaryi i rzekł:

„Jeżeli będziesz bezczynnym wśród niebezpieczeństwa, jakie zagraża Wierze, oddasz za to rachunek Chrystusowi, który tu umęczony został, a który kiedyś przyjdzie sędzić żywych i umarłych. Uczyni więc to, czego ja nie mogę spełnić osobiście, z powodu wkroczenia Saracenów. Idź, staw się przed Stolicą Apostolską, gdzie złożone są zasady prawdziwej nauki, opowiedz świętym ludziom, którzy tam się znajdują, co się dzieje; i póty błagaj, póki nie skłonisz do osądzenia tej nowej nauki i do potępienia jej kanonicznie.“ Stefan udał się niezwłocznie do Rzymu i przez dziesięć lat swego tam pobytu, nie przestał popierać z wielką gorliwością sprawy potępienia Monotelityzmu: co też nakoniec otrzymał.

Na żądanie cesarza Konstantyna Pogonata, Papież Agaton mianował trzech Legatów, mających przydywać w imieniu jego na Soborze, który odbył się w Konstantynopolu, r. 680. Rozważywszy starannie nową naukę, przekonano się, iż przeciwną jest Ewangelii i podaniu. Dowiedziono Monotelitom, iż sfałszowali ustępy Ojców Kościoła, na które się powoływali. Rozebrano również list Świętego Sofroniusza, zbijający ich błędy, i uznano, iż zupełnie jest zgodny z prawdziwą Wiarą oraz nauką Apostołów i Ojców Świętych. Po tym Soborze nakreślono wyznanie Wiary, w którym naprzód uznano ważność postanowień poprzedzających Soborów, a potem wydano następujące orzeczenie: „Uznajemy, jako w Jezusie Chrystusie są dwie wole i dwa działania; i zabraniamy nauczać inaczej. Odrzucamy bezbożne nauki kacerskie, które przypuszczają jedną tylko wolę i jedno działanie w Jezusie Chrystusie; uznajemy je za przeciwne nauce Apostołów, postanowieniom Soborów i zdaniu wszystkich Ojców.“

Następnie Sobór rzucił klątwę na twórców tej sekty. Akta podpisane zostały przez Legatów papieskich, przez Biskupów, w liczbie stu sześćdziesięciu, i przez cesarza, który rozkazał wprowadzić te postanowienia w wykonanie i poparł je całą swoją powagą. Wkrótce też błąd upadł i zawichrzenia ustały. Był-to *szósty Sobór powszechny*.

W tym-to wieku, dla wynagrodzenia zgorszeń i odpokutowania za zbrodnie, jakich się dopuściło odszczepieństwo z kacerstwem, wiele dusz wybranych udało się na pustynie, aby tam być ofiarami na przebłaganie Nieba. Z liczby takich był Święty Anastazy Synaita.

Inni przelewali krew za Wiarę, jednali tryumf dla Kościoła, a zdobywając mu nowe ludy, pocieszali po stratach, jakie poniósł na Wschodzie. Światło bowiem Wiary, równie jak światło słońca, skoro tylko przestanie oświecać jakie miejsce natychmiast przenosi *gdzieindziej* dobroczynne swe promienie. Skutkiem tejto mądrej sprawiedliwości Boskiej Kościół odzyskuje zawsze w innym kraju to co traci w jednym, i nie przestaje być zawsze Katolickim, to jest powszechnym. W miarę jak światło Ewangelii słabło na Wschodzie, z powodu ciągle odradzającego się kacerstwa i wzmagających Mahometańskich zaborów, rozszerzało się na Północy, wskutek prac Apostolskich wielu misjonarzy.

Tym razem, tak jak zawsze, Papież stał się dobroczyńcą starożytnej Germanii, udzielając jej światła Ewangelii, oraz cywilizacji, która teje nierozdzielna jest towarzyszką. Z rozkazu jego Święci zakonnicy Francji i Anglii zapuścili się w te obszerne kraje: wkrótce też wskutek ich gorliwości i starań, większa część Germanii z barbarzyńskiej i pogańskiej stała się Chrześcijańską i ucywilizowaną. Przybywszy do tego kraju, który cały prawie pokryty był lasami, misjonarze nawrócili ludy, pozakładali biskupstwa i klasztory, pootwierali uczelnie i szkoły publiczne, a obok tego wpłynęli na wewnętrzne urządzenie kraju, zachęcając te ludy do karczowania lasów, zakładania wsi i miast.

Cześć zakonowi Ś. Benedykta! Z jego to bowiem łona w tym wieku wyszli Apostołowie Niemiec, tak jak w wieku poprzedzającym Apostołowie Anglii. Święty Willibrod, który zaniósł Ewangelię do Fryzji, Holandji i Danii, był Benedyktynem. Wielki ten mąż urodził się w Anglii około 658 roku. Już w siódmym roku życia rodzice powierzyli go, podług zwyczaju wówczas powszechnego, opiece OO. Benedyktynów. Willibrod, przywykły wcześniej do noszenia jarzma Chrystusowego, nie czuł jego ciężaru: było ono dla niego słodkiem i lekkim. Aby tem lepiej zachować owoc wychowania, jakie pod przewodnictwem zakonników odebrał, wstąpił do klasztoru w Rypon, w bardzo jeszcze młodocianym wieku. Szybkie były jego postępy równie w cnotach, jak i w naukach.

Wówczas pobożna Anglia zanosila gorąco do Boga modły o nawrócenie Fryzji, gdzie właśnie zaczęto opowiadać Ewangelię.

Willibrod dzielący to pragnienie, otrzymał pozwolenie udania się do tego kraju. Fryzja jestto kraj, który rozciąga się po nad brzegami Renu i morza Niemieckiego. Święty udał się tam z jedenastu misjonarzami: wylądowali oni przy ujściu Renu. Willibrod przed rozpoczęciem misji udał się do Rzymu, dla otrzymania błogosławieństwa apostolskiego od Papieża Sergiusza. Ojciec Święty, znając gorliwość i świątobliwość Willibroda, dał mu nader rozległą władzę i udzielił relikwii potrzebnych przy poświęcaniu kościołów, które tam wznieść się miały. Przyspieszał jak mógł powrót swój do Fryzji Willibrod: bo pragnął jak najprędzej pozyskać Chrystusowi tyle dusz zostających pod władzą ducha ciemności.

Święci misjonarze opowiadali Wiarę z wielkiem powodzeniem. Wyświęcenie na Biskupa, które w tym czasie otrzymał Willibrod, pobudziło go do rozwinięcia większej jeszcze czynności. Nie ograniczając się na Fryzji, posunął się ku północy, w głąb Danii. Ale król panujący w tym kraju, okrutny i zły, a mający przeważny wpływ na swoich poddanych, stał się niezwykłą przeszkodą do ich nawrócenia. Nie mogąc przemódz tych trudności, Święty kupił tylko trzydzieścioro w tym kraju dzieci, które ochrzcił, oświeciwszy je poprzednio w zasadach Wiary i zabrał z sobą.

W powrocie napotkała go burza, która rzuciła go na wyspę przezwana Fozyteland, przy brzegach Fryzji. Duńczycy i Fryzonowie mieli tę wyspę w szczególnem poszanowaniu, gdyż ona poświęcona była ich bogu *Fozytowi*. Ktokolwiek śmiał być zabić jedno z żyjących tam zwierząt, spożyć owoc tej ziemi, lub przemówić czerpiąc wodę z miejscowego źródła, był uważany przez nich za bezbożnego i świętokradcę. To zaślepienie wzruszyło Świętego: zapragnął on wydzwignąć ich z tej grubej zabobonności. Kazał więc zabić kilka zwierząt, których mięso spożył ze swemi towarzyszami; ochrzcił troje dzieci w owym źródle, wymawiając głośno słowa przepisane przez Kościół. Paganie mniemali, że Willibrod i jego towarzysze czyn ten śmiercią przypłacą; widząc jednak, iż się im nic złego nie stało, nie wiedzieli, czy mają to przypisać cierpliwości czy niemocy swego bożka.

Skoro się król Fryzonów o tem dowiedział, uniesiony gniewem kazał przez trzy dni ciągnąć trzykrotnie losy, w zamiarze skazania

na śmierć tego, na którego los wypadł. Bóg uchował świętego Willibroda; ale jeden z jego towarzyszy padł ofiarą zabobonu, umarł męczennikiem dla Chrystusa.

Jednakże łyzy, modlitwy i gorliwość świątobliwych misjonarzy obaliły poganizm w większej części Zelandyi, Holandyi i Fryzyi. Ta ostatnia, dotąd pogrążona w barbarzyństwie, stała się wkrótce słynną ze swych cnót, równie jak z postępu w naukach i sztukach. Święty założył tam kilka klasztorów, a między innemi klasztory w Eternak i Sturem. Nakoniec, po pięćdziesięciu latach pracy, sługa ten Boski usunął się na ustronie, aby tam w pobożnem skupieniu ducha, oczekiwać chwili przejścia do wieczności; umarł w roku 738.

### M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, za ciągłą opiekę, jakiej udzielasz dziełu opowiadania Ewangelii. Wielbię sprawiedliwość Twoją, przez którą odbierasz światło Religii ludom nieumiejącym z niego korzystać. Daj nam, prosimy Cię, gorliwość Świętego Sofroniusza, i miłość Świętego Apostoła Fryzyi.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga: na dowód zaś tej miłości *nie będę opierał się natchnieniom łaski.*

### N A U K A XXXI-sza.

#### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIAŃSKIEJ (WIEK ÓSMY).

Pociechy i krzewienie się Kościoła (ciąg dalszy): nawrócenie Niemiec: Święty Bonifacy; założenie opactwa w Fuldzie; męczeństwo Świętego Bonifacego.—Saraceni w Hiszpanii i we Francyi niepokoją Kościół.—Karol Martel broni Kościoła.—Męczeństwo zakonników w Lerynie jest pociechą Kościoła.—Kacerstwo Obrazobórców, wraz z Konstantynem Kopronym przesładowcą, niepokoją Kościół.—Kara Boża, którą Konstantyn Kopronym dotknięty został.

W miarę jak światło Wiary gasło na Wschodzie, na Północy coraz żywszym jaśniało blaskiem. Powodzenie Świętego Willibroda było jakby wstępem do dalszych zwycięstw. Nadaremnie piekło, zachwiane w głównym punkcie swej władzy, uzbrajało swoich czcicieli, nadaremnie krzyki wojenne strwożonych jego kapłanów rozlegały się w głębi obszernych lasów. Oto ostatnia dla szatana godzina wybiła; berło jego ma być skruszone, a narody Niemieckie, od tak dawna w ciężkiej jego niewoli jęczące, mają odzyskać wolność.

Tu znowu narzędziem Opatrzności będzie święty Bonifacy, Apostoł Niemiec, z zakonu Benedyktynów. Urodzony w Anglii około roku 680, zawczasu uczuł pociąg do rzeczy Boskich. Budujący przykład i gruntowne nauki Benedyktynów rozwinęły w nim zamiłowanie modlitwy i gorliwość o zbawienie dusz, owe zwykłe cechy ludzi pobożnych. Jeszcze był bardzo młodym, kiedy wstąpił do tego zakonu, słynącego naukami równie jak świątobliwością.

W trzydziestym roku życia sam wykładał nauki z wielkiem powodzeniem, i wkrótce potem został wyniesiony na godność kapłańską, wskutek woli swojego Opata. Od tej chwili zdawał się nową tchnąć gorliwością o chwałę Bożą: dzień i noc dręczyła go szczególnie myśl o niedoli ludów zostających jeszcze w ciemnocie bałwochwalstwa. Przejęty tem uczuciem, pragnął iść na misye i prosił Boga aby mu w tym względzie dał poznać swoją wolę. A kiedy głos wewnętrzny nie dozwalał mu dłużej wątpić o jego powołaniu, prosił-

Opata o pozwolenie udania się na Północ, w celu opowiadania niewiernym Ewangelii. Wstąpił on naprzód do Rzymu, dla otrzymania potrzebnej władzy i błogosławieństwa od Papieża Grzegorza II-go. Ojciec święty, przejęty wielkim dla niego szacunkiem, przyjął go bardzo uprzejmie i dał mu zupełną władzę do opowiadania Ewangelii wszystkim bałwochwalczym ludom Niemieckim. I tym więc razem jeszcze z wysokości pagórków odwiecznego grodu, światło i cywilizacja zstąpiły na Północ Europy.

Święty misyonarz wybrał się niezwłocznie i zaczął opowiadać naukę Boską, kolejno w Bawarii, Turynii i Saksonii. Tłumy ludów pociągniętych głosem jego, przyjmowały Chrztost Święty: burzono starożytne świątynie pogańskie, a na ich miejsce budowano Kościoły prawdziwemu Bogu. Wkrótce potem Bonifacy mianowany został Arcybiskupem Moguncyi: nowa ta godność nie wstrzymała go bynajmniej w jego pracach apostołskich. Przebiegając Hesyą, kazał obalić wielki dąb poświęcony Jowiszowi, a z pnia jego wystawić kaplicę pod wezwaniem Świętego Piotra, książęcia Apostołów.

Aby wzbudzić w tych barbarzyńcach Północy ducha łagodności i modlitwy, tak dalece zalecanego w Ewangelii, Bonifacy sprowadził z Anglii słynących świątobliwością zakonników i zakonnice i porucił im kierunek klasztorów, które w Turynii i Bawarii pozakładał. Pisał także po kilka razy do swego kraju o rozmaite potrzebne mu przedmioty, a mianowicie o nadesłanie listów Świętego Piotra, złotemi literami pisanych. Chciał tym sposobem w ludziach grubych i zmysłowych wzbudzić większe poszanowanie dla naszych Boskich wyroczni, a zarazem złożyć przez to hołd Książęciu Apostołów, którego za szczególniejszego patrona swej misyi uważał.

Taż sama tkliwa miłość, która za dni naszych jednocy członków *Stowarzyszenia dla krzewienia Wiary*, oraz misyonarzy Wschodu z misyonarzami Ameryki, łączyła w owych odległych wiekach Kościoły Anglii z Kościołami Niemiec: duch bowiem Chrystyanizmu zawsze jest ten sam. Z listów Świętego Bonifacego widać, że obowiązywano się wzajemnie modlić się za dusze zmarłych, tak w jednych jak i w drugich Kościołach.

Aby ustalić panowanie Wiary Chrześcijańskiej w Niemczech,

a tym sposobem osiągnąć pożądaną owoc prac swoich, sługa Boży uwieńczył wszystkie dzieła swoje ufundowaniem jednego z tych wielkich zakładów, jakie tylko człowiek święty przedsiębrać może, z nadzieją pomyślnego skutku. W r. 746 położył on węgielny kamień słynnego Opactwa w Fuldzie, które przez długie wieki w Niemczech było ogniskiem oświaty, oraz szkołą, z której wyszło wielu najznakomitszych ludzi, równie nauką jak i pobożnością słynących.

Opactwo Fuldajskie położone jest w obwodzie górnego Renu, nad rzeką Fuldą. Święty upatrzywszy dogodnie miejsce, udał się do Karlomana, króla Franków, prosząc go, aby mu dozwolił założyć tam zgromadzenie zakonników. Klasztoru podobnego nie znano jeszcze wówczas w tym kraju. Karloman dozwolił Świętemu Bonifacemu zająć obszar, mający cztery tysiące kroków w obwodzie. W kilka miesięcy potem wzniesiono tam kościół z klasztorem, który od rzeki Fuldy przybrał swoje nazwisko: pierwszym Opatem był Święty Sturm. W krótkim czasie liczba zakonników doszła do pięciuset: wszyscy prowadzili życie bardzo surowe i czynne. Ci Apostołowie wiary i cywilizacyi z wielkim wysiłkiem odwrócili łóżyisko rzeki Fuldy; a skierowawszy jej wody na środek klasztoru, otrzymali tę dogodność, iż nie wychodząc po za obręb murów, mogli zajmować się robotami, do utrzymania życia potrzebnymi. Zamożność Opactwa wzmagala się z zadziwiającą szybkością pod zarządem Świętego Sturma, pierwszego przełożonego. Ekonomiści naszych czasów wiele się nauczyć mogą od owych ubogich zakonników, którym tak często i z taką lekkomyślnością zarzucają nieumiejętność i lenistwo.

Cztery Biskupstwa Bawarskie, założone przez Świętego Bonifacego, w dowód wdzięczności i pamięci dla swego założyciela, przesyłały dary Opactwu Fuldajskiemu, jako matce swojej. W krótkim czasie klasztor ten doszedł do posiadania piętnastu folwarków. Zakonnicy w Fuldzie uprawiając grunta dotąd odłogiem leżące, zajmowali się jednocześnie naukami, i przygotowywali nowych misyonarzy dla północnych narodów. Święty Bonifacy z kilku gorliwymi pomocnikami poniósł światło Ewangelii do narodów barbarzyńskich, najodleglejsze brzegi Fryzyi zamieszkujących. Wielkiej liczbie nawróconych udzielił Sakramentu Chrztu Świętego: a na dzień Bierzmowania przeznaczył wigilią Zielonych Świątek. Nie mogąc pomieścić

wszystkich w kościele, postanowił odbyć ten obrzęd na otwartem polu. Kazał powznosić namioty i w dzień oznaczony przybył na miejsce zebrania. Kiedy się modlił, czekając na zgromadzających się nowych Chrześcijan, oddział Pogan uzbrojonych w miecze i dzidy, uderzył na namioty Świętego Biskupa. Stłoczyli go chcieli napisać tej stawić opór, lecz on wstrzymał ich; a zgromadziwszy Kapłanów i wzięwszy relikwie, które zawsze miał z sobą, wyszedł z namiotu i rzekł: „Dziatki moje, nie stawajcie do walki. Pismo Święte zabrania nam oddawać złem za złe. Dzień od tak dawna przemennie oczekiwany, nadszedł nakoniec; miejmy ufność w Bogu; On zbawi dusze nasze.“

Zachęcał następnie Kapłanów i towarzyszków swoich, aby z odwagą przyjęli śmierć, która jest tylko przejściem do życia wiecznego; przykładem zaś swoim pokrzepiał ich jeszcze bardziej niż słowa. Zaledwie przestał mówić, barbarzyńcy uderzyli: Święty czekał na nich z odwagą. Szaleńcy zamordowali go natychmiast wraz z pięćdziesięciudwoma towarzyszami. Taką-to chwalebną śmiercią Święty Bonifacy zakończył życie, które ciągle męczeństwem nazwaćby można: było bowiem nieprzerwanym ciągiem mozolnego Apostolstwa. Zasłużył na tę drogą koronę przez swoje trudy i świetne owoce jakie Kościół z prac jego odnosił. Ciało Świętego przeniesione zostało do Opactwa Fuldańskiego, gdzie Bóg wielu cudami okazał chwałę swojego sługi. Męczeństwo jego przypadło dnia 5 czerwca 755 roku.

Jak z jednej strony Kościół Chrystusa cieszył się wielką liczbą dziatki nowo-narodzonych dla prawdy, kosztem krwi i trudów Świętego Bonifacego i jego towarzyszków, tak z drugiej doznawał wielkiej trwogi, kiedy wzrok jego zwracał się ku Wschodowi. Mahometanie, zwani także Saracenami, coraz bardziej szerzyli swoje zabory: naród ten, na wzór starożytnego Assura, był różgą gniewu Bożego. Używał go Bóg na ukaranie kacerstw i innych zbrodni, a właśnie wówczas nie mało było występnych prowincyj. Na rozkaz Opatrzności lud ten śpieszył wszędzie, gdzie tylko trzeba było uroczystą wymierzyć karę.

Na początku ósmego wieku, Egipt i brzegi Afryki za zbrodnie kacerstwa doznały kary Bożej. Saraceni opanowali i zniszczyli te

kraje, niegdyś tak szczęśliwe i kwitnące, pogrążając lud w ciemności i niewoli, w jakiej po dziś dzień zostaje, za odrzucenie słodkiego jarzma Chrystusa. Wkrótce inna zbrodnia ściągnęła ich do Europy; szło bowiem o ukaranie buntu synów królewskich przeciwko ojcu, oraz bezwstydnej rozpusty, dzierżącej berło hiszpańskie. Przeszli więc z Afryki do półwyspu Iberyjskiego, i zagarnęli to piękne królestwo: krew męczenników płynęła strumieniem.

Zasłепieni wszakże powodzeniem barbarzyńcy ci, jak niegdyś Asyryjczycy, których Bóg zesłał był na ukaranie Żydów, za daleko chcieli posunąć swoją zuchwałość; zamierzali oni byli wytępić wszystkie chrześcijańskie narody. Wówczas Bóg który morzu naznaczył granice, położył tamę potokowi, zagrażającemu całej Europie. Opatrzność użyła za narzędzie swego miłosierdzia narodu, który zawsze stawał w obronie Kościoła, i zdawał się szczególnie być przeznaczonym do wstrzymywania zapędów Otomańskich: on-to pokonał ich wówczas; a w trzy wieki później wydał pierwszy hasło do wojen Krzyżowych. Możemy tu na chwałę Francji powiedzieć jeszcze, że gdyby nie ona, Saraceni byłiby na nowo pogrążyli Europę w ciemności i barbarzyństwie.

W roku 723 Saraceni Hiszpańcy, pod dowództwem Abderama z dwóch stron wkroczyli do Francji. Z prawej strony posunęli się wzdłuż Renu i Saony aż do rzeki Yonny, zajmując Awinion, Wiwiers, Walencyą, Lugdun, Makon, Chalons, (Szalon), Besançon, Dijon, Auxerre, (Oxer). W Luxeil zamordowali Opata Melinna i jego zakonników: sławny ten klasztor przez lat piętnaście był bez Opata, i ustało w nim było śpiewanie psalmów. Następnie oblegli Sens ale tam przez mieszkańców, z Biskupem na czele, zmuszeni zostali do ucieczki. Tak skończyły się ich zabory z tej strony.

Ze strony lewej uderzyli na Akwitanią; zabrali Oleron, Auch, Bajonnę, Bordeaux (Bordo) i Poitiers (Poatie), paląc wszędzie kościoły, roznosząc śmierć i spustoszenie. Natenczas-to Karol Martel, król francuzki, wyszedł na ich spotkanie. Przez siedm dni małe tylko staczał z nimi utarczki; nakoniec wydał im stanowczą bitwę, w której Abderam został zabity, a wojsko jego zniesione do szczętu. Przestrach Saracenów był tak wielki, że odtąd nigdy już nie odwa-

zyli się napadać na Francją. Pamiętna ta bitwa zaszła pod Poitiers, w miesiącu października, w sobotę, roku 732.

Wszakże zepsucie obyczajów, powszechne w tej epoce, oraz liczne między Chrześcijanami zgorszenia, nie przestały ściągać na nich kary Nieba. Teraz, jak zawsze, obok zbrodni Najwyższa Opatrzność postawiła niewinną ofiarę. Tym-to sposobem uśmierza się gniew Boski; a uczucia serca naszego, przygnębione występłą miłością stworzeń, zwracają się ku jedynym dobrom, które nas są godne. Do tych prześlagałnych ofiar wypada zaliczyć wszystkich pobożnych pustelników, wszystkich Świętych Biskupów słynących w owym czasie, a szczególnie owych męczenników, których krew pod mieczem Saracenów popłynęła: najślawniejsi między nimi są zakonnicy z Leryny.

Leryna (Lerins) jest-to mała wysepka na morzu śródziemnem przy brzegach Francyi. Był tam klasztor słynny świątobliwością i nauką swych mieszkańców. Święty Porcharyusz, podówczas Opat, wiedząc z objawienia o mającem wkrótce nastąpić zniszczeniu klasztoru, ukrył relikwie swego kościoła, a szesnastu pensyonarzy, którzy tam pobierali wychowanie, wraz z najmłodszymi zakonnikami, w liczbie trzydziestu sześciu, wysłał do Włoch; innych zaś pozostawił, zachęcając aby odważnie ponieśli śmierć za Wiarę. Pomimo tych napomnień Świętego Opata, dwaj zakonnicy, Eleuteryusz i Kolomb, nie mogąc przezwyciężyć w sobie obawy śmierci, ukryli się w grocie nad brzegiem morza; inni idąc za przykładem Opata, wzmocnieni Komunią Świętą i modlitwą, chwili śmierci oczekiwali spokojnie.

Saraceni z łatwością opanowali bezbronne Opactwo, wzięli w niewolę znajdujących się tamże pięciuset zakonników, z których oddzieliwszy starców, widokiem zadanych im męczarni postanowili przestraszyć młodszych, nie szczędząc zarazem wielkich obietnic dla tych co zgodzą się przyjąć wiarę Mahometa. Żaden jednak nie dał się uwieść ich namowom; wszyscy woleli śmierć ponieść wśród męczarni, niż się zaprzeć wiary. Kolomb wstydząc się tego, iż uległ obawie, połączył się z braćmi, i stał się uczestnikiem ich tryumfu. Czterem tylko silnym i urodziwym zakonnikom Saraceni

darowali życie, i umieścili ich na statku swego wodza. Zburzywszy kościoły i zrównawszy z ziemią wszystkie zabudowania klasztoru, oddalili się, a następnie wylądowali w porcie Agat w Prowancyi. Tam czterej przez nich wzięci zakonnicy, korzystając ze sposobnej chwili, uszli z okrętu do pobliskiego lasu; a idąc noc całą, doszli do Arluc, klasztoru zakonnic, niedaleko Antybów, zostającego pod zarządem Opata Leryńskiego. O świcie wsiadłszy na łódkę, powrócili do Lireny, do pomordowanych swych braci.

Widok tych martwych ciał wydarł smutny okrzyk z ich piersi który usłyszawszy Eleuteryusz, wyszedł z jaskini i połączył się z nimi. Oddawszy ostatnią posługę braciom swoim, udali się do Włoch po zakonników wysłanych tam przez Świętego Porcharyusza; za powrotem odbudowali klasztor, i wybrali Porcharyusza na Opata.

Tak-to zawsze dobry, uwielbienia godny w swych wyrokach Bóg, jednym męczeńską przeznacza koronę, innych zachowuje przy życiu, widoczną ich otaczając opieką. Pokonani przez Karola Martela Saraceni nie poprzestali wielkich czynić spustoszeń przy swoim odwrocie: zabijali wszystkich Chrześcijan, których tylko spotkali, paląc przytem klasztory i miejsca święte. Święty Pardoux, który był podówczas Opatem w Gueret, stolicy prowincyi la Marche, dowiedziawszy się, że nieprzyjaciele mają napaść na jego klasztor, rzekł spokojnie do swych zakonników: „Dziatki moje! gdy ci ludzie zbliżą się do drzwi naszego klasztoru; dajcie im jeść i pić: bo są znużeni drogą.“ Zakonnicy, lękając się równie o życie własne, jak i o życie swego Opata, przyprowadzili mu wóz przykryty, chcąc go uwięzić w oddalone i bezpieczne miejsce; ale Święty rzekł im, iż do ostatniej chwili życia nie opuści klasztoru. Zakonnicy puciekali, a nieustraszony starzec pozostał wraz z jednym służącym imieniem Eufrazyusz, który śledził obroty nieprzyjaciół.

Eufrazyusz spostrzegłszy ich, pobiegł do Świętego Opata, i rzekł: Mój ojczel! módl się; już są u bramy.“ Dobry starzec upadł na twarz i rzekł: „Panie oddal ten naród; nie dopuść im dnia dzisiejszego wejść w mury klasztoru.“ — Niewierni przybywszy do bramy, stanęli od razu; a pomówiwszy z sobą w swoim języku, poszli w dalszą drogę.

Wkrótce Kościół uwolniony od Saracenów, doznał napaści ze strony niebezpieczniejszego jeszcze bo domowego nieprzyjaciela: prześladowania niewiernych tworzą męczenników; kacerstwo tworzy odstępców. Wschód był znowu ową nieszczęsną ziemią, która nowego błędu wydała chwasty: błąd ten był tem niebezpieczniejszy, że twórcą jego był sam panujący. Dawniej cesarze opiekowali się tylko kacerstwem; teraz cesarz staje sam na czele sekty.

Wojenne przymioty Leona Izauryka utorowały mu drogę do korony. Zrodzony w obozie i wychowany wśród szczęku oręża, pograżony był w głębokiej niewiedomości; mimo-to jednak tyle był próżny, iż postanowił być reformatorem. Jeden niegdyś Chrześcijanin, a potem odstępcą, wraz z Muzułmanami, potrafił wmówić jemu że cześć oddawana obrazom Chrystusa Pana i Świętych, jest bałwochwalstwem. Dziewiątego więc roku swego panowania wydał edykt, którym polecił usunąć z kościołów obrazy Chrystusa, Pana Najświętszej Matki Jego i Świętych Pańskich. Postanowienie to, przeciwne nieprzerwanemu i powszechnemu zwyczajowi Kościoła, oburzyło wszystkich Chrześcijan: lud Konstantynopolitański zaczął szemrać głośno; a Święty German, Patriarcha tego miasta, silny stawił opór jego wykonaniu. Starał się on naprzód wywieść z błędu cesarza, przedstawiając mu osobiście, że cześć oddawana świętym obrazom, odnosi się do osób, jakie one przedstawiają, tak jak uszanowanie okazywane wizerunkowi monarchy ma na celu jego osobę, — że ta cześć, odnosząca się do osób, oddawana była obrazom Zbawiciela i Jego Świętej Matki od czasów Apostolskich, że bezbożnem zuchwalstwem jest powstawać przeciw tak starożytnemu podaniu. Cesarz jednak, który nie znał nawet pierwszych zasad Nauki Chrześcijańskiej, trwał z uporem w swym błędzie. Natenczas Patriarcha uwiadomił Papieża Grzegorz II o tem, co się działo w Konstantynopolu. Cesarz zaś posłał swój edykt do Rzymu, aby tam wprowadzony był w wykonanie. Papież pochwalił gorliwość Patriarchy walczącego przeciw powstającej herezyi, i wraz z Biskupami zebranymi na Synod, błąd ten potępił. Oprócz tego, z wielką powagą napisał do cesarza, przypominając mu, że do Biskupów należy, a nie do królów, wyrokować o rzeczach wiary.

Cesarz niechętnie przyjął te uwagi, i tem gorliwiej wykonanie

swego edyktu popierać zaczął. Mury kościołów malowaniem zdobne bielić, a obrazy Świętych na placach publicznych palić kazał. Polecił też podciąć siekierą wielki krzyż, który Konstantyn po swoim zwycięstwie był umieścił nade drzwiami pałacu. Urzędnik, któremu to świętokradzkie polecenie wydanem było, został zabity. Rozgniewany monarcha, mszcząc się nad ludem, oddalił Świętego Germana Patriarchę, i skazał na śmierć najgorliwszych obrońców obrazów Świętych.

Widząc wszakże, iż wszystko to było nadaremne, starał się przeciwną na swą stronę uczonych, którzy mieli sobie powierzony dozór biblioteki cesarskiej. Gdy zaś ich nie mógł do tego nakłonić ani obietnicami, ani groźbą, rozkazał ich zamknąć w bibliotece otoczonej suchem drzewem, oraz innemi palnemi materyałami, i podłożyć ogień. Obrońcy prawdy zginęli w płomieniach, a wraz z nimi niezliczona liczba obrazów, medali i przeszło trzydzieści tysięcy tomów różnych dzieł. Dziki ten monarcha wyklęty został przez Grzegorza II i Grzegorza III. Natenczas, chcąc się zemścić, wyprawił do Włoch flotę; ale ta zatonała na morzu Adryatyckiem. Tyran ten, uważany jako plaga Religii i ludzkości, umarł wkrótce, mianowicie w roku 744.

Po nim nastąpił syn jego, Konstanty *Kopronym*. Ten przeszedł ojca w zawziętości przeciw czci obrazów i ich czcicielom. Kazał Katolikom wylupiać oczy i obcinać nozdrza, smagać biczami i wrzucać w morze. Bezbożny ten monarcha największą nienawiścią pałał ku zakonnikom: niepodobna sobie wyobrazić tych zniewag i męczarni, jakimi ich dręczył. Kazał im brody palić, napuszczając je poprzednio palnemi materyałami, a obrazy Świętych, malowane na drzewie, roztrzaskiwać im o głowy. Sam chciał zawsze przewodniczyć wykonywaniu wyroku, widok płynącej krwi był dla niego igraszką. Nowy ten Neron kazał u bram Konstantynopola wznieść trybunał; a tam, otoczony katami i całym przepychem dworu, z dziką radością napawał swe oczy widokiem okropnych męczarni zadawanych Katolikom.

Żył w tym czasie niedaleko Nikomedyi Opat, imieniem Stefan, znany z cnót i szanowany powszechnie. Cesarz zapragnął przecią-

gnąć go na swą stronę. Sprowadził go do Konstantynopola, a sądząc, że rozumowaniem swoim podejść go zdoła, sam przedsięwziął wejść z nim w rozmowę: monarcha ten przypisywał sobie wielką biegłość w dyalektyce. Rozpoczął on spór z czcigodnym starcem w te słowa: „O głupi człowiecze! rzekł mu, czyż możesz przypuścić, że depcąc ten obraz znieważasz Chrystusa?“ Stefan, wzięwszy w rękę pieniądz z popiersiem cesarza, zbliżył się do monarchy i rzekł: „Mogę więc i z tym wizerunkiem tak samo postąpić, bez ubliżenia tobie, cesarzu!“ — To mówiąc, rzucił na ziemię sztukę monety i nadeptał na nią. Dworzanie rzucili się na niego; a on z głębokim westchnieniem zawołał: „Więc zbrodnią jest karygodną znieważać obraz monarchy ziemskiego; a wyobrażenie Króla Niebios można deptać nogami bezkarnie?“ — Trudno było bezbożnikom na to pytanie odpowiedzieć rozsądnie; odpowiedzieli więc tak, jak zwykle odpowiadają tyrani: wtrącono starca do więzienia i wkrótce skazano na śmierć.

Prześladowanie szerzyło się coraz bardziej: wszystkie miasta w cesarstwie skropione były krwią męczenników. Walka wypowiedziana obrazom świętych zasługuje na uwagę, jako stanowiąca jasny dowód, że niema ani jednego dogmatu w naszej Religii, któryby krwią męczeńską nie był zapisany. Możeż być pewniejsze świadectwo na stronę prawdy? Tymczasem Bóg dotknął tyrana swoją potężną prawicą: stając się pomnikiem sprawiedliwości Boskiej, z której się natrząsał, miał on złożyć nowe świadectwo, że Wiara Chrześcijańska jest od Boga. Rozpoczął był właśnie wyprawę przeciw Bulgarom, gdy znagła nogi jego okryły się ranami i ognistymi wrzodami: do tej choroby przyłączyła się gorączka, i cierpienia tak wielkie, że go prawie zmysłów pozbawiała. Z rozpaczą myślał o bliskim sądzie Bożym. Aby prędzej dostał się do Konstantynopola, wyprawiono go morzem; lecz umarł w drodze 1 września 775 roku, wołając, iż pali się żywcem, i czuje już piekielne płomienie, jako karę za bluźnierstwa przeciw Matce Bożej miotane. Taki był koniec tego monarchy, koniec straszliwy, który jest przestrożą dla władców, aby w jego ślady nie wstępowali.

## Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci żeś pocieszył swój Kościół, powołując do Wiary Świętej nowe ludy na miejsce tych, które oderwało kacerstwo. Nie pozwalaj, o Boże! abyśmy przez niekorzystanie z łask Twoich, zasługiwali na odebranie ich od nas, a oddanie innym.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jako siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, *mieć będę w wielkiem poszanowaniu obrazy Świętych.*

## N A U K A XXXII-ga.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCJAŃSKIEJ.  
(WIEK VIII i IX).

Święty Jan Damasceński i drugi Sobór Nicejski (siódmy powszechny), są pociechą i obroną Kościoła. — Rozkrzewienie Kościoła przez nawrócenie się Danii i Szwecyi: Święty Aungary. — W Hiszpanii niepokoją Kościół Saraceni. — Święty Męczennik Eulogiusz staje w obronę Kościoła. Rozkrzewienie Kościoła przez nawrócenie się Bulgarów.

Przeznaczeniem prawdy na ziemi od czasu grzechu pierworodnego jest cierpieć prześladowanie: opowiadacze jej zawsze byli przedmiotem nienawiści. Wszak pamiętacie co cierpieli Prorocy, którzy głosili ją Żydom. Trzeba było, aby na osobę Syna Boskiego, tę prawdę żyjącą, zlała się cała nienawiść upadłego człowieka; i w istocie stał się on mężem boleści. Los ten dostał się w udziale Apostołom a Kościół Katolicki, owa oblubienica Boga-Człowieka, po wszystkie wieki nosić będzie na czole swoim cierniową koronę. Wszelako jeżeli z jednej strony prawda odbiera ciosy, z drugiej doznaje zawsze potężnej obrony, tak iż z tej wiecznej walki wychodzi i wychodzić musi zwycięsko: dowodem tego są wieki ubiegłe. Toż samo widowisko przedstawiać będą i wieki przyszłe, tak iż zawsze niezawodnym będzie, że bramy piekielne nigdy jej nie przemogą.

Podczas więc gdy dwaj ukoronowani kacermistrze, Leon Izauzyk i Konstantyn, najgwałtowniej uderzali na cześć obrazów, Bóg dał nowych obrońców prawdzie w Świętym Germanie, Patriarsze Konstantynopola, i Papieżach Grzegorzu II i Grzegorzu III. Najpotężniej jednak w jej obronie zabrzmiał po całym świecie głos jednego z Ojców Kościoła. Tym mężem, zesłanym od Boga dla obrony cześci obrazów był Święty Jan Damasceński, tak zwany od miasta Damaszku, stolicy Celemisji, miejsca swego urodzenia.

Pochodził on z starożytniej i szlachej rodziny. Ojciec jego, jakkolwiek gorliwy Chrześcijanin, był jednak bardzo szanowany od

Saracenów, którzy podówczas zagarnęli byli Syryę i Palestynę. Kalifowie muzułmańscy, ceniąc jego uczciwość, jego talenta i wysokie urodzenie, wynieśli go byli na najwyższe dostojenstwa dworu. Mianowany sekretarzem stanu, pobożny ten minister, widząc niebezpieczeństwo, na jakie w tem położeniu wiara jego mogła być narażoną, z wielką troskliwością czuwał nad sobą samym. Przedewszystkiem starał się on dobrze wychować syna, którego niewinność i wiara na dworze niewiernych monarchów wystawione były na wielkie próby.

Bóg co nigdy wiernych sług swoich bez nagrody nie pozostawia, przyszedł w pomoc temu cnotliwemu ojcu: za czyn miłosierny dozwolił mu znaleźć mu godnego nauczyciela dla syna. Pomiędzy więźniami, wykupionemi przez pobożnego ministra, znajdował się zakonnik, imieniem Kosmas, odznaczający się nauką i cnotą. Ten odwdzięczając się dobroczyńcy swemu, przyjął u niego obowiązek nauczyciela, i wszelkich dołożył usiłowań, aby godnie odpowiedzieć położonemu w sobie zaufaniu. Dzięki staraniom światłego nauczyciela i szczęśliwemu usposobieniu ucznia, Jan został światłym i cnotliwym człowiekiem. Zjednaawszy sobie, równie jak ojciec, szacunek Saracenów, mianowany był rządcą Damaszku, a tak powszechnie znano go z cnot i zdolności, że nawet, co jest dziwnem, pomimo wielkich łask monarchy, w nikim nie budził zazdrości: niezmierna stąd dla Religii wynikała korzyść.

Jednakże Święty ten nie był w stanie uchronić niebezpieczeństw, które go ze wszech stron otaczały. Przekonany, że wśród przyjemności i dóbr trudno pozostać cnotliwym, postanowił uwolnić się od obowiązków i usunąć od świata. Rozdzieliwszy więc majątek między ubogich i kościoły, schronił się do Ławry Świętego Sabby, w bliskości Jeruzalem. Przełożony dał mu za przewodnika duchownego starca, bardzo doświadczonego w kierowaniu duszami. Pod takim mistrzem gorliwy nowicusz szybko postępował na drodze doskonałości. Tysiącami sposobami próbował go mistrz jego, chcąc w nim naprzód doskonałe wyrobić posłuszeństwo.

Pewnego dnia kazał mu iść do Damaszku, z koszykami na sprzedaż, naznaczwszy nadzwyczajną cenę i przykazując, aby od niej nie odstąpił. Łatwo pojąć, jak ciężką dla niego była ta próba

Święty jednakże, pokorny jak dziecko, przyjął ten rozkaz bez najmniejszego szemrania. W nędzne odziany suknie, udał się do Damaszku, gdzie niegdyś świetne prowadził życie: wystawił swój towar na sprzedaż, a pytającym o cenę, odpowiadał stosownie do rozkazu swojego mistrza. Wszyscy odchodzili oburzeni, nazywając go szalonym; a on te zniewagi znosił w milczeniu. Nakoniec nadszedł jeden z jego dawnych służących, ulitował się nad nim i kupił wszystkie koszyki za cenę, jakiej żądał Święty. Takimi-to sposobami uczył się panować nad próżnością, ową zgubną namiętnością, od której przewodnik jego starał się zabezpieczyć go wszelkimi środkami.

Wyniesiony na godność kapłańską, Święty nasz nie mając już powodu lękać się tych skrytych poruszeń próżności, które często chrześcijańskiemu nawet autorowi wydzierają cały owoc jego prac i trudów, otrzymał rozkaz pisania w obronie Wiary napastowanej przez obrazobórców. Napisał więc swoje trzy sławne *Rozprawy o obrazach*. W pierwszej wychodzi z tej zasady, że kościół będąc nieomylnym, nie może nigdy wpaść w bałwochwalstwo. Zbija zarzuty heretyków, pytając: „Dla czegoż odmawiacie czci obrazom, kiedy czcicie Boga na Kalwaryi, kamień grobu Świętego, księgi Ewangelii, Krzyż i naczynia poświęcone?” W rozprawie drugiej, Świętej Wiary obrońca wykazuje, że w przedmiocie obrazów nie trzeba zważać na edykta cesarskie. W trzeciej przytacza wiele ustępów z Ojców Kościoła na poparcie zasad nauki Katolickiej.

Zarazem misyonarz i obrońca Wiary, wielki ten człowiek nie poprzestał na samem pisaniu przeciw obrazobórcom; przebiegł on Palestynę, dodając ducha Wiernym prześladowanym. W tym samym celu udał się do Konstantynopola, nie lękając się bynajmniej potęgi cesarza Konstantyna Kopronyma, zajadłego zwolennika herezyi. Wróciwszy do swojej celi umarł w roku 780, i poszedł odebrać niebieską nagrodę za pokorę i gorliwość, z jaką stawał w obronie Kościoła.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Głównie dzieła Świętego Jana Damascena są:

1<sup>o</sup> Rozprawy o obrazach.

2<sup>o</sup> Księga o prawdziwej wierze. Wszystkie prawdy katolickie tak są tam połączone, iż dzieło to tworzy zupełny kurs teologii.

3<sup>o</sup> Księga o grzechach głównych. Wykazawszy co je sta-

Przemógł nakoniec głos Świętego Jana z Damaszku, łącznie z domaganiami się wszystkich Katolików. Cesarzowa Irena zostawszy regentką państwa, napisała do Papieża Adryana w przedmiocie zwołania Soboru dla potępienia herezyi i jej stronników. Papież uznał słusność tego żądania. Zebrało się więc z rozmaitych prowincyj cesarstwa trzystu siedmdziesięciu Biskupów do Nicei, miasta już słynnego z odbytego tam pierwszego powszechnego Soboru. Zarzuty obrazobórców, to jest burzycieli obrazów, zostały zbite; a herezya zawstydzona umilkła. Nakoniec Ojcowie Soboru oświadczywszy, iż przyjmują z uszanowaniem Sobory poprzednie, w tych słowach streścili swój wyrok:

„Stanowimy iż obrazy umieszczane będą nie tylko po kościołach, na poświęconych naczyniach, na przedmiotach do ozdoby należących, na ścianach, ale nawet po domach i przy drogach: bo im częściej patrzemy na wizerunki Pana naszego Jezusa Chrystusa, Matki Jego, Apostołów i Świętych, tem częściej myślimy o tych, których obrazy przedstawiają, i pobudzamy się do oddawania im czci należnej. Trzeba obrazom oddawać pokłon i cześć, tylko nie najwyższą jaką się należy samemu Bogu. Czczyć je można kadzidłem i światłem, tak jak czcimy i szanujemy krzyż, Ewangelią i inne rzeczy poświęcone: cześć bowiem oddawana obrazowi, odnosi się do przedmiotu, jaki on przedstawia. Taka jest nauka Ojców Świętych i Kościoła Katolickiego.

Następnie rzucono klątwę na Obrazobórców. Wyrok ten podpisany był przez legatów Papieskich i wszystkich Biskupów: tym to sposobem stłumiona została ta krwawa herezya. Trzebaż było, niestety, aby mniemani reformatorowie szesnastego wieku, wstępując w ślady tych dawnych fanatyków, odnowili ją z taką samą bezbożnością, wściekłością i okrucieństwem? Przejdźmy teraz od ósmego do

nowi Święty podaje środki walczenia z niemi.

4<sup>o</sup> Księga o dyalektyce. Z powodu napisania tego dzieła, uważają Świętego Jana Damascena jako wynalazcę metody przyjętej później w szkołach teologicznych, a przez Świętego Anzelma zaprowadzonej między łacinnikami. Cave, słynny pastor protestancki, uważa za pozbawionego zdrowego sądu każdego kto nie podziwia w pismach Świętego Jana Damascena nadzwyczajnej erudycji, wielkiej dokładności i jasności w myślach, połączonej z niepospolitą siłą rozumowania.

dziewiątego wieku, a znajdziemy nowe powody uwielbiania Opatrzności, tak troskliwie czuwającej zawsze nad Kościołem.

Cesarze Bizantyńscy, z kolei, już to prześladowscy, już bezwładni obrońcy religii, ujrzeli nakoniec upadek swej władzy: korona ich na godniejszej spoczęła głowie. Karol Wielki, jeden z najpotężniejszych monarchów, namaszczonego został na cesarza Zachodu w Rzymie w dzień Bożego Narodzenia roku 800. W ciągu długiego i chlubnego panowania nie przestawał on udzielać swej opieki Kościołowi. Zakładał szkoły przy kościołach katedralnych i po wielkich Opactwach Państwa: za niego zakwitły umiejętności, i wróciło poszanowanie dla nauk. Nie dosyć było dla tego gorliwego monarchy, że Religia świętnie wzrastała w obszernem jego państwie; starał się nadto szerzyć światło Ewangelii daleko poza jego granicami. Oddawna już Saksonowie napadali jego kraje. Karol chcąc powściągnąć te napady, wydał im wojnę, która się ukończyła nawróceniem tego ludu. Opierali się wprawdzie długo; w końcu jednak przyjęli wiarę Chrześcijańską, a Karol Wielki przebaczył im chętnie nieustanne ich bunt.

Wkrótce po nawróceniu Saksonów, nawróciło się i wiele innych północnych narodów. A tak zagojone zostały ciosy od herezy i Mahometanizmu na Wschodzie i na Południu zadane: powiedzieć można, że Kościół więcej zyskał niż stracił.

Święty Ansgary poniósł Ewangelią do Danii i do Szwecyi. Narody te Benedyktynom zawdzięczają swoją Wiarę, i swoją cywilizację. Święty Ansgary, ich Apostoł, był Benedyktynem Opactwa Korbejskiego w Pikardyi. Harold, król Duński, otrzymawszy Chrzest święty na dworze Ludwika Pobożnego, zażądał aby kilku gorliwych misjonarzy towarzyszyło mu w powrocie do kraju. Święty nasz, który gorąco pragnął rozszerzenia Królestwa Chrystusa, znajdował się w liczbie zakonników do tego wyznaczonych. Pracował on z wielkiem powodzeniem około nawrócenia bałwochwalców. Wykupywał młodych niewolników, wychowywał ich w znajomości prawdziwego Boga, i kształcił na misjonarzy miejscowych: tym-to sposobem utrzymywał on skutki swojego Apostolstwa. On też w Danii założył bardzo liczną szkołę.

Kiedy misji tej tak szczęśliwie się wiodło, król Szwedzki wysłał prośbę do Ludwika Pobożnego, o przysłanie mu Apostołów do

opowiadania Ewangelii w jego państwie. Uradowany król Francuski zapytał Opata Korbejskiego, czyby zakonnicy jego nie podjęli się tego posłannictwa. Ansgary podówczas był w Korbei, gdzie go powołały były sprawy jego misji. Sam przyjął chętnie zlecenie cesarza, i w towarzystwie drugiego zakonnika udał się do Szwecyi.

Dwaj więc misjonarze wsiedli na okręt, wioząc z sobą dary od Ludwika dla monarchy Szwedzkiego przeznaczone; wszakże w drodze napadnięci przez rozbójników morskich, ze wszystkiego ogołoceni zostali. Zamiast wrócić do Francyi, jak mu to doradzano, Ansgary i jego towarzysze powierzając się śmiało Opatrzności, piechotą, wśród licznych przeszkód, odbyli resztę dalekiej podróży. Często zmuszeni byli na słabej łódce przepływać odnogi morskie, zdając się na wolę Tego, który rozkazuje wiatrom i burzom. Nakoniec przybyli do Szwecyi, nie posiadając nic prócz *Dobrej Nowiny zbawienia* (Ewangelii). Powitani od króla uprzejmie, słudzy ci Boga wzięli się natychmiast do dzieła: prace ich pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem.

Jedną z pierwszych osób, nawróconych za łaską Boga, był rządcą stolicy, ulubieniec monarchy. Wystawił on kościół, i dał inne dowody swej szczerzej pobożności, w której równie jak w przyjętej Wierze wytrwał do końca. Gdy liczba Chrześcijan znacznie się powiększyła, ustanowiono w Hamburgu Arcybiskupstwo, które pierwszy objął Święty Ansgary. Uprawiał on tę rolę z niezmordowaną gorliwością. Wiódł życie bardzo surowe: chleb i woda były jego całym pożywieniem. Miłosierdzie jego dla ubogich nie miało granic: z największą radością umywał im nogi i usługiwał do stołu. Bóg też udzielił mu daru czynienia cudów: modlitwy jego uzdrowiały chorych, czego jednak przez pokorę nigdy nie przyznawał sobie.

Święty ten Apostoł cieszył się zawsze nadzieją, że przeleje krew w obronie Wiary. Gdy więc bliskim był śmierci w skutek ciężkiej choroby, ubolewał bardzo że nie umierał śmiercią męczeńską. „Grzechy-to moje, mówił, uczyniły mnie niegodnym łaski męczeństwa.“ Zebrawszy potem ostatek sił gasnących, upominał uczniów swoich, aby wiernie służyli Bogu, i doprowadzili do końca przedsięwziętą przez niego misję. Umarł mając lat sześćdziesiąt siedm.

Gdy tym sposobem z jednej strony gorliwe starania misyonarzy łagodziło barbarzyństwo narodów północnych, z drugiej odwaga męczenników w Hiszpanii zwyciężała fanatyzm Muzułmanów. Saraceni, zagarnawszy większą część tej pięknej krainy, starali się wszelkimi sposobami przytłumić światło Wiary: Chrześcijanie byli przedmiotem najsrozszych prześladowań. Wielu przelało krew za Wiarę, jak: Święty Prefekt, Święta Kolumba i Święty Eulogiusz, pochodzący z jednej z najznakomitszych rodzin Korduby. Ten ostatni pierwsze lata swej młodości spędził wśród duchowienstwa tego miasta. Jako odznaczający się nauką i cnotą, wyniesiony został na Kapłaństwo, i mianowany przełożonym sławnej podówczas szkoły duchownej w Kordubie. Uświęcał on prace swoje postami, czuwaniem i modlitwą. Jego miłosierdzie, łagodność i pokora jednały mu poszanowanie i przyjaźń wszystkich, co go znali. Zwiedzał często zakony, aby się wykształcić w doskonałości chrześcijańskiej na wzorach żywych, które tam znajdował.

Wówczas-to Abderam III, król Maurytański, zaczął srodcze prześladować Chrześcijan. Biskup Korduby, wraz ze znaczną liczbą Kapłanów i Wiernych, wtrącony został do więzienia. Między Kapłanami był i Eulogiusz, którego całym występkiem było to, że zachęcał męczenników do wytrwałości. Czas w okowach poświęcił ten święty mąż na napisanie swojej *Przemowy do męczenników*. Była ona przeznaczona dla dwóch dziewcz, Flory i Maryi, które w rok później świętami zostały. W sześć dni po ich męczeństwie, Eulogiusz i jego towarzysze, wypuszczeni zostali na wolność: przypisywali oni to dobrodziejstwo, i słusznie, modłom, jakie Flora i Marya przyrzekły zanosić do Boga, gdy będą już w niebie.

Po śmierci Toletańskiego Arcybiskupa. Eulogiusz jednomyślnie wybrany został jego następcą: ale wkrótce po tym wyborze zakończył życie. Mahomet, następca Abderama, wznowił prześladowanie. Ofiarą tego padł i Święty Eulogiusz, który niegdyś tylu innych do wytrwałości zachęcił. Powód tego męczeństwa był następujący:

Młoda dziewczina, imieniem Leokrycja, pochodząca ze znakomitej Mahometaniskiej rodziny, bardzo wczesnie przez jedną ze swoich krewnych nauczona zasad Wiary Chrześcijańskiej, przy pomocy tejże ochrzczoneą została. Rodzice dowiedziawszy się o tem, dręczyli

ją dzień i noc, aby zmusić do wyrzeczenia się nowo-przyjętej Wiary. Ona jednak z tą stałością, jako i my mieć powinniśmy, gdy idzie o wypełnienie obowiązków chrześcijańskich, odpowiadała że Bogu raczej niż ludziom posłuszną być winna. Tymczasem o położeniu swoim zawiadomiła Eulogiusza i swoją siostrę Ancelonę, i kazała im powiedzieć, iż pragnie usunąć się w jakie miejsce, gdzieby swobodnie wykonywać mogła przepisy swej Religii. Eulogiusz wskazał jej potajemnie środki opuszczenia domu rodzicielskiego, i ukrywał ją czas niejaki u swych zaufanych przyjaciół. Rodzice w rozpacz, że nie dostrzegli ucieczki córki, wszelkich dokładali starań, aby ją wynaleźć: czego też w końcu i dokazali.

Przytrzymano ją i stawiono przed Kadym czyli sędzią, wraz z Eulogiuszem, który zapytany dlaczego odwiódł córkę od posłuszeństwa należnego rodzicom, śmiało odpowiedział, iż są okoliczności, w których nieposłuszeństwo rodzicom staje się obowiązkiem; a chcąc przy tej sposobności oświecić Kadego oświadczył, iż gotów jest wskazać mu drogę do nieba, i przekonać, że Mahomet był oszustem. Rozgniewany tą mową sędzia, zagroził mu, iż go różgami na śmierć ćwiczyc kaze. „Nadaremne będą to męczarnie, odpowiedział Eulogiusz; ja Religii mojej nigdy nie zmienię.“ — Kazał go więc sędzia odprowadzić do pałacu i stawić przed radą królewską.

Wziąwszy go na stronę jeden z radców, rzekł mu: „Niech sobie ludzie prości biegną na śmierć; ale człowiek tak światły i tak rozumny jak ty, nie powinien ich naśladować. Zaufaj mi i poddaj się konieczności, która jednego tylko po tobie wymaga słowa. Potem będziesz mógł znowu wrócić do twojej religii; a ja przyrzekam ci, że cię już więcej niepokoić nie będziemy.“ — „Ach! odpowiedział Eulogiusz, gdybyś miał najmniejsze wyobrażenie o nagrodzie przyobiecanej Chrześcijanom, dla pozyskania jej wyrzekłbyś się chętnie wszelkich korzyści doczesnych.“ — Stanąwszy potem przed zebraną radą, zaczął dowodzić, że religią prawdziwą jest Religia Chrześcijańska. Ale nie chciano go słuchać, i skazano na ucięcie głowy. Gdy go prowadzono na miejsce kary, pewien służący uderzył go w twarz za to, iż mówił przeciw Mahometowi. Święty nadstawił mu drugi policzek, i cierpliwie zniósł powtórne uderzenie. Śmierć męczeńską poniósł z radością; a w cztery dni później ścięto i Leokrycję. Chrześcijanie zabrali ich ciała, i pogrzebali ze czcią należną.

Krew męczenników płynąca w Hiszpanii stała się jak we wszystkich innych wiekach nasieniem, wydającym nowych Chrześcijan. Bulgarowie, naród dziki i potężny, zajmowali północną część Europy od strony Azji: zobaczmy, jak Religia zamieniła tych lwów w ludzi pełnych słodyczy i niewinności.

Podczas wojny z Teofilem, cesarzem Wschodnim, Bulgarowie przegrali walną bitwę; wielu z nich dostało się do niewoli, a między tymi jeńcami znajdowała się siostra królewska. Księżniczka ta zaprowadzoną została do Konstantynopola, gdzie przebyła lat trzydzieści ośm. W ciągu tego czasu wyuczyła się zasad Religii Chrześcijańskiej, i przyjęła Chrzest Święty. W końcu zacna ta niewolnica, uzyskawszy wolność, wróciła do brata swego, króla Bulgarów. Tam nie przestawała mu ciągle wychwalać Religii Chrześcijańskiej, i zachęcać go do jej przyjęcia. Mowy jej wzruszyły króla; a do tego i Niebo przybyło w pomoc księżniczce. Wówczas właśnie zaraźliwa choroba zaczęła się szerzyć w Bulgarii. Król udał się do Boga swej siostry, jak niegdyś Kłodoweusz do Boga Klotyldy; a plaga ustała prawie natychmiast. Cud ten dokonał nawrócenia monarchy; jednakże wstrzymywała go jeszcze obawa oburzenia poddanych, którzy do zabobonów silnie byli przywiązani.

W takim stanie były rzeczy, gdy Święty Cyryl opowiadający podówczas Ewangelią narodom sąsiednim, z kolei przybył do Bulgarii. Z razu równie jak namowom siostry opierał się król wymowie misyonarza; wszakże wkrótce nadeszła chwila łaski. Król ten zapragnawszy mieć galeryą obrazów w swoim pałacu, udał się z prośbą do cesarza do Konstantynopola o przysłanie mu zdatnego malarza. Do tej pracy przeznaczony został znakomity w swojej sztuce artysta, światobliwy zakonnik Metody, brat Świętego Cyryla. Zaledwie Święty Metody przybył do Bulgarii, Bugorys (tak nazywał się król Bułgarski) wezwał go do siebie, i między innemi zażądał od niego, aby odmalował obraz, któryby bojaźnią przejmował widzów. Święty malarz z najstraszliwszemi okolicznościami przedstawił sąd ostateczny.

Ukończywszy dzieło, Metody w przytomności króla zdjął odrazu zasłonę z obrazu: widok onego, a szczególnie wytłumaczenie wystawionego przedmiotu, przeraziło monarchę. Dłużej opierać się już nie mógł; a posłuszny łasce, która za pomocą podpadającego

obrazu przemawiała do jego duszy, zażądał wykładu zasad Wiary Chrześcijańskiej. Metody śpiesznie wziął się do dzieła: wyjaśnił mu wszystkie wątpliwości, i obznajmił starannie z nauką Wiary. Ochrzczony został w nocy, przyjmując imię Michała. Wiadomość o tem, mimo wszelkich ostrożności, szybko się rozeszła. Bulgarowie zbuntowali się i otoczyli pałac królewski. Michał pełen ufności w Boga, stanął na czele swojej straży przybocznej, i rozproszył powstańców. Wzburzenie to nie trwało długo: uspokoiły się umysły; zwolna zaczęły słabnąć przesady; lud zaczął słuchać opowiadaczów Ewangelii, i w końcu, za przykładem króla przyjął Chrzest Święty.

Wówczas Michał wyprawił posłów do Papieża, prosząc o przysłanie mu ewangelicznych pracowników, i zarazem zasięgając jego zdania w rozmaitych punktach, dotyczących się Religii i obyczajów. Z rozczuleniem ujrzał Papież Mikołaj I tych nowych Chrześcijan z tak daleka przybyłych po radę i pomoc do Stolicy Apostolskiej. Przyjął ich nadzwyczaj uprzejmie; udzielił im żądanych objaśnień; i zadowolonych odesłał wraz z dwoma Biskupami, znanymi z cnót i głębokiej mądrości.

Postępowanie tych nowo-nawróconych ludów było nader budującym: łagodność, zgoda, czystość obyczajów, słowem wszystkie cnoty, które stanowią szczęście i doczesną nawet chwałę narodu, zajęły miejsce dzikości, grubych, niecznych i okrutnych zabobonów, oraz szkodliwych występków, jakie dotąd panowały między Bułgarami. Sam Michał nawet, pierwszy król Chrześcijański Bułgarów, złożył koronę, aby resztę dni swoich zakończyć w klasztorze. Jakaż inna religia, jacyż inni misyonarze pochlubić się mogą takimi cudami i takim ucywilizowaniem ludów?

## M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś okazał moc łaski swojej w nawróceniu tylu narodów bałwochwalczych. Nawróć jeszcze grzeszników, którzy Cię nie kochają, i kacerzów, którzy błędnie wierzą.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego, jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, *wszelkich darów, które otrzymałem od Boga, używać będę ku jego chwale.*

## N A U K A XXXIII-cia.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCJAŃSKIEJ.  
(WIEK DZIEWIĄTY I DZIESIĄTY).

Zamieszanie w Kościele. — Nawrócenie się Normandów. — Kościół trapią wielkie zgorszenia. — Kościół cieszy się widokiem wielkich cnót. — Ofiary pokutne. —

Założenie sławnego opactwa w Kluniaku.

W czasie kiedy Kościół pracował z taką gorliwością i z takim powodzeniem nad zapewnieniem ludom Północy dobrodziejstw Ewangelii, wraz z cywilizacją i korzyściami z niej wynikającymi, wysłał się szatan aby wprowadzić w błąd i niewolę narody Wschodu — i niestety udało mu się. Zbliżał się czas, w którym Wschód zawsze spreczny w rzeczach wiary, zawsze wytwarzający nowe herezje, miał utracić, niestety, może bezpowrotnie, drogocenną pochodnię prawdy katolickiej, z jakiej nie umiał korzystać. — Powstało w nim rozdwojenie. Jak niegdyś naród Żydowski, który wyobrażał Kościół, patrzył ze smutkiem na oddzielające się swoje pokolenia, tak Kościół Chrześcijański miał być świadkiem spełnienia na sobie tej strasznej figury. Wschód i Zachód miały się rozłączyć, i nieszyta suknia Oblubienicy Chrystusa, suknia godowa, zdobna tysiącami barwami, wyobrażającymi rozmaite ludy, złączone, w jedno na jej macierzyńskim łonie, miała być rozdarta. — Pierwszym sprawcą tej nieszczęsnej schizmy był Focyusz, żyjący na dworze cesarza w Konstantynopolu. Przez swe oszustwa i intrygi zdołał usunąć św. Ignacego, Patriarchę tego miasta. Owładnął jego stolicą, choć był świeckim człowiekiem i był tyle bezwstydnym, że napisał do Papieża Mikołaja I donosząc mu o swej elekcji. W chytrłości swej niczego nie zaniedbał żeby uprzedzić papieża na swoją korzyść. Doniósł jakoby wbrew jego woli obrano go na ten dostojny urząd, — że opierał się wszelkimi sposobami, że go zmuszano, i że tylko ze łzami zgodził się na przyjęcie święceń. Ignacy, dodał na końcu, schronił się z własnej woli do klasztoru, aby zakończyć swe dni w za-

szczytnym spokoju; starość i osłabienie wpłynęły na to jego postanowienie.

Tymczasem św. Ignacy był zamknięty w cuchnącem więzieniu, gdzie niegodnie z nim się obchodzono. Papież, który z jego strony nie otrzymał żadnych wiadomości, (nieprzyjaciele bowiem nie pozwalali mu pisać) powstrzymał się z zatwierdzeniem Focyusza, dopóki by gruntownie nie zbadał sprawy. Nakoniec prawda się wyświetliła: Ignacy znalazł sposób zawiadomienia Rzymu o wszystkim co zaszło w Konstantynopolu. Papież uznał nominację Focyusza za żadną, a Ignacego jedynie za prawego patriarchę i o tem napisał do Cesarza. Focyusz rozgniewany począł napadać na kościół Rzymski i wyrzucać mu różne punkta karności, jakie sam dotąd uznawał za prawe i nienaganne. Kłamliwe słowa tego bezbożnika zaraziły jego stronników. Było to skryte nasienie, które po długim kiełkowaniu wydało w końcu nieszczęśliwą schizmę, po dziś trwającą, a która tak drogo Greków kosztowała.

Aby położyć tamę tylu zgorszeniom, cesarz zebrał w swoim pałacu obecnych w Konstantynopolu Biskupów; idąc za ich zdaniem usunął Focyusza ze stolicy patriarszej i kazał go zamknąć w klasztorze. Zaraz po usunięciu uzurpatora wrócił uroczyście św. Ignacy do swego kościoła, a Papież Mikołaj pragnąc zaradzić złemu zobowiązał Cesarza do zwołania soboru powszechnego.

Cesarz wysłał poselstwo do Ojca Św. prosząc go o legatów i jednocześnie napisał do Biskupów swojego państwa. Sobór rozpoczął się w Konstantynopolu w r. 869 — składał się ze 102 biskupów, i był *ósmym powszechnym*. Focyusz został potępionym i wyklętym. Uznano na nim zwierzchnictwo kościoła Rzymskiego i napisano dwa listy, jeden do Papieża prosząc o potwierdzenie decyzji Soboru i o nakazanie przyjęcia ich przez wszystkich Biskupów zachodnich; drugi — do wiernych przypominający ich obowiązek uległości.

W ten sposób zagojono głęboką ranę zadaną Kościołowi przez ambitnego Focyusza. Nie pierwszy to raz Oblubienica Jezusa Chrystusa była wystawiona na odszczepieństwa i herezje, ale wściekłość piekła. Jej nie przemożel! Topór Neronów i Dyoklecjanów nie przeszkodził założeniu kościoła, sofizmata i herezje nie obalą go.

Zwyciężył on heretyków dawniejszych, a ten tryumf jest zadatkiem przyszłych zwycięstw. Gdy mówimy że kościół zwyciężył wszystkie herezye, to ma znaczyć, że herezye nigdy nie zdołały go pozbawić jakiegokolwiek z prawd, których straż została mu powierzona. Dowodem tego najlepszym, że skład wiary jest ten sam dziś jak dawniej; — nie znajdziecie w nim ani jednej dodanej lub odjętej prawdy.

Dodajmy że wielkie cechy, po których świat cały ma poznać Kościół prawdziwy, Oblubienicę Chrystusa, jaśnieją dziś tym samym blaskiem co i dawniej. Dowiedzimy tego w kilku słowach.

Mimo wszelkiego rozwoju herezji, kościół nigdy nie przestał być *katolickim* czyli powszechnym; częstośmy to zauważali: odzyskiwał w jednej stronie obszaru świata to, co tracił w drugiej. Nie przestał być *apostolskim*, to jest, pochodził w nieprzerwanym związku przez stałe następstwo pasterzy od Piotra św., którego sam Chrystus Pan ustanowił księżęciem Apostołów; gdy tymczasem żadna z sekt nie sięga tak daleko i kończy się na swym twórcy który należał do kościoła zanim oddzielne stowarzyszenie założył. Odszczerpięstwo to widoczne i znana jest jego epoka. Sami poganie uważali kościół Rzymski za pień, od którego wszystkie inne wyznania się oddzieliły; jako pień żywy, który pomimo odciętych gałęzi pozostał w całości; i dlatego nazywali go jego właściwem imieniem: *Wielki Kościół, Kościół Katolicki*. Miano sekciarzy pozostało dla heretyków piętnem hańby wyrzucenem na ich czole.

Zwycięzki wśród prześladowań i herezji, kościół tryumfował równie nad zgorszeniami. Jest to trzecia próba jaką powinien przejść. Jak już widzieliśmy a wkrótce zobaczymy to jeszcze wyraźniej. — Kościół przemógł zgorszenia, to jest, jego moralność nie przestała być świętą; nie przestał zakazywać złego i potępiać go nawet w swych ministrach; potępiał zawsze, co dziś potępia; nie przestał wydawać świętych, którzy stają jak tama przeciw potokom niegodziwości, i we wszystkich wiekach cuda prawdziwe nie przestają wykazywać jego świętości niezmiennej.

Powróćmy teraz do zdobyci kościoła. W chwilach smutku nad gorszącem narzuceniem się Focyusza stolicy Konstantynopolskiej doznał on pociechy wielkiej w północnych stronach słowiańskich.

Wiek dziesiąty przedstawia nam niemniej znakomity tryumf dowodzący, że w tych wiekach barbarzyńskimi zwanymi, Kościół był pełen siły i życia, że nieustannie pracował nad dziełem ucywilizowania świata, i przysparzania wyznawców swojemu Boskiemu Oblubieńcowi.

Normandowie, t. j. *ludzie północy* od lat stu już pustoszyli najpiękniejsze prowincje Europy. Byli to barbarzyńcy, dotąd poganie, zamieszkujący Danią, Norwegią i inne sąsiednie kraje, którzy przy pomocy małych statków, poruszanych żaglami i wiosłami, robili wycieczki, zabierali łupy, i uprowadzali lud w niewolę. Tym sposobem dostali się do Francji przez ujście Sekwany i Loary; tam złupili miasta Rouen i Nantes, spalili wiele klasztorów, spustoszyli wiele okolic, a potem wsiadłszy na statki z ogromnymi łupami wracali do swojego kraju.

Z każdym prawie rokiem przybywały nowe floty z tymi barbarzyńcami, którym nie podobna było się oprzeć; stąd przerażenie było powszechne.

W roku 859 powrócili w wielkiej liczbie przez ujście Renu, złupili miasto Amiens i jego okolice, obracając wszystko w perzynę. Inna ich część objechawszy Hiszpanią, dostała się przez Rodan do Walencji, wszędzie smutne zostawując po sobie ślady. Stąd przeszli do Włoch, nie oszczędzając także żadnego miasta. W skutku ich napadów Niemcy i Anglia okryły się zwaliskami. We dwa lata później utworzyli sobie osadę stałą przy ujściu Sekwany, skąd napadali na Paryż, i tam kilka spalili gmachów.

Religii-to Chrześcijańskiej pozostawionem było zapobiedz tej strasznej pladze Europy, łagodząc obyczaje tych dzikich zwycięzców. Karol *Prostakiem* przezwany postanowił wejść w układy z Rolonem, jednym z najdzielniejszych wodzów tego ludu. Wysłał do niego Arcybiskupa Ruańskiego, który mu rzekł: „Potężny książę! nie zaprzestaniesz-że nigdy prowadzić wojen? Azali nie wiesz, że jesteś śmiertelnym, i że jest Bóg, który cię po śmierci sądzić będzie? Jeżeli chcesz zostać Chrześcijaninem, król francuski Karol ustąpi ci dobrowolnie całą okolicę nad morzem, i da córkę swoją za żonę“. Rolon naradziwszy się ze starszymi z Normandów, przyjął propozycję, i zawarł przymierze.

Król według obietnicy oddał Rolonowi cały kraj, zwany odtąd Normandya, i małżeństwem połączył go ze swoją córką. Rolon ze swej strony przyrzekł zostać Chrześcijaninem i żyć w pokoju z narodem Francuzkim. Arcybiskup Ruanński obznajomił księcia z tajemnicami wiary, i ochrzcił go na początku roku 912.

Jakkolwiek nawrócenie to nie było wolnem od widoków politycznych, było jednak, jak tego dowodzą następstwa, szczerem: ofiara uczyniona Rolonowi, był to środek, która użyła Opatrzność, aby tego księcia i jego lud przyprowadzić do Wiary. Wkrótce też Rolon nakłonił możnych i rycerzów swego narodu, a nareszcie całe wojsko, do przyjęcia Chrztu Świętego. Pragnął on dowiedzieć się od Arcybiskupa, jakie były najznakomitsze kościoły w jego prowincyi. Prałat wymienił mu naprzód kościoły pod wezwaniem Najświętszej Panny w Rouen, w Bayeux i w Evreux, potem kościół na górze Świętego Michała, oraz kościoły Świętego Piotra, jeden w Rouen, a drugi w Jumièges. „W prowincyach sąsiednich, zapytał jeszcze Rolon, jaki Święty największą cześć odbiera?“ — „Święty Dyonizy, odpowiedział Arcybiskup. „Otóż dobrze! odpowiedział książę, zanim podzielę ziemię moję między wodzów mojego wojska pragnę pierwiej dać cześć jej Bogu, Najświętszej Pannie i tym innym świętym, a to abym mógł zjednać ich sobie opiekę.“ I w rzeczy samej, przez cały pierwszy tydzień po chrzcie swoim, przez który nosił odzież białą, nadawał grunta codziennie każdemu z tych siedmiu kościołów, według porządku, w jakim je wymienił był Arcybiskup.

Osmego dnia, zdjawszy białą odzież, którą był włożył w czasie Chrztu Świętego, podzielił ziemię między wodzów swego wojska, a następnie z wielką uroczystością zawarł ślub z córką króla Franków. Łaska zmieniła go zupełnie: z dzikiego i okrutnego, stał się łagodnym i pobożnym. Dotąd znano go tylko jako wielkiego wojownika; wkrótce dowiódł, że był i mądrym prawodawcą. Użył on reszty swojego życia, na stanowienie dobrych praw. Ponieważ Normandowie przyzwyczajeni byli do rabowania; najsurowsze przeto ogłosił kary za kradzież. Prawa te tak ściśle były zachowane, iż nie śmiano nawet podnieść z ziemi rzeczy znalezionych.

Oto szczegół świadczący o tem. Książę zapomniał był raz kosztownej maneli, którą był zawiesił na gałęziach dębu, pod którym

spoczywał w czasie łowów. Manela ta pozostała tam nietkniętą przez at trzy: tak dalece było ustalone przekonanie, iż nic nie ujdzie baczności i surowości Rolona. Imię jego wzbudzało powszechny postrach: dość było wspomnieć je, aby wstrzymać gwałty i pobudzić tych, którzy je usłyszeli, do ścigania złoczyńcy. Tak-to cudowna nastąpiła zmiana w charakterze Normandów po przyjęciu Religii Chrześcijańskiej.

Bierzcież stąd naukę wy, co namyślacie się nad wyborem wiary. Jest-że jaka sekta, jaka religia, jaka szkoła filozoficzna, któraby była w stanie od razu ująć w takie karby posłuszeństwa i porządku naród wojowniczy i dziki? Zaiscie cud nawrócenia Normandów, równie jak wszystkich barbarzyńskich ludów, stanowi wyjątkową chwałę Katolickiego Kościoła. — Kościół zaś Katolicki cywilizuje ludy, bo jego nauka jest dobrą. Jest zaś dobrą, - ponieważ jest prawdziwą. A jest prawdziwą, - ponieważ jest Boską. Jeżeli to samo *sumiennie* wyrzec możecie, o jakiegokolwiek innej sekcie, — zgadzam się abyście zostali jej zwolennikami; lecz jeżeli to jest niepodobnem, i jeżeli, jak mówicie, szczerze szukacie prawdy, zapytajcie własnego rozumu, a on wam powie, co wam pozostaje uczynić.

Cześć i chwała tobie, prawdziwa Oblubienico Boga-Człowieka, Kościele Katolicki spadkobierco jego słów żywot dających! ty jeden masz siłę dostateczną nie tylko do uleczenia ran, jakie ci zadali Barbarzyńcy, ale i do przemieniania tych prześladowców w posłuszne i uległe swe dzieci. Hunnowie, Wandale, Wizygotowie, Normandowie, narody dzikie! waszej potędze uległo Państwo Rzymskie; ale potęga ta uległa musiała przed siłą Kościoła, który z was uczynił świetną swą zdobycz. Ta córka Niebios pokonała waszą ciemnotę i barbarzyństwo, tak jak pokonała niegdyś wściekłość swych katów. W tem leży jego chwała, a zarazem wasze szczęście! Obyż wasza wdzięczność była równie trwała jak jego dobrodziejstwa!

Zdawałoby się że Kościół, spokojny ze strony nawróconych barbarzyńców i ze strony zgromionych heretyków, powinien cieszyć się spokojem po tak trudnem zwycięztwie — lecz inaczej się dzieje. Jak my, tak i kościół, nasza matka, urodziła się do walki: rzucony z tronu szatan stara się bez przerwy odzyskać stracone

berło. Nowy wróg stanął z kościołem do walki, a wrogiem tym — zgorszenie, jakie się okazało w jego własnym łonie.

Napady barbarzyńców, błędy heretyków, ciągłe wojny, pustoszące świat, spowodowały rozwolnienie obyczajów, i nierząd ogólny: złe przeniknęło nawet do głębi świątyni i klasztorów. Dzieci Kościoła zamiast być pociechą swej Matki, rozdzierały jej łono występkami, które ich samych okrywały hańbą. Cieszyło się piekło; wszakże ten tryumf jego, trwał niedługo. Bóg, który się opiekuje Religią, nie opuścił jej w tej nowej walce, i zapewnił jej zwycięstwo.

Opatrność wskrzesiła znowu znakomitych Świętych, którzy stanęli jak nieprzebyta tama, naprzeciw potokowi nieprawości. We Francyi, w Niemczech, w Anglii i we Włoszech, duchowieństwo świeckie i zakonne wróciło do pierwotnej świątobliwości; narody Chrześcijańskie znowu stały się godnymi swego nazwiska, a nowa epoka chwały zajaśniała dla Kościoła.

Zakon Świętego Benedykta, który od czterystu lat, obdarzał Europę swemi zakładami, i swojemi dobrodziejstwami, odstąpił znacznie od swej pierwszej gorliwości: chwała zreformowania tego zakonu, zachowaną była dla Świętego Odon, Opata Kluniackiego. Sławne to Opactwo w Burgundyi, założone było w roku 910 przez Wilhelma Pobożnego, księcia Akwitanii, z powodu następującego zdarzenia.

Kilku ze starszych wojskowych tego księcia, wstąpiwszy raz do klasztoru w Baume, w Burgundyi, nie mogli się wydziwić nader budującemu życiu, jakie prowadzono w tym domu. Za powrotem z takimi o tem pochwałami mówili przed księciem, iż tenże powziął myśl założenia podobnego klasztoru w swoich posiadłościach, zamierzając powierzyć zarząd jego Świętemu Bernonowi, przełożonemu w Baume. Święty ten Opat wezwany do Kluniaku, udał się tam wraz z jednym ze swych zakonników. Książę przyjął ich uprzejmie, i polecił aby upatrzili w jego kraju miejsce, w któremby najdogodniej można było wystawić klasztor. Piękny z położenia swego Kluniak, zdawał się obu ojcom być najstosowniejszym do tego zamiaru; i to oświadczyli księciu. „To niepodobna, rzekł książę; tu się chowają moje psy łowieckie“. — „A więc, odpowiedział uśmie-

chając się Bernon, niech Wasza Książęca Mość wypędzi psy, a umieści zakonników.“

Książę przystał na to i natychmiast kazał ułożyć akt fundacji, który przechowuje się dotąd, a brzmi jak następuje: „Chcąc z dóbr od Boga mi udzielonych, zrobić święty użytek, osądziłem, iż trzeba się starać o przyjaźń ubogich sług Chrystusa, i w tym celu postanowiłem założyć klasztor. Otóż dla miłości Boga i Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego, oddaję posiadłość moją Kluniak, aby tam na cześć Świętych Piotra i Pawła wybudowano klasztor, któryby był schronieniem dla tych, co wyrzekając się skarbów świata, zechcą w stanie zakonnym szukać skarbów cnoty.“

Ziściło się to pragnienie pobożnego fundatora: nowe zgromadzenie wiele sprawiło dobrego, odznaczając się zawsze surową karnością. Z tego sławnego zakładu, wyszło wielu znakomitych Papieżów i Świętych Biskupów, którzy odnowili ducha Chrystyanizmu w rozmaitych dycezyjach Francyi.

Pod zarządem Świętego Odon, następcy Świętego Bernona, Kluniak zasłynął szeroko. Aby dać wyobrażenie o świątobliwości tamtejszych zakonników, przytoczymy tu w jaki sposób przygotowywali chleb, którego używano do świętej Ofiary Ołtarza. Zakonnicy po ziarnku wybierali pszenicę, płukali ją jaknajstaranniej, i sypali do worka na ten cel jedynie przeznaczonego. Sługa posiadający ich zaufanie, niósł ją do młyna. Tam obmywał kamienie młyńskie, osłaniał je firankami, aby je ochronić od kurzu; sam zaś ubierał się w albę, zarzucając na twarz zasłonę. Tę samą ostrożność zachowywano z mąką: myło naprzd sito, a potem dopiero ją przesiewano. Reszty dopełniało trzech księży lub trzech dyakonów, przyczem dopomagał im braciszek.

Po jutrzni, ci czterej zakonnicy myli sobie ręce i twarz. Jedni z nich, wzięwszy na siebie alby, rozrabiali mąkę w wodzie zimnej, aby ciasto było bielsze, inni piekli hostyą w piecu: ogień w tym celu rozpalano umyślnie, używając do tego suchego tylko drzewa.

Tak daleko zakonnicy Kluniaccy posuwali swoją cześć i poszanowanie dla Przenajświętszego Sakramentu.

Zakonna ich reguła nakazywała im w dzień i w nocy ściśle

milczenie, aż do Prymy <sup>1)</sup>. Odmawiali Psalmy, zajmując się zarazem pracą ręczną. Od 13 Września aż do Wielkiej nocy raz tylko na dzień przyjmowano posiłek. Resztę chleba i wina zebraną ze stołu w refektarzu, rozdzielano pomiędzy ubogich pielgrzymów. Nadto żywiono codziennie ośmnastu ubogich. Jak dalece posuwali swoją szczodroblivość dowodem jest to, że jednego roku, przed Wielkim Postem, jałmużną w miesiącu i innych artykułach żywności zasilono siedm tysięcy ubogich.

Zajmowali się oni także wychowywaniem dzieci, a to z taką pieczołowitością, że synowie książąt w pałacu swych ojców, nie byli przedmiotem większych starań i nie odbierali lepszego wykształcenia, od uczniów tych zakonników.

Surowa karność zakonu Kluniackiego, wielka liczba znajdujących się tam zakonników, zresztą duch pobożności, jaki owiewał każdego, wstępującego do tego świętego klasztoru, daleko rozniosły jego sławę. Francya, Niemcy, Anglia, Hiszpania, i Włochy, ubiegały się, aby stamtąd mieć zakonników. Udawali się oni nawet na Wschód: słowem, miejsca prawie nie było w Europie, gdzieby ten zakon nie był znany. Tak rozpoczęła się wielka reforma zakonów. Benedyktynom należy się stąd chwała: bo zakonnicy Kluniaccy byli dziećmi Świętego Benedykta. Kluniak jest pierwszą gałęzią tego sławnego zakonu.

### M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci żeś przyszedł na pomoc Kościołowi, stawiając przykłady wielkich Świętych naprzeciw trapiącym go zgorszeniom.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, *unikać będę dawania złego przykładu.*

<sup>1)</sup> Pryma (prima) jest to pierwsza część nabożeństwa zwanego *Godzinami kanonicznymi*—czyli *Brewiarzem*.

### N A U K A XXXIVta.

#### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCJAŃSKIEJ. (WIEK DZIESIĄTY.)

Kościół pocieszony; naprawa zgorszeń i pokuta za nie (ciąg dalszy). Święty Gerard, Opat z Brogne w Belgii; Święty Odon, Święty Dunstan, Arcybiskupi Kantuarijscy, Święta Matylda, Święta Adelajda.—Dalsze krzewienie się Kościoła i jego pociechy: Nawrócenie się Polaków, Czechów i Rusi; Święty Paweł z Latre.

Sława klasztoru Kluniackiego rozchodziła się na wszystkie strony. Budująca surowość tego domu ściągnęła tam wkrótce mnóstwo osób znakomych urodzeniem i godnością. Nietylko świeccy udawali się tam na pokutę, ale Biskupi nawet opuszczali zarząd swoich diecezji, aby tam zakonne prowadzić życie. Hrabiowie i książęta, poddawali istniejące w ich państwach zakony, pod zarząd Opata Kluniackiego, pragnąc aby w nich zaprowadził reformę. Tak więc Odon, nie ograniczając się już swoim zgromadzeniem, z niezmordowaną gorliwością pracował nad przywróceniem karności klasztornej w całej Francji, oraz we Włoszech, gdzie go powołał był rozkaz Papieża. A jakkolwiek wielkimi były jego trudy, skutek pomyślny wynagrodził mu wszystko. I nigdy nie okazało się widoczniej, jak wielką chwałę przynieść może Bogu gorliwość jednego człowieka, kiedy jej przewodniczy roztropność i świętobliwość.

Bóg jednak nie poprzestał na tym wielkim mężu; lecz wzbudził wielu innych równie znakomych, aby położyli tamę zgorszeniu i dokonali wielkiego przedsięwzięcia reformy. Jednym z nich był Święty Gerard, Opat z Brogne w Belgii. Znakomity urodzeniem, od młodości poświęcił się on był zawodowi wojskowemu. Jego słodycz, anielska czystość obyczajów, połączona z najwykwitniejszą grzecznością, jego uprzejmość i miłość ubogich, czyniły go ozdobą dworu hrabiego Namur, jednego z najświetniejszych dworów Chrześcijańskich. Bóg też wielkimi łaskami wy-

nagradzał cnoty młodego swojego sługi. Dnia pewnego wracając z polowania ze swoim monarchą, odłączył się od całego towarzystwa, a zainknawszy się w kaplicy w Brogne, do rodziny jego należącej, padł na twarz, i modlił się długo. Słodycz, jakiej wtenczas doznawał, była tak wielka, iż z żalem tylko opuścił to miejsce. „Szczęśliwi są ci, mówił sam do siebie, których jedynem zatrudnieniem jest dzień i noc wychwalać Boga, żyć zawsze w jego obecności, i bez przestanku serce swoje składać mu w ofierze!“

Wkrótce łaska uzupełniła tak szczęśliwie rozpoczęte dzieło. Gerard, przybywszy do Paryża, pozostawił tam swój orszak, a sam poszedł zwiedzić Opactwo Świętego Dyonizego. Zbudowany pobożnością zakonników tego domu, prosił ich, aby go do swego grona przyjęli. Do wykonania jednak tego przedsięwzięcia potrzeba było zezwolenia monarchy, które za powrotem do Namur, otrzymał, choć nie bez trudności.

Po dziesięciu latach próby, młody nowicusz, pełen gorliwości i pokory, wyświęcony został na kapłana. Wtedy Przełożony Opactwa Świętego Dyonizego polecił mu, aby w posiadłości swojej w Brogne, ufundował Opactwo. Święty wypełnił ten rozkaz; wkrótce nowy klasztor stał się drugim Kluniakiem; i taką przyniósł sławę młodemu fundatorowi, iż poruczono mu ogólny dozór nad wszystkimi Opactwami Flandryi, w których przywrócił ścisłą karność. Nadto, gorliwą swą opiekę rozciągnął do klasztorów Szampanii, Lotaryngii i Pikardyi. Klasztory te, równie jak klasztory Belgijskie, uważają go za swego drugiego Patryarchę. Jemu-to przypisują zaprowadzenie owej karności, która je uczyniła tak głośnemi. Święty ten reformator, wycieńczony pracą, ku końcowi życia, zamknął się w swojej celi, aby się przygotować na śmierć, która nastąpiła 3 października 959 r.

Wpływ dwóch tych świętych mężów był dostatecznym, aby nanowo zakwitły cnoty we wszystkich klasztorach Francyi i Belgii. Opatrzność powołała Świętego Odonę na godność Arcybiskupa Kantuaryjskiego, aby i w Anglii przywrócił karność zakonną. Wydał on wiele mądrych rozporządzeń dotyczących się duchowieństwa, wyższych klas i ludu. Dopomagał mu w tem król Edward. pra-

cując ze swej strony nad przywróceniem porządku w Państwie. Święty Odon zniósł wiele nadużyć, z rzadką gorliwością łącząc tak wielką słodycz, że Anglia nazwała go *Dobrym* Odonem. Po nim Święty Dunstan dokonał pracy, tak szczęśliwie przez poprzednika swego rozpoczętej. Święty ten w ustroniu przygotowywał się do owego wielkiego zawodu, jaki mu przeznaczyła Opatrzność. Chlubnie ukończywszy nauki, usunął się od świata, i w maleńkiej celi, przepędzał dni swoje na modlitwie, poście, i wyrabianiu naczyń kościelnych, krzyżów, kadzielnic, i innych tym podobnych przedmiotów, tudzież malowaniu, lub przepisywaniu ksiąg. Z tego-to ustronia, Papież powołał go na Arcybiskupa Kantuaryjskiego, mianując zarazem swoim legatem w Anglii.

Zmuszony, z powodu swojej godności, czuwać nad wszystkimi kościołami w Królestwie, przebiegał rozmaite prowincye, nauczając wiernych i zachęcając ich żywą i rozczułającą wymową do wykonywania cnót chrześcijańskich. Głównym gorliwości jego przedmiotem była reforma klasztorów i duchowieństwa. Nieugiętym też okazywał się względem ludzi świeckich, gwałcących karność duchowną; nieчем zmieknąć się nie dawał, kiedy szło o utrzymanie porządku.

Przytoczymy tu na dowód następujące zdarzenie. Powziąwszy wiadomość, iż król Angielski dopuścił się wielkiego grzechu przybył natychmiast do dworu, i jak drugi Natan, rzekł do monarchy z żywością, którą miarkowało uszanowanie. „Najjaśniejszy Panie, obraziłeś Boga“. Król dręczony wyrzutami sumienia, uznał swą winę, a łzami dowodząc żalu, żądał wyznaczenia mu pokuty, odpowiedniej wielkości wykroczenia. Święty nakazał mu wstrzymać się od noszenia korony przez lat siedm, pościć dwa razy na tydzień, i obficie czynić jałmużny, zresztą wybudować klasztor dla młodych Bogu poświęconych dziewic. Monarcha wypełnił wiernie naznaczoną pokutę; a po upływie lat siedmiu, Święty Arcybiskup, w obecności Biskupów i najznakomitszych panów, po raz drugi włożył mu koronę na głowę.

Wiek nawet podeszły nie zmniejszył jego gorliwości. Zwiedzając często różne kościoły w Królestwie, nauczał wiernych, godził spory, zbijał błędy, wykorzeniał wady i poprawiał nadużycia. Gdy

zachorował po raz ostatni w Kantorbery, podwoił gorliwości w modlitwie, i tak oczekiwał ostatniej chwili. W dzień Wniebowstąpienia trzy razy miał kazanie, zastosowane do uroczystości, upominając Wiernych, aby duchem i pragnieniem wznosili się do Nieba za swym boskim Mistrzem. Gdy mówił, twarz jego jaśniała chwałą. Przy końcu trzeciego kazania poleciwszy się modlitwom słuchaczy, oświadczył, iż wkrótce rozłączy się już ze swą ukochaną trzodą: na te słowa zgromadzeni zalali się łzami. Po południu Święty udał się jeszcze raz do kościoła, i pokazał miejsce, w którym pragnął być pochowanym. Wróciwszy potem do mieszkania, przyjął Święty Wiatyk; i w następną Sobotę, to jest dnia 19 maja 988 roku, z tego życia przeszedł do błogosławionej wieczności.

Gdy tak dzięki gorliwości znakomitych ludzi, o których mówiliśmy, na nowo zakwitła cnota w klasztorach Francji, Belgii i Anglii, podobało się Bogu zaszcześcić ją również w miejscach, gdzie tego najmniej należało się spodziewać. Dwory królów tak często skalane występkiem, stały się przybytkiem niewinności. Szatan rozpusty wygnany ze wszystkich stanowisk, które dotąd swobodnie zajmował zmuszony był wyznać Boską potęgę, która przeciw niemu walczyła. Uwielbiamy i my cudowną Opatrzność, która w najtrudniejszych nawet okolicznościach, niechybny Kościołowi swemu zapewnia tryumf. Widzimy w tej epoce Świętego Wacława, króla Czeskiego,—Świętego Edwarda króla Angielskiego,—Świętą Matyldę, królowę w Niemczech,—oraz Świętą Adelajdę cesarzową, wpływających na zmianę obyczajów tak dworów swoich, jak i ludów swej władzy podległych.

Święta Matylda, była córką hrabiego Thiery, jednego z potężnych panów Saksońskich. Pobożni rodzice, wychowali ją w klasztorze, pod okiem jej babki, przełożonej zgromadzenia. W tej-to świętej szkole rozwinęło się w niej nadzwyczajne zamiłowanie do modlitwy, oraz czytania dzieł duchownych. Pomimo wysokości rodu, nauczono ją nie gardzić robotami swej płci właściwymi; tym sposobem nieznacznie przywykła używać wszystkich chwil życia godnie i pożytecznie. Nadszedł w końcu czas powrotu do życia na świecie, do którego powołała ją Opatrzność.

Młoda Matylda zaślubioną została Henrykowi, królowi niemieckiemu. Gdy jej mąż pokonywał nieprzyjaciół państwa, ona od-

nosiła zwycięztwo nad nieprzyjaciółmi swojego zbawienia. Pragnęła utrzymać się w stanie gorliwości i pokory, długie godziny przepędzała na modlitwie i rozmyślaniu. Głębokie rozważanie prawd wiecznych ochraniało jej duszę od pocisków pychy, ukrytej zawsze pod zwodniczą powierzchownością wielkości ludzkiej. Odwiedzała często chorych, ubogich i zasmuconych; zachęcała do cierpliwości; z pokorą usługując ubogim, uczyła ich szanować stan, w którym Chrystus narodzić się i żyć raczył. Więźniom wyjednywała wolność: a kiedy zasady sprawiedliwości sprzeciwiały się ich uwolnieniu, starała się przynajmniej obfitą jałmużną lżejszymi uczynić ciężące na nich okowy, to głównie na celu mając, aby ci nieszczęśliwi żałowali za swoje przewinienia, i obmywali je we łzach szczerzej pokuty. Najmilszą nagrodą modłów i dobrych uczynków było to, że król, jej mąż, postępował drogą cnoty i wspierał ją dzielnie przy wykonywaniu jej pobożnych zamiarów.

Troskliwa o życie tego drogiego małżonka, który nagle apopleksją tknięty został, na kolanach u stóp ołtarzy błagała Boga, aby przywrócił mu zdrowie. Gdy jednak płaczem i krzykiem ludu o śmierci jego uwiadomiona została, z pokorą poddała się woli Najwyższego. Po nabożeństwie żałobnem za duszę jego odprawionem, klejnoty, które miała na sobie, oddała kapłanowi, dając przez to poznać, że wyrzeka się na zawsze okazałości i próżności tego świata.

Po śmierci męża, pobożna ta królowa, wystawiona była na ciężkie próby. Wielkie jej przywiązanie do Henryka, najmłodszego z dzieci, obudziło zazdrość w sercu Otona najstarszego z synów. Matylda tą samą, co Jakób obciążona winą, z równem, jak ten Święty Patriarcha, poddaniem się woli Boga, przyjęła następstwa karzące to uchybienie. W końcu jednak pocieszył ją Bóg, synowie jej, Oton i Henryk, wstydząc się niegodnego swego postępowania pogodzili się szczerze, i przywrócili matce dobra, które jej byli wydarli.

Matylda odzyskawszy dawne swoje dochody, obficie jeszcze niż przedtem rozdawała jałmużny. Założyła kilka klasztorów, a pomiędzy innemi jeden dla niewiast, do którego sama udawała się niekiedy dla kosztowania słodczyj samotności. Resztę życia przepędziła na pobożnych ćwiczeniach, i wykonywaniu miłosiernych uczynków. Widziano nieraz, jak ta znakomita księżniczka, żona króla, a matka cesarza,

chętnie nauczała ubogich i prostaczków, jak modlić się mają: czego już pierwszej nauczyła była swoich domowników. Nakoniec pełna dni i zasług, spokojnie oczekiwała zbliżającej się ostatniej chwili. Po odbytej głośnej spowiedzi, przyjęciu Sakramentu Eucharystyi i Ostatniego Namaszczenia, kazała położyć siebie na włosiennicy, i posypać głowę popiołem: w tym stanie umarła dnia 15 marca 968 roku.

Modlitwa, rozmyślanie i prawdziwie pożyteczne zatrudnienia, ochraniały cnotę Matyldy od ułudy zewnętrznych przedmiotów, których powab tak jest niebezpiecznym na wielkim świecie, a szczególnie na dworach królewskich. Iluż-to niestety! Chrześcijan i Chrześcijanek, którzy mniemają, że tylko dla przyjemności życia są stworzeni, którym czas schodzi na czytaniu romansów, na czczych rozmowach, i na bezużytecznych odwiedzinach, przykład ten zawstydzaj!

Druga księżniczka, która w owym wieku równie czystem jaśniała światłem, i pocieszyła kościół, przyczyniając się cnotami swemi do poprawy obyczajów, była cesarzowa Adelajda, córka Rudolfa II króla Burgundyi. W szóstym roku życia, Anioł ten ziemski utracił ojca. W szesnastym zaślubioną została Lotaryuszowi, królowi Włoskiemu. Wstąpiwszy na tron, ciężkich doznawała zmartwień; przyjmując je jako próby na siebie zesłane od Boga, coraz bardziej odrywała swe serce od świata, a ćwiczyła się w pobożności, w której od dzieciństwa swego tak bardzo się kochała.

W dwudziestym roku została wdową. Pozbawiona korony przez jednego ze spiskowych, zaprowadzoną została do Pawii, gdzie w ciasnem osadzona w więzieniu, najprzykrzejszego doznawała obchodzenia się. Nakoniec, znalazłszy sposób wydobyć się z tej niewoli, uszła do Niemiec. Cesarz Oton I stanął w jej obronie, przywrócił ją na tron Włoski, i pojął za małżonkę.

Z uwięzionej zostawszy cesarzową Adelajda nie wynosiła się ze swojej pomyślności: bogactw i stanowiska używała dla dobra wszystkich ludzi, a szczególnie ubogich. Po jedenastu latach małżeńskiego pożycia powtórnie owdowiawszy, całe swe starania poświęciła wychowaniu swego syna, Otona II. Dopóki ten monarcha słuchał rad matki, dopóty panowanie jego było szczęśliwe. Wszakże potem, dawszy się uwieść pochlebcom, zapomniał o wszystkim, co był jej

winien, i oddalił ją od dworu. Równie jak Święta Monika, Adelajda opłakiwała błędy syna; Bóg też ulitował się nad jej łzami. Nieszczęścia otworzyły oczy zbłąkanemu synowi; przywołał matkę z wygnania; a następnie, powolny jej radom, złagodził wiele nadużyć, które się były wcisnęły w rządy jego.

Wkrótce śmierć przerwała panowanie tego monarchy. Adelajda prześladowana od synowej, ciężkich z jej strony doznawała przykrości; wszystko jednak znosiła w milczeniu, dopóki nagle śmierć synowej nie powołała jej znowu na regentkę państwa, podczas małoletności wnuka. Tu okazała widocznie, jak daleko posunęła pogardę świata, i samej siebie, oraz jakim ciężarem była dla niej ta świętność, którą ją znowu otoczono. Pragnąc jednak ściśle wypełnić włożone na siebie obowiązki, sprawami publicznymi zajmowała się z niezmiordowaną gorliwością. Zamiast mścić się na sprawcach swoich przeszłych cierpień, przy każdej sposobności wypłacała im dobrem. To zajmowanie się sprawami Państwa nie przeszkadzało jej bynajmniej oddawać się pobożności i umartwieniom.

Zawsze pobożna, tak w sukni klasztornej, jak w purpurze królewskiej, w godzinach przeznaczonych na modlitwę, opłakiwała w samotności grzechy ludu, którym zapobiedz nie była w stanie. Zmuszona niekiedy do użycia surowości, miarkowała ją słodyczą; tklive jej serce nie mogło nie czuć tej przykrości, na jaką drugich narażać musiała. Tym sposobem skłaniała ludzi do cnoty, a sobie powszechną jednała miłość. Urządzenie jej domu przypominało budujące zwyczaje klasztoru. Gorliwość jej rozciągała się nawet po za granice Państwa: za jej-to bowiem staraniem pobożni misjonarze udali się na Północ, aby tam niewiernym opowiadać Wiarę. W późnym już wieku, Święta ta monarchini, pełna miłości Boga i bliźniego, przedsięwzięta daleką podróż, w celu pogodzenia siostrzeńca swego, króla Rudolfa, z jego poddanymi. Wszakże nim przybyła do Burgundyi, umarła: śmierć jej nastąpiła w roku 999.

Tak-to Bóg leczył rany zadane Kościołowi przez zgorszenie, a przytem nową mu jeszcze gotował radość przez nawrócenie się ludów, które go dotychczas nie znały. Jednym z najpiękniejszych w tym czasie tryumfów Kościoła, było nawrócenie narodów słowiańskich.

Z Bułgaryi i Morawii wiara chrześcijańska przeniknęła naj-

przód do Czech. S. Metody skłonił ich księcia Borzywoja do przyjęcia Chrztu ś.; małżonka jego ś. Ludmiła, bardzo gorliwa chrześcijanka, oraz jej syn Spitygniew (915) przyczynili się do rozkrzewienia światła Ewangelii. Ale Drahomira, żona Brzetysława, brata Spitygniewa, fanatycznie do pogaństwa przywiązana, prześladowała Chryścjan, wygnała z kraju kapłanów, i zamordowała własną teściową— ś. Ludmiłę. Własny jednak jej syn. ś. Wacław, przez babkę Ludmiłę wychowany, starał się o ile mógł wzmocnić chrystyanizm, podczas swego panowania, ale zabity został 938 przez rodzonygo brata Bolesława, *Okrutnym* przezwanego, poczem pogaństwo na nowo podjęło głowę i dopiero za panowania Bolesława Pobożnego (967—999) Chrystyanizm ostatecznie ugruntowany został.

Prawie jednocześnie z Czechami nawrócił się do wiary chrześcijańskiej naród Polski, który przez długie wieki był przedmurzem Europy od napadów Tatarów i Turków. Mieczysław (Mieszko) I zaślubił 965 księżniczkę czeską Dąbrówkę, córkę Bolesława I, za jej namową przyjął chrzest ś. i rozkazał w całym państwie niszczyć bałwany i topić je w rzekach, co też spełnionem zostało aczkolwiek z wielkim lamentem ludu przywiązanego do swych bogów. Snać jednak prędko łaska Boża dusze ich przekształciła kiedy nigdzie do walki ani do oporu czynnego pogaństwo nie stanęło. 968 powstało najstarsze biskupstwo polskie w Poznaniu. Tego samego co Mieczysław dla Polski, dokonał Włodzimierz Wielki dla Rusi. 988 roku otrzymał on rękę greckiej księżniczki Anny, siostry cesarza Bizantyńskiego Bazylego II, pod warunkiem, że chrzest przyjmie. Warunku tego dopełnił w Chersonie; wróciwszy zaś do Kijowa naród Ruski ochrzcić kazał.

Oprócz narodów Północnych. staraniem Adelajdy do Wiary Świętej nawróconych, jeden z Południowych Ludów Baskowa, wszedł także do Świętej owczarni, na głos Świętego Leona, Biskupa Bajonny. W pierwszych już wiekach Chryścijaństwa, światło Wiary zajaśniało było w tamtych stronach, ale napady i zabory Saracenów prawie je zupełnie zgasiły. Leon urodzony w niższej Normandji, odebrał polecenie od Papieża, aby rozpoczął misye w kraju Basków; co też wykonał, udając się do Bajonny, w towarzystwie dwóch swoich braci. Gorliwy ten Apostoł dawszy w tem mieście poznać naukę

Chrystusa, założył Kościół pod Opieką Matki Boskiej. Dzięki ewangelicznym jego pracom, Religia zakwitła w Południowej Francji, koło Bordeaux (Bordo), w Biskai i w Nawarze. Za tyle zasług otrzymał Święty Biskup najpiękniejszą nagrodę, jakiej tylko zapragnąć może misyonarz Katolicki; napadnięty, wraz z jednym ze swych towarzyszy, przez kilku rozbójników, poległ śmiercią męczeńską.

Na Wschodzie ukazał się pustelnik, który jak niegdyś Antoni, pokutował na pustyni, za zgorszenia, jakie Kościół zniszczyć usiłował. Tak-to zawsze obok występku, staje ofiara przeznaczona do zlagodzenia go. Ileż-to w tym wieku dziesiątym moglibyśmy wymienić podobnych przykładów na Wschodzie i Zachodzie, tak na tronie, jak i w najniższej klasie społeczności!

Ograniczając się na jednym, wspomnimy tu o Świętym Pawle z Latry, który surowością życia przypominał pierwszych pustelników. W młodym bardzo wieku udawszy się na pustynię, przyjął suknię zakonną na górze Olimpu; potem udał się na górę Latry, od której nadane mu zostało nazwisko. Tam oddawał się prawie nieustannie modlitwie, której świat ówczesny tak bardzo potrzebował. Nie kładł się nigdy na spoczynek; pokrzepiał się tylko snem, chwilowo oparty o drzewo lub skałę. Nie słyszano nigdy z ust jego próżnego słowa. Zamknął się w grocie, gdzie przez kilka tygodni, zołędziami tylko żyjąc, zwyciężył wstręt natury do tego posiłku. Przez trzy lata trapiły go wielkie pokusy; lecz równie jak Święty Antoni, pokonywał je gorącością ducha i nieustanną modlitwą.

Pocziwy jeden wieśniak odkrył schronienie Świętego, i od czasu do czasu przynosił mu posiłek: najczęściej jednak karmił się on tylko dzikimi ziołami, rosnącymi na górach. Kiedy raz przycisnęło go ciężkie pragnienie, Bóg dla sługi swego wyprowadził źródło, które odtąd zawsze płynie w bliskości jego jaskini.

Wkrótce imię Pawła stało się głośnie, wiele osób zapragnęło żyć pod jego kierunkiem, i blisko jego jaskini utworzyła się klasztorna Lawra. Jakkolwiek mało dbał o wygody ciała, zaspakajał jednak troskliwie potrzeby swych uczniów, aby usunąć wszelkie pozorne przyczyny do rozwolnienia. Tak upłynęło lat dwanaście. Niepokojony zbyt wielkim napływem ludzi, którzy przychodzili go odwiedzać,

szedł tajemnie, i ukrył się w najodleglejszej części pustyni. Przychodził wszakże czasami do Ławry, i zachęcał braci do wytrwałości.

Imię tego wielkiego sługi Bożego niedługo pozostało nieznanem chrześcijańskiemu światu. Cesarz Konstanty Porfirogenita pisywał do niego często zasięgając rady w ważnych sprawach, i żałował zawsze ilekroć za zdaniem jego nie poszedł. Odbierał także Paweł listy od Papieży, Biskupów i wielu książąt; zawsze jednak pokorny, prowadząc życie pełne umartwień, uważał się za najnędnieszego z ludzi i za sługę wszystkich. Tak dalece był miłosiernym, iż gotów był zawsze oddać ubogim wszystko, nawet pożywienie i ubranie. Pewnego razu aby przyjść w pomoc ubogim, chciał się zaprzedać w niewolę. Czując, iż się koniec życia zbliża, skreślił ustawę dla swoich zakonników. Następnie udał się do Ławry, a odprawiwszy mszę wcześniej, niż zwykle, położył się, i zapadł w gorączkę. Oczekiwał chwili śmierci z tą spokojnością, jaką tylko życie świątobliwe dać może. Wielki ten pokutnik, ofiara dobrowolna za występki wieku swego, do ostatniej chwili nie przestawał modlić się i zachęcać uczniów swoich do pokuty. Przeszedł do wieczności, aby tam odebrać nagrodę za heroiczne swe cnoty, dnia 15 grudnia 956 roku.

### M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, że za Twym świętem zrządzeniem, prawdziwa cnota, równie jaśnieje na tronach, jak w ubogich chatkach. Pokazujesz nam przez to, że żaden stan nie jest przeszkodą, do otrzymania Nieba: dozwól nam żyć po chrześcijańsku w naszym położeniu.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego, jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości *pracę moją odbywać będę po chrześcijańsku.*

### N A U K A XXXV-ta.

#### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCJAŃSKIEJ. (WIEK JEDENASTY).

Kościół pocieszony: Naprawa zgorseżeń po klasztorach, w Niemczech. — Święty Brunon, Arcybiskup Koloński. — Święty Wilhelm, Opat w Hirschau. — Naprawa obyczajów, w duchowieństwie. — Święty Piotr Damian. — Święty Grzegorz VII.

Odstąpienie od pierwotnej surowości życia w zakonach, stanowiące jedną z najstraszniejszych ran Kościoła w X wieku, już usuniętem było we Francyi, Anglii i większej części Europy; krainy tylko niemieckie czekały dzielnej ręki reformatora. Dla nich to powołał Bóg dwóch wielkich mężów, pod których wpływem odżyły cnoty w duchowieństwie tych obszernych prowincyj.

Pierwszym z nich był Święty Brunon, Arcybiskup Moguncyi, brat cesarza Otona, którego cnoty w dzieciństwie już zapowiadały przyszlą chwałę. Ukończywszy świetnie nauki w Utrechcie, powrócił na dwór, będący wówczas szkołą cnót królewskich i chrześcijańskich. Wszystko tam pobudzało do pobożności. Święta Matylda matka cesarza, Oton i Adelajda jego żona, postępowaniem swoim wymownie uczyli dworzan swoich Religii i pobożności. Tak więc, gdy z jednej strony szerzyły się nadużycia, z drugiej Bóg stawiając wzory wielkich cnót, pocieszał strapioną swoją Oblubienicę. Brunon wyniesiony na Biskupstwo Kolońskie, gorliwie pracował nad przywróceniem pobożności w Niemczech. Korzystając z władzy sobie powierzonej, wznosił pożyteczne zakłady, wspierał ubogich, opiekował się słabymi, pokrzepiał męstwo dobrych, surowością odwodząc złych od niecných zamiarów. Budował kościoły i klasztory, lub naprawiał zrujnowane. Niemcy stały się znowu jedną z najbardziej budujących prowincyj Kościoła Katolickiego.

Gdy tak Brunon pracował skutecznie nad reformą nadużyć między wiernymi i duchowieństwem, Święty Wilhelm, Opat w Hirschau, przywracał zakonom pierwszą ich świetność. Opactwo to, po-

łożone w Dyecezyi Spirskiej, należało do najświetniejszych i naj-sławniejszych zakładów reguły Świętego Benedykta. Niestety nielad wkradł się do tego ustronia poświęconego cnocie. Święty Wilhelm, mianowany przełożonym rzeczzonego zgromadzenia, postanowił zaradzić zgorszeniu. W tym celu naprzód wysłał kilku zakonników do Kluniaku, aby przypatrzeli się porządkowi tego wzorowego domu. Za ich powrotem zwołał starszych, a rozebrawszy wraz z nim ustawę i usunawszy to, co mu się zdawało mniej odpowiedniem zwyczajom kraju, klimatu i miejscowości, ułożył z reszty przepisów zbiór, podług którego zreformował Opactwo w Hirshau, równie jak wszystkie inne klasztory w Niemczech.

Wedle tej ustawy, zakonnicy zajmowali się w dzień i w nocy modlitwą, pobożnem śpiewaniem, medytacją i czytaniem Pisma Świętego. Aby zapobiedz lenistwu, niezdolnych do pracy umysłowej zajmował robotą ręczną. Przekonany że czytanie Pisma Świętego jest prawdziwym pokarmem dla duszy, wybrał dwunastu pisarzy, i kazał im przepisywać Stary i Nowy Testament, jako też dzieła Ojców Świętych. Innych znowu zajmował przepisywaniem dzieł w różnych przedmiotach; jeden z zakonników, biegły we wszystkich naukach, miał dozór nad nimi, kierował ich pracą, i poprawiał błędy. Ci pokorni i uczeni Benedyktyni, nieznani już teraz światu, używającem owoców ich bezsenności, dostarczyli niezliczonej liczby dzieł, które Święty Wilhelm rozsyłał po klasztorach, nowo przez siebie wzniesionych lub reformowanych.

Oprócz stu pięćdziesięciu zakonników, należących do tego Opactwa, było jeszcze wielu bracijszków czyli laików, zajętych jedynie robotą ręczną, którzy czuwali nad zaspakajaniem potrzeb życia zakonników, pracy umysłowej oddanych. Widzieć tam można było ludzi zręcznych we wszystkich rodzajach sztuk i rzemiosł: budowniczych, snycerzy, mularzy, cieśli, stolarzy, kowali, krawców, rymarzy, szewców i t. d. Biegłość ta ich wielce była użyteczną Świętemu Opatowi: oni to bowiem pracowali około nowego klasztoru w Hirschau, równie jak około wszystkich innych, przez niego założonych. Przepisy szczegółowe, zastosowane do ich zatrudnień, obejmowały zarówno to, co zmierza do dobra duszy, jak i to co zmierza do dobra ciała. Co noc śpiewali w kościele jutrznią, ale krótką z powodu

pracy dziennej. Po jutrzni wolno było bracijszkom spać jeszcze; zwykle jednak większa ich część zostawała w kościele, dopóki zakonnicy w chórze modlitw swoich nie pokończyli. Bardzo rano słuchali Mszy Świętej, a następnie odbywali spowiedź. Połowa ich komunikowała w jedną Niedzielę, a połowa w drugą: w święta uroczyste komunikowali wszyscy.

Taki-to tryb życia wprowadził Święty Wilhelm do swego Opactwa i do dziewięćdziesięciu innych Klasztorów, które założył lub zreformował. Z tych przybytków nauki i cnoty wyszło wielu znakomitych Arcybiskupów, którzy byli światłem Kościoła i apostołami swoich dyecezyj. Nakoniec po dwudziestu dwóch latach chlubnego zarządu, Święty ten Opat poszedł do Nieba, aby tam za swoje pożyteczne prace odebrać nagrodę, zjednawszy sobie, i słusznie, nazwisko *odnowiciela karności zakonnej w Niemczech*.

Tak więc klasztory wróciły do pierwotnego stanu; szatan został pokonany, i pierwsza rana Kościoła uleczoną została. Ale pozostawała jeszcze rana druga, podobno głębsza i trudniejsza do zagojenia; duchowieństwo świeckie zapomniało było o świętości swego powołania; nieczne występki znieważały święty przybytek. Wyznać to musimy ze wstydem, bo upokarzającą jest rzeczą mówić o występkach tych, którzy powinni być aniołami ziemi, apostołami cnót wszelkich, i niejako przedstawicielami trzykroć świętego Boga; — ale zarazem możemy czerpać otuchę, bo zgorszenia w duchowieństwie są niezaprzeczonem dowodem świętości Religii, która pozostaje zawsze czystą, zawsze świętą, zawsze prawdziwą, pomimo wykroczeń jej kapłanów,

Duch Boży, który nie opuszcza nigdy Kościoła, sprawia że w najtrudniejszych nawet okolicznościach Kościół znajduje sam w sobie źródło życia, które go odnawia i do pierwotnej przywraca siły. Natura Kościoła wymagała, aby ta reforma wyszła od zastępcy Chrystusa, który pasie baranki i owce, to jest, wiernych i pasterzy. Z całą też gorliwością zajął się Leon IX, naprawą tych klęsk, jakie karność duchowna w owych nieszczęśliwych czasach była poniosła. Podróż jaką odbył do Francyi i Niemiec, pomimo wielu przeszkód i niebezpieczeństw, Sobory odbyte w celu zniesienia nadużyć, pełne mądrości ustawy, zmierzające do tegoż celu, usunięcie od obowiąz-

ków księży występnych, wyłączenie zresztą ze społeczności wiernych tych, którzy nie chcieli poddać się rozkazom Kościoła,—oto są czyny tego wielkiego Papieża. Następcy poszli w jego ślady, i z równą stałością pracowali nad tą reformą obyczajów w duchowieństwie.

Gorliwość ich znalazła dzielne poparcie w świętym mężu którego Opatrzność zesłała umyślnie, aby w tych nieszczęśliwych czasach kładł tamę bezrządom. Błogosławiony Piotr Damian, który spełnił to ważne posłannictwo, urodził się w Rawennie, we Włoszech. W młodym bardzo wieku stracił rodziców, i dostał się pod opiekę brata, już wówczas żonatego. Ten, bez względu na wrodzone uczucie braterskiej miłości, obchodził się z nim jak z niewolnikiem; odmówił mu wszelkich starań wychowania, a skoro dziecko podrosło, przeznaczył je do paszenia bydła. Wszakże szczęśliwe skłonności objawiły się wcześniej w młodym Piotrze. Użytek jaki razu pewnego uczynił z srebrnej monety, którą znalazł, dowodzi, ile było wzniosłości w jego duszy, pomimo poniżenia, w jakim zostawał: znaleziony ten pieniądz zaniósł on jednemu Kapłanowi, aby odprawił Mszę Świętą za jego rodziców.

Opatrzność, której wielkie względem młodego pasterza były zamiary, wyrwała go z niewoli, dostarczając mu zarazem środków kształcenia się. Piotr wielkie w nauce czynił postępy, i wkrótce zaczął udzielać innym nabytych wiadomości. Założył szkołę, a gorliwość jego w pełnieniu obowiązków ściągnęła mu mnóstwo uczących się i powiększyła jego dochody. Wkrótce jednak, zaczął się lękać aby dobry byt i pochwały, które odbierał, nie stały się niebezpiecznemi, i dla tego baczniejszą na się postanowił zwracać uwagę. Wiele czasu przepędzał na modlitwie; pod ubraniem nosił włosiennicę; ciało martwił postami i czuwaniem. W nocy, gdy doznawał pokus, wstawał śpiesznie, a zanurzwszy się w zimnej wodzie, pozostawał tak długo, aż zimno wszystkie przejęło członki. Obfite rozdawał jałmużny, i ubogich przyjmował do swego stołu, za szczęście nawet poczytywał sobie usługiwać im własnymi rękami: wiara bowiem pod ich nędznem pokryciem ukazywała mu Chrystusa.

Wszystko to jeszcze zdawało mu się niedostatecznem; i postanowił opuścić świat. Udał się więc do pustelników w Fonte-Avellano,

sławnego Opactwa w Umbryi, u stóp Apenninów. Pustelnicy ci mieszkali po dwóch w oddzielnych celach. Po większej części przepędzali czas na czytaniu i modlitwie. Cztery razy w tygodniu pościli o chlebie i wodzie. A chociaż wino było zwykłym napojem w tym kraju; oni jednak używali go tylko w razie choroby i do Mszy Świętej. Chodzili boso, i biczowali się często. Piotr z zadziwiającym zapałem poddał się tym ćwiczeniom.

Bóg atoli nie chciał aby cnoty takie długo zostawały w ukryciu. Papież widząc, jak dalece wysokie nauki i pobożność tego człowieka, mogą być pożyteczne Kościołowi, powołał go z tego ustronia do pierwszej godności w Kościele: mianował go Kardynałem i Biskupem Ostyeńskim. Pracował on z niezinordowaną gorliwością, i z odwagą wielką walczył z rozwolnieniem obyczajów, a przywracał dawną powagę prawom Kościoła. Za jego staraniem odbył się Sobór w Rzymie roku 1062 przez Aleksandra II-go zwołany: na którym postanowiono dokonać reformy zgromadzeń duchownych. Od czwartego wieku istniały po miastach, pod władzą biskupią, zgromadzenia duchowne, które nie posiadały żadnej własności. Ci zakonnicy, o ile im inne dozwalały zatrudnienia, pędzili życie surowe, samotne w oderwaniu się od świata na wzór pustelników. W skutek barbarzyńskich napadów prawie zupełnie odstąpiono od tej reguły. Dopiero za czasów Świętego Damiana wróciła ona do pierwsiastkowej doskonałości: ci którzy się jej trzymali, przybrali nazwę *Kanoników regularnych*.

Powstały więc liczne zgromadzenia Kanoników regularnych; któremi Święty Piotr Damian cieszył się przed śmiercią, jako owocem swej gorliwości. Samotność obudziła w duchownych zamiłowanie pracy. Krzewili oni równie umiejętności jak cnoty, a lud miał w nich i nauczycieli i wzory. Dokonawszy wielkiego posłannictwa, do którego powołany był przez Opatrzność, Piotr powrócił na pustynię Fonte-Avellano. Z radością ujrzał swoją celę, zamknął się w niej jakby w więzieniu, i aby tam odpokutować za zgorszenia, nad których wytępieniem całe pracował życie, obciążył się łańcuchami, i niewinne swe ciało szarpał ostrem biczowaniem. Pościł surowo: przez trzy pierwsze dni Adwentu i Wielkiego Postu nie przyjmował żadnego pożywienia. Czasem przez cały Wielki Post nie jadł nic

gotowanego, żyjąc tylko surowymi ziołami, skropionymi wodą. Wiazka słomy rozrzucona na ziemi, służyła mu za posłanie: całe życie jego było długiem i okrutnem męczeństwem. Straszne te pokuty nie były zbyteczne, skoro szło o zrównoważenie występków przez sług ołtarza popełnianych. Wiedząc jednak, iż natura ludzka nie może długo znosić takich umartwień, miał Święty starzec godziny wytchnienia, które ręcznej poświęcał pracy, wyrabiając rozmaite przedmioty z drzewa. Doszedłszy do lat dziewięćdziesięciu trzech, zasnął spokojnie w Bogu którego sprawy tak dzielnie bronił.

Pomimo tylu zmian na lepsze, szczęśliwie zaprowadzonych, trzeba się było lękać, że nieład i zgorszenia, które tak trapiły Kościół, powstaną na nowo, jeżeli się nie zapobieży głównej przyczynie, która je wprowadziła do świątyni i do klasztorów. Nadawanie *inwestytury* było tem zgubnem źródłem, z którego przez wiek blisko cały płynął potok bezprawia. W Niemczech to szczególnie, cesarze, królowie, książęta i panowie, przywłaszczyli sobie prawo rozdawania godności duchownych w swoich państwach, oraz w hrabstwach od siebie zależnych, bez współudziału władzy duchownej; co większa, godności tych nie powierzali mężom, którzyby na to zasługiwali, lecz dworakom, którzy pochlebiali ich namiętnościom, lub też ludziom bez charakteru, ślepo dającym się powodować ich woli. Nadto, potrzebując pieniędzy, bądź dla dogodzenia zbytkom i rozrzutności, bądź też dla prowadzenia wojen, wystawiali tak biskupstwa jak i opactwa na licytację, przeznaczając je więcej dającemu: o postępowanie moralne, odpowiednie stanowi duchownemu, bynajmniej się nie troszczyli.

Niezliczone z tego powodu wynikły nieszczęścia dla Kościoła. Ponieważ pieniądze dopomagały do otrzymywania godności; każdy więc starał się o ich zbieranie. Podła chciwość, nieuczciwe zarządzania kasą ubogich, zdzierstwa wszelkiego rodzaju, były następstwem tej dążności. Nie dosyć na tem: bezprawie dochodziło do tego stopnia, że godność biskupią powierzano niekiedy swoim poddanym, ludziom rozwiązłym, dlatego właśnie, iż tacy nie śmieli gromić występków tych, którym winni byli swoje wyniesienie.

Kościół zhańbiony w swoich własnych przedstawicielach, wstrząśniony w swoich zasadniczych ustawach, zdawał się upadać ciągnąc za sobą do zguby całą społeczność. Wszakże wiecznotrwa-

łość jest mu obiecaną, nigdy też widoczniej nie jaśniała prawda owych słów: *Bramy piekielne nie przemogą go*. Bóg znowu wzburzył reformatora: był nim Grzegorz VII.

Dając tę nową podporę zachwianemu Kościołowi, Bóg rzekł do niego, jak niegdyś do Jeremiasza: *Otom cię dziś postanowił nad narodami i królestwami, abys wyrzywał i kaził, i wytracał i rozwalał, i budował i sadził. Albowiem ja uczyniłem cię dziś miastem obrońnem, i słupem żelaznym, i murem miedzianym, na wszystkiej ziemi, królom Juda, książętom jego i kapłanom i ludowi ziemie. I będą waleczyć na cię a nie przemogą: bom Ja z tobą jestem, mówi Pan, aby cię wybawił*. Mąż który to ważne posłannictwo spełnić miał, urodził się roku 1046 w małym miasteczku Saone w Toskanii; nadano mu imię *Hildebrand*. Ojciec jego uczciwy cieśla, z pracy rąk się utrzymywał. Uważając szczęśliwe usposobienie syna, powierzył go staraniom Opata klasztoru Najświętszej Panny, aby się tam kształcił w naukach i cnocie. Wkrótce młody uczeń, opatrzony chlubnem świadectwem swoich nauczycieli, udał się do Kluniaku, gdzie też został zakonnikiem. W tym-to słynnym domu wzrastając w doskonałości chrześcijańskiej, usposobił się do spełnienia swego przyszłego posłannictwa. Rzadkie przymioty i świętobliwość życia wyniosły go naprzód na godność Przeora Kluniaku; następnie cesarz Niemiecki wezwał go do kierowania wychowaniem swego syna Henryka. Papież Leon IX powierzał mu najważniejsze sprawy Kościoła; a wysoka mądrość, nieugięta stałość z jaką wywiązywał się z tych trudnych poleceń, przez lat blisko dwadzieścia, zjednała mu tak powszechne zaufanie, iż wszyscy pobożni ludzie widzieli w nim jedyną nadzieję Kościoła.

Po śmierci Aleksandra II-go Hildebrand, podówczas Archidyaakon Kościoła Rzymskiego, nakazał post trzydniowy, aby Bóg dał poznać wolę swoją, co do wyboru nowego Papieża. Kardynałowie, Biskupi, Opaci, Dyakonowie, Księża, Zakonnicy i reszta duchowieństwa, udali się procesjonalnie do kościoła Świętego Piotra. Niezliczone tłumy ludzi obojej płci i rozmaitych stanów zebrały się na pogrzeb zmarłego Papieża. W tem nagle, wielkie wzruszenie objawia się między ludem i duchownymi. Wszyscy jednogłośnie wołają: „Archidyakona Hildebranda Święty Piotr chce mieć swoim następcą.“

Zdarzenie to wielkiego nabawiło niepokoju Hildebranda. Wszedł na ambonę, aby uspokoić lud i odwrócić od tego zamysłu; ale duchowieństwo i lud znowu zawołali: „Święty Piotr wybrał nam Hildebranda na władcę i Papieża.“ I natychmiast przybrano go według zwyczaju w płaszcz szkarłatny, włożono mu na głowę trójkoronę i posadzono na stolicy Świętego Piotra. Wówczas Kardynałowie i Biskupi, rzekli do ludu: „Archidyakon Hildebrand jest Papieżem naszego wyboru; on będzie naszym władcą pod imieniem Grzegorza; my go chcemy, i my go wybieramy. Czy zgadzacie się na to? — Zgadzamy się. — Czy chcecie go? — Chcemy. — Czy pochwalacie ten wybór? — Pochwalamy.“

Grzegorz miał lat sześćdziesiąt, gdy został obrany Papieżem.

Zesłany od Boga dla wytepienia nadużyć i oparcia się nieprawości, już-to kryjącej się pod urokiem nauki, już-to pod świetnością władzy królewskiej, nowy ten Atanazy z wielką światobliwością życia, oraz wprawą w kierowaniu sprawami papieskiego zarządu, łączył najznakomitsze przymioty: prawosć i tklliwość serca, trafność w pomysłach, roztropność i stałość w wykonaniu, czynność nie zmordowaną, wszechstronną troskliwość, rozciągającą się od tronu aż do celi pustelnika, odwagę przewyższającą wszystkie niebezpieczeństwa. Obdarzony geniuszem, który zdawał się rość z trudnościami, zarówno biegły w naukach duchownych jak i świeckich, mężny w przeciwnościach, umiarkowany w szczęściu, skromny, trzeźwy, czysty, gościnny, wyniesienie swoje winien był wyłącznie zasłudze i cnocie.

Od chwili swego wyboru, nowy Papież poczytał sobie za powinność usprawiedliwić wielkie nadzieje, jakie na nim pokładał świat chrześcijański. *Ocalić społeczność za pomocą Kościoła, było celem wszystkich prac jego.* Aby go dopiąć, trzeba było uczynić Kościół niezawisłym od władzy świeckiej, która go sobie podbiwszy znieważała, przez narzucanie mu niegodnych kapłanów. Tego-to chwalebego wyzwolenia postanowił dokonać Grzegorz, i w rzeczy samej dokonał go, chociaż po długiej i zaciętej walce. Ziemia niech błogosławi cię, o Święty Papieżu, którego zasługi koronuje niebo! Narody tegoczesne! padnijcie na kolana przed tym Mojżeszem wieków średnich. Jemu-to winniście waszą wolność,

wasze światło, waszą chwałę, waszą cywilizacyą; on bowiem ocalił Kościół, matkę tych dóbr wszystkich. Grzegorz zmuszony był użyć surowości względem cesarza Henryka IV, Nerona swojego wieku. Mszcząc się za to bezboźnicy, znieważyli pamięć tego Papieża; prawda jednak, z czasem zajaśniała. Bezbożni, wraz z potwarczemi zarzutami swemi, są już osądzeni: dziś Protestanci sami bronią pierwi Świętego Papieża, i sławią jego wysoką mądrość.<sup>1)</sup>

Tymczasem nieustraszony obrońca Kościoła i społeczności, do-

<sup>1)</sup> Jedno z najznakomitszych pism protestanskich, największy wpływ wywierających w Anglii, Quarterly Review, wydawany przez znakomiteści umysłowe tego kraju, tak mówi o władzy doczesnej Papieży w wiekach średnich.

„Piękna to była owa najwyższa władza Innocentych i Grzegorzów, oparta na tej myśli... Szanujcie mnie, poddajcie się, bądźcie posłuszni, mówiła ona, a ja wam dam w zamian: porządek, naukę, ład społeczny, postęp, a nawet o ile to być może w takiej epoce, pokój i zgodę. Nie poziomu, nie osobistego, nie barbarzyńskiego niema w tem panowaniu. Ono rozszerzało granice świata chrześcijańskiego; stawiało opór zaborom Islamizmu; swoją potęgą umysłową i moralną równoważyło siłę materialną, siłę krwawą żelaznych beret, i morderczego oręża! Jedną ręką Papieże walczyli z półksiężycem, — drugą gasili ostatki pogaństwa tłącego się na Północy. Skupiali oni w jeden niejako punkt siły moralne i duchowe ludzkiego rodu. Papież był-to samowładca, ale samowładca na wzór słońca, około którego obraca się ziemia.

„Barbarzyństwo i dzikość powszechna prowadziły do ogólnego rozprzężenia; władza papieska wszystkiemu wracała życie. Mówicie, iż się natrzęsała z koron królów, i z praw narodów, — iż zuchwale deptała po głowach monarchów, — iż się nie działo bez zezwolenia Rzymu. — Tak jest, ale to panowanie zuchwale było niezmiernem dobrodziejstwem. Siła ducha podbiła sobie siłę materji. — Jest-to podobno jeden z najświetniejszych tryumfów, jakie myśl odniosła nad materją.

„Przenieśmy się tylke w te czasy gdy prawo, milczące, powalono mieczem, czolgało się we krwi i kale. Nie byłże-to zachwycający widok, kiedy cesarz Niemiecki, na szczycie swej potęgi, w chwili kiedy wysyła swe wojsko na przytłumienie powstających rzeczy-pospolitych Włoskich wstrzymać się musi i patrzeć na swe zniweczone zamiary, — kiedy mściwym tyranom okrytym zbroją, otoczonym wojskiem, Filipowi Augustowi francuzkiemu, lub Janowi angielskiemu, wraz z władzą wypada z ręki miecz zemsty?... A na czyj głos, proszę was? — Oto na głos jednego starca, mieszkającego w odległym mieście, którego całą obronę, stanowiły dwa oddziały lichego wojska, a posiadłością kilka mil ziemi, będącej w sporze! Czyż taki widok nie zachwyca duszy? Nie jest-że to rzeczą jeszcze dziwniejszą od tych wszystkich, jakich pełne są chrześcijańskie podania?“

szedłszy do siedmdziesięciu dwóch lat, uczuł wielką niemoc, w skutek trosk i doznanych zmartwień. Osłabienie to przeciągnęło się aż do Maja: odtąd nie mógł już opuszczać łóżka. Wtenczas wezwał do siebie Kardynałów i Biskupów. Wszyscy otoczyli jego łożo, zanosząc gorące modły do Nieba, i błogosławiąc tak znakomitego Papieża, równie za jego ciągłe prace jak i wielkie nauki, które dał światu. Grzegorz tak do nich przemówił: „Moi kochani bracia! mało ważę swoje prace; to jedynie krzepi we mnie otuchę, że zawsze kochałem sprawiedliwość, a nienawidziałem nieprawości.“ A gdy obecni ubolewali nad smutnem położeniem, jakie ich czekało po jego śmierci, Ojciec Święty wznosił oczy w Niebo, wyciągnął ręce i rzekł: „Pójdę tam, i w gorącej prośbie polecę was Bogu, dobru bez granic.“<sup>1)</sup>

W dalszym ciągu budujących, rozmów, które miał z biskupami w rozmaitych przedmiotach, dodał: w imię Boga wszechmogącego, i na mocy władzy Świętych Apostołów Piotra i Pawła, rozkazuję wam, abyście nikogo nie uznawali za prawego Papieża, ktoby nie był wybrany i poświęcony według Świętych Kanonów, i powagi Apostołów.“ Ta wielka myśl o niepodległości Kościoła, nie opuściła go aż do ostatniego tchnienia.

Chwila zgonu bardziej się zbliżała. Czując po wzmagającej się słabości, iż śmierć nadchodzi, te na końcu jeszcze raz wyrzekł słowa: „Kochałem sprawiedliwość, a nienawidziałem nieprawości dla tego umieram na wygnaniu,“ (w Salerno). Tak umarł ten wielki Papież. Mnóstwo cudów zdziałanych za życia i po śmierci, świadczyły o świętobliwości jego czynów, i upoważniło Kościół do policzenia go w poczet Świętych, którym świat katolicki należną cześć oddaje.<sup>2)</sup>

Nie będzie rzeczą zbyteczną, dodać w tem miejscu słówko o tak często zarzucanej Grzegorzowi VII chęci przywłaszczenia sobie prawa wtrącania się do rządów świeckich innych panujących.

<sup>1)</sup> O ostatnich chwilach Świętego Grzegorza, o jego pogrzebie i grobie zobacz *Trois Rome*, t. III, str. 40.

<sup>2)</sup> Zobacz, życie tego wielkiego Papieża napisane przez P. Voigt, Protestanta, profesora Uniwersytetu w Halle. W r. 1480 imię Grzegorza zamieszczone zostało w *Martyrologium Rzymskiem*, przejrzanem na rozkaz Grzegorza XIII. Za Benedykta XIII imię jego weszło do *Browiarza*, wraz z opisem życia.

„Aby sprawiedliwie ocenić zamiary Grzegorza, nie trzeba ich sądzić według pojęć dzisiejszych, ale według wyobrażeń tego wieku, w którym on żył. Prawo, przy którym Grzegorz obstawał, wpływa z porządku feudalnego, jest tem samem, jakiego używali wówczas możni i panujący. I w rzeczy samej, równie śmiesznie byłoby potępiać cesarza Niemieckiego, że się domagał tegoż prawa w Burgundyi i Lotaryngii: w owej epoce jednemu i drugiemu jednakowe służyły prawa. Jeszcze przed wstąpieniem Świętego Grzegorza na tron papieski, widząc w Rzymie więcej mądrości, sprawiedliwości i światła, a zarazem rękojmię władzy opiekuńczej, wielu panujących przed śmiercią oddawało swoje królestwa w lenność Stolicy Apostolskiej. I nie myślcie aby same tylko uczucia pobożności były wyłącznym do tego powodem; nie, względ na interes własny, miał tu również silny udział. Uznając się bowiem wasalami Stolicy Apostolskiej, zapewniali sobie i dzieciom swoim potężną opiekę przeciwko przywłaszczeniom sąsiadów, oraz przeciwko buntom ludów swoich, które w opiece Papieża mające rękojmię przeciw nadużyciom panujących, same stawały się uleglejszymi swym władcom. Ta opieka w owej epoce miała niezmiernie znaczenie: władza bowiem Stolicy Apostolskiej była wówczas jedyną władzą powszechnie uznaną i szanowaną, nawet przez ludy barbarzyńskie.

„Jeżeli kiedy który z cesarzów zamierzał zagarnąć jedno z takich państw lenniczych Rzymu, Papież zatrzymywał go przy wejściu, zabraniając mu postępować dalej. Mówił on to samo, co Grzegorz VI wyrzekł do Wezelina: „Dziwi nas to bardzo, iż przyrzekłszy oddawna wierność Świętemu Piotrowi i nam, powstajesz przeciw temu, którego władza Apostolska postanowiła królem Dalmacyi. Dlatego też zakazujemy ci w imieniu Świętego Piotra, podnosić broni przeciw temu królowi: zamach na niego jest zamachem na Stolicę Apostolską. Jeżeli masz jaki powód skarżyć się na niego od nas powinienes żądać sprawiedliwości, i na nasz oczekiwać wyrok. W przeciwnym razie wiedz o tem, iż dobędziemy miecza Świętego Piotra, aby ukarać i twoje zuchwalstwo i lekkomyślność tych wszystkich, którzy w tem przedsięwzięciu wspierać się będą.“<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Epist. VII. 4.

„Tak przemawiali Papieże. Hojność więc panujących nie powinna nas dziwić: była ona wpływem interesu. Każdy panujący słaby, nie ugruntowany na swym tronie, starał się o zależność od Stolicy Apostolskiej, i przyjmował ją jako łaskę. Tak Dymitr, książę Halicki, wysłał syna swego Daniłę do Rzymu, prosząc usilnie Grzegorza, aby przyjął jego Państwo jako lenność Świętego Piotra. Czytamy to w liście Grzegorza do Dymitra: „Syn wasz, pisze, zwiedzając groby Apostołów, stawiał się przed nami i oświadczył z pokorą (*devotis precibus*), że pragnie mieć to królestwo z rąk naszych, zapewniając nas, że żądanie jego zgodne jest z wolą waszą. Mając więc wzgląd na wasze przyzwolenie, oraz pobożność proszącego, skłoniliśmy się do jego próżb i spełniliśmy jego życzenie.“<sup>1)</sup> W tym samym liście znajdujemy wyrażony powód, dla którego ten książę domagał się o to: Papież przyrzeka mu swoją opiekę, ilekroć w słusznej sprawie potrzebować jej będzie.

„To prawo zwierzchnictwa nad lennościami, dobrowolnie przyznane Papieżom, równie w interesie ludów jak i królów, tłumaczy całą polityczną historią Średnich Wieków. W tych czasach anarchii, ludy i panowie za igraszkę sobie uważali bunt przeciw królom; ale mimo to, posłuszni byli Biskupom i Papieżom. Panujący więc dla zabezpieczenia swych tronów, rzucali się w ich objęcia. Tym-to sposobem Papieże stali się wielkimi i potężnymi pośrednikami, między panującymi a poddanymi, i rozstrzygali zachodzące między nimi spory. O ile z jednej strony byli podporą władzy monarchicznej; o tyle z drugiej, równoważyli ją, kiedy się chyliła ku nadużyciom. Tym-to sposobem zasłużyli się oni wielce ludzkości; a za usługi ich ocenione i uznane są przez ludzi światłych wszelkich opinii.

Jeden z protestanckich publicystów, wyraża się o tem w tych godnych pamięci słowach: W Średnich Wiekach, kiedy porządek społeczny nie był jeszcze ustalony, *podobno* jedynie władza Papieska ocaliła Europę od wpadnięcia w zupełne barbarzyństwo. Ona-to zaprowadziła stosunki między najodleglejszymi narodami, była wspólnym środkowym punktem, węzłem łączącym wszystkie oddzielne Państwa; był to najwyższy trybunał wzniesiony wśród powszechnej

<sup>1)</sup> Epist. X, 74.

anarchii, którego *niekiedy* wyroki bywały równie szanowne jak szanowane. Ona-to uprzedziła i wstrzymała despotyzm, zaprowadziła dotąd brakującą równowagę i zmniejszyła niedogodności systemu feudalnego.“<sup>1)</sup> Zdanie Lejbnitza w tym przedmiocie jest powszechnie znane.

„Co do cesarstwa Rzymskiego, Papieże mieli tu szczególną władzę, która wchodziła w skład prawa publicznego. Książęta Saksońscy odwołując się do Grzegorza VII, wraz z Lombardami, Francuzami, mieszkańcami Bawaryi i Swewami, mówią, iż nie przystoi, aby pan tak zły (cesarz Henryk IV), bardziej znany ze swych zbrodni niż z imienia, nosił na głowie koronę, zwłaszcza że godności królewskiej nie otrzymał z Rzymu, — że potrzeba zostawić Rzymowi prawo stanowienia Monarchów, — a następnie, że Papież, wraz z Rzymem i radą panów, powinien wybrać panującego, godnego tak wielkiego zaszczytu, tak dobrem postępowaniem, jak roztropnością. Przypominają mu zarazem, że cesarstwo jest lennością wiecznego grodu.“<sup>2)</sup> Z tego świadectwa jawnie się pokazuje, że Rzym nadawał godność królewską, że miał prawo wspólnie z książętami wynosić na tron, lub strącać z niego królów wchodzących w skład Państwa Germańskiego. Prawo to uznane publicznie, i do niego odwołują się, jak widzimy, w okoliczności ważnej ludzie, którym interes własny doradzał zaprzeczyć go, gdyby to tylko było rzeczą możliwą.“<sup>3)</sup>

Potrzeba o tem pamiętać, gdy idzie o ocenienie postępowania Papieżów w Średnich Wiekach, szczególnie zaś Świętego Grzegorza VII-go.

## M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci z głębi serca, żeś ocalił świat zachowując Kościół za pośrednictwem

<sup>1)</sup> Ancillon, Tableau des révol. du syst. polit. de l'Europe. Introd.

<sup>2)</sup> Proponunt deinde imperium esse beneficium urbis aeternae. A vent.

<sup>3)</sup> Życie Grzegorza VII. Wstęp.

Świętego Grzegorza i innych Świętych, zesłanych przez Ciebie, dla położenia tamy zgorszeniom. Daj nam łaskę, abyśmy gorąco miłowali sprawiedliwość.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jako siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, *będę się często modlił za Ojca Świętego.*

## N A U K A XXXVI-ta.

### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. (DALSZY CIĄG JEDENASTEGO WIEKU).

Kościół pocieszony: Założenie klasztoru Świętego Bernarda; Początek Kamiedulów; Święty Romuald; — Berengaryusz napada na Kościół — Lanfrank, Arcybiskup Kantuarijski broni go. — Kościół zasmucony: Michał Cerularyusz. — Mahometanie.

W jedenastym wieku Kościół śmiało mógł wyrzec do boskiego swego Założyciela: „Zastosowałeś moje pociechy do ogromu moich cierpień.“ — Jeżeli bowiem z jednej strony obfite łzy popłynęły z oczu tej ukochanej oblubienicy, to z drugiej Bóg kołł żal jej, zsyłając mężów, którzy wysoką zasłynęli świętobliwością. Rzadko w którym wieku było tylu Świętych Biskupów i Królów. Wymienimy tu tylko panujących, jako to: Świętego Henryka, cesarza Niemieckiego, — Świętego Olawa, króla Norwegii, Świętego Stefana, króla Węgierskiego, i Świętego Emeryka jego syna, Świętego Kanuta, króla Duńskiego, — Świętego Władysława, króla Węgierskiego. Świadczą oni przed potomnością, iż Religia w tych smutnych dla niej czasach równą miała siłę tworzenia Świętych, jak w czasach dla niej pomyślnych.

Czerstwości nadto tego nieśmiertelnego Kościoła i jego siły ożywczej dowodzi to, że troskliwość, z jaką leczył zadane sobie rany, nie przeszkadzała mu bynajmniej czuwać nad potrzebami dzieł swoich, nawet co do ciała. W tej-to epoce stał się jeden z owych cudów miłosierdzia które dowodzą, jak Boską jest potęgą Wiary Chrześcijańskiej, i jak czułem jest macierzyńskie serce Katolickiego Kościoła.

Na początku jedynastego wieku, żył w Sabaudyi Bernard de Menthon. Pochodził on z jednej z najznakomitszych rodzin w kraju. Młodość swoją przepędził w zupełnej niewinności. Gdy doszedł do lat dojrzałych, zrzekł się wszelkich widoków na świecie,

a poświęcił się służbie Bożej w stanie duchownym, którego obowiązki z jak największą wypełniał dokładnością. Przez czterdzieści dwa lata opowiadał słowo Boże z niezmordowaną gorliwością, walcząc wszędzie z zabobonem i ciemnotą. Dowiedziawszy się, iż na jednej z gór szwajcarskich oddawano cześć słynnemu posagowi Jowisza, wdarł się tam chociaż z wielką trudnością, i obalił bałwana. Nowy ten Daniel, zniszczył wziętość kapłanów tego mniemanego bóstwa, wykazując, jak oni ukrywali się w wydrażonym słupie, i łudzili lud mniemanami wyroczniami swemi. Obok tego miejsca, poświęconego strasznym zabobonom, wznosił klasztor ze szpitalem, i temu swoje nadał imię. Takim jest początek klasztoru znanego pod nazwiskiem klasztoru *Wielkiego Świętego Bernarda*.

Miejsce to na wierzchołku Alp, jest punktem w starym świecie najbardziej wzniesionym, na którym człowiek odważył się osiąść. Jestto miejsce nieurodzajne, gdzie najostrejsza zima trwa przez sześć miesięcy. Śniegu tam tak wielka spada ilość, iż jakkolwiek brama klasztoru jest wysoko, trzeba zwykle robić schody w śniegu, aby się do niej dostać, Inb z niej na wierzch wydobyć. Grunt jest kamienisty, czyli raczej jest samą skałą: wolnym jest od śniegu przez trzy tylko miesiące w roku. Nieraz w sierpniu bywają jeszcze mrozy i resztki lodu widzieć się dają. Małe jezioro położone u stóp skały, na której stoi klasztor, zamarza już w miesiącu wrześniu, i służy przechodniom za drogę aż do pierwszych dni czerwca. Wiatry wieją tam bez ustanku; a ponieważ ścieśnione są dwoma skalistemi górami, nadzwyczaj są gwałtowne; niekiedy unoszą z sobą tak wielką ilość śniegu, iż zupełnie zaciemniają atmosferę: mgła zresztą bywa tam bardzo częsta, a tak gęsta, gruba i ciemna, iż o kilka kroków odległości nie widać klasztoru. Żaden krzew nie rośnie na tej wysokości, a nawet i znacznie niżej. Najbliższe okolice klasztoru żadnych nie dostarczają produktów: stąd wszelką żywność z głębi sąsiednich dolin sprowadzać trzeba. Drzewo na opał, którego tak wielka tam zachodzi potrzeba, dźwigają konie lub muły na sobie, z odległości pięciu mil, ścieżkami niebezpiecznemi, które nadto przez sześć tylko tygodni w roku przebywać można.

W tem miejscu tak okropnem, w tym kraju zapomnianym

przez naturę, miłość chrześcijańska zgromadziła ludzi, którzy najszczytniejszem wiedzeni uczuciem, poświęcają życie swoje na przyjmowanie, wspieranie i pielęgnowanie bliźnich, których przypadek, ciekawość lub nieszczęście, do ich klasztoru sprowadza. Liczba podróżnych przebywających górę Świętego Bernarda, dochodzi rocznie do piętnastu tysięcy. Jakże słodkie wzruszenie ogarnia serce, kiedy po trudach i niebezpieczeństwach, towarzyszących wdzieraniu się na wierzchołek tej straszej góry, spostrzega się mieszkania ludzkie, w tej dzikiej i stromej okolicy; a coś dopiero, kiedy w tym klasztorze napotyka się ludzi w zakonnych sukniach, którzy każdego przyjmują z oznakami najwyższego spółczucia, chętnie krzątają się aby ogrzać, aby posilić, aby każdemu wyświadczyć przysługę, jakiej kto potrzebuje, — zakonników pełnych uprzejmości, delikatnych i szlachetnych w obejściu się! O! wtedy religijne poszanowanie łącząc się z uwielbieniem, rozczeniem i wdzięcznością, napełnia duszę każdego.

Tutaj-to Religia wykazuje w czynie i daje wzór prawdziwego *braterstwa*, które powinno łączyć wszystkich ludzi. Wszyscy bowiem podróżni, z równą uprzejmością tam są przyjmowani, bez względu na kraj, stan, płeć i wyznanie. Potrzeby tylko cierpiącej ludzkości stanowią wyłączne prawo do dobrodziejstw gościnnego klasztoru, lubo i o względach winnych zasłudze, stopniom towarzyskim i godności osób nie zapominają tam także.

Wspaniała ta gościnność nieogranicza się na samem przyjęciu w klasztorze: zakonnicy wysyłają ludzi na spotkanie wędrowców, uprzedzając troskliwie trudności, jakie ich wśród drogi napotykać mogą. Największą przyczyną zmęczenia i niebezpieczeństwa a niekiedy śmierci podróżnych, bywają ogromne zasypy śniegu, zalegające drogę, tumany tegoż śniegu unoszące się w powietrzu, mgły, a nakoniec ostrość mrozu. Dla ulżenia więc tym trudom, silny służący, którego utrzymuje klasztor na ten cel umyślnie, zwany *marronnier*, zaopatrzony w chleb i wino przechodzi codziennie od listopada do maja wielką część góry, spuszczać się ku dolinie; oczekuje na podróżnych do naznaczonej godziny; udziela im potrzebnej pomocy, toruje drogę i prowadzi z sobą do klasztoru. Jest-to obowiązek bardzo niebezpieczny, i słusznie przypisują szcze-

gólnej opiece Opatrzności tę dziwną okoliczność, iż nigdy, jak zapamiętać można, żaden taki przewodnik nie przypłacił życiem tej posługi.

Wyrusza on zawsze w towarzystwie jednego lub dwu wielkich psów, wprawionych do torowania drogi w pośród śniegów, przepaści, mgły i burz, i odszukiwania zbłąkanych podróżnych.

Jeżeli w godzinę po wyjściu swem *przewodnik* nie wraca do klasztoru, wysyłają innych służących za nim; a gdy pomoc tych ludzi jest niedostateczną do prowadzenia licznych podróżnych, wraca jeden do klasztoru oznajmić o tem, i wówczas sami zakonnicy, wspierając się na kijach, przebywają śniegi, dążąc na pomoc bliźniemu. Czynią to również w każdym nieszczęśliwym wypadku, skoro o tem uwiadomi ich służący, lub jaki ze śmielszych wędrowców, który zdoła przedrzeć się do klasztoru.

Dostawszy się do podróżnych, starają się pokrzepić ich odwagą ułatwiając im drogę, prowadzą ich, a nawet niekiedy słabszych biorą na swoje ramiona. Przejęci zimnem, znużeni trudami, niedoświadczeni wędrowcy chcą zwykle spocząć cokolwiek na śniegu; ale zakonnicy wiedzą, jak zwodniczem jest to pragnienie snu, które o śmierć z przeziębienia przyprowadza: gwałtem więc zmuszają ich do dalszego pochodu, do utrzymywania biegu krwi przez ruch. Wśród tej pracy sami zakonnicy czując ogarniające ich zimno, aby nie zmarznąć, muszą uderzać silnie nogami i rękami o kije.

Zdarzeniem najniebezpieczniejszem dla podróżnych jest spadanie wielkich *mas śniegu*, które pociągają ich za sobą do przepaści. Skoro tylko najmniejszy ślad takiego zasypania się okaże, zakonnicy i służący biegną z motykami, łopatami, i innemi narzędziami, kopiąc w śniegu dla wyszukania i dobycia nieszczęśliwych ofiar. Jeżeli ci biedacy nie są zbyt głęboko zasypani, psy węchem dopomagają do ich wykrycia. Aby wynaleźć nieszczęśliwych głęboko w śniegu leżących, zakonnicy śledzą ich za pomocą długiego prętu żelaznego, usiłując wynaleźć punkt, w którym opór przekonywa o znajdowaniu się w tem miejscu ciała ludzkiego. Natychmiast więc usuwają śnieg; i często zdarza się im znaleźć jeszcze iskrę życia w tak zagrzebanych ludziach. Niosą ich więc do klasztoru, ogrzewają, krzepią, udzielając obficie wszelkiej potrzebnej pomocy.

Pomimo jednak tej czujności i szlachetnych usiłowań stróżów życia ludzkiego w Alpach, niema roku, w którymby jaki podróżny nie zginął w tych górach, od zasp śniegowych, z zbłąkania się, przez wyczerpanie sił, lub też z powodu zimna. Temu ostatniemu wypadkowi ulegają ci szczególnie, którzy odważają się odbywać tę drogę w porze najniebezpieczniejszej, w godzinach niezwykłych, w których pomocy przewodnika mieć nie mogą. Umarłych niosą do klasztoru; tam odprawivszy za nich żałobne nabożeństwo, okrywają ciała całunem, i umieszczają w czworograniastym budynku, umyślnie na ten cel przeznaczonym, wzniesionym na skale, w pobliżu klasztoru. Tam trupy ulegając zwolna działaniu powietrza, schną, i długo jeszcze bardzo poznane być mogą.

Rzadkie wszakże są wypadki śmierci; ale za to podróżni nie spostrzegają nawet, jak odmrażają sobie ręce i nogi. Zakonnicy, wprawni w rozpoznawaniu tego niebezpieczeństwa, nie pozwalają tym nieszczęśliwym za przybyciem do klasztoru, przybliżyć się do ognia; ale zmarzniętym członkom zwolna przywracają ruch i życie: tego sposobu leczenia używają starannie. Amputacje niezbędne wykonywają sami.

Nie szczędzą również najtkliwszych starań podróżnym, których choroba jaka zatrzyma w klasztorze: usługują im, dostarczają lekarstw i stosownego pożywienia, słowem udzielają im z miłością wszelkiej pomocy, tak co do ciała jak i co do duszy. Często chorzy leżą u nich po kilka miesięcy, utrzymywani kosztem klasztoru: taka gościnność, według nich, należy się wszystkim przybywającym.

Oprócz tych miłosiernych uczynków, zakonnicy Świętego Bernarda spełniają i inne obowiązki duchowne. Naprzód w małym swym, ale dziwnie pięknym kościółku odprawiają regularnie nabożeństwo, spełniają oni także posługi duchowne z największą gorliwością, równie około podróżnych, jak około wiernych, którzy tam z okolicy przybywają na nabożeństwo; udają się też do niektórych sąsiednich parafij kantonu Valais, któremi zarządzają. Część ich obiega kolejno corocznie doliny Szwajcaryi, kwestując na utrzymanie zgromadzenia, i na zaopatrywanie się w za-

soby potrzebne do dopełnienia obowiązków gościnności, jakie na siebie przyjęli.

Cóż-to za duch, który założył i utrzymuje przez ośm wieków zakład, którego z żadnym innym porównać nie można, — którego pomysł przedtem nie pojawił się nigdy w dziejach ludzkich? Protestanci filantropi! czy duch ten jest waszym?

Bernard de Menthon, pełen dni i zasług, umarł w Nowarze, 28 maja, 1800 roku, w osmdziesiątym piątym roku życia.

Bohaterskie poświęcenie się zakonników Świętego Bernarda, można uważać jako pokutę równoważącą nierządy, które zasmucały Kościół. Nierządy te wszakże nie ustawały; owszem tak rosły, iż dla odwrócenia słusznego gniewu Bożego, i zapewnienia tryumfu Oblubienicy Chrystusowej, potrzebne były nowe ofiary, nowe heroizmu Chrześcijańskiego czyny. Pan miłosierny, nie poskąpił ich Kościołowi. W tym właśnie czasie, ukazał się Święty Romuald, założyciel Kamedułów. W rzędzie zgromadzeń religijnych, które uradowały Kościół, stając się ozdobą życia zakonnego i przedmiotem uwielbienia świata chrześcijańskiego, Kameduli niezaprzeczenie pierwsze trzymają miejsce, przez surowość swej reguły i świątobliwość sposobu życia. Zakonnicy ci zachowują wszystko, co jest najsurowszego i najcięższego tak w życiu pustelniczem, jak w życiu zakonników wspólnie mieszkających. Przyjęli oni na się cały ogrom pokuty i umartwień tych rodzajów życia, usuwając wszystko, co zwykle twardość ustaw łagodzi.

Założycielem zakonu tego, jak powiedzieliśmy, był Święty Romuald, pochodzący ze znakomitego domu książąt Rawenny. Urodził się w tem mieście roku 956. Zaledwie doszedł do lat młodzieńczych, oddał się zepsuciu, które zwykle opanowywa serce młodzieży; a to tem snadniej, że w wielkiej zamożności znajdował środki do zaspokojenia swych pragnień. Ale Bóg, który chciał mieć z niego podporę dla Kościoła swego i narzędzie do nawrócenia wielu grzeszników, nie opuścił go w jego obłąkaniu. Zbawienne wyrzuty sumienia, miały ciągle pokój duszy młodego grzesznika i wzywały go do pokuty.

O jakże nieprzebrane jest miłosierdzie Boże! Nowy błąd Romualda skłania go do zerwania więzów grzechowych. Sergiusz, ojciec

jego, mając spór z jednym ze swych krewnych, wyzwiał go na pojedynkę, a syna powołał na sekundanta. Romuald przerażony takim żądaniem, odmówił ojcu. Kiedy ten jednak zagroził mu wydziedziczeniem jeżeli trwać będzie w tym oporze, zgodził się być obecnym walce jako świadek. Sergiusz zabił przeciwnika. Wówczas Romuald, mający dopiero lat dwadzieścia, przejęty zgrozą, uważając siebie, za współnika zbrodni zabójstwa, zamknął się w sąsiednim klasztorze, aby surową czterdziestodniową pokutą, okupić straszną swą winę. Tam-to wyrzekł się świata i przywdział suknię zakonną.

Przebywszy lat siedm w tym świętym domu, udał się na samotne miejsce, w okolicy Wenecyi, z jednym Świętym pustelnikiem, imieniem Marcin, którego wybrałszy sobie za przewodnika duchownego, doskonalił się w cnotach zakonnych pod jego kierunkiem. Ojciec jego, również tknięty łaską, wszedł do zakonu i po długiej, surowej pokucie, umarł w wysokiej świątobliwości. Im więcej postępował w latach pobożny Romuald, tem bardziej budującą stawała się jego gorliwość. Pomimo ciężkiej ręcznej pracy, zachowywał post surowy, utrzymując się w ciągłym skupieniu ducha i nieustannej modlitwie. Zamiłowanie modlitwy tak była w nim wielkie, iż sam widok oziębłe modlących się, smutkiem go przejmował. Lepiej, zwykł był powtarzać, odmówić jeden psalm z pobożnością, niż sto obojętnie.

Cesarz Otten III podczas pobytu swego we Włoszech, dopuścił się publicznie podwójnego występku: lecz Bóg ze złego wyprowadził dobre. Zdarzyło się bowiem, iż cesarz wybrał Romualda za swego spowiednika: ten wystawił mu całą niegodziwość jego postępowania, i nakazał spełnić publiczną pokutę. Monarcha poddał się jej z pokorą. Napomnienie Romualda równie silnie działały na jednego z ulubieńców cesarza, który był współnikiem zbrodni swego pana. Został on do tego stopnia wzruszony, że resztę życia postanowił przepędzić w pokucie, i z rąk Świętego przyjął suknię zakonną. Przykład jego pobudził wielu panów na dworze cesarza będących, którzy podobnie pod przewodnictwem Świętego Romualda oddali się pokucie w zaciszu klasztoru. O jakże uradował się Kościół, widząc tylu młodych panów i książąt opuszczających świat, a poświęcających się służbie Bożej w cichym ustroniu! Najcięższa pokuta stała się dla nich źródłem prawdziwej radości. Zajmowali się oni

na przemian, to modlitwą, to śpiewaniem psalmów, to pracą ręczną. Każdy miał sobie powierzone oddzielne zatrudnienie, jedni uprawiali ziemię, inni pracowali przy warsztatach, zarabiając tym sposobem na własne utrzymanie.

Liczba uczniów i penitentów Świętego Romualda tak się powiększyła, iż wkrótce nie mając ich gdzie umieścić, musiał wznieść kilka klasztorów. Najślawniejszy z nich był klasztor zwany Camaldoli, blisko Arezzo, w Toskanii, w jednej z dolin Apenińskich. Dolinę tę darował Świętemu pan włoski, nazwiskiem Maldoli, i stąd klasztor ten przybrał nazwę Camaldoli.<sup>1)</sup> Podstawą urządzenia zakonu Świętego Romualda, była reguła Świętego Benedykta, do której on dołączył jeszcze inne obowiązki i zwyczaje, chcąc aby zakonnicy jego byli razem i zakonnikami, mieszkającymi wspólnie i pustelnikami. Taki jest początek zakonu Kamedułów.

W niewielkiem oddaleniu od klasztoru Camaldoli, widzieć jeszcze można pustelnię (erem), którą tam wznosił Święty Romuald. Stoi ona na górze, którą okrywają jodły, a skrapia kilka źródeł. Sam widok tego miejsca pobudza do skupienia ducha i rozmyślenia. Przy wejściu do pustelni jest kaplica poświęcona Świętemu Antoniemu: to jakby miejsce przystanku na granicy tej ziemi, zawsze otwarte dla podróżnych, aby tam oczyszczali się modlitwą, nim dalej postąpią. Następnie ciągną się celki odźwiernych, a o kilka kroków stamtąd stoi kościół wiejski wspaniale ozdobiony. Ponad drzwiami kościoła jest umieszczony dzwon, którego głos donośny rozlega się daleko w tej pustyni. Celka w której mieszkał Święty Romuald, póki nie urządził sobie pustelni, znajduje się po lewej stronie kościoła. Wszystkie celki budowane są z kamienia: każda ma swój ogródek, otoczony murem, — oraz kaplicę, aby mieszkający tam zakonnik, miał gdzie odprawiać Mszę Świętą, jeśli sobie tego życzy. Wolno im palić ogień, z powodu wielkiego zimna, które ciągle panuje na tej górze.

Zakonnikami tymi rządzi przełożony, zwany Przeorem. Pustelnia cała otoczona jest murem, po za który nie wolno wychodzić zakonnikom, mogą oni tylko przechadzać się w lesie i w ogródku,

<sup>1)</sup> Camaldoli jest skróceniem Campo - Maldoli.

znajdujących się w obrębie zagrodzenia. Klasztor sąsiedni dostarcza im wszelkiej żywności, aby starania o byt doczesny nie przerywały życia poświęconego rozmyślaniu. Na pacierze kapłańskie udają się codzień do kościoła, pomimo największej słoty. Zachowują zupełne milczenie w miejscach regułą objętych, także przez cały post w każdą niedzielę i dni świąteczne, oraz w piątki i wszelkie dni postne. Nadto niewolno im nigdy mówić, od komplety aż do prymy dnia następnego.

O! powtarzamy, jakże wielką było pociechą dla Kościoła, widzieć tych aniołów w śmiertelnem ciele. Jakiż-to przykład pobudzający do odrywania serca od stworzeń! Tyle cnót i tyle surowości w ludziach niegdyś bogatych, i mogących używać wszelkich rozkoszy życia,—zaiste jest-to ciężar przeważający szalę nieprawości świata na przeciw zbrodniom świata.

Zakon Kamedułów wydał wielu świętych i wielu znakomitych mężów. Z ich to zgromadzenia, wyszedł za dni naszych, Grzegorz XVI, Papież, który przez swą stałość, roztropność, troskliwość i wysoką mądrość, tak ważne oddał przysługi Kościołowi, w naszej epoce. Założyciel Kamedułów trwał w surowości życia do najpóźniejszej starości. Nosił ostrą włosiennicę, odmawiał sobie wszystkiego, co tylko zmysłom pochlebia. Nie używał żadnej przyprawy do jarzyn: a jeżeli kiedy jaka potrawa zdawała mu się zbyt ponętną, odsuwał ją natychmiast, mówiąc: „łakomstwo! łakomstwo! nie dostaniesz tego: wiesz, że ci wieczną wypowiedział wojnę.“ Umarł nakoniec w późnym wieku, w sposób przepowiedziany przez siebie przed dwudziestu laty. Śmierć jego przypadła roku 1027.

Ta obfitość Świętych, jaśniejących na żywnym polu Religii, ta czystość obyczajów, ten powrót powszechny do dawnej, silnej wiary,—wszystko to napełniało radością świętą Oblubienicę Boga-Człowieka;—ale radości te słodkie i czyste, były tylko chwilą wytchnienia, która miała pokrzepić jej siły, dla znoszenia nowych, które na nią czekały, boleści.

W tej epoce Berengaryusz, archidyakon z Angers, krwawą Kościołowi zadał ranę. Nowator ten śmiał zaprzeczać rzeczywistej obecności Zbawiciela w Przenajświętszym Sakramencie. Powszechny krzyk oburzenia powstał na odgłos tego błędu; krzyk ten wznosił

się do Nieba, które też nie omieszkalo zesać obrońcy jednej z najdroższych naszych tajemnic. Przekonany o błędzie swoim i potępiony Berengaryusz, odwołał swoją herezyą pojednany z Kościołem. W ostatnich chwilach życia, często powtarzał te pełne żałości słowa. „Ufam, że Bóg wejrzy na łzy moje i przebaczy mi moje grzechy: ale czyż równie przebaczy mi grzechy popełnione przez innych z mojej przyczyny? Czyż dusze obłąkane przezemnie, które spotkam przed trybunałem Boga, nie będą domagały się mojego potępienia?“ Umarł dręczony temi myślami. O! jakże przykład ten każdego odwozić powinien od szerzenia zgorszeń.

Sławny Lanfrak, Arcybiskup Kantuarijski, był znakomitym obrońcą istotnej obecności Chrystusa w Eucharystyi w walce z błędami Berengaryusza. Urodził się on w Pawii, w królestwie Lombardzkiem; uczył się prawa i wymowy w Bononii. Stamtąd udał się do Normandyi, gdzie został Przeoram klasztoru w Bec. Tam-to założył szkołę, która stała się wkrótce najslawniejszą w całej Europie. Wyzwał on Berengaryusza na teologiczną rozprawę: chciał Lanfrak tym sposobem zwrócić go na drogę prawdy; lecz Berengaryusz nie przyjął wyzwania. Odważny obrońca dogmatu o Eucharystyi, nie zraził się tem bynajmniej. Wziął się do pisania odpowiedzi Berengaryuszowi, i zbił jego błędy w dziele pod tytułem: *Traktat o ciele i krwi Zbawiciela*. Znajdował się na różnych soborach, które odbyły się z powodu tej herezyi i dopóty nie przestał walczyć, dopóki nie ujrzał zupełnego jej upadku, dopóki twórcy jej nie wrócili do jedności z Kościołem. Lanfrak umarł jako mąż świętobliwy, dnia 28 maja, 1089 roku: pochowany w kościele Kantorberyjskim.

Prócz tego powodem smutku dla kościoła w tym czasie był Wschód. Michał Cerularyusz, Patriarcha Konstantynopolski, poruszył nasienie schizmy rzucone przez Focyusza w umysły Greków. Tym razem była ona jeszcze stłumioną, lecz odtąd można było przewidzieć, że kościół Grecki zaledwie wątlą nitką związany z kościołem łacińskim nie omieszka zerwać zupełnie z swą Matką. Ta oplakana schizma nie przysła jednak do skutku, aż dopiero znacznie później. jak na swoim miejscu to zobaczymy. Mahometanie coraz bardziej straszni także zasmucali kościół prześladowając chrześcijan Egiptu i Palestyny, lecz miało go pocieszyć nawrócenie nowego narodu.

## Modlitwa.

O Boże mój, który cały jesteś miłością! Dziękuję Ci, iż czuwasz nad naszymi potrzebami tak co do duszy, jak i co do ciała. Dozwól abyśmy gorąco kochali Kościół, który wydał tak wiele zakonów użytecznych światu.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, *będę uprzejmym dla biednych podróźnych.*

## N A U K A XXXVII-ma.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.  
(DALSZY CIĄG WIEKU JEDENASTEGO).

Kościół pocieszony i wynagrodzony przez nawrócenie się Węgrów.—Kościół zasnucony: wojna między panami.—Kościół pocieszony: Pokój Boży.—Kościół niepokojony: Saraceni na Wschodzie, w Afryce, we Włoszech.—Kościół broniony i pocieszony: Wojny Krzyżowe; ustanowienie zakonu Kartuzów.

Powiedzieliśmy wyżej, że dla pocieszenia Kościoła i wynagrodzenia strat, jakie poniósł, Bóg na łono jego sprowadzi nowy lud: z północy-to Europy ma mu przyjść ta pociecha. Od wielu wieków rozległe te kraje nie przestawały dostarczać Kościołowi najwierniejszych wyznawców. Takimi naprzód byli Polacy, Normandowie, Rusini; takimi są teraz Węgrzy. Potomkowie Hunnów, tak niegdyś straszliwych, którzy pod wodzem swoim Atyllą strachem przejmowali świat, w szóstym wieku stają się barankami pełnymi słodyczy i uległości pod łaską boskiego Pasterza<sup>1)</sup>. W oczach ludzi oświeconych nawrócenie Węgrów, równie jak innych północnych narodów, jest cudem pierwszego rzędu, który sam dostatecznie dowodzi, że Wiara Chrześcijańska jest od Boga.

Równie dzicy jak Normandowie, Węgrzy przewyższali ich w okrucieństwie. Jedli mięso surowe, pili krew, serca ludzi zabranych w niewolę krajali na części i używali jako lekarstwa<sup>2)</sup>. Od czasu zaborów Atylli, po kilkakroć spustoszyli Niemcy, Włochy i Lotaryngią, zostawując wszędzie ślady straszliwego okrucieństwa. Palili kościoły, u stóp ołtarzy mordowali kapłanów, i zabierali w niewolę tłumy Chrześcijan bez różnicy wieku, płci i stanu. A przecież Religia Chrześcijańska zdołała ułagodzić te potwory, oraz przejąć uczuciami ludzkości i cnoty.

Bóg pragnący ich nawrócenia, obudził naprzód przez łaskę

swoję, w sercu ich wodza Gejzy taką życzliwość dla Chrześcijan, iż nakoniec król ten z całą swoją rodziną przyjął Chrztost Święty. Skoro się nawrócił, ożywiony zapalem Apostoła, pobożny Monarcha zapragnął wytępić pogaństwo w całym swoim państwie; lecz Bóg zesłał mu sen, w którym widział młodzieńca cudownej urody, przemawiającego w te słowa: „Ty nie doprowadzisz swojego zamiaru do skutku, bo ręce twoje splamione są krwią ludzką; ale będziesz miał syna, który spełni myśl twoją: będzie-to jeden z wybranych boskich który skończywszy panowanie swoje na ziemi, panować będzie wiecznie w Niebie.“

W istocie narodził się królowi syn, którego nazwał Stefanem, i który został ochrzczony przez Świętego Wojciecha Biskupa z Pragi. Młody ten książę, wychowany z największym staraniem, od dzieciństwa okazywał wielką pobożność; później stał się Apostołem swoich poddanych. Wstąpiwszy na tron zabezpieczył się od ludów sąsiednich przez zawarcie ze wszystkimi stałego przymierza, całe swoje usiłowania zwracając ku ustaleniu w swoim państwie Wiary Chrześcijańskiej. Aby ściągnąć błogosławieństwo na te swoje zamiary, rozdawał hojne jałmużny, i modlił się gorąco. Często widziano go w kościele, pokornie klęczącego na ziemi i przesyłającego do Nieba swoje łzy i westchnienia. Zewsząd sprowadzał ewangelicznych pracowników; sam towarzyszył nauczającym wiary i spełniał obowiązki misjonarza. Liczne też były nawrócenia: ziarno ewangeliczne, w wielu miejscach skropione krwią męczenników, weszło z taką szybkością, iż Święty Król miał pociechę oglądać bałwochwalstwo zupełnie obalone w swoim państwie. Dla ustalenia władzy kościelnej w Węgrzech, ustanowiono dziesięć Biskupstw wraz z Arcybiskupstwem w Granie (Ostrzyhoń) nad Dunajem. Arcybiskupstwo to powierzono zakonnikowi, któremu na imię było Sebastyan<sup>1)</sup>. Król posłał do Rzymu prosząc Papieża o potwierdzenie ustanowionych Biskupstw i powstałych w państwie zakonów, oraz o przyznanie mu tytułu Króla<sup>2)</sup>. Papież przystał na jego żądanie i posłał mu bogatą ko-

<sup>1)</sup> Fleury, *supra*.

<sup>2)</sup> Mieczysław, książę Polski, przyjąwszy w 965 roku wiarę Chrześcijańską, prosił Papieża Sylwestra o potwierdzenie tytułu Króla.

<sup>1)</sup> Patrz Dougnos, *Hist. générale des Huns*.

<sup>2)</sup> Fleury. ks. LIX, XXXIII.

ronę, do której dołączył krzyż, pozwalając szczególnym przywilejem, aby go noszono na czele wojsk, jako znak posłannictwa apostołskiego, które spełnił względem swoich poddanych. Stąd-to pochodzi tytuł Króla Apostołskiego, jaki noszą panujący w Węgrzech. Ucywilizowawszy naród, którego był Apostołem i wzorem, Święty Stefan chciał zabezpieczyć owoce swych prac, poddając swoje Królestwo pod opiekę Matki Boskiej, do której miał zawsze szczególniejsze nabożeństwo. Akt ten oddania Państwa w opiekę Boga Rodzicy ponowił na krótki czas przed śmiercią, która przypadła w dzień Wniebowzięcia 1038 roku.

W owym czasie więc z małym wyjątkiem, o którym później mówić będziemy, cały Zachód był Chrześcijańskim: wszystkie to dzikie narody północne, jak łagodne owieczki, spoczywały już u stóp Krzyża. Cywilizacya, owa córka Wiary, szła wszędzie za krzyżem Zbawiciela, a święta chorągiew powiewała daleko po za granicami starożytnego państwa Rzymskiego.

Dla złączenia w jedną rodzinę wszystkich ludów, nawróconych do Wiary Chrześcijańskiej, trzeba było zwalczyć jedno jeszcze nadużycie, ostatni owoc pierwotnego barbarzyństwa tyłu hord wojowniczych. Moźnowładcy więksi i mniejsi, których ochronne zamki rozrzucone były po górach, od jednego końca Europy do drugiego, codziennie powstawali zbrojnie przeciw sobie, mszcząc się za zniewagi rzeczywiste lub urojone. Podobni do sępów, co z gniazd swoich zawieszonych na szczycie skał rzucają się w głąb dolin, aby pochwycić swą zdobycz, ci ludzie niepohamowani, za najmniejszym powodem, opuszczali obronne zamczyska i napadali na własność swych przeciwników. Wszędzie mowa była tylko o spalonych i zburzonych zamkach, o spustoszonych żniwach, o morderstwach i rodzinach we łzach tonących.

Na miłość Chrześcijańską nie miano względu; biedni mieszkańcy wiosek cierpieli wiele w skutek tych ciągłych wojen, a władza Królów zbyt była słabą, aby mogła powstrzymać te nierządy. Kościół, owa wspólna matka ludu i moźnych, przyszedł na pomoc społeczeństwu, używając wszelkich możliwych środków by znieść te nadużycia. Widząc iż wśród takiej zaciętości, przywrócenie zupełnego pokoju było niepodobnem, ograniczył się żądaniem zawieszenia broni na dni

kilka. Postanowiono wyrokiem Soborów, iż pod karą klątwy, panowie i rycerze obowiązani są zaprzestać wszelkich nieprzyjacielskich kroków od środy w wieczór, do poniedziałku rano, jako też przez cały Adwent i Wielki Post. Wybrano trzy ostatnie dni w tygodniu, dla uczczenia pamiątki tajemnic, w tych dniach spełnionych, jakimi są: ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu, Męka Zbawiciela, Jego pogrzeb i Zmartwychwstanie. To budujące prawo nazwane zostało *Pokojem Bożym* (Trêve de Dieu). Najgorliwsi stronnicy Pokoju Bożego byli: Święty Odylon, Opat Kluniacki, — i błogosławiony Ryszard, Opat w Verdun. Iluż dziś szyszających z Kościoła i Duchownych winno życie swoje temu świętemu pomysłowi Kościoła, który pradziadów ich zachował od zagłady!

I otóż boska Oblubienica Boga-Człowieka, czysta gołębicą z Kalwaryi, nad Europą całą rozciągnęła opiekuńcze swe skrzydła. Pokój panuje między Chrześcijanami; obyczaje są oczyszczone, a duch chrześcijański przenika coraz bardziej instytucje społeczne. Na tronie i w klasztorach, jaśnieją żywym blaskiem znakomici ludzie; cała Europa Chrześcijańska pełną jest życia: wszystko zwiastuje epokę uroczystą i bogatą w ważne wypadki.

W istocie, potężna ma się stoczyć walka: Wschód i Zachód powstaną przeciw sobie. Mahometanie czyli Saraceni, zesłani od Boga dla ukarania występnych Chrześcijan, jak niegdyś Asyryjczycy dla ukarania występnych Żydów, zapominają o swem przeznaczeniu i chcą wytępić lud chrześcijański, który tylko za pomocą zbawiennej kary mieli zwrócić na drogę obowiązku. Pod dowództwem swoich Kalifów, zagarniają większą część Wschodu, podbijają Afrykę, stają się panami Kalabrii, grożą Europie całej, pragnąc rozszerzyć w niej zepsucie, niewolę i barbarzyństwo, nieodstępne towarzyszyki ich panowania. Jerozolima padła pod ich ciosami; grób Święty, kolebka Religii i cywilizacji świata, już był w ich ręku; jeszcze chwila, a ziemia cała stałaby się własnością Mahometa.

Ale Bóg, który morzu naznaczył granice mówiąc: Dotąd tylko dojdiesz, a o te ziarenka piasku, rozbija się potęga twoich bałwanów; — umiał również położyć tamę potokowi który wszystkiemu pochłonięciem zagrażał. Na głos kapłana, który pierwszy odkrył nie-

bezpieczeństwo, cała Europa powstaje jakby jeden człowiek: i wówczas-to rozpoczęły się wojny Krzyżowe. Pierwsza z nich jednomyślnie została przyjęta. Pod imieniem wypraw Krzyżowych rozumieją się wojny prowadzone w Średnich wiekach, w celu odzyskania ziemi Świętej z rąk Saracenów. Należący do tej wyprawy przybrali za godło Krzyż z materyi czerwonej, przypięty do prawego ramienia, co im zjednało nazwę *Krzyżowców*, a wojnom tym nazwisko *Wojen Krzyżowych*. Było ich sześć głównych.

Zanim opowiemy ich dzieje wypada nam powiedzieć jaki wpływ one wywarły. Otóż wedle powszechnie dziś przyjętej opinii skutki Wojen Krzyżowych były następujące:

1° Ustanie wojen prywatnych między panami we Francyi, w Anglii, w Niemczech i we Włoszech, — wojen, które się ciągle odnawiały, bezużytecznie wytępiały szlachtę, gnębiły lud, i pociągały za sobą rozboje, mordy, gwałty, słowem, zbrodnie najohydniejsze.

2° Zaprowadzenie lub przynajmniej rozszerzenie handlu z obcemi narodami. Wprawdzie wojny Krzyżowe przeniosły wielkie sumy do Azji; ale większe jeszcze sprowadziły do Europy. Ćwicząc Europejczyków w żegludze, wojny te przyzwyczaiły nas do przedsięwzięcia dalekich morskich podróży, spowodowały wynalezienie igły magnesowej, i przygotowały odkrycie Ameryki.

3° Krucjaty przyczyniły się również do przywrócenia i rozszerzenia nauk na Zachodzie, a szczególnie we Francyi. W zamiarze nawrócenia do Religii Chrześcijańskiej Saracenów, Papieże ustanowili szkoły, w których uczono języka arabskiego i innych języków wschodnich. Rzym, Paryż, Oxford, Bolonia i Salamanka miały znakomitych nauczycieli, utrzymywanych w Rzymie przez Stolicę Apostolską, w Paryżu przez króla, a w innych miastach przez prałatów, klasztory i kapituły miejscowe. Oprócz wykładu kursów, nauczyciele ci, obowiązani byli tłumaczyć na język łaciński dobre dzieła, napisane w językach, jakie wykładali.

4° Krucjaty dały nam pojęcie i zamiłowanie sztuk, a szczególnie architektury gotyckiej, tak za dni naszych uwielbianej. Piękny wiek tej architektury był właśnie wiekiem Wojen Krzyżowych: chciało zaprowadzić w Europie to, co widziano na Wschodzie. Stąd powstały owe arcydzieła, owe świątynie, które stanowią zarazem chwałę Re-

ligii, co je natchnęła, — i trwałą zasługę Wojen Krzyżowych, które dostarczyły wzorów, i przyłożyły się do postępu pod względem szczegółów.

5° Udarowały wolnością klasę ubogą. Odrzekłszy że wszyscy ludzie są braćmi, Religia złożyła w umysłach zasadę wolności powszechnej, wolności mądrej, rozsądnej, koniecznej, która nie wyłącza ani władzy, ani posłuszeństwa; nieustanne wszakże wstrząśnienia, zakłócające społeczeństwo, nie dozwoliły Kościołowi rozwinąć dobroczynnych następstw, jakie w tej wyzwalającej zasadzie spoczywały. Wprawdzie wielka część społeczeństwa cieszyła się już wolnością: większa jednak liczba pozbawioną jej była: w takiej-to chwili rozpoczynają się Wojny Krzyżowe. Dla otrzymania potrzebnego zasiłku na tę daleką wyprawę, panowie przyjmują okup od swoich poddanych, którzy tym sposobem otrzymują wolność; inni czynią ślub wyzwolenia swoich poddanych, jeżeli wyprawa ich pomyślnym uwieńczona zostanie skutkiem, lub jeżeli Opatrzność dozwoli im wrócić do zagród domowych.

6° Złagodziły los Chrześcijan na Wschodzie, którzy chociaż następnie wpadli znowu w moc Saracenów, nie byli już przecież przedmiotem tak ciężkich prześladowań i nadużyć.

7° Nakoniec Wojny Krzyżowe odparły w głąb Azji potęgę Muzułmanów, i postawiły ich na długi czas w niemożności uczynienia stanowczego napadu na Europę. <sup>1)</sup>

Powiedzieliśmy wyżej, że pierwsze uroczyste zwrócenie uwagi Zachodu na niebezpieczeństwo grożące mu od Saracenów, poszło od duchownego. Kapłan ten, który stał się tak sławnym, nazywał się Piotr Pustelnik: był on z Dyecezyi Amiens. Odbывая pielgrzymkę do Jerozolimy, z zalem widział, jak miejsca święte znieważane były przez niewiernych. Naradzał się więc z Szymonem Patriarchą Jerozolimskim; a po rozmowach jakie mieli w tym przedmiocie, powzięli zamiar uwolnić Palestynę z niewoli, w której od tak dawna jęczała. Za powrotem więc swoim, Piotr udał się do Papieża Urbana II i w tak tkliwych wyrazach odmalował mu opłakany stan, do jakiego tam przywiezieni byli Chrześ-

<sup>1)</sup> Patrz Michaud, Histoire des Croisades.

cijanie, że Ojciec Święty wysłał go, aby chodząc od jednej do drugiej prowincji, pobudzał monarchów i lud do uwolnienia braci z ucisku.

Na pierwsze wejrzenie, Piotr nie zdawał się być zdolnym do kierowania tak ważną sprawą: był to bowiem człowiek niskiego wzrostu, i nie bardzo ujmującego wejrzenia. Brodę nosił długą, odzież prostą, lecz ta nędzna powierzchowność pokrywała serce wielkie, ogień, wymowę, zapał, odwagę bohaterską, umysł wzniosły, żywość i siłę czucia, które nieprzewyciężonym sposobem przelewało w dusze osób, do których mówił, własne jego wrażenia; życie ubogie i bardzo surowe, budziło jeszcze większy dla niego szacunek. Skoro hojniejszą otrzymał jałmużnę, rozdawał to innym; sam zaś żył tylko chlebem i wodą, czyniąc to bez przesady z pobożnością pełną rozsądku, właściwą człowiekowi tak wielkiego ducha.

Papież Urban zwołał Sobór do Klermontu (1094 r.), na który przybyło wielu Monarchów. Tam przedstawił powód tego zebrania w sposób tak rozczulający, że obecni zalawszy się łzami, zawołali jednogłośnie: *Zaprawdę Bóg tak chce, Bóg tak chce*. Te wyrazy, które jakby z natchnienia powtórzyli wszyscy, zdawały się być szczęśliwą wróżbą; stały się one później hasłem wojen Krzyżowych. Francya, Niemcy i Włochy poruszyły się wkrótce. Lud i panowie zarówno ubiegali się o przyjęcie krzyża; pobożny zaś wpływ tego przedsięwzięcia w tem się szczególnie okazał, że rozniecone w wielu prowincjach niezgody i wojny prywatne nagle ustały. Zdawało się że pokój i sprawiedliwość powróciły na ziemię, aby przygotować ludzi do wojny świętej.

Francya, tak widocznie przeznaczona do obrony Kościoła i rozkrzewienia Ewangelii, odznaczyła się między wszystkimi narodami. Jej to należy chwała dostarczenia wodza pierwszej Krucjacy: był nim Godfryd de Bouillon. Z rozsądkiem dojrzałego wieku i zapałem młodości, bohater ten łączył waleczność nieustraszonego rycerza i pobożność Świętego. Krzyżowcy należący do tej wyprawy przeszli część Europy i Azji, zdobyli Antyochią i stanęli obozem pod murami Jerozolimy.

Saraceni nie zaniedbali niczego, aby to miasto uczynić obron-

nem; mogło więc długi wytrzymać opór. Wszakże Krzyżowcy, którzy cudów waleczności dokazywali, po pięciu tygodniach zdobyli je szturmem, w Piątek o godzinie trzeciej po południu. Zwrócono uwagę że właśnie w tym samym dniu i o tejże godzinie, Zbawiciel umarł na Krzyżu. W pierwszym zapale zwycięstwa nie nie mogło wstrzymać żołnierzy; rzucili się na niewiernych, których wielu było w mieście, i sprawili rzeź straszliwą. Wkrótce jednak pierwsze to uniesienie ustąpiło miejsca najtkliwszej pobożności. Krzyżowcy zdjęli swoje zakrwawione suknie, a boso, płacząc i bijąc się w piersi, zwiedzali wszystkie miejsca uświęcone cierpieniami Zbawiciela. Chrześcijanie zamieszkujący Jerozolimę, z okrzykami radości składali dzięki Bogu, że ich od ciemnych uwolnił.

Tak upłynęło dni ośm, po skończeniu których książęta i panowie postanowili obrać króla, któryby był zdolny czuwać nad zachowaniem zdobytej, a tak drogiej Ziemi. Wybór padł na Godfryda de Bouillon, najwaleczniejszego i najenotliwszego w całym wojску. Zaprowadzono go więc do kościoła Grobu Świętego, i tam uroczystie ogłoszono królem. Pobożny bohater nie przyjął złotej korony, którą mu ofiarowano, mówiąc: „Broni mnie Boże, abym miał nosić koronę złotą w miejscu, gdzie Król królów nosił cierniową.“

Podczas kiedy ludy chrześcijańskie biegły na wyprawę przeciw niewiernym, ludzie których aniołami pokoju i modlitwy nazwać można, żyli w samotności, aby ubłagać tym sposobem zwycięstwo dla braci, — okupić pokutą winy nieodłączną od tak odległych wypraw, — zrównoważyć zasługą zgorszenia zasmucające jeszcze Kościół, — ukoić boleść, jaką go herezya Berengaryusza zraniła, — w końcu uwiecznić prawdziwego ducha chrześcijańskiego, nauczając przyszłe pokolenia służyć Bogu w duchu i prawdzie. Wówczas to powstał zakon Kartuzów, najdoskonalszy ze wszystkich, bo nigdy nie potrzebował reformy. Opuśćmy na chwilę wrzawę wojenną, a w cichem skupieniu ducha pójdźmy przypatrzeć się czynom życia samotnego.

Założycielem tego sławnego zakonu był Święty Bruno. Urodził się on w Kolonii, około roku 1060. Pobożni rodzice pragnęli aby się kształcił pod ich dozorem: młody Bruno szybkie czynił

postępy w naukach i w pobożności. Mianowany przełożonym szkoły duchownej i kanclerzem dyecezyi Rejmskiej, gdzie ukończył swoje nauki, zjednał sobie wkrótce najchlubniejsze pochwały: sława jego daleko się rozniosła. Te wielkie dary Boskie nie budziły w nim żadnej próżności; używał ich tylko na rozszerzenie Królestwa Chrystusowego. Pobudzony łaską i pragnieniem doskonałego życia, postanowił opuścić świat. Zamiar swój powierzył sześciu przyjaciołom, między którymi było dwóch kanoników z Saint-Ruf, w Delfinacie. „Samotność jednak nie będzie dostateczna, rzekł Święty Bruno, jeżeli nie znajdziemy człowieka biegłego w drogach Boskich, któryby nam służył za przewodnika.“ — „Mamy w kraju naszym, odpowiedzieli dwaj zakonnicy, Świętego Biskupa, którego wszelkie usiłowania zwrócone są ku zapewnianiu zbawienia ludziom przez pokutę. Nadto posiada on w dyecezyi swojej rozległe lasy, skały i puszcze niedostępne ludziom.“ Prałatem o którym mówili, był Święty Hugon, biskup Grenobli. Uradowany tem odkryciem Bruno pośpieszył natychmiast z swymi sześciu towarzyszami do służby Bożego. Przybywszy do Grenobli około Świętego Jana, roku 1086, rzucili się do nóg Świętego Hugona, prosząc, aby im wskazał miejsce w swojej dyecezyi, gdzieby zdaleka od świata, mogli służyć Bogu, nie będąc ciężarem ludziom. Na widok tych siedmiu nieznanym podróżnym, Święty Kapłan przypomniawszy sobie widzenie, jakie miał poprzedzającej nocy. Zdawało mu się, że widział Boga samego wznoszącego świątynię na pustyni zwanej *Kartuzyą*, oraz siedm gwiazd w kształcie korony wznoszących się z ziemi i idących przed nim, jakby torując mu drogę. Skoro więc ujrzał i usłyszał Brunona i jego towarzyszy, zastosował do nich swoje widzenie, uściskał ich czule, i poprowadził na pustynię.

Sam jej widok podnosi i przejmie duszę. Ponura piękność przedstawia się zewsząd, a straszliwy ten widok bezbożnika nawet przekonywa o istności Boga. Dość jest zaprowadzić go w to miejsce i powiedzieć: *Patrz*. Głęboka dolina, otoczona nagimi, stromymi skałami, przez większą część roku pokrytymi mgłą i śniegiem, była kolebką Kartuzów. Aby to miejsce jeszcze samotniejszym jeżeli być może uczynić, Święty Hugon zabronił zbliżać się tam kobietom, myśliwym i pasterzom. Bruno i towarzysze jego, uradowani iż zna-

leźli miejsce tak odosobnione od reszty świata, zaczęli budować kaplicę i małe cele w uiewielkiej odległości jedna od drugiej, na wzór starożytnych Ławr Palestyńskich. Trudno opisać jak doskonałe życie wiedli w tej samotności ci aniołowie ziemi. Z Bogiem tylko pragnąc rozmawiać, skazali się na wieczne milczenie; większą część czasu przepędzali na śpiewaniu chwały Bożej; po modlitwie następowała praca ręczna. Zwykłem ich zatrudnieniem było przepisywanie ksiąg pobożnych, aby tym sposobem zarobić na utrzymanie nie będąc nikomu ciężarem: i prawie zupełnie, takiem jest dotąd życie Kartuzów.

Poszczą ośm miesięcy w roku, w Niedzielę i Święta jedzą razem, w inne dni tygodnia rozsyłają się im wydzielone porceye. Każdy odbiera swoją przez mały otwór umyślnie na to zrobiony w celi, i przyjmuje pokarm osobno jak pustelnik. Zwyczajnem ich zatrudnieniem jest modlitwa, czytanie, i praca. Przy celi albo domku każdego zakonnika jest mały ogródek, który on sam sobie własnymi rękami uprawia. O dziesiątej w nocy wszyscy wstają na pacierze do chóru; około trzeciej idą znów na spoczynek; a wstają o piątą lub szóstą. Nigdy z siebie nie zdejmują włosiennicy; śpią w ubraniu, na prostym sienniku.

Zatopieni w głębokim pokoju w pośród burzliwego świata, którego odgłos nie dochodzi nigdy do nich, modlą się nieustannie za braci swoich, sprowadzając na nich ciągłe błogosławieństwo. Zakonnicy ci są prawdziwym cudem świata: żyją bowiem w ciele, jakby go nie mieli. Są to aniołowie ziemi, przedstawiający Świętego Jana na puszczy. Są to najświetniejsze ozdoby Oblubienicy Chrystusowej, — orły, które wnoszą się ku Niebu, a których ustawa słusznie jest uznana za najdoskonalszą z reguł zakonnych. <sup>1)</sup> Tam-to dopiero w całej mocy zachowuje się prawdziwy duch Ewangelii: przytoczymy tu jeden tylko dowód.

Zbawiciel powiedział: *A ktoby między wami chciał pierwszym być, niech będzie sługą waszym.* <sup>2)</sup> Te wyrazy uświęcone przykładem Boga, który je wyrzekł, zmieniły całkiem wyobrażenia ludzkie o władzy. W Religii Chrześcijańskiej, godności i urzędy uważają

<sup>1)</sup> Bona, de div. Psalmodia r. 18.

<sup>2)</sup> Ś. Mat. XXI, 27.

Gaume. Zasady T. VI.

się za ciężary i to nie bez przyczyny. Iluż Świętych, to jest prawdziwych Chrześcijan, odrzuciło lub przyjęło ze drżeniem ofiarowane sobie zaszczyty! Iluż znowu było takich, którzy padli ofiarą przyjętych ciężarów, bo dla nich piastowanie urzędu było długiem męczeństwem, ciągłym poświęceniem się w dzień i w noc, dla dobra podwładnych. To w wysokim stopniu społeczne pojęcie urzędu przechowywało się u Kartuzów. W języku ich głęboko filozoficznym, bo całkiem chrześcijańskim, Przeor, gdy pragnie być uwolnionym od przełożenia, prosi o *miłosierdzie*; i mówi, że *się zmiłowano* nad nim, gdy prośba jego otrzymała skutek, lub w razie przeciwnym, że *nie dostąpił miłosierdzia*. O! jakże odbiegliśmy dziś od tego chrześcijańskiego pojęcia władzy! Za to patrzeć musimy na tyle zabiegów, intryg, podłości i nieszczęść wśród ludzi.

Tak wyrażając na sobie cnotę, żyjąc więcej w Niebie niż na ziemi, cóż dziwnego że Kartuz widzi z radością zbliżający się dzień swojej śmierci, że pogrzeb każdego z braci podobniejszy jest do uroczystości, niż do żałobnego obchodu? Kiedy Kartuz umrze, bracia golą go, myją i ubierają w najlepszą jego odzież; składają mu ręce na piersiach, i dają w ręce mały krzyżyk. Przed nabożeństwem niosą go do chóru; sadzają na zwykłym jego miejscu, jak gdyby jeszcze był przy życiu. Kiedy chwila pogrzebu nadejdzie, bracia kłaniają się mu, jak gdyby tym sposobem chcieli mu oznajmić że nadszedł czas odejścia. Wówczas dwaj zakonnicy biorą go pod ręce i niosą do grobu, poprzedzeni od wszystkich innych, którzy odśpiewują zwykle w takim razie modlitwy. Zwolna spuszcza ją go do dołu; potem zsuwają kaptur na twarz. Opat pierwszy sypie nań ziemię; następnie czynią to samo wszyscy zakonnicy. Nakoniec, każdy z tych anielskich ludzi niosąc w ręku wiązkę najpiękniejszych kwiatów ze swego ogródka, rzucają w dół brata, jako pamiątkę przyjaźni, i tklive godło cnót zmarłego.

W sześć lat po założeniu Kartuzyi, Święty Brunon powołany był do Rzymu przez Papieża, niegdyś jednego z uczniów swoich. Pokorny zakonnik spełnił ten rozkaz, z żalem opuszczając swoją drogą pustynię. Życiu światowemu tak był przeciwny, iż po krótkim pobycie na dworze Papieża błagał, aby mu dozwolił wró-

cić do dawnego życia. Papież przystał wreszcie na jego naleganie, żądał tylko, aby pozostał we Włoszech. Bruno udał się więc w góry Kalabrii, gdzie nowy Klasztor założył. Nakoniec, nadszedł czas w którym Bóg miał wynagrodzić pracę swego sługi. Czując nadchodzącą śmierć, Bruno zgromadził około siebie zakonników; uczynił przed nimi publiczną spowiedź z całego życia, oraz wyznanie wiary. Oświadczył iż wierzy we wszystkie tajemnice Religii, czysto, prosto i niewzruszenie. Cokolwiek dłużej mówił o Eucharystyi z powodu herezyi Berengaryusza, która niedawno przedtem niepokoiła wiernych. W następną Niedzielę, 10 Października 1101 roku, oddał ducha Bogu, nie mając jeszcze lat pięćdziesięciu. <sup>1)</sup>

### M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś powołał tylu Świętych do zachowania między ludźmi wiary i obyczajów; dla nas wszystko uczyniłeś. Udziel nam łaski, abyśmy korzystali z tylu dobrodziejstw, naśladując wzory, jakie nam dałeś.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, będę się często *zapytywał siebie*: *Gdyby jaki Święty był na mojem miejscu, cóżby uczynił?*

<sup>1)</sup> Patrz Hélyot, t. VII, str. 367; Fleury, ks. LXIII.

## N A U K A XXXVIII-ma.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.  
(WIEK XI i XII).

Kościół zasmucony: Ogień święty czyli ogień Świętego Antoniego. — Kościół pocieszony: Założenie Zakonu Świętego Antoniego de Viennois. — Kościół niepokojony na Wschodzie: Saraceni. — Kościół broniony: Rycerze Świętego Jana Jerozolimskiego czyli Kawalerowie Maltańscy. — Kościół zasmucony: trąd — Kościół pocieszony: Rycerze Świętego Łazarza. — Kościół niepokojony: zgorzenia, błędy. — Kościół broniony, pocieszony: Święty Bernard.

Dzieje Kościoła są, właściwie mówiąc, historią działania Boga, który czuwa nad prawdą chrześcijańską i szerzy ją pomimo wszelkich przeszkód. Nieraz już mieliśmy sposobność uważać, że Bóg nieści zawsze lekarstwo obok choroby, pociechę obok cierpienia; naprzeciw herezyi stawia świętych obrońców Wiary i ich zakony. — a naprzeciw zgorszeniu, — tak pojedynczych świętych oddanych rozmyślaniu, jak i zakony bogomyślne; w czasie klęsk publicznych, zsyła świętych przyjaciół cierpiącej ludzkości i zakony miłosierne. Wiek jedenasty daje nam na nowo potwierdzenie tego niezmiennego prawa Opatrzności.

Kiedy Chrześcijanie śpieszyli z Europy na Wschód z pomocą uciśnionym swym braciom, pojawiła się choroba we Francji i w innych stronach Zachodu. Choroba ta, której nigdy określić nie zdołano, a którą lud ciągle nazywał *ogniem świętym*, *ogniem Świętego Antoniego*, *ogniem piekielnym*, szerzyła szczególnie swoje spustoszenia w jedenastym i dwunastym wieku. Część ciała dotknięta tą chorobą, czerniała i schła, słowem obumierała, niekiedy znowu psuła się, sprawując straszne boleści.

Między innymi Guérin, jedyny syn znakomitego szlacheica z Delfinatu, nazwiskiem Gaston, uległ był tej strasznej chorobie. Ojciec wyczerpawszy nadaremnie wszelkie ludzkie środki, by uleczyć syna, udał się do opieki Świętego Antoniego, którego pomocy sam już raz doznał w niebezpiecznej słabości, a wzywając go pokornie

o wstawienie się do Boga, aby przywrócił zdrowie synowi, uczynił ślub, iż w razie wysłuchania jego prośby, cały swój majątek poświęci na wsparcie ubogich dotkniętych tą chorobą, i sam wraz z synem odda się na ich posługę, oraz że przyjmować będzie pielgrzymów, ze swych stron przychodzących wzywać pomocy Tego, o którym Święty Atanazy wyrzekł, że na samo imię jego drżą duchy ciemności, a w którego osobie dał Bóg Egiptowi szczególniejszego lekarza.

Zaledwie Gaston ukończył modlitwę swoją, zasnął i ujrzał w widzeniu Świętego Antoniego, który go upominał, iż więcej się troszczy o zdrowie ciała syna swego, aniżeli o zdrowie jego duszy. „Jednakże, dodał Święty, Bóg wysłuchał twej prośby; teraz dopełnij uczynionej obietnicy. Ty, i wszyscy, którzy się poświęcą na usługę chorych, noście na sobie znak koloru niebieskiego.“ Wzór tego znaku wskazał mu w górze łaską, którą przed nim utkwiał w ziemię. Natychmiast łaska ta zazieleniła się i wypuściła gałązki, które pokryły ziemię całą, a które ręka wychodząca z Nieba błogosławiła. Znak ten był w kształcie *T* wielkiego. Jest-to ten sam znak, który widziano w księdze Objawień Św. Jana, że nim naznaczone są czoła wybranych: znak ten ma wiele podobieństwa do krzyża.

Gdy Gaston przyszedł do siebie syn jego wyszedł już był z niebezpieczeństwa: ojciec opowiadał swoje widzenie i ślub uczyniony. Syn pochwalił święte postanowienie ojca, i załatwiwszy niezwłocznie swoje interesa, obaj przenieśli się na przedmieście Świętego Antoniego, oddając siebie i swoje micie ubogim chorym w szpitalu, który w bliskości kościoła własnym kosztem wzniesił. Dnia 28 czerwca 1095 r. Gaston wraz z synem zrzucili świecką odzież, a przybrali skromne czarne ubranie, ze znakiem niebieskim na prawym boku. Taki-to był początek zakonu Świętego Antoniego de Viennois. Zakon ten zasłużył się bardzo większej części Europy, dotkniętej tą straszną chorobą, niosąc pomoc skuteczną i pełną miłości.<sup>1)</sup>

Uspokojony o los cierpiących swych dzieci, które żyły nie-

<sup>1)</sup> Hélyot, t. II, str. 110.

jako pod jego skrzydłami, Kościół, owa czuła matka, nie zapomniała o wiernych mieszkających w odległych prowincjach Wschodu. Jak okrutne wilki, usiłujące wcisnąć się do owczarni Saraceni i Turcy, krążyli około trzody Chrystusowej; codziennie napadali inny kraj Chrześcijański, niszcząc wszystko ogniem i mieczem; zabijali mężczyzn, uprowadzając w niewolę dzieci i kobiety. Aby zasłonić od tych dzikich zwierząt ukochaną swoją trzodkę nieprzebytym wałem, Bóg przemówił do serc kilku szlachetnych wojowników, zdobywców Jerozolimy, i natchnął zamiarem poświęcenia siebie i majątków swoich na obronę ludów chrześcijańskich. Ci na zawsze sławni bohaterowie, dali początek około trzydziestu zgromadzeniom religijnym. Najsławniejszymi z nich jest Zakon Świętego Jana Jerozolimskiego, nazwany później zakonem Kawalerów Rodyjskich i Maltańskich, ponieważ kolejno obrali byli te wyspy na miejsce swego pobytu i rycerskich działań.

Błogosławiony Rajmund du Puy, rodem z Delfinatu, drugi z porządku Mistrz zakonu, nadał temuż przepis, które odtąd stanowiły regułą Kawalerów, obejmującą w sobie trzy śluby: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa: działo się to około roku 1118. Niepodobna wyliczyć wszystkich czynów wojennych, jakie uświetniły zakon Świętego Jana Jerozolimskiego; ograniczymy się na opisanie z nich jednego.

W 1565 roku, Soliman II, Cesarz Turecki, jeden z najzawziętszych nieprzyjaciół Chrześcijan, zamierzył zdobyć wyspę Malte bronioną przez Rycerzy. Nagle flota złożona ze stu pięćdziesięciu ośmiu galer, jedenastu okrętów i dwunastu statków innych, a wioząca na sobie do sta tysięcy Turków ukazała się w porcie Malty. Szturm miasta trwał przez cztery miesiące z niepojętą gwałtownością; ale dzielniej jeszcze bronili go rycerze pod dowództwem Wielkiego Mistrza Jana de Lavalette. Wielki ten człowiek równie odznaczał się ufnością w Boga, jak zimną krwią podczas boju.

Jednej niedzieli w czasie nieszpórów oznajmiono mu, iż Turcy zrobili szeroki wyłom, i że zaczynają wchodzić na mury. „Odprawiajcie dalej nieszpory; pójdę tam i zobaczę jak się nieszpory skończą.“ Te były jedyne słowa Wielkiego Mistrza. W istocie, po

skończonem nabożeństwie, udał się na miejsce zagrożone, i dokażąc cudów waleczności, odparł nieprzyjaciół. Niewierni stracili do dwudziestu tysięcy ludzi, siedmdziesiąt ośm tysięcy wystrzałów armatnich padło na Malte, w której w końcu całą osłoną były męzne piersi bohaterów co jej bronili. Miasto zostało całkiem zniszczone; ale Wielki Mistrz wynagrodził wszystko, wznosząc nową część miasta nazwaną Valette. Dokonawszy tego dzieła Wielki Mistrz umarł; jak w całym życiu tego rycerza jaśniały odwaga i przezorność, tak w ostatnich chwilach odznaczył się najwyższą pobożnością.

Odgłos tego zwycięstwa, rozszedł się po całej Europie. Cesarz Karol V przysłał Wielkiemu Mistrzowi szpadę w pochwie złotej, ozdobioną drogiemi kamieniami. Każdego roku w uroczystość Narodzenia Najświętszej Panny, jako w dzień odstąpienia od oblężenia, odbywano w Malcie solenną procesję dla złożenia dziękczynień Bogu za to wybawienie. Wielki Mistrz szedł na czele wszystkich; za nim jeden z rycerzy niósł chorągiew Wiary, po lewej zaś stronie, paż niósł gołą szpadę, przyslaną przez Karola V. Przy początku Ewangelii Wielki Mistrz odbierał ją z rąk pazia, i trzymał podniesioną podczas czytania Ewangelii, na znak gotowości swojej i wszystkich rycerzy do walczenia za wiarę.

Zakon Maltański dzielił się na prowincye podług języków, dla oznaczenia rozmaitych narodów które go składały. Było ich ośm: Prowancia, Owernia, Francya, Włochy, Aragonia, Niemcy, Kastylija, Anglia. W każdym z tych krajów zgromadzenie posiadało ziemie, z których dochody używane były na koszt wojenne przeciwko niewiernym i na wsparcie ubogich: pierwotnym bowiem celem założenia zakonu Kawalerów Maltańskich było niesienie pomocy ubogim pielgrzymom w Ziemi Świętej. Duch tej instytucji zachowywał się ciągle; i przez wiele wieków Europa przypatrywała się z zachwytem tym walecznym z walecznych, temu kwiatowi szlacheckiej młodzieży, jak spędzali życie na polu bitwy, przy łożu cierpiących w szpitalach, lub na gorących modłach w swych klasztorach.

Zawsze jeden z rycerzy najwyższej klasy był przełożonym szpitala, czuwającym aby chorzy byli należycie pielęgnowani. Pod jego kierunkiem rycerze znający się na sztuce lekarskiej, zajmowali

się rozdzielaniem lekarstw: dzieci porzucone przez rodziców, były także przedmiotem ich opieki. Wychowywano je kosztem zgromadzenia do lat ośmiu. Wielki Mistrz nosił miano *Opiekuna ubogich w Chrystusie*; a Kawalerowie chorych i ubogich nazywali *swymi panami*.<sup>1)</sup>

W czasie więc pokoju, głównem zatrudnieniem Rycerzy Maltańskich było pielęgnowanie chorych i modlitwa; ale na najmniejsze hasło niebezpieczeństwa, porywali broń i śpieszyli z pomocą, gdziekolwiek okazała się jej potrzeba. Równie straszni na polu walki, jak pełni słodyczy z cierpiącymi, bohaterowie ci prawdziwie chrześcijańscy dokazywali cudów waleczności; i znów, kiedy trąba odwoływała ich z pola bitwy, biegli, okryci jeszcze kurzem i krwią zbroczeni, do stóp ołtarza: tam składali dzięki Bogu, dawcy zwycięstw; a potem u sklepiń świątyni zawieszali chorągwie zabrane na nieprzyjaciółach. Oprócz trzech ślubów ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, Kawalerowie obowiązywali się nadto, nigdy nie oglądać się na ilość nieprzyjaciół, nie uchylać głowy w walce, i zawsze iść naprzód, jakiegolwiek zresztą groziłoby niebezpieczeństwo.

Opiszemy tu kilka obrzędów, które poprzedzały przyjęcie do zakonu. Wybitnie tu jaśniejże ów podwójny duch siły i miłości, którym się odznacza Religia Chrześcijańska, i który się przebija we wszystkich jej instytucjach. Postulant przybrany w długą czarną suknię i w płaszcz z ogonem, z zapaloną z wosku białego świecą, klękał u stóp ołtarza, i wydobył z pochwy szpadę podawał kapłanowi do poświęcenia. Przyjęcie to poprzedzała spowiedź z całego życia i komunja. Odmówiwszy kilka modlitw i pokropiwszy wodą święconą rycerza, oraz szpadę, Kapłan zwracał mu takową, mówiąc te słowa: *Przyjmij tę świętą broń w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen. I używaj jej na obronę świętego Kościoła Bożego, na zawstyżenie nieprzyjaciół Krzyża Chrystusowego i Wiary Chrześcijańskiej; a strzeż się, o ile słabość ludzka dozwoli, używać jej przeciw niewinnym*. Potem chowano szpadę w pochwę, a Kapłan przypinając ją do boku Kawalera, mówił: *Przypasz tę broń*

*w imię Jezusa Chrystusa, i pamiętaj, że Święci osiągnęli Królestwo Niebieskie, raczej wielką wiarą, niż odwagą wojenną.*

Kiedy powtórnie Kawaler Maltański wyciągnął szpadę z pochwy, Kapłan dodawał jeszcze: *Szpada ta blaskiem swoim wyobraża wiarę; ostrze jej wyraża nadzieję, a oprawa miłość. Używaj jej dla obrony Wiary Katolickiej i sprawiedliwości, dla pociechy wdów i sierot: na tem bowiem zasadza się wiara i usprawiedliwienie rycerza. Prawdziwe uświętobliwienie wymaga ze strony duszy, oddania się Bogu, a ze strony ciała, poświęcenia się na wszelkie niebezpieczeństwa w służbie Jego.*

Rycerz przyjmując gołą szpadę, poruszał nią potrzykroć i wówczas mówiono mu: *To trzykrotne poruszenie szpady znaczy, iż w imię Trójcy Przenajświętszej, bierzesz zobowiązanie wyzywać wszystkich nieprzyjaciół Wiary Katolickiej, z nadzieją zwycięstwa. Daj ci Boże tę łaskę, Amen!* Modlitwy te i ostrzeżenia tak głębokie mają znaczenie, iż uznaliśmy za rzecz stosowną, przytoczyć je w szczegółach. W istocie potęga miecza jest jedną z najstraszniejszych potęg w ręku człowieka: zanim więc religia powierzy ją jednemu ze swych synów, musi oznajmić w jakim duchu, na jaki cel i w jakim razie wolno mu jej używać. Można znaleźć tkliwsze i bardziej nauczające obrzędy?

Następnie, podając rycerzowi złote ostrogi, Kapłan mówił: *Widzisz te ostrogi: pomnij, iż jak one są postrachem dla twego konia, i wstrzymują go od wyjścia poza obręb tego, co do niego należy, tak ty również powinienes mieć się na baczności, abys nie wychodził poza obręb twych ślubów i nie czynił złego. Dlatego masz nosić ostrogi złote na znak, że złoto jest najczystszym metalem i go dłem honoru*. Ostrogi te jeden z obecnych rycerzów przypinał przyjętemu do ich grona bratu.

Potem przyjmujący do zakonu brał płaszcz zakonny i ukazując rycerzowi krzyż ośmiokątny, przypięty do lewej strony płaszcza, mówił w te słowa: *Nosimy krzyż biały na znak czystości; powinienes go nosić równie w sercu jak zewnątrz bez żadnej skazy i plamy. Ośm końców są znakiem ośmiu błogosławieństw, które powinienes mieć w sobie, a które są: 1o zadowolenie duchowne, 2o życie bez winy, 3o oplakiwanie grzechów, 4o pokorne znoszenie obelg, 5o mi-*

<sup>1)</sup> Michaud, Hist. des Crois. t. V, str. 239.

łość sprawiedliwości, 6o miłosierdzie, 7o szczerść i czystość serca, 8o znoszenie prześladowania. Wszystkie te cnoty powinienes wyryć głęboko w sercu twojem, aby w nich dusza twoja pociechę i zbawienie swoje znalazła. W tym celu polecam ci, abyś nosił ten krzyż widocznie, przyszyty na lewej stronie przy sercu, nie zdejmując go nigdy.

Przyjmujący podawał ten krzyż do pocałowania Kawalerowi; a zarzucając mu potem płaszcz na ramiona, mówił: *Weź ten krzyż, ten płaszcz, w imię Trójcy Przenajświętszej, dla zbawienia i pokoju twojej duszy, dla pomnożenia Wiary Katolickiej, dla obrony wszystkich prawych Chrześcijan i ku chwale Pana naszego Jezusa Chrystusa. Kładę ci ten krzyż po lewej stronie przy sercu na znak, iż go kochać mocno powinienes, a ręką prawą bronić go, nie opuszczając nigdy, bo on jest prawdziwą chorągwią naszej Religii. Płaszcz, w który cię przybraliśmy, wyobraża odzież ze skóry wielbłądziej, którą okryty był Jan Chrzciciel, nasz patron, na pustyni. Przyjmując więc ten płaszcz, tem samem wyrzekasz się świata, chwały i próżności jego. Noś go w czasie właściwym, i staraj się aby cię w nim pochowano.*

Na płaszczu wyszyte były z białej materji wszystkie znaki męki Zbawiciela, dla tego też przyjmujący mówił do Kawalera: *Oto ten sznurek biały wyraża sznur, którym związali Żydzi Zbawiciela, abyś się nauczył pokładać nadzieję odpuszczenia grzechów jedynie w męce Pana naszego Jezusa Chrystusa. To jest korona cierniowa. Tu słup, do którego był przywiązany. To włócznia, którą przebodził bok Jego. To są koszyki na zbieranie jałmużny, z którymi pójdziesz, kiedy ci dóbr własnych dla biednych nie wystarczy. To jest gąbka, przesiąknięta żółcią i octem, którą Zbawicielowi podawano. To różgi któremi go biczowali. To krzyż, na którym był ukrzyżowany. Umieściliśmy ci go na ramieniu, na pamiątkę męki Zbawiciela, w której znajdziesz prawo dla duszy twojej. Jarzmo to jest słodkie i lekkie. Sznur ten zaś wiążę ci u szyi na znak podległości przez ciebie przyrzeczonej.*

Sznurek ten był z jedwabiu białego lub czarnego. Tak więc, na całym swoim ubraniu, od stóp do głowy, rycerz przyjęty mógł czytać swoje obowiązki, obietnice i szczytne powołanie. Każdy krok,

każde spojrzenie mówiło mu o wysokiej świętości i godności, jakie odznaczać go były powinny. A za tyle poświęcenia, jakież nagrody mu obiecywano?

Kapłan przyjmujący zapowiadał mu je w tych słowach: *Czynimy cię wraz ze wszystkimi twymi krewnymi uczestnikami wszelkich dóbr duchownych, jakich Religia udziela i udzielać zawsze będzie całemu chrześcijaństwu.*<sup>1)</sup>

Ośloniony piersiami tych rycerzy, jakby jakim wałem żywym, Kościół mógł spokojnie oddawać się pracy nad uświętobliwaniem swych dzieci i dążyć ciągle ku Niebu: nie omieszkiał też korzystać z tej sposobności.

Nadszedł wiek dwunasty, wiek chwały i zapалу, w którym podwójny geniusz wiary i miłości obdarzył Europę całą nieporównanemi arcydziełami, i wznosił liczne schronienia, poświęcone modlitwie i cnocie. W poprzedzającym już wieku powstało dwadzieścia zgromadzeń zakonnych; teraz ujrzymy znów czterdzieści nowych które unieśmiertelniają tę piękną epokę Średnich Wieków. Czemuz nie możemy tu wyliczyć wszystkich tych cudów, na których wzmiankę wzrusza się serce każdego, w którego żyłach płynie choć kropla krwi Chrześcijańskiej! Ograniczymy się na wymienieniu niektórych.

Widzieliśmy iż pielęgnowanie chorych i obrona Chrześcijan uciesnionych, była celem zakonu Świętego Jana Jerozolimskiego: takiż sam był cel zakonu Świętego Łazarza. Zakon ten poświęcony był czuwaniu nad jednym wyłącznie rodzajem chorych, to jest, trędowatych. W jedenastym, dwunastym i trzynastym wieku straszna choroba trądu, szerzyła klęski w znacznej części świata. Ogarniając nagle wszystkie części ciała, wysuszała je szybko: trąd przytem, równie jak zaraza morowa, udzielał się łatwo. Aby go dostać, dość było dotknąć sukni lub sprzętów chorego, albo też odetchnąć tem samem powietrzem. Jakoż trędowaci wznecali taki wstręt, że wszyscy uciekali od nich. Usuwano ich z ulic zamieszkałych;<sup>2)</sup> i widziano

<sup>1)</sup> Hélyot, t. III, str. 74 i następno.

<sup>2)</sup> Ceremonię oddzielania trędowatych od społeczeństwa, można nazwać jednym z najbardziej rozczulających obrzędów duchownych. Kapłan odprawiający Mszę za dotkniętych tą chorobą, przywdziewał komżę i stułę, kropił trędowa-

często liczne gromady tych nieszczęśliwych, błakających się po polach jak trupy żyjące. Skoro tylko postrzegli kogo, obowiązani byli

tego wodą święconą, i odprowadzał do szpitala trędowatych, a zachęcając go z cierpliwością i miłością do naśladowania Chrystusa i Świętych: „Mój bracie mówił, ukochane dziecię Boga, kto na tym świecie doznaje wiele smutków, utrapień, chorób, przykrości i innych przygód ludzkich, ten osiągnie Królestwo Niebieskie, gdzie niemasz ani chorób, ani przeciwności, gdzie wszystko jest czysto, jasno i bez skazy, świetniejsze niż słońce, a dokąd ty pójdziesz, jeżeli się Bogu podoba, byleś tylko był dobrym Chrześcijaninem i terazniejszą twoją niedolę zniósł cierpliwie. Niech cię Bóg wspiera łaską swoją, mój bracie, to rozdzielenie jest tylko co do ciała; dusza zaś twoja, co jest głównem, gdziekolwiek ty będziesz, będzie miała udział w modlitwach wspólnej naszej matki, Kościoła Świętego, tak, jak gdybyś osobiście był codzień obecnym przy odprawianiu Najświętszej Ofiary. Co do potrzeb twoich, miłosierni ludzie je zaspokoją, a Bóg nie opuści cię. Tylko bądź ostrożnym i cierpliwym. Niech Bóg będzie z tobą. Amen.“ Skończywszy te pocieszające wyrazy, Kapłan dopełnił najsmutniejszej części swego posłannictwa, oznajmiał choremu straszliwe zakazy prawa.

„1<sup>o</sup> Zakazuję ci chodzić do Kościoła, do klasztoru, na jarmark, do młyna, na targ, lub zostawać w towarzystwie z ludźmi.

„2<sup>o</sup> Zakazuję ci wychodzić z domu bez ubrania, po którym poznają się trędowaci.

„3<sup>o</sup> Zakazuję ci unmywać rąk, nóg lub czerpać wody w rzece lub źródle: a jeżeli zechcesz wody do picia; to nalej jej sobie w baryłkę i pij swoją własną czarą.

„4<sup>o</sup> Zakazuję ci dotykać się rzeczy, którą targować będziesz, dopóki ta nie będzie twoją.

„5<sup>o</sup> Zakazuję ci wchodzić do karczmy. A gdy sobie kupisz wina, lub dadzą ci go; każ je wlać do swojej baryłki.

„6<sup>o</sup> Zakazuję ci, mieszkać z jakąkolwiek inną, oprócz własnej żony, kobietą.

„7<sup>o</sup> Zakazuję ci, w razie gdy idąc drogą spotkasz jaką osobę, przemawiającą do ciebie, odpowiadać jej wprzód, nim się pod wiatr obrócisz.

„8<sup>o</sup> Zakazuję ci chodzić ciasnymi ulicami: bo w takim razie trudno ci jest mijać osoby naprzeciw idące.

„9<sup>o</sup> Zakazuję ci na podwórzu dotykać się studni, lub sznura, nie włożysz wprzód rękawiczek.

„10<sup>o</sup> Zakazuję ci dotykać się dzieci, lub cokolwiek bądź im dawać.

„11<sup>o</sup> Zakazuję ci jeść lub pić z cudzych naczyń.

„12<sup>o</sup> Zakazuję ci jeść lub pić z kimkolwiek, oprócz z chorymi tak jak ty.“

Potem kapłan brał trochę ziemi z cementarza, i sywał ją na głowę chorego, mówiąc: „Umrzyj dla świata, a odródt się dla Boga!... O Jezu, Zbawicielu mój, utworzyłeś mnie z ziemi, przyodziałeś mnie w ciało, dozwól mi odródt się w dzień ostatni.“

Wyrazy takie ciężko słyszeć człowiekowi, który żył wśród społeczeństwa, a który teraz widzi zerwane najsłodsze związki, zniszczone najszlachetniejsze

ostrzedz go o swej obecności, za pomocą grzechotki, dając mu tym sposobem znak do ucieczki. Tak opuszczeni od wszystkich, ci nieszczęśliwi pragnęli śmierci, jak największej łaski.

nadzieje. To też słowa te paraliżowały prawie wszelki ruch w trędowatym; życie go opuszczało; przybierał postać śmiertelną. Lud śpiewał: „Kości moje wzruszyły się, dusza została wstrząśniona a l l e l u j a. Paniel uczyni nam miłosierdzie, i daj nam zdrowie“. Kapłan odczytywał Ewangelią o dziesięciu trędowatych; a pobłogosławiwszy ubranie i ubogi sprzęt trędowatego, podawał mu z kolei każdą z tych rzeczy. Dając mu suknię zwierzęcą czyli płaszczyk, mówił: „Mój bracie weź to ubranie i przywdziej na znak pokory; bez niego nie pozwalam ci odtąd wychodzić z twego domu. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. A.“

Podając mu baryłkę:

„Weź tę baryłkę, mówił, abys miał gdzie wlać napój jaki ci dadzą. Zakazuję ci pod karą nieposłuszeństwa, pić z rzek, ze źródeł lub ze wspólnych studni; zakazuję ci się myć w którejkolwiek z tych wód, i prać w nich twoich chust, koszul, lub innej jakiej rzeczy, która się dotknęła twego ciała.“

Dając mu grzechotkę:

„Weź tę grzechotkę, mówił, na znak, iż niewolno ci mówić do nikogo, tylko do trędowatych. Gdybyś zaś czego koniecznie potrzebował, oznajm to odgłosem grzechotki, usuwając się od ludzi i stając pod wiatr.“

Dając mu rękawiczki:

„Weź te rękawiczki, mówił. Niech ci one przypominają, iż niewolno ci nieczego dotykać się gołą ręką, wyjąwszy rzeczy do ciebie należących, których znowu nikomu udzielać nie powinienes.“

Dając mu torbę:

„Weź tę torbę, mówił, abys miał gdzie kłaść wszystko, co ci dobrzy ludzie dadzą; i pamiętaj modlić się do Boga, za twoich dobroczyńców.“

Trędowaty powinien był mieć grzechotkę, trzewiki, skarpetki, suknię kamlotową, płaszczyk, czapkę, dwie szmaty do owijania, baryłkę, lejek, rzemień, nóż, czare drewnianą, łóżko, poduszkę i koldrę, dwa prześcieradła na łóżko, siekierę, kuferek zamykany na klucz, stół, stołek, światło, łopatkę, dzbanek, miseczki do jedzenia, miednicę i garnek do gotowania mięsa. Wszystkie te proste rzeczy były błogosławione i uświęcane modlitwami Kościoła. Kapłan dotykając się ubrania trędowatego, wprowadzał go do jego izdebki, mówiąc: „Oto miejsce mego spoczynku na zawsze; ono będzie moim mieszkaniem; ono jest przedmiotem pragnień moich.“ Następnie, naprzeciw drzwi zasadzano krzyż drewniany, do którego przywiązywano puszkę, aby przechodzący pielgrzymi składali w nią jałmużnę, w zamian za modlitwy chorego samotnika. Kapłan pierwszy składał swoje ofiarę; lud cały szedł za jego przykładem.

Po tej ceremonii, przy której łączył się smutek z nadzieją, wierni wracali do kościoła procesyjnie z krzyżem na przedzie. Wtenczas wszyscy klękali, a Kapłan podnosząc głos, tę tkliwą prośbę zanosił do Boga: „O Boże wszechmogący, który przez cierpliwość Syna twojego skruszyłeś pychę staro-

Bóg wejrzał na ich nędzę: w sercach gorliwych Chrześcijan, w sercach młodej młodzieży, Religia w macierzyńskiej swojej miłości zapaliła szlachetną odwagę do narażenia się na niebezpieczeństwa, jakie pociąga za sobą pielęgnowanie trędowatych. Bohaterami, którym podobnych zapewne nie wyda nigdy ani pogaństwo, ani herezya, byli Rycerze Świętego Łazarza.<sup>1)</sup> Przypatrzmy się jak daleko rozciągać się może troskliwość Religii około chorych nieszczęśliwych.

Obawiając się, aby widok chorych na trąd, widok tak straszny i przerażający nie tłumił czułości, nie zniechęcał do udzielania gorliwej pomocy, Religia podała myśl zadziwiającą, prawie niepodobną do uwierzenia, mianowicie, *aby Wielki-Mistrz Świętego Ła-*

*wroga! daj słudze twemu cierpliwość potrzebną do zniesienia pobożnie i spokojnie boleści, jakimi jest dotknięty.*“ Lud odpowiadał: *A men*, niech się tak stanie.

Tym-to sposobem ci nieszczęśliwi wyłączani byli ze społeczeństwa. Jeżeli niedola przypadła w podziale ludziom cnoty i rezygnacyi, to tacy byli wysoko cenieni i w całym kraju powszechnym otaczani szacunkiem. Wygnańcy na własnej ziemi, pozbawieni wszelkich uroków, jakie uprzyjemniają życie towarzyskie oraz wszelkiej pomocy ludzkiej, która człowieka utrzymuje, pędzili życie w pokornej i słodkiej żałości. My dziś, pozbawieni tej silnej wiary, nie domyślamy się nawet pociech, jakimi koi cierpienia miłosierdzie niebieskie: wpływ jego dobroczynny rozciąga się aż do ostatnich krańców niedoli. Religia i natura mogą dostarczać najwznioślejszych słodczych biednym członkom rodziny ludzkiej, odciętym od świata. W średnich też wiekach szanowano trędowatych tak jak wyznawców wiary; nadawano najtkliwsze nazwiska. (Nazywano ich *chorymi* dobrego Boga, *biednymi* lub *ymi* Bogu, *dobrymi* ludźmi i t. d.). Ten jedyny i najwierniejszy przyjaciel nie opuszczał biednego chorego, udzielając mu cichej, niezakłóconej niczem radości; to niezawodną jest rzeczą, że tchnienie prawdziwego szczęścia z niebieskiej tylko zawiewa ojczyzny!

Na Wielkanoc tylko trędowaci mogli wychodzić ze swego grobu, na pamiątkę Zmartwychwstania Pana Jezusa.

Widzieliśmy grób trędowatego w małym kościółku niedaleko Dijon. Tam można powziąć wyobrażenie o ubraniu i o niektórych sprzętach tych nieszczęśliwych. P. Maillard de Chamburo znany z gorliwości w wyzukiwaniu starożytnych zabytków w Burgundyi, kazał umieścić w archiwum wielki i dokładny rysunek tego grobu. (Żywot Świętego Franciszka z Asyżu, przez Emila Chavin roz. 2).

<sup>1)</sup> Przed kilku laty umarł x. Damian de Veuster, który zerwawszy wszelkie stosunki z cywilizowanym światem, poświęcił się pielęgnowaniu trędowatych zgromadzonych na wyspie Molokai, i zaraził się od nich tą straszną chorobą. Znalazł się jednak następca Ojciec Beyzym, polak — dowód, że bohaterska miłość bliźniego i w XIX wieku równie silnie płonie w katolickich duszach. (*Przyp. Wydawcy*).

*zarza, zakonu poświęconego trędowatym, był wybierany z trędowatych*, aby znajomość cierpień już doznanych lub doznawanych jeszcze, czyniła go czulszym, staranniejszym, wyrozumialszym dla chorych. Cóż bardziej na ziemi zbliża się do miłości macierzyńskiej, coś ją bardziej przypominać może? I coś wzniolejszego mogła wymyślić Religia, a miłość bliźniego w rycerzach tego zakonu, azali mogła zbratać się silniej z nędzą ludzką? Taki Mistrz Świętego Łazarza, sam zmuszony nosić ciężar niedołęztwa, któremu miał nieść pomoc, nie jest-że doskonałym naśladowcą Chrystusa Pana, który chętnie przyjął wszystkie nasze nędze, abym tem żywiej mógł je podzielać i tem większe miał politowanie nad nami?

Ta zasadnicza reguła Zakonu Świętego Łazarza nastęczyła kwestyą jedyną w historii. Zmuszeni opuścić Syryą około roku 1253. Rycerze tego zakonu posłali do Papieża Inocentego IV, prośbę w tych słowach: „Ustawa naszego zakonu, zachowywana od początku naszego założenia, nakazuje nam wybierać zawsze na Wielkiego Mistrza rycerza trędowatego. Nie będąc w możności zadosyć uczynienia tej ustawie z powodu, że Saraceni wymordowali wszystkich trędowatych z naszego szpitala w Jeruzalem, prosimy o pozwolenie wybierania na przyszłość na Wielkiego Mistrza rycerza nie dotkniętego tą słabością.“

Cóż na to odpowie Namiestnik Chrystusa? Nie śmie on wyrzec stanowczo, co jest lepiej, czy aby zakon upadł, czy aby zniesieniem ustawy sprowadzić go z drogi tego cudownego miłosierdzia, którego dał wzór światu; a w niepewności swojej, każe udać się rycerzom do biskupa Frascati o udzielenie tego pozwolenia jeżeli tenże po głębokiej rozwadze uzna, że to nie jest przeciwne woli Bożej.<sup>1)</sup> Gdyby wypadek podobny znajdował się zapisany w rocznikach historii Greków lub Rzymian, jakże gorliwie kazanoby nam czytać jego opisy, w wierszach i prozie uczyć się na pamięć od najpiękniejszej młodości; ale ponieważ czyn ten jest dziełem wiary ojców naszych, skazują go na niepamięć; nie śpieszą się z oznajmieniem go pokoleniom.

Ten sam Bóg, który udzielił trędowatym tak skutecznej w ich

<sup>1)</sup> Patrz Hélyot, t. I. str. 282.

dolegliwościach pomocy, nie szczędził również dzieciom swoim osłody w duchownych cierpieniach. W owych czasach nieustannej prawie pielgrzymki na Wschód, gorliwość wiernych widocznie upadać zaczęła; pożądlivość podsycana ciągle zgorszeniem, groziła zniszczeniem dzieła Odkupienia w człowieku moralnym, przywiązując wyłącznie uczucia jego serca do rzeczy doczesnych. Do tego herezya śmiała podnieść głowę i głosić bluźnierstwa. Aby uleczyć te wszystkie rany, aby ożywić gasnącą pobożność, przywrócić panowanie cnoty, zawstydzić herezya, słowem zapewnić zwycięstwo Kościołowi, Bóg w nieprzebranem miłosierdziu swoim zesłał człowieka, jednego człowieka; w rękach jego najsłabsze nawet narzędzia niezmierną mają potęgę. Człowiekiem tym był Święty Bernard.

Ten wzór cnoty, ten apostoł prawdy, ten prawdziwy król swego wieku, urodził się w zamku Fontaines, blisko Dijon. Od pierwszej chwili jego życia, pobożna matka poświęciła go Bogu: akt ten pobożności macierzyńskiej, tak rzadko naśladowany, wydał wkrótce swoje owoce. Młody Bernard wcześniej polubił samotność. Łagodny, uprzejmy, skromny, uprzedzający względem wszystkich, a szczególnie miłosierny dla ubogich, w miarę lat wzrastał w łasce u Boga i u ludzi. Najgoręcej pragnął uprosić sobie zachowanie niewinności na chrzcie świętym odebranej. Kiedy raz zdarzyło mu się zatrzymać przez chwilę wzrok na pewnym niebezpiecznym przedmiocie, ukarał się sam za to, zanurzając się po szyję w zamrożonym stawie. Ta jedna pokusa dała mu poznać niebezpieczeństwa, jakie duszy jego zagrażały na świecie, i zaraz też pomyślał o opuszczeniu go; po chwilowem wahaniu uciekł się do modlitwy, i utwierdzony w swem postanowieniu, oznajmił myśl swoją rodzicom.

Z początku w rodzinie znalazł opór; ale tak wymownie bronił swej sprawy, iż nakoniec otrzymał pożądane zezwolenie a nawet braci swoich pociągnął za sobą. W dzień oznaczony, udali się wszyscy do zamku Fontaines, dla pożegnania ojca i otrzymania błogosławieństwa. Pozostał tylko najmłodszy brat Nivard, który miał być podporą starości ojca. Wychodząc spotkali to dziecię bawiące się z rówieśnikami swymi. „Bywaj zdrów, mały bracišku, rzekł mu najstarszy, ty będziesz miał nasze dobra i nasze ziemie.“ — „Jak-to, zawołało dziecię, z roztropnością wyższą nad

wiek swój, wy dla siebie bierzecie Niebo, a mnie zostawiacie ziemię; nierówny to podział.“ Odeszli wszakże bracia, zostawując Nivarda z ojcem; lecz on także wkrótce porzucił świat i połączył się z nimi.

Bernard więc, w towarzystwie trzydziestu młodzieńców, których do służby Jezusa Chrystusa pociągnął, skierował swe kroki do sławnego opactwa Benedyktynów w Citeaux, gdzie zakonnicy ci szczególną rządzą się regułą. Uważano też powszechnie zakon w Citeaux jako drugą gałąź zakonu Świętego Benedykta, pierwszą bowiem było opactwo w Kluni. Założył je Święty Robert, rodem z Szampanii. Citeaux oddalone było o pięć mil od Dijon, w diecezyi Chalons. Przed przybyciem tam zakonników, była to puszcza zarosła lasem i cierniem, przerżnięta małą rzeczką. Utrzymują iż nazwa Citeaux (Cystercya) nadaną została temu miejscu z powodu licznych studni (cystern) jakie tam znaleziono.

Zakonnicy wzięli się do uprawiania tej puszczy, i mieszkali tam w celkach drewnianych, w zupełnem ubóstwie: prowadzili oni życie prawdziwie budujące. Wkrótce sława tego przykładnego zgromadzenia rozeszła się daleko; a co dziwniejszą jest rzeczą, w pięćdziesiąt lat po swoim założeniu, Zakon Cystersów liczył pięćset opactw, a w osmdziesiąt lat później było ich już przeszło tysiąc ośmset. Cztery pierwsze latorośle tego zakonu były: w Ferté, Pontigny, Clairvaux, i Morimond. Kościół Chrystusa owiany został świętością nowych zakonników, jakby wonią jakiego cudownego balsamu: nie było kraju, nie było prowincyi, dokądby ta błogosławiona winnica nie sięgała swemi gałęziami. <sup>1)</sup>

Do tej-to Cystercyi udał się Święty Bernard z towarzyszami swymi. Ukłękawszy przed drzwiami klasztoru, błagali wszyscy pokornie, aby ich przyjęto do zgromadzenia. Święty Stefan, który naówczas był tam opatem, przyjął ich z radością, i przybrał w suknie zakonu. Bernard miał natenczas lat 23. Przybywszy w to ustronie, aby być zapomnianym od świata, i aby w samotności prowadzić życie ukryte w Bogu, pobudzał się do gorliwości temi słowy: „Bernardzie po coś tu przyszedł?“ Wierny łasce swego powołania, wkrótce stał się wzorem swych braci.

<sup>1)</sup> Hélyot, t. V, str. 347.

Gdy liczba zakonników ciągle się powiększała, hrabia de Troyes ofiarował swą pomoc do założenia nowego klasztoru. Bernard z dwunastu zakonnikami wysłany został na rozpoczęcie tego wielkiego dzieła. Pójdźmy wraz z nimi, a śledząc ich w tej drodze, przypatrzmy się jak Ewangelia podbiła i ucywilizowała świat. Pobożne grono mając na czele swoim Bernarda, przed którym niesiono krzyż, ze śpiewem psalmów opuściło swoje opactwo. Osłonięci opieką Świętych Aniołów, których mieli za towarzyszków, nowi ci zdobywcy szli przez dni kilka, aż nakoniec zatrzymali się na puszczycy zwanej *Vallée d'Absinthe*, dolina piołunu, w dyecezyi Langres. Pustynia ta położona była wśród obszernego lasu, który bandom złoczyńców służył za schronienie. Tam postawili krzyż; a złożywszy kije podróżne, objęli w posiadanie to dzikie ustronie w imieniu Jezusa Chrystusa, wykarczowali część tej ziemi, pobudowali małe cele. Któż jest w stanie powiedzieć, ile znieśli trudów, i w jakim żyli niedostatku! Były chwile, w których nędza ich dochodziła do ostateczności; ale ten, co żywi ptaki niebieskie, nie opuścił sług swoich.

Mieszkańcy tamtejsi zdumieni ich cnotami, przyszli im w pomoc, i dopomogli do wystawienia klasztoru: wkrótce wszystko inny wzięło obrót. Dzika pustynia zamieniła się na doskonale uprawną, miłą dolinę; w owym ponurym lesie, gdzie niegdyś rozlegały się wycia dzikich zwierząt, lub wrzaski złoczyńców, brzmiał teraz tylko odgłos modlitwy. Pięciuset zakonników dzień i noc opiewało bez przerwy chwałę Pana. Sami uprawiali ziemię i żywili mnóstwo ubogich. Klasztor i dolina przybrały nazwisko Clairvaux (Klerwo), to jest, *Sławnej doliny*. I w rzeczy samej, nazwisko sławnej słusznie się należało tej dolinie, z powodu odmiany, jaka w niej zaszła, z powodu anielskich cnót jej nowych mieszkańców, z powodu obecności Świętego Bernarda, największego człowieka, i największego Świętego swojego wieku.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Główne dzieła Świętego Bernarda są:

1<sup>o</sup> Homilie na Ewangelią Missus est. Zawierają one zbiór najpobożniejszych uwag nad tajemnicami Wcielenia i Boga-Rodzicy.

2<sup>o</sup> Księga rozważań De consideratione, napisana dla papieża Eugeniusza, który był jego uczniem. Wykłada tam obowiązki wyższych duchownych. Toż samo jest treścią księgi: o powinnościach Biskupów.

Sława Opata w Clairvaux rozeszła się wkrótce daleko: całe chrześcijaństwo zwróciło oczy na niego. Poradnik Papieży i Królów, dla których sąd jego w najważniejszych sprawach był wyrokiem, Bernard Święty stał się duszą wszelkich obrad, wszystkich wielkich przedsięwzięć swego wieku. On-to zgromił błędy Abelarda i Gilberta Porretańskiego, Biskupa w Poitiers; on ogłosił drugą krucyatę; on położył koniec rozdzieleniu, które dzieliło Zachód. On użył swojej wymowy, która wyrównywała wysokiej jego pobożności, na obronę przywilejów Boga-Rodzicy. Zarazem misjonarz i człowiek publiczny, w sprawie ludów i Kościoła, obiegił znaczną część Europy, nauczając we Francyi, we Włoszech i w Niemczech. Jego dzieła, jego wymowa, jego gorliwość i cnoty, zyskały mu miano ostatniego z ojców Kościoła. Nakoniec, pełen zasług, mąż ten cudownej potęgi, umarł w Clairvaux, w sześćdziesiątym trzecim roku życia. Żądał aby go pochowano przed ołtarzem Matki Boskiej, do której zawsze miał szczególniejsze nabożeństwo. 20 Sierpnia 1153 roku, Niebo przyjęło nowego mieszkańca.

## Modlitwa.

O Boże mój, który cały jesteś miłością! Dziękuję Ci, iż czuwasz z takim staraniem nad doczesnymi potrzebami swoich dzieci. Wlej w serca nasze tę litość, jaką odznaczeni się zakonnicy Świętego Łazarza, i udziel nam tych uczuć pobożności, jakie żywił Święty Bernard względem Najświętszej Panny.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego, jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości każdego dnia modlić się będę za chorych.

3<sup>o</sup> Kazania na cały rok,

„Święty Bernard w mowie swojej, mówi Syxtus z Sienny, pełen jest słodyczy i ognia: zachwyca i zapala. Usta jego to źródło z którego zidaje się płynąć miód i mleko; jego serce, to ognisko z którego bucha uczucie, zapalające czytelników.“

## N A U K A XXXIX-ta.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(WIEK DWUNASTY).

Kościół niepokojony: herezye i zgorszenia. — Zakony bogomyślne i nawrócenie się Pomeranii są obroną i pociechą Kościoła. — Kościół zagrożony od Północy: Prusacy. — Kościół bronią Kawalerowie Teutońscy. — Kościół zagrożony od Południa: Saraceni. — Kościół bronią Zakony rycerskie Kalatrava, Alcantara i Avis. — Kościół zasmucony: niewolnicy w Afryce. — Kościół pocieszony: Zakony wykupywania więźniów; Święty Jan z Matha.

Zazdrośna powodzenia Kościoła, potęga piekła wzbudziła w dwunastym wieku wielką liczbę sekciarzy, którzy błędami swemi, śmiesznymi i zabobonnymi obrządkami, dążyli do zaćmienia piękności Religii, nadwężenia wiary i zatracenia ducha Ewangelii. Wszakże Bóg naprzeciw tym dziełom ciemności stawiał dzieła światła: takimi były zakony bogomyślne. Okupując pokutą zgorszenia i nierządy wynikłe z błędu i zabobonów, pielęgnowały one prawdziwego ducha pierwszych Chrześcijan, w całej jego czystości, wpływając jak najsilniej na zachowanie społeczeństwa i utrzymanie świętych przepisów Ewangelii. Klasztory ich, były-to szkoły odpowiadające wszystkim warunkom pobożności Katolickiej, oraz wskazujące, jak należy czcić Boga. Najślawniejsze z tych zgromadzeń było w Fontevrault (Fontewro), założone przez błogosławionego Roberta z Abrycelli, gdzie przez długi czas córy królów Francuzkich pobierały wychowanie. <sup>1)</sup>

Opieka Boska nad Kościołem, nie tylko w tem była widoczną, iż w zakonnikach ówczesnych przechował się duch pobożności, godny pierwszych ich założycieli, ale okazała się jeszcze i w tem, iż miejsce owieczek zbłąkanych, nowi zajęli wyznawcy. Przejdźmy do Niemiec;

i śledząc kroki gorliwego Misyjonarza, przypatrzmy się, jak tam Kościół nowy lud zdobywa dla siebie.

Żył w owym czasie w Frankonii, Święty Otton, Biskup Bamberski, równie słynący wymową i gorliwością o zbawienie dusz, jak wysokiemu umysłu darami. Bolesław Król Polski, zdobywszy rozległą prowincję na Północy, zwaną Pomeranią, wezwał tego Świętego Biskupa, aby przybył nauczać prawd Chrześcijańskich lud pogański w nowo podbitym kraju. Otton pospieszył na jego wezwanie, w towarzystwie kilku pracowników Ewangelicznych. Pobożne to grono, zwyciężywszy wiele trudów w czasie podróży, przeszedłszy Prusy i część Polski, dostało się nakoniec do Pomeranii. Władca tej krainy przyjął chrzest, wraz z wielką liczbą swoich poddanych, w roku 1120. Święty Biskup nie miał powodu uskarżać się na bezskuteczność swoich usiłowań, gorliwość jego niezmierną liczbę dusz pozyskała Bogu. Pozakładał kościoły, poosadzał przy nich kapłanów, słowem, mądrze zaopatrzył wszystkie potrzeby duchowne nowo-nawróconych. <sup>1)</sup>

Pozostawał jeszcze do nawrócenia w stronie Północnej jeden naród mniej znany, to jest naród Pruski; ale dla niego chwila łaski jeszcze nie była nadeszła. Tymczasem Bóg czuwał nad osłoną Kościoła od napadów tego barbarzyńskiego ludu. Tam, jak żyjący wał obronny, osiadł Zakon Krzyżaków, Zakon Teutoński, zwany też Zakonem Panny Maryi, jeden z najpotężniejszych, jakie kiedy istniały. Z czasem, zagarnął on w swoją posiadłość Prusy królewskie i książęce, Inflanty, księstwa Kurlandyi i Semigalii, prowincye bardzo rozległe.

Myśl, która przewodniczyła założeniu tego Zakonu, była ta sama, co wzbudziła Zakon Świętego Jana Jerozolimskiego. Na Wschodzie, podczas Wojen Krzyżowych, szlachetni niemieccy rycerze zebrali się w jedno zgromadzenie religijne, przyjmując regułę zakonną i poświęcając się obronie uciśnionych Chrześcijan, oraz pielęgnowaniu chorych. Wkrótce jednak rycerze ci przenieśli się na Zachód, obierając za siedlisko miejsca pograniczne: byli to stróże cywilizacyi broniący jej od najścia barbarzyńców. Śluby przez

<sup>1)</sup> Hélyot, t. II, str. 160; t. VI.

<sup>1)</sup> Bolland, t. I, Julii, str. 349.

nich czynione nie różniły się w niczem od ślubów rycerzy Świętego Jana. Pożywieniem ich był chleb i woda; prosty siennik służył za posłanie. Ubranie ich stanowił płaszcz niebieski z krzyżem białym na lewem ramieniu; sami Niemcy tylko przyjmowani byli do tego zgromadzenia. Ich-to waleczność przez długi czas zaślaniała Chrześcijaństwo od Północy, a mianowicie od napaści Prusaków, którzy dzikością swoją przypominali Normandów i Węgrów.<sup>1)</sup> Kiedy więc rycerze zakonu Świętego Jana Jerozolimskiego i Świętego Łazarza, udzielali zbrojnej swej opieki Chrześcijanom na Wschodzie, rycerze Teutońscy czuwali na Północy. Aby otoczyć Kościół jak fortecę, trzeba było rozciągnąć ten wał żywy od strony południa: zachodnia bowiem część zabezpieczona była Oceanem. Zараdził temu boski Pasterz owieczkom swoim zapewniając bezpieczeństwo i pokój.

Opanowawszy Afrykę i wielką część Hiszpanii, Saraceni czynili częste wycieczki na kraje Chrześcijan. Kiedy Książętom i ludom zabrakło sił na odparcie nieprzyjaciół, powstały właśnie trzy nowe zakony rycerskie w Hiszpanii i Portugalii, i stały się przedmurzem Kościoła z tej strony: w Hiszpanii — zakony *Kalatrava* i *Alcantara*, a w Portugalii — zakon *Arís*.

Organizacja ich zbliżała się do ustroju zakonów szpitalnych i rycerskich. Zakon *Kalatrava* winien swój początek nader pamiętnemu zdarzeniu. Właśnie Saraceni, zgromadziwszy wielkie siły, zamierzali zdobyć *Kalatravę* jedno z najpiękniejszych i najbardziej obronnych miast Hiszpańskich. Król Kastylii, Don Sanchez ogłosił w swoim państwie, iż jeżeli jaki wojownik podejmie się obrony tego ważnego miejsca, otrzyma je na własność dziedziczną. Ale postrach tak był ogólny i wielki iż nikt się nie stawiał na jego wezwanie: najodważniejsi stracili nadzieję, widząc ogromne siły Saracenów.

Wśród zwątpienia ogólnego, jeden zakonnik z Zakonu Cystersów, z Opactwa Najświętszej Panny de Pietro, w królestwie Nawary, staje przed królem i żąda, aby mu powierzono obronę miasta. Z początku myślano, iż człowiek ten pozbawiony został rozumu.

Król wszakże przystał na jego żądanie i obiecał oddać *Kalatravę* Cystersom, jeżeli zdoła obronić ją od niewiernych. Zakonnik natychmiast wziął się do dzieła. Za przyzwoleniem króla i Arcybiskupa Toletańskiego, postanowił ufundować nowy zakon rycerski: wielu ze szlachty zapragnęło należeć do tego zgromadzenia. Na czele więc swego zakonu, nowy generał wszedł do *Kalatravy* w 1158 roku; kazał naprawić fortyfikacje, i zaopatrzył miasto zasobami wojennymi oraz żywnością. Wkrótce jego zdolność, zadziwiająca czynność, rozszerzyły postrach pomiędzy Saracenami tak dalece, iż nie śmieli rozpocząć oblężenia.

Zakon więc nazwany został zakonem *Kalatrava*, i przez wiele wieków, razem z rycerzami z *Alkantary*, stanowił najgłówniejszą obronę Hiszpanii. Rycerze ci nosili krótkie tuniki, aby ubiór nie przeszkadzał im do jeżdżenia konno; płaszcze podszywali skórą barania; na wierzchu mieli szkaplerz i krzyż czerwony, na którym wyrobione były kwiaty lilii; broń nie była złożona, wyjąwszy szpady i ostróg. Sypiali w ubraniu, aby być zawsze w pogotowiu do bitwy. W czasie pokoju wstawali bardzo rano na modlitwę i na Mszę Świętą. Pościli piątki; zachowywali milczenie przy braniu pokarmu, który pożywiali wspólnie; przyjmowali podróżnych w gościnę. Widzimy wszędzie w Wiekach Średnich, jak duch zakonny łączy się z duchem wojennym. To połączenie wywołało takich bohaterów, jakich nie znano za czasów pogańskich, i jacy nigdy nie pojawiają się wśród narodów bezbożnych. Pokora i odwaga, dobroć i siła, wielkość, szlachetność, delikatność, wspaniałomyślność, były to cechy, któremi się odznaczali.

Zakony rycerskie w Hiszpanii, to jest, *Kalatrava* i *Alcantara*, do których dołączyć trzeba Zakon Świętego Jakóba — od Miecza, ślubowały bronić nauki o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Wykonaniu tego ślubu przez te trzy zakony towarzyszył uroczysty obchód. Postanowiono odprawić nowennę w Madrycie, w trzech kościołach, wspaniale przybranych. Codziennie miewano tam kazanie o Niepokalanem Poczęciu, i odprawiano Mszę Świętą pontyfikalnie. Nabożeństwa te odbywały się kolejno tak, aby odprawiane w kościele jednym, nie stało na przeszkodzie do znajdowania się na nabożeństwie w drugim. Rycerze każdego zakonu

<sup>1)</sup> Hélyot, t. III, str. 147.

obecni byli nabożeństwu w ubraniu wojskowem. Nakoniec, w dniu oznaczonym, w czasie Mszy po Ewangelii, kiedy lud cały modlił się w milczeniu, rycerz jeden odmawiał głośno, w imieniu całego Zakonu, następującą formułę ślubu: *Ja, N... postanawiam utrzymywać, bronić, i strzedz publicznie i prywatnie wiary w poczęcie bez zmaży grzechu pierworodnego Najświętszej Maryi Panny, Matki Boga i Pani naszej.* Po nim, wszyscy rycerze, w obec duchownego odprawiającego Mszę Świętą, położywszy rękę na krzyżu i Ewangelii, powtarzali też samą formułę.

Miłość Boga, a szczególnie nabożeństwo do Boga-Rodzicy, jest zawsze źródłem najczystszej miłości bliźniego: najczulsze też braterstwo panowało między tymi walecznymi rycerzami. Dowodzi tego jeden pobożny zwyczaj, który tu przytoczymy. Kiedy umierał który z rycerzy, przełożony komandoryi najbliższej mieszkania zmarłego, obowiązany był, oprócz odprawienia zwykłych modlitw, żywić jednego ubożego przez czterdzieści dni, celem wyjednania pokoju dla duszy nieboszczyka. Napróżno za obrębem Kościoła Katolickiego szukalibyśmy podobnego przykładu!

Pomimo wszakże odwagi i czujności rycerzy zakonnych, zdarzało się, iż Saraceni, jak okrutne wilki, krążąc około Chrystusowej trzody, wpadali niespodzianie porywając niejedną owieczkę. Szczególniej Maurowie Afrykańscy, przybijając na lekkich okrętach do brzegów Włoch, Francyi i Hiszpanii, napadali nadbrzeżne osady. porywali mieszkańców i uprowadzając na okrętach zamieniali w swoich niewolników. Aby pojąć niedolę tych nieszczęśliwych ofiar, trzeba wystawić sobie nienawiść, jaką Maurowie tchnęli przeciwko Chrześcijanom: była to nienawiść straszna głęboko zakorzeniona, — nienawiść, którą wieki ubiegłe, w ciągłych z Chrześcijanami stosunkach, bardzo mało złagodziły. Wyobrazimy sobie to prześladowanie, czytając opis niewoli jednego nieszczęśliwego z naszych czasów, który przez trzydzieści lat jęczał w ich okowach, a uwolniony został w 1816 roku.

„Okręt na którym płynęliśmy, mówi on, uległ rozbiciu u brzegów Afryki, a my zostaliśmy pojmani przez Kabyłów, lud okrutny, zamieszkujący okolice Oranu. Skrępowali nam ręce na krzyż, i przywiązali do ogonów konskich. Tak wleczeni, upadaliśmy z osła-

bienia i boleści. Zaprowadzono nas do wodza, który płaci pięćdziesiąt franków za każdego Chrześcijanina, doń przyprowadzonego. Ale, jakkolwiek Arabowie lubią pieniądze, woła jednak zabijać Chrześcijan: gdyż sądzą, iż przez to podobają się Mahometowi. Wlekli nas tak ośm nocy bez odpoczynku: nakoniec przybyliśmy na górę zwaną *Felix*. Byłem poraniony, żywot mój był strasznie spuchnięty; towarzysze moi nie mniej cierpieli; trzech umarło zaraz po przybyciu. Zdjęto z nas suknie; a dano nam coś podobnego do krótkiej spódnicy: dla wypoczynku zaś przykuto nas po dwóch do grubego łańcucha, blisko dziesięć stóp długości mającego, a ważącego sześćdziesiąt funtów.

„Tak okutych, zaprowadzono do więzienia. Jest-to budynek niezmierniej długości, podobny do obszernej stajni: mieści tam zwykle dwa tysiące niewolników; może jednak objąć dwa tysiące pięćset. Mury mają czterdzieści stóp wysokości, a ośm grubości. Dach jest podobny do naszych, z tą tylko różnicą, że zrobiony z desek rznionych w kształcie cegiełek. W stosunku do długości gmachu, dach ten jest niski; pomimo licznych otworów, zaopatrzonych w grube pręty żelazne, więzienie jest dosyć ciemne. Przez te okienka mogliśmy każdej nocy widzieć dzikie zwierzęta, co znęcone wonią ciał ludzkich tak im pożądanym, wydawały przy kratkach straszliwe wycia, na których odgłos włosy stawały na głowie. Na murach tworzących taras, stoi do sześćdziesięciu budek, z których każda pomieścić może około piętnaście osób: jest to mieszkanie strażników więzienia. Nie rozbierają się oni nigdy; zawsze mają broń przy sobie; a od czasu do czasu strzelają grubą solą do niewolników, jeżeli który z nich zachowuje się niespokojnie. Czuwają oni jak nasze sztyldwachy, ostrzegając się często wzajemnie wykrzykiem: *piłnuj Chrześcijan!*

„Przez środek więzienia, wybrukowanego spadzisto z dwóch stron, przechodzi strumień na dwie stopy szeroki: unosi on wszystkie nieczystości. Do tego to straszego więzienia wrzucono nas, przytwierdzając łańcuch zamknięty na kłódkę do słupa wbitego w mur na trzy stopy wysoko od ziemi. Dano nam trochę słomy i kamienie zamiast poduszek, pozwalając każdemu, ktoby mógł, zasnąć, co jednak było zupełnie niepodobnem. Pluskwy bowiem spa-

dały na nas w takiej obfitości, że budząc się nagle gnietliśmy je garściami; a za nadejściem poranku ja i mój towarzysz ujrzeliśmy całe nasze ciało okryte krostami i czarną krwią. Ale stokroć bardziej przeraził nas widok dwóch tysięcy towarzyszków stojących przed nami w dwóch rzędach, prawie nagich, z długimi brodami, i w braku naczyń, pijących wodę z czaszek ludzkich.

„Pomimo boleści, jakich doznawałem w skutek ran, musiałem iść z innymi do pracy o szóstej rano, ciągnąć mój łańcuch, a na całe pożywienie, rano, w południe i w wieczór odbierając trzy kłosy kukurudzy, którą rzucają niewolnikom jak psom. Ziarno to tłucze się; a mąka rozrabia się wodą, jeżeli jej tylko dostać można: zwykle bowiem pilnujący tego nawet odmawiają. Po takim całodziennej ciążeniu pługa, wracałem z zapadającą nocą, do więzienia, znużony pracą, poraniony biciem, jakiego nie szczędzą dozoruujący, do każdego prawie słowa dodając razy.

„Kiedy skutkiem starości niewolnik staje się niezdolnym do pracy, stróż więzienia zabijają go wystrzałem z fuzji; to samo czynią z młodymi ludźmi, niebezpiecznie chorymi. Ciała pobitych wyrzucają z więzienia, a w nocy pożerają je lwy, tygrysy, lamparty lub pantery. Niekiedy dzikie te bestye wydzierają sobie swą zdobycz, a widok ten straszny, wielce cieszy i zajmuje Arabów. Mówią oni wtedy między sobą: *Widocznie Bóg nie chce znać tego Chrześcijanina, kiedy pozwala, aby był pożarty.*

„Czaszki niewolników zabitych wystrzałem z fuzji, służą za czary pozostałym towarzyszom. Tak zastrzelonym został jeden z moich towarzyszków; a czaszka jego służyła mi za naczynie, lat czternaście. Niewolnicy wstają o drugiej po północy, unikając kary, która ich nieochybnie za najmniejsze spóźnienie się czeka. Jedni ścinają drzewo; inni uprawiają grunta na górach; inni nakoniec ciągną pług. Ja udawałem się najczęściej o pięć mil odległości do ciągnięcia pługa. Dwunastu do czternastu niewolników przywiązywano do dyszla podczas, kiedy dwóch innych towarzyszków kierowało pługiem.“<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Hist. de l'esclavage en Afrique. Patrz także Cinq mois d'esclavage chez Abd-el-Kader, par M. de France; 1837.

Prześladowanie jednak duszy, którą usiłują zabić, pozbawiając ją wiary, cięższe jest jeszcze od prześladowania ciała: Saraceni starym rannem chwytali wszelką następczą się do tego sposobność. Naprawdę te nieszczęśliwe ofiary zanosili błagające prośby do swych braci z Europy, nikt nie przychodził im z pomocą: czy nie znano ich niedoli, czy nie miano dość pieniędzy, siły i odwagi, aby się zająć ich uwolnieniem. Ale Religia, ta tkliwa matka, dostrzegła to czego nikt nie dostrzegł, zdobyła się na to, na co nikt odważyć się nie śmiał.

Wówczas-to właśnie w ustronnej wiosce Faucon, na granicy Prowancyi, urodziło się dziecko ze znakomitej rodziny *de Matha*, dnia 24 czerwca 1160 roku. Na Chrzcie Św. nadano mu imię Jan, dla uczczenia Świętego, w którego dniu przyszedł na świat: zaledwie wyszedłszy z kolebki zaprzestał zabaw dziecińczych. W dwunastym roku udał się do Aix (Ex), stolicy Prowancyi. Tam odbył nauki stosownie do swego stanu. Stamtąd udał się do Paryża, gdzie tak się odznaczył, iż otrzymał stopień Doktora Teologii. Wkrótce wstąpił do stanu duchownego, a chwilę tę uroczystą, wybrał Bóg na okazanie wysokiej świętobliwości swojego sługi i wielkich względem niego zamiarów.

Jan de Matha, wyświęcony na kapłana, dla odprawienia pierwszej Mszy, udał się do kaplicy Maurycego de Sulli, Biskupa Paryżkiego. Dostojnik ten chciał być przytomnym św. ofierze, wraz z Opatami Świętego Wiktora, Świętej Genowefy i Rektorem Uniwersytetu: wszyscy oni byli świadkami szczególnego zdarzenia, które tam zaszło. W chwili kiedy nowy ten Kapłan podnosił Przenajświętszą Hostyą, ukazał się nad ołtarzem Anioł w postaci młodziana. Ubrany był białą, z czerwonym i niebieskim krzyżem na piersiach. Ręce jego złożone były na krzyż, a dłonie oparte na dwóch niewolnikach, jak gdyby zajmował się ich okupem. Natychmiast Biskup i dwaj inni Duchowni, obecni temu zjawieniu, zaczęli się naradzać nad jego znaczeniem, a nie mogąc sobie wytłómaczyć, zgodzili się na to, aby Jan de Matha, zaopatrzony wiarogodnymi świadectwami o tem widzeniu, udał się do Rzymu dla opowiedzenia go Papieżowi, i zasiągnięcia od niego rady, co mu czynić wypada.

Święty spełnił ich wolę, chociaż nie bez wielkiego dla swej pokory gwałtu. Udał się do Rzymu, w towarzystwie Świętego Feliksa Walezyusza, pustelnika. Jeden z największych Papieży, Innocenty III, wstąpił był właśnie wtedy na Stolicę Apostolską. Przyjął on podróżnych z największą dobrocią; a dowiedziawszy się z ich zeznania i z listów Biskupa Paryzkiego, o celu ich podróży, zwołał Kardynałów i kilku Biskupów do Świętego Jana Laterańskiego, aby zasięgnąć ich zdania. Zarazem nakazał post i modlitwy uroczyste dla uproszenia u Boga dokładnego wyjaśnienia; oraz zaprosił wszystkich dostojników kościoła na Mszę św. którą w tymże celu odprawić miał nazajutrz.

Papież, otoczony całym duchowieństwem, z którym połączyli się dwaj Święci podróżni, udał się do kościoła dla odbycia Świętej Ofiary. Podczas podniesienia hostyi, całe to szanowne zgromadzenie ujrzało Anioła w tej samej postawie, w jakiej objawił się w Paryżu. Na widok tego cudu, Papież nie mógł już dłużej wątpić, że Jan de Matha i Felix Walezyusz, byli powołani od Boga; i pozwolił im założyć nowy zakon, którego głównym celem być miało wykupywanie niewolników, jęczących w niewoli muzułmańskiej. W dzień Oczyszczenia Matki Boskiej, drugiego lutego, sam rozdał im suknie, takiego koloru, jak ta, którą miał na sobie Anioł w widzeniu, to jest, białe z czerwonym i niebieskim krzyżem na piersiach, Zakonowi zaś temu nadał imię Świętej Trójcy (Trynitarzy); nazywają go także, z powodu jego przeznaczenia, zakonem *Wykupowania jeńców*.

Tak więc wzbogacony błogosławieństwem papieżkiem, i zaopatrzony w najchlubniejsze listy polecające, Jan de Matha, wraz z Felixem Walezyuszem wrócił do Francji. Tam zbudowano im klasztor na granicy prowincji de Brie i de Valois, w miejscu zwanem *Cerfroy*: klasztor ten był zawsze uważany za macierz całego zakonu. Jan de Matha zaraz po założeniu zakonu, wziął się gorliwie do dzieła. Zebrawszy liczne jałmużny, wsparty darami miłosiernych osób, wysłał wkrótce dwóch swoich braci do Afryki, dla wykupienia niektórych chrześcijańskich więźniów. Możemy sobie wystawić zdziwienie barbarzyńców, na widok tych zakonników, którzy nie lękali się przebywać morza, wystawiać się na burze, by

ucałować z uszanowaniem kajdany sobie nieznanych bliźnich, i skruszyć je, sypiąc złoto bez miary.

Bóg pobłogosławił tym Świętym pracownikom: 1200 roku przywiezli do Europy 186 więźniów. Sam Święty Jan udał się do Tunisu, gdzie wiele poniósłszy trudów, otrzymał nakoniec cel usiłowań swoich: uwolnił 120 ludzi, z którymi powrócił do Europy. O! z jakąż niecierpliwością oczekiwano na wszystkich brzegach Śródziemnego morza okrętu, który wiozł wyzwolonych! Zaledwie zasłyszano, iż się zbliża, zbierały się tłumy nad brzegiem morza. Były to żony, dzieci, matki, bracia nieszczęśliwych, którzy z bijącym sercem spodziewali się połączyć z drogiemi sobie osobami, lub przynajmniej dowiedzieć się o ich losie. Jakież-to rozrzucające widoki! Jakże przyciskano do serca przybyłych, — jakimż oblewano ich łzami! Tymczasem bracia dobroczynnego Zakonu korzystając z chwili radośnego powitania, usuwali się śpiesznie z pośród tłumu, aby uniknąć podziękowań; i pieszo lub na osłach,<sup>1)</sup> zdążali w milczeniu do najbliższego z klasztorów. Zaledwie wypoczęli cokolwiek po mozolnej podróży; zaraz do nowej brali się pracy. Z kijem i torbą rozpoczynali kwestę po rozmaitych krajach chrześcijańskich, aby się zaopatrzyć na nową drogę. Skoro tylko udało się im zgromadzić potrzebne zasoby, wracali śpiesznie do Afryki, i znowu przyprowadzali w tryumfie wykupionych więźniów; a potem znowu rozbiegali się prosić o nową pomoc dla uwolnienia reszty nieszczęśliwych. To zajęcie wraz z modlitwą, stanowiło jedyny cel ich życia.

Święty Jan de Matha, udarowany błogosławieństwem Nieba i ziemi, umarł w Rzymie 1213 roku.<sup>2)</sup>

Jeszcze przed udaniem się swoim do Tunisu, przebiegł on był Hiszpanią, pobudzając Chrześcijan do litości nad opuszczonymi braćmi, zostającymi w niewoli u niewiernych. Mowy jego tak silnie działały, iż cnotliwe niewiasty nie mogąc biedz osobiście na pomoc więźniom, zapragnęły utworzyć zgromadzenie połączone z zakonem Trynitarzy, któreby gorącą modlitwą wspierało świątobliwe ich prace. Tak-to w Kościele Katolickim widzimy zawsze Mojżesza

<sup>1)</sup> Przez pokorę, Zakonnicy Trójcy Świętej, jeżdżą tylko na osłach.

<sup>2)</sup> Hélyot t. II. str. 320.

modlącego się na górze, podczas kiedy Izrael walczy na równinach. Jan de Matha przystał na ich żądanie i wybudował im klasztor. Złożyły one fundusze swe do wspólnej kasy, zostawiając sobie tylko małą część na konieczne potrzeby; resztę przeznaczyły na okup więźniów. W porównaniu z wielkiem poświęceniem dawnych wieków, czemże są nasze dzisiejsze czyny? Czyż te piękne przykłady nie zdołają nas poruszyć? Niestety! umysły słabe i poziome serca nie czują piękności tych wzorów: szlachetne tylko dusze umieją cenić wielkie dzieła; wzniosłe tylko umysły umieją je pojmować.

### M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś zaślaniał Kościół od niewiernych i żeś natchnął Świętego Jana de Matha i jego Zakonników ową gorącą miłością, jaką im przewodniczyła w pracy około wykupywania więźniów.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego, jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, *będę niósł ulgę więźniom jałmużną lub modlitwą.*

### N A U K A XL-ta.

#### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. (WIEK DWUNASTY I TRZYNASTY).

Kościół pocieszony: ustanowienie zakonu szpitalnego Świętego Ducha; — założenie szpitala Albrak; — zakonnicy budujący mosty. — Kościół zasmucony i niepokojony: zgorszenia; błędy Arnolda de Brescia. — Z pociechą Kościoła staje w tegoż obronie dziewiąty i dziesiąty Sobór powszechny, odbyty w kościele Świętego Jana Laterańskiego. — Herezya Waldensów znowu niepokoi Kościół. — Obrona i pociechy Kościoła: jedenasty Sobór powszechny odbyty u Świętego Jana Laterańskiego; Święty Izydor; — Święty Drogon; nawrócenie mieszkańców Rugii. — Albigenowie i Begwardy niepokoją Kościół.

Kościół, który w macierzyńskiej swojej pieczołowitości uzbrajał rycerzy dla zaślania swych dzieł od napadów niewiernych, który przemawiał do serc zakonników Świętej Trójcy za więźniami, nie zapominał i o nieszczęśliwych cierpiących w samem łonie owczarni. *Ubogich zawsze z sobą macie*, mówił Zbawiciel świata <sup>1)</sup>. Tak jest: ale kiedy poganizm dozwalał im umierać z głodu, Religia żywiła ich i obchodziła się z nimi z prawdziwie królewską hojnością. Zobaczymy jak w ciągu dwunastego wieku wznosić się będą liczne szpitale dla przyniesienia ulgi człowiekowi pogrążonemu w niedoli, i dowiodą mu, że już nie jęczy pod haniebnem jarzmem pogańskiem, ale zostaje pod słodkiem prawem miłości chrześcijańskiej.

Z licznych zakonów szpitalnych, które wówczas powstały, wymienimy szpital Świętego Ducha. Założycielem jego był Guy, pan z Montpellier. Zakon ten rozszerzył się w krótko, a Innocenty III, Papież, kazał wybudować w Rzymie szpital, który powierzył staraniu tych nowych zakonników. Jest to pomnik godny Rzymu, godny następcy Chrystusa, godny wielkości i miłości Kościoła kato-

<sup>1)</sup> Ś. Jan XII, 8.

lickiego, godny obszernego opisu. Gmach ten ma kilka korpusów i salę tak obszerną, że do tysiąca łóżek objąć można.<sup>1)</sup> Obok biegnie szeroki korytarz, gdzie również można pomieścić dwieście łóżek. Oprócz tego jest sala poprzeczna, w której mieszczą się ranni. Dla duchownych i bogatszych są oddzielne pokoje, a w każdym z nich po cztery łóżka: nakrycie stołowe dla chorych jest srebrne. Heretycy i chorzy na zaraźliwe słabości zajmują osobne pokoje.

W innej części tego zabudowania utrzymuje się wielka liczba mamek dla dzieci, chociaż oprócz tego do miasta i w okolice blisko dwa tysiące dzieci idą na mamki. Obok znajdują się dzieci płci męskiej które wróciły po trzech lub czterech latach pobytu na mamkach. Bywa ich zwykle pięćset. Zostają tam dopóty, dopóki nie są w stanie zapracować na swoje utrzymanie. Dziewcząt taka sama liczba wychowuje się w osobnej części zabudowania: każda z tych znowu zostaje tam dopóty, dopóki nie wyjdzie za mąż, lub nie wstąpi do zakonu. Są one pod zarządem zakonnic Świętego Ducha, których klasztor znajduje się także w obrębie zabudowań szpitalnych. Każdej sierocie, idącej za mąż, szpital daje pięćdziesiąt talarów rzymskich posagu.<sup>2)</sup>

Obok szpitala jest pałac Komandora czyli przełożonego Zakonu Świętego Ducha. Między pałacem a szpitalem znajduje się zabudowanie klasztorne, gdzie mieszkają lekarze, chirurgowie i służba domowa, zawsze prawie przechodząca liczbę stu osób: w bliskości także jest gmach zamieszkały przez zakonników.

Wydatek roczny na dzieci i chorych wynosi w przecięciu milion talarów rzymskich.<sup>3)</sup> Po za obrębem szpitala jest obszerne koło, zawsze otwarte, wysłane miękkim materacem, na przyjęcie dzieci podrzucanych. Można je tam złożyć śmiało w biały dzień bo pod karą znacznej grzywny, a nawet kary cielesnej, niewolno mówić do tych co przynoszą dzieci, ani nawet oczyma śledzić ich, gdy odchodzą.<sup>4)</sup> O szczytna przezorności miłosierdzia katolickiego.

<sup>1)</sup> Wszystkie sale razem obejmują 1,616 łóżek. Morichini, Instit. de charité à Rome, str. 36; i les Trois Rome, t. II.

<sup>2)</sup> Posag ten dziś dochodzi do sto talarów rzymskich, 540 lirów. Morichini otc. str. 95.

<sup>3)</sup> Dziś dochodzi do 121.000 talarów rzymskich. Id. str. 45.

<sup>4)</sup> Hélyot, t. II, str. 206.

Oko jego macierzyńskie dostrzegło od razu, jakie skutki wynikłyby z przeciwnego postępowania.

Widzimy więc, i to jest naszą chlubą, że nie nie uszło tkliwej pieczołowitości Religii naszej. Nie tylko zajmowała się ona w dwunastym wieku żywieniem opuszczonych dzieci i pielęgowaniem chorych; ale i inne potrzeby ludzkości zwracały na się jej uwagę. Mówiliśmy już o tym dobroczynnym przytułku, który założyła na wierzchołku Alp, gdzie zakonnicy Świętego Bernarda są opiekun- czymi aniołami i przewodnikami podróżnych. Teraz w niektórych przynajmniej prowincjach, trzeba było pomyśleć o bezpieczeństwie na publicznych drogach. Religia i ten obowiązek przyjęła na siebie. Pod jej wpływem, złe zamieniało się w dobre, a najsmutniejsze wypadki stawały się powodem do zakładania niezmiernie użytecznych instytucyj.

W roku 1130, Adelard, wice-hrabia Flandryi, wracając z pielgrzymki odbytej do grobu Świętego Jakóba w Galicyi hiszpańskiej, został napadnięty przez rozbójników. Niestety to spotkało go na szczycie samotnej góry, na granicach trzech prowincyj, Guyanny, Langwedocy i Owernii, w dycezyi Rodez. Góra ta wysoka, stroma, okryta śniegiem i mgłą gęstą przez ośm miesięcy w roku, leży o siedm mil od miasta Rodez, a o trzy od wszelkiego ludzkiego mieszkania. Takie jej położenie samotne wśród gęstwiny i bagien, któremi była otoczona, czyniło ją przyjaznem schronieniem dla złoczyńców, a przedmiotem postrachu dla podróżnych. Nazywano ją i nazywają do dziś dnia, górą Albrak lub Aubrak.

Pewien bogaty podróżny, widząc życie swe zagrożone, ślubuje, wrazie gdy go Bóg raczy zachować od śmierci, założyć w tem miejscu szpital, któryby udzielał gościny podróżnym; i postanawia zająć się wypędzeniem kryjących się tam zbrodniarzy. Bóg dozwolił iż uszedł zdrowo; wiernie też dopełnił ślubu i niezadługo ujrano wznoszący się na górze Aubrak szpital, którego kościół poświęcony został Matce Boskiej. Był to jeden z najświetniejszych szpitali francuzkich. Ważność jego w ułatwianiu komunikacyi między Francją i Hiszpanią, uznali królowie Aragonii, hrabiowie Tuluzy i inni możni panowie, przykładając się do świetności tego klasztoru bogatemi zapisami i darami.

Zgromadzenie tego szpitala składało się z pięciu rodzajów osób, naprzód: byli tam *Kapłani* dla odbywania ofiary i udzielania Sakramentów podróżnym, — potem *rycerze*, zajmujący się przeprowadzeniem pielgrzymów, rozpędzaniem rozbójników i obroną domu, — dalej *bracia klerycy i laicy*, przeznaczeni do służby w szpitalu i dla ubogich, — dalej *oblaci*,<sup>1)</sup> którzy doglądali folwarków należących do szpitala, — nakoniec, (czego niema w żadnych dziejach, oprócz dziejów miłosierdzia katolickiego), *panie wysokiego rodu*, które mieszkaly tam stale, poświęcając się w pokorze czyszczeniu odzieży podróżnych, umywaniu nóg, przygotowywaniu postania, słowem, wszelkim najniższym nawet posługom. Wice hrabia Adalard sam oddał się służbie ubogich, i był pierwszym przełożonym zgromadzenia w Albrak. Zakonnicy ci prowadzili życie bardzo surowe, dzieląc je między modlitwę, post i posługę braciom.<sup>2)</sup>

Niedaleko stamtąd wznosił się w tym samym czasie cudowniejszy jeszcze pomnik chrześcijańskiej miłości. Wówczas Francya i cała Europa nie miała dróg tak dogodnych i pięknych, jakie dziś mamy; nie miały się w tych miejscach liczne powozy jak za dni naszych;

<sup>1)</sup> Nazywano *oblacami* czyli ofiarowanymi tych, którzy wiedli życie klasztorne, nie składając żadnych ślubów. Opuszczali oni dobra, żony dzieci, podejmując się zupełnej służby. Na znak ofiary, jaką czynili Panu z majątków swoich kładli sobie na szyję sznury od dzwonów kościelnych, lub też kilka sztuk pieniędzy na głowę, stosownie do ówczesnego zwyczaju, według którego wewnętrzne usposobienie wyrażano jakimś znakiem zewnętrznym. Tak wprowadzano donataryuszów w posiadanie. Święta Adelajda założywszy w Pawi kościół Zbawiciela, uposażyła go znacznie, a dla ustalenia tego uposażenia ofiarowała nóż, jako znak. Najczęściej bowiem w takim razie dawano nóż wielki, rękojeść od noża, kij lub trawkę, gałązkę, kawałek drzewa lub książkę; niekiedy przynoszono garstkę ziemi z miejsca ofiarowanego, i zawieszano ją w szmacie przed drzwiami obdarowanego zakładu.

Tych oblatów nie trzeba mieszać z tymi, których różne opactwa i klasztory, fundowane przez królów, utrzymywały u siebie, wskutek życzeń tychże fundatorów. Tacy mając w klasztorze przyzwoite utrzymanie, zajmowali się dzwonieniem i zaniataniem kościoła i chóru. Tego rodzaju pomieszczenie głównie spotykało żołnierzy, którzy byli kalekami lub inwalidami. Po wzniesieniu przez Ludwika XIV zakładu dla inwalidów, tego rodzaju oblaci przeniesieni tam zostali wraz z tym funduszem, jaki na nich przypadał. Hélyot. t. V, p. 190.

<sup>2)</sup> Hélyot, t. III, p. 172. — Zobacz także dzieło ks. Bousquet o opactwie Albrak.

podróże były niezmiernie utrudnione i niebezpieczne. Trudność ta wstrzymywała postęp cywilizacyi, jaka przez stosunki prowincyj i królestw między sobą mogła się być rozwinać: i tej potrzebie Religia także przybyła w pomoc. Już zakonnicy Świętego Benedykta i Cystersi wykarczowali byli własną ręką rozległe lasy, czyniąc grunt sposobnym do uprawy; ale pozostawiono innym zakonnikom, o których zaraz powiemy, uzupełnienie tych ważnych środków komunikacyi.

Byli nimi bracia *Budownicy mostów*: za ich-to dopiero staraniem zaczęto bezpiecznie przebywać rzeki. Założycielem ich był młody pasterz, imieniem Benezet, który dla rzadkich cnót swoich, a szczególniejszej doskonałej miłości chrześcijańskiej, policzony został w poczet Świętych. Już w dwunastym roku jego życia, Bóg w kilkakrotnych objawieniach rozkazał mu porzucić trzody matki, a udać się do Awinionu dla wzniesienia tam mostu na Rodanie: przybył więc tu roku 1176; a wszedłszy do kościoła podczas kazania Biskupa, objawił mu niezwłocznie swoje powołanie. Biskup zdziwiony śmiałością ubogiego wieśniaka, bez nauki i wykształcenia, utrzymującego, że jest powołanym od Boga do budowania mostu, wziął go za człowieka obłąkanych zmysłów i odesłał do burmistrza, surowo go zgromiwszy. Ten ostatni, równie jak biskup, nie uwierzył słowom młodzińca. Mimo-to jednak, nadprzyrodzone dowody, jakimi usprawiedliwiał zamiary swoje pasterz, obudziły zaufanie ludu; przyjęto w końcu jego propozycyą, i zaczął budować most w 1177 roku. Oparty na ośmnastu arkadach, i długi na sto czterdzieści stóp, most ten uważany jest słusznie za arcydzieło<sup>1)</sup>. Benezet kierował głównie robotą, która trwała lat jedenaście. Umarł przed jej ukończeniem, pochowano go w kaplicy wzniesionej na trzeciej kolumnie mostu. Bracia tego zakonu zbudowali także na Rodanie drugi most Świętego Ducha, wspanialszy jeszcze niż w Awinionie: ten most dotąd istnieje.

Powołaniem tych zakonników było budowanie mostów, robienie promów dla przebywania rzek, i udzielanie pomocy podróżnym. W tym celu osiadali oni zwykle nad brzegami rzek. Tam jeżeli noc lub nie-

<sup>1)</sup> Rzeka Rodan zerwała ten most; dziś mała już tylko część jego pozostała.

pogoda zaskoczyły w drodze wędrujących, przewozili ich w łódkach zawsze do tego gotowych; przyjmowali u siebie, żywili, i ogrzewali dopóty, dopóki na bezpieczne nie przeprowadzili ich miejsce<sup>1)</sup>; O jakże wielką jest, o Boże, łaskawość Twoja dla ludzi! O święta Religio! czuła matko! ty nie tylko czuwasz nad duszą twych dzieci, ale i ciało ich jest równie przedmiotem twej opieki: żadna ich potrzeba nie uchodzi twojej bacności.

Tyle dzieł miłości spełnionych dla człowieka i społeczeństwa przez Religię, obudziło wściekłość piekła; potęga złego przez swe zgubne zamachy, w inną stronę zwróciła uwagę Kościoła. Usiłowania władzy świeckiej do posiadania wyłącznego prawa nominacji na godności duchowne, wciąż się pojawiające, ścisnęły zalem serce tej czulej matki. Ale dążność tę Bóg wstrzymał odrazu przez zwołanie dziewiątego Soboru powszechnego, który odbył się w Rzymie, w kościele Jana Laterańskiego, 1123 r. Ta jednak porażka, nie zniechęciła piekła. Jeden z jego słuzalców, Arnold z Brescia, uczeń Abelarda zaczął szerzyć niebezpieczne błędy. Dziesiąty Sobór powszechny, odbyty również w kościele Świętego Jana Laterańskiego, 1139 r. potępił kacerstwo i jego sprawcę. Widząc niepowodzenie swoje, duch ciemności rzucił nakoniec na Kościół chmarę sekciarzy w łachmanach, zwanych Waldensami, od Valdo, ich naczelnika, rodem z Lugdunu (Lyon).

Waldensi byli-to heretycy, którzy utrzymywali, że ubóstwo ewangeliczne nie pozwala posiadać żadnej własności. Nietylko więc przez to podkopywali zasady społeczeństwa, ale i znosili hierarchią duchowną, dowodząc że wszyscy Chrześcijanie są kapłanami, a sekta ich jedynie prawdziwym jest Kościołem. Znowu mury Świętego Jana Laterańskiego ujrzały jedenasty Sobór powszechny, 1179 r. który potępił błędy tych sekciarzy najniebezpieczniejszych ze wszystkich, jacy się dotąd jawili w Kościele: wyrok ten wszakże nie zakończył zupełnie walki.

Aby zapewnić większą wierność swym zasadom, Waldensi wybierali pozór ludzi umartwionych i najsurowszych obyczajów. Ponieważ sekta ta składała się głównie ze świeckich a mianowicie z ludu,

<sup>1)</sup> Hélyot, t. II, p. 390.

wpływ jej na wieś był niezmierny. Chcąc ich pokonać, trzeba było stawić naprzeciw ich udanym cnotom, cnoty prawdziwe, naprzeciw ich obłudnemu oderwaniu się od rzeczy ziemskich, ubóstwo szczere i zupełne. Odpowiedziała tej potrzebie Opatrzność przez ustanowienie zakonów, które rozpowszechniły się w tym wieku, a szczególnie w następnym, ciągle jeszcze błędami Waldensów niepokojonym. Podobny wpływ wywarły za łaską Boga jaśniejące w owych czasach świetne wzory cnót najdoskonalszych w ludziach najuboższego stanu, których świątobliwość zaświadczył Bóg świetnymi cudami. Takimi byli oprócz wielu innych: Święty Izidor patron rolników i miasta Madrytu, tudzież Święty Dregon, patron pasterzy. Skreślimy tu zajmującą historię ich życia.

Izidor urodził się w Hiszpanii. Od dzieciństwa ubodzy ale pobożni rodzice jego, obudzili w nim przykładem swoim i słowami wstręt do grzechu i miłości Boga. Ubóstwo nie dozwoliło im kształcić syna w umiejętnościach; pod względem jednak moralnym niczego nie zaniedbywali. Korzystał on z każdej sposobności słuchania słowa Bożego: a nauki te, tem głębsze na duszy jego czyniły wrażenie, im czystsze i gorętsze było w nim pragnienie oświecania się.

Cierpliwością w znoszeniu obelg, niezachwianą słodyczą w obejściu się z tymi, którzy mu zazdrościli, uległością dla przełożonych gotowością w uprzedzaniu życzeń wszystkich, w najmniejszych, w najubożniejszych nawet rzeczach, słowem, niewyczerpaną dobrocią w służbie bliźniego Izidor doszedł do zupełnego zwycięstwa nad swymi namiętnościami. Jakże postępowanie jego zawstydzia tych, którzy wielością zatrudnień uniewinniają zaniedbywanie obowiązków religijnych! On pracę swoją zamieniał w modlitwę, czyniąc ją aktem religijnym, spełniając ją w duchu pokuty, i jako wypływ woli Bożej. Kiedy ręka jego pług prowadziła, serce rozmawiało z Bogiem i Aniołami. W tych to rozmyślaniach opłakiwał on nędzę swoją i braci, tęsknił za weselem niebieskiej Jerozolimy, a przez to zamięłowanie modlitwy, połączone z nieustannem wykonywaniem czynów pokory i umartwienia, doszedł do tak wysokiej świątobliwości, iż się stał, przedmiotem podziwu Hiszpanii i całego Kościoła.

W młodości swojej przyjął służbę u jednego pana w Madry-

cie, zwanego Janem z Vergas, obowiązując się uprawiać jego grunta i czuwać nad jednym z jego folwarków. Potem wszedł w związki małżeńskie z Maryą Torybią, dziewczcą zalecającą się również wielkimi cnotami. Pozostawał on ciągle u tegoż pana; a ten oceniając skarb, jaki w nim posiadał, obchodził się z nim jak z bratem, według owych słów Ekklezyastyka: *Sluga mądry niech ci będzie mądry, jak dusza twoja* <sup>1)</sup>. Dozwalał mu słuchać codzień Mszy Świętej. Izydor nie nadużył tej wolności. Wstawał bardzo rano, aby połączyć pobożność z obowiązkami: niemiłe jest bowiem Bogu takie nabożeństwo, dla którego zaniedbujemy powinności naszego stanu.

Pełen miłosierdzia dla ubogich, dzielił się z nimi chętnie małym swoim dochodem, większą część płacy swojej przeznaczając na dobre uczynki. Umiał on i w żonie obudzić też same uczucia, stała się ona tak wierną naśladowniczką cnót męża, iż powszechnie uważano ją za świętą. Śmierć swoją Izydor sam przepowiedział, gotując się do niej z podwojoną gorącością. Pobożność, z jaką przyjął ostatnie Sakramenta, do łez rozrzewniła przytomnych. Zasnął w Panu 15 maja 1170 roku, mając blisko lat sześćdziesiąt. <sup>2)</sup> Świątobliwość jego, potwierdzona świetnymi cudami, wykazała, gdzie był prawdziwy Kościół, matka Świętych, Oblubienica Jezusa Chrystusa; a błędy Waldensów, nazawsze wykryte i udowodnione zostały w Hiszpanii i w całej południowej Europie.

W tymże samym czasie Opatrzność zgotowała im takie same upokorzenie na Północy i w wielu innych prowincjach, zsyłając innego jeszcze Świętego, ubogiego rodu, który pielgrzymując długo po wielu krajach, zajaśniał cnotami. Nowym tym przedstawicielem świętości Kościoła Katolickiego, był Święty Drogon. Urodził się on w małej wiosce Epinoy, we Flandryi; ojca stracił jeszcze przed urodzeniem, a matka umarła wydając go na świat. Osieroczone dziecko okazywało od lat najmłodszych wielką pobożność. W dwudziestym roku życia, wyrzekł się wszystkiego co posiadał, aby z większą swobodą służyć Chrystusowi. Wolny więc od wszelkiego do świata przywiązania, okrywszy ciało włosiennicą i grubą suknią, opuścił ojczyznę na wzór Abrahama. Po długiej pielgrzymce zatrzymał się

<sup>1)</sup> Ekkles. VII, 23.

<sup>2)</sup> Godescard, 10 maja.

w Seburgu, o dwie mile od Valenciennes, i tam przyjął obowiązki pasterza, w dobrach jednej świątobliwej pani, zwanej Elżbietą de La Haire.

Obrał sobie ten stan dlatego, że upatrywał w nim największą sposobność ćwiczenia się w cnotach posłuszeństwa, pokory i umartwienia. Sześć lat przepędził pasąc trzody: wielkie jednak jego cnoty, pokora i zamięłowanie modlitwy, ściągnęły nań uwagę, zjednały mu szacunek i przychyłność powszechną. Hojne wsparcie, jakie niekiedy odbierał od przyjaciół, rozdawał ubogim, łącząc do tego wszystko, co tylko z dochodów jego własnych od koniecznych zbywało mu potrzeb.

Lękając się wszakże uledek pokusie próżnej chwały, oddalił się stamtąd i puścił się w podróż do rozmaitych miejsc świętych: w samym Rzymie był dziewięć razy. Wszystkie te pielgrzymki, odbywane w duchu prawdziwej pobożności, dla niego były źródłem zasługi, dla innych zbudowaniem, dla heretyków najsilniejszym zawstydzeniem. Od czasu do czasu wracał do Seburga; aż nakoniec słabość, nabyta zbyt wielkim wysileniem w podróżach, zmusiła go do zamieszkania tam przez resztę dni. Kazał sobie wystawić celkę, dotykającą kościoła, aby w każdej chwili mógł się oddawać modlitwie i niejako mieszkać u stóp ołtarzy. Tak przeżył lat czterdzieści pięć. Cały posiłek jego składał się z jęczmiennego kwaśnego chleba; za napój używał tylko wody letniej: czynił to w duchu umartwienia, chociaż intencje swoje starannie ukrywał, mówiąc, iż zimna woda mu nie służy. Umarł w osmdziesiątym czwartym roku życia, 16 kwietnia 1186 roku Chrystusa. <sup>1)</sup>

Aby wynagrodzić Kościołowi straty, jakie mu herezyja Waldensów zadała, Bóg pociągnął na łono jego naród dotąd bałwochwalczy, zamieszkujący wyspę Rugię, Waldemar król Duński uzbroił okręt na podbicie Słowian, mieszkających na tej wyspie. Obiegłszy stolicę ich, która mu się poddała, za pierwszy warunek kapitulacji położył, aby mu wydali Światowita, a ziemie poświęcone bałwanom, ofiarowali Kościołowi. Światowit, był to bałwan o czterech głowach; w prawej ręce trzymał róg, ozdobiony rozmaitemi kruszcami. Kapłan napełniał go co rok winem, a stosownie jak

<sup>1)</sup> Godescard, 16 kwietnia.

tego napoju ubywało, lub jak w tej samej pozostawał mierze, wnioskował o urodzajach lub nieurodzajach całego roku. Bożkowi temu składano ofiary z ludzi, z samych Chrześcijan. Patrzcie, jak straszny ten zwyczaj zabijania ludzi na ofiarę, obiegił świat cały! Ile razy go gdzie spotykamy, nie wątpię że budzi się w sercu waszem uczucie wdzięczności dla Boga, który zstąpił na ziemię, aby go zniweczyć.

Król zwycięzca, kazał zwalić ten kołos: upadł on pod ciosami Duńczyków, którzy go przywlekli do swego obozu, na pośmiewisko całego wojska. W wieczór porąbano go w kawałki, a drzewo użyte na ogień do kuchni. Potem spalono świątynię, również drewnianą; drzewo zaś machin do obłęzenia obrócono na wzniesienie kościoła, i zaraz tam osadzono kapłanów. Książę Rugii wspierał zamiary króla Duńskiego. Oświecony w Religii Chrześcijańskiej, zapragnął jak najspieszniej przyjąć Chrześcijaństwo; i sam przyłożył się dzielnie do nawrócenia swoich poddanych. Sam miewał nauki do tego ludu chcąc go nakłonić do poddania się pod słodkie jarzmo Chrystusa. Bóg pomyślnym skutkiem uwieńczył pobożne jego usiłowania.

Nawrócenie Rugii i śmierć Świętego pasterza z Seburga, tak droga w oczach Pana, i tak budująca dla ludzi, chwalebnie kończą wiek dwunasty.

W wieku trzynastym, działanie herezy i zgorszenia, czyli walka złego z dobrem, stanie się jeszcze silniejszą i powszechniejszą; ale posłuży ona tylko na to, aby wykazać niewyczerpane środki, jakie Opatrzność w mocy swojej posiada, skarby, które w łonie Kościoła spoczywają, a zarazem słabość, złą wiarę i zbrodnie stronników błędu. Oto staną w obronie prawdy czterdzieści i dwa zakony, trzy sobory powszechne. — staną wielcy królowie i znakomite władczynie, wszyscy równie sławni świętością jak blaskiem korony, — stanie poczet ludzi z geniuszem, — nakoniec staną Święci jaśniejący wytrwałą niewinnością życia i surową pokutą. Cały ten poczet wspaniały, nie był zbyt cennym na osłonięcie świata chrześcijańskiego: potęga bowiem piekła straszne w tych czasach wzbudziła siły przeciw Kościołowi. Z jednej strony Waldensowie, Albigenowie, Begwardy i wielka liczba heretyków rozmaitego rodzaju, siejąca zgubne błędy, — z drugiej, zamięłowanie

rozpusty, bogactw, zaszczytów, ogarniało gwałtownie możnych, i ludy; zapomniano ducha Ewangelii; a na domiar złego, filozofowie i teologowie, przejęci nauką Arystotelesa i Arabów, kazili świętą dziedzinę Religii zbyteczną ciekawością, i nienasyconą chęcią rozumowania, która im do wielkich zboczeń była powodem.<sup>1)</sup> Gwałtem chciał błęd osiągnąć panowanie; poządlliwość dążyła do przewagi; a klęski publiczne, niechybne następstwa herezy i rozwolnienia moralnego, zagrażały występniemu światu. Zanim o obrońcach prawdy i cnoty mówić będziemy; wspomnimy wprzód o ich przeciwnikach: Kościół bowiem nigdy nie zaczyna walki; on stoi przy swoich prawach, on jest w posiadaniu swej własności, bronić mu się tylko potrzeba. Jest to niezbity dowód, że on jest prawdą: prawda bowiem zawsze poprzedza błąd.

O Waldensach jużśmy mówili. Inna sekta. Albigenów, brudne resztki sekty Manichejczyków, szerzyła się po Langwedocy. Albigenowie utrzymywali, że świat widzialny jest dziełem szatana,stawiali na Sakramenta, obrządki Kościoła, jego władze i przywileje. Równie jak Waldensowie, żyli w ubóstwie i na pozór czystych byli obyczajów, ale pokryjomu w najnikczemniejszej grzęzli rozpucie. Herezyą tę przyniosła ze Wschodu do Francji, jedna stara niewiasta. Wybuch błędu był nagły, i wiele podbił umysłów w rozmaitych prowincjach. Wspierani opieką możnych, którzy zagarnęli dobra Kościoła, a którym Sobory zagroziły kłatwą jeżeli posiadłości duchownych nie zwrócą, Albigeni stali się wkrótce groźną sektą.

Begwardy byli to fanatycy utrzymujący, że człowiek może na ziemi osiągnąć doskonałości, w której już grzechu nie popełnia. W takim stanie nie powinien już ani się modlić, ani pościć, ani ulegać prawom duchownym i cywilnym. A ponieważ sądzili, iż ten stopień doskonałości posiadają, Begwardy bez obawy popełniali najszkaradniejsze bezrzędy, kiedy ich oko ludzkie nie widziało.

W istocie nie bardziej nie przyczyniło się do ustalenia wpływu tych sekt, jak ich pozorna moralność. Potrzeba więc było sta-

<sup>1)</sup> Patrz d'Argentré, Collect. rud. t. I, Examen du fatalisme.

wieć przeciw nim przykłady cnót, i dowieść że cnoty, któremi się oni chlubili, w najwyższej świetności jaśnieją w Katolickim Kościele. Ponieważ ci heretycy utrzymywali, iż wyrzekają się dóbr swoich, żyją w ubóstwie, zajmują się nieustannie modlitwą, czytaniem Pisma Świętego, słowem, spełnianiem wszystkich przepisów Ewangelicznych, Bóg powołał pobożnych katolików, do zawiązania zgromadzeń, których główną zasadą było doskonałe ubóstwo, którzy żyli z pracy rąk, rozmyślali nad Pismem Świętem, gromili heretyków i zachowywali najdoskonalszą czystość. Tak jest, uwielbiamy łaskę Opatrzności: w tych bowiem czasach, powstały cztery zakony jałmużnicze, Karmelici, Franciszkanie, Dominikanie i Augustyanie. Cztery te zakony przeznaczone do zatrzymania potoku złego, rozszerzyły się i ustaliły szybko. <sup>1)</sup> Zakonnicy tych zgromadzeń nie usuwali się już w lasy, nie oddalali się na pustynie, ale jak sól ziemi, co ma chronić od zepsucia, albo jak słońce, rozlewające światło w około, mieszkali po miastach i wioskach, żyjąc z darów przez pobożnych Chrześcijan im udzielanych. W zamian, pracowali oni nad oświeceniem swoich dobroczyńców, strzegąc ich od zarazy nowych herezji i od zgorszenia. Kazania, spowiedzie, stanowiły główne ich zajęcie. Wszędzie zaprowadzali nabożeństwa, ożywiające Wiarę, krzepiące pobożność.

### M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci żeś nam dał tak piękne wzory wśród ubogich. Udziel nam pokory Świętego Izydora, oraz tej czystości w zamiarach, jaką się on odznaczał.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, *nikim nigdy nie będę pogardzał.*

<sup>1)</sup> Co do pożytku zakonów jałmużniczych, czytaj Bergier, art. Mendicants.

### N A U K A XLI-sza.

#### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIAŃSKIEJ. (WIEK TRZYNASTY.)

Kościół bronią: Karmelici, Franciszkanie, Dominikanie, Augustyanie, Święty Tomasz.

Najpierwszymi wojownikami, jakich Bóg powołał na pole walki przeciw licznyim sektom uderzającym na Kościół, byli Karmelici. Zakon ten składali początkowo pustelnicy żyjący na górze Karmelu w Palestynie. Uważali oni Świętego Eliasza za swój wzór, swego założyciela, z powodu że niegdyś on, równie jak i jego uczeń Elizeusz, żył na tej górze. W r. 1209 przełożony tych pustelników udał się do błogosławionego Alberta, Patriarchy Jerozolimskiego, z prośbą o nadanie im reguły. Święty ten mąż nakreślił zakonowi rzeczonemu prawa pełne mądrości. Obowiązywały one braci modlić się w celach w dzień i w nocy, wyjąwszy godziny przeznaczone na wymienione w regule zatrudnienia,—pościć codziennie, wyjąwszy niedziele, od Podwyższenia Krzyża Świętego aż do Wielkiej-Nocy, — nie pożywać nigdy mięsa, zajmować się pracą ręczną, i zachowywać milczenie od nie-sporów do trzeciej dnia następnego.

Zwycięztwa Saracenów zmusiły Karmelitów do opuszczenia Palestyny, na początku trzynastego wieku: przenieśli się więc do Europy. Była to prawdziwa legia wojowników wyćwiczonych, których Pan powoływał na obronę swej Oblubienicy, Kościoła. Zakon ten rozszerzył się w krótkim czasie, znaczne oddając posługi: z łona jego wyszło wielu znakomitych mężów, których nauki i cnoty przyniosły zaszczyt Religii. Błogosławiony Albert, ich prawodawca, poniósł śmierć w roku 1214 z rąk zbrodniarza, którego upominał za występki. <sup>1)</sup>

W tym samym czasie, kiedy Karmelici dla bronienia Kościo-

<sup>1)</sup> Hélyot, t. I, str. 301.

ła przybyli ze Wschodu, Bóg wzbudził na Zachodzie czwartego Patriarchę zgromadzeń zakonnych, Świętego Franciszka z Asyżu. Pod chorągwią tego nowego wojownika stają liczne zastępy Świętych, które w naukach swoich stanowią prawdę naprzeciw błędowi, a w życiu ubóstwo, umartwienie, pokorę, naprzeciw nieporządne miłości bogactw, rozkoszy i zaszczytów: słowem, jaśnieją cnotami prawdziwymi w obec pozornych cnót sekciarzy i zgorszeń, jakich się dopuszczają Żli Chrześcijanie.

Święty Franciszek, założyciel zakonu Braci mniejszych, urodził się w Asyżu, mieście włoskiem, w 1182 r. Litość względem ubogich była mu wrodzona. Często własną odzież oddawał tym, którzy jej potrzebowali. Słyszac raz w kościele, jak kapłan czytał w Ewangelii te wyrazy: *Nie bierzcie nic w drogę, ani laski, ani taistry, ani chleba, ani pieniędzy, ani po dwie sukien miejcie.* <sup>1)</sup> — nowy ten Anioł wziął je dosłownie, zastosował do siebie, rozdał wszystkie pieniądze między biednych, zdjął obuwie, porzucił nawet kij, i przywdział suknię ubogą, którą przepasał sznurem. Taki ubiór zachowali jego uczniowie: wkrótce bowiem przykład Franciszka, obok jego wyrazów, poruszając do łez grzeszników zatwardziałych, tak silnie oddziałał na mieszkańców Asyżu, iż wielka ich liczba zapragnęła zaciągnąć się w te święte szeregi. Ćwicząc ich w miłości i znoszeniu ubóstwa, obchodził razu jednego z nimi miasto Asyż, i prosił o jałmużnę u każdych drzwi, chcąc przez to dać im poznać, że całe ich mienie będą stanowić dary miłosierdzia.

Następnie zajął się życiem wewnętrznem uczniów swoich. Miewał do nich często nauki o Królestwie Bożem, o pogardzie świata, o zaparciu się woli własnej, o umartwieniu ciała, aby przez to lepiej ich usposobić do spełniania posłannictwa, do jakiego ich przeznaczał, to jest, do opowiadania Ewangelii po wszystkich krańcach świata. Mowy te Świętego Patriarchy, ożywione ogniem miłości Bożej, a wzmocnione gorącym pragnieniem zbawienia dusz, wywierały na sercach jego duchownych dzieci skutek odpowiedni jego życzeniom. Gdy dnia pewnego mówił im o misjach, pobudzeni świętem uniesieniem rzucili się do nóg jego, błagając aby nie zwlekał speł-

nienia swoich zamiarów: chwila jednak przez Opatrzność na to naznaczona nie była jeszcze nadeszła. Oczekując jej, Franciszek małemu swemu zgromadzeniu przepisał porządek życia, i rozkazał w miejsce pojedynczych części kapłańskich pacierzy, odmawiać po trzy *Ojcze nasz*. Wkrótce ułożył swoją regułę, — prawdziwe arcydzieło mądrości, przyjęte i wysoko cenione przez Papieżyów. Oto główna treść tej reguły:

Naprzód, Święty, przez pokorę zakonnikom swoim daje nazwisko *Braci Mniejszych*, to jest, *małych braci*. Głównym ich celem być powinno nauczanie przykładem i słowy trzech wielkich cnót chrześcijańskich: zamięłowaniu ubóstwa, zamięłowaniu cierpień, i zamięlowanie upokorzeń. Dla tego też zakonnicy ci nie jeżdżą nigdy konno, chodzą pieszo, z odkrytą głową; mała cęła długa kilka stóp służy im za mieszkanie, — siennik za łóżko; odzież ich jest suknia z grubej wełny; bielizny nie używają. Utrzymywać się powinni z jałmużny lub z pracy rąk: nie posiadają bowiem żadnej własności. Sama ich nazwa przypomina im że powinni się uważać za ostatnich z ludzi, i być gotowymi do zniesienia pogardy, zniwag i prześladowań od wszystkich.

I któżby temu uwierzył! Zakon ten pozbawiony wszelkich ludzkich środków, wprost przeciwny wszelkim namiętnościom, z zadziwiającą rozszerzył się szybkością. Już za życia Świętego Franciszka liczono dziesięć tysięcy zakonników jego reguły; później było ich przeszło sto pięćdziesiąt tysięcy. Były-to żyjące i obecne wszędzie przykłady zasadniczych cnót Religii naszej: pokory, ubóstwa i czystości.

Zakonnicy reguły Świętego Franciszka rozmaite noszą nazwy: jedni z nich zowią się *Franciszkanami* (dzielią się na Konwentualnych, zwanych w Polsce Franciszkanami, i Obserwantów, zwanych *Bernardynami*,) inni *Reformatami*, inni nakoniec *Kapucynami*. Ci ostatni niezmiernie położyli zasługi względem ubogich mieszkańców miast i wiosek. Hanba ludziom, którzy ośmielili się bezwstydnie znieważać tych ojców ubóstwa, tych pocieszycieli strapionych, tych przyjaciół ludu!

Franciszek z Asyżu, patriarcha nieprzeliczonych pokoleń, złożonych z świętych mężczyzn i niewiast, nazwany jest *Serafickim*. Miłość-to jego ku Bogu, która go czyniła podobnym do serafina, przy-

<sup>1)</sup> Ś. Łuk. IX, 3.

obleczonego w ciało śmiertelne, zjednała mu to nazwisko. W rzędzie wielu nadzwyczajnych łask, jakie otrzymał od Boga, najznakomitszymi są *stigmata* czyli *blizny*. Dnia pewnego, kiedy Franciszek w zachwyceniu rozważał z najtkliwszem politowaniem cierpienia Boga-Człowieka, Pan nasz raczył go zaszczyścić cudownem z sobą podobieństwem. Wyraził bowiem na ciele jego *blizny*, czyli znaki męki swojej; nogi i ręce Franciszka okazały się przebite gwoździami: wierzch gwoździ okrągły i czarny ukazywał się wewnątrz rąk i na wierzchu nóg; końce zaś dosyć długie przechodziły na drugą stronę zaginały się i górowały nad resztą ciała, z którego wychodziły. Na boku miał również ranę czerwoną, jakby od włóczni; wytryskująca często z tej rany krew zwilżała nawet jego suknię.

O prawdziwości tych blizn czyli ran niepodobna wątpić po świadectwie, jakie złożył o nich Aleksander IV, Papież, który na kazaniu mianem w obecności Świętego Bonawentury, zeznał iż je widział własnymi oczyma. Zresztą, wiele innych wiarogodnych osób toż samo przysięgą stwierdziło.<sup>1)</sup>

Czuąc nadchodzącą śmierć, święty Franciszek kazał sobie śpiewać pieśń własnego układu, w której składa dzięki Bogu, w imieniu wszystkich stworzeń. Świątobliwość jego nadała mu nad wszystkimi otaczającymi go istotami część tej władzy, jaką człowiek w stanie niewinności posiadał nad całą naturą. Gdy przed wschodem jutrzeńki modlił się w ocienionej grocie, ptaszki przychodziły wtórować mu śpiewem na pobliskich drzewach. A gdy pienia ich przeszkadzały mu w modlitwie, błogosławił je mówiąc: „Odejdźcie stąd!” Posłuszne ptaszyny biegły śpiewać gdzieindziej, nie chcąc przerywać pieśni od ich śpiewu piękniejszej.

Na chwilę przed zgonem, Święty kazał się zanieść do klasztoru Najświętszej Panny Anielskiej, położyć na ziemię i przykryć ubogą swoją suknią. W takim będąc stanie, przywołał do siebie uczniów i zachęcał ich do miłości Boga, do zachowywania ubóstwa, i ćwiczenia się w cnocie cierpliwości; potem udzieliwszy im, równie jak i nieobecnym, swego błogosławieństwa: „Żegnam was, rzekł *działki* moje! Żyćcie zawsze w bojaźni Pańskiej.” Nakoniec, zaczął

odmawiać Psalm a doszedłszy do tych wyrazów: *Wywiedź z ciemnice duszę moję, ku wyznawaniu imieniowi twemu: na mię czekają sprawiedliwi, aż mi nagrodzisz*,<sup>1)</sup> — zasnął z wolna snem sprawiedliwych, dnia 4 października 1226 roku, w czterdziestym piątym roku życia. Jeszcze za dni swoich widział przeszło ośmdziesiąt domów swego zakonu, powstałych we wszystkich prawie królestwach chrześcijańskich. Przez pokorę nigdy nie chciał wyświęcić się na kapłana; pozostał tylko dyakonem.<sup>2)</sup>

Po śmierci Świętego, Bóg objawił świątobliwość sługi swego, dla pokazania ludom, że prawdziwa cnota nie jest udziałem heretyków, ale przebywa wyłącznie w starym i jedynie prawdziwym Kościele. Cudowna zmiana zaszła w ciele błogosławionego patriarchy: płeć ogorzała i przepalona od słońca, stała się białą jak śnieg; blizny ukazały się jeszcze widoczniej niż wprzód. Wówczas całe miasto Asyżu mogło dowolnie je oglądać; zbiegano się też zewsząd, aby widzieć zbawienne znaki odkupienia naszego, które w łasce swojej Chrystus naznaczył wiernego sługę. Dnia następnego, nieprzeliczone mnóstwo ludu niosąc gałązki i zapalone świece, odprowadziło święte zwłoki Franciszka do kościoła Świętego Grzegorza, gdzie został pochowany. Grób jego zasłynął wkrótce wielkimi cudami.<sup>3)</sup>

Opuśćmy teraz Włochy, a przejdźmy do Francyi, gdzie nas czeka nowy widok, za który również błogosławić powinniśmy Opatrzność, czuwającą nad Kościołem.

Podczas gdy Franciszek z Asyżu i liczni jego uczniowie, wykazywali tak jasno, mową i przykładem, niezmienną świętość Kościoła Katolickiego, Święty Dominik i jego towarzysze, gromili herezję w najtajniejszych jej kryjówkach. Niebezpieczni heretycy, znani pod nazwiskiem Albigensów, od miasta Albi, w bliskości którego osiedli, nie przestawali rozszerzać swoich zgubnych i gorszących zasad. Rozdzierające-to było uczucie, patrzeć na znieważone świątynie, poobalane ołtarze, i naczynia święte na niegodny obróco-

<sup>1)</sup> Psalm CXXI, 10.

<sup>2)</sup> Zobacz *Życie Świętego Franciszka z Asyżu*, X. Prokopa Kapucyna prześliczną legendę włoską pod tytułem: *Fioretti di S. Fr. in 18*.

<sup>3)</sup> Patrz Godescard, 4 października; Hélyot, t. I, str. 27.

ne użycie, bardziej zaś jeszcze ranił serce widok tylu dusz krwią Chrystusa odkupionych, które codzień stawały się pastwą szatana. Gorzkie łzy płynęły z oczu Świętej Oblubienicy; ujrzał je Boski jej Oblubieniec, i pośpieszył aby je otrzyć, zsyłając na jej pociechę Świętego Dominika.

Święty ten, znakomity pochodzeniem, talentami i cnotą, urodził się w Hiszpanii, ze świetnego domu Guzmanów, w roku 1170. Cnotliwi jego rodzice niczego nie zaniedbali, aby mu dać gruntownie Chrześcijańskie wychowanie: młodzieńcze pacholę odpowiedziało zupełnie ich staraniom. Dominik zaledwie mówić zaczął, prosił aby go prowadzono na modlitwę do kościołów. Dzieciatkiem jeszcze będąc, wstawał potajemnie w nocy, a chwile spoczynkowi odjęte, na wychwalanie Boga obracał. Gdy podrósł, posłano go do szkół publicznych; tam odznaczał się postępem w naukach, tkliwą pobożnością i życiem umartwionem. Pościł często, sypiał mało, najczęściej noce przepędzał na gołej podłodze w swoim pokoju. Miłość jego ku ubogim, objawiała się w każdym zdarzeniu: zajaśniała jednak najmocniej w czasie głodu, który trapił Hiszpanią. Dla przyniesienia ulgi cierpiącym z powodu tej klęski, młody uczeń sprzedał wszystkie swoje sprzęty, nawet książki. Innego razu, nie mając już nic do sprzedania, chciał się sam zaprzedać, aby wykupić syna ubogiej wdowy, zabranego w niewolę przez Saracenów.

Miłość jego, równie jak innych Świętych, nie ograniczała się na niesieniu ulgi bliźnim w potrzebach ciała; zapragnął także przyjąć im w pomoc i w potrzebach duszy. Aby otrzymać nawrócenie zatwardziałych grzeszników, oddawał się najsurowszej pokucie; Bóg też wysłuchiwał modły swego gorliwego sługi. Wkrótce wyświęcony został na kapłana, co zdawało się nową obudziło w nim gorliwość o zbawienie dusz. Popracowawszy czas jakiś w Hiszpanii gdzie budował swemi cnotami, i przywiódł do pokuty najzatwardziałozych grzeszników, udał się do Francji. Tam rozwinął całą potęgę cnot swoich i zdolności, aby nawrócić Albigenów; a Bóg i tu pobłogosławił jego pracę.

Po długich i niewypowiedzianych trudach, udało się na koniec temu Świętemu Apostołowi, przywieść do owczarni Chrystusa wielką liczbę zbłąkanych owieczek. Wówczas-to Dominik i jego towarzy-

sze, postanowili połączyć się dla utworzenia zakonu, którego głównym celem miało być opowiadanie Ewangelii, nawrócenie heretyków, obrona Wiary, i rozszerzanie Chrystyanizmu. Święty udał się do Rzymu, i zamiar swój przedstawił Papieżowi: Papież go potwierdził. Zakonnikom nowego zgromadzenia, nadano nazwę Braci Zakonu Kaznodziejskiego, lub Dominikanów. We Francji nazywają ich Jakobinami, z powodu że pierwszy ich dom w Paryżu znajdował się przy ulicy Świętego Jakóba.

Oto są główne punkta ich reguły: milczenie, gdyż bez pozwolenia przełożonego nigdy im mówić nie było wolno, — prawie ciągły post, wstrzymywanie się od mięsa wyjąwszy ciężką chorobę, — używanie zamiast bielizny odzieży wełnianej, i wiele innych umartwień. Ubiór ich składa się z sukni i szkaplerza koloru białego; płaszcz i kaptur zakończony śpiczasto jak u Kartuzów jest koloru czarnego.

Zakon Dominikański rozszerzył się wkrótce po wszystkich stronach świata. <sup>1)</sup> Od początku swego, wielkie świadczył usługi Kościołowi, już-to odbywając misye u niewiernych, już pracując w krajach Katolickich: wielu mężów znakomych nauką i świętobliwością, wyszło z tego zakonu, jak: Święty Antonin, Święty Wincenty Ferreryusz, Albert Wielki, Wincenty de Beauvais, Ludwik z Grenady. Bez zaprzeczenia jednak najślawniejszym z nich jest Święty Tomasz, o którym wkrótce mówić będziemy. Papieże zaszczycali szczególnemi względami ten zakon, który stał się potężnym filarem Wiary Świętej. Między innemi dowodami szacunku trzeba wymienić i to, iż tylko Dominikanin może piastować urząd Magistra ś. Pałacu, t. j. nauczyciela służby Watykańskiej; a stało się to z następującego powodu.

Święty Dominik, będąc w Rzymie, zauważył w pobożnej swej troskliwości, iż służący kardynałów i ministrów dworu, marnie trwonili czas na grze i innych zabawach, podczas kiedy ich panowie pracowali z Papieżem nad sprawami duchownemi. Żywo tym widokiem dotknięty, prosił Ojca Świętego, aby mianował kogo, coby tym

<sup>1)</sup> Polscy Patronowie Śś. Jacek i Czesław — z rąk samego ś. Dominika przyjęli habit zakonny i Zakon Kaznodziejski wprowadzili do Polski. Zwłoki ś. Jacka spoczywają w Kościele O.O. Dominikanów w Krakowie. (Przyp. Wyd.).  
Zasady. Gaume. T. VI.

ludziom udzielał nauk religijnych. Papież pochwalił myśl Dominika, i jemu samemu tę czynność polecił. Święty wykładał im listy Świętego Pawła. W zawodzie tym, tak szczęśliwie mu się powiodło, że Papież rozkazał, aby odtąd kapłan zakonu Dominikańskiego, zawsze zajmował się podobnym wykładem, i aby mu nadawano tytuł Nauczyciela czyli Magistra świętego pałacu (magister sacri palatii.<sup>1)</sup>

Świętemu Dominikowi winniśmy również ustanowienie bractwa *Różańca*. Chcąc ściągnąć błogosławieństwo na swoje misye, wezwał pomocy Królowej Nieba, a na Jej cześć ułożył nabożeństwo, gdzie prostym i łatwym sposobem rozmyślają się głównejsze tajemnice życia Matki Boskiej, i Jej syna Zbawiciela naszego. Chciał on tu także wynagrodzić czulej Matce Chrześcijan zniewagi przez heretyków jej wyrządzane. Nabożeństwo Różańca Świętego jest bardzo rozpowszechnione; zapewnia ono tym, którzy je odprawiają, opiekę Maryi, ściąga na nich obfite skarby jej łask: obszerniej o tem mówić będziemy przy końcu tego dzieła. Pełen dni, bogaty w cnoty, obdarzony darem czynienia cudów, Święty Dominik umarł w Bononii, dnia 5 sierpnia 1221 roku.<sup>2)</sup>

W trzynastym wieku, do Karmelitów, Franciszkanów i Dominikanów przyłączyli się i inni obrońcy Wiary, Augustianie. Istniało wprawdzie już pierwiej w Kościele kilka zgromadzeń religijnych, zachowujących regułę Świętego Augustyna. Aleksander VII, Papież,

<sup>1)</sup> Ustanowienie powyższe trwa dotychczas; ale dzisiaj Magister świętego pałacu naucza tylko domowników Papieża, nie zaś służbę kardynałów. Naucza ich prawd wiary, w czasie Wielkiego Postu, Adwentu i świąt uroczystych. W późniejszych czasach, Papież wielką ufnością i honorami zaszczyteli magistrów świętego pałacu. Nikt bez ich upoważnienia nie może mieć kazania w obecności Papieża; magister ma prawo upomnieć publicznie kaznodzieję, jeżeli wypadnie tego potrzeba. Bez jego aprobaty nie wolno jest nic drukować w Rzymie, ani też w obwodzie tego miasta. On jest w Rzymie sędzią wszystkich drukarzy, księgarzy, rytowników, w rzeczach dotyczących druku, sprzedaży, kupna, przywozu i wywozu ksiąg i rycin.

<sup>2)</sup> Hélyot, t. III, str. 210. Różaniec zależy głównie na powtarzaniu Pozdrowienia Anielskiego. To księdzu Lacordaire, piszącemu Życie Świętego Dominika następującą nasunęło uwagę: „Racjonalista uśmiecha się słysząc Chrześcijanina powtarzającego ciągle ten sam wyraz; lecz człowiek oświecony wyższem światłem, łatwo pojmuje, że miłość ma tylko jeden wyraz, i że mówiąc go ciągle, nie powtarza się nigdy.

chcąc z tych Zgromadzeń utworzyć porządną całość, a przez to nadać im więcej siły, oraz zapewnić ich potęgę na przyszłość, połączył je niejako w jedno ciało, pod przewodnictwem głównego przełożonego: taki był początek Augustyanów, czwartego z zakonów jałmużniczych. Zakon ten równie porządnym, równie surowym jak poprzedzające, był równie jak tamto użyteczny i sławny.<sup>3)</sup>

Tak gdy liczne zastępy wielkich wzorów i apostołów zasłaniały lud od rozpusty i herezyi, znalazły się inne szeregi, poświęcone obronie wiary i prawdy, które popierały sprawę Kościoła przed uczonymi: bo jak już powiedzieliśmy, w dwunastym wieku wielcy mistrze nauki porwani zgubną ciekawością, zaczęli kazić umiejętność świętą, głosząc grube błędy, które przejęli od Maurów w Hiszpanii, to jest, od Mahometanów zamieszkających w tym kraju.

Do walki z błędem na tem nowem jego stanowisku Bóg powołał ludzi obdarzonych nieśmiertelnym geniuszem, którzy łączyli zadziwiającą naukę z wielką świątobliwością życia: takimi byli szczególnie Święty Bonawentura i Święty Tomasz. Pierwszy nazywa się doktorem *Serafickim*, drugi doktorem *Anielskim*. Niepodobna nam opowiedzieć tu historii życia obudwu tych Świętych; opiszemy więc życie Świętego Tomasza, jako męża największej i tak często wspominanej w Kościele powagi.

Święty ten, któremu powierzył był Bóg sam wyzwolenie teologii od wszystkich szkodliwych i nieużytecznych subtelnosci, który miał nakreślić śmiałą i pewną ręką granice nauki i wiary, wyłożyć ich konieczny z sobą związek, i nakoniec zwalczyć błędy mahomańskie, wprowadzone do wykładu nauki Chrześcijańskiej, urodził się we Włoszech, przy końcu roku 1226. Ojciec jego, Landulf, był hrabią Akwinu i panem Loretu; matka Teodora, była córką hrabiego Theate. Mały Tomasz zaledwie pięć lat liczył, gdy ojciec powierzył go zakonnikom w Monte-Cassino, aby tam udzielano mu początkowych nauk i zasad Religii: szybkimi postępami zadziwiał on nauczycieli. W dziesiątym roku młody uczeń, wróciwszy do domu rodziców, stał się przedmiotem podziwienia dla rodziny i przyjaciół. Uderzyła ich jego skromność i pobożność; mówił mało i nigdy nie

<sup>3)</sup> Hélyot, t. III, str. 11.

odezwał się niestosownie. Największą jego rozkoszą było wstawiać się do rodziców za ubogimi; często ujmował sobie nawet posiłku, aby go im udzielić.

Wkrótce dla ukończenia nauk, wysłany został do Neapolu. Wśród ogólnego zepsucia wielkiego miasta, Tomasz zachował nieskażoną niewinność. Postanowił on sobie nie zatrzymywać nigdy wzroku na żadnym niebezpiecznym przedmiocie; aż nakoniec zniechęcony do świata, przywdział suknię św. Dominika w Neapolu, 1243 roku, mając naówczas zaledwie lat siedmnaście. Rodzice, bracia, siostry wszelkich używali środków, aby go odwieść od tego zamiaru; przez lat kilka prześladowano go w rozmaity sposób; ale wszelkie usiłowania pozostały bezskuteczne, a nawet obrócili się przeciw tym, którzy mu przeszkadzali. Tomasz bowiem tak gruntownymi powodami usprawiedliwiał wybór swego stanu, że dwie siostry poszły za jego przykładem, wstępując do klasztoru. Święty uszedłszy z więzienia, w którym go miłość rodziny trzymała, udał się do Paryża z Generałem zakonu Dominikanów. Następnie wysłano go do Kolonii, gdzie wówczas z wielką sławą Albert Wlelki wykładał teologią. Pod takim mistrzem Tomasz nadzwyczajne robił postępy, które wszakże starannie przez pokorę ukrywał. Ta sama cnota nasunęła mu postanowienie bardzo ścisłego milczenia, w czem współuczniowie upatrując dowód niudolności, nazywali go przez szuderstwo *niemym wołem*. Kiedy jednak razu pewnego Albert zadał mu kilka pytań w bardzo trudnych przedmiotach, odpowiedzi jego taka cechowała trafność i jasność, że wszyscy słuchacze oniemieli z podziwienia, a Albert uniesiony radością zawołał: „My nazywamy Tomasza *niemym wołem*, a on kiedyś nauką swoją zarzyczy tak głośno, że go świat cały usłyszy <sup>1)</sup>).

Przepowiednia ta spełniła się. Święty Tomasz był kolejno kaznodzieją, profesorem, pisarzem; łączył w sobie wszelkiego rodzaju talenta; miał nawet zdolność do poezji. On-to ułożył wspaniałe hymny o Najświętszym Sakramencie, z którym nic porównać nie można <sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> Nos vocamus istum, B o v e m m u t u m; sed ipse dabit talem in doctrina mugitum, qui in toto mundo sonabit.

<sup>2)</sup> W polskim przekładzie: *O Przenajświętsza Hostya. Przed tak wielkim Sakramentem, Sław języka chwalebnego, Ciała i Krwi Świętości*. (Patrz przekład arcyb. Symona).

Kiedy mu przyszło rozwiązywać trudne kwestye naukowe, zawsze więcej rachował na modlitwę, niż na własną pracę i rozumowanie: często też powtarzał, iż więcej się nauczył przed krucyfiksem i u stóp ołtarzy, aniżeli z książek. Nauczał on w Kolonii, Paryżu, Rzymie, Bononii i Neapolu — wszędzie oddawano sprawiedliwość jego wielkim przymiotom. Święty Ludwik zapraszał go często do swego stołu: a czy to na dworze królewskim, czy w ciszy klasztornej, zawsze go jednakowo skromnym i skupionym w duchu widziano. Wiadomo iż ludzie obdarzeni geniuszem, skłonni są czasem do dystrakcyi; Anielski doktor także temu ulegał. I tak, obiadując u króla, miał zdarzenie, które warto tu przytoczyć. Pracował on wówczas nad zbijaniem herezyi Manichejczyków, znanych pod nazwiskiem Albigenów. Głowę mając zajętą tym przedmiotem, zawołał nagle: „Oto stanowczy dowód przeciw Manichejczykom“ <sup>1)</sup>. Przeor towarzyszący mu, zwrócił jego uwagę na miejsce, w jakim się znajdował. Spostrzegł się Święty i prosił króla o przebaczenie. Dobry ten monarcha, nie tylko nie okazał najłżejszego nieukontentowania, ale owszem rozkazał jednemu ze swoich sekretarzy, zapisać natychmiast rozumowanie Świętego, obawiając się, aby mu nie wyszło z pamięci.

Tomasz wymawiał się od wszelkich godności duchownych, jakie mu Papieże udzielić chcieli: a będąc tak jeszcze młodym co do lat, dojrzał już dla Nieba. W czasie podróży do Włoch, zachorował w klasztorze Fossa-Nuova, sławnem opactwie Cystersów, w dyecezyi Terracina. Zanim Opat z zakonnikami przyniósł św. Wiatyk, Tomasz prosił otaczających, aby go położyli na popiele, chcąc tak czekać na przyjęcie Zbawiciela, i tym sposobem, jak mówił, większe mu okazać uszanowanie. Gdy ujrzał Świętą Hostyą w ręku kapłana, pomimo wielkiego osłabienia, wymówił wyraźnie z najtkliwszą pobożnością następujące wyrazy, które wycisnęły łzy z oczu wszystkich obecnych: „Wierzę mocno, że Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, jest obecny w tym Najświętszym Sakramencie. Uwielbiam Cię, o Boże i Zbawicielu mój! Przyjmuję Ciebie, który jesteś ceną mego odkupienia, i pokarmem wśród mojej

<sup>1)</sup> Conclusum est contra Manichaeos.

pielgrzymki, — Ciebie, dla miłości którego uczyłem się, pracowałem i nauczałem. Zdaje mi się, że nie wyrzekł przeciwnego Boskiemu Twemu słowu. Jeżeli mi się to jednak przez niewiadomość zdarzyło, odwołuję to publicznie i poddaję wszystkie moje pisma pod sąd świętego Kościoła Rzymskiego.

Następnie Święty Tomasz, zebrawszy ducha dla odmówienia aktów, przyjął Święty Wiatyk, i nie dozwolił, aby go zanieślono na łóżko, aż po złożeniu dziękczynień Bogu. Czując nękane siły, prosił aby mu udzielono Ostatniego Namaszczenia, dopóki jeszcze miał zupełną przytomność. Sam podczas tego aktu odpowiadał na wszystkie modlitwy Kościoła; potem oświadczył wdzięczność Opatowi i zakonnikom. Zapytany przez jednego z nich, co trzeba czynić, aby żyć w nieprzerwanej wierności łasce: „Trzeba, odpowiedział, zachowywać ciągłą pamięć na obecność Boga“ <sup>1)</sup>. To były ostatnie jego wyrazy. Pomodlił się jeszcze kilka minut; a potem zasnął w Panu, dnia 7 marca 1274 roku, mając lat 48 <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Tenże sam Święty, zapytany przez jedną z sióstr swoich, co trzeba czynić, aby być zbawionym, wyrzekł ten jeden wyraz: *Velle*, (chcieć).

<sup>2)</sup> Godescard, 7 marca; Hélyot, t. III, str. 210. — Dzieła Świętego Tomasza dzielą się na cztery części:

1<sup>o</sup> Dzieła filozoficzne, Święty ułożył je, aby pokonać heretyków i Arabów hiszpańskich, którzy używali Arystotelesa do zwalczania Religii. Dzięki Świętemu Doktorowi, Arystoteles zwany naówczas postrachem Chrześcijan, stał się jakby prawowiernym i dostarczył Religii nowej broni przeciw ateizmowi i niedowiarstwu.

2<sup>o</sup> Komentarze na cztery księgi Magistra sententiarum. Jest to kurs metodyczny teologii.

3<sup>o</sup> Suma teologiczna, cudowne dzieło, gdzie rozum i wiara podają sobie dłonie. Suma przeciw Poganom ułożoną została na prośbę Świętego Rajmunda de Pennafort, dla dostarczenia kaznodziejom w Hiszpanii środków pracowania skutecznie nad nawróceniem Żydów i Saracenów.

4<sup>o</sup> Pomniejsze rozmaite pisma (Opuscula). Tu rozbiega rozmaite przedmioty. Między innemi jest tam wykład Składu Apostolskiego, Sakramentów Świętych, Dziesięciorga Przykazań, Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego.

Kościół posiada także komentarze Świętego Tomasza do wielu ksiąg Pisma Świętego. Można powiedzieć, że w wykładzie listów Świętego Pawła, przeszedł samego siebie.

## Modlitwa.

O Boże mój, który cały jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś dał Kościołowi tyle Zakonów, i tylu Świętych Doktorów na jego obronę. Udziel nam pokory i tkliwej pobożności Świętego Tomasza.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego, jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, będę sobie często powtarzał: *Chcę się zbawić*.

## N A U K A XLII-ga.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.  
(WIEK TRZYNASTY).

Kościół pocieszony: Święty Ludwik, król Francuski; Święty Ferdynand król Kastylii i Leonu. — Kościół rozszerzony: nawrócenie Infant i Kumanów. — Trzy Sobory powszechne. — Kościół pocieszony: Założenie zakonu Najświętszej Panny Laskawej od Wykupu Niewolników (de Mercede).

O ile w tych czasach lud i uczeni potrzebowali dla siebie wzorów i przewodników, o tyle znowu przy grożącej zarazie herezy i rozpusty widoczną była konieczność pojawienia się takich samych wzorów dla możnych i królów. Wielu wprawdzie książąt stawalo z mieczem w ręku do obrony prawdy; większa jednakże liczba gorszące prowadziła życie. Powodując się namiętnościami, żyjąc w ciągłej między sobą niezgodzie, obarczali lud ciężarami i podatkami, aby tym sposobem zadowalniać swoje upodobania w zbytkach i podsycać niezgody. Rabunki, mordy, łzy rodzin, ucisk niższych i słabych, — oto były skutki nieustannie odnawiających się wojen. Kościół ubolewał nad tem, a Bóg wzruszony politowaniem, zesłał kilku znakomitych monarchów, których potężne ramię miało powstrzymać i naprawić złe. Do takich należeli Ś. Ludwik król Francuski i Ś. Ferdynand król Hiszpański.

Pierwszy, chwala monarchii francuzkiej, był synem Ludwika VIII, króla Francyi. Urodził się dnia 25 kwietnia 1215 roku w zamku de Poissy. Później też, na dowód jak wysoko cenił łaskę Chrztu Świętego i powołanie do grona wiernych, zwykł był podpisywać się *Ludwik z Poissy*. O! jakże to słusznie czyniłeś, wielki Królu: tytuł bowiem Chrześcijanina chlubniejszy jest od tytułu króla Francyi. — Pierwsze lata życia Ludwika upłynęły pod okiem matki jego Blanki. Ta cnotliwa księżniczka, pragnąc, aby syn jej wraz z mlekiem wyssał wielkie zasady Religii Chrześcijańskiej, brała go często na kolana i mówiła do niego te poważne słowa, które powinny być w ustach i w sercach wszystkich matek prawdziwie

Chrześcijańskich: „Zaprawdę, synu mój, kocham cię czule; ale jednak wolałabym patrzeć na śmierć twoją, niż gdybyś miał popełnić grzech śmiertelny.“ Nauki pobożnej królowej nie były nadaremne. Ludwik powtarzał je sobie codziennie, i dzięki temu, zachował całe życie niewinność na Chrzcie Świętym otrzymaną.

W dwunastym roku, wstąpił na najświetniejszy z ówczesnych tronów, i namaszczonej był w Reims. Jak drugi Salomon błagał Boga, aby był jego przewodnikiem i podporą w trudnej sztuce rządzenia: a jego roztropność, stałość, zamiłowanie sprawiedliwości i wszystkie zalety walecznego wojownika, dobrego króla i wielkiego Świętego dowiodły, że prośba jego wystuchaną została.

Poświęciwszy większą część dnia sprawom państwa, chętnie zajmował się rozmową z pobożnymi. Tym zaś, którzy mu zarzucali, iż za wiele godzin przepędza na modlitwie, odpowiadał bardzo rozsądnie temi słowy: „Dziwni, zaiste, są ludzie! Za zbrodnię mi poczytują moją gorącość w modlitwie, a gdybym ten czas na zabawach lub polowaniu przepędzał, nic-by w tem złego nie widziano.“

Przekonany o tej prawdzie, że królowie są namiestnikami Boga w czynieniu dobrze, mądry monarcha starał się przede wszystkim o wzrost Religii, wykorzenienie herezy, i położenie tamy zgorszeniu. Czemu sam nie mógł podołać, to kazał wykonywać innym. Założył wiele klasztorów, które wydały mnóstwo znakomitych i zasłużonych Kościołowi ludzi. Miłość jego ogarniała wszystko. Codziennie żywił w swoim pałacu stu dwudziestu, a niekiedy dwustu ubogich; czasami nawet sam im usługiwał do stołu.

Otrzymałszy świętą cierniową koronę Zbawcy świata, natychmiast na umieszczenie jej kazał wystawić wspaniałą kaplicę. Wiara jego była tak mocną, iż rzec-by można, że widział prawdy, które ona objawia. Gdy dnia pewnego przyszedł ktoś oznajmić mu, że Chrystus ukazuje się widocznie w rękach Kapłana odprawiającego Mszę Ś., Król odpowiedział spokojnie: „Nie potrzebuję widzieć, aby uwierzyć.“ Dla postrachu bluźnierców postanowił, iż każdy, kto się grzechu bluźnierstwa dopuści, będzie miał język przekłóty rozpalonem żelazem. Wygnał z kraju swego szarlatanów, którzy różnemi sztuka-

kami wydrwiwali pieniądze od ludu, i ukarał z przykładną surowością panów, którzy uciemiężali swoich poddanych. Gdy szło o wymierzenie sprawiedliwości, nie zważał ani na związki krwi, ani na żadne względy ludzkie. Siedząc pod dębem w Vincennes, dobry Król rozsądzał sprawy, i natychmiast kazał wynagradzać szkody.

Inne wszakże jeszcze były zamiary Opatrzności względem Ludwika. Nietylko miał on do kwitnącego stanu przywrócić Religią w swoim państwie, ale jeszcze danem mu było posłannictwo prowadzenia świętej wojny cywilizacji z barbarzyństwem muzułmanów. Chrześcijanie w Palestynie jęczeli pod jarzmem niewiernych; Ludwik postanowił iść im na pomoc. Jakkolwiek te wielkie wyprawy nie osiągnęły bezpośrednio skutku, jakiego się spodziewał, to jednak zasłoniły przynajmniej Kościół od potęgi niewiernych, osłabiając ich siły i wykazując siłę miecza chrześcijańskiego.

Tak więc Ludwik z licznem wojskiem wsiadłszy na okręt, zdobył Damietę; ale przegrał bitwę pod Massurą, gdzie został wzięty w niewolę. Tu widzimy go znowu równie wielkim w więzieniu, jakśmy go widzieli na tronie. Muzułmanie sami uwielbiali jego cierpliwość i nieugiętość w odrzucaniu wszystkiego, co było przeciwne jego przekonaniu. Mówili mu często: „Jesteś naszym więźniem i niewolnikiem; a jednak w okowach taką zachowujesz powagę, iż zdawałoby się mogło, że my jesteśmy twymi więźniami.“ Dnia pewnego zaproponowano mu, aby dał znaczną sumę za swój okup; a on tę szlachetną posłom sułtana udzielił odpowiedź: Powiedziecie waszemu Panu, że Król Francuski nie wykupuje się pieniędzmi. Dam tę sumę za moich ludzi, a Damietę za moją osobę.“

Ludwik, za powrotem do Francji, z nową gorliwością zajął się szczęściem swoich poddanych. Równie wielki wojownik, jak dobry monarcha, uspokoił nieprzyjaciół królestwa, i po raz drugi przedsięwziął wyprawę w celu uwolnienia Chrześcijan; ale Bóg poprzestał na dobrej jego chęci. Zaledwie bowiem wylądował w Afryce niedaleko Tunisu, ciężka owładnęła nim niemoc. Widząc nadchodzącą śmierć, zawołał starszego swego syna i dał mu testament godny chrześcijanina, bohatera, króla i ojca. Przytoczymy go tu w całej jego prostocie:

„Drogi synu! mówił Ludwik do Filipa, przedewszystkiem polecam ci kochać Boga z całego serca, i cierpieć raczej największe męczarnie, aniżeli go grzechem śmiertelnym obrazić. Jeżeli Bóg ześle ci przeciwności, znieś je chętnie, i powiedz sobie, żeś zapewne na to zasłużył. Jeżeli ci da los pomyślny, nie podnoś się w pychę; bo nie wypada walczyć przeciw Bogu własnymi jego darami. Spowiadaj się często; nadewszystko, wybierz spowiednika zdolnego i prawego, któryby ci umiał wskazać co masz czynić, a czego unikać, któryby upominał cię śmiało i wykazywał twoje błędy. Na nabożeństwie w kościele zachowaj się pobożnie; ofiary Mszy Świętej słuchaj uszy i sercem, szczególnież od czasu Konsekracji. Miej serce tklive i miłosierne dla ubogich; udzielaj im pomocy, o ile będziesz mógł. Staraj się o zachowanie dobrych obyczajów w twojem państwie; a naprawiaj złe. Nie uciskaj ludu twego podatkami...“

„Staraj się otaczać ludźmi zdatnymi i prawymi, od których daleką jest wszelka chciwość: to się ma tyczyć równie duchownych jak i świeckich. Z dobrymi rozmawiaj często; towarzystwa złych unikaj. Słuchaj chętnie słowa Bożego, i zachowuj je w sercu swoim. Często się uciekaj do modlitwy, i błagaj o odpuszczenie grzechów. Niech nikt nie waży się wymówić w obecności twojej ani jednego wyrazu, w którym-by był chociaż ślad grzechu; niech nikt nie obmawia drugich uwłaczając im; nadewszystko niech nic nie mówi przeciw Bogu. Składaj często dziękczynienia Bogu za dobra, jakich ci udzielił, a przez to zasłużyysz na nowe. W zachowaniu praw i wymiarze sprawiedliwości, bądź surowym i prawym. Nie zmieniaj swoich postanowień; owszem, popieraj prawo swoją powagą, i bądź osłoną ubogiego, dopóki w sprawie jego prawda wyjaśniona nie zostanie. Staraj się o utrzymanie pokoju i prawości między poddanymi. Co do przywilejów miast i zwyczajów miejscowych w twojem królestwie, nie naruszaj ich; dotrzymuj zobowiązań, jak ich dotrzymywali twoi poprzednicy: poprawiaj tylko, co w nich jest zdrożnego. Potęgą-to i zamożnością wielkich miast staniesz się groźnym dla obcych, a szczególnież dla twoich baronów i możnych, twego królestwa.... Staraj się, aby wydatki na utrzymanie twego domu były zawsze umiarkowane.“

„Nakoniec, kochany synu, nakaz, aby za duszę moją odprawiały się Msze i nabożeństwo w całym państwie, i dozwól mi mieć udział szczególny i zupełny we wszystkim, co tylko dobrego zrobisz. Drogi synu! udzielam ci wszelkich błogosławieństw, jakich dobry ojciec udzielić może synowi. Niech Trójca Przenajświętsza i Wszyscy Święci mają cię w swej opiece; niech cię chronią od wszelkich utrapień; niech Bóg udzieli ci łaski swojej do spełnienia wiernie woli Jego, niech odbiera od ciebie należną cześć. Obyśmy mogli, po wyjściu z tego życia śmiertelnego, razem się z nim połączyć i chwalić go na wieki! Amen.“

Następnie Król przyjął Sakramenta Święte z pobożnością, która wszystkim obecnym łączy wycisnęła. Czuąc zbliżającą się ostatnią godzinę, kazał się położyć na pościeli posypanej popiołem. Tam z rękami złożonymi na piersiach, z oczyma wzniesionymi w niebo, spokojnie w Panu zasnął, wymawiając te wyrazy Pisma Świętego: *Panie, wnijdę do domu twego.*<sup>1)</sup> Tak umarł najlepszy z królów dnia 25 sierpnia 1270 roku. Uwielbiając cnoty jego, uwielbiać potrzeba zarazem Religiją, która go niemi natchnęła.

Gdy Święty Ludwik pełnił tak świetnie podwójne posłannictwo, jakie mu powierzyła Opatrzność, wytępiając herezye i zgorszenie w wysokich klasach społeczeństwa, i odpierając barbarzyństwo muzułmanów, w tym samym czasie inny monarcha wywiązywał się z podobnego zadania: a obadwaj życiem swoim chlubny złożyli dowód prawdy, której szczególnie w owym wieku dowieść było potrzeba, że doskonałe cnoty nie wśród sekciarzów, ale w starym i prawdziwym znajdując się Kościele.

Tym królem, bohaterem i Świętym, współzawodnikiem Świętego Ludwika, był Ferdynand III, król Kastylii i Leonu. Był on krewnym Świętego Ludwika, a synem Alfonsa, króla Leonu. W osmnastym roku wstąpiwszy na tron, otoczył się ludźmi najcenniejszymi i najzdolniejszymi. Równie jak Ś. Ludwik, wszelkie usiłowania zwrócił ku temu, aby w kraju jego czczono i kochano Boga. Naprawił, i wybudował wiele kościołów, klasztorów i szpitali; a pomimo tylu wydatków, poddanych podatkami nie obciążał. W czasie wojny

<sup>1)</sup> Psalm V, 8.

z Maurami, jeden z tych mniemanych polityków, którzy nędze ludu za nic sobie wazą, radził królowi, aby nałożył nadzwyczajny podatek: „Broń mnie Boże, zawołał z oburzeniem Monarcha, abym miał przystać na twój projekt. Opatrzność znajdzie inny środek dopomoczenia mi. Więcej się obawiam przekleństwa jednej ubogiej kobiety, aniżeli całego wojska Maurów.“

Ustaliwszy pokój i szczęście w państwie, Ferdynand zajął się rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego, aby wynagrodzić Kościołowi klęski zadane przez herezye Albigenów, Waldensów, Begwardów i innych sektarzy. Król ten czuł powołanie swoje, i dlatego w tych do Boga odzywał się słowami: Boże, który przenikasz skrytość myśli i serca! wiesz iż pragnę twojej a nie mojej chwały: nie chcę bynajmniej ubiegać się o zdobywanie królestw znikomych, ale pragnę rozszerzyć chwałę imienia Twojego.“

W roku 1225 Ferdynand po raz pierwszy udał się na wyprawę przeciw niewiernym. Zajął około dwudziestu najważniejszych miast w Andaluzji. Arcybiskup Toletański sam spełniał w wojsku obowiązki pasterskie. Król ten pragnął, aby wojsko jego przejęte było najtęższą pobożnością, dając z siebie przykład cnót wszelkich. Pościł ściśle; nosił na sobie włosienicę, która miała krój krzyża; nocą całe przepędzał często na modlitwie, szczególnie gdy się gotował do bitwy, zawsze Bogu przypisując pomyślny skutek. W wojsku jego był zawsze obraz Królowej Nieba, aby walczący patrząc na to wyobrażenie, pobudzali się do ufności ku Matce Boskiej. Cóż więc dziwnego, że wojsko złożone z żołnierzy chrześcijańskich, Świętego mając za wodza, dokazywało cudów waleczności. Niewierni nawet uznawali w tem palec Boży. Po wzięciu dotąd niezdobytej Sewilli, gubernator niewiernych mówił ze łzami: „Święty tylko mógł z tak małymi siłami wziąć miasto obronne i tak zaludnione.“ Kartagena, Murcja i wiele innych miast zajętych przez Maurów, przeszło w moc Chrześcijan.

Najznakomitszem jednak zwycięstwem Ferdynanda było zdobycie Korduby. Od 524 lat miasto to zostawało w ręku niewiernych; i przez długi czas było stolicą w czasie ich panowania w Hiszpanii. Wojska Chrześcijańskie weszły tam w dzień Świętych Piotra i Pawła, roku 1236. Wielki meczet został natychmiast oczyszczony i zamieniony na kościół pod opieką Boga-rodzicy. Dzwony z Kompostelli,

które Sułtan Almanzor na ramionach chrześcijan przynieść kazał, za rozkazem Ferdynanda, przez Maurów odniesione znowu zostały do Kompostelli.

Tymczasem zbliżał się dzień, w którym Święty król miał pojąć królestwo Niebieskie, na które cnotami swemi zasłużył. Czując zbliżającą się śmierć, odbył spowiedź z całego życia, i zażądał świętego Wiatyku, którego mu udzielił Biskup Segowii, przybyły w towarzystwie duchowieństwa i całego dworu. Gdy ujrzał król w pokoju swoim Przenajświętszy Sakrament, zszedł z łóżka i ukląkł. Na szyi miał okręcony sznur na znak pokuty; w rękę trzymał krucyfiks, który całował i skrapiał łzami. W tej postawie przyjął Ciało Zbawiciela, z oznakami najczulszej pobożności. Przed śmiercią, kazawszy przywołać dzieci, udzielił im błogosławieństwa i rad zbawiennych. W czasie konania, prosił duchowieństwa, aby odmówiło litanie i *Te Deum*. Zaledwie to zrobiono umarł spokojnie: było to dnia 30 maja 1254 roku <sup>1)</sup>.

Nie samem zwycięstwem Świętego Ferdynanda nad Maurami, wynagrodził Bóg Kościołowi straty, jakie poniósł przez herezye. Światło Ewangelii szybko postępowało ku Północy: wiarę prawdziwą przyjęły Inflanty. Obszerna ta kraina zamieszkaną była przez lud barbarzyński, oddający cześć zwierzętom, drzewom, rzekom, roślinom i duchom nieczystym. Religia jedną ręką obaliła ołtarze tych bóstw dziwacznych, drugą tamże zatknęła Krzyż zbawienia; a cywilizacya, córa prawdy, zabłysła w tej dzikiej krainie. Część Prus poszła za przykładem Inflant. W tych czasach, również Kumanom, narodowi niewiernemu, który zamieszkiwał ujście Dunaju, ogłoszoną została *dobra nowina*, to jest wiadomość o szlachetnym początku człowieka, o celu jego życia, o środkach jakimi ten cel osiągnąć można. Przez przyjęcie Wiary Chrześcijańskiej lud ten koczujący stał się ludem ucywilizowanym. Chciejmy to dobrze pamiętać, że ilekroć Ewangelia zaświeci w jakim narodzie, dwa zarazem odnosi zwycięstwa: jedno nad błędem, drugie nad barbarzyństwem. Jest to prawda, której nigdy za nadto powtarzać nie można.

Od strony Niemiec i Włoch, inne jeszcze spłynęły na Kościół

<sup>1)</sup> Godescard, 30 maja.

pociechy. W Niemczech Święta Elżbieta przedstawiła możliwym świata wzór połączenia wszystkich cnót z wielkością doczesną. We Włoszech zaś sławna pokutnica, błogosławiona Małgorzata z Kortony, wynagradzała dwudziestoletnią pokutą błędy swojej młodości.

Nakoniec dla utwierdzenia dobrodziejstw, jakie zawdzięcza Europa Zakonom i Świętym, o których mówiliśmy, zwołano w trzynastym wieku trzy Sobory powszechne, to jest: dwunasty, trzynasty i czternasty. Pierwszy odbył się w kościele Świętego Laterańskiego, w 1215 roku, pod prezydencją Papieża Inocentego III. Znajdowało się tam dwóch Patriarchów: Konstantynopolański i Jerozolimski,—71 Arcybiskupów,—412 Biskupów,—800 Opatów,—Prymas Maronitów i Święty Dominik. Znakomite to zgromadzenie potępiło błędy Albigenów i innych heretyków. Tam również wydanem zostało owo sławne postanowienie, aby każdy Chrześcijanin, przyszedłszy do wieku rozumu, spowiadał się przynajmniej raz w rok i komunikował na Wielkanoc. Kościół postanowił żądać mało, aby tym sposobem zostawić pole samej dobrej woli człowieka. Do czasu bowiem tego Soboru, był obowiązek przyjmować Sakramenta daleko częściej, wszakże w skutek rozwolnienia obyczajów, trzeba było odstąpić od dawnej karności.

Drugi Sobór odbył się w Lugdunie (Lyon), roku 1245; miał on na celu położyć tamę, zaburzeniom, jakie wstrząsały Europą, i zapowiedzieć nową wojnę krzyżową.

Trzeci odbył się również w Lugdunie, we dwadzieścia dziewięć lat później; to jest roku 1274. Tam usiłowano połączyć Kościół Wschodni z Zachodnim.

Nie tu wszakże kres łask Opatrzności, tak widocznie w owym wieku czuwającej nad Kościołem. Jedna wielka niedola społeczna, wyglądała jeszcze ulgi z rąk Świętej Religii: podczas ostatnich wojen: nadzwyczajnie powiększyła się liczba Chrześcijan jęczących w niewoli u niewiernych. Otrzyjcie łzy, nieszczęśliwi niewolnicy! macie rzyńskie oko Kościoła widzi cierpienia wasze; pęta wasze będą skruszone. Oto powstaje nowy zakon i biegnie wam na pomoc. Tym zakonem znanym z bohaterskich cnót i poświęcenia, jest zakon *Najświętszej Maryi Panny od wykupu niewolników*.

Istnieją w Kościele dwa zakony, których celem jest oswaba-

dzanie Chrześcijan z pod jarzma niewiernych: obydwaj wzięły swój początek we Francji. Pierwszym są Trynitarze, o których już mówiliśmy wyżej; drugim jest zakon Najświętszej Panny Maryi od Wykupu (de Mercede). Można by powiedzieć, iż sama Przenajświętsza Trójca przez cudowne i powtórzone kilkakrotnie objawienia, stała się twórcą pierwszego; drugiego założycielką raczyła być Boga-Rodzica, pocieszycielka strapionych. Za narzędzie miłosiernych swoich zamiarów wybrała Świętego Piotra Nolasko: opowiemy w kilku słowach dzieje życia tego wielkiego sługi Maryi.

Święty Piotr Nolasko urodził się w Langwedocy, około roku 1189. Rodzice jego pragnęli, aby wszedł w związki małżeńskie, ale Piotr gardząc światem, dla swego serca szukał serca większego niż stworzenia, i cały poświęcił się Bogu. Udał się do Hiszpanii, gdzie poruczono mu wychowanie syna Króla Aragonii. Zmuszony przebywać na dworze, Piotr umiał uniknąć ułud rozkoszy i wielkości; nie zaniedbywał też środków ostrożności, jakie mu podawała Chrześcijańska roztropność. Ciało martał, a ducha wzmacniał modlitwą, poświęcając jej cztery godzin w dzień, a dwie w nocy. W tym czasie ogarnęło go nadzwyczajne politowanie nad nędzą Chrześcijan, zostających w niewoli u niewiernych; postanowił zatem poświęcić swój majątek na ich wykupienie. Zajętemu tą myślą ukazała się przenajświętsza Dziewica w nocy dnia 1 Sierpnia 1218 roku w dzień *Świętego Piotra w Okowach*. „Bóg żąda, rzekła Królowa Niebios, abyś założył zakon dla wykupywania więźniów.“

Piotr, którego umysł nie był łatwowierny, zasięgnął względem tego widzenia rady swego spowiednika; a był nim Święty Rajmund de Pennafort, jeden z najznakomitszych uczonych Kościoła. Jakżeż się zdumiał Piotr, gdy Święty Rajmund oznajmił mu, że miał to samo widzenie, i że Najświętsza Panna rozkazała mu zachęcać go do wykonania tego zamiaru! Następnie oba udali się z tem do króla: a zadziwienie ich doszło do najwyższego stopnia; gdy pobożny monarcha oświadczył im, że i jemu objawiła to samo Marya. Powni woli Boga, myśleli już tylko o rozpoczęciu dzieła.

Król wyznaczył wielkie sumy na założenie domu, ku temu celowi: tam naprzód zamieszkał Piotr. Wkrótce połączyło się z nim wielu znakomitych panów; i tak powstał nowy zakon. Oprócz trzech

ślubów, ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, zakonnicy ci wykonywali jeszcze czwarty, który pokazuje, do jakiego stopnia Religia może posunąć miłość bliźniego: obowiązywali się oni zastawiać własną osobę, czyli zostawać w niewoli u niewiernych, jeżeli by uwolnienie więźniów tego wymagało. Oto jest forma tego zobowiązania się jedynego w dziejach świata: „Ja N. słudźnik Najświętszej Panny od wykupu więźniów, postanawiam i przyrzekam zachowywać posłuszeństwo, ubóstwo i czystość,—żyć dla Boga; spełniając regułę Świętego Benedykta,—i jeżeli by tego była potrzeba, dla uwolnienia wiernych Chrystusowych, pozostać w niewoli u Saracenów.“<sup>1)</sup>

I w rzeczy samej widziano nieraz tych szlachetnych słudźników Maryi, przyjmujących więzy u niewiernych dla wykupienia większej liczby niewolników, co im zarazem dawało sposobność opowiadania wiary Świętej Mahometanom. Z liczby tych mężów był Święty Rajmund Nonnatus, który przez ośm miesięcy zostawał w niewoli. Przez cały ten czas cierpiał niesłychane męczarnie; niewierni nie mogąc mu przeszkodzić w opowiadaniu Religii Chrystusowej, usta jego rozpalonem przeszli żelazem, i zamknęli na kłódkę.

Również Święty Piotr Paschalis, Biskup Jaen, poświęciwszy wszystkie swoje dochody na wsparcie ubogich i na uwolnienie więźniów powziął nadto zamiar nawracania Mahometanów. I jego także okuto w łańcuchy, i wydano na najsrozsze męczarnie. Duchowieństwo i lud z jego dyecezyi, pośpieszyło z przesłaniem pieniędzy na okup. Święty Biskup przyjął ten dar z wdzięcznością; ale zamiast opłacić nim własną wolność, użył go na wykupienie znacznej liczby kobiet i dzieci, obawiając się, aby słabość płci i wieku nie stała się dla nich powodem do odstąpienia wiary: sam zaś pozostał w ręku barbarzyńców, od których też męczeńską odniósł koronę.<sup>2)</sup>

Niepodobna wyliczyć, jak wielka liczba niewolników, za pośrednictwem zakonu Najświętszej Panny, wróciła na łono swych rodzin. Święty Piotr Nolasko, w czasie dwóch swoich podróży do kraju

<sup>1)</sup> Ego N. miles sanctae Mariae de Mercede et Redemptione captivorum facio promissionem et promitto obedientiam, paupertatem, castitatem servare. Deo vivere, et contendere secundum regulam S. Benedicti; et in Saracenorum potestate, si necesse fuerit, ad redemptionem Christi fidelium, detentus manebo.

<sup>2)</sup> Godescard, 6 grudnia i 31 sierpnia.

Maurów, uwolnił ich przeszło czterystu. Obsypany błogosławieństwem, bogaty w cnoty, Święty ten założyciel, umarł w roku 1226, mając lat życia sześćdziesiąt siedm.<sup>1)</sup>

### M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś dał Świętego Ludwika Francyi i Kościołowi ku obronie i zbudowaniu. Daj nam miłość i stałość tego króla.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, *będę się modlił za grzeszników.*

### N A U K A XLIII-cia.

#### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. (WIEK CZTERNASTY.)

Kościół niepokojony: Freroci, Dulcyniści, Flagellanci, Fratricelli, i t. d.; Schyzma Zachodnia. — Kościół broniony: Założenie Cellitów, Zakonu Świętej Brygidy; Święty Elzearyusz, i Święta Delfina.

Jak podczas upałów, po długo upragnionym, ulewnym deszczu wychodzą z ziemi chmury gadów i owadów, tak w czternastym wieku, po długim zaburzeniu wieków poprzednich, powstały chmury sekciarzy, których zarówno cechowały szaleństwo i rozpusta, jak plamił dziki fanatyzm. Takimi byli Freroci, Dulcyniści, Fratricoli, Flagellanci, Turlupini i t. d., wszystkie te sekty były rozmaitemi odcieniami Albigensów i innych nowatorów, dawniej już potępionych. Równie jak ich poprzednicy, żyli oni na pozór w zupełnem ubóstwie, wielkiem umartwieniu i ciągłej modlitwie, a szczególniejsze starali się okazywać wielką miłość jedni względem drugich. Pod tą piękną maską ukrywali wszakże najszkaradniejsze zbrodnie, którym blask cnoty nadać usiłowali.

Nienawidząc Kościoła Katolickiego, który ich potępił, rozróżniali dwa Kościoły: jeden *zewnątrzny*, posiadający bogactwa, dobra i godności, na czele którego, jak utrzymywali sekciarze, stał Papież i Biskupi, — drugi *duchowy*, za całą własność mający cnotę i ubóstwo, a którego oni mieli być członkami. Nienawiścią swoją ku Papieżom, sekciarze ci zjednali sobie opiekę kilku książąt, zgromionych za ucisk i przywłaszczenie cudzej własności. Do klęsk zadawanych przez heretyków dołączyła się klęska schyzmy, która blisko przez lat czterdzieści dręczyła Kościół: takie-to były środki, jakich piekło użyło w tym wieku, aby zniweczyć dzieło odkupienia.

Bóg naprzeciw temu stawiał: 1<sup>o</sup> Trzydzieści dziewięć Zakonów czyli zgromadzeń Religijnych, które światu całemu ukazały w największym blasku świętość i prawdę Kościoła Katolickiego. Miłość

<sup>1)</sup> Hólyot. t. III. str. 280.

Chrześcijańska rozmaite przybierając kształty, odpowiedziała dostatecznie tym nowym potrzebom; a najprawdziwsza pobożność, najsurowsze umartwienia i najwyższa czystość przyćmiły fałszywe cnoty herezy.— 2<sup>o</sup> Znakomitych Świętych, we wszystkich stanach społeczeństwa.— 3<sup>o</sup> Męczenników.— 4<sup>o</sup> Głosy Kościoła i Duchowieństwa zebrane na Soborze powszechnym. Nakoniec, Bóg wynagrodził straty Kościoła nawróceniem nowych ludów, skuteczniając uroczyscie dane przez siebie słowo, że bramy piekielne nie przemogą go. <sup>1)</sup>

Błędy heretyków czternastego wieku taką nacechowane były ciemnotą, że prawie same siebie zbijały; nierównie niebezpieczniejszymi były fałszywe ich cnoty. To też widzimy, że więcej powstało Zakonów, poświęconych rozmyślaniom i pielęgnowaniu chorych, aniżeli obroną wiary zajętych. Wreszcie nie trzeba zapominać, że istnieli już Dominikanie, założeni w wieku poprzednim, którzy gorliwie broniąc prawdy, wywiązywali się należycie z posłannictwa swego.

Pomiędzy zakonami szpitalnemi, w czternastym wieku, ukazał się Zakon Cellitów. Nigdy opieka najtkliwszej matki dla jedynego syna nie wyrówna pieczołowitości Kościoła dla ulubionego swego dziecięcia, człowieka: prawdę tę, która i najtwardsze serca zmiękczyć-by powinna, wyczytać można na każdej stronnicy niniejszego dzieła. Przebiegnijmy wszystkie wieki, i zapytajmy każdego: Czy kochał cię Bóg? A każdy odpowie w sposób potwierdzający, ukazując rozmaite wyłączone dla siebie dowody miłosierdzia Boskiego. Żadna z naszych potrzeb nie uchodzi oka, a raczej bacznego serca Odkupiciela naszego: dusza nasza i ciało, kolejno są przedmiotem tkliwych jego starań. Za życia zaspakają nasze potrzeby; po śmierci ma staranie o zwłokach naszych. W jego oczach, ciała nasze zwrócono ziemi, nie przestają być przedmiotem świętym: spoczywają one w miejscach poświęcanych aż do dnia Zmartwychwstania. Religia czuwa nad zmarłymi, jak matka nad kolebką śpiącego dziecięcia.

W nieograniczonej swojej pieczołowitości, Zbawiciel w rzędzie uczynków miłosiernych kładzie grzebanie umarłych; zawsze jednak czynność ta pozostanie przykrą człowiekowi, niemiłą naturze. Otóż Ojciec niebieski, aby nie zaniedbywano tego obowiązku, lub nie peł-

niono go z lekceważeniem, natchnął gorliwych Chrześcijan myślą uczynienia tej sprawy głównym celem życia: było-to na początku czternastego wieku, w roku 1309. Gronko to utworzywszy Zgromadzenie religijne przybrało nazwę Cellitów, jakby Braci grobu <sup>1)</sup> czyli Braci poświęconych grzebaniu umarłych. Odwiedzali oni chorych, otaczając ich najtkliwszem staraniem: modlili się za nich; dopomagali im do dobrego przygotowania się do śmierci; byli obecni przy ich pogrzebie; nakoniec każdego dnia odmawiali żałobne pacierze (*officium defunctorum*) za dusze zmarłych

Troskliwość ich najwidoczniejszą była w czasie zarazy. Zakonnicy ci, obawiając się aby w chwili niebezpieczeństwa nie opuściła ich odwaga, ożywieni prawdziwie heroiczną miłością, wykonywali ślub szczególny, to jest, iż nie opuszczają łoża chorych dotkniętych tą straszną chorobą. Istniały także zakonnice Cellitki, poświęcone temu samemu powołaniu. Jeden wszakże równie przykry obowiązek spadał na samych tylko zakonników: obowiązkiem tym było towarzyszenie skazanym na śmierć. <sup>2)</sup>

Tak-to gdy wymierzenie kary staje się koniecznem, Religia przychodzi osłodzić męczarnie. Ona-to pociesza występnego, dodaje mu odwagi, podnosi go w jego własnych oczach, i uczy, że przyjęcie z pokorą kary śmierci, ma szczególny przywilej rozbrajania gniewu Bożego. W tej ostatniej chwili Kościół żywi dla występного gorące współczucie, a zgon jego często tkliwszemi nawet otacza modłami i błogosławieństwem, niż śmierć sprawiedliwego. Kapłan nie opuszcza go ani na chwilę, a słodkimi słowy, czułą pociechą, ojcowskiem uściśnieniem, zapewnieniem przebaczenia. Niebios, obudza żal w sercu winowajcy i czoło jego opromienia nadzieją. W niektórych krajach, na trzy godziny naprzód oznajmują wyrok śmierci skazanemu. Zaledwie przestaje mówić urzędnik ludzkiej sprawiedliwości, Kościół głos swój podnosi: trzy-godzinne bicie dzwonów w całym mieście zapowiada śmierć ofiary. Dźwięk ten ponury zwołuje do świątyni tłumy ludu: modlą się, płaczą; w obawie i oczekiwaniu tego, co nastąpi. Nakoniec dzwony bić przestają; żałosny orszak za-

<sup>1)</sup> Po łacinie *cella*, u Tertuliana znaczy grób.

<sup>2)</sup> Hélyot, t. III, str. 414.

czyna swój pochód; na czele idzie zgromadzenie Braci Krzyża, w szatach pokutnych, z zapaloną świecą w rękę, i modląc się głośno, lud do modlitwy zachęca.

W Hiszpanii istnieje również tkliwy zwyczaj. Gdy straszny wyrok zapadnie, jeden z Braci zgromadzenia przebiega miasto, kwestując dla biednego przestępcy. Zebrane ofiary służą na pogrzeb i na odprawienie nabożeństwa. Ofiara Boska towarzyszy ofierze ziemskiej; krew Boga-Człowieka łączy się, że tak powiemy, z krwią występnego, aby ją oczyścić; a Kapłan, pełen ufności w miłosierdzie Boskiem, rzucając ostatnie wejrzenie na tego biednego pielgrzyma do wieczności, wskazuje palcem na Niebo i dodaje mu odwagi pełnemi pociechy słowy: *Synu mój! idź de chwały.*

Tak-to Religia uszlachetnia i uświęca śmierć występnego. Pomnąc na to, że zbrodniarz umarł obok Krzyża, i że ten zbrodniarz pierwszy otrzymał Królestwo Niebieskie, uważa w przyjęciu śmierci przez przestępcę, krwawe zadosyć uczynienie sprawiedliwości Boskiej i usuwa prawie całkiem hańbę od skazanej ofiary, łącząc ją z ofiarą Sprawiedliwego i oczyszczając rusztowanie przez Krzyż.<sup>1)</sup>

W chwili gdy bracia Cellici i liczne zgromadzenia zakonów rozmyślaniu poświęconych, tak silnym stawali się dowodem, iż prawdziwa miłość i wszystkie chrześcijańskie cnoty znajdują się zawsze i jedynie w Kościele Katolickim,—w chwili gdy walka złego z dobrem dochodziła do najwyższej zaciętości,—kiedy wielka schyzma zachodnia łącząc się z herezyą, zagrażała upadkiem łodzi Piotrowej,—dobrzy Chrześcijanie do Maryi wznosili błagające ręce: bo podług zdania Ojców Świętych, Marya wszystkie herezye zwycięża. Święta Brygida, księżniczka Szwedzka, odebrała natchnienie, aby ufundować zakon przeznaczony wyłącznie na ublaganie opieki Królowej Nieba. Bóg widocznie pobłogosławił ten zamiar; Marya gorąco błagana, starła swoją dziewiczą stopą głowę węża; i Kościół został ocalony.

Oto w kilku wyrazach historia życia Świętej Brygidy. Urodziła się ona około roku 1302, z królewskiej rodziny w Szwecyi. Wychowanie jej powierzone zostało jednej z ciotek, której rzadkie cnoty

Brygida od lat najmłodszych starała się naśladować. Wcześniej okazywała wielką pobożność; związki nawet małżeńskie, w które weszła za radą rodziców, nie zmniejszyły bynajmniej jej gorącości. Gdy razu pewnego mąż jej zachorował; gorącą modlitwą uprosiła mu zdrowie: choroba ta jednak dała uczuć temu godnemu człowiekowi znikomość życia ludzkiego i wszystkich rzeczy doczesnych. Za zezwoleniem żony, zamknął się w klasztorze Cystersów, gdzie też w kilka lat potem umarł, uznany za godnego kanonizacyi.

Brygida, zostawszy wolną, wyrzekła się godności księżęcej, a poświęciła się pokucie. Dobra swoje rozdzieliła między dzieci; a obojętna na całą swoją światową przeszłość, pragnęła tylko chlubnego tytułu służebnicy ubogich. Odtąd miłość dla cierpiących członków Chrystusowego Kościoła, umartwienie, modlitwa, stały się jej zajęciem i największą rozkoszą. Około roku 1335 Pan nasz natchnął ją myślą założenia zakonu, poświęconego wyłącznie czci Najświętszej Panny. Tak stosownie wybrana chwila na to założenie jest nowym dowodem, obok tysiącznych innych, cudownej opieki Opatrzności nad Kościołem.

Wymienimy tu główne przepisy tego sławnego zakonu, tchnące najwyższą mądrością. Liczba zakonnic oznaczoną została na sześćdziesiąt. Przy każdym klasztorze powinni też znajdować się zakonnicy Kapłani, dla udzielania Świętych Sakramentów. Codziennie zakonnice odmawiają Officium o Najświętszej Pannie; codziennie słuchają Mszy Świętej na cześć Maryi; poczem śpiewają *Salve Regina* (Witaj Królowo Nieba). Na wzór pierwszych Chrześcijan, którzy byli jakoby jednym sercem i jedną duszą, dzieci Świętej Brygidy nie tylko wszystkie dobra oddają na wspólny użytek, ale nadto miłość swoją uświęcają następującym zwyczajem. Przed rozpoczęciem niesporów, po odmówieniu Pozdrowienia Anielskiego, zakonnicy równie jak zakonnice, żądają od siebie wzajemnie przebaczenia. Pierwszy chór schyla się głęboko przed drugim, mówiąc: *Przebaczcie nam, dla miłości Boga, i Świętej Jego Matki, jeżeliśmy was obrazili słowem, czynem lub gięstem; my zaś wzajemnie, jeżeliście nam w czem uchybili, przebaczymy wam także z całego serca.* Drugi chór nachyla się z kolei i powtarza toż samo. Noszą ubogą odzież, zachowują częste posty i prawie ciągłe milczenie.

<sup>1)</sup> Patrz opis wykonania wyroku w Rzymie, w *Les Trois Rome*, t. II.

Gdy umiera jaki zakonnik lub zakonnica, przyjmują innego lub inną na to miejsce: Suknie zmarłego lub zmarłej rozdają jako jałmużnę; a dopóki zastąpieni nie zostaną, pożywienie dla nich przeznaczone rozdają ubogim. Corocznie przed uroczystością Wszystkich Świętych, liczą ile może kosztować utrzymanie na rok następny, a wszystko co zbywa z żywności lub pieniędzy, rozdzielają nazajutrz między ubogich, tym sposobem zakon posiada zawsze tyle tylko, ile koniecznie do utrzymania jego potrzeba.

Na cmentarzu, przy każdym klasztorze, jest zawsze jeden grób przygotowany, który codziennie przełożone i zakonnice odwiedzić powinny: po kilku chwilach zebrania i modlitwy przełożona rzuca w dół garstkę ziemi. Przy wejściu do kościoła, stoi zawsze trumna i katafalk, aby przypominały wszystkim wchodzącym, że kiedyś umrzeć muszą. O jakże poważne i zbawienne myśli wzbudza widok podobny! Świat zwykł usuwać z oczu godła śmierci—dlatego to tak mało wśród niego ludzi skupionych, gorliwych w modlitwie i czystych obyczajów.

Urządziwszy swój zakon Święta Brygida rozpoczęła pobożne pielgrzymki, rozsiewając wszędzie po drodze woń cnót Chrystusowych i cześć Maryi. Objawienia jej sławne są w Kościele: głównym ich przedmiotem są szczegóły męki Zbawiciela naszego, i zmiany mające zajść w niektórych krajach. Papieże nie znaleźli w tych objawieniach nic przeciwnego wierze Katolickiej. Oświadczyli nawet,  *iż można wierzyć w nie pobożnie*, chociaż zresztą nie mają ważności artykułów wiary. Pełna dni i zasług, Święta Brygida umarła w Rzymie 22 Lipca 1373 roku <sup>1)</sup>.

Świątobliwość, jakiej wzór przedstawiali pobożni zakonnicy, żyjąc w ustroniu klasztornej, lub łącząc się z ludem, zajaśniała również na widowni świata, w wyższej klasie społeczeństwa, w osobie świętego Elzearyusza. Nowy ten obrońca Kościoła Katolickiego, wzór panów domu i małżonków urodził się w Robians w 1285 roku, w bliskości zamku Ansois, w diecezyi Apt. Pochodził ze znakomitego i starożytnego domu Sabran, w Prowancyi. Zaledwie przyszedł na świat; matka jego, dla swych cnót i miłosierdzia, „dobrą hra-

biną“ zwana, wzięła dziecię na ręce, a ofiarując je Bogu, błagała, aby je natychmiast po Chrście świętym zabrał z tego świata, jeze-liby kiedy czystość duszy swojej miało skazić grzechem. Młody Elzearyusz od dzieciństwa okazywał szczególną litość względem nieszczęśliwych: często obiadem swoim dzielił się z ubogimi dziećmi. W naukach kształcił go stryj jego Wilhelm de Sabran, Opat sławnego klasztoru Świętego Wiktora w Marsylii.

W czternastym roku Elzearyusz ugruntowany w pobożności, nawykły do umartwień, zaślubił szesnastoletnią Delfinę de Glan-dèves. Połączeni węzłem najtkliwszej Chrześcijańskiej miłości, młodzi małżonkowie, za wzajemnem zezwoleniem, zobowiązali się żyć jak brat z siostrą. Dwie te anielskie istoty, podczas wielkiego postu żyły w surowości, godnej Świętych pokutników pierwotnego Kościoła.

Elzearyusz miał lat dwadzieścia trzy gdy śmierć wydarła mu cnotliwych rodziców. Stawszy się dziedzicem rozległych włości uważał je tylko za środek dany mu przez Opatrzność do zapewnienia ulgi ubogim i przyczynienia się do chwały Boga. Ziemskie te dobra nie zdołały odwrócić go ani na chwilę od poszukiwania dóbr niebieskich. Mszy Świętej słuchał codziennie; do Komunii przystępował kilka razy na tydzień. Pobożność jego nie miała żadnej ponurości; owszem nie było może weselszego i przyjemniejszego w obcowaniu człowieka. Obok tego, odznaczał się odwagą na wojnie, czynnością i roztropnością w pokoju; czuwał gorliwie nad podwładnymi, wiernie pełniąc obowiązki swojego stanu.

Osiadłszy w zamku swoim Pui-Michel, wydał instrykcję dla domowników, której zachowania ściśle się domagał. Przytoczymy tu główne punkta, jako wzór zarządu dla panów domu: bo z małemi zmianami, jakich wymagać mogą okoliczności czasu, można przepisy te zastosować do sług dzisiejszych. Czyż Ewangelia zmienia się? Czyż polecenie Świętego Pawła nie obowiązuje zawsze: *A jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzął się wiary, i jest gorszy niżeli niewierny?* <sup>1)</sup> Tylko że do zachowywania tych przepisów, trzeba skłaniać własnym przykładem.

<sup>1)</sup> Hélyot, t. I, str. 25; Godescard 3 października.

<sup>1)</sup> I Tym. V, 8.

„1° Niech wszyscy moi domownicy, słuchają codziennie Mszy Świętej, jakiegokolwiek bądź zresztą mieliby zajęcie: w domu bowiem, gdzie wiernie Bogu służą, na niczem zbywać nie będąc.

2° Jeżeli który z moich służących przeklinał lub bluźnił, będzie surowo karany: czyż bowiem mógłbym znieść w domu swoim niegodne usta, które truciznę niosą w serca?

3° Niechaj wszyscy szanują skromność: najmniejsza bowiem nieprzyzwoitość w wyrazie lub w czynie, nie ujdzie bezkarnie w domu Elzeryusza.

4° Mężczyźni i kobiety powinni się spowiadać co tydzień. Niechaj nikt nie uwalnia się od Komunii, w główne uroczystości w roku.

5° Pragnę aby w domu moim unikano próżniactwa. Z rana każdy odmówi pobożnie modlitwę, z ofiarowaniem Bogu siebie i czynności dnia całego. Następnie kobiety i mężczyźni udadzą się do swoich zatrudnień.

6° Zabraniam gier hazardowych. Nie chcę ja. wprowadzić zamku mego przemieniać na klasztor, ani też żądam, aby otaczający mnie, żyli jak pustelnicy, — nie chcę przeszkadzać im w niewinnych rozrywkach; pragnę tylko, aby nic przeciw sumieniu nie czynili.

7° Jeżeli się zdarzy jakie poróżnienie, żądam, aby się trzymało ściśle przepisu Apostoła, i aby przed zachodem słońca nastąpiła zgoda. Jest to bowiem szatańską rzeczą nie chcieć przebaczyć bliźniemu; przeciwnie, kochać nieprzyjaciół, dobrem za złe im odpłacać, odznacza dzieci Boga. Dla takich służących mój dom, mój skarb i moje serce zawsze będą otwarte.

8° Co wieczór domownicy moi zgromadzą się dla słuchania nauki o Bogu, o zbawieniu, i o środkach pozyskania Nieba. Niema bowiem dla mnie nic ważniejszego nad zbawienie tych, co mi służą.

9° Zakazuję moim oficyalistom, pod najsurowszą karą, krzywdzić kogokolwiek na majątku lub na honorze, uciemniać ubogich, lub gubić bliźniego pod pozorem zachowania moich praw“.

Życie Elzeryusza było stwierdzeniem praktycznem tych zasad.

Delfina podzielała wszystkie dążenia męża, zachowując względem niego ściśle posłuszeństwo. Pobożna hrabina wiedziała, że przepisy religijne stosujące się do kobiety zamężnej, różnią się od przepisów dla osoby w zakonie będącej, i że pierwsza nigdy oddzielać nie powinna życia czynnego od życia bogomyślnego. Tak też umiała czas swój rozłożyć, że czyniła zadosyć wszystkim swoim obowiązkom. Dobra, łagodna, uprzejma, przezorna, pełna litości, przez wszystkich swoich służących szanowana była jak matka; sama zaś kochała ich jak swoje dzieci. Postępowanie jej potwierdzało tę prawdę, że cnotliwi panowie mają dobrych służących, i że rodziny świętych są rodzinami Bożemi.

Mianowany nauczycielem młodego króla Neapolu, Elzearyusz jednocześnie otrzymał urząd naczelnika rady regencji, z powodu której to godności, zajmował się prawie sam wielkimi sprawami państwa. Zawsze tchnący miłosierdziem, prosił młodego króla, aby mu wyłączną pieczę nad ubogimi powierzył. „O jakież to urząd prosisz mnie! rzekł z uśmiechem król. Zdaje się, że współubiegających się mieć nie będziesz. Zgadzam się na twoje żądanie, i oddaję pod twoją opiekę wszystkich ubogich w królestwie.“ Elzearyusz kazał sobie zrobić wielką torbę, którą brał wychodząc na ulicę i w nią kładł wszystkie prośby nieszczęśliwych. Słuchał ich zażaleń, rozdawał jałmużny i nikogo bez pociechy nie odprowadził. W sądach sam stawał w obronie wdów i sierot, i zmuszał do wymierzania im sprawiedliwości.

Przepędziwszy kilka lat na tym urzędzie, wrócił do Francji i umarł w Paryżu, 27 lipca 1323 roku. Delfina, która przeżyła go o lat czterdzieści trzy, przedłużyła przykłady cnót jego na ziemi: w końcu poszła i ona dzielić z nim niebieską koronę. Kościół, poznawszy w ich życiu istotne cuda, dał im miejsce na swoich Ołtarzach: mógłże ludziom na świecie żyjącym, doskonalsze przedstawić wzory?

## M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś blaskiem tyłu cnót, obronił twoję Oblubienicę, Kościół, od zgorse-

nia i fałszywych cnót heretyków, Dozwól mi wypełniać obowiązki mego stanu, jak je wypełniali Święty Elzearyusz i Święta Delfina.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego, jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, *będę nawiedzał chorych.*

#### N A U K A XLIV-ta.

##### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIAŃSKIEJ. (DALSZY CIĄG CZTERNASTEGO WIEKU).

Kościół pocieszony: Święta Elżbieta, królowa Portugalska; Męczennicy Litewscy; Święty Jan Nepomucen. — Kościół zasmucony: Wielka schizma zachodnia. — Kościół pocieszony: Misy Jana de Montcorvin; Nawrócenie części Tartarii, Persyi i Bulgaryi; Nawrócenie Litwy.

W roku 1311, Sobór Wienneński we Francyi, piętnasty powszechny, potępił błędy sekciarzy, zreformował obyczaje, i przyczynił się do postępu nauk przez ustanowienie po uniwersytetach katedr dla języków wschodnich: tak-to objawiała się moc i pieczołowitość Kościoła. Niewzruszona też jego świętość niemniej żywym jaśniała blaskiem. Widziano ją na dworach monarchów, zdobiącą trony, równie jak kwitnącą w najniższych klasach społeczeństwa. Składając takie dowody żywotności swojej religii prawdziwa zawstydziała sekciarzy, obalając wszelkie pozorne przyczyny, jakimi zasłaniali się ci, którzy błędną przyjmowali naukę.

Do najznakomitszych Świętych, w czternastym wieku, słusznie liczy się Święta Elżbieta, królowa portugalska. Wszystkie niejako cnoty wstąpiły na tron wraz z tą księżniczką. Córka Piotra III-go, króla Aragonii, urodziła się w 1271 r.: dano jej imię Elżbiety, na pamiątkę imienia jej ciotki, Świętej Elżbiety, królowej węgierskiej. Wychowana była przez dziadka swego, Jakóba I-go, którego nazywano Jakóbem *Świętym* dla jego cnót, a *Zdobycą* z powodu podbicia Majorki i Walencji. Umierając zostawił wnuczkę swoją przejętą już najszczytniejszemi zasadami pobożności, chociaż nie miała jeszcze naówczas skończonych lat dziesięciu.

Starano się otoczyć Elżbietę cnotliwemi osobami, którychby przykład mógł być dla niej ciągłą nauką. Młoda też ta księżniczka, pełna słodyczy, miłowała tylko rzeczy godne miłości duszy nieśmiertelnej, — rzeczy do Boga wiodące: największą sprawiano jej

radość prowadząc ją do kościoła. Od ósmego roku życia, oddawała się umartwieniom. Ubodzy zaś nazywali ją swoją mateczką.

Zasługona Dyonizemu, królowi Portugalii, nowa ta Ester nie dała się zaślepić bynajmniej blaskiem wielkości ludzkich. Czas swój dzieliła tak mądrze, iż obowiązki pobożności, nie przeszkadzały wcale do wypełnienia obowiązków jej stanu. Codziennie wstawszy rano, odprawiała medytacyę; następnie słuchała Mszy Świętej, podczas której bardzo często komunikowała. Również codziennie odmawiała *officium* do Najświętszej Panny i za dusze zmarłe. Miała godziny wyznaczone na pobożne czytania i na zatrudnienia domowe, jakoteż na pełnienie obowiązków względem bliźnich. Haftowała dla kościołów, oraz szyła odzież dla ubogich: w czem dopomagały jej damy dworu. Tym sposobem nie pozostawało jej ani chwili czasu na nieużyteczne rozmowy lub czeze zabawy.

Elżbieta czuwała także, aby cudzoziemcy przebywający w jej państwie mieli mieszkanie i wszelkie wygody. Pilnie wyszukiwała ubogich wstydzających się zebrać, i w ukryciu zapewniała im utrzymanie odpowiednie stanowi. Ubogim dziewczętom, które tak łatwo zbłąkać się mogą, dawała posag stosowny do ich położenia: słowem, rzecby można, że żyła tylko dla nieszczęśliwych. Tak liczne zatrudnienia nie przeszkadzały jej bynajmniej do wypełniania innych powinności. Kochała i szanowała męża, była mu posłuszną, jego wady znosiła cierpliwie. Dyonizy bowiem, obok wielu dobrych przymiotów, gwałtowne miał namiętności. Elżbieta zasmucona obrazą Boga i zgorszeniem, jakie z tego powodu wynikało, modliła się gorąco i kazała się modlić, aby go Bóg nawrócił. Zresztą, używała nicochybnego środka, w czemby ją wszystkie żony naśladować powinny: słodczyą jednała sobie serce małżonka; a tkliwą dobrocią wynagradzała gwałtowność jego uniesień, *Cierpieć, pracować, modlić się i milczeć*: oto było jej godło.

Godło to przyjęła od Świętej Klotyldy, która je znowu odziedziczyła po Świętej Monice. O wy żony. Chrześcijanki, które szczerze pragniecie nawrócenia mężów waszych! weźcie to godło do serca. Proście Boga, aby ognistemi głoskami, wyrzył go na sercach waszych; rozmyślajcie o nim codziennie u stóp krzyża, weźcie go za stałe prawidło postępowania waszego, a niezawodnie osiągniecie skutek.

Pamiętajcie, że tylko w anielskiej słodczy jest wasza siła: wyrzuty, skargi, kłótnie, opryskliwość, powiększają tylko złe. Postępowanie też Elżbiety sprawiło, iż się upamiętał król jej małżonek: zaprzestał swej gwałtowności, a wrodzone jego cnoty, uświęcone religią, tak wielkim zajaśniały blaskiem, iż stał się chwałą i przedmiotem uwielbienia swych poddanych. Na krótki czas przed jego nawróceniem się, zdarzył się następujący wypadek:

Elżbieta miała bardzo cnotliwego paza, przez którego potajemnie rozsyłała jałmużnę. Inny paż zazdrośny względów, jakie tamtemu cnoty jego zjednały, postanowił go zgubić; a dla dopięcia swego zamiaru, rzucił na niego najszkaradniejszą potwarz. Dyonizy skłonny do posądzania, uwierzył oszczerstwu, i mniemanemu przestępcy postanowił odebrać życie. Zawoławszy więc do siebie majstra mularskiego, który wypalał wapno, rzekł doń w te słowa: „Przysłę do ciebie paza, który cię zapyta: *Czyś wypełnił rozkazy króla?* Będzie to znak, po którym go poznasz. Naówczas, pochwyciwszy go, wrzucisz w piec: ściągnął on na się gniew mój, i godzin jest śmierci.“

Jakoż w rzeczy samej, w dzień oznaczony, posłano cnotliwego paza do mularza. Dobry młodzieniec, przechodząc około kościoła, wstąpił tam na chwilę, dla oddania czci Najwyższemu; nie dość mu było na wysłuchaniu Mszy już zaczętej, chciał nadto być obecnym na drugiej. Tymczasem, król niespokojny, czy spełniono jego rozkazy, dla powzięcia wiadomości posyła owego paza oskarżyciela. Mularz mniema, iż to jest paż, o którym król mówił: porywa go więc i wrzuca w płomienie, które go w jednej chwili pochłaniają. Paż królowej, po skończonej Mszy, spokojnie dalszą odbywa drogę, a przybywszy do mularza, zapytuje, czy spełniono rozkaz króla. Odbiera potwierdzającą odpowiedź i śpiesznie wraca do pałacu, dla zdania sprawy z wypełnionego polecenia. Jakież było zadziwienie króla, gdy go ujrzał wracającego: uwiadomiony o szczegółach tego wypadku, ukorzył się przed sądami Boga, uznał niewinność paza, i odtąd szanował cnotę i świętobliwość królowej.

Osiągnąwszy cel swoich starań przez nawrócenie męża, cel zawsze drogi dla Chrześcijańskich żon, Elżbieta czuwała także nad przygotowaniem go do dobrej śmierci. Kiedy przypadła na króla

ciężka choroba, podwoiła gorliwości, dając mu dowody najtkliwszego przywiązania. Mężna, pełna czułości, na chwilę nie odstępowała od jego łoża, sama mu usługując: a gdy straciła ziemską nadzieję, zgon świętobliwy małżonka stał się jedynym przedmiotem jej myśli. Obfite w tym celu rozdawała jałmużny, i nakazała modły w całym królestwie dla wyjednania mu tej łaski. Bóg wysłuchał pokornej swojej służebnicy. Przez cały ciąg choroby, król okazywał najszczerzy żal i umarł w pokoju. Zostawszy wdową, Elżbieta żyła już tylko dla Boga, dla dzieci, między którymi pragnęła utrzymać zgodę i Chrześcijańską miłość, oraz dla ubogich, którzy więcej niż kiedykolwiek doznawali jej szczodroblowości. W sześćdziesiątym piątym roku życia, dostała lekkiej gorączki: sama oznaczyła godzinę swego zgonu. Kilka razy powtórzyła Spowiedź; klęcząc u stóp ołtarza, przyjęła Wiaty, a następnie sakrament Ostatniego Namaszczenia. Godna córka Maryi, pałała najtkliwszą pobożnością ku Boskiej swej Matce, a kiedy Boski jej Oblubieniec zawezwał ją na gody wiekuiste, radość napełniła jej duszę: było to 4 lipca 1336 r. Jawne cuda dowiodły prawdy i wielkości jej cnót, a Kościół mógł na zawstydzenie heretyków przedstawić w tej znakomitej pani, córce, żonie, i matce królów nowy wzór niewzruszonej swojej świętości.

Znalazł on jeszcze innych wymówniejszych obrońców. Krwawe świadectwo złożone zostało na udowodnienie, że jego moralność jest świętą, jego dogmata prawdziwe, jego początek Boski. Czternasty wiek, miał także swoich męczenników. Dzieci Kościoła Katolickiego! za was to oni walczyli: hołd więc wdzięczności od was się im należy. Zwróćcie wzrok wasz ku Północy, i patrzcie na tych trzech młodych Litwinów, na których czołach jaśniej promień nieśmiertelnej chwały; imiona ich są: Antoni, Jan, Eustachiusz. Dwaj pierwsi są to bracia, urodzeni na Litwie, z bardzo znakomitej rodziny. Wszyscy trzej byli na dworze Olgierda, Wielkiego Księcia Litewskiego, ojca Władysława Jagiełły. Posłuchajcież, z jakiego powodu zostali oni na śmierć skazani.

Wychowani w Religii swego kraju, równie jak wszyscy Litwini, czcili ogień jako bóstwo swoje. Ale gdy łaska Boga dozwoliła im poznać prawdę, wraz ze chrztem przyjęli Wiarę Chrześcijańską.

W skutek przyjętej wiary, wzbraniając się używać mięsa w dzień postny, przypłacili ten opór utratą wolności i życia. Wtrąceni do więzienia z rozkazu księcia, po okropnych torturach, skazani zostali na śmierć. Największe jednak męczeństwo poniósł najmłodszy z nich, Eustachiusz. Poraniono mu całe ciało bijąc go kijami; połamano mu nogi; zdarto gwałtownie włosy i skórę z głowy. Męczeństwo tych trzech Świętych nastąpiło w Wilnie, około r. 1342. Powieszono ich na wielkim dębie, który służył za szubienicę dla złoczyńców; po nich nikogo już tam nie wieszano: Chrześcijanie bowiem zakupili od księcia drzewo i całe to miejsce, gdzie później wybudowali kościół. Zobaczmy wkrótce, że krew tych męczenników nie była przełaną daremnie.

Opuśćmy Litwę, a przejdźmy do Niemiec. Tu nowy świadek podpisze krwią swoją Świętą Wiarę naszą i wykaże bezbożność potwarzy, rzucanych na jeden z największych dogmatów Katolickiego Kościoła. Na tronie królewskim zasiadał książę, któremu historya zmuszoną była nadać haniebnny przydomek *gnuśnego* i *pijaka*; imię jego było Wacław; mieszkał on w Pradze Czeskiej. Niedaleko stamtąd, w 1330 roku, urodziło się dziecko, któremu na chrzcie nadano imię Jan, a przezwano Nepomucenem od miasta Nepomuk, w którym przyszło na świat. Zaledwie żyć zaczął, a już o mało się z życiem nie rozstał. Z objęć śmierci wyrwała go opieka Matki Boskiej, której wstawienia się do Boga za dzieciątkiem błagali rodzice w pobliskim kościele, należącym do klasztoru Cystersów. Przejęci wdzięcznością, poświęcili syna Tej, która go im zwróciła, i niczego nie zaniedbali, aby mu dać dobre wychowanie.

Z wiekiem wzrastając w cnotach i pobożności, Jan Nepomucen otrzymał stopień doktora teologii i prawa kanonicznego w owym sławnym uniwersytecie w Pradze, który mógł ubiegać się o pierwszeństwo z uniwersytetami Paryża i Padwy. Od najmłodszych lat czuł on w sobie skłonność do stanu duchownego; do tego też celu kierował wszystkie swoje nauki; a przystępując często do Komunii, szczęśliwie przygotował się do przyjęcia Sakramentu Kapłaństwa. Zaledwie ten ostatni otrzymał, rozkazano mu używać rzadkiego talentu kaznodziei, jakim go Niebo obdarzyło: Całe też miasto zbiegało się na jego nauki. Studenci, (a było ich podówczas cztery tysiące)

biegli na nie tłumem. Wpływ Świętego na dusze słuchaczy był zadziwiający. Arcybiskup praski, chcąc mieć przy sobie człowieka tak napełnionego duchem Bożym, dał mu wakującą kanonią.

Wacław posłyszawszy o tym słudze Bożym, zapragnął go poznać osobiście, i mianował kaznodzieją dworu, na czas Adwentu. Czuł wprawdzie trudność tego powołania Jan Święty; przyjął je jednak, a mowy jego tak silne uczyniły wrażenie na monarsze, iż na czas jakiś powściągnął był swoje burzliwe namiętności. Ofiarował mu nawet biskupstwo i inną godność, do której znaczne dochody były przywiązane, Święty jednak odmówił wszystkiego; a im więcej gardził wielkością światową, tem więcej dozwalał mu Bóg cieszyć się szacunkiem świata.

Żona Wacława, księżniczka ozdobiona najpiękniejszymi cnotami, wielbiąc namaszczenie, jakie cechowało mowy Świętego Jana Nepomucena, wybrała go za swego spowiednika. Nietylko zaś królowa powierzyła temu słudze Bożemu kierunek swego sumienia; wszystkie też pobożne osoby, zostające przy dworze, prosiły go, aby o duszach ich miał staranie. Wszyscy wielbili w nim rzadki dar, z jakim kształcił, że tak powiemy, Świętych na tronie, osładzał cierpienia nieszczęśliwych i sprawiał, że wpośród wielkiego świata, gdzie się tak często zapomina o Świętej Ewangelii, kochano ją i przestrzegano jej przepisy.

Tymczasem gwałtowny Wacław powziął zamiar dziwny i dotąd niepraktykowany: domagał się, aby mu Jan Nepomucen odkrył spowiedź królowej. Kazawszy przywołać sługę Bożego, z razu nieznaczne zadawał mu pytania; a następnie zrywając maskę obłudy, wyjawiał myśl swoją otwarcie. Przejęty zgrozą Jan, przedstawił mu w sposób pełen uszanowania, że zadanie jego sprzeciwia się rozumowi i ubliża Religii. Król jednak nie chciał tego słuchać, a niemogąc nic otrzymać, rozkazał Świętego wtrącić do więzienia.

Wkrótce potem przywołał go znowu do siebie, zaprosił nawet do swego stołu, a po skończonej uczcie, oddaliwszy wszystkich obecnych, gdy pozostał sam z tym sługą Bożym, podwajając usiłowań, zachęcał go znowu do wyjawienia spowiedzi królowej. Równie jak poprzednio odpowiedział Święty, że do milczenia zmuszają go prawa przyrodzone, Boskie i ludzkie, i że nic nie potrafi skłonić go do

zdradzenia swoich obowiązków. Król widząc że wszystkie jego usiłowania są nadaremne, nie kładł już granic swojej wściekłości: rozkazał na nowo odprowadzić Świętego do więzienia i obchodzić się z nim jak najsrożej. Mordercy rozciągnęli go na torturach, zapalone pochodnie przykładali mu do boków, a pałac na wolnym ogniu, męczyli z wyszukanem okrucieństwem.

Wśród tych cierpień, Jan Nepomucen powtarzał tylko Święte imiona *Jezus* i *Marya*. Wreszcie konającego prawie zdjęto z tortur. Znowu Wacław stanąwszy przed nim: „Wybieraj, rzekł, albo umrzeć albo wyjawić spowiedź królowej.“ Święty nic nie odpowiedział, milczeniem tylko dał poznać myśl swoją. Zrozumiał to Wacław: „Weźcie mi tego człowieka z przed oczu, zawołał, i wrzucie go w rzekę, skoro cienie nocy zapadną, aby wykonanie wyroku ukryte było przed ludem.“

Święty Męczennik użył tych kilku godzin, które mu zostawały przed śmiercią, na przygotowanie się do spełnienia ofiary. Za nadejściem nocy, związano mu ręce i nogi, i wrzucono w Mołdawę, z mostu łączącego wielką Pragę z małą. Stało się to w wilią Wniebowstąpienia Pańskiego, dnia 13 maja 1383 roku.

Zaledwie Święty Męczennik oddał ducha Bogu w nurtach rzeki, ciało jego opromienione niebieską światłością, wypłynęło na wierzch wody i ściągnęło tłumy widzów. Królowa, która o niczem nie wiedziała, pobiegła do męża zapytać go o powód tej jasności, którą z pokojów swoich spostrzegła. Przerażony tyran, ani słowa nie odpowiedział; ale natychmiast chcąc ukryć swój wstyd i hańbę, odjechał na wieś, nie pozwalając nikomu udać się z sobą. Z pierwszym też brzaskiem cud się wyjaśnił: sami bowiem mordercy zdradzili tajemnicę króla.

Całe miasto zbiegło się, aby oglądać święte ciało. Kanonicy katedralni poszli procesjonalnie zabrać te zwłoki, które umieszczono w kościele Świętego Krzyża. W czasie tego przeniesienia, wielu chorych odzyskało zdrowie. Tak skończył życie Jan Nepomucen, słusznie między Męczenników policzony. Tytuł ten tem więcej mu przynosi chluby, że tajemnica spowiedzi w żadnym dotąd z tyranów nie wywołała takiej wściekłości, i żadnej dotąd nie miała jeszcze ofiary.

Te świadectwo krwi Świętego Męczennika z Pragi, potrzebne

było dla odparcia potwarzy przez nieprzyjaciół Kościoła rzucanych, równie jak dla przyniesienia mu pociechy w smutku, jakim go ówczesna dręczyła schyzma. To opłakane rozdwojenie znane jest pod nazwiskiem *Wielkiej Schyzmy Zachodniej*: powód jej był następujący. Kilku Papieży obrało sobie za miejsce pobytu Awinion (Avignon) we Francji. To oddalenie najwyższych pasterzy z Rzymu smutne na całe Włochy spowodowało skutki. Temu to nawet przypisać należy owe zdarzenie szczególne, że nie znajdujemy w Rzymie pomników z Wieków Średnich. Po śmierci Grzegorza IX-go, lud rzymski, obawiając się, aby nowy Papież, jeżeliby był Francuzem, nie obrał znowu rezydencji w Awinionie, otoczył zgromadzonych na radę Kardynałów, wołając: *Chcemy Papieża Rzymianina*. Do tych krzyków dołączono pogrozki. Wybór papieża Urbana VI nastąpił nagle; stąd utrzymywano, że był nieważny, i obrano innego Papieża, pod imieniem Klemensa VII. Chrześcijaństwo rozdzieliło się na stronnictwa dwóch Papieży. Jednakże ta schyzma jakkolwiek zasmucająca, mniej podobno miała złego wpływu na sumienie ludzkie,—niż inne, na pozór mniej ważne, zgorzienia.

Jest-to uwaga Świętego Antonina, Arcybiskupa Florencji, który w połowie następnego wieku o tem pisze: „Jedna i druga strona przekonana była, iż działa w dobrej wierze i podług sumienia. Jakkolwiek bowiem potrzeba wierzyć, że jeden jest tylko widzialny naczelnik Kościoła; jeżeli jednak dwóch Papieży jednocześnie wybranych zostanie, nie jest koniecznością wierzyć, że ten lub tamten jest prawym Papieżem, ale że ten tylko jest prawym Papieżem, który był wybrany kanonicznie. Lud zaś nie ma obowiązku roztrząsać, który jest wybrany kanonicznie: może on iść w tym względzie za zdaniem swego Pasterza.“ Trzeba tu dodać, że następstwo namiestników Chrystusa tak nie mogło być przerwane przez schyzmę, jak nie może być przerwane śmiercią Papieża: głównie bowiem ten łańcuch i to następstwo apostolskie, stanowi zawsze też sama nauka. Już zaś wszyscy *prawdziwi* Papieże, którzy poprzedzili Papieży *wątpliwych*, lub też po nich Stolicę Apostolską zasiedli, wyznawali tę samą naukę: ci więc tylko są niezaprzeczenie namiestnikami Chrystusa i następcami Piotra Świętego. Wielki zamiar Boga, którym jest uświętobliwienie wybranych, nie nie ucierpiał

przez czas tego zasmucającego rozdziału: byli bowiem Święci w krajach obu Papieżom uległych. Wśród tej żywej boleści, Kościół nie został bez pociechy. Zaledwie herezyja wyrwała z łona matki kilkoro dzieci które nie były jej godne, aż oto tysiące nowych biegnie rzucić się w jej macierzyńskie objęcia.

Krew trzech Litewskich Męczenników, o których wspomnieliśmy, była jakby nasieniem nowych Chrześcijan. Pokorny zakonnik Świętego Franciszka, kryjący pod ciemną swą suknią odwagę bohatera i gorliwość Apostoła, Jan de Montcorvin, wysłany został jako misjonarz na Wschód. Wyszedł pieszo, z kijem w rękę, Opatrzność za jedyną podporę mając; doszedł tak aż do Chin północnych, przez Tartaryę, Persyę i znaczną część Indyi. Niósł z sobą list Papieża do cesarza. Posłuchajmy jak ten wielki misjonarz sam podróż swoją opowiada.

„Przepędziwszy trzy miesiące w Indyach, przy kościele Świętego Tomasza, przybyłem do królestwa Kathai (do Chin północnych). Tam przedstawiłem się cesarzowi, którego nazywają Wielkim Chanem: a stosownie do listów Papieża zachęcałem go, aby przyjął Wiarę Chrześcijańską. Zbyt jednak znalazłem go zatwardziałym w bałwochwalstwie; lubo nie można zaprzeczyć, że wiele czyni dobrego dla Chrześcijan. Jedenasty już rok upływa, jak spełniam tę misję. Przez ten czas wybudowałem kościół w mieście Kambalu, głównej rezydencji króla: od sześciu lat gmach ten ukończono. Kazałem postawić dzwonnice, w której umieściłem trzy dzwony. Ochrzciłem dotychczas sześć tysięcy osób. Jeden z królów imieniem Jerzy, przywiązał się do mnie, w pierwszym zaraz roku mego pobytu; a nawróciwszy się, otrzymał święcenia mniejsze, i w królewskie szaty przybrany służył mi do Mszy. Nawrócił też znaczną część swoich poddanych: a kazawszy wybudować wspaniały kościół na cześć Świętej Trójcy, nazwał go Kościołem Rzymskim. Ochrzciłem również sto pięćdziesiąt dzieci, które mi pomagają w nabożeństwie. Ja dzwonię na każdą godzinę, ale nie mając nót, śpiewamy z pamięci.

„Teraz jestem już stary, posiwiałem raczej od pracy i utrapień, aniżeli w skutek wieku: mam dopiero lat pięćdziesiąt ośm.

Przetłumaczyłem na język tatarski Nowy Testament i Psalterz; uczyć i opowiadać publicznie wiarę Chrystusa.“

Papież z uniesieniem radości dowiedziawszy się o tym postępie wiary na Wschodzie, polecił Gonzalwowi, podówczas Generałowi Braci Mniejszych, aby wybrał siedmiu zakonników cnotliwych i uczonych, wysłuchiwał Biskupów, i wysłał do Tartaryi. W liście swoim Namiestnik Chrystusa dodaje: „Zważywszy wielkie czyny, jakie brat Jan de Montcorvin za łaską Boga zdziałał w Tartaryi, i nie przestaje działać dotąd, mianowaliśmy go Arcybiskupem wielkiego miasta Kambalu, powierzając mu kierunek dusz w Tartaryi.“<sup>1)</sup>

Wkrótce Religia doszła do Persyi, gdzie Papież ustanowił nowe Biskupstwa. Kiedy kościół z tej strony takiej doznawał pociechy; starania innych dzieci Świętego Franciszka spowodowały liczne nawrócenia w Bułgaryi. W przeciągu stu sześćdziesięciu dni ochrzczono przeszło dwakroć sto tysięcy ludzi; aby zaś liczba nawróconych nie ulegała żadnej wątpliwości, król rozkazał zrobić ich spis urzędowy.

Nieśmiertelna Oblubienico Boga-Człowieka! Kościele Święty! ciesz się z dziełek, które ci przybyły, i z tych, co przybędą jeszcze; nowy klejnot dołączony zostanie do twojej korony; Litwa dozna skutków opieki swoich Męczenników! Litwini oddawali cześć ognio-  
wi, w którego wieczne trwanie wierzyli, a zarazem czcili lasy i węże. Naród ten nieustannie z Polakami toczył wojny podbudzany do tego przez Krzyżaków, którzy zamiast ich nawracać, własnego politycznego szukali interesu. Gdy po śmierci Króla Ludwika Węgierskiego berło Polskie dostało się w młodziutkie ręce jego córki Jadwigi, W. Ks. Litewski, Jagiełło, zażądał jej ręki, obiecując z całym narodem przyjąć wiarę katolicką. Jadwiga, aczkolwiek już zaręczona Wilhelmu Księciu Rakuzkiemu, którego bardzo kochała, zrobiła dla dobra narodu ofiarę ze swej miłości i w 1382 roku została żoną Jagiełły. Przez to małżeństwo, połączyły się z sobą nazawsze politycznie i religijnie dwa wrogie dotąd narody: Polacy i Litwini, — pierwszy i jedyny bodaj w dziejach przykład dobro-

<sup>1)</sup> Fleury, ks. LXXXVII, LXXXVIII.

wolnej Unii, która pół-tysiąca lat przetrwała. Jagiełło, już naówczas król Polski, przybywszy do Litwy w roku 1387, zwołał przedniejszych panów do Wilna, w dzień popielcowy. Przy pomocy ich, tudzież towarzyszących mu Biskupów, starał się nakłonić Litwinów do uznania prawego Boga i przyjęcia Religii Chrześcijańskiej; lecz lud ten utrzymywał, iż bezbożnością jest odstępować od bogów swoich i znosić zwyczaje przodków. Naówczas chcąc im okazać, że to, czego się wyrzec wzbranieli, nie było prawdą, ale raczej śmiesznością, Jagiełło rozkazał w Wilnie zagasić ów ogień w obecności ludu, obalić świątynię i zburzyć ołtarz na którym palono ofiary, wyciąć lasy poświęcone, i pozabijać węże, które utrzymywano w każdym domu, i którym oddawano cześć boską.

W obec tego zniesienia religii Litwini ograniczali się na jękach i płaczu, nie śmiejąc się opierać rozkazom króla; oczekiwali tylko ciągle chwili, w której bóstwo ich pomści się za swą własną krzywdę. Gdy jednak wykonawcom rozkazów króla nic się złego nie stało, poznali prawdziwe światło wiary, i zażądali Chrztu Świętego. Książę polscy w ciągu kilku dni oświecili ich w artykułach Wiary, nauczyli modlitwy Pańskiej i Składu Apostolskiego: najskuteczniej jednak nad ich nawróceniem pracował sam król. Równie jak Stefan, król Węgierski, wielki ten mąż mniemał, iż sława monarchy zależy na tem, aby cywilizować ludy powierzone jego opiece; a wiedział dobrze że cywilizacja jest córą wiary. Szlachta litewska Chrzest Święty przyjmowała z osobną; co do ludu, ponieważ w skutek tak nagłego przejścia, trudnoby było chrzcić każdego człowieka pojedynczo, ochrzczono go więc przez pokropienie i zanurzenie w wodzie.

### M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, za ciągłą opiekę, jakiej udzielałeś Kościołowi: dla nas-to broniłeś go i pocieszałeś. Dozwól nam być powolnymi na jego głos macierzyński.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego, jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, będę wiernie zachowywał przykazania Kościelne.

## N A U K A XLV-ta.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCJAŃSKIEJ  
(WIEK PIĘTNASTY).

Kościół napastowany: Wiklef, Jan Hus, i t. d. — Kościół broniony: Sobór Konstancyjski; Święty Wincenty Foreryusz; Święty Kazimierz; Zakon dobro-  
wolnych Ubogich; Bractwo Miłosierdzia.

Przypatrzcie się znowu walkom waszej Matki, Kościoła, a jeżeli prześladowania te zasmucają wasze serca, niech wiara wasza ożywi się na widok jego tryumfów. Wiek piętnasty, w który dzisiejsza nauka nas wprowadza, przedstawia dalszy ciąg i rozwijanie się wiecznej walki piekła z Kościołem, złego z dobrem, błędu z prawdą, ciała z duchem.

Środki działania i napaści piekła okazują się: 1° w trwaniu Schizmy Zachodniej; 2° w Wiklefie, Janie Husie i Hieronimie z Pragi; 3° w strasznych zgorszeniach wynikłych z herezy; 4° w odstąpieniu od wiary pewnej części ludów chrześcijańskich na Wschodzie i na Zachodzie.

Dla powstrzymania i naprawienia złego, Bóg stawia: 1° trzydzieści siedm nowych zgromadzeń duchownych i zakonów; 2° Sobór powszechny; 3° wielką liczbę Świętych, we wszystkich klasach społeczeństwa; 4° nawrócenie nowych ludów.

Herezye wieku poprzedniego, razem ze zgubną schyzmą dręczącą Zachód, osłabiły w ludach uszanowanie dla władzy Papieskiej, i rozniosły wszędzie żarzewie buntu przeciw Kościołowi. Potrzeba było tylko umysłu, w którymby się one streścić i uwydatnić mogły, umysłem takim był Wiklef. Obrażony na uniwersytet Oxfordzki, który mu odebrał posadę profesora, za głoszenie błędnej nauki duchowny ten angielski powziął nienawiść przeciwko Papieżowi, przypisując mu swoje usunięcie. W pismach swych i kazaniach powstał otwarcie przeciw władzy Kościoła, Sakramentom i obrządkom. Ducho-

wieństwo angielskie jednoznacznie potępiło nowatora, zmuszając go do opuszczenia probostwa.

Pisma Wiklefa znalazły żywe przyjęcie w Niemczech, gdzie wiele już było umysłów niechętnych duchowieństwu. Jan Hus, ksiądz czeski, niespokojny i dumny, przyjął naukę angielskiego sekciarza, i zaczął walczyć przeciw Kościołowi. Uczeń Jana Husa, Hieronim z Pragi, tak nazwany od miejsca swego urodzenia, popierał głośno naukę swego mistrza. Zepsucie serca popchnęło go w herezyą, a pycha utrzymała w niej do śmierci.

Przeciwko tym trzem heretykom Bóg stawiał Doktorów katolickich zebranych w Konstancji, jako też wyrok tegoż Soboru. Wśród obrońców Wiary jaśniał szczególnie kardynał d'Ailli, zwany *młotem heretyków*, i jego uczeń, sławny Gerson, kanclerz uniwersytetu Paryskiego. Pokonani zwycięsko przez teologów katolickich, nowatorowie potępieni też zostali przez Sobór Konstancyjski, na którym Kościół zniósł również używanie przez świeckich Komunii pod dwiema postaciami. Wyjaśniliśmy tego powód powyżej, mówiąc o Eucharystyi <sup>1)</sup>.

Wiklef umarł w zapomnieniu w Anglii; a Jan Hus i Hieronim z Pragi, spaleni zostali na stosie z rozkazu cesarza Zygmunta. Dużo z tego powodu było napaści na Kościół; lecz aby się przekonać, jaki brak dobrej wiary i wiadomości cechował to oburzenie, dość jest widzieć, iż Sobór Konstancyjski ograniczył się względem heretyków, a mianowicie względem Jana Husa na odebraniu mu godności duchownych i spalenia jego pism. Surowość, jakiej uległ następnie, była wyłącznie dziełem władzy cywilnej. Władza ta bowiem dała Husowi kartę bezpieczeństwa, pod tym jedynie warunkiem, iż zdoła usprawiedliwić się przed Soborem, i podda się jego powadze, jeżeli ten uzna jego naukę za heretycką, jak to wyznał sam Hus publicznie. Kiedy więc człowiek ten nie dotrzymał słowa, cesarz Zygmunt osądził, iż byłoby przeciw wszelkim zasadom rozsądku, religii i zdrowej polityki, wystawiać ludy jego pieczy powierzone, na uludy fanatyzmu człowieka, który oświadczał, iż naukę swoją głosić będzie do ostatniego tchu życia. Czyż nie

<sup>1)</sup> Tom IV, nauka XXXVI.

uporowi swemu winien ciężką karę sprawiedliwości ludzkiej, która spada na głowę jego? Czyż pycha i nieposłuszeństwo mogły mu zjednać przebaczenie?

Żyżka, uczeń Husa, dowiedziawszy się o śmierci swego mistrza, stanął na czele kilku tysięcy szaleńców; szerzył zaburzenie nietylko po całych Czechach, ale i po całych Niemczech: herezya, jak zawsze tak i teraz, stała się źródłem strasznych klęsk dla ludów. Czechy i część Niemiec, zamieniły się w pustynię zalaną krwią ludzką, i zasypaną popiołem, oraz gruzami miast, klasztorów i wiosek. Spustoszenie było tak wielkie, że cesarz Zygmunt musiał wysłać wojska, które pobiły i rozproszyły Husytów.

Sobór zwołany do Konstancji położył koniec wielkiej schyzmie Zachodniej, mianowaniem Marcina V, którego cały Kościół uznał za jedynego i prawdziwego Papieża, następcę Piotra Świętego. Heretycy jednak w nienawiści swojej nie przestawali głosić, iż prawdziwe zasady Wiary nie w Katolickim Kościele się znajdują. Zbawiciel, aby im zamknąć usta, okazywał przez cały ten wiek, że ta Matka nasza jest prawą jego Oblubienicą, że w niej jedynie pokłada swoje upodobanie, że w Kościele tylko uwieczni się dzieło odkupienia, i że na koniec, tylko w Kościele, zrodzone dziatki, są istotnie enotliwemi, bo cnoty ich uświęcone zostały cudami.

Człowiekiem, którego podobało się Bogu stawić w obec Europy, pozwalając mu jaśnieć przez całe pół wieku, — człowiekiem, którego Bóg wzbudził dla obrony Kościoła Katolickiego, dla zawstydzenia herezy i posunięcia przeważnie ludzkości ku wskazanym jej przez Zbawiciela celom, był Święty Wincenty Ferreryusz. Anioł ten Apokalipsy, urodził się w mieście Walencji, w Hiszpanii, dnia 23 lutego 1357 roku. Tkliwa pobożność cechowała rodziców jego, a miłość ich ku ubogim tak była wielką, iż w zapale swoich chrześcijańskich uczuć, w końcu każdego roku rozdzielali między biednych wszystko, co im pozostało z dochodów.

Od dzieciństwa Wincenty okazywał tkliwe nabożeństwo do cierpiącego Jezusa i do Najświętszej Jego Matki, którą zawsze czcił jak swoją Matkę. Wszyscy ubodzy byli jego przyjaciółmi, co widząc rodzice, powierzali mu rozdzielanie jałmużny. Chciał też Bóg, aby młody chrześcijański bohater wcześniej na ciężkie próby

życia był wystawiony, i dla doświadczenia jego cnoty, dopuścił na niego gwałtowne pokusy. Wincenty walczył przeciw nim modlitwą, umartwieniem i ciągłym czuwaniem nad zmysłami. Wszedłszy do zakonu Świętego Dominika, tamże wyświęcony został na kapłana, a gorliwe jego kazania tak obfite wydawały owoce, iż Papież mianował go kaznodzieją apostołskim.

W tym charakterze Wincenty odbył misyą w Hiszpanii, Francji, większej części Niemiec, Włoch i Anglii. Aby słowom jego większą nadać siłę, Bóg udzielił mu daru czynienia cudów: najślawniejszym z tych cudów było przywrócenie władzy w członkach pewnemu kalece w Katalonii, nazwiskiem Jan Soler, którego uleczenie doktorzy za niepodobne osadzili. O prawdzie tego cudu przez długie lata można się było przekonywać: ponieważ Soler, z powodu wysokich swych zalet, wyniesiony był na godność Biskupa Barcelony.

Święty misjonarz prowadził życie surowe, pomimo trudów nieodłącznych od nieustannych podróży. Nigdy nie używał potraw mięsnych: pościł ciągle, wyjąwszy niedzielę. W piątek i w sobotę chleb i woda składały całe jego pożywienie: taki sposób życia zachował przez lat czterdzieści. Słoma lub chróst służyły mu za poślanie. Pokora jego i gorliwość dorównywały umartwieniom: większą część dnia spędzał w konfesyjale, gdzie gorliwie pielęgnował ziarno, na kazaniach w serca słuchaczy rzucone. Odrzucał ciągle wszelkie godności duchowne, oraz wszelkie urzędy, jakie mu dawano w zakonie.

Przejeżdżając przez Francję nauczał w Nevers, w Bourges i w Delfinacie. Dowiedziawszy się, iż mieszkańcy tamtejszej doliny, którą *doliną zepsucia* zwano, pogrążeni w najstraszniejszych nierządach, i że dzikość ich i barbarzyństwo nie dozwoliły dotąd żadnemu misjonarzowi przeniknąć w głąb tej części kraju, Wincenty, gotów na wszystko dla chwały Boga, postanowił ich ocalić kosztem własnego życia. Bóg też pobłogosławił jego pracy: oświeceni i pociągnięci łaską ci nieszczęśliwi, zniechęceni swojemu występniemu życiu, wynagrodzili je prawdziwym nawróceniem się. Zmiana była tak zupełna, iż dolinie tej nadano nazwę *Val-pure*, to jest, dolina czystości, które-to miano po dziś dzień zachowuje.

Bogu jednemu wiadomo jak wielką liczbę grzeszników i here-

tyków, nauki Świętego Wincentego nawróciły na drogę cnoty i prawdy. On sam mówi w jednym z listów pisanych do Generała zakonu, iż gdzie tylko przebywał, udawało mu się nawrócić prawie wszystkich heretyków, tam się znajdujących.

Sława jego doszła do króla Maurów w Hiszpanii. Władca ten, jakkolwiek Mahometanin, zapragnął poznać tak nadzwyczajnego człowieka, i zawezwał go do siebie. Przystał na to zaproszenie Święty; i w tym celu wsiadł na okręt w Marsylii. Przybywszy do Grenady, zaczął opowiadać Ewangelią. Liczne nawrócenia, jakie nastąpiły między Mahometanami, tak przeraziły możnych państwa, iż dla zabezpieczenia swojej religii od strat, jakie jej zagrażały, prosili króla, aby usunął z kraju Wincentego. Święty przeniósł swoje apostołowanie do innych części Hiszpanii, a potem powrócił do Francji.

Ziemia Turoneńska i Bretania były głównem polem jego nauk i cudów. We Francji, równie jak w Hiszpanii, cisnęły się tłumy dla słuchania go. I nie dość na tem: dziwna potęga tego człowieka tak porywa serca, iż niekiedy dziesięć, a nawet piętnaście tysięcy słuchaczy, nie mogąc się nasycić słodką jego wymową, biegło za nim, aby go usłyszeć w innych miejscach, gdzie miał nauczać. Niepodobna powtarzamy, jest oznaczyć liczby dusz przez niego nawróconych. Według najdokładniejszej rachuby, zdaje się, iż około dwudziestu tysięcy heretyków, ośmdziesięciu tysięcy Mahometanów, dwudziestu pięciu tysięcy Żydów, wraz z niezliczną ilością grzeszników i grzeszników, przywiódł na drogę prawdy i cnoty. Takie-to były owoce jego nauk<sup>1)</sup>. Słowa jego jak piorun elektryzowały Europę. i przeniknęły do głębi jej wnętrzości, tak, jako dwoma wiekami później słowa Franciszka Ksawerego wstrząsnęły Indją i Japonią.

Tymczasem zbliżał się dzień, w którym Święty Apostoł miał iść do Nieba zbierać owoce ziarn rzuconych na ziemię i własnym skropionych znojem. Zachorował w Bretanii. Przybywszy do Vannes, uczuł wzmagającą się gorączkę, i przepowiedział, że za dziesięć dni umrze. W istocie za nadejściem dziesiątego dnia, kazał sobie czytać mękę Zbawiciela, odmówił Psalmu Pokutne, i umarł spokojnie we środę przed Kwietnią Niedzielą, dnia 5 kwietnia, 1419 roku,

<sup>1)</sup> Patrz Bollardystów.

mając lat życia pięćdziesiąt dwa. Święty ten, w trzech głównych przepisach mieścił całą doskonałość chrześcijańską: 1<sup>o</sup> unikać zewnętrznych roztargnień, spowodowanych zbyt staraniami doczesnych; — 2<sup>o</sup> chronić duszę od wpływów pychy; — 3<sup>o</sup> wyrzec się wszelkiego nieumiarkowanego przywiązania do rzeczy doczesnych<sup>1)</sup>. Czy tak my czynimy?

Prawdziwy Kościół, który w posłannictwie Świętego Wincentego okazywał swoją potęgę, przywracając na macierzyńskie swe łono wiele zbłąkanych owieczek, objawił ją również w cnotach świętych królów, których na ówczesnych umieszczał tronach. I czyż nie jest-to rzeczą godną uwagi, że w każdym wieku istnieją znakomici Święci w niższych i wyższych klasach społeczeństwa, w klasztorach i pałacach, w chatkach i na tronie? Czyż może Religia wymowniejsze o sobie dać świadectwo, jak dowodząc tak jasno, iż zdolną jest uświęcić wszystkie stany? Jakaż wymówka, po tylu dowodach, zdołamy usprawiedliwić naszą gnuśność?

Tak w piętnastym wieku, ukazuje się młodziutki książę, jaśniejący równie doskonałą cnotą jak blaskiem urodzenia i wdziękiem zalet towarzyskich: jest nim Święty Kazimierz, wnuk Jagiełły, syn Kazimierza III Jagiellończyka, króla Polskiego. Zachowując wśród zepsucia wieku zupełną czystość obyczajów, zakwitnął on jak lilia wśród cierni. Miłość ubogich i nabożeństwo do Maryi odznaczały go szczególnie. Aby tej Królowej Aniołów ufnąć swoją synowską okazać, odmawiał często hymn na Jej cześć ułożony,<sup>2)</sup> a umierając żądał, aby kopią onego wraz z nim włożono do trumny.

Gdy miał lat trzynaście, Węgrzy posłyszawszy o jego wielkich zaletach i rzadkich cnotach, wezwali go na tron, w miejsce króla Macieja, z którego byli niekontenci. Święty, ulegając woli ojca, pojechał do Węgier; ale dowiedziawszy się, że Papież zganił postępek Węgrów, wrócił do Polski, i zajął się pozyskaniem świetniejszego

<sup>1)</sup> Obacz też ustęp o posłannictwie Świętego Wincentego Ferreryusza w dziele: X. Gaume *Où allons-nous?*

<sup>2)</sup> *Omni die dic Mariae* (Witaj Panno Nieustanną Czcigodną udarowaną). Która się śpiewa w Ostrej-Bramie w Wilnie codzień przy odsłonięciu cudownego Wizerunku Maryi.

tronu, aniżeli tron węgierski: wszelkie odtąd usiłowania skierował ku uświęceniu swej duszy. Młodym jeszcze będąc co do lat, dojrzał dla Nieba; umarł w Wilnie, dnia 4 marca roku 1483, mając lat dwadzieścia cztery. Święty Kazimierz jest patronem Polski, i wzorem dla wszystkich młodych ludzi, pragnących zachować najpiękniejszą i najdelikatniejszą z cnót.

Jeżeli teraz od najwyższych klas społeczeństwa przejdziemy do ludu, to i tam również napotkamy pomniki cnoty, uświęcające Kościół Katolicki. Sekciarze Wiklef i Jan Hus, oddziedziczywszy błędy Waldensów i Albigensów, utrzymywali, iż oni są prawdziwym Kościołem. Aby tego dowiedzieć, okazywali pozornie wielką obojętność dla bogactw; ale w zamian, z zaciętym uporem trzymali się swego przekonania osobistego; powierzchownie wykonywali rady ewangeliczne, a w gruncie były-to groby pobielane, pełne próchna i zgnilizny: mniemana ich świątobliwość była bardzo niebezpieczną zasadzką. Biada tym, którzy w nią wpadli! jad herezyi wkrótce przechodził do serca.

Aby zniweczyć to nowe podejście piekieł, Bóg wzbudził w piętnastym wieku równie jak w wiekach poprzednich, prawdziwych uczniów Ewangelii, którzy rzeczywiste cnoty stawili mieli naprzeciw fałszywym cnotom sekciarzy, i zarazem okazać, że dobre uczynki, które pozornie tylko wykonywali heretycy, wykonywane są nierównie doskonalej przez dzieci Katolickiego Kościoła. Ujrzano więc wielką liczbę Wiernych, którzy majątki swoje rozdawali ubogim, a sami na chleb pracowali w pocie czoła, modląc się i spełniając rady ewangeliczne. Stąd powstało wiele Zakonów, a między innemi *Zakon dobrowolnie ubogich*.

Początek tego zgromadzenia sięga dwunastego wieku; jednakże dopiero w piętnastym, to jest, w roku 1470, zamieniło się ono w Zakon. Zgromadzenie to, jak już powiedzieliśmy, założyło sobie za cel główny dowieść, że Kościół Katolicki jedynie jest matką cnót wszelkich, jakoteż, że on jeden jest kolumną prawdy: skutkiem czego zakonnicy, równie jak Zakon, nie posiadali żadnych dochodów. Spuszczając się zupełnie na Opatrzność, która karmi małe ptaszyny, i wszystkiemu co oddycha daje życie, żyli z dnia na dzień:

z rana nie wiedzieli czem się zasilą na obiad. Po długiej i gorącej modlitwie, za rozkazem przełożonego wychodzili codziennie do miasta, po dwóch, prosić o jałmużnę. Chodzili boso; w lewej ręce trzymając koronkę, prawą wspierając się na kiju, na pięć stóp wysokim, na wierzchu którego znajdował się krzyż z wyobrażeniem Zbawiciela. Na prawem ramieniu zawieszony był koszyk, przeznaczony na zbieranie jałmużny. Ubiór ich składał się z sukni czarnej, przewiązanej pasem, i z pewnego rodzaju szarego płaszcza z kapturem. W takim-to nędznym i pokornym ubiorze nie wstydzi się ukazywać ludzie, którym urodzenie i bogactwa zapewniały wysokie stanowisko w społeczeństwie. Była-to wymowna nauka, która zawstydziała herezyą, przyćmiewając fałszywe cnoty jej sekciarzy, a w dusze Katolików wlewała zbawienne oderwanie się od dóbr ziemskich.

Za powrotem do klasztoru, spożywali wspólnie wyżebraną strawę. Życie prowadzili czynne, i byliby mogli wyżywić się z pracy rąk swoich, gdyby nie to, że wierni swemu powołaniu, woleli zupełnie zależeć od Opatrzności, dając światu przykład zaparcia się samych siebie, jakiego wiek ówczesny potrzebował bardzo. Zajmowali się pracą rzemieślniczą: jedni byli krawcami, inni szewcami, kowalami, stolarzami i t. d. Pełni spóścucia dla bliźnich, skoro ich do chorych wezwano, zajmowali się ich pielęgnowaniem, cieszyli ich, przygotowywali na śmierć; następnie, sami zajmowali się ich pogrzebem. Ci miłosierni zakonnicy wstawali zawsze o północy, i modlili się w chórze; następnie, przez dwie godziny, klęcząc, rozważali mękę Zbawiciela; potem wracali do cel na spoczynek, do godziny w pół do piątej trwający. Wówczas szli na Mszę Świętą do kościoła parafialnego, gdzie przepędzali trzy godziny, klęcząc ciągle. Za powrotem do klasztoru, zabierali się do pracy, lub szli po jałmużnę na obiad. Poobiednie godziny, równie jak ranne, rozdzielone były między modlitwę i pracę. Taki-to był Zakon *dobrowolnie ubogich*: \*) cud żyjący miłosierdzia, poświęcenia i wyrzeczenia się siebie.

Taka miłość jest cechą czynów katolickich; Bóg nie dopuszcza,

\*) Helyot, t. IV; str. 50.

aby herezya cechę tę sobie przyswajała. Stąd też żadna z sekt oderwanych, pomimo swej potęgi i bogactwa, nie wydała nigdy *Szarytki*, ubogiej córki Świętego Wincentego a Paulo: niemasz tam zasady miłości. Inaczej rzecz się ma z Kościołem Rzymskim. Ten w zjednoczeniu z swym Boskim Oblubieńcem, istotnie obecnym w Przenajświętszym Sakramencie, znajduje ową miłość wieczną, nieskończoną, którą objawia tysiącami sposobami, przybывая na pomoc swym dzieciom, tak w ich cielesnych, jak i duchownych potrzebach. A co najdziwniejsza, że jego serce macierzyńskie szczególnem współczuciem ogarnia wszelką niedolę.

Widzieliśmy już jak, dzięki tej matce, ubodzy, dzieci opuszczone, wszelkiego rodzaju chorzy, starcy i podróżni, otoczeni zostali najtłkliwszem staraniem.<sup>1)</sup> Mimo-to, w epoce owej pozostawała

<sup>1)</sup> Rozczulającym istotnie jest zakład, który powstał w Średnich Wiekach. Pobożny jeden katolik przeznaczył znaczny fundusz na łakocie dla chorych. Tak-tu miłość chrześcijańska nie poprzestaje na zaspokojeniu wszystkich potrzeb swojego chorego dziecięcia, ale nawet kaprysom jego dogadza, chcąc mu cierpienia osłodzić.

Widzieliśmy już dawniej, jak Kościół wstrzymał wylew krwi, przez ustanowienie Pokoju Bożego (Trêve-Dieu); zobaczymy znowu, w jaki sposób obmyśla zabezpieczenie majątku ubogiego i rzemieślnika przed chciwością lichwiarzy.

Ku końcowi piętnastego wieku, gdy ludy Włoskie cierpiały podwójną klęskę wojen domowych i zewnętrznych, większa część rodzin zupełnie uległa zniszczeniu. Jedną tylko klasą ludzi korzystała z nędzy publicznej: Żydzi pożyczali na zastaw, i brali 70 do 80 procentu za sto.

Złe doszło do tego stopnia, że trzeba było koniecznie zaradzić mu stanowczo. Uznał to naprzód, jak zwykle Kościół, i zaraz też w państwie Papieskiem powstały Banki pobożne (Montes pietatis), których myśl pierwszą winni jesteśmy ojcu Barnabie z Terni. Dobry ten zakonnik, podczas pobytu swego w Perudży, gdzie miewał kazania, nie mógł powstrzymać łez, patrząc na ogromne nadużycia, jakich lichwiarze dopuszczali się względem ubogich. Uniesiony gorliwością, dopóty się nie uspokoił, dopóki nie nakłonił kilku osób litościwych a zamożnych do utworzenia kasy, z którejby ubodzy pożyczkę zaciągać mogli. Pomysł ten powiódł się zupełnie. Kasę ową nazwano Bankiem pobożnym (Mons pietatis).—W roku więc 1491, kilku mieszkańców Perudży złożyło pewną sumę pieniędzy, przeznaczając ją na pożyczkę dla ubogich, za opłatą małego procentu. Procent ten uważany był nie jako zysk, ale jako słuszne wynagrodzenie kosztów, których wymagało przechowywanie fantów przyjmowanych w zamian za pożyczoną sumę: co większa, gdy suma ta była małą, żadnego natenczas nie domagano się wynagrodzenia. Ten nowy zakład nazwany został, jak mówiliśmy, Bankiem pobożnym, a dobre skutki

jeszcze klasa nieszczęśliwych, nad któremi tem bardziej boleć wypadało, że nieszczęście swoje własną na siebie ściągnęli winą: chcemy tu mówić o zbrodniarzach skazanych na śmierć. Dla Kościoła byłyto dziatki, które trzeba było pocieszyć i ocalić na wieczność; i ani okropność występku, ani zaraźliwe powietrze więzienia, nie wstrzymały go od zbliżenia się do nich, i przyciśnięcia ich do swojego łona. W Rzymie to, w owej stolicy prawdy, w owym ognisku miłości katolickiej, powstało pierwsze *Bractwo śmierci*.

Już miłość chrześcijańska, której baczne oko nic nie uchodzi, ogarnęła była troskliwością swoją nieszczęśliwych więźniów: widzieliśmy to w poprzedzających wiekach. W tej epoce ujrzemy znowu,

tego pomysłu wkrótce uczuć się dały. Rzemieślnik i kupiec udawali się tam zarówno w krytycznej chwili: pierwszy znajdował zawsze małą sumę, niezbędną do ukończenia przedsięwziętej roboty potrzebną, drugi dopełnienie sumy do uiszczenia się na termin z wypłaty.

Korzyści tego zakładu były tak wielkie, iż Syxtus VI, Papież, w rodzinem swem mieście Sawonie, założył taki bank, na wzór istniejącego w Perudży. Wkrótce podobne zakłady powstały w Cezenie, Mantui, Florencyi, Padwie, Bononii, Neapolu, Medyolanie, a nakoniec w samej stolicy chrześcijańskiego świata. Papieże chętnie względami swemi zaszczycali to dzieło miłosierdzia, i wydali bulle, w których potwierdzając i upoważniając podobne zakłady, nastawiali szczególnie, aby ubodzy mieli sobie ułatwiony bezpłatny kredyt. Później pozakładano banki publicznie w przemysłowych miastach handlowych. Wszędzie Kościół przewodniczył w oznaczaniu warunków pożyczki.

Papieże, równie jak i Sobór Lateraneński i Trydencki, zawyrokowali:

1° Aby ogół sumy pożyczonej nie przenosił procentu od włożonego na ten cel funduszu, szczególnie zaś, aby pożyczki nie były udzielane panom i cudzoziemcom.

2° Aby pożyczka udzielana była na czas ograniczony, na rok jeden lub mniej jeszcze.

3° Aby, dla bezpieczeństwa pożyczonej sumy, pożyczający dawał zastaw dla tego, aby w razie nieuiszczenia się na czas oznaczony, sprzedaż zastawu pokrywała koszt bankowe.

4° Aby dla wynagrodzenia kosztów przechowywania zastawu, pożyczający opłacał mały procent, chociaż Leon X Papież, w bulli swojej, upoważniającej banki, wyraża się, iżby lepiej było, gdyby żadnego procentu nie wymagano.

5° Nakoniec, aby administracja zakładu nie czyniła żadnego zbytecznego wydatku, szczególnie zaś, aby pieniądze, przeznaczone na pożyczkę, na żaden inny użytek obracane nie były.

Na początku siedemnastego wieku, banki pobożne były we wszystkich prawie znaczniejszych państwach Europy.—Patrz *les Trois Rome*, t. II, str. 448.

Gaume. Zasady T. VI.

jak Kościół temu ogólnemu współczuciu nada pewne zewnętrzne życie, organizując je, w sposób trwalszy i bardziej budujący, aby przez to mógł działać skuteczniej.

Od trzynastego wieku pozawiały się w Rzymie, w owym wzorze miast, *Bractwa pokutujących*, których celem było, jak wskazuje samo ich nazwisko: pokutować za grzechy i karę winowajcy zamieniać na naprawę jego występku i na zbawienną naukę dla społeczności. Jednem z najślawniejszych Bractw tego rodzaju, było Bractwo *Czarnych Pokutników Miłosierdzia*, ufundowane w Rzymie 1488 roku, przez kilku Florenczyków, którzy połączyli się w zamiarze towarzyszenia na rusztowanie skazanym zbrodniarzom, i dopomagania im do dobrej śmierci.

Przypatrzmy się zbliżka ich czynom. Skoro zbrodniarz został skazany na śmierć, sąd zawiadania o tem Bractwo Miłosierdzia, które wysłała do więzienia czterech braci dla pocieszenia skazanego i przysposobienia go do spowiedzi z całego życia. Całą noc przepędzają oni w więzieniu, i nie opuszczają występku aż do zgonu. Gdy nadchodzi chwila wymierzania kary, przychodzą po niego inni bracia pokutujący, i towarzyszą mu aż na miejsce. Idą procesjonalnie dwoma rzędami, za krzyżem pokrytym czarną krepą. Obok krzyża idą dwaj bracia, trzymając duże żółte woskowe świece, godło publicznego wyznania winy zbrodniarza przed obliczem znieważonego Boga i zgorzsną społecznością. Członkowie zgromadzenia śpiewają tonem smutnym Siedm Psalmów Pokutnych, i litaniją do Wszystkich Świętych. Żal i ufność—oto dwa uczucia, jakie starają się wzbudzić w duszy występku.

Kiedy już wyrok ludzkiej sprawiedliwości ma być wykonany litościwi słudzy Miłosierdzia, stojąc obok rusztowania, z podwojoną usilnością błagają Boga, łącząc modlitwy swoje z krwią i cierpieniem ofiary, aż do chwili jej skonań. Naówczas udają się do pobliskiego kościoła, i gorącymi modłami towarzyszą duszy zmarłego brata przed sąd Najwyższego Sędziego. W kilka godzin potem powracają na miejsce kary, z pochodniami w ręku, jako godłem chwały i nieśmiertelności; zdejmują ciało z szubienicy, kładą w trumnę, przykrytą czarnem sukniem, i niosą do kościoła. Tam odmawiają pacierze za duszę zmarłego, a dnia następnego odprawiają uroczyste nabożeństwo za zmarłego i grzebią jego zwłoki.

Ubiór braci tego zgromadzenia składa się z sukni czarnej, z pasa i zasłony tegoż koloru; w czasie procesyi, kładą kapelusz na głowę.<sup>1)</sup> Bractwo miłosierdzia ma nadany sobie przywilej uwalniania corocznie jednego z winowajców, skazanego na śmierć lub na wieczne więzienie. Za przykładem Rzymu poszły inne miasta i królestwa Katolickie, zaprowadzając podobne Bractwa. A tak ostatnie chwile skazańca otoczone zostały wszelką pomocą potrzebną do tego, aby umierał świętobliwie.

## M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, że tak troskliwie zaopatrujesz nasze potrzeby. Udziel nam gorliwości Świętego Wincentego Ferreryusza, i tkliwego miłosierdzia Braci Pokutujących.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego, jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, modlić się będę za więźniów i skazanych na śmierć.

<sup>1)</sup> Hetyot. t. VIII, str. 262. Patrz także o Bractwie Miłosierdzia wo Florencyi, les Trois Rome, t. I.

## N A U K A XLVI-ta.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCJAŃSKIEJ.  
(DALSZY CIĄG PIĘTNASTEGO WIEKU).

Kościół zasmucony: pogwałcenie jego praw.—Kościół pocieszony: Święty Franciszek z Pauli: Zakon Najmniejszych; Sobór Florencki (XVI). Sąd Boga na Greków.—Wzięcie Konstantynopola przez Turków.—Maurowie wypędzeni z Hiszpanii.—Nawrócenie się Żmudzi; Ewangeliczno zdobyto w Afryce i Indjach; Odkrycie Ameryki.

Oprócz innych okoliczności, które zasmucały Kościół w piętnastym wieku, postępowanie własnych jego dzieci równie go ciężko raniło. Miłość bowiem, ta główna chrześcijańska cnota, nie ogrzewała serc Wiernych. Wielu poczytywało sobie za igraszkę gwałcić święte prawa wstrzemięźliwości i postu: rozdział, spowodowany pogardą dla władzy duchownej, doprowadził do pogardy jej praw. Zbawiciel rzucił tklivem okiem na zasmuconą swoją Oblubienicę, a chcąc obudzić gorliwość między Chrześcijanami, i tak zrównoważyć nieprawości świata, w nieprzebranem miłosierdziu swoim, podał myśl utworzenia jednego z najsurowszych zakonów, jakie się dotąd pojawiły, Zakonu *Najmniejszych*. Założycielem jego był człowiek znany równie ze świętobliwości życia, jak z wielkich cudów swoich: Franciszek z Pauli, oto imię tego wielkiego pocieszyciela Kościoła w piętnastym wieku.

Urodził się we Włoszech, około roku 1416. Jakkolwiek rodzice jego nie posiadali wielkiego majątku, pracą jednak własną zapewnili sobie uczciwe mienie. Od lat dziecinnych pielegnowali w duszy Franciszka uczucia pobożności: spoglądając bowiem na to dziecię okiem pełnem wiary, widzieli w niem święty zakład powierzony od Boga, który Mu kiedyś zwrócić mieli. Błogosławione dzieciątko odpowiadało zamiarom pobożnych rodziców, wczesnie okazując pociąg do modlitwy, samotności i umartwień. W trzynastym roku życia, ojciec oddał je na naukę do Franciszkanów.

Franciszek odebrał początki nauk świeckich, i, co stokroć ważniejsze, początki umiejętności świętych: tam-to położył pierwsze zasady surowości życia, od jakich nieodstępował nigdy. Tak przeżył rok cały; następnie z rodzicami odbył pielgrzymkę do Rzymu i do Najświętszej Panny Anielskiej. Za powrotem do kraju, mając zaledwie lat piętnaście, otrzymał od rodziców pozwolenie do udania się na samotność. W tak młodym wieku Franciszek zaczął naśladować dawnych pustelników Tebaidy: i Włochy miały swego Hilaryona. Młody pustelnik sypiał na gołej skale, żywił się ziołami, które zbierał w pobliskim lesie, lub których mu kiedy niekiedy liściościwi dostarczali ludzie.

We cztery lata po oddaleniu się na pustynię, przyłączyło się do niego kilku towarzyszków, pociągniętych jego cnotami: pobudowali oni sobie cele i wystawili kapliczkę. Z każdym dniem zwiększała się liczba uczniów Franciszka; pustynia z radością witała anielskich swoich mieszkańców, a błoga nadzieja ożywiła Kościół. Taki był początek Zakonu *Najmniejszych* (*Minimi*) czyli *Paulinianów*. Dla tego Święty nazwę *Najmniejszych* im nadał, aby się uważali za ostatnich z ludzi.

Jak wyżej wspomnieliśmy celem tego Zakonu było naprzód odżywienie miłości chrześcijańskiej, zagasłej prawie w sercach Chrześcijan: dla tego też zgromadzenie to przyjęło za godło boski wyraz *Miłość*.<sup>1)</sup> Ona-to głównie ożywiać je miała, i stać się niejako duszą jego, łącząc nietylko zakonników między sobą, ale nadto obudzając w ich sercach najtławsze współczucie dla wszystkich Wiernych, w sprawie ich zbawienia. Drugim celem Zakonu Najmniejszych, było pokutować za nadużycia, i przykładem surowszego życia pobudzać do umartwień: dopuszczanie się bowiem nadużyć, a unikanie umartwień w dni postne, było wadą Chrześcijan owego czasu. Przykład tych świętych zakonników był skuteczniejszym od wszelkich nauk.

Oprócz trzech ślubów: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, wykonywali ślub czwarty, którym obowiązywali się nie jadać nigdy mięsa, ani tego, co początek swój bierze z mięsa, jako to: wszelkich

<sup>1)</sup> Herbem tego Zakonu jest wyraz *Charitas*, złotemi głoskami wypisany, otoczony złotemi promieniami, na tle niebieskiem.

tlustości, ryb, jaj, masła, sera, wszelkiego mleczywa, a nawet wszystkiego, co się robi z mleczywa. W ciężkiej tylko słabości odstępowali od tego prawidła.

Do tej surowej wstrzemięźliwości dodał Święty Franciszek post co do ilości posiłku, zachowywany przez większą część roku. Właśnie kiedy zamierzał przyłączyć ten czwarty ślub, Papież Paweł II, który usłyszał zdala o wielkiej świętobliwości Franciszka, zapragnął powziąć o nim pewniejszą wiadomość. W tym celu wysłał jednego z prałatów do Kalabrii, gdzie przebywał sługa Boży. Skoro tenże obaczył Franciszka, chciał ucałować mu ręce. Ale Święty nie pozwolił na to, mówiąc do Prałata, którego nigdy poprzednio nie widział: „Ja-to raczej winienem Waszej Wielbności złożyć ten hołd, jako piastującemu od lat trzydziestu trzech godność kapłańską.“

Zdziwiony Prałat oznajmił mu, iż jest przysłany od Papieża, aby dowiedzieć się o sposobie życia jego i jego uczniów; dalej, wyznał mu, iż sposób ten zdaje mu się przesadzonym, i niebezpieczną wyłącznością nacechowanym. Święty wysłuchał go spokojnie. Ponieważ zaś szło o utrzymanie sposobu życia wielkopostnego, do czego otrzymał rozkaz z Nieba; wziął w rękę rozżarzone węgle a nie doznawszy żadnego uszkodzenia, rzekł do Prałata: „Otóż widzisz, co za łaską Boga uczynić mogę; nie wątpij, iż przy pomocy tejże łaski, można prowadzić życie najostrzejsze, i najsurowszą czynić pokutę.“

Widok tego cudu tak przeraził Prałata, iż chciał się Świętemu rzucić do nóg, aby uzyskać przebaczenie, i prosić o błogosławieństwo: Franciszek nie dopuścił tego, owszem sam o błogosławieństwo z taką błagał pokorą, iż posłaniec papieski wrócił do Rzymu, przejęty czcią dla sługi Bożego. Wierny opis wszystkiego, co widział, złożony Papieżowi i całemu dworowi Rzymskiemu, skłonił Stolicę Apostolską do nadania rozległych przywilejów Zakonowi *Najmniejszych*.

Wielkimi też cudami potwierdził Bóg świętobliwość swojego sługi. Odbывая rozmaite podróże, w celu urządzenia swego Zakonu, Franciszek miał się udać do Sycylii. Przybywszy z dwoma towarzyszami nad brzeg morza, prosił kapitana okrętu, aby ich zabrał na swój statek. Ten, widząc ich ubóstwo, odmówił. Naówczas

Święty, pełen ufności w Boga, który dla Izraelitów głębiny Morza Czerwonego otworzył, i który Piotrowi po wodach iść kazał, rozłożył płaszcz swój na wodzie, usiadł na nim ze swymi towarzyszami, i szczęśliwie do Sycylii przybył, z wielkim zdumieniem i zawstyżeniem chciwego kapitana. Tam przyjęty był jak anioł zstępujący z Nieba: zbiegano się, aby ujrzeć tego nowego cudotwórcę.

Odgłos jego cudów przeszedł granicę Włoch, i doszedł aż do Ludwika XI, króla Francyi. Monarcha ten, lękający się niezmiernie śmierci, powziął nadzieję, iż tak wielki sługa Boży modłami swemi potrafi dlań wyjednać przedłużenie życia. Napisał więc do Papieża, prosząc usilnie, aby rozkazał Świętemu udać się do Francyi. Syxtus IV posłał Franciszkowi nakaz udania się w tę podróż. Tego też tylko było potrzeba. Pomimo odrazy i gwałtu, jaki skromności swojej zadać musiał, Franciszek w głosie Ojca Świętego widział wolę Nieba. W przejeździe przez Neapol, znalazł takie przyjęcie, jak gdyby był apostolskim legatem lub samym królem. Dwór cały wyszedł naprzeciw niemu; a nacisk ludu był tak wielki, iż bez pomocy księcia Tarentu, syna królewskiego, nie byłby mógł się przetłoczyć.

W Rzymie Ojciec Święty polecił otoczyć go oznakami czci, jakiej nawet osobom książęcego rodu nie okazywano. Kardynałowie odwiedzali go uroczyscie, a w czasie trzech audyencji, jakie miał u Papieża, Ojciec S. dozwolił mu zajmować krzesło, równie wspaniałe jak to, na którym sam siedział. Chciał również wynieść go na wysoką godność duchowną: ale Święty wzbraniał się pokornie, i ze wszystkich ofiarowanych mu zaszczytów, przyjął tylko skromne prawo święcenia gromnic i koronek, które we Francyi postanowił rozdawać. Upoważnienie to stało się później źródłem wielu cudów, jakie zdziałał w tem arcy-chrześcijańskim królestwie.

Skoro Król Ludwik dowiedział się, iż Franciszek zbliża się do okolic miasta Tours, wyszedł naprzeciw niemu z całym dworem, i rzuciwszy mu się do nóg, zaklinał go, aby mu przedłużył życie. Odpowiedź sługi Bożego, godna była wysokiej jego świętobliwości: „Bóg jedynie jest panem zdrowia; życie Królów, równie jak wszystkich ludzi, w Jego jest ręku; Jego więc wzywać trzeba, a potem

ślepo woli Jego się poddać.“ Monarcha dał mu mieszkanie w swoim pałacu, często zasięgał jego rady, i prosił, aby go przygotował na śmierć. Ten też obowiązek za główny cel założył sobie Franciszek. Modlitwami uprosił u Boga zmianę serca króla, który z zupełnem poddaniem się woli Bożej, umarł na jego rękach, dnia 4 sierpnia 1483 roku, polecając mu troje swych dzieci i duszę swoją.

W bliskości pałacu Franciszek założył klasztor. Tam-to Bóg dał mu poznać, że wkrótce zabierze go z tego świata, aby mu oddać nieśmiertelną nagrodę. Jakoż, w rzeczy samej, w Kwietnią Niedzielę 1507 roku napadła go gorączka. Do śmierci trwając w pokucie, nie chciał przyjąć żadnych starań, ani żadnej ulgi. W Wielki Czwartek kazał się zaprowadzić do kościoła, i wyповідаwszy się, przyjął Przenajświętszy Sakrament, tak, jak zakonnicy jego zgromadzenia przyjmowali dnia tego, to jest, bosą i z powrozem na szyi. Gdy powrócił do celi; jeden z braci zapytał go, czy chce, aby stosownie do zwyczajów Kościoła, umyto mu nogi po południu; nie zgodził się na to, mówiąc iż nazajutrz z ciałem jego będą mogli robić, co zechcą. Jakoż umarł w dniu następnym, w Wielki Piątek, 2 kwietnia.

Zakon Świętego Franciszka z Pauli rozszerzył się wkrótce po wszystkich stronach Europy. Ujrzano go nawet w Indyach: wszędzie pracował bardzo skutecznie w sprawie zbawienia.<sup>1)</sup>

Kiedy rosnąca liczba pobożnych dzieł, tyle pociechy przynosiła Kościołowi, on, z drugiej strony, zwrócił wszelkie usiłowania ku nakłonienu do jedności wiary Greków Wschodnich. Sprawa ta poruszana była na Soborach: Lateraneńskim VI (1215), Lugduńskim II (1274), Wienneńskim (1312) i Konstancyeńskim (1414). Lecz gdy żaden z nich do jedności nie przyprowadził, zwołano w 1439 r. do Florencyi nowy Sobór powszechny, szesnasty z kolei, na którym akt zjednoczenia, Unia Kościołów ogłoszoną została przez Papieża, Kardynałów, Patriarchów i Biskupów Wschodnich. Mniemano wówczas, że pokój nazawsze ustalony został; lecz zaledwie Grecy wrócili do kraju, nowe powstały trudności. Niechętnie przyjęto

tych co Unią podpisali; powstał przeciw nim spisek duchowieństwa i ludu. Niektórzy wytrwali przy prawdzie, lecz wielu innych zaczęło odzywać się ustnie i na piśmie przeciw Unii i przeciągnęli na swą stronę większą część Greków. Rzeczy zostały po dawnemu.

Wkrótce też dziki zdobywca Mahomet II zbliżył się szybko z armią 300,000 Turków, obległ Konstantynopol, jak niegdyś Tytus Jerozolimę. Od pierwszych dni miesiąca Kwietnia 1453 wszystkie wsie okoliczne były zalane żołnierzem nacierającym na miasto, od lądu, podczas gdy flota, z 300 galer i 200 okrętów złożona, opasywała je od morza.

Ale statki te nie były w stanie wejść do portu, który otoczony żelaznemi łańcuchami, bronił się skutecznie. Mahomet więc, na przestrzeni dwumilowej, kazał ułożyć sosnowe deski, i napuścić je łojem i tłustością; tym sposobem urządza z nich koryto dla okrętów. Po tych deskach, za pomocą machin i siły ręcznej, kazał ciągnąć ośmdziesiąt galer: całej tej olbrzymiej pracy dokonano w dni kilka. Łatwo sobie wyobrazić przerażenie obleżonych na widok floty, lądem wchodzącej do portu. W oczach ich wznosi się most ze statków, na którym staje cała bateria armat. Grecy bronią się zajądło, ale w końcu, śmierć cesarza, który poległ podczas szturm, odbiera im odwagę. Turcy zdobywają miasto. Rozhukane żołnierstwo rabuje, pali, niesłychanych dopuszcza się okrucieństw. Czterdzieści tysięcy osób zamordowanych, sześćdziesiąt tysięcy wziętych do niewoli, a liczba rozpieczonych tak wielka, iż Sułtan zmuszony był gromadzić lud z rozmaitych prowincyj swojego państwa, aby na nowo załudnić nieszczęśliwy Konstantynopol. Największy z Kościołów na Wschodzie, kościół Świętej Zofii, zamieniony został na meczet: a na starożytnych jego wieżach, półksiężyc zajął miejsce Krzyża. Sztandar barbarzyństwa, powiewający w miejscu chorągwi cywilizacyi, zapowiedział, jaką będzie przyszłość zwyciężonych.

I w rzeczy samej, od tej epoki, ojczyzna Milcyadesów, Leonidasów, Aleksandrów, Sofoklesów, Platonów, stała się klasyczną ziemią niewoli i najgrubszej ciemnoty. Czemże bowiem Mahometanizm dzierży ludy ujarzmione jeśli nie pętami niewoli i ciemnotą barbarzyństwa, gdy tymczasem Chrześcijanizm zaprowadza wolność, roznieca światło nauki i sztuk w krajach dzikich, skoro te przyjmą

<sup>1)</sup> Hélyot, ks. III, str. 442; God. 2 kwietnia.

jego słodkie prawo miłości. Czyż jeszcze wyrzucać będziecie papiesztwu wysiłki, jakie czyniło przez tyle wieków, i ofiary, jakie poniosło, aby was ustrzedz od napadu Islamu?

Mahomet, zagarnawszy Konstantynopol, roznosił mordy i pożogę po wszystkich prowincjach cesarstwa Wschodniego: Korynt, Trebizont, Teodozya, Grecya i Peloponez dostały się pod jego jarzmo. Upojony powodzeniem, dziki ten zwycięzca chciał ponieść oręż swój na wyspy i ludy, pod strażą Boga będące; ale tam pokonany został. Sławny Hunyadi zmusił go do odstąpienia od oblężenia Belgradu. Skanderberg, król Albański, a szczególnie wielki mistrz kawalerów Rodyjskich, Piotr d'Aubusson, walecznością swoją przyprawili go o wielkie straty.

Kościół jednakże ciągle był niepokojony: ten bowiem Atylla mahometkański zamierzał wytępić wszystkich wyznawców Chrystusa, i już był doprowadził do upadku dwa cesarstwa, zdobył dwanaście królestw, i zabrał przeszło dwieście miast Chrześcijanom; gdy Bóg postanowił przyjść w pomoc swojej Oblubienicy. W jednej chwili śmierć uwolniła świat od straszego zwycięzcy; a wkrótce też, pojawił się na Zachodzie, znakomity władca, zesłany od Boga na osłabienie potęgi Ottomanów, równoważąc, przez odebranie im posiadłości Zachodnich, korzyści, jakie odnieśli na Wschodzie.

Bohaterem zesłanym przez Opatrzność, o którym teraz mówić będziemy, był Ferdynand Katolicki, z rodu królów Aragońskich, przez małżonkę władca Kastylji, a z mocy oręża — pan Grenady. W listopadzie 1492 roku, Ferdynand na czele czterdziestu tysięcy ludzi wszedł do Grenady, stolicy potężnego państwa, od pięciuset blisko lat przez Maurów posiadanego. Zwycięstwo to skruszyło na zawsze berło Mahometanów w Hiszpanii. Zholdowawszy sobie to państwo, Ferdynand i Izabella zajęli się czynnie wprowadzeniem tamże światła Ewangelii: w zamiarach swych wielką znaleźli pomoc w sławnym Kardynale Xymenes, Arcybiskupie Toledańskim. <sup>1)</sup> Tysiące też Maurów otrzymało Chrzest Święty i wynagrodziło kościołowi straty, jakie mu zadała schyzma grecka; a gdy te pocieszające wypadki działy się na południu Europy, Północ również napełniała ra-

dością macierzyńskie serce Kościoła. Jagiełło przywiódł do Wiary Katolickiej obszerną krainę, dotychczas przez bałwochwalców zamieszkałą; mówimy tu o nawróceniu Żmudzinów. Było to nowe wynagrodzenie dla Religii, i nowy dowód, że światło Ewangelii, tak jak słońce oświecające całą naturę, nigdy się nie zatrzymuje i nigdy nie gaśnie: a jeżeli jeden kraj opuszcza, to dlatego, aby oświecić drugi.

Kościele Boży! ciesz się jeszcze, rozszerzaj swoje namioty: bo oto nowe działki biegną, aby się rzucić na twoje łono. W tych czasach misjonarze doszli do Kongo i do głębi Afryki; gdzie wiele nawrócili dusz. Wyspy Kanaryjskie odkryte zostały; i Indye Wschodnie, otwarte od strony morza, przyjęły ziarno Ewangelii.

Miłosierdzie wszakże Boskie nie ograniczyło się na tych wynagrodzeniach i pociechach; nowy świat, jakby cudem, wywiedziony zostanie z łona wód, i danym będzie Kościołowi w dziedzictwo. Tam on naprzód rozbije swoje namioty, a potem wzniesie świątynię i ustali swoje panowanie; tysiące ludzi pójdą z chlubą pod jego władzę, a on pozostanie na zawsze Kościołem wielkim, Kościołem Katolickim.

Odkrycie Ameryki wynagrodziło Kościołowi poprzednie straty, i następne klęski, jakie w pół wieku później Protestantyzm miał spowodować. Odkrycie to jest zdarzeniem, o którym w krótkości wspomnieć musimy, gdyż widzimy tu jasno, jak Opatrzność obraca na korzyść Kościoła i na chwałę Jezusa Chrystusa, tak wypadki polityczne, jako też odkrycia, wynalazki, przedsięwzięcia geniuszu, zamiary ludzkie i namiętności, wichry i burze, słowem — niebo i ziemię.

W okolicach Genui urodził się w roku 1449 ubogi rybak, nazwiskiem Krzysztof Kolumb. Od dzieciństwa powziął to przekonanie, że Bóg stworzył go dla odkrycia nowego świata, z całym więc zapalem zgłębiał naukę astronomii, matematyki i żeglugi. Udał się naprzód, pełen ufności do Portugalii; wszakże tam odmówiono mu środków do wykonania jego zamiarów. Następnie zwrócił się do Hiszpanii, którą wówczas władał Ferdynand, i prosił go o kilka okrętów do swego rozporządzenia. Żądanie to poczytywano za szaleństwo. Mimo-to jednak nie zraził się wcale Kolumb. Po wielu odmowach i upokorzeniach, wielki ten człowiek otrzymał nakoniec posłuchanie u króla Ferdynanda, który przyjął go w obec całego dworu. Tam, z siłą i natchnieniem, właściwemi geniuszowi, Kolumb rozwinął myśl

<sup>1)</sup> Życie Kardynała Xym., p., Fléchier, str. 103.

swoję; a przekonanie jego, iż odkryje świat nowy, tak było silne, iż, aby lepiej dowieść tej pewności, zażądał już naprzód w tym Nowym Świecie władzy wice-króla dla siebie i swoich potomków, prosząc zarazem o okręty i pieniądze, potrzebne do uskutecznienia wyprawy. Na wszystkie te przedstawienia szyderczym odpowiedziane śmiechem.

Kolumb jednak nie stracił odwagi: podtrzymywał jego otuchę dobroczyńca jego i przyjaciel, brat Juan Perez de Marchena, zakonnik Franciszkanów, przełożony klasztoru Rabida, w Andaluzji. Kapłan ten wstawił się za Kolumbem do królowej Izabelli, której był spowiednikiem: wstawienie się to pożądany otrzymało skutek: królowa, która i tak już upatrywała w Kolumbie nadzwyczajne usposobienie, dopomogła gorliwie do spełnienia jego życzeń. Jedyny więc człowiek, który od początku zrozumiał sławnego Genuńczyka, i najsilniej się przyczynił do odkrycia Nowego-Świata, był z grona tych ubogich zakonników, których mniemana niewiadość stała się przedmiotem *wielce dowcipnych* żartów naszej *wielce znakomitej szkoły Wolteryńskiej*.<sup>1)</sup>

Powierzono Kolumbowi trzy okręta: chwila odjazdu była istotnie uroczystą. Mieszkańcy miasta Palos zgromadzili się nad brzegiem morza. W duszach ich powstał przestrach i smutek na widok ziomków: których rozkaz dworu, na słowo jednego cudzoziemca, skazywał na odbycie niebezpiecznej żeglugi dla szukania Nowego Świata. Przyjaciel z płaczem ścisnął rękę odjeżdżającego przyjaciela; żony i matki patrzyły na mężów i synów, jak na ofiary, poświęcone marzeniom jednego śmiałka: odgłos ich jęków rozlegał się w powietrzu. Majtkowie nawet, przestraszeni lub rozczuleni, łzami odpowiadali na to smutne pożegnanie. Wśród tej rozdzierającej i pełnej wzruszenia sceny, odznaczała się piękna i szlachetna postać Kolumba. Pełen ufności w Boga, nakazuje wszystkim milczenie, a głosem uroczystym, pewnym i tklivym oddaje się sam z okrętami pod straż Opatrzności; z całym swoim orszakiem słucho Mszy Świętej, i przystępuje do Komunii w obec zgromadzonego ludu; a po dopełnieniu tych powinności religijnych, z wejrzeniem pewnem i spokojnem, z czołem pro-

<sup>1)</sup> Życie Kolumba, przez Washigtona Irvinga, t. I., str. 97 i następne. Irving jest protestantem.

mieniejącem, z poważną i tklivą radością wsiada na okręt admirałski *Santa-Maria*. W piątek, 3 sierpnia 1492 roku, na dany znak, przy pomysłnym wietrze, rozpięto żagle: po dziewięciu tygodniach żeglugi, jedna z wysp Ameryki odkrytą została.

Kolumb wylądował tam w piątek, 12 października. Zaledwie stąpił na tę pożądaną ziemię, rzucił się na kolana, dziękując Bogu za pomysłny skutek swego przedsięwzięcia: wszyscy poszli za jego przykładem. Równie gorliwy Chrześcijanin, jak wierny poddany, nieśmiertelny żeglarz, w imieniu Boga i króla Hiszpanii, zajął wyspę w posiadanie, i nazwał ją *San-Salvador*, to jest, wyspą *Zbawiciela*. Na widok Hiszpanów puciekali dżicy jej mieszkańcy; wkrótce jednak opuściła ich obawa. Dla ośmielenia, rozdano im małe podarki, jakoto: szkiełka i inne drobnostki, a oni w zamian przynosili złoto.<sup>1)</sup> Gdy Kolumb powrócił do Hiszpanii, przyjmowano go z największymi zaszczytami. Wkrótce odbył drugą wyprawę, a potem i trzecią. W końcu jednak, ten człowiek, który u stóp króla Hiszpanii nowy świat złożył, spotwarzony, popadł w niełaskę i umarł w nędzy. Nie doznał nawet tej pociechy, aby nowej ziemi nadano jego imię: nazwano ją bowiem *Ameryką*, od Ameryka Wespucyusza, florenckiego żeglarza, który wkrótce później, drogą przez Kolumna utorowaną, do tej ziemi dopłynął. Jakże liczyć na wdzięczność ludzką?

Nauka następująca wyjaśni nam, dlaczego ten Nowy Świat w tym a nie w innym wieku, wyszedł jakby cudem z łona Oceanu.

## M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, za cuda Opatrzności, jakimi zachowałeś i pocieszyłeś Swój Kościół. Daj uczuć sercu memu wdzięczność, jaka Ci się należy.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga: na dowód zaś tej miłości, będę zawsze postępował tylko w celu przypodobania się Bogu.

<sup>1)</sup> Tem złotem po raz pierwszy z Ameryki przywiezionem, które królowie hiszpańscy złożyli w darze Najświętszej Pannie, odłożone było sklepienie kościoła *Santa Maria Maggiore* w Rzymie.

## N A U K A XLVII-ma.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.  
(WIEK CZTERNASTY).

Zamieszanie w Kościele.—Luter.—Zwingliusz.—Kalwin.—Henryk VIII.—Protestantyzm uważany pod względem swoich dogmatów.

Tu znowu patrzeć będziecie na jedną z największych walk, jakie od czasów Aryanizmu wydane zostały Kościołowi. Powstało czterech wrogów, którzy jeden po drugim uderzali już nie na pojedyncze jakie artykuły Wiary, nie na pojedyncze Sakramenta, nie na samą zewnętrzną część religijną, ale na podstawę wszystkiego, na władzę Kościoła. Niewdzięczne ludy sądziły, że są dosyć silne, że mają dosyć światła, aby sobie same wystarczyć mogły; uszykowały się więc tłumem pod sztandarem buntu; i one uderzyły na ten stary Kościół, któremu były winne swoje wychowanie, swoje obyczaje, swoje prawa, swoją cywilizacyą, wyższość swoją i samo nawet istnienie.

Za pozór odstępstwa wzięto kilka prawdziwych lub mniemanych nadużyć: inna jednakże była istotna przyczyna: szło o zrzućcenie jarzma władzy kościelnej. Oto *zasada protestantyzmu*; i sama jej nazwa dostatecznie tego dowodzi. W pierwiastkach swoich Chrystyanizm miał do walczenia z wyuzdaniem siły materyjalnej; w sześć wieków później walczył przeciw zmysłowości, uosobionej w Mahomecie; a za tysiąc lat czekała go nowa walka, której powodem był Luter. Przypatrzmy się naprzód twórcom *protestantyzmu*.

1° *Luter* urodził się w Niemczech, 1481 roku. Kiedy raz przechadzał się podczas burzy, piorun zabił idącego z nim towarzysza. Wypadek ten tak go przeraził, iż postanowił opuścić świat; i w rzeczy samej, wkrótce wstąpił do zakonu Augustyanów. Tam wpadły mu w ręce pisma Jana Husa, potępione na Soborze Konstancyjskim i niemają w sposobie jego myślenia sprawy zmianę. Następ-

nie oburzony na odpusty, które Leon X ogłosił dla tych, co darami swemi przyczynią się do ukończenia budowy kościoła Świętego Piotra w Rzymie, wypowiedział otwarcie wojnę Kościołowi, napadając kolejno to na odpusty, to na wolną wolę człowieka, to na Spowiedź, to na władzę Głowy Kościoła, to nakoniec na śluby zakonne. Wyczerpawszy w ciągu lat trzech wszelkie środki przekonania i opamiętania Lutra, Papież zmuszony był potępić jego naukę Bullą *Exurge Domine* ogłoszoną 1520 r. Luter spalił tę bullę publicznie w Wittemberdze: taka była jego odpowiedź. Następnie ogłosił swoje dzieło o *Niewoli Babilońskiej*. Wyrzuciwszy sobie naprzód w tem piśmie zbyt wielkie umiarkowanie, wynagradza winę tę syjąc zniewagi, jakiemi tylko najgwałtowniejsze uniesienie mogło natchnąć sekciarza. Zachęca panujących do uwolnienia się od przewagi papieskiej; i znosi odrazu cztery Sakramenta. Aby się zabezpieczyć przeciw oburzeniu, jakie wywołały te jego zamachy, Luter odwołał się do wydziału Teologicznego w Paryżu, do którego głębokiej nauki zawsze przywiązywał cenę. Wydział ten wszakże jednogłośnie go potępił: wówczas Luter uniósł się gwałtownym gniewem i przeciwko tamtejszym teologom znieważające zaczął miotać obelgi. W tym-to czasie Henryk VIII, król Angielski, ogłosił przeciw niemu dzieło, które przypisał Leonowi X Papieżowi. Pismem tem król zasłużył sobie na przydomek *Obrońcy Wiary*, który zachowali jego następcy, wyrażając go na monecie swojej. Luter, jak zwykle, odpowiedział na to obelgami. Oto próbka jego pióra: „Nie wiem czy sama waryacya może być równie głupia jak głowa biednego Henryka. O jakżebym pragnął majestat angielski okryć błotem i gnojem; mam do tego prawo; pójdź tu, panie Henryku, a ja cię nauczę.” Ukryty w zamku pod opieką Fryderyka Elektora Saskiego, Luter nie przestawał błędów swoich pismem rozpowszechniać. Pisał wszystko, co mu przez głowę przechodziło. Między innemi głupstwami mówi on, że miał konferencyą z dyabłem, w której tenże mu objawił, że chcąc się zbawić, potrzeba znieść mszy czytane; natychmiast więc przeciw nim wystąpił.

Zbyt ciasno jednak było Lutrowi w zamku, aby dłużej w nim mógł siedzieć: uszedł więc stamtąd, a przebiegając Niemcy dla zjednoczenia sobie sojuszników rozwiązał kapłanów, zakonników i zakon-

nice od ślubów czystości, i ogłosił to w dziele na każdej karcie obrażającym przyzwoitość. Wyzyskawszy zmysłowość Luter zwraca się do chciwości. Ogłasza w r. 1522 dzieło pod tytułem: *Traktat o skarbie publicznym*. Zachęca w nim Panujących do przywłaszczenia sobie dochodów wszystkich klasztorów, biskupstw, opactw i wogóle beneficjów kościelnych. Na tę przynętę więcej przyciągnął do siebie sojuszników, niż wszystkimi innemi pismami. Wszyscy ludzie chciwi władzy i oddani rozpuszczeniu stanęli w jego szeregach, i stronnictwo to rozlało się po całych niemal Niemczech.

Łącząc przykład z teorią, twórca nowej Ewangelii zrzucił habit mniszy, i w 1525 ożenił się z zakonnicą, którą skłonił do potargania ślubów zakonnych. Wkrótce dał światu jeszcze dziwniejsze zgorszenie, upoważniając publicznie landgrafa heskiego, Filipa, do posiadania dwóch żon jednocześnie.

Cesarz Karol V, strapiiony gorszącymi wybrykami Lutra, 1559 zwołał książąt niemieckich na Sejm do Śpiry, gdzie uchwalono żeby się trzymać Wiary Katolickiej. Luteranie *zaprotestowali* przeciw tej uchwale i stąd miano *Protestantów* otrzymali.

Luter z coraz większą zajadłością wydawał paszkwile już to na panujących lub teologów katolickich, w których Rzym nazywał *wszetecznicą Babilońską*, *wyrzutkiem Sodomy*, *Papieża—łajdakiem co pluje dyablami*, *Kardynałów—nędznikami, których należy wytępić*. O teologach katolickich z równą odzywał się uprzejmością: najłagodniejsze przezwiska jakich względem nich używa, to *bestya*, *wieprz*, *epikurejczyk*, *ateusz*.

Równie bezwzględnie postępował Luter z własnymi sprzymierzeńcami: gdy ci ośmielali się mu zaprzeczać, groził że odwoła to wszystko czego nauczał dotychczas — zaiste groźba godna apostoła kłamstwa. Gdy Zwinglianie (o których wkrótce mówić będziemy, mieli nieszczęście mu się narazić, pisał o nich, że opętani od szatana, że są *udyablani*, *rozdyablani*, *przedydablani*, że ich język kłamliwy kierowany przez dyabła, napojony, przepojony jego jadem piekielnym.

W napadach wściekłości sam na siebie obelgi miotał, mówiąc że miał w sobie pełno dyabłów, że był *zdyablonym*, *przedydablonym* i t. p. Azali ten sposób wyrażenia się zdradza apostoła prawdy za jakiego się podawał?

Od czasu swego odstępstwa życie jego było pełne gwałtownych wymysłów i wybryków. Przechowuje się dotąd egzemplarz Biblii, na ostatniej stronnicy takowej Luter własnoręcznie napisał wierszem niemieckim rodzaj modlitwy, w której bezbożność, nieskromność, obżarstwo i zmysłowość walczą o lepsze — i która smutnie charakteryzuje usposobienie wielkiego pseudo-reformatora. Umarł on w 1546 ze skutków pijaństwa, któremu się oddawał, a nawet krąży pogłoski, że sam sobie życie odebrał.<sup>1)</sup>

2° *Zwingliusz*. Naprzód był plebanem przy kościele Matki Boskiej w Einsiedeln, w Szwajcaryi, następnie kaznodzieją w Zurichu. Czytanie pism Lutra, obudziło w nim myśl odstępstwa. Zaczął dogmatyzować, to jest naganąć wszystko, co Kościół dotąd czynił i czego nauczał. Powstawał na odpusty, na powagę Papieżów, na Sakrament Pokuty, na śluby zakonne, bezżeństwo księży i posty. Chcąc przykładem poprzeć swobodę jaką ogłaszał, pojął w małżeństwo bogatą wdowę. Nauka jego wzniciła zburzenia w całej Szwajcaryi, do owej chwili tak spokojnej i szczęśliwej. Kantony protestanckie uzbroiły się przeciwko Kantonom Katolickim. Zwingliusz zmuszony był prowadzić swoich wyznawców do walki, w której pomimo jego przepowiedni, zwycięstwo zostało przy Katolikach, a on sam poległ: było to w 1531 r.<sup>1)</sup>

3° *Kalwin*. Nowy ten apostoł mniemanej reformy, urodził się w diecezji Noyon, w 1509 roku. Pobierał dochody probostwa, lubo nigdy nie był księdzem. Przebiegając różne miasta Francyi, głosił błędy Lutra, do których dodał własne. Przybywszy do Bazylei, wydał swoją *Naukę Chrześcijańską*. Równie jak Luter i Zwingliusz, Kalwin uderzył na moralność i obrzędy Kościoła, w którym się urodził. Odrzuca i część zewnętrzną i wzywanie Świętych, i widomą Głowę Kościoła, i Biskupów i Kapłanów, i Święta, i wszystkie obrzędy, które Religia uznaje za tak pożyteczne dla czci Bożej a filozofia za konieczne dla ludzi materyalnych i nieokrzesanych, którzy przez zmysły

<sup>1)</sup> Patrz Junker — Życie Lutra, — a zwłaszcza nawróconego pastora Ewersa — Martin Luther (obszerna monografia) oraz tegoż samego: Katholisch oder Protestantisch — ułożone z własnych słów Lutra w zupełnem wydaniu pism jego znajdujących się, a których przeczytanie nawróciło pastora.

<sup>1)</sup> Historia reformacyi w Szwajcaryi Zachodniej, przez Hallera. Gaume. Zasady. T. VI.

tylko podnoszą się do poznania rzeczy duchownych. Przebiegłszy kilkakrotnie Szwajcaryą i Włochy, mniemany reformator osiadł w Genewie. Ten co znieść nie mógł władzy Papieża w Kościele, stał się samowładnym rządcą w Genewie. Jeżeli mu kto uczynił zarzut, jeżeli najmniejszą co do jego nauki okazał wątpliwość, nazywał to zaraz dziełem szatana, zbrodnią na karę ognia zasługującą. Młodego lekarza Hiszpańskiego Michała Servet'a, który mu się sprzeciwił, kazał żywcem spalić. Uczniów swoich pobudzał do takiej samej surowości względem wszystkich, którzy opierali się szerzeniu jego nauki. W liście pisanym do du Poët, którego uważa za *Generała religii w Delfinacie*, tak się wyraża: „Staraj się oczyścić kraj od tych gorliwych głupców, którzy mówią swoją zachęcają lud do opierania się nam, czernią nasze postępowanie i wiarę naszą, jako marzenie chcą wystawić. Potwory podobne wytypić potrzeba; ja już wymierzyłem sprawiedliwość Michałowi Servetowi.“ Taka-to była chrześcijańska miłość tego człowieka. Zgon Kalwina nastąpił w Genewie roku 1564.

4<sup>o</sup> *Henryk VIII*. Czwartym reformatorem Religii był Henryk VIII, król Angielski. Z początku król ten pisał przeciwko Lutrowi: i dopóki zachowywał czystość obyczajów, był wiernym Religii Katolickiej.—Wkrótce jednak, dla dogodzenia swej namiętności, zażądał od Papieża Klemensa VII pozwolenia na rozwód z Katarzyną Aragońską. Papież widząc, że małżeństwo prawnie było zawarte, odpowiedział, iż tego, co Bóg złączył, on rozłączyć nie może. Wówczas Henryk, nie zważając na zakaz Papieski, oddalił swoją żonę, a przyjął Annę Boleyn. Papież rzucił na niego klątwę. Aby się zasłonić od gromów Kościoła, wynudzany ten monarcha ogłosił się protektorem i głową Angielskiego Kościoła. Wprawdzie Henryk przywłaszczył sobie najwyższą władzę w Kościele, nie zmienił nic w nauce wiary; ale odszczepieństwo śpiesznie poprowadziło do herezyi.

Nowe te błędy nie mogły nie szerzyć się z łatwością w kraju, tak usposobionym do buntu. Jeszcze za życia Henryka, bez jego wiedzy i woli, zaczął się wciskać luteranizm; po jego zaś śmierci, Edward VI zniósł zupełnie Religję Katolicką.

Henryk, bardziej zajęty dogadzaniem namiętnościom swoim, niż urządzeniem swego Kościoła, miał aż pięć żon, które z kolei

skazywał na rusztowanie. Mówią, że przed śmiercią, patrząc na otaczających jego łożę, zawołał: „Przyjaciele moi! straciłem wszystko: państwo, sławę, sumienie i Niebo“. Śmierć jego nastąpiła w roku 1547.

Przypatrzmy się teraz protestantyzmowi w osobach jego założycieli, w jego przyczynach, dogmatach moralności, nabożeństwie i skutkach.

1. *Założycielami* byli czterej lubieżnicy bezwstydni do których żaden uczciwy człowiek nie chciałby być podobnym. I czyliż Bóg wszelkiej świętości mógł wybrać takich ludzi dla naprawy Kościoła Swej Oblubienicy, dla nauczania ludzi ścieżek prawdy i cnoty? — Niech w to wierzy kto może.

2. *Przyczyną* protestantyzmu — to pycha, chciwość i zmysłowość. Nie należy mniemać, żeby sekciarze szesnastego wieku byli geniuszami wyższego rzędu. Dzieje się z założycielami sekt to samo co z ambasadorami: częstokroć umysły średniej miary najlepiej wychodzą byleby tylko im sprzyjały okoliczności. W Niemczech głównym apostołem pseudo-reformacyi była chęć zagrabienia dóbr duchownych; we Francyi — chęć nowości, w Anglii — cudzołożna miłość.

3. *Dogmaty protestantyzmu*. Skład wiary protestantów w jednym zamyka się artykule: *wierzę w to wszystko co sam chcę*. W istocie kardynalną, jedyną i ogólną zasadą protestantyzmu jest szukanie swej religii w Biblii, i obowiązek każdego przyjmować tylko to co sam, a nie kto inny znajdzie. Protestantyzm dając Biblią do rąk ludziom zdaje się mówić: Oto w tej księdze zawiera się prawda, cała prawda; ale co jest prawda? co jest Chrystyanizm? — tego ja sam nie wiem; do was należy szukać tego w Biblii. Szukajcie więc prawdy wy wszyscy ktokolwiek jesteście: mężczyźni, niewiasty, dzieci, uczeni i prostaczkowie! A teraz odpowiadajcie: znaleźliście w Biblii Tajemnicę Trójcy Świętej? wierzycie w nią? — Jesteście Chrześcijanami. Ale jeśli nie wierzycie — także jesteście Chrześcijanami. — Wierzycie w bóstwo Chrystusa Pana? — Jesteście Chrześcijanami; nie wierzycie? — Jesteście Chrześcijanami. Wierzycie w wieczność kar za grzechy? Jesteście Chrześcijanami; odrzucacie ten dogmat? — nie przestajecie być Chrześcijanami.

Jednem słowem jakiegokolwiek są wasze poglądy, skoro utrzymujecie że je znajdujecie w Pismie świętem, to wystarcza abyście byli Chrześcijanami. Ale to co wy przyjmujecie jako prawdę wiary, inni odrzucają, i poczytują za fałsz. Ktoż z was ma słuszość? — Nie pytajcie mnie o to, trwajcie spokojnie w waszej niepewności, i bądźcie przekonani że można być dobrym Chrześcijaninem, nie wiedząc w jakie prawdy Chrześcijanin wierzyć powinien. Taką jest literalnie zasada protestantyzmu. Co z niej wynikło? — Oto że między protestantami wkrótce powstało tyle religij ile osób. Jeden dowiedział się z Biblii że jest pięć sakramentów, drugi — że jest tylko dwa, trzeci — że nie masz ich wcale. Już za czasów Lutra zauważono wśród jego uczniów trzydzieści cztery odcienia w wierze, trzydzieści cztery wyznania wzajemnie, z sobą walczące, kłątwy na siebie rzucające, a zjednoczone tylko wspólną do prawdziwego Kościoła nienawiścią.

Od czasów Lutra sekty rozmnożyły się do nieskończoności. Codzień powstają nowe, a w jednym Londynie liczą ich do stu. Fakt ten oplakują sami protestanci. Tak jeden z nich przemawiał w r. 1835: Reformacja w kościołach oderwanych podobna do robaka pociętego w drobiutki cząstki, które się ruszają dopóty, dopóki trwa w nich pierwotna siła, ale które stopniowo tracą życie i zdolność ruchu jaką pierwiej posiadały.

Inny protestant dodaje: „Gdyby Luter powstał dziś z grobu, nie mógłby uznać za swoich, i za członków społeczności przez siebie założonej. tych pasterzy których kościół nasz za następców jego poczytuje. Harms, pastor w Kiel, podejmował się *wszystkie dogmaty wiary, powszechnie przez wszystkich protestantów przyjęte, spisać na paznokciu swego wielkiego palca.*

Napróżno chcielibyśmy tu wyliczyć wszystkie sprzeczności protestantów. I tak: odrzucają oni powagę i tradycją w religii, a skądże wiedzą, że Biblia jest księgą świętą, jeżeli nie przez tradycją i powagę? Jeżeli znowu w tym względzie uznają nieomyłność podania, czemuż tej nieomyłności uznać nie chcą, w innych prawdach przez nią podanych, które odrzucają? Kiedyż sami z sobą będziecie zgodni? Święciecie Niedzielę, skądże wiecie, że to jest dzień Pański? — Czyż nie wyłącznie, i jedynie, drogą podania? A dla czegoż

znowu zniesliście inne święta; czemuż nie zachowujecie postu przed Wielkanocą, i w Wigilię, równie jak w piątki i soboty, według tego jak chce mieć podanie i zwyczaj? Z podania tylko wiecie że chrzest przez polanie jest ważny. Skądże, jeżeli nie z podania, macie wiele innych obrządków, które uznajecie za święte?

4. *Moralność protestantyzmu.* Wszystkie jego dziesięć przykazań dają się zamknąć w tych kilku słowach: *Będziesz postępował wedle swojej wiary;* że zaś, jak widzieliśmy Protestant ma prawo wierzyć we wszystko co sam chce, t. j. to co rozumem swoim za prawdę poczytuje, może cenić co mu się żywnie podoba, i żaden z protestantów nie może mu ani słówkiem odpowiedzieć. Widziano to już kilkakrotnie i na to dziś sami patrzymy. Luter wziął za podstawę swej moralności, że dobre uczynki nietylko niepotrzebne do zbawienia, lecz nawet wprost szkodliwe; że człowiek jest tylko maszyną bezwładną, niezdolną zarówno do cnoty, jak do zbrodni; Kalwin utrzymuje że człowiek, raz przez wiarę usprawiedliwiony, ma zapewnione sobie zbawienie, choć by się na wszelką wylał rozpustę; — i obaj, tak Luter jak Kalwin, dowodzili że te fatalne zasady jasno są wyrażone w Pismie św.

Nowochrześcjanscy zaś (anabaptyści) głosili iż znaleźli w Biblii rozkaz wykonania dekretów Nieba, zabijając bezbożników, konfiskując ich majątki, dla ustanowienia nowego świata — i oto widzimy tych szaleńców z Pismem św. w jednej ręce, pochodnią w drugiej, i mieczem u pasa, podpalających, zabijających i grabiących całe Niemcy. — Po Anabaptystach zjawili się t. zw. Familiści, którzy uczyli, zawsze niby opierając się na Pismie św. *że dobrze jest trwać w grzechu iżby łaska mogła obfitować,* — oraz Antymanianie, którzy głosili jawnie że *cudzołóstwo i morderstwo czynią człowieka świętym na ziemi i szczęśliwszym w Niebie.*

5. *Część zewnętrzną w Protestantyzmie.* Nabożeństwo publiczne jest przejawem zewnętrznym wiary i moralności; a ponieważ nie masz u Protestantów ani w jednej ani w drugiej sferze nic coby było powszechnie obowiązującym i jednostajnym, nie może więc być mowy o obowiązku i jednostajnym nabożeństwie. Próżnia jaką duch ludzki, pozbawiony przez pseudo-reformację wiary i miłości, czuje w sobie, przejawia się wyraźnie w ich świątyniach: puste one,

milczące i nagie. Czyliż można się dziwić że tylu protestantów czuje wstręt nieprzewyciężony do tej czi zewnętrznej próżnej ducha wiary? Trwa ona czas jakiś, jak trwają kształty martwego ciała po wyjściu z niego duszy, lecz wkrótce rozpoczyna się rozkład materii i wszystko w proch się obraca.

6. *Skutki Protestantyzmu.* Można powiedzieć że on jest główną przyczyną klęsk jakie nawiedzają narody Europejskie od lat trzystu <sup>1)</sup>; stwierdzają to fakta historyczne. Zaledwie bowiem pierwsi apostołowie rzucili swe nasienia w łono narodu, powstał wielki pożar w Niemczech, Francyi, Szwajcaryi i Anglii. Wojna trzydziestoletnia, sto tysięcy klasztorów, przybytków nauki i pomników dobroczynności naszych praocjów złupionych i zniszczonych, przeszło dwakroć sto tysięcy kościołów ograbionych i zrujnowanych, potoki krwi ludzkiej przelanej, niesłychane zbrodnie, krzywoprzysięstwa, nienawiść, zgorszenia niesłychane, — oto były bezpośrednie skutki protestantyzmu! Niepotrzeba innego dowodu na to że protestantyzm nie jest prawdą, „bo prawda, powiada sławny niedowiarek *Rousseau* (Russo) nigdy szkody nie przynosi“. Czemże jest jeszcze protestantyzm jeśli nie ubóstwieniem rozumu każdego pojedynczego człowieka, jeśli nie uświęceniem prawa wątpienia o wszystkim najprzód w religii, a następnie w polityce i obyczajach? Ale nie masz społeczeństw bez religii. nie masz religii bez wiary, nie masz wiary tam gdzie każdy ma prawo wątpić o wszystkim, — a takim jest hasło protestantyzmu. Logicznie musi on ciągnąć za sobą szereg urwanych zaburzeń i wciąż wznawiających się społecznych przewrotów.

Jeśli zatem słusznie można było powiedzieć o Wolterze, który tylko konsekwentnie do końca doprowadził zasadę protestancką, że *nie wiedział wszystkiego tego co zrobił, ale że on jest sprawcą tego, na co my patrzymy*, z tem większą słusnością można to zdanie zastosować do Lutra. Ci co po nim przyszli, poszli dalej niż on: zaczęli reformować luteranizm, tak jak on reformował kościół. Luter ogłosił że odrzuca pewne dogmata bo rażą jego umysł; następcy Lu-

tra zapowiedzieli że odrzucają jeszcze inne artykuły wiary na teje samej zasadzie. Doszli z czasem do zaprzeczenia podstawowego dogmatu Chrystyanizmu, a mianowicie wiary w Bóstwo Chrystusa Pana. Konsystorz Genewski zabronił pastorem miewać o tem kazania. Skarżą się na to gorliwsi mówiąc: „Nikt nie śmiałyby w Turcyi publicznie bluźnić przeciw Chrystusowi, Abrahamowi, Mojżeszowi, prorokom, podczas gdy u nas wszyscy na to pozwalają czynem i słowem. Wiele naszych kazań mogłyby być wypowiedziane w żydowskiej bożnicy lub tureckim meczecie; należałoby tylko zamiast wyrazów Chrystus i Chrześcijaństwo, (których kaznodzieje używają jeszcze dla formy), postawić to w co oni sami wierzą t. j. filozofów, Sokratesa, Mahometa. Jeśli kto dzisiaj głosi słowo Boże w całkowitej jego czystości, a głosi skutecznie przekonywując niedowiarków, poruszając obojętnych, a utwierdzając w wierze prawdziwych przyjaciół Jezusa, mówią o nim że dąży do wprowadzenia *papizmu* (!?)

Ciekawem jest dzieło D-ra V. Hoenings'a nawróconego protestanta pod tytułem: *Owoce moich wycieczek na polu literatury protestanckiej, czyli potrzeba powrotu na łono Kościoła Katolickiego — wykazana wyłącznie na zasadzie zeznań teologów i filozofów protestanckich* (autor zebrał ich *tysiąc osmset sto osmdziesiąt siedm*).

## Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, iż dozwoliłeś nam urodzić się na łonie Katolickiego Kościoła; dozwól abyśmy świątobliwem naszym postępowaniem, słodką byli dla niego pociechą.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości *modlić się będę często za nieprzyjaciół Kościoła Katolickiego.*

<sup>1)</sup> Hugo Grotius — znany autor Protestancki mawiał: *Ubicumque invalluere Calvini discipuli, imperia turbavere.* (gdziekolwiek uczniowie Kalwina uzyskali przewagę zamyśszanie w państwach sprawili

## N A U K A XLVIII-ma.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCJAŃSKIEJ.  
(DALSZY CIĄG WIEKU SZESNASTEGO).

Stają w obronie Kościoła: Sobór Lateraneński; Zakon Świętego Jana Bożego; Jezuici; Święty Ignacy; Święty Franciszek Ksawery.

W poprzedzającej nauce zapoznaliśmy się z obozem nieprzyjaznym Kościołowi i przywódcami herezyi. Nigdy Kościół cięższych nie doświadczał ciosów; wszakże napisano jest: że *bramy piekielne nie zwyciężą go*.<sup>1)</sup> Naprzeciw zastępom wrogów, Bóg stawia dwa Sobory powszechne, wielkich doktorów, równie geniuszem jak świątobliwością jaśniejących, pięćdziesiąt dziewięć Zakonów czyli zgromadzeń religijnych; nakoniec, dla wynagrodzenia Kościołowi strat, jakie poniósł w Europie, daje mu Amerykę, Indye i Japonię. Zaiste, w tej samej chwili, kiedy Protestantyzm dumnie rozsiadł się na gruzach ołtarzy i świątyń katolickich, które zburzył w znacznej części Europy, kiedy zapowiadał z tryumfem rychły zgon Kościoła Rzymskiego, w tej samej chwili tryska z łona tegoż samego Kościoła pełność życia, w tej samej chwili rozwija on zadziwiającą nową siłę.

„Oto kwitnie we Włoszech, we Francyi i w Hiszpanii pięćdziesiąt dziewięć, po części nowych, a po części zreformowanych Zakonów, już-to wychowaniu młodzieży, już naukom, już dobroczynności poświęconych; a wszystkie głównie tem są zajęte, aby na usługę Kościoła zgromadzić sił jak najwięcej, i zapewnić mu wierność przyszłych pokoleń. Stańmy naprzód z uszanowaniem przed wielkimi postaciami tej epoki jak: Karol Boromeusz, Ignacy, Franciszek Ksawery, Franciszek Salezy, Teresa, Paweł Giustiniani, Kajetan z Thieny, Piotr Karaffa, Berulle, Filip Neryusz, Jan Boży, Belarmin, Baroniusz, Wincenty à Paulo.

<sup>1)</sup> Mat. XVI, 18.

„Dalej, przypatrzmy się wspaniałej budowie Kościoła Katolickiego, wznoszącej się w południowej Ameryce, gdzie zamiast krwawej zdobyczy powstały misye i zamieniły się w apostołów cywilizacyi. W Indjach Wschodnich widzimy Goa, przeważne miejsce zyskane dla Katolicyzmu, gdzie 1565 roku blisko trzykroć sto tysięcy Chrześcijan nowonawróconych liczono. W Japonii, w 1579 roku było ich drugie tyle. Tamże w 1596 roku widzimy trzysta kościołów i trzysta domów Jezuickich, założonych przez Ojca Valignano. Dalej, od roku 1603 do 1612, pomimo strasznego prześladowania, było dwieście trzydzieści dziewięć tysięcy, trzysta trzydzieści dziewięć (239.339) nawróconych Japończyków. W Chinach, pierwszy kościół poświęcony zostaje w Nankinie, w rok po śmierci sławnego Ojca Ricci, który zwykł był naprzód uczyć matematyki, a potem nieznacznie przechodził do Religi. W r. 1616, widzimy już kościoły chrześcijańskie we wszystkich pięciu prowincjach wielkiego cesarstwa. Co rok tysiące nawróconych powiększa liczbę Wiernych, pomimo zaciętego oporu wyznań miejscowych, jakie panują na Wschodzie. Ojciec Nobili, w roku 1609, nawraca siedmdziesięciu Braminów; na dworze Mogolskim, w roku 1595, trzech książąt z rodziny cesarskiej Akbar, przyjmuje Chrzest z rąk Hieronima Ksawerego, synowca Świętego Ksawerego; Nestoryanie wracają na łono Kościoła; Seta Christos, brat cesarski zostaje Chrześcijaninem w Abisynii, przykładem swoim pociąga drugich do Wiary; cesarz Seltan Seguedl przyjmuje Komunię według obrządku katolickiego.

„W Rzymie znowu wszyscy ludzie znakomici, którzy w tych czasach odznaczyli się w polityce, rządzie, poezyi, sztukach i naukach zasłynęli również surowością religijnego życia, Kościół tchnieniem swem poruszał i ożywiał gasnące, zwątlące siły; pod wpływem jego świat cały inną przybierał barwę, inną postać.

„Jakaż-to w owych czasach była jego dzielność! Rzym ogarnia świat cały, sięgając jednocześnie do Indyj i do szczytu Alp, rozsyłając Apostołów swoich i obrońców do Tybetu i do Skandynawii. Na tej zaś widowni niezmierzonej, wszędzie ukazuje się on młodym, silnym, niezmordowanym; potężne życie, które jego pień ożywiało, silniej i bujniej jeszcze objawiało się w rozległych jego gałęziach, to jest w pracownikach, których na dalekie wysyłał misye.“<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Tak mówi aczkolwiek protestant Leopold Ranke, w swej *Historyi Papieżów*.

Jeszcze przed powstaniem herezyi Lutra, Kościół powodowany troskliwością o dobro całego Chrześcijaństwa, zwołał w 1512 roku, ośmnasty Sobór powszechny, który odbył się w kościele Świętego Jana Laterańskiego, w Rzymie. Zajmował się on głównie przywróceniem pokoju między monarchami Chrześcijańskimi, utworzeniem związku naprzeciw Turkom, którzy nie przestawali grozić zagładą Religii i cywilizacji Europejskiej. Nauka Lutra zakłóciwszy Niemcy, nie dozwoliła związkowi temu dojść do skutku. Mahometanie więc nie doznając oporu, swobodnie pustoszyli prowincje Chrześcijańskie, graniczące z ich państwem.

Kiedy z jednej strony Kościół czuwał nad zachowaniem dziatek swoich; z drugiej w obliczu świata całego usprawiedliwiał się z zarzutów, jakie nań rzucał Protestantyzm.—Okolo tegoż czasu, ustanowiony został Zakon Bonifratrów. Zakonnicy składający to zgromadzenie, oprócz trzech ślubów, ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, obowiązują się do zachowywania czwartego, to jest do usługiwania chorym, a szczególnie obłąkanym. O miłości Katolicka! jakże jesteś cudowną. Ty znając słabość i niestateczność serca ludzkiego, nierozwiązalnym węzłem przykuwasz je tu do łoża zaraźliwą dotkniętego chorobą, tam do więzienia na galerach; gdzieindziej znowu do celi obłąkanego. Czyż Religia, która od dziewiętnastu wieków, w milionach ludzi podobne wywołuje poświęcenia, może być ludzkim, a nie Boskim dziełem? Jeżeli ten cud miłości nie jest od Boga, gdzież szukać jego źródła?

Założycielem tego nowego Zakonu był Święty Jan Boży, urodzony w Portugalii, w 1495 roku, z rodziców niezamożnych wprowadzie, ale pobożnych i miłosiernych. Wiedziony chęcią podróży, w młodym bardzo wieku opuścił swój kraj i rodzinę, czem boleśnie zasmucona matka, umarła we trzy tygodnie. Tymczasem, młody ten syn marnotrawny ogołocony ze wszystkiego, do takiej przyszedł nędzy, iż musiał pójść na służbę, aby zarobić na swe utrzymanie: mając zaledwie lat dziesięć, zgodził się u pewnego owczarza do pasienia owiec. W służbie tej zachował całą niewinność prawdziwego Chrześcijanina.

W kilka lat później, zaciągnął się do pułku piechoty. Tam towarzystwo zepsutych kolegów zachwiało jego cnotą: powoli stracił

bojaźń bożą, i zaniechał prawie wszystkich ćwiczeń pobożności. Wszakże Bóg czuwa nad wybranymi; a jeżeli niekiedy dozwala im upaść, to dla tego jedynie, aby im dać uczuć, że na własną siłę nie liczyć nie mogą, i aby pokutą swoją stali się zbudowaniem dla drugich. Nie dozwolił więc Bóg Janowi zostawać długo w grzechu. Dnia pewnego spadłszy z konia, tak mocno raniony został, że długi czas nieprzytomny leżał na ziemi. Przyszedłszy cokolwiek do siebie, poznał na jakie niebezpieczeństwo życie jego narażone było: myśl ta nastreściła mu głębokie uwagi o stanie jego duszy. Padłszy na kolana, polecił się wśród gorących modłów opiece Najświętszej Panny, i postanowił zmienić sposób życia: wierny swemu postanowieniu, wyszedł z wojska, i wrócił do pasterskiego stanu.

Zdała od wojennej wrzawy, Jan przypominał sobie, czem był w młodości; a wspomnienie to przejęło go boleścią. Odtąd większą część dnia i nocy przepędzał na modlitwie i umartwieniu; sądził jednak, że najłatwiej przebłaga sprawiedliwość Boską, jeżeli życie swoje poświęci usługę nieszczęśliwych. W tym więc celu udał się do Afryki, aby tam niewolnikom chrześcijańskim, o ile tylko było w jego mocy, udzielać wsparcia i pociechy. Głównie zaś miał nadzieję, że w kraju tym znajdzie męczeńską koronę, której gorąco pragnął. Za radą jednakże spowiednika, udał się do Hiszpanii. Tam, będąc obecnym na kazaniu Ojca Jana d'Avila, najstawniejszego kaznodziei w Hiszpanii, tak gwałtownego doznał wzruszenia, że zalawszy się łzami, od głośniego łkania i jęków wstrzymać się nie mógł. Odprawił spowiedź z całego życia, i odtąd już myślał tylko w jaki sposób poświęcić się usługę chorych i ubogich. Dni całe przepędzał przy ich łożu, otaczając ich najtkliwszem staraniem: wykonywał chętnie najprzykrzejsze posługi, nawet te, które wstręt budziły. Około godziny dziewiątej w wieczór, z koszem na plecach i dwoma garnkami w ręku, wychodził zebrać dla nich: od tej pobożnej posługi nie wstrzymywał go ani deszcz, ani wiatr, ani zimno. Gdy dla ukochanych swoich chorych prosił o jałmużnę, wołał głośno: *Bracia moi, skarbcie sobie łaskę Boga przez jałmużnę!*

Szczególny ten sposób obudzania miłosierdzia, dowodzący głębokiej znajomości serca ludzkiego, ściągając uwagę wszystkich tak, iż zbiegano się do okien, a potem hojną udzielano jałmużnę dla jego

ubogich. Budował on wszystkich mieszkańców Granady takim postępowaniem swoim: i wkrótce kilku miłosiernych Chrześcijan przyłączyło się do służi Bożego. Taki był początek *Bonifratrów* czyli *Braci Miłosierdzia*, który to Zakon potwierdził Papież, Święty Pius V.

Tak do śmierci wykonywując miłosierne uczynki, Święty sam w zupełnem zostawał ubóstwie; na pierwszych nawet zbywało mu potrzebach. W czasie ostatniej jego choroby, pobożna jedna pani, przyszedłszy go odwiedzić w małej celi, znalazła leżącego w ubraniu, przykrytego jedynie starym płaszczem. Zamiast kamienia, który zwykle kładł pod głowę, podłożył kosz, w którym składał zebraną w mieście jałmużnę. Chorzy i ubodzy zalani łzami otaczali jego łoże. Biskup miejscowy odprawił Mszę w jego pokoju, i udzielił mu Świętych Sakramentów. Nie powstał jeszcze Jan z przed ołtarza, gdzie komunikował, kiedy duch jego uleciał do Boga, dnia 8 marca 1550 roku.

Powiedzieliśmy już wyżej, że głównem zajęciem braci Świętego Jana Bożego było pielęgnowanie obłąkanych. Jest też-to niezaprzeczenie jedna z najsmutniejszych i najbardziej upokarzających człowieka niemocy. Pozbawiony bowiem rozumu, jest jak zwierzę, często nawet jak zwierzę wściekłe. Cóż czeka tych nieszczęśliwych, jeżeli nie wzgarda, zniewaga i opuszczenie od świata? Odłączeni od krewnych, osadzeni jak zbrodniarze w ciemnych więzieniach, wystawieni na najgorsze obchodzenie się, dręczyli się, zapalali do gniewu, i chorobę swoją czynili nieuleczalną. Lekarka wszystkich cierpień ludzkich, Religia Chrześcijańska, podała im przyjazną dłoń, uczuła dotkliwie ich cierpienia i postanowiła je osłodzić: gorliwość jej nieprzeliczone wydała owoce.

Wkrótce staraniem Braci Świętego Jana Bożego, stały się obszerne szpitale, łatwo przewietrzać się dające, opatrzone ogrodami i dziedzińcami, obfitujące we wszystkie wygody życia, które wpływają na przywrócenie pokoju w umysłach dotkniętych tą nieszczęsną chorobą. Obłąkani, dotąd zamykani po więzieniach, gdzie do reszty tracili rozum, innego z sobą obchodzenia się doznawać zaczęli. Swobodnie przechadzają się ci nieszczęśliwi w tym dobroczynnym zakładzie; a do utrzymania ich w granicach porządku, zakonnicy samej

tylko używają łagodności. Dzięki też tym tkliwym staraniom, pokój wraca do tych głów wzburzonych; i nieraz już Bracia Świętego Jana Bożego wrócili ukochaną osobę rodzinie, która ją za straconą nazawsze miała. W chwili kiedy Bracia Świętego Jana Bożego zamierzali iść w pomoc obłąkanym, uprzedzenia przeciw tym nieszczęśliwym były tak zakorzenione, że z wielką tylko trudnością pobożni owi zakonnicy otrzymali pozwolenie do wykonania swojego zamiaru. Władze cywilne chcąc ich odwieść od tej myśli, i przekonać jak dalece wszystkie ich usiłowania będą nadaremne, kazały świętych założycieli Zakonu prowadzić do sklepów podziemnych, gdzie trzymano w zamknięciu najniespokojniejszych obłąkanych.

Tu, równie jak we wszystkich dziełach, którym Religia Chrześcijańska dała początek, świetnie zajaśniało Boskie piętno. Bóg chcąc okazać, że szlachetna ofiara miłosiernych Braci przyjemną mu była, cudem swoim przybywa im na pomoc.

W głębi jednego z tych ponurych schronień, na garstce słomy, leżał jeden z nieszczęśliwych obłąkanych, za najniebezpieczniejszego uważany. Nogi jego i ręce łańcuchami przykute były do muru; krata żelazna krępowała jego ruchy: podarta jego bowiem odzież dowodziła, iż często na siebie samego zwracał straszną swą gwałtowność, i że zbliżającym się do niego wielkie groziło niebezpieczeństwo. Przy nogach stał na pół stłuczony dzbanek wody; czarny chleb przysypiany śmieciem, stanowił całe jego pożywienie. Przy blasku pochodni, niesionych przez stróżów więzienia, ujrawszy zbliżający się orszak, zerwał się z miejsca, wstrząsnął łańcuchami, i stanął, groźną przybraawszy postawę. Jego włosy najeżone, wyraz wściekłości błyszczący w oczach, to dziwne połączenie idiotyzmu z szaleństwem, głębokość lochu, którego ciszę przerywał tylko brzęk kajdan, wszystko to nadawało temu widowisku charakter żaloby i przerażenia, które tylko w sercu prawdziwie chrześcijańskiem odwagi zachwiać nie zdołało.

Dozorcy więzienia zatrzymali się w pewnej odległości. Sam tylko położony postąpił ku niemu, a uściskawszy go serdecznie, i głaszcząc ręką jak dzikie zwierzę, które ulaskawić usiłujemy, dał mu poznać, za pomocą tych słodkich oznak, iż on jego tylko dobro ma na względzie. Nagle w spojrzeniu obłąkanego, które dotąd pałało tylko wściekłością, ujrano jakieś niewypowiedziane zadziwienie. Od

lat wielu, każde zbliżenie się człowieka było dla niego zapowiedzią nowych zniewag i razów. Ujrzeć człowieka, który zamiast obchodzić się z nim źle, dawał dowody, iż boleje nad jego niedolą i cierpieniami, to dla osłabionego jego umysłu było cudem, którego wytłumaczyć sobie nie umiał. Odtąd też zakonnik ów nabył zupełnej władzy nad więźniem. Kazał mu zdjąć kajdany, nie zważając bynajmniej na przestrach, jaki z tego powodu ogarnął tych, którzy mu towarzyszyli; kazał go ubrać przyzwoicie, i wzięwszy go za rękę, zaprowadził do domu, który przygotował. W rok później, straszny ten szaleniec był już na łonie swojej rodziny, pośród własnych działek, błogosławiąc wraz z nimi Miłosiernych Braci Świętego Jana i dziękując Bogu, który ich zesłał, aby mu przywrócili wolność, rozum i życie.<sup>1)</sup>

Założenie Zakonu Świętego Jana Bożego i wielu innych zakonów szpitalnych, które powstały w szesnastym wieku, było chlubnem usprawiedliwieniem dla Kościoła Katolickiego, któremu Protestanci zarzucali brak Wiary. Wszakże Bóg chciał jeszcze zawstydić jego nieprzyjaciół przez wykazanie jak czczą i zatrutą jest ich nauka. W tym-to celu, ze skarbów miłosierdzia swego wyprowadza zakon dziwnie czynny, głęboko uczony, i znakomicie uorganizowany. Będzie-to szkoła Świętych, uczonych, męczenników i misjonarzy; będzie-to przedmurze Religii. Jak czujne straże, zawsze z bronią w rękę, zakonnicy ci zachowują Wiarę dla następnych pokoleń przez nauczanie, ożywiają takową w sercach ludzi dojrzałych i starców przez swoje pisma, rozpraszają błędne nauki przez swe uczone dysputy, a cudowną siłą swych misyj, pociągają na łono Kościoła mnogie ludy niewierne.

W tej samej chwili, tego samego roku, a może tego samego dnia, kiedy Luter zaczął głosić swoje zdania, Święty Ignacy otrzymuje przy oblężeniu Pampeluny ranę, która ma go nazawsze oddalić od świata, spowodować jego nawrócenie się i zaprowadzić do Manrezy, gdzie ma napisać swoje *Ćwiczenia Duchowne*, ów systematyczny kodeks pobożności, który uformuje mu zakon i zaludni wszystkie inne,—ową książką złotą, o której powiedziano, iż więcej

<sup>1)</sup> Butler, 8 marca; Hélyot, t. IV, str. 131; Hist. des Bienf. du Christ t. I, str. 147.

nawróciła ludzi, niż obejmuje w sobie liter. Później, kiedy Kalwin sposobił sobie uczniów w Paryżu, Święty Ignacy jednocześnie przybył do tego miasta na naukę, zbierał towarzyszków z którymi miał wypowiedzieć wojnę nieprzyjaciółom Wiary. Nakoniec, kiedy Henryk VIII król Angielski, mianował się głową Kościoła Anglikańskiego, i kiedy pod karą śmierci nakazał poddanym swoim wymazać imię Papieża ze wszystkich ksiąg, Święty Ignacy w tymże samym czasie rzucił pierwsze zasady swego zakonu, dodając osobny ślub *szczególnego* posłuszeństwa Ojcu Świętemu.

Sławny założyciel Towarzystwa Jezusowego, urodził się w Hiszpanii, 1491 roku. Rodzice jego umieścili go wczesnie przy dworze; ale żądza sławy pobudziła wkrótce Ignacego do poświęcenia się wojskowości. Życie jego nie było wzorowe. Oddany próżności i zabawom świata, dalekim był od tego, aby się kierować świętymi przepisami Ewangelii. Tak żył do dwudziestego dziewiątego roku, dopóki Bóg łaską swoją go nie oświecił. Przy obronie miasta Pampeluny, obleganego przez Francuzów, został ugodzony kulą w nogę; poczem dostał się w ręce nieprzyjaciół, którzy obchodzili się z nim ze wszelką względnością: pomimo to jednak, nie mało upłynęło czasu nim odzyskał zdrowie. Ignacy dla rozpędzenia nudów, zażądał ksiąg. Przyniesiono mu Żywoty Świętych: tą-to drogą postanowił Bóg pociągnąć jego serce. Łaska Boska tak go nagle ogarnęła, iż uczynił silne przedsięwzięcie nawrócić się, i pójść w ślady za Świętymi. Skoro się zagoiła rana na nodze zamknął się w jednej samotnej grocie, niedaleko miasta Manrezy. Tam przygotował się do spowiedzi z całego życia, i surowym oddał się umartwieniom. Następnie udał się do Ziemi Świętej. Za powrotem zajął się gorliwie nauką, i w tym celu przybył do Paryża, gdzie nawrócił Franciszka Ksawerego, powtarzając mu często te słowa Zbawiciela: *Co pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?*<sup>1)</sup> Zebrawszy siedmiu zwolenników, utworzył z nimi Towarzystwo Jezusowe. Papież potwierdził ten nowy zakon w roku 1540.

Ignacy długo zostawał w Rzymie. Żadne prześladowania ani

<sup>1)</sup> Mat. XVI. 26.

potwarze, jakich często był ofiarą, nie zdołały zachwiać jego pokory i cierpliwości. Za godło przybrał te cztery wyrazy: „Wszystko dla chwały Boga“. Myśl ta czyniła go obojętnym na wszelkie dobro, równie jak na wszelkie niedole doczesne. Często oczy wznosząc ku niebu, zwykł był powtarzać: „O jakże ziemia wydaje mi się nikczemną, kiedy spoglądam na niebo!“ Wielki ten Święty umarł w Rzymie, dnia 31 lipca 1556, w sześćdziesiątym piątym roku życia.

Towarzystwo Jezusowe czyli zakon Jezuitów założony przez Świętego Ignacego, ma na celu: 1° wychowywać młodzież; 2° ułatwiać zbawienie Katolikom przez nauczanie, słuchanie spowiedzi i pisanie budujących książek; 3° pracować nad nawracaniem niewiernych, za pomocą misyj. Oprócz trzech zwyczajnych ślubów: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, obowiązują się oni jeszcze osobnym ślubem udawać na wszelkie misye, na jakie tylko Papież wyśle ich zechce. Nie przyjmują żadnych godności duchownych, chyba zmuszeni wyraźnym rozkazem Papieża. Zakon ten oddał wielkie usługi Kościołowi, i ciągle oddawać nie przestaje. Największą jednak chwałę jego stanowią misye wśród ludów niewiernych. Rozesłał on braci swoich na wszystkie części świata; w przeciągu stu lat, wyszło ich do ośmiu tysięcy, a w liczbie tych, jest stu męczenników. Zakon ten wydał Świętego Pawła czasów nowożytnych, Apostoła Indyj, którym jest Święty Franciszek Ksawery: o nim teraz mówić będziemy. <sup>1)</sup>

Franciszek Ksawery urodził się dnia 5 kwietnia 1506 roku, w Hiszpanii, z rodziców równie znakomitością rodu jak cnotami słynących. Jego słodycz, wesołość, dowcip, uprzejmość czyniły go miłym w oczach wszystkich od dzieciństwa. W ośmnastym roku, posłano go do Paryża, gdzie oddawał się naukom z taką gorliwością, iż wkrótce prześcignął wszystkich swoich współuczniów, został profesorem filozofii. Dotąd jednak Ksawery pracował tylko dla świata: pochwały jakie odbierał, pochlebiały jego próżności. Wówczas-to jak powiedzieliśmy, bawił w Paryżu Święty Ignacy, zajmując się

<sup>1)</sup> Patrz l'Histoire de la Compagnie de Jésus, przez P. Crétinau-Joly.

utworzeniem uczonego towarzystwa, które miało poświęcić się staraniu o zbawienie dusz. Chciał on, aby Ksawery został członkiem tego zgromadzenia, ale młody nauczyciel, cały zajęty światowymi myślami, ze wzgardą odrzucił tę propozycję: często nawet szydził z zamiaru Świętego Ignacego. Ten jednak nie dał się tem zniechęcić: zniewagi znosił cierpliwie, owszem wesoło. Powtarzał tylko od czasu do czasu Ksaweremu to zdanie Ewangelii: *Co pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* <sup>1)</sup>

Niewiele to jednak czyniło wrażenia na młodym światowcu. Wówczas Święty Ignacy innej spróbował drogi. Poznawszy jego główną słabość, chwalił jego naukę i talenta; przyszedł mu nawet w pomoc pieniędzmi, w jednej ważnej potrzebie. Życzliwość ta wzruszyła Ksawerego; jednocześnie też Bóg łaską swoją zapukał do jego serca i przyspieszył nawrócenie. Odtąd przywiązał się do Świętego Ignacego, i z tą samą gorliwością zaczął pracować nad nabyciem cnoty, z jaką oddawał się naukom. Ci dwaj nowi ryccerze Wiary, wraz z kilku towarzyszami, pośpieszyli zaraz do Rzymu, ofiarując usługi swoje Ojcu Świętemu.

Była to pamiętna na zawsze epoka, w której znaczna część Europy traciła pochodnię wiary, jako jej niegodna. Protestanci nie chcieli słuchać macierzyńskiego głosu Kościoła, który powoływał ich do owczarni; nie odpowiadali na jego wezwanie. Kościół spełniwszy wszystko względem obłąkanych dzieci, co spełnić wypadało jako matce, w końcu z ową szlachetną godnością, która się jej jako córce Nieba należy wyrzekł: Ponieważ uznajecie się niegodnymi prawdy; poniosę ją innym narodom. <sup>2)</sup>

Przygotowywał się już wtedy dla niej świat nowy—Ameryka i Indye wschodnie. Potrzeba było tylko człowieka, któryby ujął pochodnię świętą, i przeniósł ją po za morza. Posłannictwa tego dopełnił Ksawery. —Wybrany przez Namiestnika Chrystusowego do opowiadania Ewangelii narodom wschodnim, opuścił Rzym w tej właśnie chwili, kiedy Niemcy, Szwajcarya, Anglia zrywały ostatnie węzły, łączące je ze starym Kościołem. Flota mająca rozpuścić

<sup>1)</sup> S. Mat. XVI, 26.

<sup>2)</sup> Dzieje Apostol. XIII, 46.

zagle, oczekiwała go w porcie Lizbony. Ten mąż opatrnościowy, jak nowy Paweł, wstępuje na okręt, unosząc pochodnię świętą, którą zagniewane Niebo odebrało narodom północnym. Za przybyciem jego do Indyj Boskie światło szybko się rozchodzi w tej dotąd w ciemnościach śmierci pograżonej krainie. Bóg albowiem dla uwierzytelnienia nauk nowego Apostoła, udziela mu daru czynienia cudów: Ksawery wskrzesza umarłych, przemawia różnemi językami dotąd mu nieznanymi; a poganie biegną go słuchać i nawracają się tłumnie. Wkrótce też zdobycze duchowne Świętego Ksawerego, wynagradzają Kościołowi straty, jakie w zbłąkanych poniósł owieczkach.

Święty ten misjonarz ciągle był w podróży, wszędzie nauczał, wykladał katechizm, chrzczył, nawiedzał chorych. Utrzymują, iż sam ręką swoją ochrzcił milion sto tysięcy bałwochwalców. Posłyszawszy, iż po za granicą Indyj jest inny wielki kraj zwany Japonią, postanowił tam się udać. Napróżno przedstawiano mu, iż się naraża na śmierć niezawodną; nie nie zdołało wstrzymać jego gorliwości. Na wszelkie uwagi to tylko odpowiadał: „Wszak dla nabycia trochy złota kupcy nie wahają się wystawiać na te same niebezpieczeństwa; miałebym mieć mniej odwagi, kiedy idzie o pozyskanie dusz Bogu?“ Zaledwie też wylądował w Japonii zaczął zaraz opowiadać Ewangelię: a nowe cuda potwierdziły jego naukę. Między innemi wskrzesił młodą dziewczę znakomitego rodu, która już od dwudziestu czterech godzin żyć przestała. Cuda te jednały uszanowanie dla Religii; ale i zniewaga wyrządzona ojcu Fernandez, jednemu z towarzyszy Świętego Franciszka Ksawerego, niezmiernie wpłynęła na pomnożenie nawróceń między niewiernymi.

Kiedy dnia jednego Apostoł ten nauczał publicznie; człowiek jakiś z pospółstwa zbliżył się do niego, jakby chcąc coś mówić, i plunął mu w twarz. Nie okazawszy żadnego wzruszenia, zakonnik ten otarł się chustką i dalej mówił spokojnie. Zdziwiło wszystkich to heroiczne panowanie nad sobą. Ci których zrazu ta zniewaga rozśmieszyła, przejęci zostali podziwem, i jeden z uczonych tego miasta widząc to, rzekł sam w sobie: Religia, która może natchnąć taką odwagą, udzielić takiej wielkości duszy, przywieść do odniesienia

tak zupełnego zwycięstwa nad sobą samym, z Nieba początek swój wywodzić musi. Po skończonem też kazaniu wyznał, że cnota kaznodziei do głębi go wzruszyła, i zażądał chrztu, którego mu udzielono uroczyście. Znakomite to nawrócenie, spowodowało bardzo wiele innych. Ziarno Ewangelii, rzucone w Japonii przez Ś. Franciszka Ksawerego, tak szybkie wydało owoce, że gdy prześladowanie wszczęło się w tem Państwie, liczono już tamże czterokroć sto tysięcy Chrześcijan. Święty Franciszek nie poprzestał wszakże na tem, owszem powodzenie to coraz żywszym płomieniem zapalało jego gorliwość. Powziął on zamiar poniesienia światła Wiary do rozległego państwa Chin. Już zbliżał się do tej ziemi pożądaney, obejmując ją zdala wzrokiem, jak niegdyś Mojżesz Ziemię Obiecaną, ale Bóg przyjął dobre jego chęci za czyny, osądziwszy w wyrokach swoich iż nadszedł już czas, aby Ksawery odebrał koronę chwały należną mu za tyle prac poniesionych. Na małej wysepce zwanej Sanczyan, kilka mil tylko oddalonej od brzegów Chin, Franciszek złożony został chorobą. Zostawiono go na brzegu, pomimo ostrości powietrza i silnego wiatru, który z gwałtownością wiał od północy. Jeden Portugalski kupiec, wzruszony tym jego stanem, kazał go zanieść do swojej chatki, w której niewiele większą chory znalazł wygodę, jak na brzegu morza: otwarta bowiem była ze wszystkich stron. Tymczasem choroba coraz bardziej się wznagała. Nakoniec 2 grudnia, w piątek, Święty wyrzekł te słowa: *W tobiem, Panie, nadzieję miał; niech nie będę zawstydzony na wieki.* <sup>1)</sup>

Potem przejęty niebieską radością, która rozjaśniła jego oblicze, oddał spokojnie ducha Bogu, w 1552 roku Chrystusa, a w czterdziestym szóstym swojego życia, przepędziwszy pół jedenasta roku w Indjach. Ciało jego bez najmniejszego uszkodzenia przechowuje się w mieście Goa, stolicy Indyi. Kiedy Święty Franciszek Ksawery w pracy około nawracania, chciał sobie dodać odwagi, zwykł był mawiać: „O Przenajświętsza Trójco!“ Było-to, jakby wojenny okrzyk w walce przeciw piekłu. <sup>2)</sup>

Dzięki Świętemu Franciszkowi i godnym jego współpracownikom, święta Wiara Kościoła Rzymskiego, nowym zajaśniała blas-

<sup>1)</sup> Psalm XXX.

<sup>2)</sup> Godescart, 3 Grudnia.

kiem w odległych częściach Wschodu; a tak, druga matka nasza, Kościół prawdziwy, nie przestał ani na chwilę być Kościołem Katolickim, owem miastem Izajasza, zbudowanem na górze, skąd widzialne wszystkim jest ludom, i do którego wejść musi każdy, kto chce mieć udział w błogosławieństwie Boga Jakóbowego.

Pozdrawiamy cię więc, Kościele Rzymski, Kościele nieśmiertelny! Z czemże cię porównamy? Kiedy inne nauki, sekty i herezye chwilę tylko błyszcząc fałszywem światłem na jakimś punkcie ziemi, gasną szybko jak owe błędne i zwodnicze ognie, które pojawiają się na bagnach wśród ciemności nocy, przemknawszy się przez niższe warstwy atmosfery, nikną bez powrotu, ty tymczasem, Kościele Boży, Kościele Katolicki! jaśniejiesz zawsze twojem dobroczynnem, nigdy niegasnącem światłem. Podobny słońcu oświecającemu ziemię, przechodzisz poważnie z kraju do kraju. Jeżeli jaki naród nie umie oceniać łask twoich, usuwasz się, pozostawiając go w ciemnościach nocy, z których go wywiodłeś, i przenosisz gdzieindziej światło i życie, których jesteś niewyczerpanem źródłem. Cóż jeszcze powiem? Kościół Katolicki jest-to wspaniała rzeka: jeżeli nierozważnie wzniesione tamy zmieniają jej bieg zwyczajny, ona nie tracąc nic przez to na obfitości i płodności wód swoich, zwraca je w inne strony, by tam użyźniła niwy. Jest to drzewo starożytne pełne mocy i życia: jeżeli pod ciosem siekiery spadnie kilka jego gałęzi, soki żywotne co je zasilały zwracają się ku innym jego częściom, dają wzrost nowym latoroślom, pozostałe konary doskonalszym pokrywając owocem.

### Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś usprawiedliwił i pocieszył twój Kościół, naszą czułą matkę, dając mu wielkich świętych i gorliwych Apostołów. Udziel nam miłości Świętego Jana Bożego i Świętego Franciszka Ksawerego.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jako siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, powtarzać będę często te słowa Świętego Ignacego. *Wszystko ku większej chwale Boga.*

### N A U K A XLIX-ta.

#### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIAŃSKIEJ (KONIEC SZESNASTEGO WIEKU).

Obrona i pociechy Kościoła: Sobór powszechny Trydencki; Święty Karol Borromeusz; Święta Teresa; Karmelici; Błogosławiona Aniela z Brescy; Urszulanki; Bracia Szkół pobożnych (Pijarzy); Zgromadzenie Najświętszej Panny; Zakon Somasków; Bracia Szpitalni Obregońscy; Zgromadzenie duchownych posługujących chorym; Święty Kamil de Lellis; Zakonnice Najświętszej Panny Łaskawej.

Ś. Franciszek Ksawery umierając przekazał Kościołowi jakoby nowy świat gorliwych, świeżo nawróconych Chrześcijan. Zdawało by się, że Oblubienica Boga-Człowieka w tem obfitem wynagrodzeniu, powinna była znaleźć dostateczną pociechę za cierpienia, doznane od niewdzięcznej Europy; mimo-to jednak, nie przedstawiała ona ubolewać nad utratą swych dzieci: bo serce matki niełatwo da się pocieszyć. Dlatego też postanowił Kościół jeszcze raz ostatnich dołożyć usiłowań, aby pociągnąć zbłąkanych, a przynajmniej umocnić w prawdzie tych, którzy jej pozostali wiernymi, przez usunięcie tego co było wątpliwem, objaśnienie tego co było ciemnem, przez oznaczenie wyraźne granic, oddzielających herezyę od Wiary.

W tym celu zwołany był Sobór powszechny, do Trydentu, stolicy Tyrolu. Trwał on lat ośmnaście, z rozmaitemi przerwami: rozpoczęty w 1545, ukończony został w 1563 roku. Składał się on z pięciu Kardynałów, legatów Papieskich, trzech Patriarchów, trzydziestu trzech Arcybiskupów, dwustu trzydziestu Biskupów, siedmiu Opatów, siedmiu Generałów Zgromadzeń zakonnych, stu sześćdziesięciu Doktorów Teologii.

Naczelnicy stronnictwa protestanckiego, których błędy trapiły Religiją i zakrwawiały Europę, zostali także wezwani na Sobór; ale nie przyjęli tego wezwania. Kościół roztrząsał ich pisma, osądził je, i potępił ich naukę. Czcigodne to zgromadzenie ułożyło pełne

mądrości przepisy, dotyczące się reformy obyczajów; przepisy te jednak, jakkolwiek przyjęte przez wszystkie kraje katolickie, zwolna dopiero wnikały w życie ludu. Wtedy-to Bóg zesłał jedną z tych istot wybranych, których od wieków Kościołowi swemu udziela, jako sprężynę i podporę wielkich pomysłów.

Karol Boromeusz, wzór Biskupów i odnowiciel karności duchownej, urodził się w Arona, blisko Medyolanu, z jednej z najznakomitszych rodzin włoskich. W młodym jeszcze wieku wszedł do stanu duchownego. Rzadka jego pobożność, czystość dziewicza, gorliwość w służbie Kościoła, wielka zdolność w kierowaniu sprawami publicznymi, wyniosły go wcześniej do najpierwszych godności w Kościele. Zostawszy Kardynałem i Arcybiskupem Medyolańskim, okazał się przez swoje cnoty i postępowanie godnym wysokiego stopnia, na jakim go umieściła Opatrzność. Jego gorliwość wiele się przyczyniła do ukończenia Soboru Trydenckiego. Gdy prośbami swemi nakłaniał Biskupów i książąt, aby przyspieszyli ogłoszenie jego wyroków, zarazem w Medyolanie odbył się liczny Synod, na którym takowe przyjęte zostały. Zaczynając reformę od samego siebie, najniewinniejsze rozrywki zastąpił ważnemi zatrudnieniami. Zrzekł się wszelkich kościelnych dochodów; zaniechał jedwabnych ubiorów, wiodąc życie ostre i surowe. W ostatnich latach swego zbyt krótkiego istnienia, do tego stopnia zachowywał wstrzemięźliwość, że pożywienie jego składało się tylko z chleba, wody i jarzyn.

Dom jego z wewnętrznego urządzenia podobniejszym był do seminaryum, niżeli do pałacu Arcybiskupa. Powszechnie też we Włoszech wystawiano świątobliwość i gorliwość Kardynała Boromeusza. Zwiedzał często obszerną swoją dyecezyą, docierając aż do najgłębszych dolin Gryzonów i Szwajcarów. Widziano go w tych wycieczkach apostolskich, idącego pieszo, znoszącego głód, pragnienie, rozmaite zmiany powietrza, przebywającego góry spadziste, dla wyszukania zbłąkanych owieczek, i sprowadzenia ich do owczarni.

Ale chrześcijańska jego miłość okazała się w całym blasku dopiero podczas zarazy w Medyolanie. Skoro się okazała ta klęska straszliwa, magnaci i bogacze świata zaczęli opuszczać miasto: radzono Świętemu Arcybiskupowi, aby się również udał w miejsce

bezpieczne dla zachowania życia, tak potrzebnego dla całej dyecezyi. On na to tylko powiedział: „Dobry pasterz daje życie swoje za owieczki swoje“. I natychmiast, czyniąc z własnego życia ofiarę Bogu, poświęcił się na usługi zapowietrzonym. Od tej chwili miłość jego nie zna granic: czynny we dnie i w nocy wszędzie udziela pomocy, lekarstw, słów pociechy. Ale zaraza się wzmaga, środki się wyczerpują, nie pozostaje mu już nic dla nieszczęśliwych; Karol jednak znajduje jeszcze sposoby ratunku, w niewyczerpanej swej miłości ku bliźniemu. Pożycza, sprzedaje swoje dobra, swoje sprzęty, łóżko nawet. Bogaty w zasoby dla drugich, przez odmówienie sobie wszystkiego, obfitemi lekarstwami i pożywieniem łagodzi bóle cierpiących. Nakoniec, poświęcenie Pasterza rozbija gniew Boży: zaraza ustaje.

Święty Karol korzysta z przerażenia, jakie sprawiła straszna klęska, i zaprowadza zbawienną reformę w obyczajach. Przekonany że od wychowania młodzieży zależy przyszłość społeczeństwa, poświęca część swego dziedzictwa na urządzenie w mieście Pawii kolegium, w któremby szlachetna młodzież krajowa, obok czujnej straży nad moralnością, znajdowała sposobność nabywania nauk, kształcących ich na ludzi pożytecznych. Wspaniały ten zakład, znany pod imieniem *Borromeum*, od trzech wieków znakomite wyświadcza przysługi ojczyźnie sławnego swego założyciela. W siedm lat po ustaniu zarazy, wybraniec ten Pański poszedł do wieczności, po nagrodę tylu cnót i poświęceń, dnia 3 listopada 1584 roku, unosząc do grobu żal swoich owieczek, które go jak ojca kochały, — żal Stolicy Apostolskiej, której był podporą, — i uwielbienie Kościoła, który świątobliwością życia budował, gorliwością rozszerzał, a roztropnością prawdziwie zreformował <sup>1)</sup>.

Gdy Święty Karol pracował nad ustaleniem karności duchownej, — gdy gorliwi misjonarze roznosili między barbarzyńskie ludy Ewangelią, a kacerstwo dostarczało Niebu bohaterkich Męczenników, — nowe zakłady tworzyły się w Kościele, reforma ustalała się w klasztorach, a Zakony wracały do pierwotnej gorliwości. Głównem narzędziem tych przemian w życiu zakonnem,

<sup>1)</sup> Hist. abr. de l'Égl. p. 410.

była Święta Teresa. Wielka ta, reformatorka, dziewica szlachetna, pełna miłości, wybrana, urodziła się w Avila, w Hiszpanii, 28 marca 1515 roku. Tak kreśli nam ona sama niektóre rysy swego życia.

„Ojciec mój, mówi, lubił czytanie dobrych książek; posiadał wiele dzieł w ojczystym języku, przystępnych dla dzieci. Matka była mu dzielną pomocą, starannie przyzwyczajając nas do modlitwy, i budząc nabożeństwo do Najświętszej Panny i Świętych. Dzięki jej wpływowi od szóstego roku życia zaczęła rozwijać się we mnie pobożność. W tem jeszcze prawdziwie szczęśliwą nazwać się mogłam, że rodzice moi wysoką przywiązywali wartość do cnoty, nie wyżej od niej nie ceniąc; życie też ich bogate było w cnoty. Ojciec, pełen miłosierdzia dla ubogich, litościwy dla chorych, ze sługami obchodził się ze szczególną dobrocią: szczerzy w mowie, nigdy nie złorzeczył, nigdy nie obmawiał nikogo; był zacny, w całym znaczeniu tego wyrazu.

„Matka moja również była cnotliwą: nadzwyczaj piękna, mało ceniła urodę; a chociaż bardzo młodo, bo w trzydziestym trzecim roku zesła z tego świata, życie jej było tak budujące jak osoby w najstarszym wieku. Łagodnego była charakteru; wiele miała dowcipu; ale nadzwyczaj wåtła i delikatna, często zapadała na zdrowiu. Zniosła w życiu wiele cierpień, i umarła jak Chrzescijanka.

„Lubo kochała bardzo całe moje rodzeństwo, szczególne jednak przywiązanie miała do jednego z braci, równego prawie ze mną wieku. Czytywaliśmy razem Żywoty Świętych, a rozmyślając nad cierpieniami męczenników, sądziłam że zbyt małą jeszcze ceną opłacili szczęście posiadania Nieba: i zapragnęłam umrzeć jak oni. Brat podzielał moje uczucia“. Dotąd Św. Teresa. Myśl ta zajęła tak dalece umysł tych dwojga dzieci, że dnia pewnego uciekły z domu, w celu udania się do niewiernych, w nadziei otrzymania tamże korony męczeńskiej. Szczęściem wuj spotkał je wychodzące z miasta, i doprowadził do matki. Gdy ich za to strofowano, brat złożył całą winę na siostrę.

Pełna z natury uczuć szlachetnych, dusza Teresy znajdowała szczególną przyjemność we wspieraniu ubogich. „Dawałam jałmu-

żnę, mówi sama, według mojej możności; ale możność ta nie była wielką“. W dwunastym roku Teresa utraciła matkę. Strapiona sierota, zalana łzami, padła na kolana przed obrazem Najświętszej Panny, błagając Ją, aby jej zastąpiła matkę. Czyn tak prosty i z tak dziecinną ufnością wykonany, uważała ona w późniejszym życiu jako najzbawienniejszy dla siebie. Opiece Maryi przypisywała niezliczone łaski, któremi ją Wszechmocny obsypywał, szczególnie też w chwilach, gdy niewinność jej i cnota narażone były na niebezpieczeństwo.

Mówimy tu o latach młodości, latach tak ważnych, kiedy niebezpieczne książki i złe towarzystwa tak szkodliwie mogą wpłynąć na obyczaje. „Zacząłam czytywać romanse, mówi Teresa; błąd ten, do którego przykładem matki mojej byłam pociągnięta, nadzwyczaj osłabił moje dobre chęci, i wielu innych usterek stał się powodem. Zacząłam mieć upodobanie w stroju; w sercu mojem powstała chęć podobania się: zajmowałam się starannie ubieraniem głowy, upiększaniem rąk; polubiłam pachnidła i inne próżności. W tem zamiłowaniu strojów i wyszukanem ochędóstwie przeżyłam lat kilka, nie domyślając się nawet, aby w tem co złego być mogło; teraz dopiero dostatecznie winę moję oceniam. Nie korzystałam z przykładu jednej z mych siostr bardzo rozumnej i cnotliwej; a tymczasem wielki wpływ wywierały na mnie złe przymioty krewnej, która mnie często odwiedzała. Towarzystwo jej tak mnie odmieniło, że nie postrzegano już we mnie tych dobrych skłonności, któremi mnie Niebo obdarzyło. Niewinność moja była narażona na niebezpieczeństwo: szczęściem, Bóg w dobroci nieograniczonej, osłonił mnie swoją opieką“.

Ojciec Teresy spostrzegł zmniejszenie pobożności w córce, a zmianę tę przypisując stosunkom, jakie zawiązały się między nią a jej krewną, oddał ją na pensyę do Augustyank: Teresa wtedy miała lat piętnaście. Towarzystwo osób cnotliwych ożywiło w sercu młodej pensyonarki uczucia pierwotnej pobożności; Wszechmocny otworzył jej oczy na błędy. Powolna łasce, Teresa zmieniła zupełnie postępowanie, a po wyjściu z pensyi umyśliła stanowczo poświęcić się Bogu. W tym celu udała się do Karmelitanek, prosząc o przyjęcie do nowicyatu. Krok ten kosztował ją bardzo:

z niezmiernym bowiem żalem opuszczała ukochanego ojca. Łaska jednak pokonała naturę: Teresa weszła do klasztoru i wkrótce przywdziała habit. Bóg nawiedził ją cierpieniami, które ją dręczyły przez większą część życia. Znosiła je z poddaniem się woli Boga, z wesołością nawet, a w największych boleściach wymawiała wyrazy Hijoła, które ją pocieszały i wzmacniały: *Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemuśmy przyjmować nie mieli?*<sup>1)</sup> Doszła nareszcie do tego stopnia doskonałości, że zamięłowała swoje cierpienia i powtarzała często przed Panem: „Cierpieć lub umrzeć“.

Pomimo wątłego zdrowia, pracowała ciągle około zbawienia dusz. Przedsięwzięła wskrzesić w swoim Zakonie regułę i gorliwość pierwotną. Niepodobna opisać trudności, oporu i prześladowań, jakich doznała, zanim osiągnęła cel zamierzony: ale Bóg ją podtrzymał, a Kościół znalazł i znajduje dotąd w cnotach i modłach Karmelitanek wynagrodzenie za nieszczęście i liczne zgorszenia, które go podówczas trapiły i dotąd jeszcze trapią.

Wielkie prace zużyły nareszcie zdrowie Teresy: 3 października 1582 roku, poczuła nękające siły, a przewidując bliski koniec, zażądała Sakramentów. Na widok Świętego Wiatyku ożywiły się w niej siły, twarz rozpromieniła się, gorącość wiary zabłysła w jej oczach. Zwróciła je ku swemu Zbawicielowi, a usiadłszy na łożu, dla większego uszanowania, zawołała w świętem uniesieniu: „O mój Panie, o mój Oblubiencze! nadeszła nareszcie chwila tak dawno upragniona. Zbliża się godzina mego oswobodzenia.“ Około godziny dziewiątej wieczorem zażądała Ostatniego Namaszczenia, i przyjęła je z tkliwą pobożnością. Dopóki nie straciła mowy, powtarzała słowa Psalmu. *Serca skruszonego i upokorzonego Boże nie wzgardzisz.*<sup>2)</sup> Konanie przedłużyło się do dnia następnego. Oparłszy głowę na ramionach jednej z siostr, z oczami zwróconymi w krucyfiks, który trzymała w ręku, oczekiwała spokojnie śmierci, która nareszcie w dniu 6 października 1582 roku, uwieńczyła jej prace i cnoty.<sup>3)</sup>

Opisawszy życie matki, powiemy jeszcze słówko o pobożnych dziewczicach, jej córach duchownych. W lecie Karmelitanek wstają

<sup>1)</sup> Hijoła. II. 10.

<sup>2)</sup> Psalm I.

<sup>3)</sup> Godescard, 14 października.

o piątej, odmawiają modlitwy do szóstej. W zimie, wstają o szóstej; modlitwy odmawiają do siódmej; przed wieczerzą przepędzają jeszcze godzinę na modlitwie. Od Podwyższenia Świętego Krzyża aż do Wielkiejnocy zachowują post, a mięso jedzą tylko w chorobie. W dni postu kościelnego, i w każdy piątek, wyjąwszy czasu między Wielkanocą a Zielonemi Świątkami, nie używają ani jaj, ani mleczywa. Kilka razy na tydzień, a zwłaszcza w piątki, biczują się, za pomnożenie Wiary, za zachowanie życia panującym, za pomyślność państw chrześcijańskich, za dobroczyńców, za dusze w czyscu cierpiące, za więźniów i za *zostających w grzechu śmiertelnym*.

I możnaż jeszcze powiedzieć, że Zakony rozmyślanu poświęcone są nieużyteczne dla świata? Pokuta dobrowolna tych ofiar niewinnych iluż nawróciła grzeszników, ile klęsk oddaliła! Karmelitki mają suknie i szkaplerze koloru ciemnego: śpią na siennikach, położonych na deskach; za obuwie służą im sandały ze sznura, i pończochy z materyi tak grubej jak suknie.<sup>1)</sup>

Za życia jeszcze, z wielką serca pociechą, Święta Teresa ujrzała szesnaście klasztorów żeńskich i czternaście męskich, przyjmujących ostrą jej regułę: Zakon ten następnie rozszerzył się po całym Chrześcijaństwie. Cudowna ta reforma, zaprowadzona wbrew wszelkim przewidywaniom ludzkim, w wieku, w którym największe błędy trapiły ziemię, jest, powtarzamy, dotykającym dowodem prawdy, tyle razy już uznanej, że Opatrzność równoważy zawsze obfitością łask swoich popełnione nieprawości.

Czystość obyczajów, gorliwość, pobożność, przywrócone w duchowieństwie i w zakonach, spłynęły jakby ze źródła na prawowiernych; zmieniła się cała postać ziemi. Bóg użył rozlicznych dróg Opatrzności swojej, aby zawstydzić herezję, odszczepieństwo i panujące zgorszenia, a wykazać niezmienną świętość Kościoła Katolickiego. Na stolicę Papieską powołał wielkiego Świętego, wytrwałego jak Piotr, światłego jak Leon, gorliwego jak Grzegorz, którego samo imię jest pochwałą. Był nim Święty Pius V. Wielcy Biskupi jaśnieją we Francyi, w Niemczech, w Hiszpanii i we Włoszech; Franciszek Salezy na stolicy Genewskiej. Przeszło pięćdziesiąt Zakonów albo zgro-

<sup>1)</sup> Helyot, t. I. str. 358.

madzeń tworzy się lub reformuje: jedne z nich głoszą prawdę ludom, a przez to zachowują Wiare, lub ją przywracają, rozpraszając pomrokę błędu; inne wynagradzają cierpienia wywołane przez zbrodnie publiczne, zapewniając ulgę w każdej niedoli, oraz dowodzą herezyi, że ta ma wprawdzie siłę dostateczną do sprowadzenia wielkich klęsk na ród ludzki, ale że sam tylko Kościół Katolicki mocen jest uleczyć rany, przez te klęski zadane.

Pomiędzy zakonami przeznaczonemi do zachowania i rozszerzenia prawdy, pojawiają się w tych czasach zakony: *Teatynów*, ustanowiony przez Pawła IV,<sup>1)</sup>—*Barnabitów*, którego założycielami byli trzej znakomici panowie włoscy,<sup>2)</sup>—*Ojców nauki Chrześcijańskiej*, założony przez Cezara de Bus,<sup>3)</sup> i wiele innych. Zmuszeni do skracania opisów, o dwóch tylko najślawniejszych i najbardziej rozpowszechnionych wspomnimy, to jest o *Urszulankach* i *Uboгих Matki Boskiej*.

Zakon Urszulanek założony był przez błogosławioną Anielę z Brescyi w roku 1537, tak zwaną z powodu swego przez czas niejaki w mieście tego nazwiska pobytu. Urodziła się we Włoszech. Osierocona od lat dziecinnych, i już wtedy bogata w cnoty, powierzona została wraz z siostrą opiece wuja, który bardzo gorliwie zajmował się ich wychowaniem. Obie będąc dziećmi, z rozkoszą odbywały ćwiczenia pobożności nie w sposób zwyczajny i prosty, ale żarliwy i trudny. I tak: wstawały w nocy dla odmawiania modlitw, sypiały krótko i to na gołej ziemi lub desce, łącząc często posty do tych umartwień tak przykrych dla młodego wieku. Pragnąc wyłącznie poświęcić się Bogu, udały się raz pokryjomu do pewnej pustelni; wuj jednakże odkrył ich schronienie, i przyprowadził je na powrót do domu. Całą pociechą Anieli była starsza jej siostra; ale Bóg wkrótce zabrał jej tę pociechę. Śmierć ta tem dotkliwszą dla niej była, iż siostrę uważała jako swą podporę i przewodniczkę na drodze cnoty. Jakkolwiek ta święta dziecina wielką przejęta była boleścią, zniosła jednak to rozłączenie z godnem uwielbienia poddaniem się woli Najwyższego.

<sup>1)</sup> Hélyot, t. IV, p. 83.

<sup>2)</sup> Ibid. p. 106.

<sup>3)</sup> Ibid. p. 347.

Całą swą ufność położyła w Bogu sierot, nie zaniedbując niczego, aby się stać godną jego miłości. Doszedłszy do dwudziestego szóstego roku, umocniona w cnocie przez modlitwy, posty i inne umartwienia, Święta nasza odebrała od Boga natchnienie, iż założeniem zakonu stanie się użyteczną bliźnim. Było to właśnie w chwili, kiedy znoszono klasztory, potępiano śluby czystości, a inne choćby najuroczystsze deptano. Bóg jednakże czuwał nad swoim Kościołem. Uwielbiamy tę mądrość, z jaką zastosował środki lecznicze do złego. Istniało już wprawdzie z dawniejszych wieków wiele zakonów, domów pokuty, i modlitwy, wiele zakładów chroniących od zepsucia; ale chcąc z tych zakładów korzystać, trzeba było zostać członkiem jednego z takowych zgromadzeń. Nie każdy przecież zdolny jest wyrzec się zupełnie świata! Szło więc o ocalenie dusz żyjących wśród światowych niebezpieczeństw; trzeba było szukać grzeszników w ich własnych domach, przymuszać ich niejako, aby otworzyli oczy na światło, i gonić za niemi, aby ich sprowadzić na drogę zbawienia.

Błogosławiona Aniela pojęła to, czyli raczej sam Bóg dał jej poznać tę potrzebę; chciała zatem, aby dziewice jej zakonu pozostawały na świecie, aby żyjąc w gronie rodziny tem łatwiej rozszerzały woń łaski, i naukę Chrześcijańską, aby przykładem cnót swoich przyświecały osobom wszelkiego położenia. Za główny obowiązek postanowiła wyszukiwać, cieszyć i oświecać strapionych, wspierać ubogich, zwiedzać szpitale, usługiwać chorym, słowem podejmować w pokorze wszelkie prace, jakie miłość Chrześcijańska wskazuje. Pragnęła nadto, aby wykonywały wszelkie uczynki miłosierne, przykładając się do nawrócenia i zbawienia wszystkich ludzi. Lubo po większej części były to dziewice wolne, a nawet znakomitego rodu, zobowiązała je przecież, aby naśladować Apostoła, uważały się za podległe wszystkim, i tym sposobem jednały Bogu większą liczbę dusz. Jakoż gdzie tylko one się pojawiły, wracał duch pierwotnych Chrześcijan, tak pod względem miłosierdzia, jak gorliwości w nauczaniu nieumiejętnych.

Przezorność, która zawsze towarzyszy mądrości od Boga danej, doradziła Anieli zastrzedz, iż w sposobie życia dziewic jej zakonu, można będzie z czasem zaprowadzić zmianę, gdyby tego potrzeba wymagała. Skoro więc z biegiem czasu, zmiana ta okazała się potrzebną, większa część tych pobożnych misyonerek połączyła się w zgromadzenie,

aby w samotności klasztornej resztę dni życia przepędzić. Nadzwyczaj szybki wzrost i rozpowszechnienie tego zakonu było dowodem jego użyteczności i wyraźnej nad nim opieki Nieba. Dał on początek trzystu pięćdziesięciu domom, które dziś zajmują się w ogólności wychowaniem młodych panienek wszelkiego stanu. Duch Świętej założycielki ożywia ciągle Urszulanki, nazwa ich nawet jest wiecznym pomnikiem tej głębokiej pokory. Błogosławiona bowiem Aniela powołana na przełożoną zgromadzenia, nowy ten Zakon, za porozumieniem się ze swemi córami poddała pod opiekę Świętej Urszuli, która niegdyś rządziła tylu dziewczycami, i powiodła je do męczeństwa. Tym sposobem Zakon ten otrzymał nazwisko Towarzystwa Świętej Urszuli czyli Urszulanek.<sup>1)</sup>

Kiedy tak Kościół, w pośród wrzawy świata, szukał dusz słabych lub zbłąkanych, zwracał równie swoje macierzyńskie oko na wiek dziecinny, tem godniejszy jego pieczołowitości, że słabszy i więcej narażony na zepsucie. W tym celu znowu w nieprzebranych skarbach swego miłosierdzia, Bóg powołał jednego, z tych ludzi rzadkich, których daje ludom i wiekom przez siebie wybranym. W roku 1592, ukazał się w Rzymie Józef Kalasanty. Urodzony w królestwie Aragońskim, szlachetny ten Hiszpan z wysokiem wykształceniem łączył pokorę świętych, i wzniosły zapał do cnoty, którego piękny wzór zostawił mu rodak jego Ignacy Lojola. Serce mu się krajało na widok młodych chłopaczków oddających się żebractwu, to jest próżnowaniu i włóczeniu się po ulicach w skutek karygodnego niedbalstwa rodziców. Nauka katechizmu jedynie w niedzielę po parafiach wykładana, nie była dostateczną do uchronienia dzieci od złego. A ponieważ trudniący się nauczaniem młodzieży, bardzo mało byli płatni; napróżno Józef prosił ich, aby przyjęli do swych szkółek tych małych biedaków: wszyscy kładli za warunek powiększenie wynagrodzenia. Tkliwy ten przyjaciel dzieci kołatał kolejno do wszystkich drzwi: wszędzie odprawiano go dla mniej więcej błahych pobudek.

<sup>1)</sup> Hélyot. t. IV, k. 150. Prawdziwość historyi Świętej Urszuli i jej towarzyszek, została świeżo dokładnie wykazaną przez pana Didron, jednego z najuczciwszych badaczy starożytności. Patrz Univ. 25 grud. 1840.

Widząc że wszelkie jego usiłowania są bezowocne, postanowił sam się tem zająć. W listopadzie 1597 r. założył pierwszą szkołę bezpłatną w Europie w części Rzymu poza Tybrem położonej. Kilku zacnych Kapłanów połączyło się z nim, i szkoła wkrótce liczyła kilkuset uczniów. Ponieważ nauczanie ubogich stanowi jedno z najważniejszych dzieł pobożności, Święty Józef nadał swemu zakładowi nazwę Szkół Pobożnych (*Scholarum Piarum.*) Zaczął uczyć dzieci katechizmu, czytania, pisania i rachunków. Święty założyciel sam dostarczał książek do nauki, i innych drobnych przedmiotów, których te ubogie dzieci nie były w stanie same sobie nabyć.

Związek ten rozwinął się wkrótce w towarzystwo Kapłanów nauczycieli, którzy Świętego Józefa mianowali swym Prefektem; on zaś zgromadzeniu swemu nadał tkliwe imię *Ubogich Matki Boskiej szkół pobożnych* (Pijarów.) *Ubóstwo, Marya, wiek dziecinny*, te trzy wyrazy, które prosto do duszy trafiają, obudziły współczucie powszechne i zapewniły obfite wsparcie ludziom pełnym poświęcenia się, którzy je przyjęli za godło. Do trzech zwyczajnych ślubów, duchowni tego szanownego zakonu, dodali jeszcze ślub nauczania. Od siódmego roku życia przyjmują dzieci bezpłatnie wszelkiego stanu, udzielając im nauk przez trzy godziny rano, tyleż popołudniu. Uczniowie codziennie słuchają Mszy Ś., odmawiają modlitwy przed zaczęciem i po ukończeniu nauki; zbierają się nawet w niedzielę do sal, dla odmawiania wspólnie rozmaitych modlitw, a między innemi małego *officium* do Najświętszej Panny. Co rok, około Wielkiejnocy, odbywają małe rekolekcyje. Po ukończeniu lekcyj, poczciwi zakonnicy odprowadzają uczniów do rodziców: pod ich to okiem dzieci wyszedłszy ze szkoły parami udają się do rozmaitych części miasta. Tym sposobem unika się hałasu, nieporządku i przypadków, na jakie zwykle narażają się dzieci wracając do domu bez dozoru. Zakonnicy Świętego Józefa (Pijarzy) są rozgałęzieni po całych Włoszech, Hiszpanii i w innych krajach. Bóg błogosławi wszędzie ich pracom, udzielając im słodkiej pociechy na ziemi, nim osiągną świetną koronę, która ich czeka w Niebie.

Kiedy staraniem Świętego Józefa Kalasantego małe chłopięta korzystały z nieoszacowanych dobrodziejstw wychowania chrześcijań-

skiego, błogosławiony Piotr Fournier, z rozporządzenia Opatrzności, zakładał zakon poświęcony wychowaniu dziewcząt. Święty ten Kapłan, którego pamięć dotąd błogosławią we Francyi, urodził się 30 listopada 1564 roku, w Mirecourt, miasteczku Lotaryngii. Przepędziwszy młode lata w niewinności, i ukończywszy z chlubą kurs nauk, Piotr został wyświęcony na Kapłana, i mianowany plebanem w Mattaincourt, wielkiej wsi, niedaleko miejsca jego urodzenia. Z powodu stosunków handlowych z Genewą, której mieszkańcy tej wsi dostarczali wełny, sukna, koronek, panowała tam obfitość i nieodzowne jej następstwa: zbytek, rozpusta, duch bezbożności, co stanowiło tak wybitną jej cechę, iż słusznie nazywano ją *małą Genewą*. Takie-to pole dostało się do uprawy młodemu plebanowi.

Pełen ufności w Bogu, wziął się z odwagą do dzieła. Jego modły i łzy wylewane u stóp Krzyża, jego ojcowskie nauki, jego dowody życzliwości, jego bezinteresowność i heroiczne cnoty, których z siebie dawał ludowi przykład, zmiękczyły powoli ich serca. Wkrótce cała parafia wzrusza się i zmienia swą postać. Cnoty pierwszych wieków, jako: gorliwość w słuchaniu słowa Bożego, uczęszczanie na nabożeństwo, częste przyjmowanie Sakramentów Świętych, czystość obyczajów, pokój w rodzinach, gościnność dla cudzoziemców, hojność dla ubogich, i miłość bliźniego, zawsze gotowa do wsparcia sąsiada, наконец święte współubieganie się w dążeniu ku doskonałości chrześcijańskiej, — pojawiły się od razu w Mattaincourt, jak na zawołanie. Ogólna odmiana była tak widoczna, iż poczciwi ludzie, którzy pierwiej stronili od Mattaincourt, jako od siedliska grzechu, śpieszyli tam, aby stać się naocznymi świadkami cudownego widoku ludu, przechodzącego ze śmierci do życia, aby usłyszeć głos pasterza tak szczęśliwej trzody. <sup>1)</sup>

Gorliwość wszakże jest jak ogień, który ustawicznie świeżego wymaga żywiołu. Nie poprzestał też sługa Boży na tych owocach swej pracy; ale ciągle szukał dusz, któreby ku zbawieniu mógł pociągnąć. Bóg widząc pragnienie serca tego Świętego Kapłana, spełnia je, podając mu myśl założenia Zakonu, poświęconego wyłącznie wychowywaniu młodych dziewcząt. Myśl tę rozważa długo

<sup>1)</sup> Życie tego Błogosławionego, str. 38.

Święty u stóp ołtarza, wykonywa wiele dobrych uczynków, zadaje sobie rozliczne umartwienia, już-to, aby poznać dokładnie wolę Boga, już też, aby znaleźć osoby potrzebne do jej wypełnienia. Znalazłszy w parafii swojej kilka młodych dusz, które pod wpływem jego nauk wzgardziły próżnością świata, nie waha się odkryć im swojego zamiaru. Pobożne te osoby przyjęły myśl jego z radością: zaczęły nawiedzać chorych, nieść wsparcie ubogim, uczyć małe dziewczynki i tak nieznacznie utworzyły szkołę, według pomysłu, jakim Bóg natchnął ich świętego przewodnika.

W dzień Bożego-Narodzenia, roku 1597, otrzymały pozwolenie zerwania zupełnie i uroczyscie stosunków ze światem. Oddają więc wszystkie kosztowności w klejnotach i innych zbytkownych rzeczach, jak one niegdyś niewiasty Izraelskie, na budowę świątyni, a same idą na Mszę o północy, w ubiorze czarnym, z najgrubszej materii i najprostszego kroju. Boskie Dzieciątko zstępuje do ich serc w Świętej Komunii, i staje się zakładem i zatwierdzeniem owej ofiary, jaką z siebie uczyniły Bogu. Od tej chwili *Zgromadzenie Najświętszej Panny* obchodzi w nocy Bożego Narodzenia rocznicę swego początku, Najświętszą Pannę uważa za matkę, a złób Zbawiciela za kolebkę swoją.

Pod rosą błogosławieństwa Boskiego młoda ta roślina opiera się burzom, szybko wzrasta, rozszerzając opiekunice swoje konary. Wkrótce też tak cenić zaczęto wychowanki czcigodnego założyciela, iż ze wszech stron ubiegano się, aby je mieć w swoim domu. Wziętość ta nie zadziwi nikogo, kto zna cel *Zgromadzenia Najświętszej Panny*, ducha, który je ożywia, i nieocenione przysługi, jakie świadczy społeczeństwu.

Do trzech stałych ślubów: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, zakonnice należące do chóru, dodają ślub nauczania, w tych wyrazach: „Ślubuję, iż nie zaniedbam nigdy ważnego dzieła nauczania młodych dziewczynek dzieła dozwolonego przez Papieża, i nakazanego nam przez nasze ustawy.“ Nigdy też ślub nie był ściślej dochowanym. Wierne duchowi swego Świętego fundatora, zakonnice *Najświętszej Panny* mają we wszystkich swoich domach miejsce oddzielne, gdzie ubogie dzieci uczą jak najstaranniej a bezpłatnie. W domu na przykład, o którym miło nam wspomnieć, a który

nosi miano domu *Plaszat* (des Oiseaux), w Paryżu, wychowuje się przeszło dwieście dziewcząt. Wszystkie są przychodnie; z wychowanymi płatniami, wewnątrz mieszkającymi widują się tylko trzy lub cztery razy na rok, a mianowicie w niektóre dni uroczyste, i wtenczas te ostatnie usługują im do stołu, i dzielą z nimi niewinne rozrywki. Kiedy te ubogie dzieci mają przystąpić do pierwszej Komunii, przeznaczają im osobny pokój na przygotowanie się; i przez cały ten czas dają im mieszkanie i stół bezpłatne. Przy zakładzie urządzone są pracownie, gdzie dzieci, ukończywszy nauki, mogą uczyć się robót ręcznych; a tak, opieka Religii rozciąga się aż do chwili, w której one same na utrzymanie życia zarobić mogą. Chcąc uzupełnić to dzieło miłosierdzia, Zakon *Najświętszej Panny* przyjmuje młode sieroty, którym daje mieszkanie, stół, naukę i wychowanie aż do ośmnastego lub dwudziestego roku. Te dzieci uczą się razem z przychodniami; nie opuszczają prawie nigdy zakładu, przywykając wcześniej do życia prostego i pracowitego: zakonnice bowiem starają się tak je uspasabiać, aby sobie na utrzymanie same zapracować mogły.

Co się tyczy stałych pensyonarek, w tych usiłują zaszczerpić pobożność oświeconą i gruntowną, moralność uprzejmą i pociągającą, aby gdy przyjdzie im kiedyś spełniać posłannictwo przez Opatrzność wskazane, jako córki, siostry, małżonki i matki, mogły wpływać korzystnie na tych, co je otaczać będą. Aby wpływ ten uczynić skuteczniejszym, pensyonarki zakładu przyzwyczajają się do zachowywania przepisów Religii; uczą się tego wszystkiego, co ich towarzystwo uczynić może przyjemnem. Stąd udzielanie nauk zastosowane jest do potrzeby czyli raczej do wymagań wieku. A jakkolwiek nauki te są urozmaicone, i łatwo mogłyby rozwinąć zarozumiałość i płoche skłonności, dzięki jednak duchowi, który ożywia to zgromadzenie, nie przyszło, nigdy do tego. Wszyscy, którzy patrzą na wychowanki Zgromadzenia *Najświętszej Panny*, chwalą szczególnie ich prostotę: tchnienie jej rozlane jest po całym zakładzie; niepodobna nie czuć jego wpływu. Równie jak domy Wizytek, domy *Najświętszej Panny* niezależne są jedne od drugich. Zakon ten liczy ich dziś około ośmnastu.

Kiedy błogosławiony założyciel mianowany został głównym

przełożonym swego Zakonu, przedsięwziął zwiedzić wszystkie domy i roku 1636 przybył do miasta Gray, w Franche-Comté. Tu przeżywszy lat cztery w spełnianiu wzorowem cnót wszelkich, szczególnie zaś cierpliwości, w zajmowaniu się gorliwem obowiązkiem swego powołania, uczuł nakoniec, iż go siły opuszczają, i nagle zapada w gorączkę, która do reszty wyczerpała mu siły. Widząc bliski swój koniec, polecił osobom obecnym, aby mu przyponinały przy konaniu słowa, które on często powtarzał: „*Habemus bonum Dominum et, bonum Domīnam*: Mamy dobrego Pana i dobrą Panią.“ W tem-to usposobieniu słodkiej ufności zasnął snem sprawiedliwych, w październiku 1640 roku, w siedmdziesiątym siódmym roku życia swego Serce błogosławione oddane zostało miastu Gray, a ciało przeniesione do ulubionej parafii w Mattaincourt. W 1730 roku 10 stycznia, Papiież Benedykt XIII beatyfikował sługę Bożego dając go nam za jednego z opiekunów w Niebie.

Lecząc choroby duszy Kościół zajmował się również leczeniem chorób ciała; miłość jego macierzyńska wystarczała wszystkiemu. We Włoszech czcigodny Ojciec Hieronim Emiliani, obrał za cel życia swego niesienie ulgi wszystkim pogrążonym w niedoli: miłosierdzie jego ogarniało ubogich, chorych, sieroty, grzeszników, i grzesznice. Założył on Zakon *Somasków*, tak nazwany od miasta Somaski, gdzie był pierwszy ich klasztor. Szczęśliwy, zadowolony nawet wśród trudów swoich, czcigodny założyciel na herbie Zakonu swego położył wyobrażenie Zbawiciela, dźwigającego krzyż, i te wyrazy za godło: *Jarżmo moje jest słodkie*. (Onus meum leve.) <sup>1)</sup>

W Hiszpanii, ukazał się także lekarz dolegliwości ludzkich, jeden z tych dobroczyńców, jakich tylko Kościół Katolicki wydać może, pełnych poświęcenia, litościwych, cierpliwych, niepamiętnych na siebie, niezrażających się żadną chorobą, chociażby ta największy wstręt obudzała. Tym nowym cudem miłosierdzia był czcigodny Ojciec Bernardyn d'Obregon, założyciel Braci Szpitalnych.

Bernardyn wychowany był po chrześcijańsku; ale po stracie rodziców, wszedłszy w służbę wojskową króla Hiszpanii, powoli utracił ducha ewangelicznego. Bóg jednak czuwał nad tą duszą wybraną,

<sup>1)</sup> Hélyot, t. IV, str. 235.

i nastreczył jej sposobność powrotu na dobrą drogę. Kiedy młody Bernardyn, w mundurze wojskowym przechodził w Madrycie przez ulicę bardzo błotną, którą podówczas czyszczono; jeden z zamiatających obryzgał go przypadkiem. Uniesiony gniewem, Bernardyn wyciął zamiatającemu policzek. Ten zamiast okazać gniew, śpiesznie oczyścił Bernardynowi suknię; a dziękując za wyrządzoną sobie zniewagę, te wyrzekł słowa: „Nigdy nie otrzymałem większego zaszczytu, jak gdy odbieram ten policzek, który chętnie przyjmuję dla miłości Jezusa Chrystusa.“

Bernardyn tak się zawstydził, słysząc te wyrazy biedaka, iż go sam natychmiast przeprosił, i oddalił się, zastanawiając się nad wzorem cierpliwości, który dopiero co widział. „Cóż-to ja słyszałem? mówił sam do siebie. Co! prostaczkowie osiągają Niebo; a my, z całą nauką i rozumem, niewolnicy ciała i krwi, nędznie je tracimy. Nawrócony od tej chwili Bernardyn opuścił zawód wojskowy, i poświęcił się usłudze chorych. Czułość, jaką tylko miłosierdzie chrześcijańskie natchnąć może, podała mu myśl założenia w Madrycie szpitala Świętej Anny, przeznaczonego do przyjmowania ubogich, którzy opuszczają szpital niezupełnie zdrowi. Dzięki zatem dwom Świętym Bernardynowi w Hiszpanii i Filipowi Neryuszowi w Rzymie, Europa ujrzała wznoszące się dwa pierwsze schroniska dla powracających do zdrowia.

Ważną bez wątpienia jest rzeczą nieść ulgę chorym w ich cierpieniach fizycznych; ale w oczach Wiary stokroć ważniejszym jest czynem przybywać na pomoc duszy, której nieraz tak wielka zachodzi potrzeba. Według słów bowiem Ewangelisty, drzewo padnie na tę stronę, na którą się pochyli, i tam pozostanie: to jest, jakie czyje było życie, taki będzie i koniec, a jaki koniec, taka i wieczność. Dobrze więc umrzeć jest rzeczą najważniejszą. Jakoż w ostatnich chwilach zły duch podwaja usiłowania aby człowieka zgubić, wiedząc, że jeżeli człowiek w złym stanie umrze, już mu się więcej nie wymknie. Wszakże i Zbawiciel, kochający swe dusze, bierze je wówczas w swoją szczególniejszą opiekę. Nietylko że w dobroci swojej przeznaczył Kapłanów na pocieszenie i wzmacnianie swych chorych dzieci; poddał nadto myśl założenia Zakonu, którego głównem powołaniem jest opiekować się chorymi. Mówimy tu o Sto-

warzyszeniu znanem pod czułą nazwą *Braci dobrej śmierci*, czyli *Duchownych posługujących chorych*.

Celem jego niesienie pomocy bliźniemu, tak pod względem ciała, jak i pod względem duszy. Dzień i noc czuwając nad łóżem chorego, dobrzy ci zakonnicy nie zaniedbują niczego, co posłużyć może do złagodzenia cierpień ciała, i usposobienia duszy do szczęśliwego przejścia do wieczności. Udzielają stosownych lekarstw, podają pożywienie, prześcielają łóżka, czyszczą je, słowem, wypełniają obowiązki dobrych i gorliwych służących. Do trzech ślubów: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, dodają czwarty, udzielania chorym wszelkiej pomocy duchownej, nieodstępowania ich aż do śmierci, nawet w czasie zarazy.

Dodajcie do tego Stowarzyszenie *Braci grzebiących umarłych*, o których już mówiliśmy, a zobaczycie jaką opieką Bóg otoczył ostatnie chwile człowieka i jego martwe zwłoki. Zdaje się że miłosierdzie jego chciało ułagodzić, o ile podobna, surowość wyroku skazującego nas na śmierć. Kochajmy, błogosławmy to miłosierdzie Boga: a obawiajmy się jego sprawiedliwości. Na wzór tych świętych zakonników, czynmy wszystko co jest w mocy naszej, dla zapewnienia chorym dobrej śmierci przed Bogiem. Ale czas już poznać założyciela tego Zakonu, tak godnego Religii miłości; życie jego będzie dla nas nowym dowodem dobroci Boga.

Założycielem Zakonu *Braci dobrej śmierci* był Święty Kamil de Lellis. Urodził się on we Włoszech, 25 maja 1550 roku. Ojciec jego, wojskowy, zaniedbał zupełnie wychowanie syna. Posyłano go wprawdzie do szkoły: ale tam nauczył się tylko czytać i pisać. Ulubionem jego zatrudnieniem była gra w karty i kości. W osmnaście roku życia wszedł do wojska. Zaledwie się zaciągnął, ojciec jego umarł, a on sam zachorował. Bóg, który chciał pociągnąć do siebie Kamila, wzbudził w nim od tej chwili odrazę do świata, usposobienie to powiększyło się, gdy poznał kilku zakonników Świętego Franciszka. Zbudowany ich życiem pokornem i skromnem, postanowił wstąpić do ich Zakonu i wyrzec się zupełnie świata. W tym celu, udał się do swego wuja, przełożonego klasztoru tejże reguły i prosił o przyjęcie; ale, czy-to dla słabego zdrowia, czyli też, że zakonnik ten nie dostrzegał w nim dostatecznego powołania, odrzucił

jego prośbę. W istocie czas zupełnego nawrócenia się Kamila jeszcze był nie nadszedł.

Niedługo bawiąc przy wuju, powrócił do Rzymu, dla wyleczenia się z wrzodu, który miał na nodze. Przyjęty do szpitala nieuleczalnych, jako służący chorych, został w kilka miesięcy oddalony dla złego sprawowania się. Upodobanie jego do gry było tak wielkie, iż zaniedbywał często usługi chorych, a nawet dla gry ze szpitala wychodził.

Pozbawiony wszelkich środków utrzymania się, Kamil zaciągnął się znowu do wojska weneckiego, roku 1569. Po skończonej wojnie. doznał wspólnego innym żołnierzom losu: powrócił z próżnemi rękami. Było-to w zimie: mróz był dokuczliwy; bez grosza prawie, bez odzieży, ujrzał się przywiedzionym do największej nędzy. W tak ciężkim razie zapukał do drzwi klasztoru Kapucynów i był przyjęty ze szlachetną gościnnością: zakonnicy pracowali wtedy nad budową kilku gmachów. Kamil ofiarował się im za pomocnika, w nadziei że zarobi cokolwiek pieniędzy na zaspokojenie swych potrzeb, a na wiosnę uda się znowu na wojnę. Niestety, nie stracił skłonności do gry, która tak dalece go opanowała, że będąc jednego dnia w Neapolu, przegrał ostatnią koszulę. Był-to tylko chwilowy powrót do błędu, bo już wtedy szczerze zastanawiał się nad sobą. Pewnego dnia tak się uczuł wzruszony łaską, że prosił o pozwolenie pozostania u litościwych Kapucynów, i otrzymał je; ale gdy mu się wrzód na nodze odnowił, oddalono go. Powrócił do Rzymu i przyjęto go znowu do szpitala nieuleczalnych. Wtedy Kamil stał się zupełnie innym: odmienił sposób życia; a postępowanie jego było wzorem karności, miłości Chrześcijańskiej i pobożności.

Wówczas powziął myśl założenia zakonu, w którymby duszy i ciału pomocy udzielano. Po wielu trudnościach i przeciwnościach, otrzymał pozwolenie Ojca Świętego. Kiedy już ujrzał swój zakon urządzony, złożył przez pokorę urząd przełożonego. A tak, uwolniony od trosk doczesnych, myślał jedynie o postępie na drodze doskonałości. Płakać nad utraconym czasem, doglądać dzień i noc chorych w wielkim szpitalu Świętego Ducha, zbogacać się zasługami na przyszłość—to było jedyne zajęcie w ostatnich siedmiu latach jego życia. Pełen dobrych uczynków i ufności w Tym, który powiedział:

*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią,*<sup>1)</sup> umarł w Rzymie 14 lipca 1614.<sup>2)</sup>

Miłość katolicka podobna do słońca, którego promienie roznoszą wszędzie ciepło i życie, aby nikogo pogrążonego w niedoli nie zostawić bez ulgi, podała w tymże samym czasie myśl założenia zakonu, którego przeznaczeniem być miało zbierać jałmużnę na wykup więźniów i modlić się o powodzenie pobożnych zakonników, niosących corocznie do niewiernych okup za Chrześcijan. Zakon ten pod tytułem: Zakonnicy Najświętszej Panny Łaskawej (*de Mercède*) założony został w Sewilli 1568 r.<sup>3)</sup>

## M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś ustanowił tyle zakonów dla wspierania dusz i ciał naszych. Udziel mi gorącego nabożeństwa do Przenajświętszego Sakramentu, owego źródła miłości katolickiej.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości odwiedzać będę ubogich, szczególnie ubogich chorych.

<sup>1)</sup> Mat. V, 7.

<sup>2)</sup> Hélyot, t. XVIII, str. 263; God. 14 lipca.

<sup>3)</sup> Hélyot: t. III, str. 296.

## N A U K A L-ta.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCJAŃSKIEJ.  
(WIEK SIEDMNASTY.)

Obraz siedemnastego wieku. — Bóg wymierza sprawiedliwość narodom heretyckim. — Kościół broniony: Święty Franciszek Salezy; zakon Nawiedzenia M. B. (Wizytki) — Kościół krzewi się; misye w Paragwaju; inne misye. — Pociechy Kościoła: Święty Wincenty a Paulo; Siostry Miłosierdzia.

Dzieci Kościoła Katolickiego! Oto przybyliśmy już do siedemnastego wieku istnienia waszej Matki; w opowiadaniu jej dziejów zmuszeni byliśmy niejako, wciąż dawać hasło do boju, zaczynając prawie każdą naukę od zapowiedzenia nowej walki. I mogłoby być inaczej? Czyż nie powiada Pismo, że prawda i stateczna świątobliwość tej dostojnej Matki, ściągając na nią będą nieustanne prześladowania ze strony błędu i cnoty. <sup>1)</sup> Czyż nie po cierniowej koronie poznawać mają wszystkie wieki prawą Oblubienicę Boga Kalwaryi? Zamiast więc was zasmucać, ta nieustająca walka Kościoła powinna owszem umacniać was w wierze, przejmować serca wasze wdzięcznością i miłością, gdyż dla zachowania-to dla was nietykalnego dziedzictwa waszego Ojca wystawionym on jest na te walki. Od chwili, w której Kościół przestałby być niewzruszonym stróżem wiary i cnoty, a wszedł w przymierze z błędem i występkiem, piekło brońby złożyło, a haniebny pokój stałby się dla Matki naszej nikczemną nagrodą jej przeniewierstwa. Ale nie lękajcie się: widzieliście, że od szesnastu wieków, z chlubą opiewa swą chwalebną wierność i opiewać ją będzie przez wszystkie następne wieki, w obec pokoleń, które po nas nastąpią; śpiewać będzie hymn uroczysty, który rozlegać się będzie pod sklepieniami niebieskiej Jerozolimy, po wszystkie wieki: *Często walczyli na mię od młodości mojej; często walczyli na mię: wszakże mię nie przemogli. Na grzbiecie moim budowali*

*grzesznicy: przedłużali nieprawość swoją. Pan sprawiedliwy uciął szyję grzesznikowi.* <sup>1)</sup>

To zaszczytne przeznaczenie waszej Matki wielką także zawiera w sobie naukę; i dla was także walka ciągnąca jest i waszym żywiołem i warunkiem koniecznym waszego istnienia na ziemi. Odwaga, cierpliwość, ufność w Bogu, wierność jego łasce, zapewniły tryumf Kościołowi; i wy tej samej używajcie broni, a zwycięztwo wasze będzie nieomyślne, zwycięztwo, którego nagrodą będzie nieśmiertelna korona. A teraz zejdźmy znowu na plac boju, gdzie nas oczekują walczący. Straszna walka Kościoła z protestantyzmem zaczęta w poprzednim wieku, toczy się dalej i w siedemnastym. Mnóstwo sekt, z kolei napastuje Kościół, krusząc się o tę niewzruszoną opokę. Wielkie klęski trapią ludzkość występłą, dając jej uczuć pod wielą względami powrót do nędzy i uciemnienia, jakie ją dręczyły za czasów pogańskich, a od jakich Religia Chrześcijańska szczęśliwie ją wyzwoliła.

Przeciw wszelkim wysiłkom piekła, dla zniszczenia dzieła odkupienia, Bóg stawia Kościół, ale Kościół wzmocniony, broniony przez wielkich Doktorów i wielkich Świętych, Kościół Matkę studzięciu zakonów i zgromadzeń religijnych, Kościół, na koniec, jaśniejący nową siłą i rozszerzający swoje zdobycze na wszystkie strony świata.

Niemcy, Anglia, Szwajcarya, część Francyi nawet przyjmują nową naukę. Czytając ich dzieje nietrudno będzie wam przyznać, że z niczem nie można porównać nieszczęść, jakimi te narody dotknięte zostały. Potoki krwi zalewały Niemcy przeszło lat trzydzieści. Anglia przeżyła pół wieku wśród blasku zapalonych stosów, których ciągnął ogień utrzymywała wojna domowa; od rewolucyi do rewolucyi postępując, nie zatrzymała się aż u stóp rusztowania, na którem spadła głowa króla: od zaprowadzenia Wiary Chrześcijańskiej, widok równie straszny nie przedstawił się światu. Szwajcarya przelała krew stu tysięcy obywateli. We Francyi nawet, niesłychane okrucieństwa, zniszczenie znacznej liczby najpiękniejszych pomników, spustoszenie wielu prowincyj, znamionowały wiek XVII.

<sup>1)</sup> Ś. Marek XII, 13.

<sup>1)</sup> Psalm CXXVIII.

Ręka Boża przestała jednakże ciężać nad tym narodem arcykatolickim. Francya w siedmnastym wieku stała się znowu najsilniejszą podporą wiary Katolickiej. Ta starsza córka Kościoła, godniejsza teraz niż kiedy nadanego jej miana, była zawsze gotową walczyć z błędem, wysyłać misyonarzy do narodów niewiernych, i wspierać gorliwość tych, którzy pracowali nad nawróceniem błądzących. Największe zasługi położyła w tej epoce, wspierając całą swą potęgą, usiłowania Świętego Apostoła prowincyi Chablais, Franciszka Salezego: żaden inny naród nie otoczył go takim szacunkiem i takim uwielbieniem.

Wielki ten Święty, wyraźnie zesłany od Boga dla walczenia z herezyą i odżywiania prawdziwej pobożności na świecie, urodził się w Sabaudyi, w rodzinnym zamku de Sales, 21 sierpnia 1567 roku. Rodzice jego należeli do najznakomitszych rodzin w tej okolicy. Od chwili w której to dziecię zdolne było poznać Boga, ukochało go z całej duszy. Pierwsze wyrazy jego były: „Bóg i Matka kochają mnie“. Łagodnością, posłuszeństwem, skromnością, a nade wszystko tklivem społeczcuciem dla ubogich, odróżniał się Franciszek od innych dzieci swojego wieku. Często wstawiał się do rodziców za ubogimi, i dzielił się z nimi własnem pożywieniem.

Gdy podrośł, umieszczono go w kolegium w Annecy, gdzie znaczne czynił postępy. W kilka lat później posłano go do Paryża, pod dozorem cnotliwego nauczyciela. Do nauk świeckich, wkrótce młody Franciszek dołączył naukę daleko ważniejszą — umiejętność życia świątobliwego. Aby uniknąć złych towarzystw, wychodził tylko do kościoła i do szkoły, jak-to niegdyś czynili w Atenach Święty Grzegorz i Święty Bazyli; o nich to mówiono, że znali tylko dwie ulice, jedną do kościoła, drugą do szkoły wiodącą. Jakże-to piękna dla młodych ludzi nauka!

W jednym z kościołów paryzkich, nazwanym Saint-Etienne-des-Grès, Franciszek Salezy padłszy na kolana przed obrazem Najświętszej Panny, uczynił ślub czystości. Bóg pobłogosławił ten akt pobożny, i aby więcej utwierdzić to serce i tak czyste, przypuścił na niego silne pokusy. W skutek poduszczenia złego ducha, Franciszek powziął mylne przekonanie, iż jest potępiony. Myśl ta tak mocno wstrząsnęła jego duszą, iż wpadł w niebezpieczną cho-

robę. Ale Bóg nie dozwala nigdy, aby słudzy jego doświadczani byli nad siły: Franciszek uciekłszy się pod opiekę Maryi, za pośrednictwem tej dobrej Matki, odzyskał pokój serca. To pierwsze zwycięstwo było zapowiedzią innych, które odniósł później już w Paryżu, już we Włoszech, nad nieprzyjacielem swego zbawienia.

Po skończeniu nauk wrócił do rodzicielskiego domu. Chciano go wprowadzić w świat, i nakłonić do zawarcia korzystnego małżeństwa. Franciszek odpowiedział, iż postanowił poświęcić się Bogu; i pomimo łez i nalegań ojca, przyjął święcenia kapłańskie. Z rozkazu Biskupa Genewskiego, odbył misyą do Chablais i innych kantonów, gdzie wielkie otaczały go niebezpieczeństwa: znosił tam głód, zimno, pogardę, zniewagi, a wszystko z tak anielską cierpliwością, iż po dwuletniej pracy, przykładem swoim i naukami nawrócił przeszło sześćdziesiąt tysięcy heretyków. Następnie Franciszek został Biskupem Genewskim: jasne to światło, umieszczone zostało na świeczniku, aby czystemi swemi promieniami oświecać cały Kościół. Nie widziano dotąd w żadnym Świętym tyle słodyczy i łagodności. Lubo był żywego i gwałtownego charakteru, nie okazywał jednak nigdy najmniejszego wzruszenia. Pewnego dnia, podczas wielkiego upału, służący chcąc doświadczyć jego cierpliwości, rozpałił wielki ogień w jego pokoju. Wszedłszy na to, Święty te tylko z uśmiechem wyrzekł słowa: „Ogień dobry w każdej porze roku“. Zalecał też szczególnie łagodność, prostotę i ufność w Bogu. Temi cnotami tchną wszystkie jego dzieła: są-to najlepsze przewodniki pobożności. Franciszek, wycieńczony trudami swego zawodu, umarł w Lugdunie, 28 grudnia 1622 roku, w pięćdziesiątym szóstym roku życia swego.

Wspólnie ze Świętą Franciszką de Chantal, wielki ten Święty założył Zakon Nawiedzenia N. M. P. (Wizytki), przeznaczony pierwotnie na schronienie dla dziewcz i niewiast dotkniętych jakim kalectwem; dla tego też reguła ich nie odznacza się zbytnią surowością. Później zaczęto przyjmować także i osoby zupełnie zdrowe. Zakonnice te wykonywają trzy zwykłe śluby: ubóstwa, czystości, i posłuszeństwa. W czcigodnym tym Zakonie, uwieczniła się słodka i pełna miłości pobożność Świętego Założyciela: jest-to najdoskonalsza

szkoła cnót prostych i uświęcających, które stanowią istotę Chrystyanizmu. Siostry Nawiedzenia M. P. zajmują się z wielkiem powodzeniem wychowaniem młodych panienek.

Ubiór ich jest czarny, jak najprostszy. Noszą na piersiach krzyż srebrny, który im przypomina, iż trzeba kochać Boga, i zgadzać się zupełnie ze świętą jego wolą, na wzór Zbawiciela, który był posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Po skończonym obiedzie, wszystkie zakonnice stają przed przełożoną, dla odebrania od niej rozkazów, iżby nic nie czynić, tylko przez posłuszeństwo. Po wieczery, idą powtórnie po nowe rozkazy, któremi kierować się mają aż do obiadu dnia następnego. Aby ubóstwo ich było tem doskonalsze, co rok ma miejsce zmiana cel, łózek, krzyżów, szkaplerzy, obrazów i innych rzeczy do codziennego użytku.

Pokój i jedność panują w tych ustroniach niewinności, i gdyby raj mógł być na ziemi, tamby go szukać trzeba było.

Zakon Nawiedzenia rozszerzył się z nadzwyczajną szybkością. liczył on wiele osób znakomitych urodzeniem i pobożnością. Oprócz innych, wstąpiły do tego Zakonu: księżna Montmorency, która umarła w Moulins, — matka Bréhard, jedna z pierwszych towarzyszek Świętej Franciszki de Chantal, — Błogosławiona Marya Alacoque, która, miała objawienie dotyczące się nabożeństwa do Serca Jezusowego: W Charité-sur-Loire znajduje się ołtarz, u stóp którego zakonnica ta w czasie modlitwy zaszczyconą została tem objawieniem; tamże złożone jest serce Świętej Franciszki de Chantal.

Gdy tak Święty Franciszek Salezy pielegnował w sercach pobożność, gotując przez to Kościołowi obfite pociechy, gorliwi tymczasem misyonarze na wzór Świętego Franciszka Ksawerego, opuszczali wszystko, udając się do krajów barbarzyńskich, pomiędzy dzikie ludy, aby tam gotować nowe dla Chrystusa zdobycze. Wielkie księgi nie objęłyby opisu czynów tych bohaterów Wiary z siedemnastego wieku. Ograniczymy się tu tylko na wspomnieniu ich miłości i poświęceń dla ludów niewiernych. Wzmianka ta przekona nas, że misyonarze Katolicycy byli prawdziwymi dobroczyńcami ludzkości, i że Bóg, nawet ludom, które go nie znają, ojcowskiej opieki nie odmawia.

Hiszpanie odkrywszy Amerykę, prędko spostrzegli, że kraj ten

obfituje w kopalnie złota. Odkrycie to obudziło w nich chciwość: nie lękali się używać najgorszych nawet środków dla zdobycia tego drogiego kruszcza. W zaślepieniu swoim, rozrywali wnętrzości Indian, w nadziei że tam ukryty znajdą ten metal. Misyonarze Katolicycy stawili silny opór tym okrucieństwom. Prośbami złagodzili cokolwiek barbarzyństwo Hiszpanów; ale niestety! nienasycona chciwość zwycięzców znajdowała tysiączne środki dręczenia zwyciężonych. Gorliwość apostolska tych niezmordowanych zakonników nie znużyła się trudnościami: szukając w skarbach miłości bliźniego sposobów zapobieżenia złemu postanowili prosić króla Hiszpanii o pozwolenie założenia kolonij, zupełnie niezależnych od rządu, mających się składać z dzikich, przez nich nawróconych i połączonych w jedno. Prośby ich zostały wysłuchane, i szczęśliwy skutek uwieńczył ich usiłowania.

Opowiemy tu, jakich środków użyli do utworzenia tych osad, które przypominały błogie dni pierwotnego Kościoła. Najprzód misyonarze rozproszyli się po lasach. Wiarogodne opisy tych misyj, wystawiają ich z brewiarzem w lewej ręce, z krzyżem w prawej, nieopatrzonych żadnym zasobem żywności, i jedynie w Bogu pokładających swą ufność. Tak przebijali się przez gęste bory; przebywali bagna, brodząc często w wodzie; wdzierali się na strome skały wchodzili do jaskiń i przepaści, siedlisk jadowitych węzów i dzikich zwierząt, aby tam znaleźć ludzi i oświecić ich pochodnią Ewangelii. Wielu z nich padło ofiarą głodu i utrudzenia; wielu też zamordowali i pozarli dzieci. Niekiedy ludzie ci zatrzymali się naokoło nieznanego kapłana, który im mówił o Bogu, patrząc i wskazując na Niebo; niekiedy znowu, przejęci niepojętą trwogą, uciekali od niego, jak od czarownika. Zakonnik szedł za nimi, wyciągając do nich ręce w imię Jezusa Chrystusa; a gdy ich zatrzymać nie mógł, wbijał krzyż na otwartem miejscu, sam zaś krył się do lasu. Dzikie przybliżali się nieznacznie, aby się przypatrzeć chorągwi pokoju, wzniesionej na pustyni. Wtedy misyonarz, wychodząc nagle ze swego ukrycia, i korzystając z zadziwienia barbarzyńców, zachęcał ich do zamiany nędznego życia, na pełne pociech życie społeczne.

Gdy tak z wolna udało się im przyswoić pewną liczbę dzikich; założyli małe osady, których po kilku latach, do trzydziestu liczono.

Każdą taką Rzeczpospolitą rządziło dwóch misjonarzy, tak pod względem społecznym jak i duchownym. Prace zaczynały się i ustawały na odgłos dzwonu, który rozlegał się już z pierwszym braskiem jutrzeńki. Po przedzwonieniu, dzieci zbierały się do kościoła, i tam, na wzór ptasząt, śpiewały aż do wschodu słońca. Mężczyźni i kobiety słuchali potem Mszy Świętej, a następnie udawali się do swych zatrudnień. Przy schyłku dnia, dzwon przywoływał znowu tych nowych obywateli do stóp ołtarza, gdzie, przy towarzyszeniu muzyki, śpiewano na dwa głosy pieśń wieczorną.

Ziemia podzielona była na części, z których każda rodzina uprawiała jedną na swe potrzeby. Oprócz tego, było pole wspólne, zwane *własnością Boga*. Płody tego pola należały do ogółu, i służyły na utrzymanie wdów, sierot i chorych, oraz na wsparcie w czasie nieurodzajów. W środku każdej osady był plac publiczny, otoczony: kościołem, mieszkaniem Ojców Misyjonarzy, arsenałem, spichlerzem wspólnym, domem przytułku i domem gościnnym dla cudzoziemców.

Możnaż się dziwić, że pod takim rządem nowi ci Chrześcijanie żyli w najdoskonalszej czystości obyczajów, i używali prawdziwego szczęścia? Ta ich przemiana moralna zajaśniała jak cud, w obec nowego świata. Duch okrucieństw i zemsty, najstraszniejsze zbrodnie odznaczające hordy indyjskie, ustąpiły miejsca łagodności, cierpliwości i doskonałej czystości. Ustęp pełen prostoty, z listu Biskupa Buenos-Ayres, dostatecznie świadczy o tej prawdzie: „Najjaśniejszy Panie, pisze on do Filipa, w tych licznych osadach, złożonych z samych Indyan, skłonnych z natury do wszelkich występków, panuje dziś tak wielka niewinność, iż zdaje mi się, że nie masz tu ani jednego grzechu śmiertelnego.“

Czytając te dzieje, doznajemy w sercu nieprzewycięzonego pragnienia przebyć morza i udać się do tych błogich krain, i tam, w chatach tych dzikich, żyć zdala od zaburzeń i wstrząśnień społecznych, i spocząć kiedyś w grobie pod palmami ich cmentarzów. Lecz ani rozległość pustyń, ani przestrzeń mórz, nie zdoła ukryć człowieka przed ścigającą go boleścią. Błogie osady Paragwaju *Redukcyami* zwane już nie istnieją<sup>1)</sup>. Trzykroć sto tysięcy dzikich,

<sup>1)</sup> Założone one zostały w 1610 za Króla Hiszpańskiego Filipa III, który powierzając je Tow. Jezusowemu wydał dekret wzbraniający hiszpanom wstęp

zgromadzonych z takim trudem błąka się znowu po lasach, albo ginie żywcem we wnętrznościach ziemi. Oto, co uczynił Chrystyanizm, oto, co sprawiła złość ludzka.<sup>1)</sup>

Religia jednak nie wygasła w Ameryce; owszem odniosła tam liczne zwycięstwa: jest tam dzisiaj przeszło dwadzieścia cztery milionów Katolików.

Kiedy tak misjonarze, o których wyżej mówiliśmy, cywilizowali dzikich w Ameryce; inni Apostołowie, niemniej gorliwi, szli z pochodnią Wiary do ludów Wschodu. Tartarya, Tybet, Persya, Egipt; Chiny i Tonkin, ujrzały tych nowych zwycięzców, i przyjęły ich naukę. Gorliwość misjonarzów, ich żądza zbawienia dusz, ogarnęła świat cały. Trudno dziś uwierzyć temu, co oni wykonali? Bolejąc nad losem tylu niewiernych, w cieniach śmierci pogrążonych, zapragnęli oni własne poświęcić życie, by zbawić duszę, ceną Boskiej krwi okupione. Aby osiągnąć tego celu, trzeba było przebywać głębokie lasy i bagna, przepływać niebezpieczne rzeki, wdrapywać się na niedostępne skały, — trzeba było narażać się na prześladowanie narodów okrutnych i zazdrosnych, — trzeba było pokonywać w jednych ciemnotę barbarzyństwa, w drugich przesady cywilizacji: wszystkie te jednak przeszkody nie mogły ich zatrzymać.

Kto zdoła ocenić godnie ich ofiarę? Kiedy ktoś w obec całego świata, w obec rodziny i przyjaciół, naraża się na śmierć w boju, zamienia wówczas krótkie życie na wieki sławy, jedna zaszczyt swojej rodzinie, i ściąga na nią bogactwa. Ale misjonarz którego życie gaśnie w głębi lasów, który umiera śmiercią straszną, bez świad-

do nich. To dopiero dało możność Jezuitom urządzić je wedle idealnego wzoru. Trwały one prawie półtora wieku, ale ich stan kwitnący był solą w oku sąsiadom. Portugalczycy wyobrazili sobie że Redukcyę muszą zawierać w sobie kopalnię złota, i otrzymali takowe od Hiszpanii na zasadzie traktatu 1750 r. w zamian za ustąpienie jej prowincję San-Sagrimento. Pierwszym ich czynem było wygnać Indyan z zajmowanych przez nich osad dla założenia kopalni. Biedacy opierali się temu gwałtownie z bronią w rękę, co nie omieszkanego położyć na karb Jezuitów, jakoby podlegających do buntu; uwięziono więc tych ostatnich i wywieziono do Portugalii, gdzie jak złoczyńców wrzucono do więzienia. Dzieło cywilizacji chrześcijańskiej tak świetnie przez nich prowadzone zginęło bezpowrotnie.

<sup>1)</sup> Chateaubriand, *Génie*, t. VI, str. 35 - 49; Muratori, *Misye w Paragwaju*.

ków, bez oklasków, bez korzyści dla swoich, nieznany, wzgardzony, uważany za bezrozumnego szaleńca i fanatyka, a to wszystko dla zapewnienia szczęśliwej wieczności duszy nieznanego mu brata,—jakiemże imieniem nazwać tę śmierć i tę ofiarę? Rozliczne zgromadzenia religijne poświęcały się takim misjom: Dominikanie, Franciszkanie, Jezuici, Lazaryści (Misyjonarze), Kapłani Misyj Zagranicznych. Wszyscy ci misyjonarze szli trop w trop za niedolą, i ścigali ją aż do jej ostatnich kryjówek.<sup>1)</sup>

Gdy tak większa część misyjonarzy amerykańskich przebiegała lasy, wyszukując dzikich, jeden z nich, Ojciec Claver, zajmował się nauczaniem Murzynów. Patrząc dziś na upośledzenie tego narodu pod każdym względem, łatwo sobie wystawić, ile potrzeba było miłości prawdziwie chrześcijańskiej do wykonania tego zamiaru. Kartagena Amerykańska jest miejscem, do którego głównie z Afryki sprowadzają Murzynów, i wielki nimi prowadzą handel. Widzieć tam można liczne okręta, napełnione tymi nieszczęśliwymi niewolnikami, gdzie bez pościeli, bez odzieży, wśród zanieczyszczonego powietrza, jęcząc w kajdanach, przy braku pożywienia, ulegają chorobie raka i wrzodów tak odrażających, iż sami tej woni znieść nie mogą. Słowem, nie masz zwierzęcia, z którymby się gorzej obchodzono, jak z nimi; to-też wielu z nich woli się dusić lub umierać z głodu, niż wlec życie w tak ciężkiej niedoli. Najsmutniejszą zaś jest rzeczą, że o duszy ich mniej jeszcze pamiętają niż o ciele. Każdy sprzedając ich lub kupując, myśli tylko o z bogaceniu siebie: po większej części, w trudniącym się tym handlem, żądza złota przytłumia wszelkie inne uczucia.

Na widok tych okrucieństw, Ojciec Claver, misyjonarz Jezuita, którego Bóg natchnął szczególniejszem przywiązaniem do Murzynów, przejęty politowaniem, powziął zamiar poświęcenia się zupełnie na ich usługi. Zaraz po wstąpieniu do Zakonu, do ślubów zwyczajnych dodał postanowienie służenia Murzynom, i podpisał, „Ojciec Claver, niewolnik Murzynów na zawsze“. Nigdy podobno nie uczyniono trudniejszego ślubu, i nigdy nie dochowano go święciej.

<sup>1)</sup> Chateaubriand, *Génie*, t. IV, str. 35—49.

Gdy przybywał do portu okręt z Murzynami, zacny misyjonarz z istic macierzyńską czułością przybiegał, opatrzoną wódką, hiszkoptami, suszonymi owocami i innymi przysmakami, aby uraczyć i orzeźwić nimi nowoprzybyłych. Postać jego miła i ujmująca, obejście uprzejme, kłliwe wyrazy, któremi przemawiał, żywe przywiązanie, jakie im okazywał, dając im do zrozumienia, że będzie ich obrońcą, opiekunem i ojcem, jednały mu serca tych ludzi od pierwszego wejrzenia. Dokonywał reszty rozdzielaniem im drobnych łakoci; dlatego też zwykł był mawiać, że należało naprzód przemawiać ręką. Cnotliwi przyjaciele wspierali go, przysyłając mu stosowne zapasy. Zjednaawszy sobie ufność Murzynów, zaczynał pracować nad pozyskaniem ich Bogu. Dowiadywał się zaraz o dzieci, które się porodziły w podróży, aby im udzielić Chrztu Świętego. Odwiedzał następnie w tym samym celu dorosłych, niebezpieczną złożonych chorobą. Sam opatrywał i oczyszczał rany, podawał im pożywienie, odchodząc całował czule, nawet najobrzydliwszych i zostawiał ich zachwyconych tem przyjęciem, pełnem miłosierdzia, a tak dla nich niespodziewanem.

Kiedy znowu nadchodził dzień przybycia statków, szedł do portu w towarzystwie niewolników murzyńskich, których już przywiązał do siebie, naprzeciw nowo przybyłym, i dopomagał im wysiadać na ląd; chorych brał na ręce i przenosił do wozów, które w tym celu tam sprowadzał; słowem, każdemu dawał jakiś szczególny dowód swej życzliwości. Towarzyszył im aż do miejsca przeznaczenia, a potem odwiedzał ich często i polecał usilnie względem panów, obiecując im że wróci, i że nigdy o nich nie zapomni.

Troskliwość o doczesne ich potrzeby, miała na celu szczególniejsze ułatwienie przystępu do dusz, nad których zbawieniem w następujący pracował sposób. Ułożywszy się z tymi, którzy za pośredników używani byli w rozmowie z murzynami, o godziny, w których najłatwiej było udzielać nauki tym nieszczęśliwym, stawał zawsze na czas, mając w ręku kij, zakończony w formie krzyża, krucyfiks na piersiach, a na ramionach sakwy, zawierające w sobie komżę, stulę, rozmaite obrazki i lekarstwa dla chorych. Przychodził z twarzą wesołą do lepierek podobnych do obór wilgotnych, gdzie niewolnicy ci, z powodu nadzwyczajnej liczby, bez łóżek na gołej leżeć

musieli ziemi. Ciała ich, z natury wydające woń przykrą przez to nagromadzenie w krajach gorących, tak zanieczyszczają powietrze, iż pobyt tam staje się nieznośnym. Mało Europejczyków mogłoby tam przetrwać godzinę bez omdlenia. A przecież ojciec Claver, z prawdziwą tamże przebywać się zdawał rozkoszą. Jedynie zajęty wartością dusz odkupionych Krwią Jezusa Chrystusa, wznosił tam rodzaj ołtarza, gdzie umieszczał obrazy, przedstawiające ukrzyżowanie, piekło, raj, by tym prostym duszom dać w sposób uderzający jakieskolwiek wyobrażenie tajemnic naszej Świętej Wiary.

Chcąc ułatwić Murzynom słuchanie nauk, znosił ławki, deski, maty, a wszystko to czynił wesoło, tak uprzejmie, iż serca tych biednych niewolników napełniały się wdzięcznością ku niemu. Rzekłbyś że to sługa swoich słuchaczy, że to niewolnik niewolników. A lubo czasem, w niektórych murzynach pojawia się pewien rodzaj dumy, lub jakaś dzikość obok zupełnie tępego pojęcia, które utrudniają przystęp do tych umysłów; żaden wszakże nie oparł się gorliwości i wytrwałości Świętego Kapłana. Nie dość mu było widzieć w nich Chrześcijan z imienia i wyznania; chciał on, aby istotnie byli *wiernymi*, to jest ludźmi pełniącymi przepisy Wiary Chrześcijańskiej. Cudem też, który łaska tylko zdziałać jest zdolną, wśród tej poniżonej i upodlonej części rodzaju ludzkiego, wzbudził on wzory cnoty, zawstydzające najoświecieńszych nawet Europejczyków.

Czyn ten może podobać się nawet filozofom naszym, którzy w ostatnich czasach okazywali tak mocne współczucie dla murzynów. Chociaż się oni chlubią z udziału swego w ich wyzwoleniu, wątpię jednak czy byliby zdolni dać im tyle dowodów czułości ile ich dał ojciec Claver. Dla wyzwolenia ich dosyć było napisać wyrok, <sup>1)</sup> i poświęcić interes właścicieli; ale dla zapewnienia im prawdziwej ulgi, pociechy, nauki, i dobroczynnego światła, trzeba było poświęcić siebie, skazać się na życie pracowite i pełne trudów. Miłość ludzkości, oparta na samej filozofii, do tego heroizmu nie dojdzie.

Z okolic, gdzie słońce zachodzi, przejdźmy na Wschód: miłość

<sup>1)</sup> Wyrok zgromadzenia Ustawodawczego, który sprowadzał rzeź w Saint-Domingo.

Katolicka i tam nowe nam okaże cuda. Misyjonarze Wschodu zamykali się w więzieniach i na galerach zapowietrzonych, aby nieść ulgę niewolnikom Chrześcijańskim. Jeżeli chcecie powziąć wyobrażenie o ich poświęceniu, posłuchajcie opisu jednego z nich. <sup>1)</sup>

„Starania nasze około tych nieszczęśliwych Chrześcijan, zostających w więzieniach w Konstantynopolu, dążą szczególnie do utrzymania ich w bojaźni Bożej i w Wierze, do udzielania im pomocy z ofiar Wiernych, do pielęgnowania ich w chorobach, nakoniec do pomagania im do dobrej śmierci. Jakkolwiek prace te wymagają wielkiego poświęcenia się i trudu, z doświadczenia jednak zapewnić mogę, iż Bóg do tych usiłowań przywiązuje wielkie pociechy. W czasie zarazy, ponieważ niebezpieczeństwo wymaga ciągłej obecności i szybkiej pomocy, a nas, misjonarzy, jest zaledwie czterech lub pięciu, zazwyczaj jeden tylko wchodzi do więzienia, i pozostaje tam przez cały czas trwania zaraźliwej choroby. Kiedy już otrzyma na to pozwolenie przełożonego, przygotowuje się przez kilka dniowe rekolekcyje, a potem żegna się z braćmi, jak gdyby wkrótce miał umrzeć. Czasem też, w istocie, śmierć dopełnia miary jego poświęcenia; czasem znowu, szczęśliwie wychodzi z niebezpieczeństwa”. <sup>2)</sup>

Posłuchajmy jeszcze innego misjonarza:

„Już teraz, mówi on, nie lękam się żadnej zaraźliwej choroby, i zdaje mi się, że za łaską Boga, zaraza nie zdoła mnie dotknąć, po tych próbach, jakie przeżyłem. Wychodzę z więzienia, gdzie udzieliłem Sakramentów Świętych osmdziesięciu sześciu osobom. Wśród dnia, żadnej prawie nie doznawałem obawy; ale w nocy, podczas krótkiego snu, którego mi wolno było używać, umysł mój pełen był straszliwych obrazów. Największe niebezpieczeństwo na jakie kiedykolwiek w życiu byłem lub będę narażonym, zagrażało mi na spodzie jednego z okrętów wojennych tureckich, o osmdziesięciu dwóch armatach. Niewolnicy, wspólnie z dozorcami więzienia, sprowadzili mnie tam wieczorem, dla spowiadania ich przez całą noc, i odprawienia Mszy Świętej rano. Zamknięto nas na

<sup>1)</sup> X. Tarillon.

<sup>2)</sup> Lett. édifi. t. I, str. 19—21.

podwójną kłódkę, jak zwykle. Z pięćdziesięciu dwóch niewolników, których wypowiadałem, dwunastu było chorych, a trzech umarło, nim wyszedłem. Osądźcież, jakim powietrzem oddychałem w tem miejscu, zamkniętem, bez żadnego przewiewu. Bóg, który w swej dobroci zasłonił mnie tam od niebezpieczeństwa, ochroni mnie zapewne w każdym innem zdarzeniu<sup>1)</sup>

W Indyach misjonarze musieli walczyć z najgrubszymi zabobonami. W Chinach, przedstawiali się w charakterze uczonych, aby ująć naród dumny ze swych wiadomości. Gdzieindziej podawali się za rzemieślników. Miłość ich chrześcijańska przybierała rozmaite postacie, używała wszelkich środków, słowem, czyniła z nich wszystkim dla wszystkich, aby pozyskać dusze Chrystusowi i tu nie zabrakło naśladowców.

Corocznie w rozmaitych portach Europy widzieć można wielką iczbę tych świętych posłanników, którzy w kwiecie wieku żegnają świat, ojczyznę, rodzinę, udając się w kraje nieznane i barbarzyńskie, aby się poświęcić dziełu nawracania niewiernych. Odtąd życie ich przeplatane jest głodem, pragnieniem, prześladowaniem i niedostatkami wszelkiego rodzaju. Śmierć czeka ich w głębi więzienia, na stosie, lub na rusztowaniu. Możnaż wątpić, że Religia Chrześcijańska jest samą miłością, kiedy takim poświęceniem dzieci swe natchnąć jest zdolna? Jakżeż wątpić, że Bóg kocha ludzi, kiedy tyle czyni, aby im zapewnić zbawienie? Jakże wątpić o Opatrzności Boga nad Kościołem, kiedy te misye, które nawróciły i jeszcze nawracają mnóstwo dusz, rozpoczęły się właśnie wówczas, gdy ukończona Oblubienica Boga-Człowieka opłakiwała odstępstwo tak wielkiej liczby swych dzieci w Europie.

Nowym dowodem dobroci nieskończonej, z jaką Bóg czuwa nad swoim dziełem, jest Święty Wincenty a Paulo. Jakże-to piękny dar zesłany z Nieba dla ziemi! Nie masz cnoty, którejby ten wielki Święty nie zostawił wzoru; nie masz niedoli, którejby nie złagodził: jest-to prawdziwy dobroczyńca ludzi. Na wzór Zbawiciela, przeszedł on, dobrze czyniąc. Bóg zesłał go na osłodę wszelkiej niedoli, na ożywienie wiary i miłości, zagasłych prawie wśród wojen i herezji, trapiących Europę.

<sup>1)</sup> Lett. édifi. t. I, str. 23; Chateaub. t. IV, str. 14, 15.

Święty Wincenty a Paulo urodził się w 1576 roku, w wiosce de Poy, w Gaskonii. Rodzice jego byli ubodzy; sześcioro dzieci wychowywali w pobożności i w pracy około gospodarstwa wiejskiego. Przez pierwsze lata życia, Wincenty pisał trzodę swojego ojca. Ułożenie jego było poważne, a miłość dla ubogich tak wielka, że ujmował najpierwszym swym potrzebom, aby im przyjść w pomoc. Ojciec, spostrzegłszy w nim rzadkie zdolności, postanowił go kształcić, i umieścił go w jednym z klasztorów Świętego Franciszka. Po upływie kilku lat Wincenty tak się usposobił, iż mógł innym udzielać nauk. W dwudziestym roku przybył do Tuluzy, gdzie odbył kurs teologii; i wkrótce został subdyakonem, dyakonem, a nakoniec przyjął święcenie kapłańskie.

W pięć lat później, odbył podróż do Marsylii. Gdy wracał do domu, okręt został pojmany przez rozbójników, a Wincenty jako więzień zaprowadzony do Tunis. Tam sprzedany naprzód rybakowi, następnie staremu lekarzowi, który wszelkich używał środków, aby go skłonić do odstępstwa Wiary, nakoniec dostał się w służbę do pewnego renegata, którego udało mu się nawrócić, i z nim razem wrócił do Europy. Oswobodzony z niewoli ludzkiej, Wincenty myślał jedynie o wyzwoleniu dusz z niewoli szatana. Poświęciwszy się wyłącznie usługom ubogich, zaczął swą pracę od mieszkańców wsi, dla których żadnych nie szczędził starań, tak w ich potrzebach ciała, jak i w potrzebach duszy. Następnie, zajął się skazanymi na ciężkie roboty w portach którym tyle dobrego wyświadczył, iż król nie mógł nie zwrócić na niego uwagi, i mianował go głównym kapelanem więzień na galerach francuzkich.

Przyjąwszy ten urząd, Wincenty udał się do Marsylii, a chcąc lepiej przekonać się o istotnym stanie tych miejsc niedoli, ukrył swoje nazwisko. Zapewniają że wzruszony do żywego widokiem jednego więźnia, którego napróżno starał się pocieszyć, przez szczególny heroizm miłości chrześcijańskiej, pozostał na jego miejscu, i czas jakiś dźwigał za niego kajdany. Podczas swego tamże pobytu, urządził dla chorych galerników szpital ogólny, który wkrótce, dzięki jego staraniom, stał się jednym z najlepiej zaopatrzonych szpitali w królestwie.

Misyje jego po wsiach obudziły w kilku duchownych chęć po-

łączenia się z nimi: i taki był początek zgromadzenia księży Misyonarzy. Założeni przez Świętego Wincentego a Paulo, zajmują się oni misyami po wsiach, a także i w krajach niewiernych.

Wszakże nie na tem ograniczyła się gorliwość Wincentego, Pourządzał stowarzyszenia *Miłosierdzia* po wszystkich parafiach, mające za cel wspierać ubogich miejscowych, — stowarzyszenia *Pań Krzyża*, poświęcone wychowaniu dziewczynek, — i *Pań*, zajmujących się pielęgowaniem chorych po szpitalach. Temu-to Świętemu winno miasto Paryż założenie szpitali *de la Pitié, Bicêtre, Salpetrière*, oraz *Domu Podrzućków*. W owym-to czasie, co noc, pod drzwiami kościołów i na placach publicznych, znajdowano mnóstwo porzuconych dzieci, z których też zginęło nie mało. Żywo wzruszony ich losem, Wincenty szukał sposobów zaradzenia tak wielkiemu złemu. Mówił w tym celu z niektórymi litościwymi paniami, i one mu dopomogły do utrzymania przy życiu tych nieszczęśliwych ofiar; ale ich dary wyczerpały się wkrótce. Wówczas-to zgromadziły się te panie, aby się naradzić, czy dzieło to miłosierdzia ma być nadal utrzymywane czy nie.

Wobec tego szanownego zebrania, Wincenty uczuł się mocno wzruszonym, i z głębi serca wyrzekł te pamiętne słowa: „Tak więc panie moje, przez litość i miłość przyjęłyście te małe istoty za dziatki wasze; stałyście się ich matkami, w porządku łaski, od chwili, jak opuściły je matki ich własne. Jakże, chcesz je znowu opuścić? Przestaniecie być ich matkami, a staniecie się ich sędziami? Życie ich i śmierć jest w waszem ręku: głosujecie! ja będę zbierał wasze głosy“. Rzewne łzy były odpowiedzią zgromadzenia. Panie oświadczyły, iż dalej zajmować się będą tem dziełem miłosierdzia. Król francuski przyrzekł też swą pomoc; a tak, corocznie przeszło dziesięć tysięcy dzieci, w samym Paryżu, poczęło zawdzięczać swoje ocalenie Świętemu Wincentemu.

Dla zapewnienia tym dzieciom lepszej opieki, a chorym gorliwszej pomocy, Wincenty założył zgromadzenie *Siostr Miłosierdzia*. Zgromadzenie to, nietylko we Francyi, ale we wszystkich częściach chrześcijańskiego świata, tak dalece się rozkrzewiło, iż można powiedzieć, że chorzy wszystkich krajów Świętemu Wincentemu za-

wdzięczają owo troskliwe staranie, jakim ich po szpitalach otaczają Siostry Miłosierdzia <sup>1)</sup>.

Któżby widząc jak one opatrują chorych, oczyszczają rany ściełką łóżka, a nawet piorą brudną bieliznę, nie poczytał ich za święte ofiary, przez zbytek miłosierdzia dla bliźnich, biegnącego dobrowolnie na śmierć, która ich spotkać może, w pośród powietrza, rozmaitemi zatrutego chorobami? <sup>2)</sup>

Ileż poświęcenia trzeba mieć w sercu, aby się tak oddać na usługę chorych, nieznanym, od których niczego spodziewać się nie można! Oto wyrzec się trzeba wszelkich słodyczy życia, wszelkich uciech młodości, opuścić rodzinę, przytłumić w sobie wszelkie uczucia oprócz uczuć litości, która, wobec tylu cierpień, nową staje się męczarnią <sup>3)</sup>. Czyż serce nie wzruszy się, czyjaż dusza nie zadziwi się na widok poświęceń tych litościwych dziewic, tak słusznie już Siostrami Miłosierdzia, już Córami Boga (*Filles Dieu*) zwanych, którym sam Voltaire nie śmiał odmówić należnego hołdu? Niemasz nic szczytniejszego na ziemi, mówi on, jak ofiara którą słabe niewiasty, czynią z wdzięków, młodości, wysokiego rodu, w celu zapewnienia ulgi pogrążonym w niedoli, których widok po szpitalach tak dalece upokarza dumę człowieka, i zarazem taki wstręt w nim budzi. Ludy odłączone od Kościoła Rzymskiego, niedokładnie tylko naśladowały to tak szlachetne miłosierdzie <sup>4)</sup>. Póty Voltaire.

Dziwić się zaiste trzeba, iż jeden człowiek, bez żadnego majątku, tak wielkich dzieł dokonał; a podziwienie to wzrasta, kiedy się dowiadujemy, iż Święty Wincenty przez lat wiele niósł pomoc całym prowincjom, zniszczonym wojną lub zarazą, rozdając hojne jałmużny, które w tym celu zbierał.

Tymczasem zdrowie Świętego Wincentego, nadwątlone tylu pracami, nikło widocznie. Mając lat blisko ośmdziesiąt, dostał gorączki, która wycieńczyła go zupełnie. Za każdym razem kiedy następował paroksyzm, zwykł był mawiać, z chętnem poddaniem się

<sup>1)</sup> Bergier, t. X.

<sup>2)</sup> Hélyot, przytoczony przez Chateaubr., t. X, str. 123.

<sup>3)</sup> Chateaubr., t. IV. str. 123.

<sup>4)</sup> Naśladowały niedokładnie! Właściwie nie naśladowały wcale; na pierwszą zakonnicę protestancką oczekują dotąd szpitale.

woli Boga: „A więc witaj siostrze febro, kiedy od Boga pochodzisz“. I ta siostra, która mu tak długo towarzyszyła, nie przeszkadzała bynajmniej wstawiać codziennie o godzinie czwartej, i wypełniać wszystkie ćwiczenia pobożności i miłosierdzia. Nakoniec błogosławiona śmierć uwieńczyła to życie, pełne miłosiernych czynów, dnia 27 września 1660 roku. Wszyscy oplakiwali go serdecznie; sami nawet bezbożni nie mogli się wstrzymać od oddania hołdu jego wzniosłym cnotom <sup>1)</sup>).

### M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci ześ tyłu misjonarzy powołał do opowiadania Ewangelii wszystkim narodom ziemi. Spraw abyśmy prawdziwie chrześcijańskim postępowaniem zasłużyli na zachowanie Wiary pomiędzy nami.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, *przyjmować będę z poddaniem każdą zestaną na mnie chorobę.*

### N A U K A II-sza.

#### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. (WIEK SIEDMNASTY).

Kościół napadnięty w Japonii: gwałtowne prześladowanie. — Kościół bronią męczennicy; Królowa Tango; inni męczennicy; ich radość, ich cudowna stałość. — Pociechy Kościoła: postępy Wiary w Chinach i Ameryce. — Jansenizm niepokoi Kościół. — Bossuet i Fenelon bronią Kościoła. — Pociechy Kościoła: Trapiści; Zakon Najświętszej Panny Ucieczki; Wielebna Matka Elżbieta od Jezusa; Zakon Nieustającej Adoracyi; Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia z Nevers.

Kiedy na Zachodzie Świątość Kościoła objawiała się w wielkich cnotach Świętego Wincentego a Paulo, na Wschodzie krew męczenników świadczyła, jaką tenże tchnął wiarą. W żadnym wieku nie zbywało Religii Katolickiej na męczeństwach, to jest na świadectwie krwi; jest-to okoliczność, nad którą mało się kto zastanawia.

Święty Franciszek Ksawery, przybywszy do Japonii w 1549 roku, zastał obszerne to państwo pogrążone w najgrubszej pomroce bałwochwalstwa. Ale apostolski ten mąż, którego Bóg powołał w swoim miłosierdziu do opowiadania Ewangelii, z takim powodzeniem spełniał to posłannictwo, że całe prowincje nawracać się poczęły. Korzyść tego opowiadania równie była trwałą jak cudowną: w roku bowiem 1582 królowie Artminy, Bungo i Omury, wysłali uroczyste poselstwo do Papieża Grzegorza XII; a w pięć lat potem liczono w Japonii dwakroć sto tysięcy Chryścijan, pomiędzy którymi znajdowali się Bonzowie, czyli kapłani tego narodu, tudzież książęta i królowie. Niestety postęp ten Chryścyanizmu rozszerzającego się z każdym dniem, wstrzymany został w 1588 roku z następującego powodu.

Cesarz Kambacundono, w świętokradzkim uniesieniu pychy, kazał sobie oddawać hołd, samemu Bogu należny; wydał rozkaz aby wszyscy misjonarze Jezuitów ustąpili z jego państwa w przeciągu sześciu miesięcy. Pomimo tego zakazu, wielu z nich pozostało w Japonii; i aby tem swobodniej mogli spełniać swoje posłannictwo, za-

<sup>1)</sup> Godescard, 19 lipca.

częli się ubierać po świecku. Gdy w 1592 roku, na nowo wybuchło prześladowanie: wielka liczba nawróconych Japończyków poniosła śmierć męczeńską. Cesarz Taiksoma, równie zepsuty jak dumny, srożej jeszcze prześladował Chrześcijan. Kazał ukrzyżować dziewięciu misjonarzy na górze, niedaleko miasta Nangasaki. Jednocześnie padło ofiarą tego prześladowania wielu Japończyków, a między innymi trzech chłopaków, którzy usługiwali do Mszy. Dwaj starsi mieli po lat piętnaście, trzeci zaś dwanaście: chociaż tak młodzi, męczarnie jednak znosili z odwagą i radością. Pozostałym misjonarzom kazano natychmiast wsiąść na okręt, aby tym sposobem położyć koniec opowiadaniu nauki Chrześcijańskiej w Japonii: pomimo to jednak, dwudziestu ośmiu księży przebranych pozostało tam jeszcze.

Gdy Taikosama umarł, misjonarze ukazali się na nowo; a chociaż liczba ich nie przechodziła stu, zdołali przecież w roku 1593 nawrócić czterdzieści tysięcy dusz, a w następnym przeszło trzydzieści tysięcy. Wystawili pięćdziesiąt kościołów, do których zgromadzali się Wierni. Wkrótce jednak, bo w roku 1602, pokój tak sprzyjający szerzeniu się Ewangelii, zakłócony został przez Kubosama. Monarcha ten ponowił edykta poprzednio przeciw Chrześcijanom wydane: tym sposobem w roku 1614 powstało straszne prześladowanie, które trwało przez długie lata. Wówczas-to pojawiły się tam piękne przykłady pobożności, miłości Chrześcijańskiej i odwagi, przypominające dzieje pierwotnego Kościoła; przytoczymy tu z nich niektóre.

Król Tango miał młodą małżonkę, którą ciągle zamykał w swym pałacu. Żyła ona tam w wielkiej niewinności. Lubo poganin, Tango mówił jej często o Religii Chrześcijańskiej, obudzającej uwielbienie w tych nawet, którzy jej nie wyznawali. Księżna ta, pełna rozumu, pamiętała żywo wszystko, co jej opowiadano; a że jej obyczaje nie stawały na przeszkodzie działaniu łaski, uczuła silny pociąg do Religii, tak zgodnej z jej usposobieniem i skłonnościami. Nie spodziewając się otrzymać pozwolenia królewskiego małżonka w sprawie swego nawrócenia działała tajemnie, ukrywając swe kroki przed niezliczoną liczbą osób, ciągle baczących na jej postępowanie.

Szczęściem chowano przy niej księżniczkę z królewskiego domu, z którą wspólność poglądów ściślej ją łączyła od węzłów po-

krewności, i dla której nie miała nic tajnego. Otworzyła zatem swe serce tej doświadczonej przyjaciółce, mającej wolność wchodzenia do pałacu i wychodzenia z niego, pragnąc za jej pomocą porozumieć się z jednym misjonarzem w swoich troskach. Pośredniczka ta, pałająca równie jak królowa chęcią przyjęcia Religii Chrześcijańskiej, nie przestała na wywiązaniu się z polecenia, ale i sama przyjęła Chrzest, na którym otrzymała imię Marya. Łaska Chrztu zamieniła ją w Apostoła. Wszystkie damy i panny przy dworze zostające, którym opowiedziała o swem szczęściu, udawały się kolejno do misjonarza, i powracały Chrześcijkami: jeden z dworzan, który im towarzyszył, uległ również wpływowi łaski. Królowa tymczasem z boleścią serca widziała się jeszcze niewolnicą piekła, kiedy za jej pomocą dwór cały pozyskał święty dar wolności dzieci Bożych. Księżniczka Marya udaje się znów do misjonarza; uczy się dokładnie sposobu udzielania Chrztu; powraca i chrzci królowę, nadając jej imię: *Łaska*, które nigdy stosowniej nadane nie było.

Działo się to w nieobecności króla, który za powrotem, mocno rozgniewany, oświadczył stanowczo królowej, równie jak całemu dworowi, iż muszą wszyscy wyrzec się natychmiast religii nienawistnej cesarzowi, której wyznawanie może go zgubić w oczach monarchy. Gdy groźby i przedstawienia okazały się daremnymi, król użył najprzykrzejszych środków. Królowej mniej oszczędzano niż innych: bo gniew króla wyrównywał siłę jego przywiązania. Wszelkie wybuchy gniewu i wściekłości znosiła ona z niezachwianą słodyczą i cierpliwością: stałość jej była nie do pokonania. Gdy jedno z dzieci króla zachorowało niebezpiecznie; królowa nakłoniła księżniczkę Maryą do udzielenia mu Chrztu: co gdy wykonała, dziecko natychmiast ozdrowiało. Wypadek ten rozbroił zapamiętałość króla. Postanowił ukryć niechęć swoją, i nie martwić już osób, których nie mógł przestać kochać i szanować.

Odzyskawszy cokolwiek wolności, królowa zajęła się wykonywaniem dobrych uczynków, do jakich jej położenie dawało pole, dając z siebie przykład wszelkich cnót chrześcijańskich. Chroniąc się upodobania w sobie, starała się przyćmić blask urody ostrością pokuty. Nauczyła się dokładnie po łacinie i po portugalsku, nie tyle dla wykształcenia umysłu, jak raczej dla oświecenia go światłem,

czerpanem z książek pobożnych. Ale największem jej staraniem było wyszukiwać sieroty i dzieci ubogie, usługiwać im, doglądać ich i uczyć zasad Religii, oraz kształcić je na gruntownych Chrześcijan.

Takie życie prowadziła przez lat dwanaście; w tem nagle w Japonii wybuchła rewolucya, która z niej uczyniła smutną ofiarę zazdrości męża. Chociaż monarcha ten nie wątpił o jej wierności, obawiał się jednak, aby nie stała się przedmiotem miłości kogo innego. Pozostawił ją więc w Osaka, mieście dobrze oszańcowanem, które mogło się opierać napadom nieprzyjaciół. Następnie, nie przestając na tej ostrożności, rozkazał rządcy swego domu, aby w razie gdyby miasto miało być zdobytem, uciął głowę królowej i w pałacu rozniecił pożar. W istocie Osaka dostała się w ręce nieprzyjaciół, a rządca odebrał rozkaz oddania królowej w ręce zwycięzcy.

Pełen uwielbienia dla swej monarchini, napróżno wszelkimi sposobami usiłował ją ocalić. W końcu poszedł do niej, z rozpaczą, malującą się na jego czole, padł jej do nóg, zalał się łzami, i oznajmił barbarzyński rozkaz, który odebrał: „Wkrótce zginiemy wszyscy, rzekł, i to jest właśnie największą moją pociechą, że nie przeżyję królowej, której śmierć uczyniłaby życie moje najsroźszą męczarnią.” Królowa słuchała tych wyrazów tak, jak gdyby nie do niej się ściały. „Wiesz, mówiła, ja jestem Chrześcijką; śmierć nie ma nic strasznego dla Chrześcijan. Ale ty, pomyśl czem będziesz przez całą wieczność.”

Po tych kilku słowach, weszła do swej kapliczki, a padłszy na twarz przed obrazem Boga, który umarł za nas, uczyniła mu ze swego życia ofiarę. Zgromadziła wszystkie damy swego orszaku, już naówczas Chrześcijką, i uściskała je czule, przedstawiając, że ponieważ nie są skazane na śmierć, prawo Boskie nakazuje im oddalić się z pałacu, nim ogień podłożą. Krzyk i jęki rozległy się wszędzie: ona spokojna jak gdyby szło o rzecz obojętną, weszła do kaplicy, przywołała rządcę, i rzekła, iż może już pełnić swoje polecenie. On ze swej strony, padł jej do nóg, prosząc, aby mu przebaczyła za zadanie jej śmierci. Królowa potem uklękła; sama uchyliła kołnierz od sukni; a wymawiając imiona Jezus i Marya, odebrała cios śmiertelny, dowiódłszy mężem swoim, że siła chrześcijańska uczyniła duszę jej niezależną od słabości ciała, wątpliwości płci i ułomności natury.

Tymczasem prześladowanie zamiast przytłumić Wiarę, posłużyło do głębszego jej wpojenia w umysły i serca Japończyków. I tak, gdy cesarz rozkazał, by spisano listę Chrześcijan, uczęszczających do kościołów Osaka i Meako; rozeszła się pogłoska po wszystkich prowincjach, iż ktokolwiek wzbraniałby się oddawać czci bóstwom państwa, śmiercią będzie karany. Wiadomość ta, która przestraszała tylko obudzić była powinna, nowego Wierze dodała blasku. taki w Chrześcijanach rozniecając zapał do męczeństwa, że bałwochwalcy sami nie mogli się temu wydziwić.

Król Bungo, którego nawrócenie stało się przedmiotem radości dla Kościoła, przygnieciony przeciwnościami i upokorzeniem, wyrzekł te piękne słowa: „Boże Wszechmogący! przysięgam w twej obecności, że gdyby wszyscy Ojcowie Towarzystwa Jezusowego, za pośrednictwem których powołałeś mnie do siebie, wyrzekli się tego, czego mnie nauczali, gdybym był pewnym, że wszyscy Chrześcianie w Europie zaparli się Imienia Twego,—jabym przecież wyznawał, uznawał, i uwielbiał Ciebie, chociażby mnie to życie kosztować miało, tak jak Cię teraz wyznaję, uznaję i uwielbiam, jako jedynego prawdziwego i wszechmocnego Boga.”

Ukundono, naczelny wódz wojsk, jeden z najgorliwszych Chrześcijan w Japonii, przewidując, iż misjonarze ulegną prześladowaniu, połączył się z nimi, aby dzielić ich więzy i męczarnie. Za jego przykładem poszło dwóch synów ochmistrza pałacu cesarskiego, z których starszy, zrzekając się prawa do urzędu po ojcu, przybiegł o dwieście mil do Meako, i przywdział ubiór misjonarzy, aby tem prędzej być ujętym. Wszyscy służący, których chciał oddalić, oświadczyli, iż pragną umrzeć z nim razem. Młodszy zaś, żyjąc jeszcze na łonie rodziny, musiał walczyć z przywiązaniem rodzeństwa i groźbami ojca, poganina: wszelkie te jednak przeszkody pokonał z niezachwianą odwagą.

Pewien książę, krewny cesarza i władca trzech królestw, zamknął się u Jezuitów, pragnąc umrzeć z nimi.

Inny znowu książę zaledwie przyjął Chrzt Świąty, kazał ogłosić w swem państwie, że ukarze surowo każdego, kto by na zapytanie, czy król jego został Chrześcijaninem, nie powiedział prawdy.

Jeden z najznakomitszych panów, znany ze swej odwagi, oba-

wiając się, iż w domu jego własnym nie będą śmieli go ująć, sam, z żoną, oraz z dziesięcioletnim synem, którego prowadził za rękę, i córeczką, którą niosła matka, przedstawił się urzędnikowi, przeznaczonemu do ścigania Chrześcijan. Najprostszy ludzie stawali przed wykonawcami rozkazów prześladowania; słowem, umysły wszystkich jedna tylko myśl zajmowała,—myśl niesienia Wierze świadectwa z własnej krwi.

Kobiety wysokiego rodu pracowały z pośpiechem, przy pomocy służących, nad robotą pysznych sukien, które w dzień śmierci przywdziać chciały, nazywając ten dzień dniem swego tryumfu. Zbierały się w domach, w których spodziewały się, że łatwiej jako Chrześcijanki poznane zostaną. W Meako, jedna z tych świętych niewiast prosiła swych towarzyszek, aby ją zawlekły na miejsce kaźni, jeżeliby spostrzegły, że się cofa i lęka. Pewna młoda kobieta, z zimną do zadziwienia krwią, przygotowywała się do spełniania ofiary, pracując starannie nad zrobieniem sukni, w którejby, bez obrazy najsurowszej przyzwoitości na krzyżu ukazać się mogła: utrzymywano bowiem, iż taką śmiercią wszyscy Chrześcijanie umrzeć mieli. Służący, ze swej strony, również gorliwie zaopatrywali się, jedni w relikwie, drudzy w koronki lub krzyżyki, a wszystko to czynili z postawą tak spokojną i pogodną, iż niektórzy wojskowi, wychowani w przesadach swego kraju, gdzie za hańbę uchodziło poddawać się bezbronię prześladowaniu, przejęci podziwieniem, rzucali broń, a na wzór słabych niewiast, z godłem pobożności w rękę, spokojnie oczekiwali śmierci.

Aby pokazać ile było nadludzkiej siły w tym zapale męczeństwa, przytoczmy tu przynajmniej kilka rysów odwagi, jaką się objawiła w słabych niewiastach i małych dzieciach. Tekla, Chrześcijanka, żywcem została spalona, wraz z pięciorgiem dzieci, będąc szóstym brzemienną. Przybywszy na miejsce kaźni, na znak radości, w nowe ubrała się suknie. Na stosie, gdy już dym dusił ją z wolna, zapominając o sobie, ocierała łzy małej trzechletniej córeczce, którą na rękę trzymała, i dodawała jej odwagi nadzieją szczęścia wiecznego, którem za kilka chwil cieszyć się miały. Jedna uboga kobieta sprzedała swoją przepaskę, by kupić słup do którego mogłaby być przywiązana, i żywcem spalona za wiarę. Inna wskazała prze-

śladowcom swoim małą córeczkę, i wydała ją jako Chrześcijankę, aby dziecię to miało także szczęście pozyskać koronę męczeńską. Inna znowu skazana na śmierć, śpiesznie napisała do oddalonego męża, ażeby przybywał dzielić jej szczęście i tryumf, umierając z nią razem.

Dzieci nie dawały się w poświęceniu wyprzedzić rodzicom. Jeden dziesięcioletni chłopczyk pobiegł sam na miejsce, gdzie mordowano męczenników, uchylił suknię z szyi i nadstawił ją nagą pod ostrze miecza. Ośmioletnia dziewczynka nie mogąc iść na męczeństwo, bo była niewidoma, tak się uchwyciła swej matki, iż razem z nią zginęła na stosie. Dwoje dzieci skazanych na śmierć pocieszało czule starą ciotkę, myśląc że płacze z żalu, gdy ona tymczasem płakała tylko zazdroszcząc męczeństwa.

Pięcioletnie dziecię, obudzone z głębokiego snu przez oprawców, którzy je mieli prowadzić na mękę, prosiło bez wzruszenia o suknie świąteczne; ubrało się śpiesznie, i tak na rękę kata, młody ten baranek poniesiony został na miejsce śmierci. Tam upadł na kolana niedaleko ojca, który leżał już zamordowany; wyciągnął swe małe rączyny, oczy wznosił ku niebu i czekał na cios śmiertelny. Szlachetność tego aniołka wzruszyła mordercę; miecz wypadł mu z ręki. Młody męczennik z obnażoną głową i piersiami, klęczał oczekując ciągle śmiertelnego razu, a gdy zobaczył, że kat nie śmie go uderzyć; prosił o tę łaskę innego. Za trzeciem dopiero uderzeniem niezręczny oprawca uciął głowę temu miłemu dziecięciu, którego stałość ani na chwilę się nie zachwiała.

Jakaż musiała być odwaga misyonarzy, którzy umieli obudzić tak wzniosłe uczucia w słabych dzieciach i w nieśmiałyach kobietach. Najdawniejszym i najsławniejszym z tych pracowników Ewangelicznych, był ojciec Karol Spinola jezuita, urodzony we Włoszech ze znakomitej rodziny. Ujęty wraz z wielu innymi Chrześcijanami, skazany został na spalenie. Wyrok miał być wykonany na pagórku blisko Nangasaki, oddalonym pięćset tylko kroków od miejsca, gdzie dwadzieścia pięć lat pierwej ukrzyżowano dwudziestu sześciu męczenników, kanonizowanych przez Urbana VIII. Smutny orszak a z nim Ksiądz Spinola, udał się na miejsce męczarni. Rozstawiono liczne stráže w pewnej odległości dla zatrzymywania tłumu: twierdzą

bowiem, iż oprócz niewiernych, znajdowało się tam przeszło trzydzieści tysięcy Chrześcijan.

Skoro przybyli na pagórek, męczennicy przeznaczeni na spalenie zostali poprzywiązywani do słupów. Ojciec Spinola, którego najpierw przywiązano, przemówił kilka słów do Chrześcijan, a spotrzegłszy gorliwą nową Chrześcijankę, imieniem Izabellę Fernandez, przypomniał sobie, że dnia poprzedzającego, ochrzcił dziecię tej niewiasty, i nazwał je Ignacym, gdyż przed czterema laty urodziło się w uroczystość założyciela Towarzystwa Jezusowego. Dziecię i matka oczekiwały tam wyroku śmierci; ale dziecię stało z matką tak, że Święty widzieć go nie mógł, i to nasunęło mu myśl, że może je ukryto dla uchronienia od męczarni. „Gdzież jest syn mój Ignacy? zawołał zwracając mowę do Izabelli; cóżś z nim uczyniła?“ — „Oto jest, odpowiedziała matka biorąc go na ręce, nie chciałam go pozbawić jedynego szczęścia, jakie mu dziś zapewnić mogę“. Potem obracając się do dziecięcia, rzekła: „Synu mój! oto twój ojciec; prosz go niech cię pobłogosławi.“ Wtedy to niewinne dziecię uklękło: złożyło rączki i prosiło Kapłana o błogosławieństwo. Uczyniło to z postacią tak tkliwą, że gdy postąpienie matki zwróciło w tę stronę spojrzenia widzów, powstał pomieszany odgłos krzyku i jęków; zaczęto obawiać się mogących stąd wyniknąć skutków. Przyspieszono zatem wykonanie wyroku: a w chwilę potem spadły dwie czy trzy głowy, które potoczyły się do stóp małego Ignasia, bynajmniej go nie zadziwiwszy. Przyszła też kolej i na jego matkę: i jej głowa spadła, a dziecię nie zmieniło się na twarzy. Nareszcie, z niezwykłą w tym wieku odwagą, której udać nie można, Ignas odebrał cios śmierci. Duszyčka jego uleciała do Nieba, i tam ze Świętymi młodziankami igra ze swoją koroną przed tronem Baranka.

Godna też-to była matka takiego syna: całe życie tej cnotliwej niewiasty, upłynęło na przygotowaniu do męczeństwa. Wyszła na pole walki z krucyfiksem w jednej ręce, a z koronką w drugiej, śpiewając zarazem psalm: *Laudate Dominum omnes gentes: Chwalcie Pana wszystkie ludy.*

Skoro pierwsi ci męczennicy spełnili swoją ofiarę, umieszczono ich głowy naprzeciw tych, którzy mieli być spaleni na stosie i rozniecono ogień. Stos był oddalony o dwadzieścia pięć stóp od pręgie-

rzy, do których mieli być przywiązani; drwa zaś tak ułożono, iż ogień mógł tylko działać zwolna: tłumiono go nawet, gdy się bardzo szerzył. Wyrachowane to okrucieństwo miało na celu obudzić w Męczennikach przestrach, przedłużyć ich konanie, a tym sposobem skłonić ich do wyrzeczenia się wiary. Posłużyło to wszakże tylko do zawstydenia złego ducha. Ojciec Spinola z zupełną spokojnością rzekł do świętego zgromadzenia: „Ogień który nas palić będzie, jest tylko cieniem ognia, którym prawdziwy Bóg karać będzie wiecznie tych, co go poznać nie chcą, albo którzy poznawszy go, nie żyją w sposób odpowiedni świętości praw Jego“. Podczas gdy ogień ogarnął ich ciało, męczennicy zachowywali się tak spokojnie, że kto ich widział z oczami zwróconymi ku Niebu, mógł sądzić, że są pozbawieni czucia: a przecież dopiero w godzinę później ofiara ich dokonana została<sup>1)</sup>.

Prześladowanie trwało ciągle po śmierci Męczenników aż do roku 1639, to jest do czasu, w którym Cesarz Japoński zabronił wejścia do swoich państw Europejczykom. Od tej epoki zacni misjonarze katolicycy skrycie usiłowali przedrzeć się do tej ziemi, niegdyś tak chrześcijańskiej; zdaje się jednak, iż wszyscy padli ofiarą swej gorliwości. Przez dwieście przeszło lat wiara katolicka tlała w Japonii na zasadzie tradycyi z pokolenia w pokolenie przechowywanej. Dopiero w 1858 r. udało się katolickim misjonarzom znowu wrócić do tego kraju — ustanowiona została hierarchia kościelna — i dziś Katolicyzm wielkiej używa w Japonii swobody.

Pochodnia Boska, odepchnięta od Japonii, posuwała się w głąb Chin i Indyi, sięgając aż do Irokezów i Illinińczyków, narodów dzikich, rozproszonych po lasach Ameryki północnej.

Wszakże zły duch, rozjątrzony tem, że Kościół zyskuje palmy w prześladowaniu, i zdobywa liczne odległe narody, wzbudził nową herezję. Twórcą jej był Janseniusz, Biskup Ypreński, w Niderlandach. Napisał on dzieło, które zawierało, podług jego przekonania, wyjaśnienie nauki Św. Augustyna w przedmiocie łaski, a które z tego powodu nazwał *Augustinus*; zawierało ono

<sup>1)</sup> Charlevoix. Hist. du Japon. t. II. XI, p. 275.  
Gaume. Zasady, T. VI.

pięć zdań przeciwnych Wierze Katolickiej. Zaprzeczył międzyinnymi, wolnej woli człowiekowi, i możności wypełniania niektórych przykazań Boskich. Papież Innocenty X potępił te zdania. Nie wstrzymało to przecież Jansenistów, uczniów Janse-niusza, od wyznawania tych błędów. Wydali oni mnóstwo dzieł, które tem bardziej zaszkodziły Religii, iż przedstawiając z przesadą warunki potrzebne do przyjmowania Komunii, spowodowały zwolna zaniedbanie w przystępowaniu do Sakramentów. Najznakomitszymi Jansenistami byli: Arnaud, Nicole, Saint-Cyran, Quesnell i t. d. Odstępcy ci, wraz z protestantami, zwyciężko i gruntownie pokonani zostali przez dwóch Biskupów, stanowiących prawdziwą chwałę Francji, Bossueta, Biskupa Meldęńskiego (Maux) i Fenelona Arcybiskupa Kameraceńskiego (Cambray).

Tymczasem liczne nierządy, które siała odnawiająca się ciągle herezya, wymagały zadosyć uczynienia. Aby w tej ciężkiej walce z herezyą, obrońcom Wiary nie zbywało na pomocy Nieba, aby gorliwość misjonarzy, którzy szli głosić imię Pana, nie osłabła, aby Męczenników, wyznających Wiarę przed tyranami, nie opuściła odwaga, trzeba było dusz ciągle poświęconych ustawicznej modlitwie. Mojżeszów wołających nieustannie na górze świętej do Pana. I w rzeczy samej, nigdy piękna ta harmonia nie okazała się widoczniejszą jak w epoce, o której mówimy. Wielka liczba zgromadzeń, poświęconych rozmyślaniu, oddawała się z zapalem modlitwom i pokucie. Najślawniejszym z nich było niezaprzeczenie zgromadzenia Trapistów. Oto w kilku słowach dzieje jego powstania.

W siedmnastym wieku żył w Paryżu młody duchowny, z dawnej i znakomitej rodziny. Rzadkie jego przymioty zjednały mu szybko względy świata: i on, niestety! wzajemnie światu hołdował, żyjąc w roztargnieniu i zbytkach, które nieznacznie przytłumiły w nim ducha kapłańskiego. Nazywał się Armand de Rancé; urodził się w Paryżu 1626 roku. Bóg, który w miłosierdziu swoim miał wielkie względem niego zamiary, dał mu poznać niebezpieczeństwo, na jakie narażał swą duszę. Powolny działaniu łaski, młody ten kapłan sprzedał swoje dziedzictwo, a otrzymaną za nie sumę rozdał na miłosierne uczynki. Następnie udał się do klasztoru Cystersów, zwanego *la Trappe*, i postanowił przywrócić tam regułę

Świętego Benedykta. Zakonnicy zachowujący tę regułę, nazywają się Trapistami.

Na progu drzwi klasztornych napisane są te słowa: *Tu jest dom Boży; którzy go zamieszkują!* Dom ten tak dalece jest domem Bożym, domem Boga miłości, że wszyscy cudzoziemcy, bez różnicy stopnia, kraju, religii nawet, są tam przyjmowani i dogładani jak przyjaciele i bracia. Zakonnik otwierający drzwi, schyla czoło przed podróżnymi, prosząc ich o błogosławieństwo; prowadzi ich do sali gościnnej i zawiadamia natychmiast o tych odwiedzinach dwóch zakonników, przeznaczonych do przyjmowania podróżnych. Ci przyszedłszy, klękają przed podróżnymi, prowadzą ich przed ołtarz Najświętszego Sakramentu, a po krótkiej modlitwie odprowadzają do sali, gdzie jeden z nich głośno czyta kilka ustępów z książki *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa*. Poczem powierzają ich zakonnikowi przeznaczonemu do zajmowania się gośćmi, który też z tego powodu nazywa się bratem *gościnnym*. Ten prowadzi ich do izby gościnnej, częstuje jak najhojniej, oddając chętnie wszelkie posługi. Cóż więcej czynić mogli dla podróżnych Abraham i Patryarchowie, owe wzory starożytnej gościnności?

Zakonnik mający wykonać śluby, przesyła pismo rodzinie swojej, w którym zrzeka się całego majątku. Odtąd o świecie już tylko w modlitwie pamięta. Gdy Opat dowie się o śmierci rodziców zakonnika, poleca ich modłom zgromadzenia; przy czem nie wymienia nazwiska: mówi tylko w ogólności, iż umarł ojciec lub matka jednego z braci. Zakonnicy ci chodzą zwykle z oczyma spuszczone, nie patrzą nigdy na podróżnych, i zachowują ciągle milczenie: przemawiają tylko do przełożonego. Przy wspólnej pracy rozmawiają jedynie na migi.

Praca, równie jak modlitwa Trapistów, nacechowana jest powagą, jaka przystoi sprawie świętej. Od czasu do czasu, jeden z braci, trzykrotném klaśnięciem w dłoń, oznajmia zakonnikom, iż należy wznieść serce do Boga, i w téjże chwili, każdy zakonnik, nieporuszony, jakby skamieniały, na miejscu, w którym go dany znak zastał, oddaje się rozmyślaniu. Patrząc na tych zakonników, z rękami założonemi na piersiach, głową lekko pochyloną, oczami wlepionemi w ziemię; widząc ich tak stojących na rozpro-

szonych tu i owdzie kamieniach, rzekłbyś, że to są w pośród ruin grobowe posągi, że jakimś czarodziejskiem słowem ciała te nagle pozbawione zostały żywotnego tchnienia. O! bo też w istocie dusza ich już nie należy do ziemi, nie dźwiga ciężaru jej nędzy, ani się ludzi jej radością pomieszana z goryczą; ona już jest w Niebie, ona spokojnie rozważa wieczną piękność, mającą być kiedyś jej nagrodą i udziałem.

Papież Innocenty III nazywał klasztor Ś. Bernarda *cudem świata*; to samo możnaby powiedzieć o Zakonie Trapistów. Życie, jakie tam prowadzą, jest prawdziwie życiem anielskim. Niemasz tkliwszego widoku nad widok ciągłego skupienia ducha tych zakonników, przy pracy, w refektarzu, a nadewszystko w kościele. W dni postne mają na obiad kawałek razowego chleba z gotowaną jarzyną, przyprawioną solą; kolacya składa się z dwóch łutów suchego chleba. Śpią w ubraniu: materac rzucony na deski, całe ich stanowi pośłanie. O północy wstają i idą do chóru. Codziennie kilka godzin poświęcają pracy ręcznej, która zależy głównie na kopaniu ziemi.

A śmierć Trapisty, o cóż-to za widok! Cóż-to za głęboka filozofia! Jaka-to nauka dla ludzi! Rozciągnięty na słomie i popiele, w przybytku Pańskim, otoczony milczącymi braćmi, jest dla nich wzorem cnoty wtenczas jeszcze, kiedy dzwon żałobny ostatnią jego oznajmia walkę. Zazwyczaj zdrowi zachęcają chorego do opuszczenia odważnie życia. Tu otwiera się widok szczytniejszy jeszcze: umierający sam mówi o śmierci, stając już na progu wieczności. Zaiste! on już ją poznaje lepiej od innych. Głosem odbijającym się o grobowce zmarłych, z powagą nakazu wzywa on swoich towarzyszków, przełożonych nawet, do pokuty. Któż nie zadrży, widząc tego zakonnika, który żył tak świątobliwie, a przy końcu ziemskiej pielgrzymki lęka się jeszcze o swoje zbawienie?<sup>1)</sup>

Kiedy zakonnik blizkim już jest skonania, niosą go do kościoła, gdzie przyjmuje Sakramenta, leżąc na popiele. Tak pozostaje zwykle aż do oddania ducha. Bracia nie opuszczają go ani na chwilę; po śmierci zaś, większa ich część otacza mary, odmawiając modlitwy, aż do pogrzebu. Po skończeniu żałobnego nabożeństwa, odprowadzają

ciało do grobu. W końcu Trapiści, aby wyjednać łaskę Nieba dla zmarłego brata, padają potrzykroć na ziemię, i potrzykroć w tej pokornej postawie, mocnym głosem wołają do Boga o zbawienie, temi słowy: *Panie! racz zmiłować się nad biednym grzesznikiem*. Skoro zmarły zostanie pochowany, przygotowują do połowy inny grób, który ma przyjąć zwłoki następnie umrzeć mającego: grób ten witają wszyscy, jako przedmiot pragnień swoich. Często widzieć ich można, jak klęcząc nad nim i patrząc nań z upodobaniem, mówią: *Spodziewam się, że on będzie moim*.

Nie chcemy wszakże tego pragnienia śmierci, jakie okazuje Trapista, przypisywać zniechęceniu do życia i do stanu swego; nie, jest-to tylko pragnienie wygnańca, który z utęsknieniem wygląda powrotu swego do kraju,—jest-to pragnienie dziecięcia, oddalonego od ukochanego ojca, a pałającego żądzą rzucenia się w jego objęcia. Prosty krzyż drewniany, umieszczony na grobie, oznajmia podróżnemu miejsce, gdzie spoczywa człowiek, którego świat był niegodny,—człowiek, który ukrył w głębi klasztoru świetne talenta, blask urodzenia i majątku. O! jakże to wielki i pożyteczny przykład dla świata, gdyby go tylko umiał, czyli raczej gdyby go tylko chciał zrozumieć.<sup>1)</sup>

Tu znowu przypatrzmy się nowemu cudowi, w którym, jak w poprzednich, jaśniejce troskliwość Opatrzności czuwającej nad Kościołem. Herezye i odszczepieństwa rodzą bezprawia: otóż takowe potrzeba zgładzić pokutą, a nieszczęśliwe ich ofiary zwrócić na drogę obowiązku. Bóg w nieprzebranych swoich skarbach posiada sposób do ocalenia występnego człowieka, i do przywrócenia mu godności w jego własnych oczach, przez zwrócenie go na drogę cnoty. Ten-to był cel wielkiej liczby zakładów religijnych, które od czasu do czasu powstawały, a szczególnie Zakonu *Najświętszej Panny Maryi Ucieczki Grzeszników*.

Główną myślą tego zakładu jest udzielanie schronienia upadłym niewiastom, lubo przyjmują się tam i dziewice cnotliwe znakomitszych rodzin. Upadłym wolno jest czynić śluby zakonne, jeżeli

<sup>1)</sup> Genie, t. III, str. 240.

<sup>1)</sup> Reforma Trapistów zatwierdzona została przez Ojca Świętego, a co szczególnie jest powodem pociechy i rękojmnią nadziei na przyszłość, to, że liczba Trapistów większą jest dziś, niż była kiedykolwiek.

tego szczerze pragną i okazują powołanie. A lubo dziewice uczciwie się prowadzące, zwykle wybierane są do zajmowania miejsc wyższych i spełniania ważniejszych powinności, składają one wszakże jedno i toż samo zgromadzenie z zakonnicami pokutującymi. Jeden duch i jedno serce ożywia wszystkich, tak jak dla wszystkich jednakowy jest ubiór i sposób do życia. I na cóż te tak ściśle z występniemi związki? Na co ta ofiara tyle obchodząca miłość własną? Oto na to, aby tem łatwiej pozyskać Bogu te biedne grzesznice.

Wszakże na tem nie przestaje miłość chrześcijańska. Aby zachęcić te dusze skruszone do wytrwania w pokucie, dziewice nieskażonej sławy obowiązują się osobnym ślubem czuwać starannie nad swojemi towarzyszkami, dawać im dobry przykład, i nie zezwalać nigdy, aby liczba pokutujących zakonnic, które winny składać dwie trzecie części zgromadzenia, zmniejszała się kiedy. Powinniśmy mówić Ojciec Helyot, uwielbiać tem więcej miłość chrześcijańską tych świętych dziewic, że ona jest rozczulającym obrazem miłości Jezusa Chrystusa, który przybrał postać grzesznika, aby nas wybawił z niewoli grzechu. <sup>1)</sup>

W innych zgromadzeniach urządzonych w tym samym celu, najłodsze, najtłkliwe miana służą do pokrycia przeszłych błędów tych grzesznic. Nazywają je córkami *Dobrego pasterza* albo *Magdalenkami*, aby tym sposobem oznaczyć ich powrót do owczarni, i przebaczenie, jakie tam pozyskały. Nakoniec, chcąc otoczyć je samemi godłami czystości, ubierano je biało i nazywano je *białemi dziewicami*. W niektórych miastach, gdy ich przyjmowano, kładziono im wieńce na głowę i śpiewano: *Pójdź oblubienico Chrystusa; Veni sponsa Christi*. Rzewne te zwyczaje godne są religii, umiejącej nieść pomoc, a nie obrażać, — wyrwać występki z serca, nie raniąc jego słabości. <sup>2)</sup> Możnaż lepiej uprzytomnić biednym grzesznicom tę wielką prawdę, że żal szczerzy jest bratem niewinności?

Zgromadzenie *Ucieczki Najświętszej Maryi Panny* zawiązało

<sup>1)</sup> Zamiast używać czasu teraźniejszego, powinienem był pisać w czasie przeszłym: Zakon ten bowiem tak jak i wiele innych, niestety już nie istnieje.

<sup>2)</sup> Chateaubriand, t. IV, str. 115.

się w Nancy, w 1624 roku. Założycielką onego była wielebna matka Marya Elżbieta od Krzyża, urodzona w Remiremont, w Lotaryngii, 30 listopada 1592 roku. Rodzice jej pochodzili ze starożytnej szlacheckiej rodziny. W dzieciennym jeszcze wieku Elżbieta, odznaczała się nadzwyczajnem zamiłowaniem cierpień. Będąc jeszcze bardzo młodą, nosiła włosiennice trzy razy na tydzień. Chociaż żołądek jej nie znosił grubych pokarmów, nie używała innych: zresztą, tak martwiła zmysł smaku, iż go prawie całkiem straciła. Życie pokutne nadwreżyło jej zdrowie, dlatego też matka z podwójną troskliwością czuwać nad nią musiała. Sama kładła ją spać wieczorem, sama słała jej łóżko: ale skoro się oddaliła, mała Elżbieta wstawiała z tego miękkiego i wygodnego pośłania, i kładła się na deskach. Tym sposobem ten anioł pokuty karciał swoje niewinne ciało, i przysposabiał się do dalszego powołania.

Bóg, który zaraz od pierwszych jej lat, zamierzył prowadzić ją drogą Krzyża, przypuścił na nią prześladowanie. Jakkolwiek pełna cnót i zalet, stała się jednak przedmiotem nienawiści własnych rodziców, gdy oświadczyła stanowczo, że nie wejdzie w związki małżeńskie. Matka odebrała jej książki pobożne, a w ich miejsce dała jej do czytania najzgubniejsze romanse i kazała porzucić dotychczasowego spowiednika. Tym sposobem święta dziewica została pozbawioną wszelkich środków do uświętobliwienia. Nie poprzestając na tem, matka zmuszała córkę do noszenia strojów, które podnosiły jej wdzięki, i prowadziła ją na zebrania światowe. Ale młoda dziewica nieustannie błagała Boga o pomoc; a przeciwko złym przykładom zasnaniała się modlitwą, umartwieniem i uczęszczaniem do Świętych Sakramentów.

Gdy wszelkie tego rodzaju usiłowania matki okazały się bezskutecznymi, obsypała córkę obelgami, na które niewinna ta owieczka nie wyrzekła ani słowa: raz nawet tak zapalczywie ją biła, iż zachorowała sama, i zmuszoną była leżeć w łóżku dwa miesiące. Ta jednak choroba nie wpłynęła bynajmniej na jej zmianę. Zaledwie wyrodna matka powróciła do zdrowia, okryła córkę łaćmanami i tak prowadziła ją przez miasto po ulicach najbardziej uczęszczanych; a żeby ją na tem większy wstyd wystawić, zatrzymywała się za każdym spotkaniem ze znajomymi osobami, i przedstawiała ją jako

obłąkaną. Wszystko to przecież nie zmieszało Elżbiety, szczęśliwej, że dla miłości Boga pogardę ze strony ludzi znosić miała sposobność. Nareszcie rodzice postanowili wbrew jej woli, wydać ją za mąż. Zawarłszy umowę bez jej wiedzy, zagrozili śmiercią, jeżeli nie będzie posłuszną; ona wszakże dobrowolnie na to przystać nie chciała. Tak surowo z nią obchodzenie się, przyprawiło ją o słabość, w czasie której nielitościwi rodzice nie przestawali zajmować się przygotowaniami do ślubu. W dzieńznaczony, kazano wstać z łóżka biednej dziewczycy, zaledwie na nogach utrzymać się mogącej, i zawleczono ją do kościoła i tym sposobem wydano ją za mąż. Bóg chciał w jej osobie dać wzór cierpliwości dla każdego stanu. Już gniew ojca i matki głęboko w jej serce utkwiał krzyż cierpienia; zagłębił go bardziej i z większą jeszcze boleścią dziki charakter jej męża, który z każdym dniem powiększał jej cierpienia i wynajdywał nowe. Naprzód, pogardził nią, i odjął jej zarząd domu. Od pogardy przeszedł do obelgi, i okrutnego bicia.

Pewnego dnia, będąc na wsi, podczas wielkiego zimna, oboje jechali konno. Trzeba im było podrodze przebyć dość bystro płynącą rzekę. Okrutnemu mężowi Elżbiety, który jechał na silnym koniu, nie groziło nic złego: ale ona mająca małego konia, narażała się na widoczne niebezpieczeństwo. Mimo to jednak, kazał jej rzekę przebywać: a ona postanowiła mu być posłuszną. Koń nie mógł się oprzeć pędowi wody i wraz z swą panią uniesiony został daleko.

Nielitościwy ten człowiek nie chciał sobie zadać pracy, aby na ratunek własnej pośpieszyć żonie, która gdyby nie pomoc wieśniaków, byłaby niezawodnie utonąła. Elżbieta jednak nie użalała się nigdy; i żadna żona, najczulej kochana od swojego małżonka, nie mogła być od niej wierniejszą i usługniejszą męża swego towarzyszką: usługiwała mu tak, jak gdyby była jego najniższą sługą. Nareszcie Bóg położył kres jej cierpieniom: mąż, ojciec i matka pomierali. Zostawszy wolną udała się do Nancy i tam dała początek zakonowi *Najświętszej Panny*: umarła śmiercią Świętych w roku 1649.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Hélyot, t. IV, p. 334, i P. Bordon, le Triomphe de la Croix, ou Vie de la V. Mère Elisabeth de Jésus.

Nie samą tylko pomocą w cierpieniach ciała, lub dźwiganiem z upadków moralnych można służyć bliźnim, większą podobno przysługę oddają im dusze, które przez swe gorące modły rozbrajają sprawiedliwość Boga, uprzedzają jego karę i ściągają błogosławieństwa.

Uwaga ta uczy, jak wielką robią przysługę zakony oddające się pokucie. Jednym z najpożyteczniejszych jest zakon *Nieustającej Adoracji*, ustanowiony w celu wynagrodzenia zniewag czynionych Chrystusowi w Przenajświętszym Sakramencie. Jeżeli bowiem w żadnej innej Tajemnicy Bóg nie ukazuje się równie łaskawym i pełnym miłości, jak w świętej Eucharystyi; czyż nie wypada złąd wnosić, że zniewaga wyrządzona Bogu w tym Sakramencie, najprędzej może wywołać gniew Jego i sprowadzić na świat najstraszniejsze kary? Taka zniewaga wymagała zadosyć-uczynienia głośnego, świetnego i ciągle trwającego.

Wprawdzie ustanowione zostały procesye na Boże Ciało; ale i one przez złość ludzką stały się nową okazyą do znicwagi Zbawiciela. Trzeba więc było znaleźć inny sposób prześlągania za te zniewagi; a tym było utworzenie zakonu. Opatrzność sama, tak nieskora do karcenia, natchnęła tę myśl: i tak powstał zakon *Nieustającej Adoracji*, w Marsylii, roku 1634. Założycielem jego był wielcebnny ojciec Antoni Le-Quien, zakonnik Świętego Dominika.

Celem tego Zgromadzenia jest naprawić zniewagi i nieuszanowania, jakie heretycy i wielka część katolików, wyrządza Chrystusowi, utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie; tudzież przez ciągle i gorące modły, błagać o tę upragnioną łaskę, aby Zbawiciel nasz, obecny na ołtarzu, odbierał hołdy od całego świata. Zakonnice tego Zgromadzenia, którego główną cechą jest głębokie skupienie ducha, zachowują najściślejsze milczenie. Bardzo rzadko wychodzą do kraty; z rodzicami nawet widują się tylko dwa razy do roku. Dzień i noc klęcząc po dwie, oddają bez ustanku pokłon Przenajświętszemu Sakramentowi: w tej świętej służbie zmieniają się co dwie godziny. Wszystko aż do ubioru, przypomina im nieustannie cel ich powołania. Ubiór ten składa się z sukni czarnej, na której ze strony serca jest monstrancya, haftowana złotym jedwabiem; druga znajduje się na prawem ramieniu, obie przypominają im cią-

gle, że uczucia ich i czyny powinny zwracać się zawsze ku czci Przenajświętszego Sakramentu.<sup>1)</sup>

Duch jednak piekielny, jakkolwiek odpiernany był dzielnie, nie dał się zwyciężyć, ani nawet zniechęcić, w rozwijaniu swych zgubnych zamiarów. Zbliżał się wiek ósmnasty, a z nim rozleglejsza i zaciętsza jeszcze niż dotąd walka. Tym razem postanowił on rzucić się na najdroższą własność Zbawiciela, na wiek dziecinny, w przekonaniu, iż łatwo mu będzie zdobyć społeczność, skoro zagarnie pod swą władzę wzrastające pokolenia.

Dla odparcia tej nowej napaści, oraz ocalenia przynajmniej tej małej liczby wybranych, która wpośród ogólnego zepsucia nie miała ugiąć kolana przed Baalem, Zbawiciel licznym już dotąd Zgromadzeniom, poświęcającym się nauczaniu młodzieży, nową a dzielną dał pomoc. Chcemy tu mówić o Zgromadzeniu *Sióstr miłosierdzia i Nauki Chrześcijańskiej w Nevers*.

Zgromadzenie to, założone w małym miasteczku Saint-Saulge, w 1683 roku, przez wielbego ojca de Lavenne, Benedyktyna, tak jak wszystkie wielkie zakłady, wzrastało zwolna, przechowując starannie iskrę świętego ognia, którą pobożny fundator uniósł niejako z serca Świętego Wincentego a Paulo. Powolne wzrastanie tego zakładu dozwoliło mu przetrwać straszne wstrząśnienia rewolucyi Francuzkiej, a nawet rozwinąć się wśród nieprzyjaznych okoliczności tak szczęśliwie, iż w 150 lat liczyło już przeszło dwa tysiące zakonnic. Jego gorliwość, wzrastając z potrzebami Kościoła i społeczeństwa, obejmuje dziś w zakresie swojej działalności najrozmaitsze cele, jako to: odwiedzanie ubogich i chorych po domach, pielęgnowanie chorych po szpitalach, zarządzanie salami ochrony, nauczanie dzieci ludu, wychowanie młodzieży klas wyższych, opiekowanie się sierotami, zajmowanie się nawróconymi grzesznikami, w końcu, dogłądanie obłąkanych. Chociaż zakonnice te czynią tylko śluby czasowe, niemniej jednak są wierne swym świętym zobowiązaniom, niemniej poświęcone swym licznym pracom.

## M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś tak licznych dostarczył środków zdolnych do utwierdzenia w cnocie ludzi sprawiedliwych, do zwrócenia na drogę pokuty grzeszników. Dozwól nam, czy to w stanie sprawiedliwości, czy w stanie grzechu, korzystać z dobroci Twojej, dozwól wytrwać w dobrem lub nawrócić się do Ciebie.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego, jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, *odwiedzać będę każdego dnia Przenajświętszy Sakrament*.

<sup>1)</sup> Hélyot, t. IV, p. 424.

## N A U K A    IIg-a.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIAŃSKIEJ.  
(WIEK ÓSMNASTY.)

Kościół niepokojony: Pseudo filozofia, jansenizm. — Kościół broniony: Ksiądz de la Salle; Bracia Szkół Chrześcijańskich; Ś. Alfons Liguori; Zgromadzenie Redemptorystów. — Kościół pocieszony: Nawrócenie książąt rodziny cesarskiej w Chinach; Nawrócenie Illinejczyków.

W szesnastym wieku Luter i inni reformatorowie rzekli do ludu: „Żadna powaga religijna nie ma prawa wam rozkazywać; weźcie Biblią, czytajcie i wierźcie temu, co się wam prawdziwem wyda“. Nieszczęsna ta zasada aż nadto dobrze zrozumianą została. Uczniowie Lutra i Kalwina na mniemanej powadze Biblii opierali wszystkie zdania swoje: na tem jednak się nie zatrzymano. Nie oglądając się już na Biblią, zaczęto szukać zasady, zarówno wiary jak postępowania, w natchnieniach swego serca. Wszystko co pochlebiało namiętnościom, uważane było za prawdę. Za czasów Ludwika XIV, bezbożność ta, nieznająca wstydu i granic, nie zdołała przeniknąć do Francyi. Zaledwie jednak monarcha ten zstąpił do grobu, racjonalizm śmiało przemówił. Za regencji księcia Orleanu, filozofią tę cechowało takie zepsucie, że na samo jego wspomnienie rumienia się i rumienić się wiecznie będą wszystkie dusze pocziwe. Dotąd jednak swoje haniebne tajemnice zachowywała ona tylko dla klas wyższych społeczeństwa. Teraz trzeba jej było przytłumić ostatni głos sumienia w duszy swych zwolenników, i rozlać swoje truciznę pomiędzy ludem.

Nad tem więc zaczęli pracować ówczesni filozofowie. Jak grad sypały się bezbożne i sprośne broszurki. Francya została niemi zalana, zepsuta, skażoną do gruntu. Wnet głuche wrzenie i niemoc powszechna, smutna zapowiedź strasznego a bliskiego przesilenia, wszędzie jawić się poczęły. Społeczność konwulsyjnie miotana, rzucała się jak człowiek otruty; a Bóg, który z zalem tylko karze

wzbudził wielkich Biskupów, aby ostrzegli o niebezpieczeństwie, i starali się zatrzymać ludy stojące nad brzegiem przepaści. Aby je wzruszyć, objawił im cuda swojej miłości w tajemnicy swojego *Najśłodszego Serca*, a dla podtrzymania przynajmniej iskiej Wiary w sercach wzrastających pokoleń chrześcijańskich wzbudził męża według serca swego, męża wiary i miłości.

Zaiste! czas był, aby się takowy okazał: zbliżała się bowiem chwila, w której haniebne i zgubne bezbożności zasady, miały przejść z klas wyższych do chat ubogich. Religia, owa czysta córa Nieba, owa czuła i dobroczynna matka, wygnaną już była z pałaców. Teraz z kolei lud ubogi, tak skory do naśladowania możnych, przez niesłychaną niewdzięczność, miał ją wygnać z swych ubogich zagród. Rodzice, po większej części, przedstawali już dzieciom swoim wspominać o Religii; przedstawali już ich uczyć, jak ją błogosławić i kochać mają. Co mówię? nieszczęśni rodzice przykładem swoim i słowy zaczęli upoważniać do pogardzania nią, do jej nienawidzenia i znieważania. A jednakże któżby uwierzył, że taki nadmiar niewdzięczności nie zdołał oziębic miłości Boga ku niewdzięcznym stworzeniom! I jak w wigilią śmierci swej zostawił niewdzięcznym ludziom największy dowód swej miłości, przez ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu, tak w wigilią zniewag krwawych, jakie mu wyrządzić zamierzono, postanowił dać światu dowód swej ojcowskiej troskliwości. Szło tu o to, aby ocalić wiek dziecinny, aby przy wychowywaniu wzrastających pokoleń, zastąpić niedołącznych lub złych rodziców. Otóż Bóg nieskończenie miłosierny, zsyła jednego z tych rzadkich ludzi, których przeznaczeniem jest zapewnić ludom zbawienie i przyczyniać się do wzrostu Kościoła. Mężem tym był ksiądz de la Salle, słusznie zwany *przyjacielem i dobroczyńcą dzieci*.

Urodził się w Reims, 30 kwietnia 1651 roku, na łonie rodziny, słynnej za równo z cnót chrześcijańskich, jak ze świetnego pochodzenia. Od najmłodszych lat okazywał wiele pobożności. Najpierwsze prawie wyrazy, jakie wyszły z ust jego, były święte imiona Jezusa i Maryi. W młodocianym wieku największą jego rozrywką było stawianie małych kapliczek i naśladowanie świętych obrzędów Kościoła. A jakże to był zachwycający widok, kiedy klęczał u stóp

ołtarza! rzekłbyś że to anioł odziany ludzkim ciałem. Dziecię to tyłu obdarzone łaskami zaczęło się kształcić w naukach, w tem różne od innych, że nie pracowało z musu, ani dla próżnej chluby lub bezpożytecznej ciekawości, ale dlatego, aby kiedyś być w stanie wiernie dopełniać obowiązków powołania. Młodym był jeszcze de la Salle, kiedy oświadczył rodzicom, iż czuje w sobie powołanie do stanu duchownego i przyjął tonsurę. Wkrótce potem został mianowany kanonikiem w Reims, i wysłany do Paryża, do seminarium Świętego Sulpicyusza, dla pobierania tamże nauk teologicznych.

Skromnością swoją zjednał zyczliwość wszystkich. Ukończywszy kurs teologii, powrócił na łono rodziny, okazując coraz więcej owego gorącego zapału o zbawienie dusz, jaki od dzieciństwa napełniał jego serce. Położył pierwsze fundamenta szkół chrześcijańskich dla małych chłopczyków; przyczem doznał pomocy ze strony niektórych pań miłosiernych. Zbawienne owoce tych pierwiastkowych zakładów obudziły chęć do urządzania nowych. Wszakże dzieła Boskie doznają przeciwności: zakład księdza de la Salle miał być dotknięty tą zaszczytną cechą.

Widząc, iż dom swój przemienił w zgromadzenie religijne, i że umieścił u siebie nauczycieli tych nowych zakładów, świat niewdzięczny nazwał go nieroztropnym szaleńcem, którego obłąkała źle zrozumiana gorliwość. Najumiarkowańsi nawet z politowaniem nań spoglądali. On jednak uzbrojony cierpliwością i zaufaniem w Boga, którego chwały jedynie szukał, nie zważał na próżne mowy i zajmował się dalej swem dziełem. Po burzy też szybko nastąpił pokój i swoboda. Dowiedziawszy się o szczęśliwych skutkach prac tego nowego zakładu, wpływających na ubogie dzieci, proboszcz kościoła Świętego Sulpicyusza w Paryżu zażądał kilku braci z tego instytutu do szkółek swojej parafii. Udał się tam ksiądz de la Salle i założono szkoły wraz z nowicyatem. Zakon ten wzrastał mimo przeciwności, ubóstwa i pogardy ludzi. Święty założyciel nadał braciom przepisy pełne mądrości, dotyczące się tak ich osobistego postępowania, jak też prowadzenia dzieci. Przepisy te, do dziś dnia utrzymujące się, wyższe są od wszelkich planów, jakie kiedykolwiek ludzie świeccy podawali w przedmiocie wychowania młodzieży.

Tymczasem ksiądz de la Salle, dręczony oddawna gwałtownymi

cierpieniami reumatyzmu, często wdychał za chwilą wyzwolenia swego: Bóg nakoniec wysłuchał gorących jego modłów. Przyjawszy Ostatnie Sakramenta, z anielską pobożnością wyrzekł do Braci, otaczających jego łożo, słowa, które do wszystkich Chrześcijan zastosować się dadzą: „Jeżeli chcecie utrzymać się przez całe życie w usposobieniu odpowiedniem waszemu powołaniu, unikajcie stosunków ze światem; inaczej zwolna nabierzecie upodobania w jego zwyczajach, i tak skrupujecie się względami ludzkimi, iż przynajmniej przez grzeczność niepodobna wam będzie odmówić pokłasku zgubnym rozmowom, jakie tam toczą. Stąd szybko wyniknie zaniedbanie reguły waszej; a za niewiernością względem niej, pójdzie zniechęcenie się do swojego stanu, nareszcie zupełne jego opuszczenie“.

Zimnym oblany potem, nie mógł już mówić dalej. Nastąpiło konanie, wśród którego wymówił te słowa: „Uwielbiam we wszystkim wyroki Boskie względem mnie“. W kilka godzin później złożył ręce, wzniosł oczy ku Niebu i oddał ducha swego Stwórcy, w tym samym dniu, w którym Zbawiciel umarł na krzyżu dla zbawienia ludzi. Było to 7 kwietnia, 1719 roku. Wielki ten sługa Boży żył lat sześćdziesiąt ośm<sup>1)</sup>.

Jeden z przepisów obowiązujących Braci, bez zaprzeczenia bardzo trudny do spełniania, ale pełen mądrości, wzbrania im mówić do siebie podczas rekreacji, bez pozwolenia Brata przełożonego. Przepis ten, równie jak wszystkie inne, wchodzące w skład ich reguły, zatwierdzony był w Rzymie przez Papieża Benedykta XIII w r. 1725. Bóg pobłogosławił temu zakonowi, tak użytecznemu: liczył on w połowie XIX-go w. trzysta dziesięć domów, a przeszło dwa tysiące Braci, rozproszonych po Francji, Włoszech, Belgii, wychowujących bezpłatnie, po Chrześcijańsku, przeszło sto czterdzieści tysięcy dzieci<sup>2)</sup>.

Trudno jest dostatecznie ocenić zasługi tych Braci. 1-o Oni są narzędziem dobroci Boga, zapewniającem zbawienie dzieciom ubogim i opuszczonym. Bóg chce, aby wszyscy ludzie mieli znajomość Re-

<sup>1)</sup> 1901 Kanonizowany przez Leona XIII.

<sup>2)</sup> Dziś, w 1904, wraz z wielu innymi Zgromadzeniami religijnymi wygnany został z Francji.

ligii; ale w tych nieszczęśliwych czasach, gdzie dzieci ubogie będą tej znajomości, jeżeli nie w szkołach Chrześcijańskich, otwartych bezpłatnie?—2-o Oni zastępują ubogich rodziców, którzy zajęci pracą, nie mają czasu, ani zasobów, ani potrzebnych wiadomości, by dzieciom swoim chrześcijańskie mogli dać wychowanie. O! jakże dobrą jest ta Opatrzność, która dzieciom ubogim i opuszczonym daje rodziców, w porządku łaski, aby w najważniejszych obowiązkach zastąpili rodziców, według natury. 3-o Oni są apostołami i aniołami opiekuńczymi dzieci.

Cóż pospolitszego po wsiach i miastach jak widzieć młodzież błakającą się, słuchającą podszeptów złego ducha, bawiącą się w sposób, który obraża skromność i prowadzi do występku? Czyż nie widoczna potrzeba takich, którzyby zapobiegali temu zepsuciu, którzyby obudzali wstręt do zbrodni?

Te same dobrodziejstwa, jakie ci Bracia świadczą chłopcom. Siostry, poświęcające się nauczaniu, wyświadczają dziewczynkom. Wszystko co powiedzieliśmy o pierwszych, stosuje się do drugich: jednakowe poświęcenie, jednakowych godne pochwał.

Kiedy instytucja księdza de la Salle rzucała w łono społeczeństwa ziarno zbawienia, mające się rozwinąć, po strasznym wstrząśnieniu, jakiego Francja wkrótce miała być widownią, jeden ze świętych Biskupów, spełniał we Włoszech inne niemniej ważne posłannictwo. Jansenizm, o którym mówiliśmy wyżej, sprzymierzył się z bezbożnością, by zasady Religii podkopać we Włoszech. Bezbożność jawnie wymierzała swe ciosy: współnik jej, Jansenizm działał potajemnie. Jak wilk okrutny, okryty skórą owieczki, starał się on przedrzeć aż do głębi Kościoła. Wszystkiego dotknął: katechizmu, ascetyki, literatury, kazań, książek pobożnych, teologii obrzędów. A na co się tylko targnął, kaził swem tchnieniem. Niewolnicza bojaźń, zajęła miejsce miłości Boga; zaniedbano Świętych Sakramentów; co większa, obrócono je w śmieszość. Przenajświętszy Sakrament, owa żywotna zasada pobożności katolickiej, stał się przedmiotem przesadzonej obawy. Słowem, prawdziwy duch Chrześcijański zaczął gasnąć. Ale nie lękajmy się, jest Opatrzność, która czuwa zawsze: groźny ten napad wstrzymają nieprzeliczone zapory.

Wśród wielu mężów, których Bóg wśród tych trudnych oko-

liczności powołał tak do walczenia z Jansenizmem, jak do ożywiania pobożności, przez skłanianie ludzi do przyjmowania Przenajświętszego Sakramentu, który pobożności jest źródłem, bez zaprzeczenia pierwsze miejsce należy się Świętemu Biskupowi Alfonsowi Maryi Liguori. Wielki ten Święty urodził się w Neapolu 17 września 1696 roku. Obdarzony szczęśliwym z natury usposobieniem, Alfons, równie jak młody Tobiasz, nauczył się wcześniej bojaźni Bożej. Od zarania życia odznaczał się nabożeństwem do Pana Jezusa i Jego Najświętszej Matki, posłuszeństwem dla rodziców, anielską skromnością i wielką litością względem ubogich. W naukach tak szybkie czynił postępy, iż w szesnastym już roku jednomyślnie ogłoszony został Doktorem uniwersytetu w Neapolu.

Wkrótce z wielkiem powodzeniem zaczął pełnić obowiązki adwokata: ale małe kłamstwo, które mu się było wymknęło w czasie bronienia sprawy, dało mu żywo uczuć niebezpieczeństwo obranego stanu i skłonił go do przyjęcia stanu duchownego. Rodzice długo się opierali temu jego postanowieniu: w końcu jednak, wola Boża objawiła się w sposób tak widoczny, iż dłużej stawiać oporu nie śmieli. Otrzymawszy święcenie kapłańskie, Alfons oddał się cały wypełnianiu obowiązków swojego wzniosłego powołania. Ubodzy wieśniacy byli przedmiotem szczególnych jego starań. Na wzór Zbawiciela, zwiedzał najlichsze nawet wioski, wszędzie opowiadając słowo Boże ze szczególniejszym powodzeniem, do czego najwięcej przykładało się to, iż z wymową łączył wielkie umartwienia, modlitwę i zamięłowanie ubóstwa.

Wkrótce połączyło się z nim wielu Kapłanów, pełnych gorliwości o zbawienie dusz: i tym sposobem położone zostały fundamenta Zgromadzenia *Redemptorystów*, przeznaczonego do udzielania nauki ubogim mieszkańcom wiosek. Po nieskończonych trudnościach i przeciwnościach ze strony wszelkiego stanu osób, błogosławiony Alfons otrzymał nareszcie od Papieża potwierdzenie tego nowego Zakonu. Opatrzność pobłogosławiła mu: i wkrótce, z wielkiem zbudowaniem Kościoła, rozkrzewił się po rozmaitych stronach Europy.

Urządziwszy swoje Zgromadzenie, Święty zajął się pisaniem dzieł, w których już to zbija błędy, już to uczy jak kierować duszami. Z takim zaś talentem i z taką nauką wywiązał się z tego zadania,

iz Papieże uznali go za zesłanego przez Opatrzność dla wstrzymania potoku zepsucia, który się rozlewał w zatrważający sposób. Jedynie przez posłuszeństwo przyjął Biskupstwo Świętej Agaty w Królestwie Neapolitańskim. W tem nowem położeniu był, jak zawsze, tkliwym i troskliwym ojcem, światłym i pełnym powagi przełożonym, doświadczonym przewodnikiem dusz, pełnym gorliwości misjonarzem. Jego litość względem ubogich tak była wielką, iż w czasie głodu, który trapił kraj, Alfons, dla poratowania ich, sprzedał wszystko, co tylko posiadał. To jednak nie wystarczyło na ich potrzeby. A kiedy raz tłumem przyszli do niego z prośbą o pomoc; on zaczął płakać i rzekł: „Nic już nie mam, moje biedne dzieci! wszystko sprzedałem, aby wam dopomóc, — wszystko, nawet powóz i konie: chciałem się zapożyczyć, aby wam ulżyć, ale mi odmówiono“. Kiedy te czułe słowa wychodziły z ust jego, obfite łzy płynęły mu po licach.

O ile wielką była jego litość nad ubogimi, o tyle gorącą i tkliwą była jego miłość ku Bogu, miłość ku Chrystusowi, utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie. Dowodem tego jest piękne, najżywszą ufnością i szczerą pobożnością tchnące dzieło, do którego natchnienie zdaje się, że czerpał w samym sercu Zbawiciela. Pod tytułem *Nawiedzania Przenajświętszego Sakramentu i Najświętszej Panny*.

Jak wielką sam pokładał w Zbawicielu ufność, której też i drugich tak wymownie nauczał, dowodzi tego następujące zdarzenie: Pewnego razu zakonnicy jego znajdowali się w tak wielkim niedostatku, iż kasa zupełnie była pustą: na cały obiad mieli tylko dwa bochenki chleba. Gdy ekonom przyszedł z tem do Świętego—„Nie troszcz się“ rzekł mu na to spokojnie Święty. W tejże chwili zadzwoniono do furty: byli to dwaj ubodzy, żądający posiłku. Święty kazał im oddać ostatnie dwa chleby. Ekonom zaczął mu robić uwagi, w końcu zniechęcony powiedział, iż nie bierze na siebie odpowiedzialności za to, że Zgromadzeniu nie ma co dać na obiad,— że o tem Święty myśleć powinien. „Mój bracie, — rzekł natenczas Alfons,—zbywało ci kiedy na rzeczach niezbędnych? Czyż Zbawiciel nasz nie może kamieni nawet zamienić w chleb? Ten, który żywi codziennie małe ptaszyny, miałby nas opuścić? Uspokój się, czło-

wieku małej wiary!“ To wyrzekłszy, oddalił się; wszedł do zakrystyi przywdział rakię i padł na twarz u stóp ołtarza. Po chwili adoracyi wszedł na stopnie, skłonił się głęboko i powoli zapukał do drzwiczek od cymboryum, mówiąc z nieporównaną ufnością: „Boże mój, wiem, że tu jesteś; my nie mamy chleba!“ Poczem oddał potwórną pokłon i odszedł.

Mógłby Zbawiciel, który powiedział: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę*,<sup>1)</sup> oprzeć się takiej ufności i dziecięcej prostocie? Zaledwie też Święty Alfons wrócił do swego pokoju, usłyszał dzwonenie. Ktoś żądał widzieć się z nim samym: był to właśnie posłaniec ze znaczną sumą pieniędzy, od nieznajomej osoby. Tym sposobem Zgromadzenie miało nie tylko obiad, ale nadto i możność utrzymania się przez czas długi. Na kilka dni przed śmiercią Alfons rzekł się biskupstwa Świętej Agaty, usuwając się do Nocera, klasztoru założonego przez siebie zakonu, gdzie żył do dziewięćdziesiątego roku. Gdy był blizkim śmierci, zakonnicy przyszli prosić go o błogosławieństwo i ostatnie rady. Udzielił im obojga, a w końcu rzekł tkliwym głosem: „Dzieci moje, myślcie o zbawieniu dusz waszych“. Wkrótce potem nastąpiło lekkie konanie; i tak oddał spokojnie ducha Panu, 1 sierpnia 1787 roku<sup>2)</sup>. Beatyfikowany był przez Piusa VII w roku 1815, kanonizowany zaś przez Grzegorza XVI, dnia 26 maja 1839 roku.

Liczne nawrócenia, przygotowane przez księdza de la Salle, a skuteczzone przez Świętego Alfonsa, nie były w stanie wynagrodzić strat poniesionych przez Kościół. W tych dniach nieszczęsnych, bezbożność podniósłszy głowę, z rozwiniętym sztandarem do swego zmierzała celu. Przewrotniejsze niż dotąd pisma, pełne czarnych potwarzy, wychodziły codzien na widok publiczny i ciągnęły do przepaści mnóstwo słabych a zarozumiałych umysłów. Mimo to jednak nie zabraknie Bogu wybranych. Jeżeli dziś Kościół uroni łzę boleści, nazajutrz łzy radości wylewać będzie, jeżeli wielkie zgorzsenia go zasmuca, to znów świetne nawrócenia i wielkie przykłady, choćby ich zresztą na krańcach świata szukać wypadło, przyłożą

<sup>1)</sup> Mat. XII, 28.

<sup>2)</sup> Życie Świętego Alfonsa, po włosku. — O klasztorze w Nocera, patrz les Trois Rome, t. II.

się do jego chwały. To właśnie miało miejsce w czasach, o których mówimy.

Misyjonarze dostali się aż do dworu cesarza Chińskiego. Po między książętami krwi był jeden, który miał trzynastu synów. Trzeci z nich, który się odznaczał w stanie wojskowym, znał dokładnie swoją religią i był biegły w naukach swego kraju, zabrawszy znajomość z jednym misyonarzem, prosił go o wyjaśnienie niektórych prawd Religii Chrześcijańskiej; co też ten jak najchętniej uczynił. Łaska wstąpiła do serca młodego księcia, i postanowił przyjąć Chrztost Święty: wiele jednak przeszkód stanęło na zawadzie temu ważnemu przedsięwzięciu. Tymczasem jeden z jego braci otrzymał rozkaz udania się do wojska. Przed odjazdem prosił o Chrztost Święty z taką usilnością, iż misyonarz nie mógł mu tego odmówić. Ochrzcił go więc, dając mu imię *Pawła*. Tejże samej łaski udzielił małżonce księcia, dając jej imię *Maryi*. Wówczas młody książę, o którym wyżej mówiliśmy, wzruszony tym podwójnym przykładem, zażądał także Chrztostu Świętego, i przyjął go z całą rodziną. Inni ich bracia dostąpili kolejno tego samego szczęścia.

Ale krzyż był zawsze udziałem kochających Boga. Tak i teraz; ta znakomita rodzina, za Wiarę skazaną została na wygnanie, a nawet ojciec, który był dotąd poganinem, uległ temu samemu wyrokowi. Z radością przyjęli wszyscy wygnanie, szczęśliwi, że dla chwały Jezusa Chrystusa pozbawieni zostali godności i majątku, wystawieni na upokorzenia i ubóstwo. Rodzina ta składała się z trzydziestu siedmiu książąt rozmaitego wieku, tyluż księżniczek i około trzystu służących, z których większa część przyjęła Chrztost Święty. Wygnanie było tylko początkiem ich cierpień; mieli oni dać Chrystusowi świetniejsze jeszcze świadectwo. Cesarz, szlachetnych tych wyznawców pozbawiwszy godności książąt krwi, kazał okuć w kajdany, a wkrótce przysły na nich i inne próby.

Wyszedł rozkaz, aby kilku z tych gorliwych nowych Chrześcijan ujęto i ukarano śmiercią, w tym bez wątpienia celu, aby przejąć trwogą pozostałych. Wezwani przed sąd mandaryna, stanęli w liczbie trzydziestu sześciu. Wtenczas włożono na każdego z nich po dziewięć łańcuchów, nie wyłączając nawet dzieci, których więzy zastosowane były do wieku. Ośmiu z nich wtrącono do więzienia,

gdzie kilku padło ofiarą najstraszniejszych katuszy; inni poumierali na wygnaniu; niektóre z księżniczek temu samemu uległy losowi. Sławna ta rodzina męczenników i wyznawców przypominała gorliwość, miłość, cierpliwość i żywą wiarę pierwszych Chrześcijan, przygotowując swoim przykładem i krwią, w obszernem państwie Chińskiem, nowe dla Religii korzyści<sup>1)</sup>.

Tak więc Religia Katolicka, nieogarniona jak Bóg, którego jest dziełem, zapełniała miejsce, które opróżniała bezbożność: w Chinach, ugina pod jarzmo Ewangelii książąt krwi cesarskiej; w północnej Ameryce, powołuje do Wiary dzikich, czyniąc z nich ludzi i Chrześcijan. O święta Religio! skądże ci ta dziwna mądrość, iż tyła i tak rozmaitemi drogami umiesz trafiać do serc ludzkich? Twoja to jest tajemnica i pieczęć twojego boskiego początku. Mądrość tę podziwiamy w nawróceniu innego nowego ludu.

Wśród zlodowaciałych lasów Ameryki, błakał się naród Illinejczyków, jeden z najdzikszych i najokrutniejszych narodów. Aby dać wyobrażenie o tej dzikości, przytoczymy tu jedno zdarzenie, wzięte z ust misyonarza, który znał ten lud przed jego nawróceniem. „Illinejczycy, mówi on, uważają za największą chwałę brać w niewolę zwyciężonych. Gdy prowadzą jeńców, wychodzi cała osada i staje szeregiem na drodze. Okrutne to bywa przyjęcie: jedni wyrwają im paznogcie, inni obcinają palce i uszy, niektórzy z nich biją kijami. Jeżeli jeńiec zostanie skazany na śmierć, natenczas wbijają w ziemię gruby pał, do którego przywiązawszy go za obie ręce, kaza mu śpiewać pieśń śmierci, a sami siadają naokoło tego pała. O kilka kroków ztamtąd rozniecają wielki ogień i w nim rozpalają do czerwoności topory i inne narzędzia męczarni.

„Poczem przychodzą jedni po drugich i te rozpalone żelaza przykładają nieszczęśliwemu do różnych części ciała: niektórzy z nich palą go gorejącymi głowniami, inni wyrzynają mu ciało nożami, niektórzy znowu wykrawają ciało już spieczone i jedzą w jego obecności; zdarzają się i tacy, którzy napełniają rany prochem i nacierają nim całe ciało, potem zapalają ogniem; słowem, każdy dręczy go według swego upodobania, a to przez cztery lub pięć go-

<sup>1)</sup> Wyjątek z Listów ks. Parennin.

dzin, czasem nawet przez dwa lub trzy dni. A im przeraźliwsze i bardziej przejmujące są krzyki dręczonej ofiary: tem więcej ten widok sprawia przyjemności barbarzyńcom“.

Takimi byli Illinejczycy przed swoim nawróceniem się; zobaczmyż co z nich uczyniła Wiara. Tu znowu przytoczymy słowa misyonarza.

„Illinejczycy, mówi, których widzieliśmy, zachwycali nas swoją pobożnością i budującym życiem. Co wieczór odmawiali koronkę we dwa chóry, a co rano słuchali Mszy Świętej, podczas której, szczególnie w niedzielę i święta, śpiewali rozmaite pieśni kościelne, stosownie do nabożeństwa przypadającego na ten dzień. Widok ten, tak nowy, ściągał mnóstwo ludzi do kościoła i pobudzał do nabożeństwa. W ciągu dnia i po wieczery, śpiewali często, pojedynczo lub razem, rozmaite hymny święte, jako to: *Dies irae*, *Vexilla regis*, *Stabat mater* i t. p.

„Słyszac te śpiewy, niepodobna było wątpić, iż czynią to z taką przyjemnością, jaka nie towarzyszy żadnym piosenkom światowym. Dziwić się potrzeba, jak ci nowi Chrześcijanie obznajmieni są z zasadami Religii. Doprawdy lepiej oni ją znają od niektórych Chrześcijan w Europie: żadne prawie zdarzenie, o którym mówi Stary lub Nowy Testament, nie jest dla nich obcem. Ich też sposób słuchania Mszy Świętej i przystępowania do Sakramentów, jest wyborny. Poczciwi ci dzicy, równie znają tajemnice Wiary, jak i obowiązki chrześcijańskie. Ktokolwiek znał Illinejczyków, nie może nie podziwiać, jak wiele misyonarze musieli ponieść pracy, zanim ich na takich przerobili Chrześcijan. Wszakże gorliwość ich i prace sowicie im wynagradza błogosławieństwo Boże, które im towarzyszy“.

Religia nie tylko pokonała okrucieństwo Illinejczyków; ona też zwyciężyła i ich grubą niewiedzę, która jak była wielką, doprowadziła tego następujące zdarzenie: Jeden z tych dzikich, imieniem Chikagu, był przywieziony do Francji. Wszystko, co za powrotem do swego kraju opowiadał o Francji swoim współziomkom, zdawało się im niepodobnem do uwierzenia: jemu samemu nawet odbyta podróż snem się tylko wydawała. „Musiano ci dobrze zapłacić, mówiono mu, abys nam opowiadał te piękne baśnie“. „Wierzmy, mówili mu jego krewni, żeś to wszystko widział co opowiadasz; ale

musiałeś mieć oczarowane oczy: bo niepodobna, aby Francja była taką, jak ty ją opisujesz“. Kiedy mówił, że we Francji stawiają pięć chatek jedna na drugiej, i że te są tak wysokie, jak najwyższe drzewa,—że na ulicach Paryża tyle jest ludzi, ile ździebeł trawy na łąkach i ile konarów w ich lasach,—że tam odbywają spacer, a nawet dalekie podróże, w skórzanym ruchomym chałupkach,—że widział drugie chałupki, pełne chorych, oraz biegłych chirurgów, przywracających szczęśliwie zdrowie cierpiącym,—nie chciano mu wcale wierzyć. „Słuchajcie, mówił żartobliwie, gdyby z was komu brakowało ręki, nogi, oka, zęba lub piersi, a gdybyście byli we Francji, dorobionoby wam inne tak, iżby tego nawet znać nie było“<sup>1)</sup>. Proste to opowiadanie potwierdza to, co misyonarze powtarzają tak często o dzikich; że aby zrobić z nich Chrześcijan, trzeba naprzód przerobić ich na ludzi.

O cudowna Religio, zawsze dawna i zawsze nowa! Owa dziwna zmiana, której dokonałeś przed stu laty, której od dziewiętnastu wieków dokonywasz kolejno wpośród rozmaitych ludów ziemi, odbywa się i za dni naszych. Na dowód tej niewyczerpanej potęgi twojej, przytoczymy list pisany w 1840 roku do Ojca Świętego przez króla wysp Gambijskich, nawróconego wraz z całym narodem, zaledwie przed czterema laty. Któżby uwierzył czytając go, że autor tego listu był niegdyś *ludożercą*?

„Drogi Nasz Ojcze!

„Kocham Cię, tak jak Ty kochasz nas wszystkich. Pozwól nam złożyć sobie hołd: bo kochamy Ciebie. Przysłałeś Biskupa i Kapłanów, aby w Mangareva opowiadali święte słowo Jezusa Chrystusa. Ty jesteś Najwyższym Kapłanem Kościoła; pobłogosław nas, którzy teraz kochamy Boga prawdziwie. Dawniej, zostawieni samym sobie jak zwierzęta, byliśmy ludem złym, podobniejsi do zwierząt, niż do ludzi. Od niejakiego czasu, staliśmy się dobrymi, pod rządem Boga. Teraz jesteśmy Twoimi dziećmi i dziećmi Kościoła. Cóż-to za szczęście, żeś oko swoje raczył zwrócić na nas!

„Cieszymy się w błogosławionej Maryi. Posiadamy naszą Matkę w Mangareva, z łaski Ojca Caret, który nam przyniósł jej wizerunek.

<sup>1)</sup> Lettres édifi. abrég. t. IV, str. 102 i 314.

Kochamy Maryą, i jej-to opiece oddaliśmy nasz kraj; Marya jest naszą Matką, a my jesteśmy jej dziećmi. W Mangarewa obchodzono teraz na jej cześć uroczystość. Marya jest przedmiotem naszego uwielbienia.

„Kochamy także bardzo Jezusa Chrystusa, a kochamy Go nadewszystko. Budujemy mu teraz kościół z kamienia. Z miłości ku Jezusowi, odbyliśmy daleką procesję z Przenajświętszym Sakramentem. Niesliśmy Jezusa Chrystusa w czasie procesji, i składaliśmy Mu hołd jak najuroczystszy. Te dni, są-to dni łaski. Kochamy Boga serdecznie; i całem naszym usiłowaniem jest zasłużyć na Niebo. To usposobiło nas do przyjęcia pierwszej Komunii.

„Podarowałeś mi okazałe ubranie; przechowywać je będę starannie, i używać tylko w wielkie uroczystości. Król Francji przysłał mi również kosztowną szpadę, którą także nosić będę w czasie wielkich obrzędów. Cenię wysoko suknię, którą mi podarowałeś; uważam ją za bardzo piękną. Od niejakiego czasu misjonarze są w Mangarewa. Myśleliśmy, że Caret i Laval pozostaną tu na długo. Oni-to oznajmili *dobrą nowinę* ludowi w Mangarewa. Staraj się uprosić dla nich łaskę Nieba.

„Dawniej, często brakowało nam żywności; głównem naszym pożywieniem była tylko kukurudza: teraz obfitujemy we wszystko. Dawniej byliśmy leniwi; teraz jesteśmy pracowici: ojcowie-to przyzwyczaili nas do pracy.

„Jesteś dobry i łaskawy, i takim okazałeś się dla dalekiego zamorskiego narodu. Moje serce całkowicie do Chrystusa należy; jestem jednym z tych, którzy najczęściej przystępują do Stołu Pańskiego. Cypryan jest moim spowiednikiem. Stale wyznajemy słowo Chrystusa; a ojcowie zachęcają nas do cnoty“.

List ten, tak prosty a tkliwy, jest świetnym dowodem prawdy, tyle razy dowiedzionej w naszym dziele, że Ewangelia, gdy nawiedza jaki naród, przynosi mu dwa dobrodziejstwa: cnotę i cywilizacyę.

### M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! dziękuję Ci, żeś tak widocznie spełnił prorocтво: że przyjdą ludy od Wschodu i Zachodu,

i poddadzą się prawu Ewangelii, a synowie królestwa odrzuceni zostaną. Zmiłuj się nad nami, i zachowaj nam Wiarę.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, *nie będę nigdy czytał książek szkodliwych.*

## N A U K A    LIII-cia.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZESCIJAŃSKIEJ  
(WIEK OŚMNASTY).

Kościół niepokojony: Wolter.—Sądy Boże spełnione na Wolterze.—Rousseau.—  
Sądy Boże nad nim. — Wolter i Rousseau osadzeni jeden przez drugiego. —  
Osadzeni każdy przez siebie. — Kościół broniony: Bergier, Nonnotte, Bullet,  
Guénée. — Kościół pocieszony: Ludwika, córka Ludwika XV.

Piekiło rozjątrzone zdobyczami, jakie Wiara Chrześcijańska odniosła na krańcach świata, podwoiło usiłowań, by ją przytłumić w Europie, a szczególnie we Francyi. Spisek uczonych, znanych pod imieniem *filozofów*, utworzył okropny zamach na zniweczenie Religii Chrystusa. Wielcy i mali biorą się do dzieła: w tym celu jedni przetrząsają wnętrze ziemi; drudzy śledzą bieg ciał niebieskich; ci znów zagłębiają się w dziejach starożytnych ludów; inni liczbą chcą dojść do celu: a wszyscy starają się wykazać mylność Religii, jej sprzeczność z nauką przyrodzenia, podaniem ludów i pomnikami historii. Potok pisemek szerzących rozwiążność i niedowiarstwo zalewa świat. Człowiek staje się ciałem tylko; a duch Boży, jak w dniach przedpotopowych, nie mogąc w nim spocząć, zaczyna się od niego usuwać.

Z pomiędzy ludzi, których imię ze zgrozą tylko wymówionem być może, jako tych, co przewrotnością swoją niezliczone na nasze głowy ściągnęli klęski, dwóch przedewszystkiem wymienić trzeba to, aby i dzieci nawet małe uczyły się lękać trucizny ich zasad. Ludźmi tymi podwójnie występny; raz, że zaparli się Wiary, a powtórę, że sponiewierali zdolności, jakimi ich Bóg obdarzył, byli Voltaire (*Wolter*) i Roussau (*Russo*). Samo ich życie gorszące musiało ich uczynić przeciwnikami Religii i apostołami niedowiarstwa: nie zapominać bowiem o tem, że niedowiarstwo zawsze początek swój bierze w brudnej kałuży, i za obronę ma zawsze rozwiążność. To też hańba niedowiarstwu, a cześć Religii Katolickiej, która zawsze

takich tylko miała wrogów, do których żadna uczciwa dusza nie chce być podobną.

O Młodzieży, która słyszeć będziesz na świecie pochwały tych ludzi, pójdź a odkryję wam sromotę tych których w XVIII i XIX wieku poczytywano niemal za bożyszczą, a w każdym razie za mistrzów.

Franciszek-Marya Arouet de Voltaire urodził się w Chatenay, niedaleko Paryża, w roku 1694. Był on synem notaryusza. Wychował się w Paryżu, w kolegium Jezuitów. Zuchwałością zdań swoich przerażał on wcześniej swych nauczycieli. Jeden też z nich powiedział mu razu pewnego, iż kiedyś we Francyi podniesie sztandar bezbożności. Zbyt dokładnie spełniła się ta smutna przepowiednia. W szesnastym roku, młody Arouet ukończył nauki szkolne; a odbywając kurs prawa, uczęszczał do najświetniejszych wprawdzie, ale i najbardziej zepsutych towarzystw stolicy. Kilkakrotne zajścia, jakie miał z ojcem, były powodem, iż usunąć się musiał do Holandyi, w charakterze sekretarza ambasady. Ale zaledwie przybył do Hagi, w skutek swego rozwiązłego życia, napowrót odesłany został do rodziny. Wówczas obrażony ojciec za warunek przebaczenia położył oddanie się porządnej pracy, przy jednym z prokuratorów. Ale jego niedbalstwo i brak zamiłowania w nauce prawa, wkrótce go i tego pozbawiły miejsca.

Jak złym Wolter był synem, tak też równie złym był obywatelem. W roku 1715, za wyrazy więcej niż lekkomyślne, w sali teatralnej dostał policzek od starego aktora. Później znowu odebrał cięcie, a stąd bliźnę od oficera, za potwarz. Zły syn, zły obywatel, Wolter był również i złym poddanym. Po śmierci Ludwika XIV wysypało się przeciw temu monarsze mnóstwo płaskich i nieprzyzwoitych satyr. Wolter słusznie posadzony o napisanie jednej z nich, został osadzony w Bastylii. A zaledwie wyszedł z więzienia, musiał opuścić Paryż, jako posadzony o spółnictwo w spisku, który świeżo odkryty został, a z którego sprawcami Wolter zostawał w ścisłych stosunkach przyjaźni. Udał się więc do zamku Sully, gdzie wkrótce dał się znowu poznać przez swoją rozwiązłość. Następnie wyjechał do Holandyi, skąd po jakimś czasie jego umysł niespokojny sprowadził go nanowo do stolicy. Tu za zuchwałą obrazę jakiej się do-

puścił względem młodzieńca znakomitego rody, najprzód przez domowników tegoż obity został kijami, a potem przez władze osadzony na sześć miesięcy w Bastylii, z rozkazem opuszczenia Francji po odsiedzeniu kary więzienia.

A tak za nim doszedł do trzydziestego pierwszego roku życia. Wolter był wygnany z domu ojca, wydany przez prokuratora, odesłany z Holandyi, opoliczkowany przez aktora, surowo ukarany przez oficera, osadzony w Bastylii, wygnany z Paryża, obity przez służących młodzieńca, któremu ubliżył, osadzony powtórnie w Bastylii, i wygnany z Francji. Filozofowie! Podziwajcie teraz wzorowe obyczaje swego apostoła.

Wyszedszy z Bastylii Wolter udał się do Anglii, przepełnionej podówczas *wolno-mysłącymi* (libres-penseurs), jak się sami nazywali, pracującymi, jakby na wyścigi, nad podkopaniem zasad Wiary Chrześcijańskiej. W Londynie wydał poemat *Henryadę*; przy czem oszukał księgarza. Ten powtórzył na grzbiecie poety, poprawczą karę, już mu raz przed trzema laty wymierzoną przez służących znakomitego młodzieńca, kawalera de Rohan, o czem mówiliśmy wyżej. Bolesny ten wypadek, tak dotknął Woltera, że prosił o pozwolenie powrotu do Francji, które też i otrzymał. Przez czas długi mieszkał na przedmieściu Paryża, prowadząc życie ukryte i nieznane: zajmował się wtedy z kolei, to pracą literacką, to spekulacją finansową. Przypuszczony do spółki, która zaopatrywała w żywność armią Włoską, filozof ten zapewnił sobie tym sposobem sto sześćdziesiąt tysięcy liwrów dochodu. Oskarżony przed ministrem sprawiedliwości, z powodu pisma w którym do apoteozy podnosząc zalety pewnej aktorki, szarpał Religią i jej Kapłanów, a w ogóle ubliżał narodowi, Wolter schronił się do Rouen, gdzie żył siedm miesięcy ukryty w domu drukarza, którego wkrótce potem zgubił oszustwem, zasługującym na karę ciężkich robót.

Reszta życia Woltera, odpowiada zupełnie jego początkowi. Jest to długie pasmo rozwiązłości, bezbożności, nikczemnego pochlebstwa względem magnatów, obłudy i świętokradztwa, zakończone okropną śmiercią. Występny ten pisarz usunął się do Fernel, blisko Genewy. Stamtąd to rozrzuczał przeciw swoim nieprzyjaciółom, przeciw Religii i rządowi, mnóstwo paszkwilów i znie-

wag, w których niewiadomo czem więcej pogardzać należy, czy wściekłym fanatyzmem patryarchy mniemanej filozofii nowożytnej, czy jego bezczelnością i oburzającym cynizmem. „Kłamcie, kłamcie śmiało, moi przyjaciele, pisał do swoich współników, zawsze coś jednak z tego zostanie... Wiele mi na tem zależy, aby mnie czytano, ale bardzo mało, aby mi wierzano.“

W roku 1778, otrzymał pozwolenie powrócenia do Paryża. Jego przybycie do tego miasta było prawdziwym tryumfem. Tryumf Woltera! na te dwa wyrazy, drzeć i rumienić się potrzeba. Tryumf Woltera, to tryumf cynizmu, bezbożności, i wszelkich zbrodni, w nim uosobionych, dając nam wyobrażenie, czem było wówczas społeczeństwo francuzkie, staje się zarazem przepowiednią, niesłychanego przewrotu, które w piętnaście lat później miało zakrwawić Francją, oraz przepowiednią bezprzykładnego poniżenia, jakiego dowód miał przedstawić światu ten znakomity naród, składając hołd uwielbienia najpodlejszemu ze zbrodniarzy, Maratowi!!! Wszakże zbliżała się chwila, w której Bóg, przez siedmdziesiąt lat znieważany od najniewdzięczniejszego z ludzi, miał okazać swoje potęgę.

Volter miał już wówczas lat ośmdziesiąt cztery. W kilka dni po powrocie do stolicy, został dotknięty chorobą, w której krew rzucała mu się gardłem. Jakkolwiek takie cierpienie nie zapowiadało długiego życia; nie wahał się jednak przystąpić do towarzystwa wolnych-mularzy. Ale miara była już przepełniona; godzina sprawiedliwości Boskiej już miała uderzyć. Uważmy, iż człowiek, który podniósł chorągiew bezbożności, właśnie wtedy dotknięty został śmiertelną chorobą, kiedy się spodziewał widzieć tryumf ateizmu. Wszakże sami jego stronnicy ogłosili list, który do d'Alembert'a pisał w tych wyrazach: „Za dwadzieścia lat, Bóg będzie się miał z pyszna.“ Ta bluźniercza przepowiednia wyszła z pod jego pióra dnia 25 lutego 1758 roku. Otóż, dnia 26 lutego roku 1768, a zatem we dwadzieścia lat później, co do jednego dnia dostał krwotoku, który go zaprowadził do grobu. Przerażony gwałtownością choroby, śpieszy odwołać swoje niedowiarstwo; przyzywa do siebie jednego z tych kapłanów, których znieważał i spotwarzał w swych pismach, księdza Gauthier, wikarego od Świętego Sulpicy-

usza. Na kolanach czyni wyznanie swych grzechów, i w ręce swego spowiednika składa wiarogodne odwołanie swych bezbożności zgorszeń.

W piśmie tem wyznaje szczególnie, że umiera w Religii Katolickiej. To wyznanie Wiary nie zdawało się być prawdziwem ze strony człowieka, który już nieraz postępował podobnie, dlatego też proboszcz Świętego Sulpicyusza sam chciał osobiście widzieć się z Wolterem; ale jego przyjaciele wszelkich dołożyli starań, aby temu przeszkodzić, albo raczej, jak się jeden z nich szydząc wyraża, aby mu nie pozwolić *na nowo dać nurka*. Nie opuścili go już więc ani na chwilę, i tym sposobem uczynili bezskuteczną gorliwość i miłość chrześcijańską plebana. Tymczasem stary zbrodniarz zbliżał się do bram wieczności. Może pochlebiał sobie, że dokona wielkiego dzieła pojednania się z Bogiem; a śmierć uprzedziła ostatnią pomoc Kościoła. Okropna trwoga ogarnia w końcu filozofa; przerażającym głosem woła on: „Bóg i ludzie mnie opuścili!” Wzywa Pana, któremu bluźnił; ale potok szyderstw, miotanych przeciw Religii przez całe pół wieku, wyczerpał niejako cierpliwość Boga. Kapłan nie przybywa; chory wpada w konwulsje i uniesienia rozpacz: z oczyma obłąkanemi, blady, drżący z przestachu rzuca się na wszystkie strony, sam siebie szarpie. Widząc otwarte przed sobą to piekło, z którego tyle szydził, drży ze strachu; a ostatnie jego westchnienie, jest westchnieniem potępionego.

*Bóg i ludzie mnie opuścili!* Te przerażające słowa, i ton, którym były wyrządzone, przejmują trwogą sławnego lekarza Tronchain, który go w słabości doglądał.

„Przypomnijcie sobie wściekłość i uniesienia Oresta, mówi tenże lekarz, protestant, świadek tej okropnej śmierci, a słabe tylko wyobrażenie mieć będziecie o wściekłości i uniesieniach Woltera w jego ostatniej chorobie.“ — „Życzyćby należało, powtarzał tenże często, aby nasi filozofowie byli świadkami wyrzutów sumienia i niepokoju, które dręczyły Woltera; byłaby-to najzabawienniejsza nauka dla tych, których jego pisma zepsuły.“ — Tak umierał patriarcha niedowiarstwa.

Gdy tak Wolter psuł młodzież i przemawiał do umysłów lekkich, Jan Jakób Rousseau (Russo) zwracał się do ludzi zsczyg-

cych się rozwąga, którzy podówczas nazywali się myślicielami lub *duchami mocnemi*. Sam będąc protestantem Russo rozwinął i zastosował do społeczeństwa niebezpieczne zasady reformacyi. Bezbożny, niedowiarek, rozwiązyły, wart był należeć do rzędu *nieprzyjaciół Religii*, która wszelkie występki potępia, a wszystkie cnoty zaleca.

Jan Jakób Russo urodził się w Genewie, 1712 r. Pierwszą młodość przepędził na czytaniu romansów. Ojciec jego, zegarmistrz, oddał go na naukę do pastora protestanckiego. Całą korrzyścią, jaką tam odniósł, było to, że nauczył się cokolwiek po łacinie, i nabył bardzo złych nałogów. Czas niejaki był dependentem u pisarza trybunału w Genewie, skąd jednak, jako niezdatny, oddalony został. Następnie, po kilkumiesięcznym terminie u sztycharza, gdzie próżniactwo, kłamstwo, i kradzież były, jak to sam przyznaje, jego ulubionemi wadami, udał się do Sabaudyi. Pewien litościwy kapłan tego kraju, dostarczył mu środków, przy pomocy których dostał się do Turynu, gdzie wyrzekłszy się protestantyzmu, przyjął Religję Katolicką, po dwumiesięcznem przygotowaniu się do niej. W skutek tego pozornego nawrócenia się, otrzymawszy dwadzieścia franków, przyjął służbę lokaja u hrabiny de Vercelles. Wkrótce jednak oddalony został z tego domu za kradzież, którą sam popełnił, a o którą oskarżał niesprawiedliwie młodą służącą, i przeszedł w służbę do Hrabiego Gouvon, pierwszego koniuszego królowej Sardynii. Lecz i tu nie długi był jego pobyt: taką bowiem niesfornością i złem prowadzeniem się, wypłacił się swojemu nowemu panu, iż ten zmuszony był wydalić go od siebie.

Pozbawiony środków utrzymania się i wszelkiej opieki, zaczął udawać pobożnego, i jako taki, pozyskał względy pewnej pani, która zajęła się nim prawdziwie po macierzyńsku. Za jej-to radą, wstąpił do seminarjum, aby się gotować do duchownego stanu, ale i stamtąd go jako niezdatnego na nic, wydano. Nie wiedząc co w końcu sam z sobą miał zrobić, przebiegł Szwajcaryą, z pewnym mniemanym biskupem Greckim, który zbierał składkę na grób Zbawiciela: tak gdy podróżowali, obadwaj przytrzymani zostali w Solurze i osadzeni w więzieniu.

Poseł Francuski, podówczas tam bawiący, tknięty położeniem

młodego włóczęgi, dostarczył mu środków do wyjazdu do Paryża: tam doznał wielkiej nędzy. Nakoniec, udał się do Lugdunu (Lyon), przyjął obowiązki nauczyciela, w domu pana de Mably, prezydenta tego miasta. Tam znowu kradł wino, i takowe spijał z rozkoszą, przy czytaniu romansów. Po kilku sprawkach podobnegoż, rodzaju i po zwiedzeniu Włoch, roku 1745 wrócił do Paryża, i odtąd przez lat dwadzieścia pięć, w obec całej Europy, wiódł życie gorszące i rozwiązłe. Z rozpustą połączył bezbożność, naprzód wyrzekł się nauki Kalwina, a został Katolikiem; potem udawszy się do Genewy, wyrzekł się religii Katolickiej i napowrót został Kalwinem.

Głównem dziełem Russa jest *Emil*, t. j. traktat o wychowaniu dziecka bez Boga, metodą czysto-przyrodzoną. Dzieło to surowo osądziła Sorbona, potępił Arcybiskup i Parlament Paryski, nakoniec w Genewie spalił je kat. Ścigany przez władzę Francyi i Szwajcaryi, udał się do Anglii, gdzie go również źle przyjęto. Zniechęcony, usilnie prosił, aby mu wolno było osiąść w Paryżu: w końcu, prośbie jego uczyniono zadosyć, z tym jednak warunkiem, aby ani o religii, ani o polityce więcej nie pisał. Jeszcze jeden rys da najlepsze wyobrażenie o tym patryarsze filozofii. Ów Jan Jakób Russo, który z taką mocą pisał o macierzyńskiej miłości, i o obowiązkach rodziców względem dzieci, z zimną krwią oddawał dzieci swoje do domu podrzutków. Jakże zaś było życie, taka też była i śmierć tego filozofa. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Ruso odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu, wziąwszy poprzednio truciznę: śmierć ta nastąpiła 1778 roku.

Filozofowie naszych czasów,—ludzie bezbożni wszelkich odcieni i wszelkiego stanu! oto są wasi dwaj apostołowie, wasi dwaj ewangelisci, dwaj święci ludzie, sprawcy tego złego, na które oczy ojców naszych patrzyły, i na które my jeszcze patrzymy,—<sup>1)</sup> ludzie, których najniegodniejszymi nazwać by można, gdyby więcej jeszcze na

<sup>1)</sup> Wolter nie oglądał tego co sprawił: ale zdziałał to wszystko na co my patrzymy: tak napisał u pośród krwią zbroczonych zwalisk tronów i ołtarzy, filozof Condorcet wielbiciel i uczeń Woltera. W kilka miesięcy potem, mógł był powtórzyć to samo piękne zdanie na rusztowaniu, na które wraz wielu innemi zaprowadziła go nanka jego mistrza.

to miano nie zasługiwali ich wielbiele. Naśladujciez wasze wzory, klękajciez przed tymi dwoma pisarzami, i powiedzcie jeżeli śmiecie: *Chcielibyśmy być im podobni!!!* Zresztą, jakimi byli ci dwaj mniemani wielcy filozofowie poznacie z tego, co oni sami mówią, jeden o drugim. Pójdźcie do Ferney — pójdźcie do Genewy; posłuchajcie jak pięknie o sobie mówią, i jak siebie nawzajem szacują, a nauczycie się czego wy sami, ich wielbiele, warci jesteście.

Wolter pisząc do Russa, nazywa go *zbiegiem z Genewy, hulaką, szelmą, lampartem, oszustem, zbierającym przechodniów na ulicy, waryatem, piszącym niedorzeczności godne szpitala obłąkanych, strasznym gadulą, którego baby mają za mówcę, obłudnikiem, wrogiem rodzaju ludzkiego, jamnikiem złośliwym i kłusującym, ponurym opętanicem, którego pożera żółć a nadyma pycha, chamem bezbożnym, ateuszem, gałganem, wartym szubienicy za swe obrzydłe dzieła, człowiekiem bez czci i wiary*. I oto portret Russa! Jego żona, to bezczelna baba, której haczykowate ręce musiały pokłuszać psy piekielne.

Oto małżeństwo pięknie przystrojone, przez znającego się na tem Woltera! Ale panie Wolterze, wzorze uprzejmości i dobrego gustu! wszak sam kiedyś powiedziałeś: „W rozmowie z uczciwymi ludźmi, każdy objaśnia swe zdanie, ale nikt nie lży towarzysza, każdy tam ma prawo rzecz wyjaśniać, ale nie ubliżać.“ Teraz sam rzucasz obelgi, sam ubliżasz, nie jesteś więc... Wybacz że nie kończę.

Russo, mniej biegły w sztuce rzucania obelg, tak odpowiada Wolterowi: *Duszo nikczemna! nadaremnie usiłujesz się spodlić; twoja to filozofia nieszczęsną robi cię podobnym do bydła; ale twój geniusz świadczy przeciw twym zasadom: i samo nadużycie twych zdolności dowodzi, na przekór tobie, ich wysokiego stopnia*

Jeżeli więc spytamy się Woltera, kto jest Russo, on nam powie, że to *szelma, lampart, pies, oszust*.

Jeżeli znowu spytamy się Russo, kto jest Wolter; odpowie nam, że to *podła dusza, że to bydlę*.

Lecz oto coś jeszcze lepszego, i mniej jeszcze podejrzanego. Oto kiedy Wolter i Russo, każdy sam sobie i swoim pismom oddaje sprawiedliwość. Chciejcież ich posłuchać?

Tak Wolter pisze o sobie: *Zmarnowałem wielką część mego życia na napisanie ogromnych foliałów, z których połowa nigdy wyjść na świat nie była powinna.*

Russo znowu pisze: *Było to zawsze najulubieńszą igraszką mego umysłu dowodzić za i przeciw, przekonywać o wszystkim, a nie wierzyć w nic. Na żadną z napisanych przezemnie książek, nie mogę spojrzeć bez trwogi: zamiast nauczać, psuję; zamiast karmić, truję; namiętność mnie obłąkała; i przy całej piękności mojej wymowy, jestem tylko zbrodniarzem. Jedynym dziś mego pragnienia przedmiotem, jest mały na ziemi kącik, gdziebym mógł umrzeć w pokoju, nie tykając już ani papieru, ani pióra.*

A jednakże Wolter i Russo są-to największe powagi, które bezbożna filozofia naprzeciw nam postawiła. Wielki Boże! takich-że-to ludzi miałbyś wybierać za swych przedstawicieli na ziemi,—za tłumaczy prawd świętych,—za nauczycieli rodu ludzkiego? A z drugiej strony, miałbyś skazać na obłąkanie to wszystko, cokolwiek między ludźmi było najcenniejszego, najoświecenijszego i najpodobniejszego do Ciebie? Lecz zapytacie mnie może: jeżeli takimi byli Wolter i Russo, jakimże sposobem wytłumaczyć owe pochwały i fanatyczne uwielbienia, których oni byli przedmiotem? Odpowiedzieć nietrudno: *Bo mówili głośno to, co ich wiek myślał w duchu; bo głos ich nieczysty był odbiciem wszystkich serc zepsutych, jakimi świat ówczesny był przepełniony.*

Takie zgorszenia wymagały pokuty; takie napady stanowczej oczekiwały odpowiedzi. Dali ją Bergier, Nonnot, Bullet, Guenée znakomici obrońcy Wiary;—odpokutowanie zaś przyjęła na siebie owa znakomita ofiara, na którą cała Europa patrzyła z podziwem.

Na stopniach najświetniejszego z tronów pojawiła się młoda arcyksiężniczka, która, dzięki swojej niewinności i świetnym zaletom, stała się bożyszczem dworu, rozkoszą matki, — ukochaniem całej rodziny: była-to arcyksiężniczka Ludwika, córka Ludwika XV króla francuskiego. W kwiecie wieku, w chwili gdy przed jej oczyma rozwijała się długa przyszłość zaszczytów, otoczona szalem uciech Wersalu, Ludwika zwraca swe kroki do Saint-Denis, i błaga pokornie o łaskę przyjęcia jej do grona cór Świętej Teresy: zamienia złociste salony Trianonu na nędzną celkę; stroje księżniczki

dworu na habit Karmelitanki. Bóg jedynie wie, jaką była wartość tej ofiary, położonej na szali ołtarza: co do nas, wiemy tylko że głębokiego wrażenia była powodem, przez cały ciąg lat pokuty, z niewypowiedzianą wykonywanej radością.

W istocie Ludwika była wzorem dziewic Świętej Teresy i chwałą Karmelu. We dwa dni po wstąpieniu jej do Karmelitanek, odwiedziły ją księżniczki, jej siostry.<sup>1)</sup> Rozczulające zaiste były te odwiedziny: księżniczki ściskając siostrę z najżywszą czułością, zalewały się łzami, równie jak całe zgromadzenie, które zostało wzruszone tym tklivym widokiem. Ludwika, z radością w sercu, z wypogodzonym czołem, starała się je pocieszać, rozmawiała wesoło, zapewniając, że nie mają powodu ubolewać nad nią, że raczej zazdrościć jej powinny tak wielkiego szczęścia. Było-to podczas świąt Wielkanocnych, kiedy Karmelitanki przerywają swój post zwykły. Księżniczki pragnąc być obecne przy wieczerzy swej siostry, udały się do refektarza. Z porządku dziennego, przypadały na wieczerzę smażone kartofle i zimne mleko. Widząc jak Ludwika wesoło i z dobrym apetytem przyjmowała ten wieśniaczy posiłek, który na dworze ojca, byłby ją może o słabość przyprawił, przekonały się dostatecznie, iż nie miały powodu litować się nad siostrą, tak pełną męstwa i pobożności, i że raczej winszować jej należało wyboru tego ustronia.

Przyzwyczajona do nadzwyczaj wysokiego obuwia, wiele cierpiała od noszenia płaskich trzewików Karmelitanek. Nogi jej nabrzmiały do tego stopnia, że z trudnością tylko chodzić mogła. Gdy to spostrzeżono, radzono jej zrzucić te pantofle. „Trzeba jednak będzie prędzej czy później powrócić do nich, mówiła; otóż wolę przyzwyczaić się do nich od razu.“ Twarde posłanie Karmelitanek jest bardzo wąskie; z tego powodu, trafiało się nieraz księżniczce uderzyć się o ścianę: Pisząc o tem do swych sióstr, tak się wyraziła: „Dostałam guza na głowie, bo zanadto zbliżałam śmiało się do Karmelitańskich firanek.“ W taki-to sposób, z niezmienną wesołością, obracała w żart wszelkie niedogodności, jakie napotykała w swym nowym zawodzie.

<sup>1)</sup> Patrz jej Życie przez P. Proyart.

Od chwili jak przywdziała habit Karmelitanki księżniczka, zawsze zarówno pogodna, mówiła często o swem szczęściu, nigdy zaś o swoich umartwieniach pokutnych. Jeżeli kiedy porównywała życie przeszłe z życiem, jakie prowadziła w klasztorze, to jedynie dla tego, aby dowieść, jak opuściło mało, a znalazła wiele. Oto przykład tego porównania: „Wierzajcie mi, mawiała do swych towarzyszek,—z tą szczerą prostotą, która wlewa w serca przekonanie,—daleko szczęśliwszą jestem, niż na to zasługuję. Zyskałam wiele, tak pod względem fizycznym, jak moralnym, od chwili jak tu weszłam. Wprawdzie w Wersalu miałam wygodne łóżko, ale w tem łóżku spałam snem często przerywanym. Stół mój był obfity, ale często przy tym stole nie miałam apetytu. Tu prosty siennik służy mi za poślanie, ale na tym sienniku śpiam wybornie. W refektarzu znajduję skromne jedzenie, ale dobry apetyt przyprawia tak doskonale wszystko, co mi podają, iż częstokroć mam skrupuły, czy nie z zawielką przyjemnością spożywam nasze jarzyny.

„A co do pokoju duszy, o jakże wielka różnica! Tu z najzupełniejszą prawdą wyznać muszę, że jeden dzień w tym przybytku Pańskim, więcej mi przynosi gruntownej pociechy, niż ich tysiąc w pałacu spędzonych. Tu mamy nasze przepisy, ale dwór ma także swoje, przytem daleko cięższe od naszych: a jednak, kto mieszka na dworze, musi się, pomimo wstrętu, stosować do nich. Tu na przykład, o piątej wieczorem idę na pacierze; w Wersalu, zawiadamiano mnie, że to godzina teatru. Na dworze niema nigdy spokojności; ale zawsze są zajęcia, chociaż zawsze te same, czeze i nieużyteczne.

„Ileż-to ja pięknych poranków tam zmarnowałam! Część ich zesła na wypoczywaniu po niemiłych trudach dnia poprzedzającego, druga na nudach przy gotowaniu, i na słuchaniu nastrojów. Tu, przespawszy noc dobrze, chętnie wstaję rano. Na ubieranie się nie potrzebuję więcej dwóch minut; zajęcia zaśienne są mi bardzo miłe, bo czuję, że czas z korzyścią dla duszy upływa. Słowem wszystko co mnie otaczało na dworze, obiecywało mi rozkosze, których nigdzie znaleźć nie mogłam. Tu, przeciwnie, gdzie wszystko zdaje się zasmucać naturę, używam radości czystej; a od roku, jak tu przebywam, pytam się sama siebie codziennie: Gdzież są te surowości, które mi nie zastraszyć chciano?“

Gdyby liczne wieki nie świadczyły, że cnota i pobożność są źródłem prawdziwego szczęścia, te słowa Ludwiki wywołane własnem jej doświadczeniem, wystarczyłyby do przekonania o tej prawdzie każdego człowieka, nie zaślepionego namiętnością lub przesadami.

Kiedy Ludwika pełniła obowiązki mistrzyni nowicyuszek, zdarzyło się, iż jedna z nich, chora od dawna, nie chciała przyjąć lekarstwa, które koniecznie jej było potrzebnem. Ochmistrzyni wyczerpawszy wszelkie rozumowania, temi słowy zakończyła: „Moje dziecię, widzę, że nie dosyć masz odwagi. Otóż słuchaj, czego ty nie chcesz uczynić ani dla dobra własnego, ani z przywiązania ku mnie, ani z miłości ku Temu, który dla nas był napawany zółcią i octem, to ja uczynię, jedynie dla przekonania cię, że lekarstwo nie jest trucizną“. To wyrzekłszy, wlała część lekarstwa do naczynia, wypila i rzekła: „I cóż mi się złego stało?“ Chora zawstydzona i zmieszana prosi o resztę lekarstwa, zażywa, i wyznaje, że ofiara, jakiej po niej wymagano, nie była nad siły; ale dodaje zarazem, że widok wielkiego przykładu zdolnym jest przezwyciężyć i największe trudności.

Jako przełożona Zgromadzenia, dobra księżniczka wchodziła we wszelkie szczegóły zarządu. Jedna z duchownych jej córek niesłuchanie była lękliwą. Księżna znając jej słabość, zwykle towarzyszyła jej do rozmaitych miejsc w domu, do których iść sama nie miała odwagi. Co większa, pozwoliła jej postawić łóżko w swojej ciasnej celce, co, zwłaszcza z powodu upałów letnich, niesłuchanie uciążliwą było dla niej rzeczą. Mimo-to wszakże, raz tylko jeden dała to poznać, mówiąc do siostry, pół żartem, „Powinnabyś swoje strachy zachować na zimę, bo tu dwóm mieszkać jest za duszno“.

Kiedy raz, wśród natłoku pracy dziennej i licznych do jej urzędu przywiązanych zatrudnień, zapomniała Ludwika pocieszyć jedną z zakonnic smutkiem dotkniętą, to ją tak zmartwiło, iż w nocy w żaden sposób nie mogła zasnąć. Wstała więc, poszła do siostry i rzekła: „Powinnam była wczoraj widzieć się z tobą, kochana siostro, i taki w istocie był mój zamiar. Nie mogę sobie wybaczyć tego zapomnienia, które może powiększyło twoje cierpienia: otóż teraz przychodzę to naprawić“. Wzruszona do łez tak nadzwyczaj-

czajną dobrocią zakonnica, nie wiedziała jak wyrazić przełożonej swą wdzięczność. „Nie dziękuj mi, rzekła Ludwika, uczyniłam to równie dla mojej spokojności: przypomniawszy sobie, że cierpisz, a nie pocieszysz cię, sama spać bym nie mogła“. I nie odeszła od niej, dopóki jej nie uspokoiła.

Raz, na Wielkanoc, jedna z sióstr otrzymawszy polecenie obudzenia Zgromadzenia o godzinie drugiej rano, lękała się bardzo, aby nie uchybić co do godziny, a wiedząc, że przełożona zwykle bardzo czujnie sypia, poszła do niej i wyraziła swoją obawę, oświadczając otwarcie, iż rozważywszy, że na nikogo z taką pewnością spuścić się nie może w tym względzie, jak na nią, prosiła, aby ją łaskawie obudzić chciała. Ucieszona tą nieograniczoną ufnością Matka Ludwika, rzekła do młodej siostry: „Chętnie cię uwolnię od tej obawy; śpij spokojnie; spuść się na mnie“. Nazajutrz, o drugiej rano siostra usłyszała przełożoną, córkę swojego monarchy, pukającą zlekka we drzwi dla jej obudzenia. Są to czyny, którym i świat nie może odmówić uwielbienia.

Kiedy raz słaba leżała w infirmeryi, zakonnica będąca przy niej radziła jej, aby przez wzgląd na zdrowie, nie bardzo się troszczyła o zachowanie jednego z przepisów zakonnych. „Nie czuję tak dalece potrzeby tego, rzekła księżna, naówczas przeorysza, abym miała się uwalniać od zachowywania reguły; przytem lękam się, aby przykład mój nie był powodem rozluźnienia reguły w domu“. Zakonnica dalej zauważyła, że jako przełożona, mogłaby sobie tak postąpić, iżby nikt nie wiedział o tem, że się uwalnia od zachowania reguły. Natenczas Ludwika rzekła: „Jako! doradzasz mi być obłudną? Niech Bóg uchowa, abym się kiedy dopuściła w obec Nieba czynu, z którym kryć się trzeba przed okiem ludzkim! Bądźmy wszędzie tem, czem być powinniśmy, a nie będziemy lękać się pokazać tem, czem jesteśmy“.

Pewna pobożna pani mówiła raz do księżniczki, iż dziwi ją mocno, że będąc tak delikatnego zdrowia, i otrzymawszy wychowanie na dworze królewskim, wybrała surowe życie Karmelitanek. „A ja, rzekła Ludwika, dziwię się raczej twemu zdziwieniu: znasz bowiem Ewangelią i wiesz dobrze, iż ta, podając pokutę jako jedyny środek zbawienia, nie czyni wyjątku ani dla osób delikatnego zdrowia, ani

dla dzieci królewskich“.—„Niesłusznie, mówiła księżniczka w innej okoliczności, tak wysławiają moje poświęcenie: co do mnie, nad tem tylko ubolewam, że zamiaru swego tak długo nie byłam w stanie przywieść do skutku“.

Innym znów razem, podczas rekreacji, matka Ludwika, oznajmując po raz drugi jednej zakonnicy, iż wołają ją do kraty, zrobiła uwagę, iż zanadto długo każe na siebie czekać. W tej właśnie chwili zakonnica słuchała zajmującego opowiadania, a ciekawa końca, ośmieliła się odpowiedzieć przełożonej, iż i ona niekiedy każe na siebie czekać. „To prawda, rzekła Ludwika, ale nasze powody mogą być różne“. Inna przełożona byłaby zapewne przestała na tak umiarkowanej odpowiedzi, ale księżna, w obawie że poszła za popędem pychy, pada na twarz przed zakonnicami, całuje ziemię i prosi, aby jej przebaczyły, że tym sposobem chciała się usprawiedliwić. „Zawsze byłam dumną, zawołała; i teraz nawet, kiedy już wszystko porzuciłam, jeszcze nie rozsądna miłość własna odzywa się we mnie“. Takie postąpienie u ludzi światowych, idących za fałszywym punktem honoru, wywołać może pogardę; ale stanie się przedmiotem uwielbienia u tych, którzy znają wartość chrześcijańskiej pokory.

Jedna zakonnica, osoba rzadkich cnót, poważna wiekiem, która przed Ludwiką była przełożoną, dała pod rozagę księżniczce swe pobożne postanowienia, jakie uczyniła podczas rekolekcyj. Przeczytawszy je, Ludwika zwróciła zakonnicy, mówiąc: „Jednego tylko brakuje tu artykułu, dosyć ważnego, który dodać poczytałam sobie za powinność“. U spodu zaś tych postanowień napisała: „Będę wiernie upominała i ostrzegała naszą matkę, w razie uchybień przez nią popełnionych“.

Tak-to nic nie mogło zadziwić, ani zmieszać Matki Ludwiki, w tem siedlisku ubóstwa. Ta, która niegdyś w kosztowną stroiła się odzież, teraz, zarówno jak jej towarzyszki, wełnianą na sobie nosiła koszulę, i na takichże sypiała prześcieradłach. W miejsce pończoch, grubego używała płótna; zamiast trzewików służyły jej pantofle z powróżów; jej jedyna suknia, którą sama sobie naprawiała, była z grubego szarego sukna. Przez siedmnaście lat pobytu swego w zakonie, trzy tylko zdarła suknie: ostatnią z nich nosiła lat ośm. Nigdzie lepiej

nie malowało się ubóstwo, jak na tej starej sukni księżniczki, podówczas przełożonej. W kilku miejscach była ona łątaną nowemi kawałkami, tak, że wyglądała jak gdyby z rozmaitych złożona kolorów. Jedna z zakonnic chciała ją nakłonić do kupienia nowej, mówiąc, że byłoby wstydem dla Zgromadzenia, gdyby ją kto z rodziny królewskiej zobaczył tak źle ubraną. Matka Ludwika zganiła jej ten wstyd fałszywy, mówiąc: „Odkądże to wstydem jest postępować według ducha naszego świętego powołania? Czyż rodzina moja nie wie, że uczyniłam ślub ubóstwa, i że na miejscu, jakie zajmuję, powinnam być przykładem dla innych?”

Przez czas jakiś zajmowała celę najsmutniejszą i najniewygodniejszą w całym klasztorze. Radzono jej poczynić w niej niektóre ulepszenia, jakiego ona sama dla każdej innej zakonnicy za niezbędne uważała: lecz ponieważ tu szło o nią, nie przyjęła danej rady. Okna tak się źle przymykały, iż wiatr gasił jej lampę; musiała więc zalepiać je papierem po każdym otworzeniu. Gdy raz chora leżała w infirmerii, chciano ją przenieść do pokoju, w którym zwykle przyjmowała swoją królewską rodzinę; wszakże temu oparła się stanowczo. A gdy księżniczki, jej siostry, odwiedzając ją, ponowiły to prośby, mówiąc, iż tam jej będzie wygodniej: „Wygodniej, to prawda, odpowiadała; ale czyż tu wygod szukać przyszedłam? W chorobie, równie jak w zdrowiu, pamiętać należy, że jestem Karmelitanką.“

Wszystkie podawane sobie potrawy uważała za wyborne; a lekając się, aby dla niej, jako córki królewskiej, nie chciano czynić jakiej zmiany, nie omieszkala przy każdej sposobności zapewniać, iż z taką przyjemnością pożywa swoją porcję, że prawie skrupuł z tego sobie robić musi. „Żaden kucharz w Wersalu, powtarzała często, nie jest w stanie tak dobrze przyprawić obiadu, jak go tu przyprawia post z pracą“. I tak dalece wmówić to potrafiła, iż jedna z sióstr, zajmująca się właśnie kuchnią, dumna pochwałami Ludwika, uwierzyła, iż posiada istotny talent gotowania, na którym się dawniej nie poznano. „Widzicie, mówiła do zakonnic, jak ten królewski żołądek smakuje w naszych zupach harbuzowych. Spodziewam się, że nikt już teraz wątpić nie będzie, że się znam na kuchni“.

Inna znowu zakonnica, przeznaczona do kuchni, odłożyła pe-

wnego razu karczoch zupełnie zepsuty; druga siostra, nie wiedząc o tem, zmięszała go z innemi i posłała do refektarza. Siostra spodziewała się, że go odeślą, zganiwszy jej nieuwagę. Gdy się tego nie doczekała, wniosła iż zapewne dostał się do przełożonej: i w rzeczy samej nie omyliła się. Matka Ludwika, biorąc jarzynę, spostrzegła że karczoch był zgnily; zjadła go więc, nie mówiąc o tem nikomu. Zmartwiona tym smutnym wypadkiem siostra, prosiła księżniczki o przebaczenie; ta jej rzekła: „Nie nie szkodzi, on się mnie dostał; ale drugi raz nie przysyłaj nic podobnego, bo nie wszystkie siostry mają tak dobry apetyt jak ja“.

Król Szwedzki, podczas pobytu swego w Paryżu, chciał odwiedzić Matkę Ludwikę, której bohaterska ofiara wywoływała uwielbienie w całej Europie. Wszedłszy do celi księżniczki, na widok znajdujących się tam sprzętów, zawołał Gustaw: „Tutaj że to mieszka córka Francyi?“ — „Tu, odpowie Ludwika; tu nawet śpi się daleko lepiej niż w Wersalu i nabiera się tej tuszy, jakiej dawniej nie było“. Wymieniła potem w szczegółach, jaki jest stół Karmelitanek i jakie ich zatrudnienia. Następnie zaprowadziła go do refektarza, pokazała mu miejsce, które zajmuje między siostrami; pokazała sprzęt stołowy, którego używa, składający się z drewnianej łyżki, glinianego kubka i takiegoż dzbanka. Wówczas król Północy, zdziwiony tem wszystkim co widział, a raczej tem, że nic nie widział, około tej wielkiej księżniczki, przejęty uczuciami owej królowej Południa, która niegdyś podziwiała mądrość i wspaniałość Salomona. uwielbiał mądrość daleko większą tej, którą umiała znaleźć szczęście w wyrzeczeniu się i pogardzie wszelkiej okazałości. Zaledwie wierzył własnym oczom. Patrząc na szczerą i czystą radość księżniczki, poświęcającej się codziennie na wszelkie surowości pokutnego życia. zawołał: „Paryż i Francya, Rzym i Włochy nie przedstawiły mi nic takiego, coby mogło iść w porównanie z owym cudem, jaki znalazłem w klasztorze Karmelitanek w Saint-Denis“.

Takie to życie Ludwika złożyła na szalę sprawiedliwości Boskiej, aby zrównoważyć zbrodnie swojego wieku. Któż wie, czy nie enotom heroicznym tej królewskiej Karmelitanki winna jest Francya ową iskrę Wiary, której bezbożność potokiem krwi nie była w stanie

zagasić. Nadszedł nakoniec dzień nagrody: ten anioł modlitwy i pokuty opuścił padół wygnania dnia 23 grudnia 1787 roku.

### M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś stawiał naprzeciw zgorszeniom świata tak piękne przykłady cnót. Udziel nam łaski, abyśmy się lękali jednych, a korzystali z drugich.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś tej miłości, *czytać nie będę książek niebezpiecznych.*

### N A U K A LIV-ta.

#### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. (WIEK ÓSMNASTY.)

Kościół niepokojony; Zgromadzenie Stanów; Zgromadzenie ustawodawcze; Skasowanie Zakonów; Wymaganie przysięgi.—Kościół broniony; Mowy i zachowanie się Biskupów w obec Zgromadzenia narodowego.—Kościół niepokojony.—Zrabowanie i spustoszenie miejsc świętych; Bogini Rozumu.—Kościół broniony: Męczennicy w klasztorze Karmelitów; Ksiądz Fenelon; Duchowieństwo w Nevers; Dzieje jego prześladowań; Pius VI. — Spełnienie sądów Bożych na Francji; na prześladowcach, mianowicie na Collot d'Herbois. — Kościół pocieszony: Wybór Piusa VII; Nawrócenie Heretyków; Postęp Religii w Stanach Zjednoczonych; Misye w Korei.—Obraz Religii od początku dziewiętnastego wieku.

Pozostaje nam rozwinąć przed waszemi oczyma bardzo smutny obraz: ujrzycie jaki jest los narodu opuszczonego od Boga. Oby ta nauka nie była straconą! Liga piekielna, która poprzysięgła zniszczenie Chrystyanizmu, z każdym dniem stawała się silniejszą; bezbożność i rozwiązłość, które opowiadała, weszły w modę. Nadaremnie Bóg wzywał Francją, aby się nawróciła; nadaremnie przez usta Kapłanów, groził jej straszną karą, jako zapłatą za jej upór. Na wszelkie te ostrzeżenia, zgraja mniemanych filozofów, która po całym rozbiegła się Królestwie, odpowiadała bezbożnym śmiechem i owym strasznym okrzykiem, jaki po raz pierwszy rozległ się był niegdyś po ulicach Jerozolimy, na kilka godzin przed śmiercią Chrystusa: *Nie chcemy, aby Ten panował nad nami!* Wyczerpała się też cierpliwość Boska, i odwrócił Pan swe oblicze od niewdzięcznego narodu.

Wtedy bezbożność całą siłą wzięła się do dzieła, przysięgając w jednejże przepaści pograżyć Religiją i władzę królewską. W roku 1789, zgromadzili się w Wersalu przedstawiciele Stanów dla naradzenia się nad środkami spłacenia długów państwa. Bezbożność przemagająca w tem zebraniu, nie traci chwili: nienawiść swoją objawia przeciw Religii. Wszelkie dobra duchowne ogłasza za własność narodu; zabrania przyjmować nowicyuszów do Zgromadzeń religijnych; wkrótce kasuje Zakony i aby przeszkodzić ich powsta-

niu, konfiskuje ich domy. Istniało wówczas we Francji przeszło dwanaście tysięcy klasztorów płci obojej. Zakłady te, fundowane pobożnością Królów, Książąt i osób prywatnych, świadczyły jak widzieliśmy, wielkie krajowi przysługi. Rozproszone po miastach, wsiach, wśród lasów nawet, otwartem były schronieniem dla nauki i cnoty; niektóre z nich były składem starożytnych pomników. Liczne te i godne podziwu zakłady, tak szacowne dla młodzieży, dla nie-szczęśliwych, a nawet dla wszystkich klas społeczeństwa, znikły wraz z całym swym mieniem. Filozofia uzbrojona młotem rewolucyjnym, w jednej chwili zniweczyła to dzieło wieków.

Obaliwszy zakony, bezbożność zaczęła wprost bić na Kościół: tak-to, gdy nieprzyjaciół znieśli obronne wały, uderza na sam środek twierdzy. Zgromadzenie ułożyło akt odszczepieństwa, znany pod nazwiskiem *Konstytucji cywilnej duchowieństwa*, żądając, aby wszyscy duchowni zobowiązali się pod przysięgą, stosować się do tej ustawy, czyli co na jedno wychodzi, aby wyrzekli się wierności i uległości Stolicy Apostolskiej.

Ale Bóg, który z wysokości niebios czuwał nad Francją, tą wybraną częścią swego dziedzictwa, pomięszał nagle zamiary bezbożnych. Heroiczni wyznawcy wiary, przedstawili najpiękniejsze wzory, jakie kiedykolwiek pojawiły się w historii religii. Nadszedł наконец dzień, w którym stosownie do wyroku Zgromadzenia Narodowego, wszyscy duchowni, będący jego członkami, mieli być imiennie i pojedynczo, w obec Ciała Prawodawczego, wezwani do wykonania przysięgi, na wierność konstytucji cywilnej duchowieństwa, czyli, jak już powiedzieliśmy, do zaparcia się uroczyscie prawdziwych zasad Religii Katolickiej. Nieprzyjaciela nie pominieli niczego, aby im przygotować upadek, a sobie zapewnić zwycięstwo. Zgromadzili na około sali i przy wejściu zgrają płatnych złoczyńców, którzy łącząc Biskupów i Kapłanów wiernych, udających się na Zgromadzenie w dzień, w którym mieli wykonać przysięgę, wydawali okrzyk śmierci, dochodzący aż do głębi sali: „Na szubienice, wołali, Biskupów i księży, co nie zechcą wykonać przysięgi!

Prezes uwiadomiony tym znakiem, że czas już rozpocząć napad, wstaje i bierze listę duchownych, którzy jeszcze nie wykonali przysięgi. Pierwszym, którego wezwał do przysięgi, był Bona, Biskup

z Agen. „Panowie, przemówił tenże, utrata majątku mało mnie obchodzi; ale jest ofiara, do której nie jestem zdolny, a tą jest utrata waszego szacunku, i zaparcie się swojej wiary. A niezawodnie utraciłbym oboje, gdybym wykonał żadaną odemnie przysięgę.“ Odpowiedź ta, uczyniona tonem poważnym i przyzwoitym, wywołała chwilowe wrażenie, czyli raczej przytłumiła i powściągnęła na moment wybuch gniewu *lewicy*.<sup>1)</sup>

Prezes przywołuje Księdza Fournel, z dyecezyi tego samego Biskupa: „Panowie! rzecz z kolei godny ten pleban, chcecie nam przypomnieć pierwsze wieki Chrześcijaństwa: a więc z całą prostotą tych szczęśliwych czasów Kościoła, powiem wam, że uważam sobie za chlubę naśladować przykład mego pasterza. Pójdę za nim tak, jak Dyakon Wawrzyniec poszedł za swym Biskupem Syxtusem; pójdę za nim nawet na męczeństwo.“ Usłyszawszy tę odpowiedź, Zgromadzenie zaczęło żałować, że podało sposobność duchowieństwu, złożenia tak publicznego i tak świetnego dowodu swej wytrwałości w wierze. Jednakże sądząc, że nie wszyscy Kapłani okażą się tak stałymi, prezes przywołał Ks. Leclere, plebana z Cambre, dyecezyi Sôez. Ks. Leclerc wstaje i mówi: „Urodziłem się w Wierze Apostolskiej Rzymsko-Katolickiej i w niej umrzeć pragnę: a to byłoby niepodobnem, gdybym wykonał żadaną przysięgę. Słyszając to lewica, nie chce już więcej wywoływać wyznań wiary, tak silnych i tak wyraźnych; i dla tego żąda, aby już nie wzywano nikogo imiennie. Ks. Baupoil de Saint-Aulaire, Biskup z Poitiers, lękając się, aby go nie pozbawiono tak pięknej sposobności złożenia świadectwa na stronę Wiary, z gorliwością, która ciężaru lat czuć mu nie dawała, śpieszy ku mównicy, prosi prezesa o głos, i tak przemawia: „Panowie! mam lat siedmdziesiąt; od trzydziestu pięciu piastuję godność biskupią. Moich siwych włosów nie splamię nigdy, zatwierdzeniem waszych postanowień.“ Całe duchowieństwo z prawej strony wstaje, przyklaskuje i oświadcza, że temi samemi przejęte jest uczuciami. Złość i wściekłość maluje się na twarzach członków lewicy. Wstają, gromadzą się i naradzają między sobą, jakich użyć środków, aby pokryć swój wstyd i porażkę, oraz osłabić wrażenie, wywołane sta-

<sup>1)</sup> Tak nazywano część Zgromadzenia, które zajmowała część lewą sali, która poprzysięgła zagładę Religii Katolickiej we Francji.

łością duchowieństwa. Wewnątrz sali rozlegają się ich krzyki; zewnątrz wtórują złoczyńcy wołając: Na szubienicę Biskupów i Księży, którzy nie wykonają przysięgi.“ A Księża i Biskupi, zawsze pogodni, zawsze niewzruszeni czekają, aby ponowiono wezwanie, tak drogie dla ich wiary. Żądają, nagle, proszą, aby dalej wywoływano imię: jest-to wyzwanie dawnych wyznawców wiary, zwrócone do tyranów pierwotnego Kościoła.

Tymczasem po rozmaitych burzliwych naradach lewicy, przeważa zdanie, które jeden z tych, co zaprzysięgli Konstytucję, Gregoire, rozwija z trybuny. W mowie tej zwraca się do duchowieństwa i usiłuje przekonać je, że nigdy nie było zamiarem Zgromadzenia naruszać Religii, ani władzy duchownej,—że kto wykonywa przysięgę, nie zobowiązuje się do niczego, coby Wierze Katolickiej przeciwnem było. „Żądamy, odpowiadają Biskupi i Kapłani prawicy, aby to wytłumaczenie zamienione zostało w dekret.“ Tym sposobem, w istocie, wynagrodzonoby niejako obelgi wyrządzone Religii. Ale nie taki był zamiar stronnictwa przeważającego w Zgromadzeniu. Nie chce ono zatwierdzić tego tłumaczenia, i woła głośno, aby zamiast wzywać duchownych do przysięgi pojedynczo, wezwano wszystkich razem. Gdy tak zmieniono postanowienie, ozwał się prezes: „Niech wszyscy duchowni, którzy dotąd nie złożyli przysięgi, wstaną i zbliżą się dla jej wykonania.“ Żaden nie wstaje, żaden się nie zbliża. Na widok tej niezwykłej stałości, Jakobini z zawstydzienia przechodzą do rozpacz, a chcąc się pomścić za wstyd, jakim ich wytrwałość duchowieństwa okryła, stanowią, iż król będzie mianował nowych Biskupów i nowych Kapłanów, na miejsce tych, którzy nie wykonali przysięgi. Pomimo całej tyranii tego prawa, Księża, którzy nie dzieląc zasad Jakobinów, sądzili iż mogą uprzedzić imienne wezwanie, wykonaniem przysięgi z pewnemi zastrzeżeniami, uznają swój błąd i bez zwłoki starają się go naprawić. Ożywieni przykładem braci, uderzeni zaciętą odmową Zgromadzenia, nie dopuszczającego żadnych wyjaśnień na korzyść Religii, widząc, że już jej otwartą wypowiedziano wojnę; nie mogą znieść wyrzutu obciążającego ich sumienia. Wielu z nich zbliża się do trybuny, odwołując głośno przysięgą, w której niestety, zapóźno widzą odstępstwo od Wiary. Wszyscy, którzy zbłądzili, łączą swój głos

z tem odwołaniem; chcą nawet na piśmie złożyć to odwołanie przed Zgromadzeniem; ale ich odepchnięto. Zbliżają się znowu; odepchnięto ich znowu. Nazajutrz wszakże pisma publiczne ogłosiły ich nawrócenie się.

Tak zakończyła się walka, na zawsze pamiętna, w której w obec zaciętego Zgromadzenia i pomimo grózb rozlukanego współstwa, Biskupi i Kapłani przedstawili wzniosły widok wyznania Wiary,—wyznania jednego z najuroczystszych, jakich pamięć przechowały roczniki Kościoła. Tak opuścili tę groźną Radę, wśród obelg i krzyków złoczyńców, których wściekłość zaledwo liczna straż powściągnąć mogła: *Szli od obliczności rady; radując się, iż się stali godnymi, dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć.*<sup>1)</sup> Nieprzyjaciele, chociaż zawstydzeni, oddali jednak hołd uwielbiania tej wytrwałości. Jeden z nich wyrzekł mimowolnie: „Zabraliśmy im pieniądze; ale oni zachowali honor.“

Bezbożność rewolucyjna, pragnąc się zemścić, zaczęła rabować i pustoszyć miejsca święte: młot burzycieli, obalił przeszło pięćdziesiąt tysięcy kościołów, kaplic i miejsc modlitwy. Wiele znowu kościołów zamieniono na prywatne mieszkania, na magazyny, na schronienia spekulantów i lichwiarzy, na stajnie, na sale widowisk, a niektóre nawet pod nazwą klubów, na jaskinie bezbożników i morderców. Dzwony, krzyże, kielichy, cyborya, naczynia święte i srebro wszelkiego rodzaju, należące do kościołów, wszystko to zostało popsute, połamane, zrabowane przez reprezentantów ludu. Z jednej tylko dycezyi Nevers, Fouché przesłał do Paryża kilka transportów, z których jeden składał się z tysiąca dziewięciuset grzywien złota i srebra, a drugi z siedemnastu pak napełnionych złotem i srebrem zabranych z kościołów.<sup>2)</sup>

Bezbożnicy nie poprzestali na tem, że uderzyli na Boga

<sup>1)</sup> Dzieje Apost. V, 41.

<sup>2)</sup> Pisze Monitor z 14 listopada 1793 roku. „Skrzynka pełna talarów, którą ciągnęło dziesięciu ludzi, tudzież masy złota i srebra, które przywiezione z departamentu Nièvre, wniesione zostały do sali posiedzeń Konwencji, wśród powszechnych okrzyków: „Niech żyje Rzeczpospolita.“

A nazajutrz 15 listopada, ten sam dziennik tak się wyraża: „Departament Nièvre złożył po raz trzeci bogaty dar ojczyźnie: dziewięćsto sto tysięcy liwów w pieniądzech, a dwa miliony w naczyniach srebrnych.“

w jego świątyniach; ośmielili się nawet uragać jego bóstwu, i zamiast czci jemu należnej, ustanowili cześć *rozumu*. Widziano, jak obwozili w tryumfie po ulicach Paryża, a potem jak stawili na wielkim ołtarzu w katedralnym kościele w Paryżu, nierządnicę, przybraną w czerwoną czapeczkę i wieniec z liści dębowych, z dzidą w rękę, z krzyżem pod nogami. Na domiar zbrodni wydano rozkaz, aby ta nikezemna bezbożność naśladowaną była po miastach, miasteczkach i wioskach Francyi. Na szczęście, nie w całej Francyi spełniono te świętokradzkie życzenia. Wielu kapłanów w ukryciu przechowywało w rodzinach iskrę Wiary i krzepiło odwagę wiernych. Na nich też bezbożność całą swą wściekłość wywarła. Mowa ludzka nie jest w stanie opisać tych okrucieństw, jakich oni byli przedmiotem; aby opisać tę niesłychaną srogość, trzeba by nowego języka.

Już w miesiącu sierpniu 1792 roku, aresztowano wielu Kapłanów w Paryżu i pozamykano po więzieniach lub po klasztorach zamienionych na więzienia. W nocy z 2 na 3 września, morderców upojonych trunkiem z ratusza poprowadzono do więzień. Tam, ze szpadą i strzelbą w rękę, zbrodniarze ci rzucają się jak tygrysy, spragnione krwi, na niewinne ofiary, wystawione na ich wściekłość. Rzeź trwa do siódmej rano: trzech Biskupów i przeszło trzechset księży padło pod ich ciosem.

W liczbie zamordowanych znajdował się jeden z dostojników Kościoła, który nauką swoją i cnotą był zaszczytem Kościoła i chlubą Francyi. Był to Dulau, Arcybiskup Arelateński, któremu sama nawet bezbożność odmówić szacunku nie śmiała. Gdy uwięziony, wraz ze stu dwudziestu duchownymi, w kościele Karmelickim, oczekiwał śmierci, radzono mu, aby użył wpływu przyjaciół dla wydobycia się z więzienia, a przynajmniej zażądał, aby z powodu dolegliwości swoich, mógł być przeniesionym do siebie. „Nie, nie, odpowiadał, w dobrem jestem towarzystwie, i bardzo mi tu dobrze“. I tak w istocie czuł się szczęśliwym, że żadnej nie żądał ulgi; a wpływu, jakiego mu nadawała jego godność, używał jedynie na zaopatrzenie innych więźniów w rzeczy niezbędnie potrzebne. Przez trzy noce nie miał łóżka, gdyż niepodobna go było uprosić, aby przyjął takowe, dopóki widział, iż liczba przygotowanych nie wystarczała dla nowo przybyłych więźniów.

Wysoka jego godność drażniła okrutnych dozorców i dlatego obficiej niż innych obsypywali oni go zniewagami; on wszakże, pobożny i cierpliwy, obojętny był na to ich tak złe z sobą obchodzenie się. Nie użalał się na swe cierpienia; owszem, im więcej cierpiał, tem więcej się czuł szczęśliwym. Dnia 1 września dziki jeden żandarm usiadł zuchwale przy świętym Biskupie, a łącząc okrutne szyderstwo do grubiańskiej bezbożności, rzekł do niego: „Jak ty wspaniale będziesz wyglądał na gilotynie“. Poczem, wstawszy i pokłoniwszy się szyderczo, wymienił wszystkie tytuły i godności, które przez Zgromadzenie zostały zniesione. „Jaśnie Wielmożny Panie, dodał potem, jutro zabiją Waszą Excelencyą“. Cierpliwy Arcybiskup spokojnością i milczeniem zawstydział ciągle bezbożnego żandarma. Rozgniewany, zapala fajkę, i usiadłszy przy szanownym starcu, kłęby dymu puszcza mu na twarz. Biskup jeszcze milczy; ale nie mogąc znieść dymu, przechodzi na inne miejsce. Niegodziwy żandarm idzie za nim; pokonany jednak cierpliwością Arcybiskupa, zaprzestaje tej okrutnej igraszki. Tak silną była dusza tego człowieka, tak w każdej chwili gotów był oddać ją Bogu, iż gdy raz, wśród nocy, jeden z więźniów posłyszawszy hałas, przestraszony, obudził go nagle, mówiąc: „Mordercy nadchodzą“. Biskup odpowiedział spokojnie: „Jeżeli Bóg żąda ofiary naszego życia, gotowi na nią być powinniśmy“. To wyrzekłszy, spokojnie zasnął na nowo.

Dnia 2 września, w niedzielę, w chwili, gdy rozbójnicy przyszli mordować więźniów, Arcybiskup Arelateński znajdował się w ogrodzie Karmelickim, niedaleko oratorium, z Opatem de la Pannonie. Opat widząc połysk pałaszów i bagnetów: „Zdaje mi się, zawoła, że idą nas mordować“. — „Ha! mój drogi, odrzeknie Arcybiskup, jeżeli nadeszła chwila ofiary, poddajmy się i dziękujmy Bogu, że nam pozwala przelać krew za tak piękną sprawę“. Gdy kończył te wyrazy, mordercy nadbiegli, wołając: „Gdzie jest Arcybiskup Arelateński?“ On stał na miejscu bez najmniejszego wzruszenia. Zbrodniarze, zbliżywszy się do księdza de la Pannonie, zapytują go: „Czy ty jesteś Arcybiskupem Arelateńskim?“ Ksiądz de la Pannonie składa ręce, spuszcza oczy i nic nie odpowiada. „A więc to ty, zbrodniarzu, jesteś Arcybiskupem!“ zawołali, zwracając się ku księdzu Dulau. „Tak, ja nim jestem“. „Ha złoczyńco; więc to ty ka-

zaś przelać tyle krwi w mieście Arles!“ — „Nie przypominam sobie abym kiedykolwiek wyrządził komu przykrość“. „To ja ci ją dziś wyrządę“, odpowiedział jeden ze zbrodniarzy, i w tejże chwili uderzył pałaszem w głowę Arcybiskupa. Ten, obrócony twarzą ku mordercy, pierwszy cios otrzymawszy w czoło, oczekuje na drugi nie mówiąc ani słowa.

Przystępuje zbrodniarz drugi i przecina mu twarz prawie na dwie części. Arcybiskup ciągle nieporuszony, milczy; przykłada tylko ręce do rany. Tak stał jeszcze, ani cofając się, ani postępując naprzód. Za trzecim dopiero ciosem, który otrzymał w głowę, upada, podpierając się ręką, jakby dla wstrzymania gwałtowności upadku. Wówczas jeden ze złoczyńców, uzbrojony dzidą, przeszywa jego piersi z taką gwałtownością, iż napowrót wydobyć dzidy nie może; opiera więc nogę na ciele ofiary i tak dopiero wyrwa żelazo. Bierze potem jego zegarek i, podniósłszy do góry, pokazuje go innym mordercom, jako nagrodę swego tryumfu.

Tym sposobem umęczony został Biskup, który żył tylko na to, aby należycie pełnić swe obowiązki,—który dlatego tylko znał przyjemności towarzyskiego życia, aby ich sobie odmawiać, który dlatego tylko był bogatym, aby miał czem wspierać nieszczęśliwych, który nie znał innej uciechy, oprócz tej, która towarzyszy dobrym czynom. Nie dziwny się więc, że Jakobini wskazali go swoim wysłańcom, jako pierwszą swej wściekłości ofiarę; interesem ich było brać się naprzód do ludzi, którzy, przywiązani do Religii, zarówno zdolni byli jej bronić swymi zdolnościami, jak jednać jej zaszczyt przez swoje cnoty. Pod tym względem Arcybiskup Arelateński zasługiwał na pierwszeństwo.

Biskupi Santoński (Saintes) i Bellowaceński (Beauvais) doznali wkrótce tegoż samego losu. Oni, równie jak ksiądz Dulau, padli ofiarą tyrańskich narodów, ciesząc się tem, że krew leją za Wiarę.

Inni Biskupi Francji uniknęli rzezi, ratując się ucieczką: wszakże, przekładając wygnanie i ubóstwo nad pozostanie na miejscu i korzystanie z dochodów, okupionych zdradą sprawy Religii dowiedli że i oni nie byliby się cofnęli przed śmiercią, w obec odstępstwa od Wiary.

Prześladowanie, rozpoczęte w więzieniach, rozszerzyło się

wkrótce po całej stolicy i po prowincjach. Morderstwo księdza Fenelona, tak słusznie ojcem sierot zwanego, uważać należy jako jeden z tych oburzających czynów, które na bezbożność rewolucyjną ściągnęły przekleństwo całego rodu ludzkiego.

Ksiądz Fenelon, ze wszystkich członków swej rodziny, najbardziej cnotami swymi przypominający wielkiego Arcybiskupa Kameraceńskiego (Cambrai), odznaczał się szczególnie gorliwością w wspieraniu i nauczaniu ubogich, znanych w Paryżu pod nazwiskiem *Sabaudezyków*. Kochał on tych pocziwych ludzi jak własne dzieci, wspierał ich wszystkich, szczególnie jednak troszczył się o młodzież, która i więcej ma potrzeb, i na większe narażona jest niebezpieczeństwa. Miał on u siebie magazyn koszul, obuwia, odzieży i innych rzeczy, przeznaczonych dla tych biednych dzieci; oprócz tego miał zapas instrumentów muzycznych, na których im często zbywało: a za pomocą których zarabiali sobie na życie. Rozdawał im te drobne przedmioty stosownie do potrzeb każdego: drzwi jego stały dla nich zawsze otworem. Miał nawet dni i godziny oznaczone, w których zgromadzał ich u siebie, już to, aby wysłuchać ich żądań, już aby rozpoznać ich postępowanie, już nakoniec, aby udzielić tym prostym душom nauki religii i moralności.

Kiedy już zacny ten kapłan pewną ich liczbę dostatecznie usposobił, wybierał jedną niedzielę, w którą przystępowali po raz pierwszy do Stołu Pańskiego, odbywszy poprzednio rekolekcyę, w czasie których starał się pojednać ich z Bogiem w trybunale pokuty. Aby zaś czystość ciała odpowiadała czystości duszy, sprawiał im na ten czas zupełnie nowe ubranie. Ceremonia ta odbywała się z jak największą okazałością. Zwykle jeden z Biskupów rozdawał Komunię tym dzieciom, a jeden z najświetniejszych kaznodziei paryskich miewał wieczorem kazanie, po którym odnawiano śluby na Chrzcie Świętym uczynione. Cały ten obrzęd religijny, działając na zmysły dzieci, tak silne na ich umyśle czynił wrażenie, że pamięć dnia tego nie zacierała się prawie nigdy w ich sercach.

Miłość chrześcijańska i gorliwość ożywiająca Fenelona, natłęły mu szczególny sposób zachęcania Sabaudezyków do dobrego postępowania. Miał przygotowany zapas medalików miedzianych z napisem oznajmującym, że to była nagroda roztropności. Wszakże

trzeba było zasłużyć na tę nagrodę przez posłuszeństwo i dobre sprawowanie się. Dziecię obdarzone takim medalem, zachowywało go jako szacowny klejnot. Brało go czasem na siebie i odwoływało się do niego zawsze gdy potrzebowało rekomendacji. Medal ten znany był agentom policyi, i silnie przemawiał za tym, kto go posiadał.

Skromne probostwo księdza Fenelona, które stanowiło cały jego majątek, nie wystarczało wcale na tyle dobrych uczynków. Gdy więc brakowało mu własnych funduszy, zbierał składki na dworze królewskim, po mieście i po domach zamożnych, do których miał przystęp; głównie zaś uciekał się do tego środka w czasie klęsk publicznych. „Mam wiele dzieci rozproszonych po wszystkich częściach Paryża, mawiał w prostocie serca do osób, których wzywał litości, i błagam o wsparcie, na opatrzenie tej mojej biednej a licznej rodziny“. Dawano mu powszechnie zaszczytny tytuł *Biskupa małych Sabaudczyków*.

Zdawałoby się że człowieka, który dzieciom ubogiego ludu miejsce ojca zastępował, powinni byli nie tylko oszczędzić, ale nawet kochać i bronić ci, którzy się wyłącznie za przyjaciół ludu uważali; pokazało się jednak wkrótce, że mniemana ta filantropia była tylko cczą nazwą, służącą za osłonę dla dumy: pomimo bowiem zasług Księdza Fenelona, owego dobroczyńcy nieszczęśliwych sierot w stolicy państwa znajdujących się, w osmdziesiątym roku życia aresztowano go jako podejrzanego, i zaprowadzono do więzienia Luksemburgu.

Skoro się rozeszła wieść o jego uwięzieniu, młodzi Sabaudczycy, będąc w Paryżu, głęboką przejęci boleścią, po długiej naradzie, postanowili udać się do Zgromadzenia Narodowego, z żądaniem, aby ich ojciec i dobroczyńca był uwolniony. W tym celu kazali sobie ułożyć prośbę, zawierającą wprawdzie kilka wyrażen niezgodnych z ich uczuciami, ale jednak niezbędnych dla otrzymania pożądanego skutku. Dnia 19 Stycznia 1794 roku, z prośbą w ręku, przybyli do drzwi strasznego rządu, zwanego Konwencyą Narodową. Jeden z nich, Firmin, zabrawszy głos w imieniu towarzyszy, rzekł:

„Obywatele prawodawcy! za rządów *despotyzmu*, młodzi Sa-

baudczycy potrzebowali opieki we Francji; szanowny jeden starzec był ich ojcem. On-to czuwał nad naszym postępowaniem; on nam dostarczał pierwszych narzędzi do naszego przemysłu; on myślał o naszym utrzymaniu się: jego gorliwości i dobroczynności, wszystko byliśmy winni. Był kapłanem i szlachcicem; ale był litościwym i dobrym: był zatem *patryotą*.

„Tym człowiekiem, tak drogim naszym sercom, śmiemy nawet powiedzieć, tak drogim dla ludzkości, jest obywatel Fenelon; osmdziesięcioletni starzec, uwięziony w Luksemburgu, z powodów mających na celu bezpieczeństwo ogółu. Nie potępiamy bynajmniej tego środka; szanujemy prawo: rządzący nie mogą znać tego starca, tak jak go znają jego dzieci.

„Żądamy tylko, obywatele, przedstawiciele narodu, byście raczyli uwolnić naszego ojca, na naszą odpowiedzialność. Każdy z nas gotów jest stanąć na jego miejscu: co mówię, stanęlibyśmy wszyscy, gdyby się temu nie opierało prawo.

„Jeżeli by zaś czułość nasza nasuwała wam wątpliwość o naszej szczerości, rozkażcie, obywatele prawodawcy, aby wam złożono raporta, któreby wam dały poznać naszego ojca. Oddacie zapewne hołd uwielbienia jego *obywatelskim* cnotom: a jeżeli nam, dzieciom jego, miło będzie, żeśmy go wam poznać dali: niemniej słodko będzie temu dobremu ojcu, otrzymać nowy dowód *waszej sprawiedliwości* i waszej wdzięczności.“

Prośbę tę podpisaną w imieniu wszystkich przez Firmina, tenże po jej odczytaniu złożył na stole. Za całą odpowiedź, Zgromadzenie kazało ją odesłać do Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego; to jest, odesłać ją tym, którzy pragnęli śmierci Księdza Fenelona. Na tę tak straszną, odpowiedź, jeden z młodych Sabaudczyków zawołał z trwogą:

„Do Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego! a więc ojciec nasz jest zgubiony: Obywatele prawodawcy! zapowiedzieliście pokój chatkom, a wojnę pałacom! Czy nie przebaczycie Księdzu Fenelonowi, że się urodził w zamku, chociaż przez lat sześćdziesiąt był dobroczyńcą i przyjacielem chatek?“

Ten okrzyk boleści, wychodzący z synowskiego serca, żadnego nie zrobił wrażenia na dzikich Jakobinach.

Wzmagający się co raz bardziej terroryzm, aż nadto wyraźnie zapowiadał Księdzu Fenelonowi, że wkrótce przyjdzie mu poświęcić życie za prawdę. Z podwójną więc gorliwością ducha oddał się pobożnym ćwiczeniom, nie przestając swym spokojnem oddaniem się na wolę Boga budować wszystkich, co wraz z nim dźwigali kajdany. Przykład jego wzruszył innych więźniów, i wielu z nich natchnął temi uczuciami, które jego ożywiały: słuchał ich spowiedzi i przysposabiał do świątobliwej śmierci. Jeden z tych małych Sabaudczyków, których Ksiądz Fenelon wspierał i nauczał, był właśnie dozorcą więzienia Luksemburga. Ten spostrzegłszy swego dobroczyńcę, pomiędzy ofiarami przeznaczonemi na śmierć, rzuca się ku niemu, i ściska go w swoich objęciach. „Ojcie, ojcie mój! woła, czyż i ty idziesz na śmierć,—ty, który tyle czyniłeś dobrego?“ Ściskając go ciągle, nie pozwala mu iść dalej; chce go wyrzucić z rąk prowadzących go żandarmów. „Uspokój się, rzecze doń szanowny starzec, śmierć nie jest nieszczęściem dla tego, który już dobrze czynić nie może: twoja tkliwość w tej chwili słodką jest dla mego serca nagrodą. Żegnam cię, Józefie; pomyśl niekiedy o mnie!“ „Ach! zawołał tenże zalewając się łzami, nigdy cię nie zapomnę.“ Nieszczęśliwy młodzieniec za uniesienie to synowskiej miłości, ukarany został utratą miejsca, jakie przy więzieniu zajmował.

Inny Sabaudczyk, również uczeń Księdza Fenelona, którego on sam do pierwszej przysposobił komunii, ujęty wraz z innymi jako podejrzany, rzucił się w jego objęcia, wołając z zalanemi łzami oczyma: „Jak to, i ty także, mój ojcie!“ „Nie płacz, moje dziecię, odpowie mu uprzejmie; niech się spełni wola Boża. Módl się za mnie: a jeżeli, jak mam nadzieję w miłosierdziu Boskiem, dostanę się do Nieba; zapewniam cię, że będziesz tam miał dobrego opiekuna.“

Ksiądz Fenelon, przez ten krwawy trybunał, został skazany na śmierć, dnia 28 czerwca 1794 roku. Jadąc wraz z innymi sześćdziesięcią ośmiu ofiarami, na nieszczęsnym wozie, przez całą drogę zachęcał wszystkich do żalu za winy, do ufności w Bogu i do chętności z własnego życia ofiary. U stóp rusztowania, z coraz bardziej wzrastającą gorliwością i siłą skłaniał ich, aby z głębi serca

uczynili akt żalu za grzechy: a gdy wszyscy pokornie schylili głowy, dał im ostatnie rozgrzeszenie. Naoczni świadkowie zapewniają, że kat uderzony pełną powagi postawą Księdza Fenelona, wraz z innymi nachylił głowę. Wszyscy więźniowie, ze zdumieniem obecnych, przyjęli cios śmiertelny z jak największą rezygnacją.

Tak umarł ośmdziesięcioletni starzec, który cnotami swemi, był zaszczytem Religii, — który tyle dobrego wyświadczył ludzkości, a którego życie pospolite, ale czynne, ciche, ale pełne zasług, nowym jest dowodem, że jeden Kapłan ożywiony duchem swego powołania, może w dniu jednym więcej uczynić dobrego, od wszystkich mędrców nowoczesnych, tak bogatych w pomysły, i w pojęcia liberalne.

Gdy Ksiądz Fenelon wraz z wielą innymi Kapłanami dawał świadectwo Wierze, stwierdzając je krwią własną po rusztowaniu płynącą, większa daleko liczba tych świętych wyznawców składała hołd prawdzie, w zaraźliwych więzieniach, do których wtrąciła ich rewolucyjna bezbożność: ofiar takich tysiącami naliczyćby można. Niepodobna jest opisać niedostatku, złego obchodzenia się i obelg, jakich tam doznawali. Nigdy nie podobnego nie widziano ani na galerach Konstantynopolu, ani w więzieniach Tunisu; zaledwie los pierwszych Chrześcijan, w czasach Nerona i Dyoklecjana, jęczących po strasznych lochach, można porównać z losem naszych nowoczesnych męczenników. Dostatek jest powiedzieć, że konwencya, nie mogąc zmusić ich do wykonania świętokradzkiej przysięgi, wydała agentom swoim szatański rozkaz, aby *wyczerpali ich cierpliwość*.

Posłuchajmy ostatniego z tych czcigodnych wyznawców, który sam jeden przeżył tyle ofiar: <sup>1)</sup> posłuchajmy jak sam opowiada to, co widział, i czego doznał. Jakkolwiek los Kapłanów w Nevers, różnił się co do niektórych podrzędnych okoliczności, od losu Kapłanów prześladowanych w innych dycezyjach Francyi, w gruncie jednak był ten sam. Wszędzie widać z jednej strony, więzienie, nędzę, zniewagi w chwili obecnej, a śmierć w przyszłości, — z drugiej zaś, odwagę, anielską słodycz, pogodę, wesołość nawet. To więc opowiadanie z nich jednego, które przytoczymy, może być uwa-

<sup>1)</sup> Ks. Imbert, archiprezbyter, kanonik i proboszcz katedralnego kościoła w Nevers. — Umarł w roku 1841.

zane jako historia duchowienstwa Katolickiego we Francyi, od roku 1792 do roku 1795. Pierwsi Chrześcijanie z głębokiem uszanowaniem słuchali czytania dziejów męczeńskich, czerpiąc tam nową odwagę; my również, zbierzmy ducha dla odczytania tego ustępu, skreślonego przez jednego z wyznawców Wiary, na wilgotnej słomie więzienia.

„Po piętnastomiesięcznem więzieniu, już-to w opactwie Notre-Dame, już w wielkiem seminaryum, przemienionem na więzienie, uwiadomiono nas, iż skazani zostaliśmy na wygnanie do Guyany, i że w tym celu mamy być przewiezieni de Nantes. Dozorcy więzienia i członkowie komitetu na wyścigi prawie obdzierali nas z naszych rzeczy, resztę tego, co nam pozostawiono, przeniesiono na statek oczekujący nas w porcie.

Nadszedł nareszcie dzień odjazdu: było-to 14 Lutego 1794 roku. Dziewiąta już była wybiła, kiedy odebraliśmy rozkaz do wyjścia. Było nas czterdziestu ośmiu, a z tych trzydziestu dwóch liczyło już przeszło po lat sześćdziesiąt życia. Powiązani jeden z drugim żelaznemi łańcuchami, szliśmy po dwóch pomiędzy dwoma rzędami gwardyi narodowej, miotającej na nas obelgi. Lud zebrany tłumnie oczekiwał nas na ulicy i nad brzegiem morza. Nie mógł on patrzeć bez wzruszenia na Kapłanów, po większej części już osiwiałych, okutych w kajdany jak zbrodniarze i prowadzonych na śmierć za to tylko, że byli Kapłanami: widać było płaczących, i to nie mało. Gdym z kolei zbliżał się ku statkowi, matka moja chciała się ze mną widzieć po raz ostatni. Ofiarowała w tym celu żonie dozorczy znaczną sumę; wszakże odmówiono jej tej łaski.

„Wpakowano nas na ciasny statek, gdzie już było trzynastu Księży, sprowadzonych z innych więzień miasta, i również jak my skazanych na wygnanie: było nas razem sześćdziesięciu jeden. Zapoznawszy się wzajemnie, rzuciliśmy ostatnie spojrzenie na nasze rodzinne miasto, na seminaryum, które było naprzód kolebką naszego Kapłaństwa, a potem więzieniem i przesyłając z głębi serc ostatnie pożegnanie, wszystkim drogim nam osobom, oczekiwaliśmy spokojnie chwili odjazdu. Szesnastu strażników na łódce, obok naszego statku, miało nas odprowadzić, czyli raczej wydzierać nam reszt

pozostałych pieniędzy, i nędznego pożywienia. Chcąc ich ulagodzić, dzieliliśmy się z nimi tem, co nam dawano: wszystko to jednak podwajało tylko ich srogość. Postępowanie ich przypominało nam mimowolnie dziesięciu lampartów, to jest owych dziesięciu żołnierzy rzymskich, którzy towarzyszyli niegdyś Świętemu Ignacemu w podróży z Antyochii do Rzymu; ucieszyliśmy się, że mamy niejakie podobieństwo z tym sławnym męczennikiem.

„Nareszcie, podniesiono kotwicę. Zabierało się na słotę, wiatr zachodni nie dozwalał nam płynąć śpiesznie, i długo jeszcze wzrok nasz mógł spoczywać na miejscach tylokrotnie przez nas zwiedzanych, a których wielu z nas już nigdy nie miało oglądać. Od chwili wyjazdu Opatrzność widocznie czuwała nad nami; wiatr przeciwny, opóźniający naszą podróż, ocalił nam życie: gdybyśmy bowiem do kresu naszej podróży byli przypłynęli kilkoma dniami wcześniej, ani jeden z nas nie byłby uniknął śmierci.

„Niedaleko Orleanu, strażnicy kazali mi wysiąść na ląd. Naczelnik nieumiejący pisać, zmusił mnie do napisania listu, który sam dyktował, a w którym uwiadamiał klub w Nevers, że dotąd straż nie miała sposobności pozbyć się nas, że zresztą, nie ma nam nic do zarzucenia pod względem uległości i posłuszeństwa. Że nie potopili nas w czasie drogi, to rzeczywiście winniśmy pocziwości naszych przewoźników, którzy obowiązali się nas przewieść.

„Strażnicy nasi, chcąc wynagrodzić sobie to, że nas dotychczas potopić nie mogli, ustawicznie nam powtarzali; „Upoważnieni jesteśmy pozbyć się was; możemy was wymordować albo potopić. A jeśli tego nie będziemy mogli uczynić w drodze, to uczynimy to w Nantes, gdzie już waszych protektorów (przewoźników) mieć nie będziecie. Mamy jednak nadzieję, że nie będzie potrzeba płynąć tak daleko.“ Takich słuchając rozmów, przybyliśmy do Tours, gdzie równie jak w Pont de-Cé, byliśmy celem niesłychanych zniewag: żołnierze *ochotnikami* zwani, patrząc jak przybijaliśmy do lądu, mówili między sobą: „Będzie czem tuczyć nasze ryby morskie.“ Noc przepędziliśmy w nieczystych więzieniach, za całe pożywienie mając tylko chleb i wodę. Pospólstwo przekonane, że nas potopiają, przychodziło do krat więzienia wołając: „Oddajcie nam swoje asy-

gnaty; wyrzucie wszystko, co wam niepotrzebne: wszak was potopią.“ Groźby te jednak nie spełniły się.

„Wyjechawszy z Pont-de-Cé, spostrzegaliśmy co chwila pływające po wodzie, albo porzucone na skałach i na brzegach, powiązane trupy. Smutny ten widok ścigał nas aż do Angers, gdzie podówczas odbywało się wykonywanie licznych wyroków śmierci. Spostrzegaliśmy zarazem, na lewym brzegu Loary, łuny pożaru miast i wiosek Wandei, palonych przez wojska republikańskie.

„Trzeciego marca wylądowaliśmy w Angers, wśród rozjątrzonego pospólstwa, biorącego nas za Wandejczyków, skazanych na śmierć. Strażnicy, pod pozorem że zbliża się już nasza ostatnia godzina, pozabierali nam resztę pozostałych pieniędzy i asygnat, obowiązując się przysięgą, iż je zwrócą, jeżeli powrócimy na statek, a oddadzą rodzinom naszym, jeżeli zginie my: później jednak nigdy o tem żadnej nie było wzmianki. Do biskupiego pałacu, gdzie zasiadał trybunał rewolucyjny, prowadzono nas między dwoma szeregami żołnierzy. Tam, pod pozorem rewizyi, obnażono nas prawie zupełnie; i tak przez ośm godzin byliśmy celem groźb i zniewag wszelkiego rodzaju. Jeden z członków trybunału mówił przy nas do jednego ze straży: „Głupstwo zrobiłeś, żeś ich aż tutaj przywiozł: trzeba ich było potopić...?”

„Odebrano nam naprzód bieliznę, chustki, brewiarze; potem rozdzielono na trzy oddziały i poprowadzono do więzień zamkowych, w których byliśmy zamknięci przez dni jedenaście. Przez ten czas, za całe pożywienie dawano nam codziennie kawałek nędznego chleba i pół szklanki wody; za całe pośłanie mieliśmy zgniłą słomę. A jednak, był między nami jeden starzec już ośmdziesięcioletni, a trzydziestu-sześćdziesięcioletnich, pochylonych pod ciężarem cierpień!

„Okolo północy, dnia 13 marca, kazano nam nagle wyjść z więzienia. Straż i majtkowie z Nevers nas opuścili. Niejaki Marquet, naczelnik nowej straży, który miał nam towarzyszyć do Nantes, kazał nas skuć, albo raczej sam skuł po dwóch razem: straż składała się z pięćdziesięciu ludzi. Gdy już wszyscy byliśmy skrepowani, kazał rozpocząć pochód w tych barbarzyńskich dwuznacznych wyrazach: „Marsz! do rzeki.“ I natychmiast udaliśmy się śpiesz-

nie ku portowi. Od godziny pierwszej do siódmej rano czekaliśmy na brzegu, stojąc lub siedząc na kamieniach, wystawieni na zimny wiatr północny. W tym czasie zajmowano się sprowadzeniem z innych więzień miasta trzynastu siedmdziesięcioletnich księży z Angers, Kazano im wsiąść razem z nami na statek, gdzie tak było ciasno, że każdy miał zaledwie stopę kwadratową miejsca.

„Żołnierze, daleko wygodniej pomieszczeni na małym statku z działami, zwrócili armaty ku naszej łodzi w zamiarze zatopienia jej, gdyby z brzegów Wandei chciano nam przybyć na pomoc. Nasza spokojność, pomimo tylu cierpień fizycznych, do tego stopnia jątrzyła żołnierzy, że jeden z nich rzucił się na statek, wydartym nam krzyżem ze słoniowej kości bił nas po twarzy, łącząc z tym szatańskim czynem najstraszliwsze bluźnierstwa. Na to tak okrutne obchodzenie się z nami, staraliśmy się odpowiadać na wzór Boskiego naszego Mistrza, dobrze czyniąc nieprzyjaciołom naszym. I tak, gdy jeden z żołnierzy wpadł był do Loary, a wyciągnięty, drżał od zimna; jeden z nas zdjął z siebie jedyną suknię, i okrył nią przemokłego żołnierza, zostawiając mu czas do wysuszenia swojej. Ten atoli czyn miłosierdzia nie wzruszył tej dzikiej duszy: zamiast zwrócić z wdzięcznością udzieloną sobie odzież dnia następnego, właściciela proszącego o nią odepchnął z pogardą i obsypał obelgami.

„Nakoniec 15 marca przybyliśmy do Nantes. Od wyjazdu z Angers, to jest, od dwóch dni, brakło nam już chleba, i tak, prawie umierający z głodu, pozostaliśmy cały dzień na stacyi w łódce, aż do dziewiątej wieczorem. Wtedy zaprowadzono nas do portu *Sécherie*, gdzie znajdował się statek zabrany Holendrom, którego spód miał nam służyć za więzienie. Czcigodni nasi starcy, wycieńczeni głodem i trudami, musieli dostawać się na pokład po drewnianej drabinie, a potem spuszczać się do swego więzienia po drabinie sznurowej. Najstańsi nie mieli do tego siły; żołnierze więc, za pomocą sznurów przeciągniętych pod pachami, podnosili ich w górę, a następnie spuszcza li na spód okrętu, z taką gwałtownością, że jeden z nich złamał rękę. Przed wtrąceniem do tego grobu, żołnierze obdarli z nas resztę pozostałego ubrania.

„Wśród najgrubszych ciemności umieszczono nas na dnie stat-

ku: wycieńczeni na siłach i poranieni, macając szukaliśmy miejsca do siedzenia. Statek nasz był tak mały, że zaledwie mógł pomieścić czterdziestu podróżnych zdrowych; nas zaś, prawie wszystkich chorych, było sześćdziesięciu. Belki wzdłuż dna okrętu idące, i sznury napuszczone smołą, służyły nam za krzesła i postanie. Wkrótce woda zaczęła pokazywać się na dnie okrętu: sądziliśmy więc, że już nadeszła nasza ostatnia godzina. Na szczęście, nie przybyło więcej wody: ale łatwo pojąć, że ani chwili spoczynku niepodobna było użyć. Na pokładzie znowu była straż, którą składający żołnierze postanowili byli, jak się zdaje, nie dać nam zasnąć. Zamknawszy zupełnie drzwiczki, jedyny otwór, którym powietrze mogło się dostać do naszego więzienia, tańczyli przez większą część nocy z przesadną namiętnością. Ciągłe tupania, najsproszniejsze śpiewki, grubiańskie obelgi miotane na nas, cały ten straszny hałas dodawał okropności naszemu położeniu: za nadejściem dnia, dziwił się sami, żeśmy jeszcze byli przy życiu.

„Patrzac na niewinną wesołość, oraz pogodę rozlaną po wszystkich twarzach, mógłby nie jeden wątpić o naszych cierpieniach, gdyby bladłość i osłabienie, które głód wywołał, nie przekonywały o ich rzeczywistości. Nowa straż, która złuzowała nocną, dozwoliła nam wypompować wodę, z naszego więzienia; a widząc, że po większej części najsilniejsi nawet, wyniszczeni utrudzeniem, sił dostatecznych nie mamy, sama dopomagała nam w tej uciążliwej pracy. Nareszcie, oczyściwszy statek, najlepsze miejsca zostawiliśmy dla chorych, którym najmłodszy i najzdrowszy z nas, sami z siebie ofiarowali się usługiwać. Pomimo tej wzajemnej pomocy, zaczęliśmy doświadczać najdotkliwszych boleści. Dwóch starców zaraz pierwszego dnia umarło na naszych rękach. Jeden z nich umarł z głodu: od trzech bowiem dni nie dano nam ani łyka chleba.

„Zdawałoby się, że następna noc powinna była sprowadzić sen na znużone powieki, ale pozbawionym od tak dawna żywności, niepodobna było zasnąć. Jeden z gwardyi narodowej otworzył drzwiczki, i obiecał dostarczyć nam chleba, za opłatą dwudziestu pięciu franków. Głód uczynił nas łatwowiernymi: jakkolwiek z trudnością zebraliśmy pomiędzy sobą żadaną sumę, za którą niegodziwy ten człowiek kupił wina dla siebie i dla swych towarzyszy. Upojeni

wywdzięczyli się nam tysiącznymi obelgami. O świcie, kazano nam znieść na pomost ciała naszych dwóch zmarłych, które z rozkazu miejscowego urzędnika złożone zostały na brzegu. Pozostawiono ich tam, prawie nagich, przez większą część dnia; poczem przewieziono na cmentarz. Tak samo postępowano ze wszystkimi, którzy umierali na statku.

„Od ósmiu dni byliśmy już bez chleba; gdy strażnik okrętowy przyniósł nam kawałek mięsa, przysłanego jako jałmużnę. Podzielono je na sześćdziesiąt dwie części; każdy swoją połknął od razu, z okruszynami zeschniętego chleba, wygarniętemi z kieszeni. Dziewiątego dnia, od czasu jakśmy chleb widzieli, dwóch starców wynalazło pomiędzy okrętowymi linami kilka skórek chleba spleśniałego, które zjedli, rozmoczywszy je poprzednio w wodzie. Ale zatrute to pożywienie stało się im przyczyną śmierci, wśród najokropniejszych boleści.

„Wyglądaliśmy jak szkielety. Za napój służyła nam woda z Loary, tak nieczysta i obrzydliwa, z powodu mnóstwa zatopionych w niej ciał, że mieszkańcom w Nantes zabroniła jej używać policya. Ani na chwilę nie mogliśmy użyć spoczynku: a tymczasem cierpienia nasze powiększał jeszcze jeden bardzo smutny widok. Prawie codziennie, przed oczyma naszemi prowadzono statki, napełnione niewiastami i dziećmi przy piersiach, i te nocy następnej topiono. Krzyki boleści, dochodzące aż do naszego więzienia, rozdzierały nam duszę. Nazajutrz, widzieliśmy na powierzchni wody ciała nieszczęśliwych ofiar. Przyływ morza wyrzucał je stosami przed nasz statek: były to niewiasty i dzieci z Wandei.

„Skutki głodu zaczęły objawiać się gwałtownie: prawie wszyscy zostaliśmy dotknięci biegunką, z którą łączyła się gorączka, mająca charakter zgnięty; a niepodobna było zrobić sobie ulgi, choćby jedną kroplą ciepłej wody. Nie zmienialiśmy bielizny; i musieliśmy najgorszym oddychać powietrzem w mieszkaniu, gdzie połączyły się wszelkie rodzaje zarazy.

„Nakoniec, dziewiątego dnia, po kilkakrotnych prośbach, zanieśionych do władz istniejących w Nantes, przyniesiono każdemu z nas po pół funta nędznego chleba, i po dwa łyty ryżu gotowanego w wodzie. Było-to aż nadto dostatecznem dla osłabionego i ścieśnionego żołądka; on jednak nie bardzo chciał na tem przestać. Czte-

rech z nas przypłaciło śmiercią żarłoczność, z jaką połknęli ten szczupły posiłek. Wielka liczba umierających naprowadziła mieszkańców Nantes na myśl, że na statku naszym była zaraza. Straż odmówiła nam wszelkiej posługi; i nie można było mieć ani doktora, ani lekarstwa: mieszkańcom miasta zabroniono przechadzać się na pobrzeżu *Sécherie*, od którego środek Loary, gdzieśmy się znajdowali, odległy był na dwieście kroków.

„Przemysłna jednakże litość mieszkańców Nantes potrafiła nam przesłać potajemnie łódkę, na której znajdowało się ośmdziesiąt cztery koszule, żywność i napoje, a między temi syrop na wstrzymanie dysenterji. W kilka dni później przysłano nam tym samym sposobem pewną ilość bielizny, kołder, odzienia i innych potrzebnych rzeczy. Inne jałmużny szczegółowo powierzano dozorczy naszego statku, który zwykle największą część tego wszystkiego zatrzymywał dla siebie; za to zaś, co nam oddawał, kazał sobie drogo płacić. Nareszcie lekarz wojskowy zszedł do naszego więzienia, trzymając pod nosem flaszeczkę z octem *czterech złodziei*, nie ukrywając bynajmniej przed nami, że żadnej pomocy spodziewać się nie powinniśmy. Tymczasem kilku z nas było bliskich zgonu, a większa część niebezpiecznie chora.

„Od 16 marca do 18 kwietnia umarło naszych z Nevers trzydziestu i jeden; z piętnastu zaś z Angers jeden tylko pozostał przy życiu, ale i ten był śmiertelnie chory.“

Po sześciu tygodniach pobytu na statku, pozostali przy życiu przeprowadzeni zostali do Brest: sześciu z nich umarło w drodze. Ci zaś, którzy przybyli do kresu podróży, w ciasnem więzieniu, oczekiwali śmierci; gdy upadek Robespierrea, zmieniając postać rzeczy, nastroczył możność powrotu do rodziny. Wrócili w istocie, ale liczne dolegliwości życie ich zamieniły w ciągłą męczarnię.

Dzika bezbożność nie poprzestała na takim zmniejszeniu liczby Kapłanów; aby zupełnie wytępić duchowieństwo, zwróciła swoje zawziętość na jego Głowę. Wojska udają się do Włoch, i wchodzą do Rzymu, aby pojmać Papieża, Piusa VI. Jeden z bezbożnych dostaje się do pałacu Papieża, złożonego naówczas chorobą, i oznajmuje mu, że już przestał być królem Rzymu, i że w zamian za tę godność rzeczpospolita francuska raczyła mu ofiarować pensją

„Pensji nie potrzebuję wcale; — odpowie Namiestnik Chrystusa — prosty kij, zamiast pastorału, wystarczy mojej godności papieskiej; siermięga dostateczną będzie dla tego, który powinien umierać w habicie i na popiele. Uwielbiam rękę Przedwiecznego, który karze Pastorza za winy jego trzody. Nad ciałem mojem macie wszelką władzę, ale duszy mojej dosięgnąć nie zdołacie; możecie burzyć mieszkania żyjących, a nawet groby umarłych, ale świętej naszej Religii obalić nie potraficie. Ona i mnie i was przeżyje; a jak istniała przed nami, tak do końca wieków istnieć będzie.“

Ten, do którego Papież z taką godnością przemawiał, był kalwinem. Odchodząc rozkazuje Prałatowi, będącemu na służbie w sali przyległej pokojom Papieża, aby oświadczył temuż, że opuści Rzym nazajutrz, że o szóstej rano musi już być w drodze. Prałat waha się dopełnić tak okrutnego zlecenia; wraca więc, i sam oznajmuje Piusowi VI barbarzyńskie jego tyczące się postanowienie. „Mam lat ośmdziesiąt i jeden, odpowiada czcigodny starzec, przez dwa miesiące byłem niebezpiecznie chory, i dopiero teraz zaledwie zaczynam powracać do zdrowia; zresztą, nie mogę opuścić mego ludu, ani moich obowiązków: oto są powody, dla których tu chcę umierać.“ Na to republikanin, z szorstkością sobie właściwą: „Możesz, rzecze, tak samo umierać gdzieindziej; a jeżeli nie potrafię cię skłonić, abys wyjechał dobrowolnie, użycie surowych środków zmusi cię do posłuszeństwa.“ To powiedziawszy, wyszedł; Papież zaś udał się do pobliskiego pokoju, aby tam w modlitwie przed ukrzyżowanym Zbawicielem znaleźć pocieszenie dla swych sił, mocno osłabionych. Po chwili wrócił i rzekł do otaczających siebie: „Bóg tak chce; bądźmyż gotowi znosić wszystko, co nam jego przygotowała Opatrzność.“

W nocy, z dnia 19 na 20 lutego 1798 roku, republikanie przybyli, aby porwać z Watykanu Papieża. Pius VI chciał jeszcze wysłuchać Mszy Świętej, która się odprawiała w jego pokoju. Francuzi niecierpliwą się powolnością Kapłana, odprawiającego Mszę: obawiają się bowiem, aby za nadejściem dnia, lud nie powstał przeciw nim. Domagają się koniecznie, aby Papież opuścił Rzym przed świtem: znecierpliwieni nowe miotają bluźnierstwa, i grożą porwaniem Papieża przed ukończeniem Świętej Ofiary. Msza się skończyła; a oni, na dwie godziny przededniem, porywają Papieża z jego po-

kojów sparaliżowanego, wycieńczonego na siłach, wiekiem obciążonego starca, i już słowy, już dziękując obejściem się, nagle, aby po schodach Watykanu przyspieszał kroków.

Nareszcie, umieszczono go w karecie, należącej do jego służby, i odjechano śpiesznie. Dnia 22 lutego już byli przy jeziorze Bolsen, gdzie błakali się księża francuzcy, dla bezpieczeństwa przebrani jedni za żebraków, drudzy za żołnierzy, przy pomocy odzieży, której im wojskowi francuzcy ustąpili z litości. Jeden z nich, powodowany uczuciem wdzięczności wiary, w chwili przystanku zbliża się do Ojca Świętego; Pius VI poznaje go: a zachowując, wśród cierpień nawet, świętą radość czystej duszy, rzecze z uśmiechem: „Cóż-to żołnierzem zostałeś?—„Tak, odrzeknie tenże, wszyscy jesteśmy i będziemy zawsze żołnierzami Chrystusa i Piusa VI.“—„W jakimże-to opłakanym stanie was widzę!“—„Chwała to dla nas, że jednakowe go z Waszą Świątobliwością doznajemy losu.“—„Ale, dokądże idziecie?“—„Niestety! Ojcie, owca idzie śladami swojego pasterza; a jeżeli ciągle nie będziemy mogli iść za tobą; życzenia nasze zawsze towarzyszyć ci będą.“—„A więc, zachowajcie waszą moc i odwagę.“—„Tak wielki przykład mamy przed oczyma, że bylibyśmy bardzo występnii, gdybyśmy go naśladować nie umieli.“

W tejże chwili zaszedł powóz, i przerwał rozmowę, pełną uwielbień dla Głowy Kościoła. Dnia 25 lutego przywieziono Papieża do Sienny, do klasztoru Augustyanów, gdzie pozostał do dnia 25 maja. Tam pozwolono mu odetchnąć swobodniej; dozwolono nawet widzieć się z nim jednemu z Kapłanów, pozostałych w Bolsene, temu właśnie, który miał szczęście z nim tam mówić. Widząc Pius w Kapłanie tym wielkie współubolewanie na widok swych dolegliwości: „Cierpię, rzecze, z Pawłem Świętym, cierpię, ale nie upadam: *Patient, sed non coyfundor*“. Kapłan zazdrościł szczęścia Marottemu, który, jako sekretarz do korespondencji łacińskich, nie rozstawał się z Ojcem Świętym. Porównywał go ze Świętym Hieronimem, który niegdyś takie same obowiązki pełnił przy Papieżu Damazym, także prześladowanym za Wiarę. „To prawda, rzekł na to Pius VI, z rozczulającą pokorą: ale Papież Damazy był prawdziwie Świętym: a ja jestem nędznym grzesznikiem.“

Łatwość znoszenia się z poddanymi, a szczególnie obawa, aby

bliskość morza i pomoc życzliwych nie dopomogli Papieżowi do ucieczki, bardziej niż trzęsienie ziemi, wówczas tam zaszło, spowodowało podejrzliwych prześladowców, iż go umieścili w klasztorze Kartuzów, o trzy ćwierci mili odległym od Florencji. Pobożni, wiedząc iż pozbawionym jest wszelkich zasobów pieniężnych i że mimo to tyrani wymagają, aby sam ponosił kosztą swej podróży, ofiarowali mu pewny na jego potrzeby zasiłek. Wszakże jakkolwiek rozczulony takim dowodem synowskiego, na Religii opartego, współczucia, ofiary nie przyjął: same bowiem dwory europejskie przyjęły na siebie zaspakajanie potrzeb, na ciężkie próby wystawionego monarchy Katolickich narodów.

W pośród rozmaitych dowodów przywiązania, jakie w tym czasie odbierał Papież, rozczulającym jest szczególnie dar, który dziwną tworzył sprzeczność z barbarzyńskim postępowaniem rewolucjonistów. Dar ten wielką sprawił radość Papieżowi, tak z powodu dawcy, jak i z powodu samego przedmiotu. Był-to bowiem kielich srebrny z pateną, mający u spodu z jednej strony herby Francji, a z drugiej mały krzyżyk. Dar ten przysłany mu został przez beja z Tunisu, wraz z pismem, które te w sobie zawierało wyrazy: „Ojcie Święty! Wiarołomni Francuzi, którzy ci wszystko wydarli, może nawet nie zostawili kielicha; proszę cię zatem, przyjmij ten, który Ci ofiarować poczytuję sobie równie za chlubę, jak za obowiązek.“<sup>1)</sup> Czyż niejednemu nie mogło zdawać się wówczas, że popioły Ś. Cypryana wydają cudowną woń Katolicyzmu na pobrzeżach Kartaginy, i że Arabowie zajmują brzegi Sekwany?

Dyrektoryat zatrwożony spólcuciem jakie wzbudzał Pius VI, oraz wtargnięciem wojsk Austriackich do Włoch, wydał rozkaz

<sup>1)</sup> Co do szczegółów i autentyczności tego faktu, czytaj *Historję Piusa VI*, przez Baldassari, tłumaczoną przez księdza Delacorture, str. 361.

Do wypadku tego, który sam jest już uderzającym, dodamy fakt drugi, niemniej ważny. Mehmet-Ali, wówczas wice-król Egiptu, rozkazał, aby wycięto z kopalni alabastru, odkrytej przed kilku laty, cztery kolumny, i te ofiarował Ojcu Świętemu, chcąc się tym sposobem przyczynić do odbudowania Bazyliki Świętego Pawła, jak wiadomo, pożarem zniszczonej.

Gaume. Zasady. T. VI.

sprowadzenia go do Francji. Bóle paralityczne coraz mocniej dolegały Ojcu Świętemu; najwięcej zaś boleści sprawiały mu wizykatorye. Bez względu jednak na to wszystko agenci francuzcy porwali go nagle z klasztoru Kartuzów, w dniu jednym minęli Florencję, w odległej oberży przepędzili noc, a nazajutrz o świcie ruszyli dalej. Jakże bolesną dla Świętego tego Papieża było rzeczą przez cztery miesiące jeszcze odbywać podróż przez wioski i miasta wzburzone rewolucją, przybrane w buntowniczą trójkolorową chorągiew, gdzie z ust ludzkich prawie same tylko wychodziły bluźnierstwa! Jakież spoczynek i jakie pożywienie mógł mieć na tych nędznych stanowiskach, gdzie jednocześnie trzydziestu trzymających straż jeźdźców wraz z swoim komendantem mieścić się musiało!

Wyznać jednak trzeba, że za przybyciem do Parmy, doznał niejakiej pociechy. Komendant tego miasta, Francuz rodem, idąc za popędem serca, obejściem się swoim pełnem uszanowania, słodził mu pobyt w tem mieście i zasłużył na jego wdzięczność. Ponieważ zdrowie Papieża z każdym dniem widocznie nikło, zdawało się, że nie dopuszczą się barbarzyństwa, aby go wieźć dalej: mimo to jednak naczelnik straży, wśród nocy, dał rozkaz wyjazdu za godzin cztery. Surowy ten rozkaz, wywołany był skutkiem fałszywej wieści, o zbliżaniu się Austryaków, śpieszących na pomoc Papieżowi. Ojciec Święty nie domyślając się niczego, powołuje się na opłakany stan swego zdrowia, przedstawia niemożność wyjazdu. Przyzwani do wydania swej opinii lekarze, na rozkaz republikańskiego oficera odsłaniają prześcieradła, i pokazawszy mu, jak całe ciało pokaleczone jest wizykatoryami, oświadczają, iż nowe trudy podróży bardzo łatwo o śmierć w podróży Papieża przyprawić mogą. Oficer wychodzi na chwilę, i wnet powraca z temi tyrańskimi w ustach wyrazami: „Papież musi jechać, żywy, czy martwy.“

I w rzeczy samej świętego starca raniutko wyprawiono w drogę do Turynu, gdzie spodziewał się przynajmniej znaleźć kres przykrych podróży i przyzwoitsze mieszkanie. Tymczasem jednak powieziono go do cytadeli, co gdy zobaczył, wznosząc oczy i ręce ku niebu, zawołał: „Pójdę, wielbiąc wolę Najwyższego, pójdę wszędzie, dokąd tylko zaprowadzić mnie zechcą.“

Trzeciego dnia, o trzeciej po północy, zawieziono go do Suzy.

Dla przebycia Alp umieszczono dostojnego starca w lektyce, czyli raczej niesiono na prostych noszach. Prałaci i inni należący do dworu musieli na mułach wdrapywać się na skały. Wybrano drogę przez straszną górę Genevre. Ojciec Święty przez cztery godziny musiał być, że tak powiem, zawieszony na wąskiej ścieżce pomiędzy ścianą śniegową na jedenaście stóp wysoką i strasznymi przepaściami. Piemonckie huzary ofiarują mu swoje futra, aby go ochronić od nieznosnego zimna, panującego w tej wzniesionej okolicy; ale niebiańska ta dusza obojętną już jest na cierpienia ziemskie: dziękuje im więc mówiąc: „Nic nie czuję, i nie lękam się niczego; wśród tylu niebezpieczeństw ręka Boga widocznie czuwa nademną. Odwagi! moje dzieci; odwagi! moi przyjaciele: ufność naszą połączmy w Boga.“ Takimi-to przejęty uczuciami, Pius VI wstąpił na francuską ziemię.

Po siedmiogodzinnej przeszło i tak przykryj przeprawie, przybył do Briançon, 30 kwietnia, po południu. Wielkiego zadziwienia, wielkiej doznał pociechy, ów wielki Papiież, tak nieczuły na cierpienia fizyczne, gdy spostrzegł jak wielu mieszkańców biegnie na jego spotkanie! Ludzie ci, powodowani uczuciami wiary, w świętym zapale dają mu najżywsze dowody swego ku niemu, najszczerzego przywiązania. Oni pierwsi zasłużyli usłyszeć z ust Papieża: *Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu.*<sup>1)</sup>

Umieszczono go w szpitalu, w bardzo ciasnym i niewygodnym pokoju, zabraniając mu zbliżać się do jedyne go tam znajdującego się okna: oznajmiamy mu przytem, że jest zakładnikiem Rzeczypospolitej. Wkrótce nową zadano mu boleść, większą część dworzan odsyłając jako zakładników do Grenoble. Zostawiono mu tylko jego spowiednika, ojca Fantini i wiernego Morelli: nie wszakże rezygnacji jego zachwiać nie mogło. Kiedy powodzenia Austryaków we Włoszech obudziły obawę, aby nie porwano Papieża nawet z Briançon, Dyrektoryat rozkazał go przewieźć do Grenoble. I tak Namiestnik Chrystusa jedzie znowu w skromnym powozie na dwie osoby, mając obok siebie dwóch jedyne go pocieszycieli, jakich mu zostawiono.

<sup>1)</sup> Ś. Mat. VIII, 10.

Niepodobna opisać dowodów czci i uwielbienia, jakimi go otaczali pobożni mieszkańcy Grenoble, w ciągu trzech dni jego tamże pobytu. Zbliżając się do tego miasta, Ojciec Święty widział znowu na całej drodze tłumy wiernych cisnących się po błogosławieństwo. Jakaż-to zadziwiająca sprzeczność z owymi dzikimi republikanami, którzy zeszłego roku, w tymże samym dniu, jako rocznicy pierwszego morderczego rewolucyjnego tryumfu, w tejże samej Walencji spalili wraz z innymi portrety tegoż Piusa VI-go.

Papieża umieszczono w pałacu gubernatora, którego ogród wychodzi nad rzekę Rodan. Ale pałac ten znajduje się w obrębie twierdzy, i administracja miasta ogłosiła aktem uroczystym, iż jest aresztowany; osobom zaś do orszaku jego należącym, zakazano czynić lub mówić po za domem coś takiego, co by nosiło na sobie cechę pobożności. Zabroniono również jak najwyraźniej wszelkiej komunikacji między tarasem pałacowym, i klasztorem zakonu Ś. Franciszka, w którym zamkniętych było trzydziestu dwóch księży, z których wielu doznawało od Papieża dobroczynnej pomocy w czasie wygnania do Włoch. Papieżowi także niedozwolono wychodzić poza obręb ogrodu, z obawy, jak mówiono, aby nie stał się powodem jakiego zamieszania. Nikt nie mógł zbliżyć się do niego bez pozwolenia na piśmie, w udzielaniu którego administracja była nader skąpą.

Dyrektoryat Rzeczypospolitej francuskiej stał się umiarkowanym od chwili, kiedy z pięciu składających go członków, trzech najzaciętszych przeciwników Papieża musiało ustąpić miejsce ludziom, mającym w sobie więcej uczuć ludzkości. Nie było już tam ani Treilharta, ani Merlina (z Douai) ani nadewszystko Laréveillere-Lepaux, który równie gwałtownością, jak za pomocą nikczemnych a płatnych rewolucjonistów, zamierzył ustalić swoją niedorzecznie wymarzoną religię, zwaną *Teofilantropią*, zasadzającą się na pozornej miłości Boga i ludzi. Wszystkie więc rozkazy i instrukcje do władz administracyjnych wychodzące od dyrektoryatu tak zmodyfikowanego, nosiły odtąd cechę większej łagodności. Prefekt departamentu *Drôme* cieszył się, że nie odebrał rozkazów przeciwnych uczuciom uszanowania, jakimi go przejmowały cnoty, wiek i smutne położenie Papieża; nie naśladowali go

jednak w tem inni urzędnicy, którzy dysząc nienawiścią anty-katolicką Laréveillera, wszyscy z wyjątkiem jednego nie przestali aż do grobu dręczyć Papieża Piusa VI-go, wbrew łagodniejszemu usposobieniu wyższych sfer rządowych.

Wojska austriackie i rosyjskie szybko przebiegając Włochy, dotarły prawie aż do szczytu łańcucha Alp południowych. Przerazoni Dyrektoryat lękał się, aby nie wkroczyły do Walencji (Valence); i z tego powodu kazał przewieźć Papieża do Dijon, dodając, że ta podróż ma się odbyć jego własnym kosztem. Zabronił nawet wyraźnie zatrzymywać się w Lugdunie, jako w mieście znanem ze swego przywiązania do Stolicy Apostolskiej. Wzmagająca się jednak choroba Papieża, stała się nieprzewidywaną przeszkodą do tego przewiezienia: on sam nawet już nie wątpił, że kres jego życia jest niedalekim. Na widok otwierającego się grobu, nie opuszcza go ani na chwilę ożywiająca go zawsze troskliwość o cały Kościół. Wtenczas nawet, kiedy cierpienia zapowiadały mu nadchodzącą śmierć, rzekł do obecnych: „Cierpienia moje na ciele niczem są w porównaniu z boleścią serca... Kardynałowie i Biskupi rozproszeni! Rzym, mój lud!... Kościół, ah! Kościół! Oto co mnie dręczy dzień i noc. W jakimże-to stanie zostawiam to wszystko!“

Dni prawie całe spędzał na modlitwie; w nocy nawet słyszano jak odmawiał psalmy, stosując je do swego położenia. W dniu 20 sierpnia porwały go gwałtowne wymioty, a wszystkie symptomata okazywały wyraźnie, że sparaliżowanie sięga już do wnętrzości. Kazał więc przywołać spowiednika, i dzień następny naznaczył na przyjęcie Ś. Wiatyku. Chcąc zaś Sakrament ten przyjąć ze wszelkimi oznakami uszanowania, kazał się wynieść z łóżka, przyodziać w sutannę, rękawicę, płaszcz i stulę: ubolewał gorzko, że ani klęcząc, ani stojąc nawet przyjąć Boga swego nie może. Usiadł więc w krześle; a Arcybiskup Koryntu podając mu Przenajświętszy Sakrament, zapytał przedewszystkiem, czy przebacza swoim nieprzyjaciołom. „O! tak, z całego serca przebaczam,“ odpowiedział natychmiast, wznosząc oczy ku niebu, a potem zwracając je na krucyfiks, który trzymał w ręku. Następnie odczytano mu głośno z pontyfikału wyznanie Wiary, a Pius, jak gdyby w własnej wierze nowe czerpał siły, wyznanie to dobitniej potwierdził

czynem niż słowa, kładąc jedną rękę na Świętej Ewangelii, a drugą na piersiach. Nakoniec z anielską pobożnością przyjął Komunię; a obecni widokiem tym wzruszeni od łez wstrzymać się nie mogli.

Nazajutrz, o ósmej rano, Arcybiskup Koryntu udzielił Ostatniego Olejem Ś. Namaszczenia; Papież z rozrzucającą pobożnością, łączył modły swoje z modlitwami Kościoła. Spędziwszy potem godzinę na pobożnem rozmyślaniu, podyktował i podpisał dodatek do testamentu, w którym poczynił niektóre rozporządzenia dotyczące się tych, którzy mu usługiwali. Wykonanie takowego, równie jak spełnienie jego woli co do miejsca i okoliczności pogrzebu, polecił temuż Arcybiskupowi.

Tak załatwiwszy wszelkie sprawy doczesne, myślał już tylko o zbawieniu duszy, i uczynieniu Bogu ofiary ze swojego życia. W częstych westchnieniach do Boga wyrażał niecierpliwość połączenia się z Chrystusem: westchnienia te przerywał ustępami z Psalmów: *Miserere mei* i *De profundis clamavi ad te, Domine*. Często też powtarzał z hymnu Świętego Ambrożego, owe do ufności w Boga pobudzające wyrazy: *Te ergo quaesumus, famulis tuis subveni, quos pretioso sanguine redemisti*: Prosimy Cię, o Panie, przybądź ku pomocy sługom swoim, których odkupiłeś drogą krwią swoją.— *In te, Domine, speravi, non confundar in aeternum*: W Tobie, Panie, położyłem ufność moję; nie będę zawstydzony na wieki.

Przez resztę dnia modlił się tak gorąco i nieustannie, iż zdawało się obecnym że wypadało miarkować ten zapał, z obawy aby się zbyt gwałtowne nie rozwinęło cierpienie. Wkrótce siły opuszczać go zaczęły; swoboda jednak myśli i przytomność umysłu były nietknięte. To też korzystając z tego, wyciągnął uprzejmie ojcowską swą rękę ku osobom orszak jego składającym: a gdy się zbliżyli, ścisnął im czule dłonie, chcąc przez to wyrazić, ile jest wdzięcznym za ich poświęcenie się, i tak troskliwe około siebie starania.

Około północy zaczęły się objawiać symptomata, wyraźnie zapowiadające że już ostatnia nadchodzi chwila. Arcybiskup zaczął czytać modlitwy nad konającymi. Pius chce je za nim powtarzać ze szczerą pobożnością, i dla tego daje mu znak, by czytał wolno.

Jeszcze się modły nie skończyły, kiedy Najwyższy Kapłan oddał spokojnie ducha Bogu: stało się to 29 sierpnia 1799 roku, dwadzieścia pięć minut na drugą po północy. Pius VI żył lat ośmdziesiąt jeden, miesięcy ośm i dni dwa.

Nigdy przedtem śmierć Biskupa Rzymskiego nie sprawiła tak wielkiego wrażenia; i żaden podobno z Papieży, opuszczając ten padół wygnania, nie odbierał takiego hołdu żalu, poszanowania i miłości. We Włoszech, Hiszpanii, Niemczech, Francyi, wszędzie Pius VI był błogosławiony i uważany jako męczennik; w Petersburgu nawet i w Londynie opiewano jego pochwały. Wielu z odłączonych od nas braci, nawróciło się na widok tak chwalebego zgonu. Wrażenie odbiło się aż w Genewie, gdzie jeden z najznakomitszych obywateli napisał te pamiętne wyrazy: „Katolik Rzymski szczyć się będzie pamiętnem zwycięstwem, jakie Naczelnik jego Kościoła odniósł nad bezbożnością; a Chrześcijanin innych wyznań zobaczy jasno, gdzie się prawdziwy Kościół znajduje. Cierpienia, jakich doznają jedynie Pasterze Rzymskiego Kościoła, przekonywają go, że religia której kapłani nie wzbudzają nienawiści w apostołach bezbożności i niedowiarstwa, nie jest pewną — i że nie powinien dać się mamieć błędem, z którym tak łatwo kojarzy się występki. Mam nadzieję, że takie będą skutki prześladowań, jakich Papież ten był przedmiotem za życia i po śmierci.“

Tak dokonaną została wielka ofiara! Bezbożność, która coraz bardziej szerzyła swe spustoszenia, doszła już, jak wody Oceanu, do granicy, nakreślonej ręką Boga. Tryumf Kościołowi gotuje już cudowny wybór nowego Papieża; a kary winowajców zaczynają usprawiedliwiać drogi Opatrzności.

Francya ośmieliła się powiedzieć Barankowi, Władcy świata: *Nie chcemy, abys panował nad nami!* a ludzie napawali się krwią męczenników: otóż odtąd ręka Boga ciężać będzie na Francyi i na prześladowcach. Zerwała się straszliwa burza po której z pięknej Francyi pozostały tylko zwaliska: jej pomniki, bogactwa, obywatele-wszystko-to zginęło. Historia Francyi, niegdyś arcychrześcijańskiej, a dziś zbuntowanej przeciw Chrystusowi, przez lat dziesięć pisaną była ostrzem miecza, we krwi maczanym. Nigdy ludzkość nie miała przed oczyma tak opłakanego widoku. Wielcy zbrodniarze, którzy Francją popchnęli

do buntu, nie uszli karzącej prawicy sprawiedliwego Boga: jednego z nich pożarły psy; drugi umarł z nędzy; innym pospadały głowy na rusztowaniu. <sup>1)</sup> A ten, który z okrucieństwem połączył szyderskie świętokradztwo, Collot d'Herbois, Murzynów nawet przeraził okropnością swej śmierci. Oto krótki jej opis: oby się stał przestroga dla prześladowców!

Collot d'Herbois, beżbożny zbrodniarz i zapalony rewolucjonista, połączony był ścisłą przyjaźnią z Rebespierem, którego wspierał we wszystkich jego piekielnych zamiarach. Główny sprawca rzezi w Lugdunie, wysłany był do tego nieszczęśliwego miasta w 1793 roku. Tam ręką kata, palną bronią lub armatniami knlami, zgładził tysiące ofiar, których jedyną zbrodnią była chęć zrzucenia jarzma tyranów. Ale ręka Boża spadła wkrótce na jego głowę. Konwencya, nie mogąc się już dłużej opierać opinii publicznej, która powstała przeciw temu potworowi, wydała rozkaz aresztowania go, 2 marca 1795, a następnie wygnania do Kajenny, gdzie był przedmiotem nienawiści, nie tylko białych ale i Murzynów, którzy w prostej mowie swojej nazywali go *Katem Religii ludzkiej*.

„Na tem wygnaniu, mówi jeden naoczny świadek, wołał niekiedy: *O jakże jestem ukarany! piekłem jest to opuszczenie, w jakim się znajduję*. Gdy go opanowała trawiąca gorączka, począł wzywać pomocy Boga i Najświętszej Panny. Wówczas jeden z żołnierzy, którego przed kilką miesiącami namawiał do ateizmu, zapytał go: *Dlaczego wzywasz tych świętych imion, z których szydziliś niedawno?* — *Ach! mój przyjacielu, zawołał, moje usta kłamały sercu*. Poczem dodał: *Boże mój, Boże mój, mogę się jeszcze spodziewać przebaczenia? Ześlij mi pocieszyciela, ześlij mi kogo, coby odwrócił oczy moje od pożaru, który mię trawi; Boże mój, użyj mi pokoju!* Widok ostatnich chwil jego był tak straszny, że musiano go usunąć na bok. Umarł on, nim nadszedł Kapłan, dnia 7 czerwca 1797 roku, z oczyma otwartemi, z powykrecanemi członkami, z potokiem krwi i piany w ustach. Murzyni, spiesząc

<sup>1)</sup> Z sześćdziesięciu trzech prezesów Konwencji Narodowej, szesnastu zginęło pod gilotyną; trzej sami sobie odebrali życie; ośmiu poszło na wygnanie; siedmiu skazanych zostało na dożywotnie więzienie; czterech, jako obłąkanych, umarło w Bicêtre: dwóch tylko uszło wszelkiej kary.

się na zabawę, do połowy go tylko pogrzebali; a tak ciało jego stało się pastwą wieprzy i kruków!...”

Tak Bóg dowiódł światu, że ani ludzie, ani mocarstwa nie mogą szydzić bezkarnie z *Baranka, Władcy świata*, i że ilekroć bogobójczy okrzyk Żydów rozlegnie się w jakim narodzie, kary spadają nań jak grad i kruszą jego potęgę, czyniąc zeń pomnik wiecznej sprawiedliwości; następnie pocieszył Kościół, Matkę naszą, dając jej nowe dzieci, w miejsce tych, które dobrodziejstw jego stały się niegodnemi.

Naprzód, cudownym sposobem przywraca mu jego Głowę widzialną. Gdy bezbożność zasiadała z tryumfem na szczątkach obalonych krzyżów, jeden z niedowiarków mówił: „Pilnujcie dobrze waszego Papieża; miejcie o nim troskliwe staranie; po śmierci namaszcicie go: bo przepowiadam wam, i bądźcie tego pewni, że po jego zgonie nie będziecie mieli drugiego.“ <sup>1)</sup> Nigdy żadna przepowiednia nie okazała się tak widocznie mylną jak ta: najwymowniejszym tego dowodem było wstąpienie na tron papieski Piusa VII.

Bóg bierze, że tak powiemy, za rękę młodego generała Bonaparte, zwycięzcę Włoch i prowadzi go na krańce Wschodu. Zaledwie zaś ten się oddalił, Opatrzność z głębi Północy powołuje zbawców Południa. Na jej to głos Rosyanie i Anglicy ruszają na Włochy, wypędzają z nich Francuzów i rozproszonym Kardynałom dają czas do zebrania się, dla wyboru nowego Papieża. Aby zaś ten wielki wypadek miał cechę nadprzyrodzonej potęgi, Bóg wybiera dziedzicznego opiekuna Kościoła Greckiego, na obrońcę Kościoła Rzymskiego: rozkazuje mu zmienić postać Włoch, usunąć wszelkie przeszkody, a przygotować wszystkie drogi, aby Kardynałowie mogli się zebrać spokojnie, według prawideł, i przystąpić do wyboru Papieża, w jak największej zgodzie. Wenecyi to dostało się szczęście i chluba być schronieniem Świętego Kolegium: tu zbierają się wszyscy jego członkowie: tu wszystkich życzenia spełnione: Pius VII ogłoszony Papieżem, a Kościół ma Głowę, zdolną naprawić nieśczęścia i zagoić rany. Tym to sposobem Opatrzność Boska umoc-

<sup>1)</sup> Barruel pisze w swoich Pamiętnikach do historii Jakobinizmu, że tak się wyraził apostata Cerutti, naówczas redaktor dziennika: *Feuille villageoise* do sekretarza Nuncjusza Apostolskiego w Paryżu.

niła podstawy Religii Katolickiej; nie dozwoliła, aby następstwo Biskupów Kościoła Rzymskiego zostało przerwane, ani też aby inne wyznania rozszarpały Katolicyzm.

Ale nietylko wyborem swego Namiestnika, Papieża, pocieszył Chrystus Pan ukochaną Oblubienicę swoją: Podczas gdy jedna część świętego pokolenia Kapłanów przynosiła Kościołowi chlubę swoją stałością, wobec topóra katów, druga opowiadała go i jednała mu szacunek w niekatolickich krajach. Czterdzieści tysięcy Kapłanów francuzkich wołało raczej porzucić wszystko, niż wyrzec się Wiary. Idźcie więc, czcigodni wygnańcy! Niebo was powołuje do nowego apostołstwa! wy będziecie narzędziem nowego cudu, który zawstydzi bezbożność! Pełni chwały wyznawcy Rzymskiej Wiary, Kapłani i Biskupi francuscy rozproszyli się po wszystkich częściach Europy. Urok, który ich otaczał, jako ofiary prześladowania, ich nauka, ich gorliwość, ich miłość, sam ich widok, obalał zastarzałe uprzedzenia, które od tak dawna dzieliły owczarnię Chrystusa. Kapłani wygnańcy przemawiają, a mowa ich sprowadza liczne nawrócenia do Wiary Katolickiej. To wywołuje ruch coraz większy: książęta, uczeni, ludzie klas wszystkich wracają na łono Kościoła, i jako dzieci pełne uszanowania i miłości, ocierają na wyscigi łyzy swojej ukochanej Matce. Rzecz dziwna! nigdy przejścia z obcych wyznań do Kościoła Katolickiego nie były tak częste, jak wówczas.

A tak owa straszna burza rewolucyi francuskiej, która w przekonaniu bezbożnych miała zniweczyć Kościół, stosownie do wyroków Opatrzności, stała się przyjaznym wiatrem, który ziarno Ewangelii rozniósł po nieznanym stronach, gdzie też stokrotny wydało owoc.

Ale nie na tem koniec. Ameryka wyciągnęła ręce do Kościoła Rzymskiego: rząd protestancki Stanów Zjednoczonych zażądał Biskupów. Najodleglejsze też narody Wschodu poruszyły się na imię *Jezus*, i padły na kolana przed Krzyżem. W Istocie, w tej właśnie chwili, kiedy tryumfująca bezbożność usiłowała we krwi Kapłanów francuskich zagasić pochodnię Ewangelii, Opatrzność przenosiła ją do kraju, który dotąd jej nie znał: krajem tym była Korea.

Korea, półwysep bałwochwalczy, jest tak rozległa jak Włochy. Z jednej strony przytyka do Chin, a z drugiej, od Japonii oddzielona

odnogą morską, blisko na trzydzieści mil szeroką. Wiara Chrześcijańska zaprowadzoną tam została następującym sposobem. W roku 1784 przybył do Pekinu, stolicy Chin, młody człowiek nazwiskiem *Ly*, syn jednego z posłów króla Korei. Młodzieniec ten, wielki miłośnik matematyki, zwrócił się do misjonarzy europejskich z prośbą aby mu udzielali tej nauki i wspierali książkami. Ci, korzystając ze sposobności, pożyczali mu także i książek religijnych. Łaska nawiedziła jego serce: nawrócił się i został ochrzczony, przyjmując za Patrona Świętego Piotra. Powróciwszy do ojczyzny, nowy ten uczeń Chrystusa obznajomił rodziców i przyjaciół swoich z zasadami prawdziwej Wiary. Udzielił im do czytania książek, które sam był otrzymał, a to czytanie, równie jak słowa nowo-nawróconego, doprowadziły wkrótce Korejczyków do poznania prawdziwego Boga. Wielu z nich on sam ochrzcił, wielu znowu zostało ochrzczonych przez nowych Chrześcijan, których on przeznaczył do uczenia katechizmu. Tym sposobem liczba Chrześcijan, w przeciągu lat pięciu, wzrosła blisko do czterech tysięcy.

Szerzenie się nowej Religii nie mogło długo pozostać w ukryciu przed ministrami króla Korei; wkrótce też uwięziono pewną liczbę Chrześcijan. Wiadomo wszakże z doświadczenia wieków, że prześladowanie powiększa gorliwość i liczbę wyznawców Chrystusa. Pomiędzy uwięzionymi znajdowało się dwóch braci *Paweł* i *Jakób*, którzy, badani przez wielkorządcę, ze szlachetną otwartością wyznali Jezusa Chrystusa. *Paweł* dowiódł prawdziwości Religii: a jak z jednej strony słowa jego zadziwiły pogan, tak z drugiej gniew sędziów doprowadziły prawie do wściekłości. Król uwiadomiony o tem, rozkazał wyszukiwać wszystkich Chrześcijan, wtrącać do więzienia, i dopóty trzymać, dopóki się nie wyrzekną swej Religii ustnie lub na piśmie; *Pawła* zaś i *Jakóba* kazał do siebie przyprowadzić i sam badał na nowo. Ci, na zadawane sobie pytania, odpowiadali: „Wyznajemy Religiją Chrześcijańską, bośmy się przekonali, że jest prawdziwą. Chcemy żyć i umierać Chrześcijanami“.

Tą krótką ale dobitną odpowiedzią oburzony królewski trybunał, obydwóch braci kazał dopóty męczyć na torturach, dopóki się nie wyrzekną Jezusa Chrystusa; ale męki, zamiast osłabić, utwierdziły jeszcze bardziej w wierze tych bohaterskich zapaśników.

Po mękach próbowano łagodności, lecz gdy i ta okazała się bezskuteczną, rozgniewany sędzia wydał na nich wyrok śmierci. Podług zwyczaju państwa, wyrok ten został podany królowi do zatwierdzenia. Monarcha, który znał genialną zdolność i piękne przymioty Pawła, a do tego kochał jego rodzinę, niepomahał się tem zasmucił, i jeszcze raz, za pośrednictwem osób posłanych do więzienia, starał się skłonić dwóch braci do wyrzeczenia Chrześcijańskiej Wiary; ale i to się nie powiodło. Rozgniewany tym oporem, polecił wykonanie wyroku. Nieustraszeni wyznawcy, z więzienia, wśród niezliczonego tłumu Pogan i Chrześcijan, zaprowadzeni zostali na plac śmierci. Jakób, prawie na pół umarły, wskutek okrutnych zadanych mu męczarni, zaledwie był w stanie kiedy niekiedy wymówić święte imiona *Jezus Marya*; ale Paweł, siedł na miejsce kary, jak na ucztę. Opowiadał on Jezusa Chrystusa z taką godnością, iż poganie sami nie mogli wstrzymać się od uwielbienia.

Na placu śmierci zapytano ich raz jeszcze czy się wyrzekają Wiary. Za odebraniem przeczącej odpowiedzi, oficer kazał Pawłowi czytać samemu wyrok swej śmierci. Paweł, bez wahania się, bierze i czyta głośno: a przeczytawszy go, uniesiony niebieską radością, kładzie głowę na pień drewniany, wymawia po kilkakrotnie święte imiona *Jezus, Marya*, i z najzimniejszą krwią daje katowi znak, aby pełnił swą powinność. Kat ścina mu głowę, a potem Jakóbowi, który, jakkolwiek osłabiony, miał jednak tyle siły, iż mógł powtarzać święte imiona, jakie brat jego wymawiał.

Zwłoki męczenników leżały ośm dni bez pogrzebu; dziewiątego dopiero dnia rodzice, otrzymawszy od króla pozwolenie ich pochowania, przybyli z przyjaciółmi dla oddania im tej ostatniej posługi. Jakież było ich zadziwienie, gdy ujrzeni ciała bez najmniejszego znaku zepsucia, — tak giętkie i świeże, jak gdyby były pozbawione życia tego samego dnia. Zadziwienie ich wzmogło się jeszcze, gdy na pniu, na którym ucinano głowy, ujrano krew tak świeżą, jak gdyby dopiero z żył wytrysnęła. Poganie powstałi na niesprawiedliwość sędziów i głosili niewinność dwóch braci; niektórzy nawet, wzruszeni cudem, któremu przypatrywali się starannie, przyjęli wiarę prawdziwą. Chrześcijanie błogosławili Pana, a krew

tych dwóch męczenników stała się nasieniem, z którego powstałi nowi wyznawcy Chrystusa.

W 1800 roku powstało w Korei nowe, straszniejsze niż pierwsze, prześladowanie. W tym czasie jedyny misyonarz obecny w królestwie, został ujęty i skazany na śmierć; pozostała jednak znaczna liczba gorliwych pobożnych nowo-nawróconych, którzy niedawno przybyli do Chin, prosząc o nowych apostołów, z zapewnieniem, że żniwo będzie obfite. Wskutek tego kilku misyonarzy udało się do tego państwa. Boże! błogosław poświęceniu się i gorliwości tych nowych Chrześcijan.

## M o d l i t w a.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś mi dał poznać piękne dzieje twojej ku ludziom miłości. Bóg kocha ludzi, Bóg kocha ich zawsze, Bóg zajęty jedynie ich dobrem — oto wielka i rzewna prawda zapisana na każdej karcie Religii. I jakżeż potem nie kochać Cię, o Boże, nie kochać Ciebie, który nas tak ukochałeś, jak gdybyś bez nas nie mógł być szczęśliwym.

Postanawiam więc po raz setny pięćdziesiąty szósty kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego, jak siebie samego, dla miłości Boga.

## Dopełnienie dziejów Kościoła. \*)

Gallikanizm. Deklaracya 1682. Odsiecz Wiednia 1682. Febroniusz. Józefinizm. Pius VI w Wiedniu. Zniesienie Zakonu Jezuitów 1773. Przywrócenie onego 1814. Pius IX. Sobór Watykański 8 Grudnia 1869 r. Dogmat nieomyślności Papieskiej. Zabór Rzymu 1870. Starokatolicy. Leon XIII. Hierarchia Kościoła Katolickiego. Zakony: Maryanie, Maryawitki, Zmartwychwstańcy, Niepokalanki. Rodzina Maryi, Felicyanki, Zgromadzenie Brata Alberta, Zakład x. Markiewicza w Miejsu Piastowem.

Żadna z herezj nie wstrząsnęła tak głęboko podwalinami Kościoła, żadna tak szkodliwych po sobie nie zostawiła śladów jak Pseudo - Reformacya Lutra — *Protestantyzmem* pospolicie zwana. Odrzucając bowiem wszelką powagę w rzeczach wiary, a dając każdej jednostce prawo tłumaczenia dowolnie Pisma ś., i postępowania według tego, co w niem znajdzie, usuwał on główną podwalinę Kościoła, nieodzowny warunek jedności wiary—Papieżstwo. Wprawdzie dzięki obietnicy Zbawiciela że będzie „z Kościołem po wszystkie czasy aż do skończenia wieków“ (ś. Mateusz XXVIII, 20) Kościół jak zawsze wyszedł i z tej próby zwycięsko. Sobór Trydencki przejrzał, ugruntował i jaśniej określił niemal wszystkie podstawowe prawdy wiary, sformułował je w *Katechizmie*,\*\*) który z ramienia swego ułożyć polecił, zapobiegł nadużyciom od jakich nawet instytucja Boża, ale ręką ludzką powierzona, wolną nie jest; ożywił wreszcie nowego ducha gorliwości i wiary, w czem powstałe wówczas Zakony Jezuitów, Teatynów i Barnabitów, a następnie Misyjonarzy i Sióstr Miłosierdzia ś. Wincentego à Paulo — dzielnie dopomagały. Pozostała jednak wielka kwestya nierozwiązana — kwestya zakresu władzy Papieskiej w Kościele. Od czasu jak nieszczęsne Wielkie Rozdwojenie Zachodnie w Kościele, spowodowane pobytem Papieża w Avi-

gnon wywołało pytanie: czyja powaga większa—Papieża czy Soboru, <sup>1)</sup> coraz częściej pojawia się ono jako przedmiot rozpraw teologicznych w XVII i XVIII wieku. Klasyczną ziemią takowych była Francya—stąd nazwa *Gallikanizmu* t. j. systemu pewnych praw i przywilejów, na jakie pod wpływem władzy świeckiej powoływał się episkopat francuski w walce ze Stolicą świętą. W tej kontrowersyi parlament francuski przywłaszczył sobie prawo mieszania się i decydowania w kwestyach czysto teologicznej natury, pod pozorem obrony interesów władzy królewskiej.

Tak kiedy w 1611 Dominikanie Paryscy bronili tezy nieomyślności Papieża w rzeczach wiary, dowodząc że jako Głowa widzialna i Namiestnik Chrystusa jest *ponad Soborem*, powstał przeciw temu twierdzeniu *Edmund Richer*, syndyk fakultetu teologicznego w Paryżu w dziele, w którym dowodził że nieomyślność *całemu Kościołowi*, nie zaś *Papieżowi*, przysługuje, że zwierzchność tego ostatniego nie rozciąga się na Kościół, przez Sobór reprezentowany. W 1663 Gabriel Drouet de Villeneuve wystąpił w Sorbonnie <sup>2)</sup> z obroną trzech zdań następujących: 1) że Chrystus Pan dał Piotrowi i jego następcom najwyższą władzę nad Kościołem, 2) że Papież dla słuszych powodów udzielili niektórym kościołom, a w tej liczbie i francuskiemu, pewnych przywilejów, i 3) że Sobory, aczkolwiek potrzebne dla wykorzenia herezj, nie są jednak niezbędne.

Generalny adwokat Toulon, zwolennik państwowego absolutyzmu, a niechętny Rzymowi, ujrzał w tych tezach spisek przeciwko władzy królewskiej, i skłonił Parlament do wydania postanowienia, wzbraniającego poruszania wprost lub ubocznie kwestyi nieomyślności Papieskiej. Na to fakultet teologiczny zaprzeczył Parlamentowi prawa decyzji w rzeczach wiary. Powstał stąd spór, w którym większość doktorów (89) wraz z wielką liczbą zakonników oświadczyli się za nieomyślnością, 55-ciu dało głosy przeciwnie, 34-ch zostało niezdecydowanych. Znaleźli się tacy (a w tej liczbie Bossuet,

<sup>1)</sup> Na 4-iej i 5-iej sesyi Soboru Konstancyjskiego zapadło orzeczenie na niekorzyść Papieżstwa, jednak uchwały tych dwóch sesyj nie zostały potwierdzone przez Papieża, chociaż Sobór uznany był za prawy i powszechny.

<sup>2)</sup> Fakultet teologiczny w Paryżu t. nazwany od założyciela swego Sorbon.

\*) Pióra Wydawcy.

\*\*) Katechizm Soboru Trydenckiego—przekład polski x. W. Kuczborskiego.

który we 20 lat potem podpisał deklaracją kleru galikańskiego (patrz niżej) którzy w oburzeniu domagali się obłożenia klątwą kościelną Prokuratora Państwa Achillesa de Harlay, oraz samego dekretu Parlamentu. Inni znowu oświadczyli że należy raczej na karę uwięzienia się narażać, niż tak nielegalnemu poddać się rozporządzeniu. Mimo to jednak dekret uzyskał siłę prawa, a rząd oparty na nim coraz bardziej rozszerzał zakres władzy swojej w sprawach kościelnych, groźbą i przekupstwem skłaniając na swoją stronę opornych biskupów, co wywoływało coraz częstsze zatargi ze Stolicą ś.

Doszło do tego że nieprzychylnie względem Rzymu usposobiona część duchowieństwa Paryskiego zwróciła się do króla z prośbą o zwołanie nadzwyczajnego Zgromadzenia biskupów *w celu obmyślenia środków przeciw nieprawym roszczeniom Papieża(!)*. Jakoż samowolny ten synod złożony z 34 biskupów i 37 kapłanów nie tylko postanowił uznać za słuszne wszelkie pretensje króla do Papieża, ale ośmielił się radzić temu ostatniemu aby ustąpił, a z Królem *tak wielkim, i wiernym Kościołowi(?) a wrogim schyzmie* zawarł przymierze. Ton i forma tej odezwy była tak obrażająca że Innocenty XI, dopiero po dwóch miesiącach odpowiedział (1684) wyrażając boleść swoją słowami Mędrca Pańskiego: „*Synowie matki mojej walczyli przeciw mnie* (Pieśń nad pieśniami I, 5), wykazując że biskupi francuscy, za przykładem ś. Iwona, na którego się powołują, winni byli przemówić do sumienia Króla, z narażeniem się nawet na jego nieukontentowanie, tembardziej kiedy wedle ich własnego zeznania ten król jest w gruncie *sprawiedliwy, bogobojny i biskupom uległy*. Tymczasem oni nie spróbawszy walki uznają się za zwyciężonych, przejęci wcale nie kapłańskim strachem, tam gdzie żadnego nie było powodu do obawy. „Jak mogliście, pisze dalej papież, robić ustępstwa w rzeczach, których tylko szafarzami lecz bynajmniej właścicielami nie jesteście”—W końcu Ojciec ś. wyraża nadzieję że po głębszem zastanowieniu się pójda za głosem sumienia, cofną swoje postanowienia i praw kościoła bronić będą.

Niestety! odpowiedzią na list Ojca ś. było ostateczne streszczenie pretensyj zbuntowanych przeciw niemu biskupów w formie czterech artykułów znanych pod nazwą *Deklaracji Kleru galikańskiego* 1682. Oto są one: 1) Król i wszyscy monarchowie świeccy są

zupełnie niezależni od władzy kościelnej w sprawach *doczesnych* (a pojęcie to u Francuzów było bardzo rozciągle), i nie mogą być pozbawieni swojej władzy. 2) Uchwały zapadłe na 4-ej i 5-ej sesji Soboru Konstancyjskiego *o wyższości Soboru nad Papieżem* pozostają w całej sile. 3) Papież obowiązany jest rządzić podług świętych Kanonów i szanować swobody galikańskie. 4) W rzeczach wiary Papież ma najwyższe znaczenie, ale orzeczenie jego nie jest nieodmienne (*irreformabile*) dopóki nie przyłączy się do niego zgoda Kościoła.

Tegoż samego dnia wyprawiono do wszystkich biskupów Francji okólnik z wezwaniem do bacznego czuwania aby ani w kościele, ani w szkole nic przeciwnego tej deklaracji nie uczono. Do króla zaś udało się zgromadzenie tegoż 19 Marca z prośbą o zatwierdzenie deklaracji i poparcia jej w celu powszechnego przeprowadzenia. Król deklaracją zatwierdził i odtąd od profesorów poczęto się domagać zaprzysiężenia 4-ch artykułów. Powstała przeciw temu Sorbona; rząd ośmiu najzaciętszych doktorów skazał na wygnanie, wreszcie podstępem i groźbą zdołano zebrać 162 podpisy,—ale 591 stanowczo odmówiło. Otóż tę mniejszość uznano za przedstawicielkę fakultetu.

Echo tego gwałtu rozeszło się po Europie wzbudzając wszędzie oburzenie. *Deklarację* 1682 poczytywano za krok zuchwały, niebezpieczny i grożący odszczepieństwem. Posypały się protesty tak biskupów jak uniwersytetów w Belgii, Hiszpanii i Włoszech. Najbardziej dotknęło duchowieństwo francuskie orzeczenia Węgierskich biskupów, wzbraniających nauczania „tych niesmacznych i godnych potępienia artykułów, dopóki nieomylnie nauczycielstwo Stolicy Apostolskiej kwestyi nie rozstrzygnie“.

Stolica ś. długi czas zachowywała milczenie; gdy jednak Ludwik XIV ośmielił się przedstawić na biskupów dwóch kandydatów z pośród członków Zgromadzenia 1682, papież odmówił zatwierdzenia, i doszło do otwartej walki z Rzymem. Generalny adwokat Toulon apelował (23 stycznia 1688) na papieża do Soboru Powszechnego, parlament prosił króla aby zapobiegł kościelnej rozterce—a gdy król po nadaremnych próbach otumanienia Papieża, w akcie urzędowym ogłosił szereg skarg na niego, powołując się także na Sobór Powszechny,

znalazło się 26 biskupów, którzy pośpieszyli *podziękować* królowi za jego mądrą politykę.

Niedługo to jednak trwało. Wolnomyślni doktorowie pokładli się do grobów. Król sam spostrzegł, że zanadto się zapędził, i zrazu przez pośrednictwo dwóch kardynałów francuskich, a w 1693 w osobistym piśmie do Papieża oświadczył, że edykta jego z 1682 nie będą wykonywane. Było to ustępstwo wprawdzie ale edykt z akt parlamentu wymazany nie został, i wielu poczytywało ten krok jedynie za objaw grzeczności ze strony króla.

W tymże samym 1682, w którym Innocenty XI tyle zniewag i niewdzięczności doznał od monarchy Francji—tej najstarszej córki Kościoła — zapisały dzieje wiekopomne oswobodzenie Wiednia od Turków przez Króla Polskiego Jana Sobieskiego. Nawała Turecka poskromiona w 1571 za sprawą Piusa V zwycięstwem sprzymierzonej floty mocarstw chrześcijańskich pod Lepanto, wcale złamaną nie była, a niezgody i antagonizmy polityczne dworów i dyplomacyi ośmielały Turków do najdalej sięgających planów.

14 lipca 1682 stanął Wielki Wezyr Kara Mustafa pod Wiedniem z przeszło 200,000 wojska. Cesarz Leopold, wraz z 60,000 mieszkańcami, uciekł ze stolicy, błagając chrześcijańskie państwa o pomoc w walce z Islamem. Nikt jednak nie pośpieszył na ratunek Wiednia, z wyjątkiem Sobieskiego, który poświęcił się, jak o tem pisze w liście do Papieża: „na bój za chwałę Krzyża, w obronie świata chrześcijańskiego“<sup>1)</sup>.

Zabierał się do wyprawy z takim usposobieniem, z jakim szli Krzyżacy na odebranie Grobu Pańskiego z rąk niewiernych. Przed wyjazdem 23 lipca położył kamień węgielny pod Kościół Kapucynów, których stosownie do ślubu złożonego pod Chocimem, sprowadził był do Polski w 1681 r. 15 sierpnia zwiedził wszystkie kościoły Krakowskie, a 4 września stanął nad Dunajem.

Mieszkańcy Wiednia, którzy już gotowali się na śmierć niechybną, ożyli na duchu gdy ognie na Kahlemburgu zwiastowały im przybycie odsiecz.

<sup>1)</sup> Theiner Monumenta Poloniae III 689.

Wysłuchawszy mszy ś. przed wschodem słońca 12 września ruszył w bój. O siódmej wieczorem już królewska chorągiew powiewała nad namiotem W. Wezyra,—Wiedeń był oswobodzony, a strata w wojsku naszym nie przeniosła 800 rycerstwa. Najwspanialszą chorągiew na Turkach zdobytą posłał Król Sobieski Ojcu ś. do Rzymu, drugą zaś—do Loretu. Donosząc (15 września) Papieżowi o odniesionem zwycięstwie napisał: *Venimus, vidimus. Deus vicit* (Przyszliśmy, ujrzelśmy, Bóg zwyciężył.<sup>1)</sup> Innocenty XI na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem ustanowił święto Imienia Maryi, które aż do czasu zaboru Rzymu w 1870 bardzo uroczystości obchodziło się w kościele tegoż tytułu na *Forum Trajanum*.

W dwieście lat potem, w 1882 r.—Jan Matejko ofiarował Ojcu ś. Leonowi XIII obraz wielkich rozmiarów przedstawiający Jana III wysyłającego biskupa Denhofs do Rzymu, z radością wieścią o zwycięstwie. Obraz ten umieszczony obok Sal Rafaelowskich wymownie świadczy o przywiązaniu narodu naszego do Stolicy Piotrowej, przypominając zarazem chlubną kartę dziejów naszych.

Gallikańskie prądy nieco później przejawiać się poczęły w Niemczech. Opanowały one umysły ministrów i polityków przy dworze cesarskim będących, i skłoniły nawet pobożną, ale pod wpływem Kaunitza zostającą, Maryą-Teresę do kroków nie licujących z prawami Papieży i pożytkiem Katolicyzmu. Wielce się do tego przyczynił Van-Espen (1675 † 1728) profesor w Lowanium, który z wrzekomą erudycją bronił zasad gallikańskich i wielu uczniów pozyskał. W liczbie tych ostatnich był J. M. Hontheim, biskup suf. Trewirski, który pod przybranem nazwiskiem Justyna Febroniusza wydał dzieło o Kościele i władzy Papieskiej i takowem smutną sobie zdobył sławę.

Pod pozorem ułatwienia porozumienia protestantów z katolikami stara się Hontheim ograniczyć do minimum władzę Papieską, i nie waha się w przedmowie wzywać Klemensa XIII, aby się dobrowolnie zrzekł wielu, wedle jego zdania, nieistotnych przywilejów

<sup>1)</sup> Theiner III—691.

Prymatu. Powtarzając błędy gallikańskie, dowodzi między innemi, że episkopat cały stoi ponad Papieżem, który jest tylko pierwszym wykonawcą Kanonów, *zależnym* w wydawaniu ustaw kościelnych *od zgody biskupów*. W razie zaś gdyby się nie chciał rzec dobrowolnie przywilejów „z biegiem czasu nabytych“, biskupi winni go do tego *zmusić*(?!), przywołując na pomoc władzę świecką. Dzieło to potępione zostało w 1764 r. przez Klemensa XIII, ale w świecie politycznym w licznych tłumaczeniach cieszyło się wielkiem uznaniem; zwłaszcza w Austrii zasady te wsiąkły do podręczników prawa nadwornych kanonistów. Pod wpływem zabiegów Piusa VI, Hontheim, acz niechętnie, ogłosił odwołanie swoich błędów (1778), ale niebawem wydał komentarz do swej retraktacyi, starając się zmniejszyć jej doniosłość, i tem nieszczerości swej dał dowody.

Zasady Hontheima bardzo się podobały w sferach rządzących i postarano się je w praktyce zastosować, zwłaszcza w Austrii za panowania Józefa II. Cesarz ten był niby katolikiem, ale po swojemu. Wychodził z zasady, że dobrobyt państwa tkwił wyłącznie w finansach i wojsku, że wszystko bezwarunkowo najwyższej zwierzchności państwa ulegać powinno, nie wyłączając Kościoła, pojętego w duchu Febroniusza; wobec tego władza Papieska zjawia się jako ciężar i przeszkoda. Wraz po objęciu rządów zabronił biskupom stosunków z Rzymem, nawet w celu uzyskania dyspens małżeńskich, sam ofiarując się takowych udzielić(?!). Przyznawał racją bytu tylko zakonowi mającym widoczny, praktyczny cel i zadanie, i w krótkim czasie skasował do 700 klasztorów kontemplacyjnych. Pod wpływem licznych wówczas w Wiedniu niedowiarków, popierany nawet przez duchownych, złe dla kościoła usposobionych, zabrał się do sekularyzacji i konfiskaty dóbr duchownych, obsadzał wakujące biskupstwa bez wiedzy Papieża, wymagał izby biskupi bez jego zgody żadnej cenzury kościelnej nie ważyli się nakładać, izby we wszystkich zakładach wychowawczych, od szkoły ludowej do uniwersytetów wykłady odbywały się wedle rządowych podręczników. Chcąc jeszcze lepiej nagiąć młody kler do swoich celów założył pięć wielkich cesarskich głównych seminarjów (w Wiedniu, Peszcie, Lowanium, Pawii i Frejburgu) oraz kilka mniejszych, filialnych, — dycecyalne zaś skasował.

W skutek tego na katedrach profesorskich zasiadali nieraz heretycy lub wprost niedowiarkowie, którzy bez przeszkody zatrutą naukę w umysły duchownej młodzieży sączyli. Dzięki bliskim z Austrią stosunkom, zwłaszcza po upadku Polski, ten system fatalny, *Józefinizmem* zwany, przeniknął do Polski, i zaraził fakultet teologiczny w Wileńskim uniwersytecie, przerobiony potem na *Główne Seminarjum* i tem się tłumaczy smutny stan duchowieństwa ówczesnego, które dopiero od połowy XIX wieku uwalniać się od tej zmory i podnosić zaczęło.

Pius VI nadaremnie usiłował protestować tak przez nuncjusza jak przez własnoręczne listy, wreszcie zdecydował się w 1782 osobiście udać do Wiednia aby swoją powagą uzyskać cofnięcie antykościelnych ustaw. Po drodze wszędzie był przedmiotem czci i miłości ludzi; cesarz przyjął go wspaniale i grzecznie ale dopuszczał doń tylko jednomyślnie z nim usposobionych. Ilekroć Pius VI począł mówić o interesach Kościoła, uchylał się od odpowiedzi, przekładając obłudnie że się na tem nie zna, i prosząc o przedstawienie rzeczy na piśmie. Wśród biskupów byli tacy jak Migazzi Arcyb. wiedeński, Esterhazy Zagrzebski, Kurfirst Trewirski, którzy mieli odwagę protestować przeciw skrępowaniu Kościoła w Austrii, inni bojaźliwsi, — milczeli, tak że do ogólnego protestu biskupów nie przyszło. Znaleźli się nawet tacy, jak Rautenstrauch i Eybel którzy dotknięci duchem nowatorskim, paszkwilów na Ojca ś. pisać i rozrzucać się nie wstydzili.—Pobył więc Piusa VI w Wiedniu żadnego praktycznego nie sprowadził rezultatu: polityka Józefa II i sprysiężonych z nim biskupów nie uległa zmianie. W walce ze Stolicą ś. bardzo im było na rękę, świeżo zaszłe zniesienie Zgromadzenia Jezuitów, które stale i bardzo skutecznie broniło władzy Papieża jako Najwyższego Pasterza i Namiestnika Chrystusowego na ziemi. Wypada więc o tym fakcie wzmiankę uczynić.

Zgromadzenie to, zatwierdzone jakieśmy widzieli wyżej 1540 przez Pawła III, dzięki gorliwej pracy i uczoności swoich członków pozyskało odrazu niesłychany wpływ i wziętość we wszystkich krajach i sferach towarzyskich: Widzimy Jezuitów pracujących na misjach w Indyach, w Chinach, w Ameryce (Redukcyje Paragwajskie), fako posłów, nuncjuszów, spowiedników, kaznodziejów królewskich,

jako uczonych i profesorów teologii po uniwersytetach, jako wychowawców młodzieży, jako misjonarzy ludowych. Wzrastająca sława tego Zakonu wzbudza uwielbienie u jednych, a zazdrość i nienawiść—u drugich. Oprócz Protestantów, Jansenistów, i zostających pod ich wpływem dyplomatów i polityków, mieli oni niechętnych sobie wśród członków innych, współzawodniczących z nimi Zakonów. Dopóki monarchowie katoliccy nie stracili jasnego na rzeczy poglądu, zazdrość i nienawiść wrogów niewiele Jezuitom zaszkodzić mogły: zasługi ich zbyt były widoczne. Zarzucano im herezję, luźną moralność, nadużycie sekretu spowiedzi, mieszanie się do polityki, ambicję, nieposłuszeństwo władzy papieskiej, lekceważenie powagi biskupów, pychę, chciwość, przewrotność etc. — ale na potwierdzenie tych potworności przytaczano tylko luźne fakta po części zmyślane, po części przesadzone i nie sprawdzone. Dowodem najlepszym fałszywości stawianych im zarzutów był cały szereg Papieży, którzy nie przedstawiali obdarzać to Zgromadzenie coraz nowymi łaskami i przywilejami. Wobec tego uznania oszczerstwo było bezsilne. Lecz kiedy w XVIII wieku trony opanowane zostały przez bezbożnych, wrogich kościołowi ministrów, ci ostatni wypowiedzieli walkę na śmierć Zakonowi, który zawsze w pierwszym szeregu do obrony tegoż Kościoła stawało. Pombal wypędził ich samowolnie z Portugalii i majątki ich skonfiskował 1759. To samo zrobił Choiseul we Francji (1764) Aranda w Hiszpanii (1767), Tanucci w Neapolu, Du-Tillot w Parmie i Placency. — Papież Klemens XIII, pisał w 1762 do Ludwika XV, że burza wzniecona przeciwko Jezuitom ma na celu obalenie ołtarza i tronu, że oni są tylko pierwszą ofiarą bezbożności. Przepowiednia spełniła się w 30 lat potem kiedy głowa Ludwika XVI spadła na rusztowaniu, a za francuzkim poczęły się chwiać trony wszystkich niemal państw Europy. W odpowiedzi na sprzysiężenie się dworów Burbońskich przeciw Jezuitom Klemens XIII wydał 17 stycznia 1765 Bullę, w której uroczyście stanął w ich obronie piętnując miotane na nich oszczerstwa. Bulla ta nowe sprowadziła szyskany na stolicę ś. Na ukaranie jej Francja zabrała Avignon, Neapol zaś — Benevento i Ponte-Corvo — należące do Państwa Kościelnego. Nie poprzestając na samowoli i gwałtach, bezbożni ministrowie chcieli uprawnić nie-jako swoje postępowanie powagą samej Stolicy ś. grożąc formalnem

odszczerpieństwem jeśli Zgromadzenia Jezuitów nie skasuje. Domagały się tego noty trzech dworów burbońskich jednomyślnie zredagowane i wręczone Klemensowi XIII dnia 1 Stycznia 1769 r.—W miesiąc później, 2 lutego zgasł ten Papież złamany laty i walką. Następcą jego obrany został Wawrzyniec Ganganelli Franciszkanin, który przybrał imię Klemensa XIV. — Wiele mówiono o wpływach dyplomatów na obiór powolnego dla siebie Kardynała, a nawet o zobowiązaniu przyszłego Papieża do skasowania Jezuitów. Jakkolwiek bądź faktem jest że Klemens XIV w parę miesięcy po wstąpieniu na Stolicę ś. (26 września 1769) własnoręcznym listem do króla francuskiego oświadczył stały swój zamiar kasaty Jezuitów <sup>1)</sup>. D'Alembert o tym zamiarze tak pisał do Fryderyka II <sup>2)</sup> 16 czerwca 1769. „Franciszkanin Ganganelli nieciekawą gotuje Jezuitom przyszłość, i kto wie czy ś. Franciszek z Assyżu nie zabije ś. Ignacego. Zawsze mi się zdaje że Ojciec ś. tak postępując wielkie popełni głupstwo, rozpuszczając pułki swojej przybocznej gwardyi, przez grzeszność dla katolickich monarchów. Umowa ta zdaje mi się być podobną do tej, którą zawarli wilki z owcami, żądając przedewszystkiem od tych ostatnich, iżby się psów pozbyły. Wiadomo jak dobrze na tem wyszły. Jakkolwiek bądź dziwić się trzeba będzie kiedy Wasza arcy-kacerska Mość zatrzyma grenadyerów Stolicy Świętej, których rozpuszczą ich *arcychrześcijańskie, Katolickie, Apostolskie i arcywierne* Mości“ <sup>3)</sup> — Przepowiednia ta ziściła się rzeczywiście jak to zobaczymy wkrótce.

26 lipca 1773 r. Klemens XIV podpisał Brewe *Dominus ac Redemptor*, którem Towarzystwo Jezusowe jako nie mogące obecnie odpowiedzieć swemu przeznaczeniu, zostaje dla przywrócenia spokoju w całym świecie chrześcijańskim skasowane. Członkowie jego stają się odtąd świeckimi kapłanami i mają podlegać bezpośrednio władzy miejscowych biskupów.

<sup>1)</sup> Theiner. Clementis Pp. XIV. Epistolae et Brevia № 33.

<sup>2)</sup> Oeuvres philosophiques. Correspondence tom XVIII.

<sup>3)</sup> Królowie francuscy nosili tytuł *arcychrześcijańskich* (christianissimus), hiszpańscy — *Katolickich* (catholicus), węgiercy — *apostolskich* (apostolicus) — a portugalscy — *najwierniejszych* (fidelissimus).

Z chwilą ogłoszenia tego Brewe Jezuici powinni byli się rozwiązać. Z pokorą i rezygnacją przyjęli oni ten cios tem boleśniejszy, ile że z ręki Ojca św. pochodzący. Po ludzku sądząc powstać z niego było niemożliwym: bywały w Kościele wypadki zniesienia stowarzyszeń religijnych, nie było ani jednego wskrzeszenia zakonu raz skasowanego. Widocznie jednak Opatrzność miała dalsze względem Towarzystwa Jezusowego zamiary kiedy wzbudziła obrońców tam skąd się najmniej tego spodziewać można — w Prusiech i Rosyi. Fryderyk II i Katarzyna II uważali szkoły Jezuickie za nieodbycie potrzebne i wzbronili w swych państwach ogłoszenia Brewe kasacyjnego.

Jezuici i biskupi którym powierzono wykonanie kasaty, znaleźli się między młotem i kowadłem. Przez kilka lat trwał stan wahania; wreszcie 1776 Pius VI dozwolił Jezuitom pozostać na czele kierowanych przez nich szkół, pod warunkiem że zrzucą suknię zakonną i będą się nazywać *Kapłanami królewskiego szkolnego Instytutu*. Tak przetrwali oni do 1800, w którym Fryderyk Wilhelm II kierownictwo szkół oddał w ręce świeckie, a dobra po-jezuickie wcielił do funduszu szkolnego.

Katarzyna II stanowczo oparła się ogłoszeniu w swoim państwie kasaty, rozkazała nawet otworzyć (1776) nowicyat Jezuitów w Połocku, na co Pius VI *prywatnie* dał przyzwolenie, mówiąc do biskupa Benisławskiego: *Approbo Societatem Jesu in Alba Russia degentem* (potwierdzam Towarzystwo Jezusowe na Białej Rusi istniejące). Następca zaś jego Pius VII, na prośbę Cesarza Pawła, 7 marca 1801, Brewe wydane na imię O. Kareu urzędownie to potwierdził, a 7 sierpnia 1814 po powrocie z Francyi dla całego świata przywrócił (Bulla—*Sollicitudo omnium ecclesiarum*).

Wkrótce potem, Ukazem 20 grudnia 1815 Jezuici przewiezieni zostali z Petersburga do Połocku, a 13 marca 1820 — wygnani z Rosyi. Misja tego państwa dopomożenia do przechowania tradycji Zakonu i przygotowaniu zastępu pracowników na przyszłość była skończoną. Siedmuset członków Zgromadzenia przeniosło swą pracę na Zachód.

W tem zestawieniu dat i faktów niemożna także nie widzieć palca Bożego kierującego dziejami ludzkości — pomimo jej wiedzy

i woli. Znamieniem jest także, że Bulla Piusa VII wskrzeszająca Jezuitów na żadnym z dworów, które przed czterdziestu laty tak zawzięcie pracowały nad ich zniesieniem, nie wywołała protestu. Z większą słuszością niż Fryderyk II mogła Rosya powtórzyć słowa listu tego króla do Woltera (7 czerwca 1770) „Pocziwy Franci-„szkanin Watykański pozostawia mi moich kochanych Jezuitów, którzy wszędzie prześladowają. Przechowam to drogie nasienie aby „módsz kiedyś udzielić go tym, co zapragną zaprowadzić w swej „ojczyźnie tę rzadką roślinę“.

I w rzeczy samej korzystając z przywróconego im prawa do życia, Towarzystwo Jezusowe wkrótce odzyskało niemal wszystkie posady jakie dawniej zajmowało we Francyi, Włoszech i Portugalii, a świeżo otwarte nowicyaty napełniły się kwiatem młodzieży z najpierwszych rodzin.

Dalsze losy Jezuitów mogą służyć za barometr usposobienia rządów względem Kościoła katolickiego; walka z nim zawsze się zaczyna od prześladowania tej przedniej placówki. Tak było w Prusiech w czasie t. zw. *Kulturkampfu* (1872) — tak też i we Francyi współczesnej, która opanowana przez antychrześcijańską sektę masonów, rozpoczęła walkę od wypędzenia Zakonnych Zgromadzeń.

Do rewolucyjnych prądów, jakie wstrząsnęły posadami Francyi na schyłku XVIII wieku, a następnie rozlały się po całej niemal Europie, przyłączyła się w XIX idea narodowości. Słuszna i piękna sama w sobie, jako uznanie prawa każdego narodu do samodzielności i swobody, rozpoczęta wyzwoleniem Grecyi z pod jarzma muzułmańskiego, wprowadzona do polityki, miała jednak tę słabą stronę, że ci co ją na sztandarach swych wypisywali nie liczyli się z biegiem wieków, ze zmianami, jakie czas w ustroju państw zaprowadził; w imię pięknej mrzonki popychali ludy do buntu przeciw swej władzy, a narody do bratobójczych wojen. Najwidoczniej to się okazało na przykładzie Włoch. Składały się one z kilkunastu państw i państewek, w pośrodku których leży Państwo Kościelne, czyli tak nazywane *dziedzictwo ś. Piotra* (Patrimonium s. Petri). Wbrew początkom niemal wszystkich państw świata powstało ono nie drogą zabo-

ru i wojny, ale na drodze legalnej, pod wpływem dziejowych okoliczności. Po przeniesieniu bowiem stolicy Cesarstwa Rzymskiego do Bizancjum, na początku IV wieku, Rzym Papieski stał się ogniskiem nie tylko wiary i osnutej na niej cywilizacji, lecz zarazem jedyną ochroną i tarczą opieki w obec najścia barbarzyńców, potężną falą ze Wschodu zalewających dawne Imperium Rzymskie.

Politycznie wprawdzie zależał Rzym od Cesarzy Bizantyńskich, ale była to zależność raczej nominalna. Konstantynopol bezustannie napastowany przez barbarzyńców zaledwie miał dość mocy, aby im stawić czoło, pozostawiając odleglejsze prowincje ich własnym siłom. Stąd Papieże pomimowoli niejako nabierali coraz większej władzy politycznej, stawali się monarchami świeckimi.

Władzy tej nie myślał im nikt zaprzeczać lub zazdrościć, wszyscy owszem ją uznawali, a powaga Papieży imponowała nawet dzikim narodom. Tak ś. Leon I dwukrotnie ocalił Rzym od rabunku i zniszczenia w 452 — w obec Attyli dowódcy Hunnów, i w 457 — w obec Genseryka, króla Westgotów.

Wkrótce to zrazu tylko *faktyczne* władanie miało otrzymać tytuł prawny. Gdy bowiem w VIII wieku Longobardowie zajęli północne Włochy, z Rawenną i całym szeregiem miast zostających pod władzą Papieży, Pypin król Franków odebrawszy takowe od Longobardów oddał Stolicy świętej nie jako darowiznę, lecz *re-stytucją*. Na protest Cesarzów Bizantyńskich odpowiedział Pypin, że Frankowie krew swą przelewali nie na korzyść Greków lecz ś. Piotra.

Syn i następca Pypina, Karol Wielki potwierdził to nadanie, a złamawszy 774 r. ostatecznie potęgą Longobardów, kazał sporządzić akt, którym na wieczne czasy zapewniał Stolicy ś. prawo nad egzarchatem Raweńskim, Korsyką, Parmą, Mantuą, Wenecją i Istrią, oraz Księstwem Spoletu i Benewentu.

Akt ten podpisany własnoręcznie przez Karola W., oraz przez biskupów, opatów, książąt i hrabiów składających jego orszak, umieszczony został na ołtarzu ś. Piotra, a Cesarz wraz ze swymi rycerzami zaprzysiągł czuwać nad zapewnieniem Stolicy ś. spokojnego posiadania ziem, tak uroczyście Jej przywróconych.

Na tak sprawiedliwej i prawnej ugruntowane podstawie, uzna-

wane przez całą Europę, przetrwało Państwo Kościelne aż do połowy XIX wieku. Władza świecka, jaką piastowali Papieże, zmuszała ich brać udział w polityce Europejskich państw, a przez to narażała na wojny z barbarzyńcami, a następnie na stokroć boleśniejszą walkę z własnymi dziećmi — państwami chrześcijańskimi, które niepomnie dobrodziejstw Matki, co je dla Boga i cywilizacji wychowała, przeciw Niej powstawać poczęły. I oto widzimy Papieży w zatargu z władzą królewską znieważonych, wypędzanych z Rzymu, więzionych. W zasadzie jednak nikt, nawet Gallikanie i Józefiniści nie podawali w wątpliwość prawowitości świeckiej władzy Papieży. Wszyscy przyznawali, że Namiestnik Chrystusa, dla spełnienia danej mu misji rządzenia Kościołem, powinien być niezależnym od potęg tego świata, a tylko własne terytorium może mu taką niezależność zapewnić; w przeciwnym bowiem razie, musiałby być czyjś poddany, i ulegać, lub przynajmniej być posądzanym o uleganie wpływom postronnym. Ale gdy idea zjednoczenia wszystkich państw półwyspu Apenińskiego w jedno Królestwo Włoskie opanowało umysły, powstało pytanie: jaką rolę będzie grał Papież w owym zjednoczonym Królestwie?—Niektórzy z Giobertim na czele proponowali *federacyą*, to jest związek państw włoskich pod prezydencją Ojca ś. (il Primato). Łudzone się nadzieją, że obrany w 1846 Papieżem Pius IX zgodzi się stanąć na czele tego ruchu. Ale dla urzeczywistnienia idei politycznej jedności Włoch, potrzeba było odebrać od Austrii Medyolan i Wenecją, domagano się więc od Ojca ś., aby wojnę Austrii wypowiedział. Papież jako Namiestnik Tego, co za wszystkie narody umarł na krzyżu, i dla którego *nie masz różnicy między Żydem i Grezynem*, nie mógł dwóch katolickich narodów do wojny z sobą zachęcać, i gdy to stanowczo oświadczył stracił łaskę w oczach *narodowców*. Z ubóstwianego stał się nienawistnym, szykanowanym, oczernianym, wreszcie aresztowanym we własnym pałacu. Dla odzyskania niezależności osoby swej 24 listop. 1847 wymknąć się musiał w przebraniu do Gaety, gdzie znalazł schronienie u pobożnego króla Neapolitańskiego i dokąd poczęły napływać ze wszystkich państw Europy słowa hołdu, czci i wierności.

Dzięki interwencji Hiszpanii, Francji, Austrii i Neapolu uda-

ło się uśmierzyć rewolucją w Państwie Kościelnem; 12 kwietnia 1850 wrócił Pius IX do Rzymu wśród okrzyków radośnych ludu i zabrał się do leczenia ran, jakie Rewolucya krajowi zadała. W ciągu ósmiu lat spłacony całkowicie dług ( $2\frac{1}{2}$  miliony skudów), jaki Masini pozostawił po sobie, ulepszony system wychowania pod kierownictwem powróconych Jezuitów, wiele gmachów publicznych wzniesionych etc. Jednocześnie zasłynął Pius IX zdumiewającą działalnością na polu kościelnem. Czterykroć podczas długiego swego pontyfikatu zgromadził koło siebie liczne zastępy biskupów całego świata: 1) w 1854—na ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny; 2) w 1862—z powodu kanonizacji 26 Japońskich Męczenników zamordowanych w 1597 (300 biskupów); 3) w 1867—na ośmsetną rocznicę męczeństwa ś. Piotra Apostoła (500 biskupów); wreszcie 4) w 1869 na otwarcie Soboru Watykańskiego, na który zjechało się przeszło 750 biskupów, i na którym ściślej określony i uroczystie ogłoszony został dogmat nieomylności Papieża w rzeczach wiary i moralności. (Patrz przypisek na stronnicy 295—Tomu III niniejsze dzieła).

Ale ani blask jakim zajaśniało Papieństwo za Piusa IX, ani dobroć wiejąca od jego pociągającej postaci nie zdołały pohamować prądów, które pod pokrywką patryotyzmu dążyły do skrupowania władzy duchownej Papieża, oraz pozbawienia Stolicy Apostolskiej władzy świeckiej, przez zabór Rzymu, jako stolicy przyszłego zjednoczonego Królestwa Włoskiego. Dążono do tego celu drogą spisków i tajnych stowarzyszeń (carbonari) i zawarto sojusz z sektą tak nazwanych *Masonów* czyli *Wolno mularzy*, którzy coraz wyraźniej występowali z jawną względem Chrystusa i Kościoła nienawiścią. Siedzibą spiskowców stał się Piemont — Królestwo Sardyńskie. W 1859 udało się im skłonić Napoleona III, Cesarza Francuzów, do wypowiedzenia wojny Austrii, owocem której było odebranie Lombardyi. Odtąd sprawa zjednoczenia Włoch szybkim posuwała się krokiem. Zarzewie buntu sztucznie rozdmuchiwane wywołało szereg manifestacyj w Bolonii, Rawennie, Ankonie, Perudży, które wskutek tego podlegały zajęciu przez wojska piemonckie, tak że w r. 1861 z Państwa Kościelnego pozostała tylko  $\frac{1}{5}$  część, a król sardyński Wiktor Emmanuel ogłosił się królem Włoskim, i

przeniósł swą rezydencją do Florencyi. Miasto to jako w centrze Włoch położone bardziej się nadawało na stolicę od Rzymu; ale rewolucyoniści dążyli do opanowania Wiecznego Miasta, i cel swój osiągnęli.

Napoleon III, pozornie broniący Stolicy św., najhaniebniej w świecie łamał dawane zapewnienia całości jej praw i posiadłości, w rzeczywistości jednak pomagał rewolucyi, i tylko ulegając naciskowi swoich katolickich poddanych utrzymywał w Rzymie załogę z 500 żołnierzy. Gdy jednak Prusy wypowiedziały wojnę Francyi 1870 r., załoga została cofniętą, wojsko sardyńskie, siedmkroć liczniejsze od papieskich żuawów, obległo Rzym. Pius IX, dla uniknięcia bratobójczego przelewu krwi, po pięciu tylko godzinach oporu, kazał wywiesić białą chorągiew 20 września 1870 r. Wojsko Piemonckie weszło do Rzymu, Wiktor Emmanuel osiadł w Kwirynale, letnim pałacu Papieża, zapowiadając, że nie myśli w niczem naruszać osobistej swobody Papieża, owszem pragnie zapewnić mu prawa i przywileje głów koronowanych, oraz roczną pensję 3 milionów lirów (1,050,000 rubli). Pius IX uroczystie zaprotestował przeciw zaborowi, a nie chcąc sankcyonować tego bezprawia nie brał ani grosza z wyznaczonej mu pensyi, pokrywając wydatki jakie zarząd Kościoła i utrzymywanie nuncyatur przy dworach zagranicznych za sobą ciągną, *świętopiętrzem*—t. j. dobrowolnymi ofiarami, jakie katolicy całego świata mu składali. Pierwszą w ofiarności okazała się Francya, która za pośrednictwem Stowarzyszenia do Rozkrzewiania Wiary<sup>1)</sup> w Lyonie do 30 milionów rocznie posyłała na Missye.

Po ludzku sądząc, zabór Rzymu i uwięzienie Papieża w Watykanie powinny były zadać wielki cios powadze Stolicy Apostolskiej i ograniczyć Jej wpływ na ludy i państwa. Tymczasem przeciwnie—zajaśniała ona nowym blaskiem. Ogłoszenie dogmatu nieomylności zogniskowało wiernych i biskupów około Stolicy Apostolskiej, położyło koniec resztkom galikanizmu i józefinizmu jakie jeszcze pukuowały w Europie, dopomagając do stanowczego oddzielenia plew od ziarna. Powstała wprawdzie garstka tych, co po ogłoszeniu dogmatu nieomylności odłączyli się od Kościoła i nazwali siebie *starokatoli-*

<sup>1)</sup> Oeuvre de la Propagation de la Foi.

*kami*, chcąc tym sposobem zaznaczyć, że świeżo ogłoszony dogmat wprowadza *nowość* do Kościoła, a oni pragną przy *starej* pozostać wierze (jak gdyby na poprzedzających soborach nigdy orzeczeń dogmatycznych nie uchwalano, a tylko Watykański sobór pierwszy z tem wystąpił). Garstka ta, na czele której stanęli smutnej pamięci księży *Döllinger, Schulte i Reinkens*, dziś zaledwie istnieje, rozdrabiając się na coraz liczniejsze odłamy, bez względu na to, że rządy niemiecki i szwajcarski energicznie ją popierały, oddając do ich użytku kościoły odebrane rzeczywistym katolikom, którzy dla siebie nowe wznosić byli zmuszeni. Nędzny los starokatolicyzmu, pomimo usiłowań galwanizowania tego trupa za pomocą kongresów i sojuszków ze wszystkimi wrogami katolickiej wierze wyznaniami, dowodzi jasno jak na dobie było orzeczenie Watykańskiego Soboru. Nietylko dogmat nie wywołał schizmy poważniejszej w łonie wiernych, ale nie sprowadził zatargów z monarchami świeckimi, której bojaźliwsi się obawiali. Prześladowanie katolicyzmu w Prusiech, t. nazwany Kulturkampf, rozpoczęty w r. 1872 ogłoszeniem t. zw. *Ustaw majowych*, był skutkiem polityki Bismarcka, i skończył się ustępstwem z jego strony, a hasłem walki dzisiejszej Rzeczypospolitej Francuskiej jest wprost sekciarska nienawiść Chrystusa i Jego Kościoła. Widocznie Opatrzność chciała wykazać niepożyłą siłę Papiestwa nawet wśród więzów i prześladowania, kiedy przedłużyła Pontyfikat Piusa IX do 31 roku, co się dotąd w dziejach Kościoła nie praktykowało. Obchód 25-lecia Papiestwa Piusa IX, w r. 1871, tuż zaraz po zaborze Rzymu, nastreczył sposobność nietylko katolickiemu światu dać wyraz swoim uczuciom w pielgrzymkach, adresach i darach, ale przyłączyły się do tego niemal wszystkie głowy koronowane Europy a nawet Azji, bo w liczbie bogatych darów znajdują się cenne upominki Sułtana Tureckiego oraz Bogdychana Chińskiego. Jak liczne i kosztowne były dary złożone u stóp Piusa IX, dowodzi fakt, że zostały one zabezpieczone w sumie 90 milionów lirów.

Następca Piusa IX na stolicy Apostolskiej, Leon XIII, obrany 20 lutego 1878 r., rządził Kościołem przez 25 lat, w ciągu których olbrzymią rozwinął działalność. I tak:

*Popierwsze* przeszło sto Encyklik i Listów Apostolskich wy-  
stosował już to do całego kościoła, już to do biskupów oddzielnych

krajów katolickich w kwestiach ogół wiernych obchodzących, nie licząc Listów i Brewiów specjalnych, oraz Allokucyj przygodnych.

*Powtóre*. Zawarł *dziesięć* konkordatów z Austryą, Rosyą, Szwajcaryą, Portugalią, Czarnogórzem, Kolumbią, Ekwadorem, Anglią i Francją.

*Potrzenie*. Ustanowił: 2 nowe Patryarchaty (Indye Portugalskie i Aleksandrya w Egipcie);—9 Arcybiskupstw (Agra, Aleppo, Edyburg, Kartagina, Kolombo (Cejlony), Pondiszery, Verapaly (Indostan), Serajewo, Tokio (Japonia);—26 stolic biskupich podniósł do godności Arcybiskupstw;—118 Biskupstw przeważnie w Ameryce i Australii oraz trzy Japońskie (w Hakodate, Nangasaki, Osaka);—50 Wikaryatów Apostolskich (nowych); — 16 Prefektur Ap. podniesionych do godności Wikaryatów; — 39 Prefektur Apostolskich (przeważnie w Afryce).

*Poczwarte*. Kanonizował dwunastu świętych i 29-ciu beatyfikował.

Ciekawym też bardzo i znamienym w dziejach międzynarodowego prawa pozostanie obiór Leona XIII przez księcia Bismarcka na sędziego polubownego w zatargu Niemiec z Hiszpanią o wyspy Karolińskie w 1885 r. Decyzja Papieża powzięta na zasadzie gruntownego zbadania kwestyi spornej przez wyznaczoną w tym celu Komisją, przyznała słuszość Hiszpanii, Niemcy poddały się jej bez zastrzeżeń, i wojna zażęgną została.

Leon XIII, podobnie jak jego poprzednik, obchodził 50-lecie swego kapłaństwa (1887 r.), swego biskupstwa (1893 r.); w r. 1900—ogłasza Wielki Jubileusz, otwierając uroczyscie Wrota Święte (Porta Sancta) w Bazylice Watykańskiej, zamknięte od 1825 r. za Leona XII—aż do ostatniej chwili zachowując w wątlę zawsze ciele nie-  
spożytą czerstwość ducha i świeżość pamięci. Gdy wreszcie zbliżyła się ostatnia godzina wielkiego Papieża, prasa europejska nawet akatolicka tak dalece zainteresowała się 94-letnim starcem dogorywającym w Watykańskim więzieniu, jak tego nigdy nie zwykła była robić przy zgonie monarchów świeckich; przez dwa tygodnie wszelka kwestya inna schodziła na drugi plan, i dziennikarze zdawali się współubiegać o pierwszeństwo w wyrażeniu uczuć głębokiej czci i uznania nietylko dla osoby Leona XIII lecz dla samej instytucji

papiestwa. Nie możemy wytłómaczyć czem innym tego wybuchu entuzjazmu dla ogłoszonego ze wszelkiej władzy świeckiej Papieża jak spełnieniem się zapowiedzi danej przez Chrystusa Pana ś. Piotra, a w osobie jego następców: „*Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbudują Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go*“ (Mat. XVI, 18).

Liczba wiernych należących do Kościoła Katolickiego, w końcu dziewiętnastu wieków istnienia tak się przedstawia:

1) *W Europie* przeszło 168 milionów: z tych w Austro-Węgrzech 32 $\frac{1}{2}$  mil.;—w Niemczech 19;—w Hiszpanii 18;—we Francji 38 $\frac{1}{2}$ ;—we Włoszech 30;—w Polsce (zabor Rosyjsk.); 12;—w Belgii 5;—w Portugalii 5;—w Irlandyi 3 $\frac{1}{2}$ ; w W. Brytanii do 2 mil.; w Szwajcaryi 1 $\frac{1}{6}$ ;—w Holandyi 1 $\frac{1}{2}$ ;—w 3 Skandynawskich państwach 9,700;—w Rumunii 80,000;—w Grecyi 35,000.

2) *W Azji* przeszło 9 milionów (Chiny 1 mil., Indye 2, Filipiny 5 $\frac{1}{2}$ , etc.).

3) *W Afryce* przeszło 2 $\frac{1}{2}$  mil.

4) *W Ameryce* 65 $\frac{1}{2}$  mil. a) Południowej 34 mil.;—b) Środkowej 17 $\frac{1}{2}$ ;—c) Północnej (Kanada) 2;—(Stany Zjednoczone) 12.

5) *W Australii i Polinezyi* 800,000.

Ogółem więc na kuli ziemskiej żyje *dwieście czterdzieści sześć milionów Katolików* (246,000,000). <sup>1)</sup>

A zważmy, że te poważne cyfry nie rozpadają się na rozliczne ekty, jak to widzimy w Protestantyzmie, ale stanowią najściślej zespoloną i uorganizowaną jedność. Na czele onej stoi Ojciec św., a obok niego ś. Kolegium Kardynałów, stanowiących najwyższy Senat Kościoła Katolickiego. Najbliżej Kardynałów w początku hierarchicznym idzie 10 Patryarchów, łacińskiego i wschodnich obrządków. Stolicę ich są następujące: Antyochia (erygowana 33), Aleksandrya (40—52 r.), Jerozolima (325 r.), Konstantynopol (1215 r.), Wenecya (1451 r.), Indye Zachodnie (1590 r.), Babylon (dla Chal-

dejczyków) (1681 r.), Lizbona (1716 r.), Cylicya (dla Armeńczyków) (1742 r.), Indye Wschodnie (1886 r.). <sup>1)</sup>

Arcybiskupów i biskupów diecezalnych obrządku łacińskiego liczy Kościół 922, Wschodnich zaś rytów 81. Liczba pierwszych rozkłada się w następujący sposób:

*W Europie* 600 stolic biskupich, a mianowicie:

Anglia 54 (w tem 29 Irlandzkich), Austro-Węgry 53 (w tem 4 polskie), Belgia 6, Bułgaria 1, Bośnia i Hercegowina 3, Czarnogórze 1, Francya 84, Grecya 7, Hollandya 5, Hiszpania 56, Niemcy 25, Monako 1, Portugalia 12, Rosya 14 (7 w Królestwie Polskiem, a 7 na Litwie i Rosyi właściwej), Szwajcarya 5, Serbia 1, Turcya 7, Włochy 263.

*W Azji*—stolic biskupich 40 (Indye 32, Japonia 4, Persya 1, Turcya 3).

*W Afryce*—stolic biskupich 13.

*W Ameryce*—245 (Antylle 10, Boliwia 4, Brazylia 20, Chili 4, Ekwador 7, Gwatemala 5, Haiti 5, Kanada 28, Kolumbia 14, Meksyk 30, Paragwaj 1, Peru 9, Rzeczpospolita Argentyńska 8, Nowa Ziemia 3, Stany Zjednoczone 89, Urugwaj 3, Wenezuela 6.

*W Oceanii*—32 (Australia 19, Nowa Zelandya 4, Filipiny 9).

Ze wschodnich obrządków jest:

20 stolic biskupich ormiańskich (1 arcyb. we Lwowie),

3 „ „ kopckich,

27 „ „ greckich (w tej liczbie 3 rusińskie w Galicyi),

31 „ „ syryjskich, syro-chaldejskich i syro-maronijskich.

W krajach misyjnych i w państwach przeważnie inowierczych—gdzie normalna organizacja kościelna wprowadzoną być nie mogła—ustanawia Stolica Święta Wikaryaty, i Prefektury Apostolskie; pierwszych jest 133 (w Europie 11, w Azji 57 (Chiny, Indochiny, Malabar), w Afryce 35, w Ameryce 13, w Oceanii 14.

*Prefektur Apostolskich* jest 60. (Europa 4, Azja 14), Afryka 26, Ameryka 10, Oceanía 7). Wszystkie one, równie jak i Wika-

<sup>1)</sup> Cyfry powyższe czerpaliliśmy z Werner'a—Mission's Atlas—oraz z *Annuaire Pontifical catholique*—Mgr. Battendier za 1904 i 1905.

<sup>1)</sup> Nie pomieszczony w tym spisie Patryarchat *Rzymski* jako złączony z osobą Ojca św., który też nosi tytuł Biskupa Rzymskiego.

ryaty Apostolskie, zależą bezpośrednio od *Kongregacji Rozszerzenia Wiary (de Propaganda Fide)*.

Wikaryaty i Prefektury Apostolskie powierzone są 32 Zgromadzeniom Zakonnym. Pracują w nich Augustyni (3), <sup>1)</sup> Benedykty-  
ni (3), Kapucyni (12), Dominikanie (19), Jezuici (8), Lazaryści (8),  
Maryści (7), Bracia mniejsi (15), Ojcowie Biali (8), Misyjonarze  
z Lugdunu (6), Misye zagraniczne w Medyolanie (4), w Paryżu (23),  
w Mill-Hill (3), w Rzymie (2), w Steyl (3) etc.

Na zakończenie słów parę o Zgromadzeniach zakonnych w Pol-  
sce powstałych:

Pierwszym z nich był Zakon *Maryanów* <sup>2)</sup> założony przez ks.  
Stanisława Papczyńskiego (6131 † 1701), który w 1662 r. wstąpił  
do Zgromadzenia Pijarów, ale po ośmiu latach opuścił takowe,  
pragnąc poświęcić się oświacie i umoralnieniu ciemnego ludu i za-  
mieszkał w diecezyi pobożnego biskupa poznańskiego Stefana Wier-  
zbowskiego, który zamiar jego pochwalał. Zdarzyło się w owym  
czasie, że niejaki Stanisław Krajewski, żołnierz wysłużony, uzys-  
kawszy przywilej królewski na kaplicę i pustelnię w Puszczy Ko-  
rabiewskiej wiódł życie bogobojne, modląc się bezustannie za pole-  
głych w boju i zmarłych w czasie powietrza. Sława świętobliwości  
ks. Stanisława zbliżyła doń pustelnika, i sprawiła, że nie tylko usta-  
pił mu swego przywileju, ale nadto sam z dwoma towarzyszami  
podał się pod jego duchowny kierunek. To był pierwszy związek  
przyszłego Zgromadzenia, które do dwóch pierwszych celów: czci  
Najświętszej Dziewicy i nauczania ludu prostego dodało trzeci —  
modły za poległych od miecza i zarazy. Biskup Wierzbowski osa-  
dził je na Górze Kalwarii (Nowa Jerozolima) i wyjednał u papieża  
Innocentego XI, zatwierdzenie nowego zakonu bullą 20 marca 1681 r.  
pod tytułem Kongregacji polskiej księży Maryanów, ale dopiero In-  
nocenty XII 1699 r. przejrzał i potwierdził ich regułę. W roku  
śmierci swej (1701) ks. Stanisław uczynił uroczystą profesją w ręce

<sup>1)</sup> Liczby w nawiasach oznaczają ilość prowincyj misyjnych

<sup>2)</sup> Tytuł pełny: Ordo Immaculatae Conceptonis B. V. Ma-  
siae clericorum regularium marianorum to znaczy: Zakon Nie-  
pokalanego Poczęcia N. Maryi Panny kleryków regularnych maryjańskich.

Nuncjusza, a wszyscy członkowie Zgromadzenia — w ręce jego jako  
przełożonego (*Prepozyt generalny*).

Następca jego na przełożeniu Ks. Kazimierz Wyszyński,  
dwukrotnie piastujący urząd Prepozyta, przebywając w Rzymie, pod-  
niósł sprawę beatyfikacji Założyciela Maryanów ks. Stanisława Pap-  
czyńskiego — ale ta została zawieszoną i pozostał mu tylko tytuł  
*Wielebnego Sługi Bożego*.

Na żądanie króla portugalskiego Józefa Emanuela, pragną-  
cego mieć u siebie Maryanów, ks. Wyszyński wybrany przez Zgro-  
madzenie, udał się do Portugalii, i tam w Balsamo, w kolegium  
fundacyi królewskiej, na przełożeniu w opinii świętobliwości umarł  
1755 r. Zwłoki jego spoczywają tamże. Kongregacya Obrzędów  
wydała 14 września 1782 r. orzeczenie *de non cultu* — które jest  
pierwszem stadyum Beatyfikacyi; lecz dalsze badanie pozostało  
w zawieszeniu.

Klasztory Maryanów znajdowały się:

I. *W Rzymie* przy kościele ŚŚ. Wita, Modesta i Krescencyi,  
kupiony w 1780 r. od Cystersów za pozwoleniem Piusa VI.—Ostatni  
przełożony tego domu O. Lubin opuścił go w r. 1798 przy wejściu  
do Rzymu rewolucyjnych wojsk francuskich.

II *w Polsce*: 1) W Puszczy Korabiewskiej, 2) w Górze-Kal-  
warii (gdzie spoczywają zwłoki fundatora), 3) w Goźlinie, 4) w Skur-  
cu, 5) w Raśnie, 6) w Berezdowie, 7) w Maryampolu, 8) w Iglówce. <sup>1)</sup>

III *w Portugalii* — cztery klasztory: w Lizbonie, w Balsamo,  
w Algirim i w Cedarium.

*Maryawitki*. Założone przez ks. Józefa Stefana Turczynowicza,  
proboszcza w Zdzięciole, a następnie przy kościele św. Stefana w Wilnie,  
Stowarzyszenie to z początku złożone z mężczyzn i kobiet miało na celu  
nawracanie Żydów. Z czasem pozostało samo tylko Zgromadzenie żeń-  
skie, zatwierdzone przez Benedykta XIV w 1752 r. Miało ono 14 do-  
mów na Litwie i Białej Rusi (Mińsk, Mścislów, Słonim, Połock,  
Orsza, Krasław, Pińsk, Chołopienicze, Hołowczyn, Witebsk, Grodno,  
Nowogródek, Mozyrz, Bobrujsk)—i dwa na Żmudzi (Kowno i Kroże).

<sup>1)</sup> Dziś ostatni z Maryanów przebywa w Maryampolu, a z nim wygasa  
Zgromadzenie.

Wizytatorką wszystkich klasztorów mianował ks. Turczynowicz Anielę z Czyżów Potemkinową, wdowę po krewnym feldmarszałka. Po trzydziestu latach istnienia, gdy Zgromadzenie liczyło już 60 zakonnic i mogło się pochlubić nawróceniem przeszło czterystu żydówek, spadł na nie cios nieprzewidziany. Ks. Turczynowicz został wezwany przez Konsystorz Wileński do wytłómaczenia się na jakiej zasadzie Zgromadzenie przyjmuje jałmużny, nosi habity i Żydów gwałtem nawraca?—a chociaż uniewinnił się ze wszystkich stawianych mu zarzutów, Konsystorz wydał wyrok znoszący Zgromadzenie.<sup>1)</sup> Ks. Turczynowicz umierając w 1773 r. zachęcał Maryawitki do wytrwania, a następcą swoim mianował ks. Modzelewskiego, alarystę ze Słonima. Za jego poradą wizytatorka Potemkinowa udała się z Jadwigą Aleksandrowiczówną do Rzymu pieszo, o zebranych chlebie, dotarły do Ojca św. Klemensa XIV, który regułę Maryawitek 21 marca 1774 r. potwierdził, i listem swym Zgromadzenie biskupowi Masalskiemu polecił. Ale biskupowi trudno było rzeczy do dawnego przywrócić stanu: ze zniesionych klasztorów wiele już w trzecich znajdowało się rękach; utrzymały się tylko w Wilnie, Pińsku, Mozyrzu, Słonimie i Hłusku.

Po śmierci ks. Modzelewskiego, a następnie i wizytatorki, arcybiskup Mohylewski Sistrzeńcewicz zgromadził Maryawitki w Połocku, i poradził iżby do obowiązków swego powołania dołączyły pieczę nad chorymi, a na wizytatorkę obrały Marcyannę Norwidówną. Za rządów gorliwej tej przełożonej Zgromadzenie szybko się podniosło. W 1820 r. było na Litwie, Wołyniu i Białej Rusi 90 sióstr w 17 klasztorach, w których 465 dziewcząt pobierało naukę, a do tego roku było 2000 ochrzczonych neofitek, z których 32 wstąpiły do Zgromadzenia. Część tych klasztorów została skasowaną (1842—1850)—reszta w 1864 r., a pozostałe zakonnice poumieszczano po klasztorach innej reguły. Dziś ostatnia Maryawitka, Koleta Kołusowska mająca 75 lat *powołania*, dożywa wieku w Mohylowie.

*Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego.* Myśl onego powstała w Paryżu wśród Polaków, emigrantów z 1830 roku, pod

<sup>1)</sup> Tu kolej nasza spytać jakim prawem to uczynił, kiedy to do samego Papieża należy?

wpływem Mickiewicza i Bohdana Jańskiego. Założycielami byli: Piotr Semeneńko i Hieronim Kajsiewicz, którzy rozpoczynając studia kapłańskie w Paryżu, ukończyli je w Rzymie, i tam w 1842 r. na Wielkanoc złożyli śluby zakonne. Pierwszą więc siedzibą Zgromadzenia był i pozostał Rzym, gdzie mieszka Przełożony Generalny i znajduje się nowicyat, ale najbardziej zasłynęła ich praca w Paryżu, gdzie wystąpili do walki z Towianizmem, bałamucącym umysły teorią mistyczną, rzekomo nie przeciwną Kościołowi, ale w gruncie heretycką. Kajsiewicz zasłynął jako pierwszorzędnym kaznodzieją, który może ze wszystkich najbardziej do Skargi się zbliżył, — a O. Semeneńko—jako teolog i filozof oryginalny. Z czasem do nich przyłączyli się: ks. Aleksander Jełowicki, historyk ks. Waleryan Kalinka i O. Stefan Pawlicki—obecnie profesor filozofii na Uniwersytecie Krakowskim.—W Bułgarii, w misji założonej przez ks. Kajsiewicza, pracowali nad Unią OO. Brzosko, Kaczanowski, Smolikowski, Szyller, przyjąwszy w tym celu obrządek wschodni. Mają jeszcze domy swoje w Wiedniu, Lwowie, Krakowie oraz w Stanach Zjednoczonych.

*Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia N. M. P.* Założone przez panią Marcelinę Darowską, w Rzymie pod kierownictwem OO. Kajsiewicza i Semeneńki w 1854 r. Ma na celu wychowanie panien zamożniejszych rodzin i szybko się rozwija. W ciągu 50 lat istnienia założone zostały cztery domy: w Jazłowie, Jarosławiu, Niżniowie i Nowym-Sączu. Rekrutuje się przeważnie z zamożnych i wykształconych panien, które stojąc mocno na gruncie katolickim, starają się też uwzględnić prądy i potrzeby bieżącej chwili, i do wymagań jej się dostosować. Jedną z Niepokalanek, Siostrą Marya-Gertruda (Skórzewska) jest autorką powieści: *Irena, Bogiem a Prawdą*, oraz wielu utworów poetycznych.

*Rodzina Maryi*, założona w 1862 r. w Petersburgu przez ks. Szczęsnego Felińskiego, późniejszego Arcybiskupa Warszawskiego, na wspólkę z ks. Konstantym Łubieńskim, późniejszym biskupem Sejneńskim,—dla opieki nad ubogimi dziewczętami. Przyjmuje ono dziewczynki i kształ-

ci je na pracownice robót kościelnych, pokojówki i niańki. Gdy obaj fundatorowie zmuszeni byli opuścić powołaną do życia Ochronkę, cały ciężar utrzymania, kierownictwa i rozwoju takowej spadł na barki x. Wincentego Majewskiego, ówczesnego profesora Akademii Duchownej, który całkowicie oddał się temu dziełu, a po czterdziestu latach—umierając w 1905—zostawił ją w kwitnym stanie.

Rodzina Maryi ma filię w Warszawie, ale najszerzej się rozwinęło w Galicji, gdzie prowadzi Ochronki.

*Felicyanki*—Zgromadzenie powołane do życia w końcu szóstego dziesiątka XIX wieku przez O. Honorata, kapucyna w Warszawie, ma jeden klasztor klauzurowy w Przasnyszu, i liczne domy w Galicji, zajmujące się niższymi szkołkami, ochronkami, pielęgowaniem chorych, umoralniającym wpływem na wiejską i fabryczną ludność.

*Siostry Zmartwychwstania Pańskiego* — pomocnice kapłanów w parafiach—założone około 1883 roku pod kierownictwem O. Piotra Semeniuki—przez panią Celinę Borzęcką — mają dom główny w Rzymie i filię—w Kętach (Galicja).

Z męskich zgromadzeń polskich wyróżnić należy: *Zgromadzenie Brata Alberta* (na świecie malarza Piątkowskiego) powstałe przed laty kilkunastu w Krakowie, i poświęcające się pieczy nad najbiedniejszymi w przytułkach noclegowych oraz 21 odłom *Salezjanów polskich*—ks. Markiewicza, który w *Miejsu-Piastowem* (w Galicji) stworzył typ domu powstałego bez funduszków, i utrzymującego się z pracy młodzieży, zrazu przytulonej i umoralnionej, a następnie pracującej wedle sił i zdolności dla wspólnego dobra. Warto każdemu pojechać zobaczyć w jak prosty i praktyczny sposób rozwiązują się groźne problemy społeczne, na podkładzie katolickiej wiary ducha ubóstwa i miłości bliźniego.

8 lipca 1905 r.

KONIEC TOMU VI-go.

## SPIS PRZEDMIOTÓW ZAWARTYCH W TOMIE SZÓSTYM.

### Część trzecia.

#### N A U K A XXIX.

##### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ (WIEK SIÓDMY).

Kościół pocieszony: dalszy ciąg życia Świętego Jana Jalmużnika; jego miłość ubóstwa; budujące zdarzenie, które opowiadać lubił; jego testament.—Testament Świętego Perpetusa.—Kara Boża zesłana na Partów,—Odzyskanie Relikwii Krzyża ś. . . . . 1

#### N A U K A XXX.

##### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ (WIEK SIÓDMY I ÓSMY.)

Kara Boża zesłana na Persów (ciąg dalszy).—Mahomet, jego posłannictwo, charakter i nauka.—Spustoszenia Muzułmanów w Afryce.—Monoteletyzm niepokoi kościół.—Sofroniusz i Sobór powszechny w Konstantynopolu bronią Kościoła.—Kościół krzewi się we Francji i w Holandji; Święty Willibrod. . . . . 12

#### N A U K A XXXI.

##### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ (WIEK ÓSMY.)

Pociechy i krzewienie się Kościoła (ciąg dalszy): nawrócenie Niemiec, Święty Bonifacy; założenie opactwa w Fuldzie; męczeństwo Świętego Bonifacego.—Saraceni w Hiszpanii i we Francji niepokoją Kościół.—Karol Martel broni Kościoła.—Męczeństwo zakonników w Lerynie jest pociechą dla Kościoła.—Kacerstwo Obrazoborców, wraz z Konstantynem Kopronym przesładowcą, niepokoją Kościół.—Kara Boża, którą Konstantyn Kopronym dotknięty został. . . . . 22

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(WIEK VIII i IX).

Święty Jan Damasceński i drugi Sobór Nicejski. (siódmy powszechny) są pociechą i obroną dla Kościoła. — Rozkrzewienie Kościoła przez nawrócenie się Danii i Szwecyi; Święty Ansgary. — W Hiszpanii niepokoją Kościół Saraceni. — Święty Męczennik Eulogiusz staje w obronie Kościoła. — Rozkrzewienie Kościoła przez nawrócenie się Bułgarów . . . . . 34

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(WIEK DZIEWIĄTY I DZIESIĄTY).

Zamięszanie w Kościele. — Nawrócenie się Polan z nad Dniepru i Normandów. — Kościół trapią wielkie zgorszenia. — Kościół cieszy się widokiem wielkich cnót. — Ofiary pokutne. — Założenie sławnego opactwa w Kluniaku. . . . . 44

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(WIEK DZIESIĄTY).

Kościół pocieszony; naprawa zgorszeń i pokuta za nie (ciąg dalszy). Święty Gerard, Opat z Brogne w Belgii; Święty Odon, Święty Dunstan — Arcybiskupi Kantuarijscy; Święta Matylda, Święta Adelajda. — Dalsze krzewienie się Kościoła i jego pociechy: Nawrócenie się Czech, Rusi i Polski; Święty Paweł z Latre. . . . . 53

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(WIEK JEDENASTY).

Kościół pocieszony: Naprawa zgorszeń po klasztorach, w Niemczech; Święty Brunon, Arcybiskup Koloński; Święty Wilhelm, Opat w Hirschau; Naprawa zgorszeń w całym duchowieństwie; Święty Piotr Damian; — Święty Grzegorz VII. . . . . 63

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(DALSZY CIĄG JEDENASTEGO WIEKU).

Kościół pocieszony: Założenie klasztoru Świętego Bernarda; Początek Kamedulów; Święty Romuald; — Berengaryusz napada na Kościół. — Lanfrank, Arcybiskup Kantuarijski broni Kościoła. — Kościół zasmucony: Michał Cerularyusz. — Mahometanie. . . . . 77

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(DALSZY CIĄG WIEKU JEDENASTEGO).

Kościół pocieszony i wynagrodzony przez nawrócenie się Węgrów. — Kościół zasmucony: wojny między panami. — Kościół pocieszony: Pokój Boży. — Kościół niepokojony: Saraceni na Wschodzie, w Afryce, we Włoszech. — Kościół broniony i pocieszony: Wojny krzyżowe; ustanowienie zakonu Kartuzów. . . . . 98

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(WIEK XI i XII).

Kościół zasmucony: Ogień święty czyli ogień Świętego Antoniego. — Kościół pocieszony: Założenie Zakonu Świętego Antoniego de Viennois — Kościół niepokojony na Wschodzie: Saraceni. — Kościół broniony: Kawalerowie Świętego Jana Jerozolimskiego czyli Rycerze Maltańscy. Kościół zasmucony: trąd. — Kościół pocieszony: kawalerowie Świętego Łazarza. Kościół niepokojony: zgorszenia, błędy. — Kościół broniony, pocieszony: Święty Bernard. . . . . 100

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(WIEK DWUNASTY).

Kościół niepokojony: herezye i zgorszenia. — Zakony poświęcone bogomyślności i nawrócenie się Pomeranii są obroną i pociechą dla Kościoła. — Kościół zagrożony od Północy: Prusacy. — Kościół bronią Kawalerowie Tętońscy. — Kościół zagrożony od Południa: Saraceni. — Kościół bronią Zakony rycerskie Kalatrava, Alkantara i Avis. — Kościół zasmucony: niewolnicy w Afryce. — Kościół pocieszony: Zakony od wykupu więźniów: Święty Jan z Matta. . . . . 116

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(WIEK DWUNASTY I TRZYNASTY).

Kościół pocieszony: ustanowienie zakonu szpitalnego Świętego Ducha; założenie szpitala Albrak; — zakonnicy budujący mosty. — Kościół zasmucony i niepokojony: zgorszenia; błędy Arnolda z Brescyi. — Na pociechę Kościoła staje w jego obronie dziewiąty i dziesiąty Sobór powszechny, odbyty w kościele Świętego Jana Laterańskiego. — Herezya Waldensów znowu niepokoi Kościół. — Obrona i pociechy Kościoła: jedenasty Sobór powszechny odbyty u Świętego Jana Laterańskiego; Święty Izydor; — Święty Drogon; nawrócenie mieszkańców Rugii. Albigenowie i Begwardy niepokoją Kościół. . . . . 127

## N A U K A XLI.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(WIEK TRZYNASTY).

Kościół bronią: Karmelici, Franciszkanie, Dominikanie, Augustyanie; Święty Tomasz z Akwinu. . . . . 139

## N A U K A XLII.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(WIEK TRZYNASTY).

Kościół pocieszony: Święty Ludwik, król Francuski; Święty Ferdynand król Kastylii i Leonu.—Kościół rozszerzony: nawrócenie Inflant i Kumanów. Trzy Sobory powszechne.—Kościół pocieszony: Założenie zakonu Najświętszej Panny od wykupu (de Mercede). . . . . 152

## N A U K A XLIII.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(WIEK CZTERNASTY).

Kościół niepokojony: Freroci, Dulcyniści, Flagellanci, Fratrycelli, i t. d.; Schyzma na Zachodzie;—Kościół broniący: Założenie Cellitów, Zakonu Świętej Brygidy; Święty Elzearyusz i Święta Delfina. . . . . 163

## N A U K A XLIV.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(DALSZY CIĄG CZTERNASTEGO WIEKU).

Kościół pocieszony. Święta Elżbieta, królowa Portugalska; Męczennicy Litewscy; Święty Jan Nepomucen. — Kościół zasmucony: Wielka Schyzma Zachodnia.—Kościół pocieszony: Misja Jana de Montecorvin; Nawrócenie części Tartaryi, Persyi i Bułgaryi; Nawrócenie Litwy. . . . . 173

## N A U K A XLV.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(WIEK PIĘTNASTY).

Kościół napastowany: Wilek. Jan Hus, i t. d. — Kościół broniący: Sobór Konstancyjski; Święty Wincenty Fereryusz; Święty Kazimierz; Zakon dobrowolnych Ubogich; Bractwo Miłosierdzia. . . . . 184

## N A U K A XLVI.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(DALSZY CIĄG PIĘTNASTEGO WIEKU).

Kościół zasmucony: pogwałcenie jego praw. — Kościół pocieszony: Święty Franciszek z Pauli; Zakon Najmniejszych (Minimi); Sobór Florencki. Sąd Boga na Greków.—Wzięcie Konstantynopola przez Turków.—Maurowie wypędzeni z Hiszpanii. Nawrócenie się Żmudzi; Ewangeliczne zdobycze w Afryce i w Indjach; Odkrycie Ameryki. . . . . 196

## N A U K A XLVII.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(WIEK CZTERNASTY).

Zamieszanie w Kościele. — Luter. — Zwingliusz. — Kalwin. — Henryk VIII.—Protestantyzm uważany pod względem swoich założycieli, dogmatów, moralności, przyczyn i skutków. . . . . 206

## N A U K A XLVIII.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.  
(DALSZY CIĄG WIEKU SZESNASTEGO).

Stają w obronie Kościoła: 5-ty Sobór Laterański; (XVII Powszechny) Zakon Świętego Jana Bożego; Jezuici; Święty Ignacy; Święty Franciszek Ksawery. . . . . 216

## N A U K A XLIX.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.  
(KONIEC SZESNASTEGO WIEKU).

Obrona i pociechy Kościoła; Sobór powszechny Trydencki; Święty Karol Boromeusz; Święta Teresa; Karmelici; Błogosławiona Aniela z Brescy; Urszulanki; Bracia Szkół pobożnych (Pijarzy); Zgromadzenie Najświętszej Panny; Zakon Somasków; Bracia Szpitalni Obregońscy; Zgromadzenie duchownych posługujących chorym; Święty Kamil de Lellis; Zakonnice Najświętszej Panny Laskawej. . . . . 229

## N A U K A L.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ  
(WIEK SIEDMNASTY).

Obraz siedemnastego wieku.—Bóg wymierza sprawiedliwość narodom heretyckim. — Kościół broniący: Święty Franciszek Salezy; zakon Nawiedzenia N. M. P. (Wizytki);—Kościół krzewi się; misye w Paragwaju i inne. Pociechy Kościoła: Święty Wincenty a Paulo; Siostry Miłosierdzia . . . 249

## N A U K A LI.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.  
(WIEK SIEDMNASTY).

Kościół napadnięty w Japonii: gwałtowne prześladowanie.—Kościół bronią: męczennicy; Królowa Tango; inni męczennicy; ich radość, ich cudowna stałość. — Pociechy Kościoła: postępy Wiary w Chinach i Ameryce. Jansenizm niepokoi Kościół. — Bossuet i Fenelon bronią Kościoła. — Pociechy Kościoła: Trapiści; Zakon Najświętszej Panny Uciezki; Wielebna Matka Elżbieta od Jezusa; Zakon nieustającej Adoracyi; Zgromadzenie sióstr miłosierdzia z Nevers. . . . . 265

# VI

## N A U K A LII.

### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. (WIEK OŚMNASTY).

Kościół niepokojony: filozofia, jansenizm. — Kościół broniony: Ksiądz de la Salle; Bracia Szkół Chrześcijańskich; Ś. Alfons Liguori; Zgromadzenie Redemptorystów. — Kościół pocieszony: Nawrócenie książąt rodziny cesarskiej w Chinach; Nawrócenie Illinejczyków. . . . . 284

## N A U K A LIII.

### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. (WIEK OŚMNASTY).

Kościół niepokojony: Wolter — Sądy Boże spełnione na nim. Rousseau. — Sądy Boże nad Russem. — Wolter i Russo osądzeni jeden przez drugiego. — Osądzeni każdy przez siebie. — Kościół broniony: Bergier, Nonnotte, Bullet, Guénée—Kościół pocieszony: Ludwika, córka Ludwika XV. 298

## N A U K A LIV.

### ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. (WIEK OŚMNASTY).

Kościół niepokojony; Zgromadzenie Stanów generalnych; Zgromadzenie Ustawodawcze; Skasowanie Zakonów: Wymaganie przysięgi. — Kościół broniony: Przemowy i zachowanie się Biskupów w obec Zgromadzenia Narodowego. — Kościół niepokojony. — Zrabowanie i spustoszenie miejsc świętych; Bogini Rozumu.—Kościół broniony: Męczennicy w klasztorze Karmelitów; Ksiądz Fenelon; Duchowieństwo w Nevers; Historia jego prześladowań; Pius VI. Spełnienie sądów Bożych na Francyi; na prześladowcach, mianowicie na Collot d'Herbois. — Kościół pocieszony: Wybór Piusa VII; Nawrócenie Heretyków; Postęp Religii w Stanach Zjednoczonych; Misyje w Korei. . . . . 315

## D O P E Ł N I E N I E.

Gallikanizm. Deklaracya 1682. — Odsiecz Wiednia. — Józefinizm. — Pius VI w Wiedniu.—Zniesienie Zakonu Jezuitów 1773.—Przechowanie go na Białej Rusi. — Wskreszenie przez Piusa VII 1814.—Pius IX. Dogmat Niepokalanego Poczęcia 1854.—Sobór Watykański 1869. — Nieomyślność Papieża.—Starokatolicy. — Zabór Rzymu. — Jubileusz Leona XIII. Hierarchia Kościoła Katolickiego — Maryanie Maryawici, Zmartwychwstańcy, Rodzina Maryi, Felicyanki, Niepokalanki, Zgromadzenie Brata Alberta, Zakład x. Markiewicza w Miejscu Piastowem. . . . . 250





